




K . N . H A N E R

# SNY MORFEUSZA

 editored

K.N. Haner

Sny Morfeusza

Dla mojego M., bo bez niego ta historia nigdy by nie powstała. Dziękuję za pamiętny seans *Matrixa*, podczas którego imię Morfeusz natchnęło mnie do stworzenia postaci Adama McKeya. Dziękuję za mobilizację, wsparcie i wyrozumiałość co do mojego pisania. Za słowa krytyki, otuchy i szczerść. Za przeszłość i przyszłość. Za wszystko. Dziękuję.

Niby dlaczego miałabym nie dostać tej pracy? Jestem młoda, pracowita i bardzo, bardzo zdeterminowana. Biorę głęboki oddech i zbieram się w sobie, aby wejść do budynku. Jak na złość dziś dostałam okres i czuję się fatalnie. Stoję przed siedzibą Art Desing&Beauty i właśnie czuję, że mój tampon przecieka. Bosko! Wchodzę do środka i szybko namierzam korytarz z ubikacją. Cholera jasna! To chyba przez ten klimat — jest czerwiec, upał niemiłosierny. Przeklinam teraz ten genialny pomysł Nicole, mojej kuzynki, abym założyła kremową sukienkę. W dodatku muszę się szarpać z klamką, żeby wejść do tej przeklętej łazienki.

— Zajęte! — ktoś krzyczy w kabinie. Zdziwiona, stwierdzam, że to męski głos. Dla pewności spoglądam na drzwi. Nie no, ewidentnie to on się pomylił, nie ja.

— Przepraszam, ale to damska toaleta! — odpowiadam kulturalnie, pukając lekko w drzwi kabiny. Człowieku, pośpiesz się. Mnie tu ucieka rozmowa kwalifikacyjna!

— Tak, wiem! — odzywa się tym razem kobiecy głos. Robię wielkie oczy, po czym szybko opuszczam korytarz. Nie chcę być świadkiem jednej z biurowych schadzek. To w końcu duża firma i wszystkiego można się spodziewać. Sama przeżyłam taki romans podczas praktyk studenckich, więc doskonale wiem, jak to wygląda.

Filip był moim kolegą z roku, oboje trafiliśmy na staż do tej samej firmy. Na pewnej imprezie integracyjnej po prostu nas poniosło i wylądowaliśmy w jego mieszkaniu. Potem, gdy tylko nasza ochota, pieprzyliśmy się gdzie popadnie, aby rozładować napięcie. Oboje nie chcieliśmy niczego więcej, chociaż ja chyba się oszukiwałam. W końcu Filip łaskawie powiedział mi, że ma narzeczoną w Montrealu. No cóż... W sumie nawet nie było mi przykro, a przynajmniej starałam się tego nie okazywać. Najbardziej jednak szkoda mi było tej dziewczyny. Trzy miesiące przed dyplomem wzięli ślub, na który, o dziwo, dostałam zaproszenie. Nie skorzystałam.

— Czy jest już pani Cassandra Givens? — Słyszę, że ktoś na końcu korytarza pyta o mnie. Rozglądam się w pośpiechu — siedziba firmy jest bardzo nowoczesna i urządzona w surowym stylu. Cały budynek jest ogromny, a na dziedzińcu można by było zorganizować sylwestra pewnie na pół miliona osób. Spoglądam w stronę dużych, matowych drzwi. To już chyba moja kolej! Święci niebiańscy, błagam, aby mi ten tampon nie przeciekł za bardzo i nie zostawił wielkiej plamy na mojej drogiej sukience od Marca Jacobsa. Jedynej markowej, jaką mam.

— Tak, jestem — mówię i podbiegam szybko. Nie chcę, aby ktoś się wepchał na moje miejsce.

— Ma pani swoje papiery? — Kobieta o nienagannej fryzurze na pazia spogląda na teczkę, którą trzymam pod pachą. Wygląda na mało zadowoloną. Czy ona jest tu za karę? Jej surowa mina wywołuje u mnie ciarki na plecach.

— Tak! — Podaję jej teczkę i uśmiecham się blado. Wcale nie wygląda sympatycznie. Jeśli to ona prowadzi rozmowę, mogę już stąd wyjść.

— Proszę za mną... — Mierzy mnie wzrokiem od czółenek aż po głowę. O rany. Źle zrobiłam, rozpuszczając włosy? Może powinnam je związać w zgrabny kucyk?

Nerwowo przeczesuję palcami moje długie blond pukle. Nigdy nie byłam dobra w układaniu fryzur, a moja czupryna zawsze ze mną wygrywała, gdy tylko chciałam coś z nią zrobić. Nie odziedziczyłam talentu po moim pradziadku, który podobno był fryzjerem. Cóż za ironia losu.

Wchodzimy do pomieszczenia, a ja wygładzam sukienkę na biodrach i biorę głęboki oddech. *No dobra, to moja jedyna szansa na dostanie się tutaj* — powtarzam w myślach. Nie mogę tego spieprzyć, bo ojciec nigdy mi nie wybaczy, że wyjechałam tak daleko — jak twierdzi, by się zmarnować. Dla niego Miami to najgorsze miejsce na ziemi, ale oczywiście gdybym wybrała Nowy Jork albo Los Angeles, też by tak mówił. Jest po prostu specyficznym człowiekiem. Upartym, dość zamkniętym w sobie i bardzo wymagającym. Niestety, rodziny się nie wybiera i pogodziłam się z tym już w dzieciństwie — gdy, jak miałam sześć lat, brutalnie uświadomił mi, że Święty Mikołaj nie istnieje.

— Proszę zaczekać. — Kobieta siada za swoim nowoczesnym szklano-metalowym (zapewne z tego samego materiału co drzwi) biurkiem i zakłada nogę na nogę. Zajmuję wskazane przez nią miejsce i czekam koszmarnie długie pięć minut, zanim pozwala mi wejść do środka. W ostatniej chwili zerkam na napis na drzwiach — Adam McKey. Czytałam w sieci o firmie i... O jasna cholera! To prezes. Syn właściciela. Mimo przyjemnego chłodu panującego w biurze od razu robi mi się gorąco. Nie mam pojęcia, jak wygląda ten facet, ale z tego, czego się dowiedziałam, jest bardzo surowy i ostry dla swoich pracowników, genialny jednak w tym, co robi. To jeden z najlepszych architektów nowoczesnych budynków na świecie. Ściskam medalion, który wisi na mojej szyi, po czym całuję go. Mój mały talizman — dostałam go od babci na szesnaste urodziny, ma mi przynosić szczęście oraz chronić od zła.

— Dzień dobry, nazywam się Cassandra Givens i byłam umówiona na rozmowę kwalifikacyjną... — odzywam się, przekraczając próg. Moja pewność siebie zdaje się nieźle grać i mam nadzieję, że tak będzie do samego końca. Muszę trzymać fason. Mężczyzna siedzi na swoim prezesowskim fotelu, tyłem do mnie. No co za kultura. Szlag by go!

— Proszę usiąść, pani Givens... — odpowiada niskim, bardzo męskim głosem, nadal się jednak nie odwraca, tylko wskazuje na krzesło naprzeciwko swojego nowoczesnego, żeby nie powiedzieć: *przedesignowanego*, biurka. Z niewielkim wahaniem zajmuję miejsce i zaczynam nerwowo bawić się kawałkiem sukienki. Cholera! Moja pewność siebie maleje i zaraz osiągnie niebezpiecznie niski poziom.

— Bardzo się cieszę, że znalazł pan czas, by w ogóle...

— Tak, wiem. Szanuję też czas innych, więc przejdźmy do rzeczy... — przerywa mi, nie dając dokończyć. Poprawiam się na krześle, wyczuwając ten jego ton wyższości.

— Będzie pan zadawał pytania? — wypalam głupio. *Cass! Boże, weź się skup*. Nie mam pewności, ale wydaje mi się, że wielki zadufany w sobie prezes zaśmiał się pod nosem na moje pytanie.

— Chyba po to tu jestem, prawda?

Nadal się nie odwrócił na tym pieprzonym fotelu. Co to ma być? Jak można tak traktować osoby ubiegające się o pracę? Powinien mi okazać chociaż odrobinę szacunku — podać dłoń, spojrzeć prosto w twarz, gdy tu weszłam... No, cokolwiek!

— Oczywiście. Przepraszam...

— Jest pani bardzo młoda, pani Givens... — Stuka palcami o oparcie swojego fotela, wertując moje papiery. Przełykam ślinę, bo te słowa nie zwiastują niczego dobrego.

— Panno Givens... — poprawiam go, bo do małżeństwa jeszcze mi daleko.

— Panno Givens... Jest pani bardzo młoda i bardzo mało doświadczona. — Robię się coraz bardziej zdenerwowana. Patrzę na jego głowę wystającą zza oparcia fotela. Te słowa zabrzmiały dziwnie, bo powiedział to takim... mrocznym i cholernie niepokojącym tonem. Skąd mi się to wzięło? Żeby po półtorej minuty w towarzystwie faceta, który jest za mało kulturalny, by się odwrócić i normalnie przywitać, poczuła na plecach dreszcz? Jednak jest coś, coś w jego głosie... Coś takiego... seksownego i intrygującego. Niebezpiecznego.

— Trudno być doświadczonym w moim wieku, panie prezesie... — Ponownie poprawiam się na krześle. Dlaczego tu jest tak gorąco? Przełykam ślinę i rozglądam się po pomieszczeniu, by zlokalizować klimatyzację.

— Ma pani rację. W takim razie co pani tu w ogóle robi? — pyta ostro. Odwróci się w końcu czy nie?

— Co tu robię?! — piszczę z niedowierzaniem. Jasna cholera, czy on stroi sobie ze mnie żarty?

— Tak. Co pani tu robi? Nie szukamy stażystów, tylko pracowników, a konkretnie architekta wewnątrz — wyjaśnia stanowczo. Zabrzmiało to jednak bardzo, bardzo surowo, żeby nie powiedzieć: chamsko.

— Wiem, o jaką posadę się ubiegam, panie prezesie! — oburzam się. Dlaczego nie potrafię opanować emocji? Cholera, no... *Uspokój się, Cass, uspokój.*

— Niech będzie... — bąka pod nosem i rzuca nagle moje papiery na podłogę. Energicznym ruchem przesuwa się na fotelu aż pod okno, nadal się jednak nie odwraca. — Co by pani zmieniła w tym pomieszczeniu? — zaskakuje mnie pytaniem. Więc to jest test? Raz jeszcze rozglądam się po surowym wnętrzu i wyobrażam sobie miejsce, w którym ja chciałabym pracować.

— Nigdy nie neguję pomysłów innych, ale nie podoba mi się ta ściana... — Wskazuję na czarną obłożoną kamieniem ściankę oddzielającą prezesowski gabinet od miejsca rozmów z klientami.

— Dlaczego? — pyta, choć przecież nawet nie wie, o której ścianie mówię, bo ani razu na mnie nie spojrział.

— Jest bardzo przytłaczająca. Zamieniłabym ją na ściankę z jasnych luksferów lub pomalowałabym kamienie na biało, by rozświetlić to pomieszczenie. Zmieniłabym także oświetlenie.

— Dlaczego? — Słyszę zainteresowanie w jego głosie, a to dodaje mi odwagi. Tak jest! Moja pewność siebie teraz rośnie i przekracza czerwoną kreskę, a ja mówię dalej.

— Jest za zimne. Osobiście chciałabym pracować w ciepłym i przyjaznym pomieszczeniu.

— Co pani rozumie pod pojęciem „przyjazny”? — Mężczyzna znów stuka palcami o oparcie fotela, a ten nieregularny rytm rozwiewa na chwilę moją wizję. Potrząsam głową, by do niej wrócić.

— Może to nieprofesjonalne, ale ja miejsce pracy traktuję jak drugi dom. Dlatego chciałabym się w nim czuć swobodnie i komfortowo... — W tym momencie komórka leżąca na biurku pana prezesa, zadufanego w sobie dupka, zaczyna wibrować i wybija mnie z moich myśli.

— Proszę kontynuować... — Gestem dłoni prezes daje mi do zrozumienia, że mam mówić dalej.

— Nie lubię takich surowych i nowoczesnych wnętrz, ale to nie znaczy, że nie potrafię dopasować się do wymagań klienta. W Toronto na stażu...

— Tak, wiem. Czytałem, że pani projekt wygrał stanowy konkurs na minimalistyczną sypialnię... — przerywa mi, a ja się uśmiecham. Ta wygrana to jak do tej pory moje największe osiągnięcie. Miesiące przygotowań się opłaciły, bo właśnie dzięki tej wygranej w ogóle tutaj jestem.

— Tak. Jestem bardzo dumna z tego projektu — przyznaję szczerze.

— Jak pani urządziłaby moją sypialnię, panno Givens? — Patrzą na niego. Że co?

— Słucham? — pytam niepewnie. Jestem zaskoczona i skrępowana, bo to nie jest raczej standardowe pytanie podczas rozmów z potencjalnymi pracownikami.

— Jak urządziłabyś moją sypialnię, Cassandro? — mężczyzna powtarza zdecydowanie, a ja odruchowo zaciskam uda. To niedorzeczne, ale podoba mi się to, w jaki sposób wymawia moje imię. Akcentuje je w taki „inny” sposób. *Opanuj się, Cass!*

— Najpierw musiałabym poznać pana wytyczne i oczekiwania. Zawsze w pierwszej kolejności należy poznać klienta.

— Powiedzmy, że jestem bardzo wymagający i nie mam sprecyzowanych oczekiwań. Proszę mnie zaskoczyć... — Nagle siada tak, że widzę tylko jego profil. W dodatku to oświetlenie jest ustawione w taki sposób, że trudno dostrzec, jak właściwie wygląda pan Adam McKey. Mrużę oczy, by się przyjrzeć. Jest dość młody... chyba. Ma ładny profil: mocno zarysowana szczeka, prosty nos i maksymalnie dwudniowy zarost. Potrząsam głową, by wrócić myślami na ziemię.

— Mam to panu opowiedzieć?

— Nie. Dam pani dwa dni na zrobienie projektu. Pomieszczenie o powierzchni czterdziestu metrów kwadratowych w kształcie półkola... — Unoszę brew, nie

będąc pewną, czy on robi ze mnie idiotkę, czy też mówi poważnie.

— Oczywiście. Mam go tutaj dostarczyć osobiście?

— Nie. Proszę go wysłać na mój adres e-mailowy... — burczy w odpowiedzi.

— Nie mam pana adresu e-mailowego, panie McKey. — Krzywię się. Cholera! Już po mnie. Chce mnie zbyć... wiem to!

— W takim razie nie ma pani czego tutaj szukać... — odpowiada zimno, a moje marzenia właśnie pryskają jak bańka mydlana. Zaciskam pięści, a do oczu napływają mi łzy. Muszę się nieźle wysilić, żeby się teraz nie rozplakać.

— Rozumiem. Przepraszam, że zajęłam panu czas... — Wstaję i z resztką godności chcę wyjść stąd jak najszybciej, iść do najbliższego baru i schlać się do nieprzytomności, aby zapomnieć o tej porażce. Czego się niby spodziewałam? To logiczne, że nie chcą tutaj takiego laika jak ja. Nie mam wielkiego doświadczenia, wiem o tym, ale naprawdę... Kurwa, naprawdę jestem dobra w tym, co robię.

— Możesz powiedzieć sekretarce, że już nikogo dziś nie przyjmę. Szkoda mojego czasu na takich nieudaczników — rzuca nagle od niechcienia. Patrzę na niego, kipiąc ze złości.

— Wie pan co? Szkoda, że jest pan na tyle zadufany w sobie, by nawet nie spojrzeć w oczy osobie, z którą pan rozmawia, i szkoda, że ja jestem zbyt kulturalna, aby za to, jak mnie pan potraktował, przywalić panu w mordę... — warczę i wychodzę, ostentacyjnie trzaskając drzwiami. Recepcjonistka podrywa się jak oparzona i patrzy na mnie oniemiała. Prawie rozlała na biurko swoje dwuwarstwowe latte.

— Pan prezes prosi kolejną osobę... — kłamię z premedytacją i wychodzę na korytarz, po czym niemal wybiegam z budynku. Mam ochotę krzyczeć. Mój Boże! Co za palant! Wielki pan prezes! Gówno, a nie prezes. Ma pozycję, bo to firma jego tatusia. Zapewne wszystko miał podane na tacy, a teraz zadziera nosa i myśli, że jest najlepszy.

No dobrze... Może i jest dobry w tym, co robi, ale to nie znaczy, że może tak traktować ludzi. Nikomu nie wolno poniżać innych. Nikomu!

Wściekła i kompletnie załamana idę na przystanek autobusowy. Pora wrócić do domu — jeszcze nie mam odwagi poruszać się samochodem ani metrem w tym mieście, a przez to cała podróż powrotna zajmuje mi ponad dwie godziny. Gdy tylko wchodzę do mieszkania i orientuję się, że Nicole nie ma w domu, biorę prysznic i padam jak długa twarzą w poduszki.

\*\*\*

Jego cudowne usta muskają moją skórę tuż nad pępkiem. Silne dłonie zsuwają koronkowe figi, a ja jęczę, jęczę głośno. Pragnę, aby tym razem ostro mnie zerznął. Nigdy nic nie mówi, po prostu przychodzi każdej nocy. Zakrada się do mojego łóżka i bez pytania bierze to, na co ma ochotę. Lubię te noce, bo nie muszę się z nich nikomu tłumaczyć. Mój tajemniczy kochanek to tylko... Tylko sen. Wytwór mojej wyobraźni i odzwierciedlenie pragnień. Nigdy nie widziałam jego twarzy, znam



tylko te oczy, jego oczy. Cudowne, hipnotyzujące i powalająco niebieskie. To zimna barwa kryjąca w sobie tyle tajemnic, a każdą z nich chciałabym poznać. Och, tak! I ten jego cudowny język. Muszę przyznać, że nie przepadam za pieścotami oralnymi, bo żaden z moich byłych kochanków nie potrafił robić tego dobrze. Tak naprawdę nie przepadam także za seksem, jest dość... przereklamowany? Tak, to chyba dobre określenie. Czy ze mną jest coś nie tak? Może mam za duże oczekiwania? Sama już nie wiem. Mojemu kochankowi ze snów nic jednak nie przeszkadza. Doskonale odczytuje moje pragnienia i je realizuje. Och... Właśnie teraz jego niezawodny język doprowadza mnie do cudownego orgazmu, a ja krzyczę jak opętana. Czy mogłabym się nigdy nie budzić? Jak to możliwe, że zakochałam się w kimś, kto nie istnieje? Znam doskonale jego usta i ciało, ale jak wygląda jego twarz? Każdego ranka żałuję, że muszę otworzyć oczy, a on odchodzi, by ponownie wrócić do mnie w kolejnym śnie.

— Cass! Cass! — Z pięknego snu wyrывa mnie nagle głos Nicole. Och, jasna cholera. Czego ona znowu chce?

— Jezu, spadaj. Śpię! — Nawet nie otwieram oczu z nadzieją, że mój kochanek jeszcze nie odszedł. Niestety, już zdążył się ulotnić. Ech, witaj, jawo.

— Jak ci poszło? Opowiadaj, bo cały dzień zastanawiałam się, czy ci się udało. — Zrzuca ze mnie koc i zaczyna delikatnie potrząsać moim ramieniem. Jej nadpobudliwość i dociekliwość są naprawdę irytujące.

— Nie udało się — burczę.

— Co? Jak to? — piszczy i spogląda na mnie, marszcząc swój słodki noseć.

Nicole to moja kuzynka, a jednocześnie współlokatorka. Jej matka i mój ojciec to rodzeństwo i gdyby nie to, że ona studiuje tutaj od roku, rodzice pewnie nigdy by mi nie pozwolili wyjechać z Toronto, a tym bardziej z Kanady.

— Nie poszło mi dobrze na tej rozmowie. Facet, z którym się spotkałam, nawet nie podał mi ręki. Ba, nawet na mnie nie spojrział! — Emocje znowu wzburzyły się we mnie na to wspomnienie. Tę rozmowę kwalifikacyjną tak naprawdę powinnam określić inaczej.

— Co? — Nicole znowu piszczy.

— Oj, Nicole, błagam cię. Nie dobijaj mnie. Po prostu mam za mało doświadczenia, nie wiem, co sobie wyobrażałam, jadąc na to spotkanie. To logiczne, że mają milion osób lepszych niż ja... — Siadam i wzdychając, podkulam kolana do klatki piersiowej.

— Przykro mi, Cass. Oni są idiotami, że nie odkryli takiego talentu. — Nicole przytula mnie mocno i pocieszająco gładzi moje plecy.

— Spoko, lepiej powiedz, że w lodówce jest jakiś obiad albo kolacja, bo umieram z głodu.

— Umówiłam się z Carlosem — odpowiada i krzywi się słodko. Carlos to jej chłopak, są razem odszkoły średniej i nadal kochają się na zabój. To naprawdę urocze. Ja

nigdy nie byłam w tak długim i stabilnym związku i chyba jej tego po prostu zazdrozczę.

— Czyli zostaje mi pizza i samotny wieczór? — Udaję smutną.

— Możesz iść z nami. Najpierw coś zjemy, a potem ruszamy do klubu.

— Wiesz, że nie przepadam za takimi miejscami. — Zwlekam się z łóżka i odsłaniam rolety. Cholera! Brzuch mnie boli przez ten głupi okres. Dlaczego my, kobiety, musimy przeżywać te katusze miesiąc w miesiąc? Co to za sprawiedliwość?

— Może byś się w końcu rozerwała. Jesteś w Miami od dwóch tygodni, a jeszcze ani razu nie byłaś w klubie.

— Nie mam czego świętować, a jeśli tak dalej pójdzie, to za kolejne dwa tygodnie wrócę do Toronto z podkulonym ogonem i będę błagać ojca, żeby zatrudnił mnie w swoim sklepie wędkarskim — wzdycham i przewracam oczami. Boże, nie chcę tam wracać. Jutro pójdę zatrudnić się chociażby w McDonald's. Naprawdę zrobię wszystko, by tu zostać.

— Mogę popytać wśród znajomych, czy nie mają jakiejś pracy.

— Nicole, ale ja potrzebuję pracy na pełen etat, a nie studenckiej — uśmiecham się. Wiem, że chce dobrze, ale nie mogę sobie pozwolić na nic dorywczego. Nie chcę, aby rodzice pomagali mi finansowo, mimo że wiem, iż stać ich na to. Obiecałam samej sobie, że sobie poradzę i wrócę tylko wtedy, gdy wyczerpię wszystkie możliwości. W Miami przecież jest ich wiele.

— Carlos mówił, że u jego rodziców w pizzerii potrzebują kelnerki. — Spoglądam z uśmiechem na Nicole. Zawsze jej zazdrościłam tych pięknych ciemnych włosów i czekoladowych oczu. Jesteśmy spokrewnione, a w ogóle do siebie niepodobne. Ja — niska blondynka, ona — wysoka zgrabna brunetka. Dlaczego ja z całej tej rodziny jestem taka inna? Jedyna blondynka o szaroniebieskich oczach, oprócz mojej matki, ale ona od lat farbuje włosy na ciemno, jakby chciała się upodobnić do rodziny ojca.

— Wiesz, co powie mój tata, gdy się dowie, że pracuję w pizzerii? — Śmieję się, bo sama chwilę wcześniej w desperacji myślałam o podjęciu pracy w fastfoodowej sieciówce.

— Że pięć lat studiów i mnóstwo jego pieniędzy poszło na marne? — Nicole także się uśmiecha. Nasi rodzice są dość specyficzni, w ogóle dziwię się, że ciotka pozwoliła Nicole wyjechać do Miami.

— No właśnie. I nie chcę tego słuchać potem do końca życia.

— Ech, Cass, i co zrobisz? Masz jeszcze jakąś rozmowę w tym tygodniu? — pyta, gdy idziemy do kuchni. Zaglądam do lodówki, która jak zwykle świeci pustkami. Chyba powinnam iść na jakieś zakupy. Dobrze, że mam jeszcze trochę oszczędności. Niestety, topnieją tak szybko jak lodowce na Antarktydzie, ale to tylko dodatkowa motywacja, by znaleźć pracę jeszcze w tym tygodniu.

— Nie. Liczyłam na to, że tu mi się uda.

— Jeśli nie masz kasy, mogę ci pożyczyć.

— Dzięki, Nicole, jak będę przymierać głodem, dam ci znać. — Zamykam lodówkę, aby nie patrzeć na samo światło, i zaczynam się zastanawiać, co będę robić do końca dnia. Nicole jednak już obmyśliła to za mnie.

— Chodź z nami chociaż na obiad, później najwyżej wrócisz do domu. — Posyła mi to swoje błagalne spojrzenie mówiące, bym nie odmawiała jej po raz kolejny. Nic nie poradzę jednak na to, że imprezy w klubach to nie jest moja bajka. Lubię potańczyć... czasami. Ale całonocne tańce to już dla mnie przeszłość — tak imprezowałam w czasach studenckich.

— A kto będzie? Tylko wy?

— Nie, ma być też Xavier.

— Brat Carlosa? — Unoszę brew. Poznałam go kilka dni temu, gdy wpadli na chwilę do naszego mieszkania. Xavier to chyba taki wieczny student: ma dwadzieścia sześć lat, a uczy się już na trzecim kierunku, z czego żadnego nie skończył. Wydaje mi się, że lubi się bawić i nie traktuje życia zbyt serio.

— Tak.

— To będzie wyglądało jak podwójna randka. — Krzywię się na tę myśl.

— A kiedy ostatnio byłaś na randce, co? — Nicole się śmieje i zaczyna malować rzęsy przy stoliku w kuchni.

— Nawet nie pamiętam — mówię i też się uśmiecham.

— No właśnie! Chodź z nami, Xavier mówił, że mu się spodobałaś — stwierdza wymownie i rzuca we mnie drugą tubką tuszu. Odkładam ją jednak na stolik, bo nie mam zamiaru z nimi iść.

— Nie jest w moim typie.

— A kto jest? Ja nie wiem, Cass, jesteś taka śliczna, a faceta sobie nie możesz znaleźć! — Nicole kręci głową, jakby to, że jestem singielką, było jakąś totalną zbrodnią przeciw całej ludzkości.

— Po prostu nie chcę. Facet równa się problem.

— Jaki tam problem? Ja i Carlos...

— Oj tak! Wiem, wiem... — przerywam jej, a ona mierzy mnie wzrokiem, wlepiając we mnie te swoje zmrużone oczy.

— Chodź z nami, proszę. Będzie fajnie. No i... Carlos stawia! — Nicole podejmuje kolejną próbę, a ja wiem, że tym razem nie odpuści.

— A gdzie idziecie? — pytam z przekory.

— Do Blue Dragon.

Spoglądam na nią z niedowierzaniem.

— Dobra, idę! — Nawet się nie waham. Nie trzeba być znawcą, by wiedzieć, że to

jedna z najlepszych restauracji w Miami. Na stolik czeka się tam kilka miesięcy. Nie mam pojęcia, jak Carlos to załatwił, ale takiej okazji nie przepuszczę. W dodatku, jak mówiła Nicole... on stawia. Nad czym się tu zastanawiać?

\*\*\*

Słowo daję, że jeśli Xavier jeszcze raz spojrzy na moje cycki, przywalę mu. Siedzimy właśnie w Blue Dragon, czekamy na zamówienie, a on ciągle zerka na mnie jak jakiś idiota. Znowu posłuchałam Nicole i założyłam sukienkę, w dodatku z głębokim dekoltem. To był głupi wybór — czuję się cholernie skrępowana.

— Cass, i jak ci poszła rozmowa? — pyta Carlos. Pasują do siebie z Nicole. On jest wysokim facetem w typie latynoskim i szaleje za moją kuzynką. Przyjechał za nią, gdy przeprowadziła się tu na studia. Jego rodzice na szczęście mają sieć pizzerii na całym kontynencie, więc to nie był dla nich duży problem.

— Oj, daj jej spokój. Mówiłam ci... — Nicole trąca go w ramię, wiedząc, że to dla mnie dość drażliwy temat.

— Nie dostałaś się, Cass? — Xavier znowu patrzy w mój dekolt i wkurza mnie nie swoim durnym pytaniem, tylko tym, że jego wzrok wędruje właśnie pod miseczkę mojego biustonosza.

— Nie! I możemy już o tym nie rozmawiać? — Spoglądam błagalnie na Nicole, by zrobiła coś z bratem swojego faceta. Ależ on mnie denerwuje. O co mu, kurwa mać, chodzi?

— No to trzeba zalać smuty. Idziesz z nami do Whisper, Cass? — pyta Xavier, udając, że nie widzi tego, iż nie jestem nim zainteresowana. Co z tego, że jest przystojny, skoro wiem, że miał więcej kobiet niż Hugh Hefner. Nie będę kolejnym nacięciem na jego pasku. O, na pewno nie!

— A co to za miejsce? — chcę ustalić, a cała trójka spogląda na mnie wymownie.

— Boże, skąd ona się urwała? — Xavier śmieje się chamsko.

— Z Toronto, palancie — warczę na niego wściekła i gwałtownie wstaję od stolika.

— Cass, on żartował. — Nicole zrywa się za mną, łapie mnie za dłoń i patrzy błagalnie, bym nie wychodziła. Ja nie mam jednak zamiaru spędzić ani minuty dłużej z tym palantem patrzącym w mój dekolt jak piętnastoletni nawiedzony onanista.

— Wybacz, siostró, nie chcę ci psuć wieczoru. Carlos, do ciebie też nic nie mam. Bawcie się dobrze! — Biorę swoją torebkę z oparcia i bez wyrzutów sumienia ruszam do wyjścia.

— A kto zapłaci za te przystawki, które zjadłaś, i drink, który wypijaś? — Słyszę za sobą pełen pretensji ton Xaviera. Że co?! Odwracam się z niedowierzaniem.

— Nie dość, że palant, to jeszcze sknera! — Wyjmuję z torebki portfel i rzucam w Xaviera swoją ostatnią studolarówką. — Wypchaj się, frajerze!

— Spieprzaj, suko! Zgrywasz taką niedostępną, ale ja doskonale wiem, jaka jesteś. — Xavier aż wstał od stolika i wrzasnął na cały głos. Wszyscy ludzie na sali patrzą

właśnie na nas. Ja sama nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Żenada to mało powiedziane.

— Jezu, uspokójcie się — interweniuje Carlos, łapiąc brata za ramię.

— Mówiłeś, że jest łatwa — ten warczy do niego na tyle głośno, że oprócz mnie słyszy to co najmniej połowa osób w restauracji. Robię krok w tył, gdy docierają do mnie te słowa, i patrzę z wściekłością na Carlosa.

— Coś ty mu naopowiadał? — Nicole ze złością chwyta Carlosa za rękę, a następnie zaczyna wrzeszczeć, na co on blednie w jedną sekundę. Kelner już ruszył w naszą stronę i wiem, że jest afera. To bardzo ekskluzywny lokal i raczej nie wypada się tutaj tak zachowywać. Ale co miałam niby zrobić? Udawać, że nie słyszę, że nazwał mnie łatwą panną? Nie jestem nieśmiała i bojaźliwa, by nie odpowiedzieć na takie zachowanie.

— Ja? Nic! — Carlos próbuje się głupio wytłumaczyć, ale Nicole właśnie wywierca mu w głowie wielką dziurę. Jej spojrzenie naprawdę potrafi być mordercze.

— Proszę państwa, proszę się uspokoić, bo będę musiał państwa wyprosić. — Wkurwiony kelner podchodzi właśnie do naszego stolika i wbija wzrok jedynie we mnie. Dlaczego we mnie?!

— To nie będzie potrzebne. Ja właśnie wychodzę... — Odwracam się i ponownie ruszam do wyjścia. Niech mnie ktoś spróbuje zatrzymać, to nie ręcę za siebie. Słyszę tylko, jak Nicole dalej drze się na Carlosa, ale jestem już prawie za drzwiami. Kurwa mać! Co za idiota! Skąd on w ogóle o tym wie? To były przecież tylko zdjęcia. Tylko zdjęcia... Chciałam jakoś zarobić na chesne, bo pod koniec studiów starałam się nie brać pieniędzy od rodziców, a ten fotograf wydawał się miły i uczciwy.

Wypadam na chodnik i rozglądam się, ale nie mam pojęcia, dokąd w ogóle iść. Nie mam pieniędzy na taksówkę, nie znam drogi do domu, bo przyjechaliśmy tu samochodem Carlosa. Nawet nie mam na bilet autobusowy. No, pięknie! Dochodzę do najbliższego skrzyżowania i już mam dość. To centrum Miami, ale niewiele mi to mówi. Oprócz tej trójki, którą właśnie zostawiłam w restauracji, nie znam tu nikogo, więc telefon do przyjaciela także odpada. Czy ten dzień może być jeszcze gorszy?

\*\*\*

Zadzieram głowę, rozglądając się po wysokich budynkach, które w blasku wieczornych świateł wyglądają równie okazale jak w promieniach słońca. Tworzą jednak zupełnie inny klimat. Miami uwielbia się bawić o każdej porze dnia i nocy. Idę kawałek dalej, gdy nagle odzywa się do mnie młody mężczyzna ubrany w czarny garnitur. Pojawił się na mojej drodze zupełnie znikąd.

— Chcesz się zabawić?

— Słucham? — Patrzę na niego z niedowierzaniem. Czy to jakiś kolejny napalony idiota? To, że mam blond włosy i założyłam sukienkę, od razu znaczy, że jestem

dziwką? Co jest z tymi facetami, do jasnej cholery?!

— Znam fajny klub w pobliżu, można się tam rozerwać bez zobowiązań — odpowiada, i to chyba całkiem poważnie. Stoję naprzeciwko niego i nie mogę uwierzyć w moje marne szczęście.

— Skoro można się tam zabawić, dlaczego po prostu tam nie pójdziesz? — Wkurzona krzyżuję dłonie na piersi i wbijam w niego spojrzenie. Bóg mi świadkiem, że jeśli zdenerwuje mnie jeszcze bardziej, po prostu mu przywalę. Tutaj, na środku ulicy.

— Wpuszczają tylko pary... — Chłopak krzywi się ledwo zauważalnie. Coś w jego niepewnym tonie zaciekawia mnie.

— Swingersi?

— Nie — odpowiada. — Ma być po prostu tyle samo kobiet, ilu mężczyzn, by każdy miał równe szanse — dodaje, a to intryguje mnie jeszcze bardziej.

— Szanse na co? Na bzykanie? — Unoszę brew.

— Ciebie chyba dawno nikt porządnie nie bzyknął, co? — stwierdza odważnie, a ja, rozbawiona jego bezpośredniością, aż parskam śmiechem.

— To aż takie oczywiste? — Spoglądam na niego spod rzęs. Jestem zaskoczona swoją reakcją, bo ten chłopak budzi we mnie odrobinę sympatii. Właściwie, pomijając to, co mi właśnie zaproponował, nie wygląda na psychola.

— Jesteś wściekła jak osa, właśnie wybiegłaś z restauracji, zapewne po kolejnej fatalnej randce — mówi dalej, a ja uśmiecham się szeroko. Jest uroczy i mimo wszystko dostrzegam w nim wiele niewinności i naiwności. Sama tego nie rozumiem, ale tak właśnie jest.

— Chcesz mnie zabrać na porządną randkę? Z porządnym bzykaniem? — odpowiadam żartobliwie, a on także zaczyna się śmiać.

— Tommy — mówi i wyciąga do mnie dłoń.

— Cassandra.

— Więc jak, Cassandro? Pójdziemy tam razem? — ponawia propozycję, a ja nagle nabieram ochoty na zabawę. Ten wieczór przecież nie może się skończyć dla mnie gorzej. Kilka drinków i szaleństwo na parkiecie jeszcze nikomu nie zaszkodziły.

— Na czym polega ten cały układ? — Wymieniamy spojrzenia i ruszamy chodnikiem w nieznanym mi kierunku.

— Dokładnie nie wiem, nigdy tam nie byłem. Dziewczyna, z którą się umówiłem, wystawiła mnie i nie przyszła. — Spoglądam na niego, by mu się lepiej przyjrzeć. Pierwsza moja myśl jest taka, że Tommy to całkiem przystojny młody facet. Niestety... chyba młodszy ode mnie. Ma brązowe włosy i oliwkową cerę. Wygląda naprawdę sympatycznie.

— Ile masz lat, Tommy? — Cholera! Na pewno jest młodszy.

— Dwadzieścia — odpowiada. O rany! Tego jeszcze nie było, żeby zarywał do mnie taki szczeniak. Chce mi się śmiać, ale opanowuję chęć parsknięcia mu w twarz po raz kolejny. Nie chcę go urazić.

— I co jest w tym klubie? Ludzie przychodzą tam, by się pieprzyć? — kontynuuję temat. Chyba z ciekawości.

— No mówię ci, że nigdy tam nie byłem. Słyszałem tylko... — Niepewność w jego głosie sprawia, że od razu czuję się trochę jak starsza siostra.

— Wpuszczą cię tam w ogóle? — Mierzę go wzrokiem.

— Mam podrobiony dowód. — Mruga do mnie żartobliwie, a ja znowu się śmieję.

— Nie lepiej iść na dyskotekę? Tam też znajdziesz niejedną chętną... — pytam, a on milknie na krótką chwilę. Mam wrażenie, że myśli o czymś, jakby się wahał, ale odpowiada:

— Dowiedziałem się dziś, że mam białaczkę. Wszedłem od lekarza i stwierdziłem, że zrobię coś, na co zawsze miałem ochotę. Czyli umówiłem się z superlaską, która mnie wystawiła, ale zobaczyłem ciebie i podszedłem. Nie mam nic do stracenia... — Nagle staję jak wryta, zszokowana jego wyznaniem.

— Żartujesz sobie?

— Nie. — Patrzy na mnie niepewnie.

— Jeśli mnie wkręcasz, to wcale nie jest śmieszne...

— Naprawdę nie żartuję. Nie jestem śmiały i rozrywkowy, Cassandro, ale skoro zostało mi kilka miesięcy życia, to chcę z niego korzystać. — Kompletnie mnie zatkało i nadal nie mam pojęcia, czy mówi serio, czy robi sobie ze mnie jaja.

— I chcesz iść ze mną do tego klubu? — pytam.

— Tak. Jeśli nie jestem w twoim typie, trudno. Po prostu chodź ze mną, a na miejscu na pewno będzie dużo innych kobiet i mężczyzn — odpowiada, a ja nie wiem, co we mnie wstępuje. Nawet się nie zastanawiam, tylko pytam:

— Gdzie jest ten klub?

Tommy w odpowiedzi się uśmiecha, chwyta mnie za rękę i tak przechodzimy kilka ulic, aż docieramy do starej kamienicy, w której podziemiach mieści się klub Mirrors. Cholera! Przy wejściu stoi trzech wysokich mężczyzn, ze środka dochodzi ciężki, erotyczny bit. To chyba ekskluzywne miejsce.

— Wchodzimy? — Tommy posyła mi niepewne spojrzenie.

— Chyba mnie na to nie stać... — Marszczę nos, bo przypomniałam sobie właśnie, że jestem totalnie splukana.

— Daj spokój, ja stawiam. Potem odwiozę cię do domu taksówką i nie martw się, bo nic ci nie zrobię...

— Nie boję się ciebie, Tommy. — W przypiływie naglej sympatii cmokam go w

policzek.

— Zabawmy się. Ty też miałaś dziś gówniany dzień, prawda?

— Prawda. Tak, zabawmy się. — Poprawiam mu kołnierzyk koszuli i razem ruszamy do wejścia. Na szczęście nas nie sprawdzają i wpuszczają do środka bez problemów. Schodzimy w podziemia budynku, im niżej, tym bardziej czuję dziwną energię tego miejsca. Na ścianach w wąskim korytarzu wiszą zdjęcia pieprzających się par. Niektóre z tych fotografii są naprawdę wulgarne, inne wręcz piękne. Napaliłam się od samego patrzenia na nie. *Kiedy ostatnio byłam z mężczyzną?* — pytam w myślach. Och, no tak. Po Filipie nie było już nikogo, bo kompletnie zraziłam się do facetów. Minął już ponad rok.

— Dlaczego ludzie tu mają maski? — szepczę i rozglądam się wkoło. Wiele osób na sali ma na twarzach różnego rodzaju maski, głównie mężczyźni. To podniecające, a z drugiej strony dość przerażające. Czuję się przez chwilę jak w kiepskim filmie erotycznym albo w horrorze.

— Nie mam pojęcia, na szczęście nie tylko my ich nie mamy — odpowiada Tommy i wskazuje parę zabawiającą się w jednej z łóż. Nie uprawiają seksu, ale to, co robią, jest bliskie pieprzenia się. — Napijemy się czegoś? — proponuje, widząc, że jestem dość zszokowana tym miejscem. Kto by nie był? Bywałam w różnych dyskotekach i klubach, ale takiego klubu nie widziałam jeszcze nigdy. Seks aż czuć tu w powietrzu i jednak nie jestem przekonana, czy mi się to podoba. W dodatku te ciemne kolory i wszędzie mnóstwo luster, przez co czuję na sobie spojrzenia wielu osób. Nie jestem wstydliva, ale to dość dziwne i krępujące.

— Możesz pić?

Tommy spogląda na mnie słodko: — Terapię zaczynam dopiero po szczegółowych badaniach. Dziś chcę się nawalić...

— Jak się nawalisz, to ci nie stanie — wtrącam żartobliwie i obejmuję go w pasie. Tommy jest wyższy ode mnie i dość szczupły. Dopiero teraz dostrzegam jego piękne, brązowe oczy. Ciepłe i szczere.

— Wolę spędzić wieczór z tobą — stwierdza wprost, a ja znowu się uśmiecham.

— Ale ja nie pójdę z tobą do łóżka! — deklaruję bez ogródek. Nie ma szans, bym się z nim przespała, i nie chodzi wcale o to, że mi się nie podoba. Jest uroczy, przystojny, ale gdy patrzę na niego, nie czuję pożądania. To raczej jak braterska więź czy coś w tym rodzaju. W dodatku to jego wyznanie o chorobie — moje libido wobec jego słów leci na łeb, na szyję.

— Wiem — odpowiada.

— Wiesz? — Unoszę brew.

— Nie wyglądasz na taką, która idzie do łóżka z pierwszym lepszym. Nie dlatego do ciebie podszedłem.

— Więc dlaczego? — Jestem ogromnie zaciekawiona.



— Nie wiem. — Wzrusza ramionami i zamawia dla nas dwie kolejki tequili.

— Dobra, napijmy się! — Chwytam kieliszek w dłoń i unoszę go do toastu.

— Za tę chwilę! — mówi Tommy, po czym słodko-kwaśną tequilą wychylamy brudzia. I tak aż siedem razy z rzędu, a następnie ruszamy na parkiet.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio tańczyłam w klubie. Zapomniałam już, jakie to fajne i odstresowujące. Przez kilka poprzednich miesięcy robiłam wszystko, by tutaj przyjechać. Staralam się o tę pieprzoną rozmowę kwalifikacyjną, a dzisiaj wszystkie moje marzenia prysły jak bańka mydlana. Cóż, to nie jest odpowiednie miejsce na takie rozmyślenia. Właśnie usłyszałam melodię, która zawładnęła moim ciałem. Mimo że w zasadzie nie znam Tommy'ego, zaczynamy bezwstydnie ocierać się o siebie, tak jak mnóstwo innych par na parkiecie. To istna orgia w ubraniach i dam sobie rękę uciąć, że ktoś w tym tłumie na pewno daje się ponieść tej chwili całkowicie. Rozglądam się i jest tak, jak przypuszczałam: jakiś facet posuwa dziewczynę pod ścianą, zaraz obok łoży VIP-ów. Zadarł jej jedynie sukienkę i zasłonił własnym ciałem. Przyglądam im się dłuższą chwilę i widzę, jak kobieta właśnie osiąga intensywny, cudowny orgazm. Kurwa mać! Napaliłam się przez to jeszcze bardziej. Po powrocie do domu wyciągnę z szuflady swój wibrator. Nigdy w życiu go nie używałam, ale chyba dziś będzie nasz pierwszy raz. „Pana Różowego” dostałam na urodziny od koleżanek z grupy, gdy byłam na trzecim roku studiów. Nie wiem, co one sobie myślały, dając mi ten prezent, ale może w końcu mi się przyda.

— Wybacz, ale jeśli nie przestaniesz się tak ocierać, to, cholera, wybuchnę. — Z rozmyślań wyrывa mnie głos Tommy'ego. Stoi za mną, a ja faktycznie odrobinę się zagalopowałam. Dopiero gdy zwrócił mi uwagę, poczułam, że ma wzwód. Porządny wzwód!

— Przepraszam, nie chciałam... — Speszona odwracam się do niego przodem.

— Chyba muszę iść do łazienki. — Poprawia uwierające go w kroku spodnie i uśmiecha się krzywo.

— Mówisz serio? — Śmieję się.

— No co? Seksowna z ciebie laska, więc co się dziwisz?

Na szczęście za bardzo się nie przejął. W sumie nie ma czym.

— To idź. Poczekam tutaj.

Gładzę delikatnie jego policzek, a on odpowiada:

— Nie znikaj mi tylko. — I zaskakuje mnie nagle pocałunkiem prosto w usta. Obejmuje mnie i przyciąga do siebie, a ja nawet przez jedną chwilę odwzajemniam pocałunek... To jednak nie to. Czuję, jakbym całowała młodszego brata, którego nie mam. Tommy rusza do łazienki, a ja odprowadzam go wzrokiem i widzę, że zaraz przy drzwiach podchodzi do niego jakaś brunetka. Oho! Chyba mu się jednak dziś poszczęści. Szkoda, że nie zdążyliśmy wymienić się numerami telefonów, bo łapię się na tym, że chciałabym go bliżej poznać. No i nie będę miała jak wrócić do domu... Ale nie chcę się teraz tym martwić. Znów wczuwam się w muzykę,

wyobrażając sobie, że moje dłonie to dłonie kochanka, który przychodzi do mnie we śnie. Gdyby nie on, już dawno byłabym tak sfrustrowana, że zapewne rzuciłabym się tutaj na pierwszego lepszego faceta. Tańczę i wyobrażam sobie, jak kochanek z moich snów całuje mnie w szyję, delikatnie ściska moje piersi. Och tak! Alkohol także robi swoje, bo nigdy w życiu nie tańczyłam tak jak dziś, tak jak w tym momencie. Zmysłowo i powoli kołyszę ciałem w rytm tych ciężkich, erotycznych bitów. Tłum gęstnieje. Czuję na sobie spojrzenia innych kobiet i mężczyzn. Nagle jedno z tych spojrzeń przybliży się, a wraz z nim czuję na sobie dłonie realnego faceta i to nie jest Tommy. Ten mężczyzna jest wyższy, mocniej zbudowany i od razu czuję jego zniewalający zapach. Przywarł do mnie od tyłu i z miejsca dał mi do zrozumienia, na co ma ochotę. Jego penis wbił się w moje pośladki, a dłonie bez pytania ścisnęły mi piersi. Jęczę bezwstydnie i ocieram się tyłkiem o jego nabrzmiały kutas.

\*\*\*

— Zabieram cię dziś do siebie... — Czuję na swoim uchu jego gorący oddech, a męski stanowczy głos wywołuje ciarki na całym moim ciele. Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby zaprotestować. Rozglądam się tylko za swoim wcześniejszym towarzyszem, ale go nie dostrzegam. No trudno, może uda mi się jakoś jeszcze z nim skontaktować.

— Dobrze... — odpowiadam i ponownie zataczam biodrami koło, by naprzeć na jego erekcję. Boże! Drzę na samą myśl o tym, że niedługo go w sobie poczuję. Każdy przeżył kiedyś jednonocną przygodę. Najwidoczniej to jest ta moja noc. Nawet nie muszę się odwracać, bo wiem, że ten facet jest po prostu niezmierny.

— Chodźmy więc... — Chwyta mnie stanowczo za rękę i od razu ruszamy w stronę wyjścia. Ma męskie, silne, ale jednocześnie miękkie i ciepłe dłonie. Idę za nim, podziwiając jego masywne plecy i ramiona oraz idealny tyłek. *No, Cass! Poszczęściło ci się.* Może ten dzień nie skończy się jednak tak źle?

Nie mogę uwierzyć, gdy pod klub podjeżdża po nas czarna długa limuzyna. Faktycznie mi się poszczęściło! Nieznajomy otwiera mi drzwi i pomaga wsiąść do środka. Dopiero teraz, gdy wsuwa się za mną, dostrzegam, że jest jednym z tych, którzy w klubie noszą maski. Drzę raz jeszcze, bo cholernie mnie to intryguje i podnieca. Widzę, że jest przystojny, a ta jego tajemniczość jest chyba najbardziej pociągająca. Limuzyna rusza po chwili, a on spogląda na mnie. Zamieram, widząc przed sobą takie same oczy jak oczy kochanka z moich snów. Mój Boże! Przełykam ślinę i mrugam szybko kilka razy, mając wrażenie, że tylko mi się wydaje. Ale nie... To nie jest sen, to jawa. Te same oczy! Zimne, przeszywająco niebieskie i tajemnicze.

— Powiesz mi, jak masz na imię? — pytam. Chociaż to chciałabym wiedzieć o swoim jednonocnym kochanku.

— Możesz mi mówić *Morfeuszu*.

Uśmiecham się. Morfeusz. Bóg marzeń sennych. A to ci dopiero zbieg okoliczności, zrządzenie losu, a może jego drwina? To się niedługo zapewne okaże.

— Możesz mi mówić *Cassandra*.

— Cassandra? — powtarza za mną, jakby nieco zaskoczony.

— Tak. To moje prawdziwe imię, Morfeuszu...

— Moje też jest prawdziwe — odpowiada i przysuwa się do mnie blisko, a następnie bezceremonialnie wkłada mi dłoń między uda.

— Och... — Moje ciało od razu reaguje. Całe pokrywa się gęsią skórką, sutki twardnieją, boleśnie domagając się pieszczot. To jest facet, który doskonale wie, czego chce. Wie też, że to ode mnie otrzyma... chociaż ja sama nie rozumiem swojego ryzykownego i irracjonalnego zachowania.

— Wybrałem cię dziś, *Cassandra*, bo jesteś naprawdę piękną kobietą... — mruczy uwodzicielsko, a jego dłoń jest coraz bliżej moich majtek. Mam wrażenie, że jeśli tylko mnie tam dotknie, zapłonę. Nie chcę się teraz zastanawiać, ile razy wcześniej zabierał takie kobiety jak ja do swojego domu czy hotelu tylko po to, by je zerznąć... i nigdy się już do nich nie odezwać. Gdybym zaczęła to teraz analizować, zapewne z naszej jednonocnej przygody nic by nie wyszło. Wyłączam więc logiczne myślenie na tę jedną noc i chcę dać się ponieść pożądaniu. Co w tym złego?

— Muszę cię jedynie uprzedzić, że nie jestem jakoś bardzo doświadczona — mówię, by nie oczekiwał ode mnie Bóg wie czego. Jestem przekonana, że ten facet ma doświadczenie, które zmiażdżyłoby moje pojęcie o seksie w jedną sekundę. Co ja tak naprawdę wiem o tych sprawach? Żaden mój były facet nie był na tyle władczy i wymagający, by zaproponować mi coś poza standardowymi zachowaniami seksualnymi.

— To nie jest problem... — Nachyla się jeszcze bardziej i chwyta delikatnie moją brodę, po czym muska językiem moje usta. Czuję zapach whisky i czekolady. Zaciągam się tym odurzającym połączeniem, które drażni moje nozdrza, i nagle uświadamiam sobie, że chcę, by mnie pocałował. Przesuwam się więc na siedzeniu, by dosięgnąć jego ust, i sama pragnę go całować. Morfeusz odsuwa się jednak i kładzie palec na moich wargach. — Niegrzeczna dziewczyna! — Uśmiecha się przy tym uwodzicielsko i jednym ruchem przenosi mnie tak, że siedzę na nim okrakiem. Piszczę, zaskoczona tą gwałtownością, a sukienka podwija mi się tak wysoko, że prawie odsłania moją pupę. Dłonie Morfeusza suną do moich pośladków i ściskają je mocno. Jego biodra zaczynają napierać na moją mokrą, spragnioną cipkę. Zaczynam się o niego ocierać, jakby to było silniejsze ode mnie.

— Jestem bardzo niegrzeczna, skoro jadę z nieznanym do jego domu... — jęczę, dalej ocierając się desperacko o jego wielki penis. Musi być naprawdę imponujących rozmiarów, skoro tak wyraźnie czuję go przez materiał garniturowych spodni.

— Chcesz, bym w ciebie wszedł, dziecinko? W twoją małą, śliczną, ciasną cipkę... — Te słowa wywołują we mnie ekstazę. Kompletnie tego nie pojmuję, ale tak właśnie jest. Dyszę głośno i obejmuję go za szyję.

— Och, tak! — jęczę ponownie. To silniejsze ode mnie.

— Lubisz ostry seks, Cassandro? — pyta nagle i jednym gwałtownym ruchem zrywa ze mnie koronkowe majteczki. Piszczę, a niepokojące dreszcze znowu wprawiają w drżenie całe moje ciało. Czy ja lubię ostry seks?

— Nie wiem... — waham się. Tak dawno nie uprawiałam przecież seksu, że już prawie nie pamiętam, jak to jest. Morfeusz, widząc moją niepewność, sunie palcami prosto do mojej kobiecości, a ja w tym momencie przypominam sobie, że... Kurwa mać! Mam okres!

— Ale jesteś gorąca! — szepcze, a ja czuję, że chce zatopić we mnie palec.

— Jezu, nie! — Unoszę szybko biodra, by tego nie zrobił. Chryste Panie, ale wstyd! Jak mogłam zapomnieć o tym, że mam okres?

— Dlaczego nie? — Morfeusz patrzy na mnie zaskoczony. Jego błękitne oczy błyszczą intensywnie w świetle ulicznych latarni, które wkrada się do środka przez przyciemniane szyby samochodu. Głębina jego spojrzenia jest porażająca, a mnie aż brakuje tchu.

— Nie mogę... Przepraszam! — Dobrze, że jest tak ciemno, że nie widać mojej płonącej ze wstydu twarzy. Jak mogłam zapomnieć o swojej niedyspozycji? No jak?!

— Skoro ze mną poszłaś, to nie ma możliwości, byś się teraz wycofała... — stwierdza poważnie, a mnie znowu przechodzi dreszcz. W ogóle nie rozumiem swojej reakcji: nie wystraszyłam się tak, jak zrobiłby to każdy normalny, rozsądny człowiek, wręcz odwrotnie... Jestem jeszcze bardziej napalona.

— Ale...

— Nie jestem jakimś psychopatą i nie mam w planach niczego, co by ci się nie spodobało, Cassandro... — nagle wypowiada moje imię w dziwny sposób. Jakbym gdzieś to już słyszała? Ton jego głosu dociera jednak do najbardziej mrocznych zakamarków mojej duszy. Zaczynam ciężko oddychać, a erotyczny niepokój coraz bardziej wypełnia moje ciało.

— Wiem, po prostu...

— Masz faceta? — pyta, a ja spoglądam na niego. Nadal nie zdjął tej czarnej maski z twarzy.

— Nie, mam okres — przyznaję, bo wolę nie zaznać takiej głupiej i żenującej wpadki. Nigdy nie robiłam tego podczas kobiecych dni, bo to dość... Dziwne? Zresztą większość facetów przecież tego nie lubi.

— Przeszkadza ci to? — upewnia się, a ja mrugam kilka razy, bo nie wiem, czy dobrze usłyszałam.

— A tobie nie?!

— Wybierając swoje kobiety, nigdy nie mam pewności, czy akurat nie mają miesiączki. Zawsze jest ryzyko, a ja lubię wyzwania... — Jego odpowiedź wprawia mnie w osłupienie.

— Swoje kobiety? — Unoszę brew. Nie chcę myśleć teraz o laskach, które pieprzył przede mną. Oszukuję sama siebie i wolę mieć nadzieję, że jestem wyjątkowa i jedyna. Choć to gówno prawda.

— Nie będę ci tego teraz wyjaśniał.

— Odwiesz mnie później do domu? — pytam, bo chyba tylko to chcę wiedzieć w tym momencie. Rano obudzę się pewnie z ogromnym moralniakiem, ale za to facet, który przysporzy mi tych wyrzutów sumienia, jest po prostu powalający.

— Oczywiście, że tak.

— Zgoda...

— Używasz tamponów? — Siada bokiem do mnie i zaczyna palcami muskać moje kolano. Jego spokój i opanowanie naprawdę mi imponują. Jest zdeterminowany, by osiągnąć swój cel, ale zapewne to jedna z jego sztuczek, na które nabierają się kobiety, w tym ja.

— Tak...

— Masz odruch wymiotny? — pyta nagle.

— Co?! — Patrzę na niego oniemiała. Boże! W co ja się wpakowałam?

— Wymiotujesz przy seksie oralnym? — precyzuje, a ja momentalnie pragnę stąd uciec. Nienawidzę robić facetowi dobrze ustami i nigdy się do tego nie przekonam.

— Cassandro, odpowiedz mi na moje pytanie... — powtarza, a ja odsuwam się od niego. Czego ja się niby spodziewałam? Jednonocne numerki fajnie wyglądają tylko w filmach. Przecież logiczne, że facetowi chodzi tylko o to, bym mu obciągnęła.

— Chciałabym wrócić do domu... — szepczę. Jest mi strasznie głupio, bo w sumie narobiłam mu tylko nadziei i naraziłam nas oboje na niezręczną sytuację, a co najważniejsze, wystawiłam samą siebie na ogromne niebezpieczeństwo.

— Mówiłem przecież, że cię odwiozę — burczy na mnie, bo chyba się zdenerwował.

— Przepraszam cię, ale...

— Nie ma żadnego *ale*, Cassandro... — podnosi głos i nagle gwałtownie przywiera do mojego ciała. Krzyczę, zaskoczona tą nagłą bliskością, a Morfeusz chwytą moją kostkę i ściąga mi but, po czym zaczyna całować moją stopę. O Boże... Nikt nigdy nie całował moich stóp w tak erotyczny sposób. Co ja plotę? Nikt nigdy ich nie całował w ogóle. Oniemiała nieznanym mi doznaniem, zaczynam po prostu jęczeć. Moje ciało w ogóle nie słucha głosu rozsądku i nawet gdybym się sprzeciwiła, ono robi zupełnie co innego. Pokryło się gęsią skórą i drży pod delikatnymi mięśniami warg Morfeusza. Ale cała ta sytuacja działa nie tylko na mnie. Czuję, że siedzący obok mnie mężczyzna też głęboko oddycha, a jego gorący oddech owiewa mi kostkę. Zaczął też całować mnie wyżej, po łydce aż do uda. Podpieram się na rękach i ostatkiem silnej woli próbuję się opanować. Chyba nigdy nie byłam tak podniecona jak w tym momencie. Wszystkie szybkie numerki z Filipem to nic w porównaniu z tym, co dzieje się ze mną teraz.

— Och... — jęczę ponownie, gdy podnosi mi sukienkę i zaczyna obcałowywać moje uda. Chwycił mnie w pasie i trzyma tak, że leżę na plecach, a on góruje nade mną swoją potężną sylwetką.

— Co my tu mamy? — Nachyla się nagle i zaczyna z ciekawością przyglądać się tatuazowi, który zdobi moją kość biodrową. Nie mam pojęcia, jak to możliwe, ale nie czuję się skrępowana tym, że przecież już nie mam na sobie majtek. To chyba kwestia podniecenia i szalejących we mnie hormonów. Jego wzrok wędruje z tatuazu na paseczek włosów łonowych, który zawsze sobie staranie przyszygam. Mimo że nie mam partnera, lubię dbać o siebie i regularnie depiluję całe ciało. — Co to za napis? — pyta nagle i znowu spogląda na tatuaz.

— To cytat: „Sama wiem, co jest dla mnie najlepsze. Nikt inny” — odpowiadam, ciężko dysząc, i patrzę mu w oczy. W tej masce wygląda tak cholernie seksownie i podniecająco. Ciekawi mnie, dlaczego nie chce jej zdjąć?

— Ja wiem, co będzie dla ciebie lepsze niż samotny powrót do domu... — mruczy w odpowiedzi i nachyla się nade mną. Zastyga na chwilę i patrzy z satysfakcją, jak leżę pod nim tak kompletnie bezbronna. Zahipnotyzowana jego obłędnymi oczami, wyciągam dłoń, by ściągnąć mu maskę. Morfeusz chwyta mnie jednak za nadgarstek i przyszpila go do zimnej szyby limuzyny.

— Niegrzeczna dziewczynka! — mruczy ponownie i tym razem jakby lekko się uśmiecha, a mnie zapiera dech w piersi. Nie mogę oderwać od niego wzroku. W głowie mam totalny mętlik. Pragnę, by mnie posiadł, teraz, tu, a z drugiej strony chcę po prostu na niego patrzeć. W dodatku jego wbite we mnie spojrzenie jakby próbowało mi coś przekazać. Ostrzec mnie? Sama nie wiem.

— Dlaczego nie zdejmiesz maski?

— Tylko tę stronę mnie poznasz. Nie próbuj teraz tego zrozumieć, Cassandro... — mówi i zsuwa mi ramiączko sukienki, a następnie odsuwa na bok koronkową miseczkę biustonosza i odsłania moją pierś. Puszczą mój nadgarstek i robi to samo z drugim ramiączkiem, obnażając obie piersi. Dlaczego on się nie rozbiera? Chcę zobaczyć jego ciało. Jestem przekonana, że jest cudowne i warte zapamiętania. Nawet jeśli to ma być tylko ta jedna noc, będę mogła sobie o nim fantazjować do końca życia.

— Nie przepadam za seksem oralnym... — odpowiadam na jego wcześniejsze krępujące mnie pytanie. Wiem jedynie to, że chcę się z nim po prostu pieprzyć. Dziko i namiętnie pieprzyć się do rana, a potem wrócić do domu i być jedną z tych osób, które zaliczyły jednonocną przygodę. Rzadko kiedy zdarza się, by trafić na takiego niezwykłego faceta, a ja uznaję to po prostu za dobrą okazję. Jestem młoda i kiedy niby mam korzystać z życia, jeśli nie teraz?

— Czego jeszcze nie lubisz? — Dotyka dłonią mojej twarzy, odgarniając delikatnie włosy za ucho. Wstrzymuję oddech, gdy to robi. Jego oczy są po prostu obłędnie hipnotyzujące. Nie wiem, jak to możliwe, ale są takie same jak oczy mojego kochanka ze snów. Może dlatego tak dziwnie się czuję? Jakbym go znała, a z drugiej strony jakbym kompletnie nie wiedziała, kim jest.

— Nigdy nie robiłam tego w tyłek... — odpowiadam i nie wiem, co w moich słowach jest śmiesznego, ale on śmieje się ochryple, a następnie zmysłowo oblizuje swoje usta. Też pragnęłabym je oblizać.

— Nie zaproponuję ci tego za pierwszym razem, Cassandro. — Te słowa czuję aż w podbrzuszu. Za pierwszym razem? A to będzie więcej razy? Nagle chwyta mnie, poprawia moją sukienkę i układa mnie w pozycji siedzącej, po czym zapina mój pas, a sam siada obok. Nic z tego nie rozumiem.

— Nie będziemy się pieprzyć? — pytam śmiało. Morfeusz spogląda na mnie i ujmuje moją dłoń, by pogłodzić mnie po knykciach.

— Będziemy, ale nie tutaj. Mam ochotę na coś innego...

— Znudził ci się seks w limuzynie? — wypalam. Cholera, nie wiem, co mnie naszło, że zadałam takie durne pytanie! To chyba alkohol, który jeszcze ze mnie nie wyparował.

— Mam ich wiele, ale masz rację... — Spogląda na mnie przenikliwie. Mam rację? Z czym? — Szybko się nudzę... — dodaje wymownie i przez to jeszcze bardziej nie rozumiem, o co mu chodzi, ale mniejsza z tym... Już mi dziś chyba wszystko jedno.

— A jeśli cię rozczaruję? — sugeruję niepewnie.

— Martwisz się o to, jak wypadniesz, dziecinko? — Morfeusz śmieje się lekko drwiąco, a ja robię naburmuszoną minę i uświadamiam sobie, że już drugi raz nazwał mnie „dziecinką”. To jakaś gra?

— W sumie to mało obchodzi mnie to, co sobie pomyślisz. Jutro rano i tak nie będziesz pamiętał mojego imienia... — mówię i odwracam się w stronę okna. Oczekuję jakiejś reakcji, ale on milknie. Może strzelił focha? Nie ma to jak mała sprzeczka z nieznanym, a potem upojna noc w jego ramionach.

\*\*\*

W milczeniu dojeżdżamy chyba do jego domu. Nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy, bo nie znam Miami, ale to jakaś bardzo bogata dzielnica. Same wille, jedna większa i droższa od drugiej. Ta, na której podjeździe zatrzymuje się właśnie nasza limuzyna, jest naprawdę ogromna. Nowoczesny budynek ze szkła i stali. Dość zimny i kompletnie nie w moim stylu. Projektowałam kilka nowoczesnych budynków na zaliczenie semestru na studiach i pamiętam, że opornie mi to szło.

Morfeusz czeka, aż kierowca otworzy drzwi, i wysiada pierwszy, po czym podaje mi rękę. Gramolę się więc z tylnego siedzenia limuzyny i gdy stoję na podjeździe, lekko kołyszę się na obcasach. Zdecydowanie nienawidzę butów na wysokiej szpilce.

— Zapraszam... — Morfeusz kładzie dłoń na moich plecach i razem ruszamy po szerokich płaskich schodach prosto do drzwi. Od razu domyślam się, że posadzka jest z marmuru. Buty wydają na nim taki specyficzny dźwięk. Piętnastometrowe schody całe w marmurze? Cholera jasna, ile on musi mieć pieniędzy, że go stać na coś takiego? Wchodzimy do środka, gdzie panują egipskie ciemności. Mrugam

szybko kilka razy, by przyzwycząić się do dziwnego uczucia dyskomfortu.

— Mógłbyś zapalić światło? — pytam, bo kompletnie nic nie widzę. Nawet nie wiem, gdzie jest mój towarzysz, bo sekundę wcześniej poszedł przodem. Nie odpowiada i nawet nie czuję jego obecności. — Morfeuszu? — wołam. Dalej cisza. No pięknie! Żarty sobie ze mnie stroi? Robię niepewnie kilka kroków, ale, cholera, nadal nic nie widzę. Wpadam na jakąś ścianę, chyba szklaną. Czołem uderzam w zimną powierzchnię i aż krzyczę z bólu. Strasznie boli. — To nie jest śmieszne! — Ruszam dalej wzdłuż ściany, próbując wymacać jakiś włącznik, by zapalić światło. Po co mi to wszystko było? Mogłam zostać z Tommym i dalej tańczyć jak napalona wariatka. Wydawał się naprawdę sympatyczny i miły. Ech... Szkoda, że nie mam nawet jego numeru.

Przechodzę chyba do jakiegoś innego pomieszczenia, bo marmur pod nogami zamienił się w drewno. Po odgłosie poznaję, że tekowe. Ciekawe, czy faktycznie jest takie twarde, jak mówią? Stukam obcasem, by się upewnić. Nigdy nie miałam okazji nawet widzieć prawdziwego tekowego drewna, a co dopiero dotykać. Kucam więc i dłonią gładzę podłogę. Wow! Ale tekstura. Szkoda, że nic nie widzę, bo kolor zapewne także jest imponujący. Ciemny, niepowtarzalny... Każda deska to istne dzieło natury. Każda jest inna, razem tworzą jednak idealną całość. Gdy moje myśli krążą wokół tego egzotycznego drewna, cała powierzchnia parteru nagle rozświetla się, a ja dostrzegam przed sobą Morfeusza i... ląduję na tyłku, chyba z wrażeń. Najpierw patrzę na jego stopy... Bose stopy. Spoglądam w górę i gdybym już nie siedziała na pupie, to chyba teraz bym się przewróciła. Przede mną stoi istny bóg. Bezwiednie rozchyłam usta, patrząc na idealne nagie ciało. Tak... Nagie. Przełykam ślinę, a moje spojrzenie mimowolnie kieruje się na jego penis, który mimo że jest tylko lekko powiększony... Kurwa mać! Nie widziałam w życiu zbyt wielu penisów, ale ten jest zdecydowanie... Najlepszy?

— Wstań, proszę... — Morfeusz wyciąga do mnie dłoń. Niepewnie podaję mu swoją, a on jednym ruchem przyciąga mnie do siebie. Wpadam w jego ramiona i zamykam oczy. Boże, co ja tu robię?! Przecież ja się tak nie zachowuję.

— Dlaczego jesteś nago? — piszczę, nadal zaciskając kurczowo powieki. Nie wiem, czy zaraz wybuchnę głośnym śmiechem, czy spanikowanym płaczem.

— Trudno jest się pieprzyć w ubraniu, dziecinko...

Dziecinko? Już trzeci raz zwrócił się do mnie w ten sposób.

— Każdą tak nazywasz? — myślę głośno.

— Każdą? — pyta zaskoczony.

— No, każdą, którą tu przyprowadzasz... w wiadomym celu. — Otwieram niepewnie jedno oko i dopiero teraz dostrzegam, że nadal nie zdjął maski.

— Nie przyprowadzam tu każdej kobiety, z którą się pieprzę, dziecinko. Szczerze mówiąc, jeszcze żadna tu nie była... — odpowiada i chwyta mnie pod kolanem, by moja noga objęła go w pasie. Sukienka podsuwa mi się wysoko i prawie odsłania mój goły tyłek. Majtki zostały przecież w limuzynie. Co z tego, skoro on jest



zupełnie nago.

— Więc dlaczego mnie tu przyprowadziłeś? Chcesz mnie zabić? — Z trudem przełykam ślinę. Nie mam pojęcia, dlaczego właśnie to przyszło mi do głowy. Morfeusz jednak śmieje się drwiąco i kręci głową.

— Nie wiem, dlaczego cię tu zabrałem, ale śmierć przez orgazm to musi być coś...  
— stwierdza, rozbawiony moją miną.

— Przerażasz mnie, wiesz? — Krzywię się znowu, bo to wcale nie jest zabawne.

— Nie chcę cię przerażać, dziecinko, chcę cię pieprzyć... — Tym razem chwytając moją brodę i znowu muska ustami moje usta. Nadal mnie jednak nie pocałował.

— Zrobisz to w końcu czy nie? — W desperacji wspinam się na palce, by dosięgnąć jego ust. Pragnę tego, chociaż naprawdę nie rozumiem, dlaczego tak się dzieje.

— Nie...

— Nie? — pytam zaskoczona. Przestaje mi się to wszystko podobać.

— Nie, i nie pytaj dlaczego. Przyjechałaś tutaj z własnej woli i jeśli nie jesteś pewna tego, czego chcesz, możesz wyjść... — Morfeusz nagle wbija we mnie wkurwione spojrzenie. No proszę! Ten facet potrafi jednak denerwować się w takich chwilach.

— Chcę wrócić do domu — odpowiadam pewnie. Nie dla mnie takie gierki. Jakby przeleciał mnie w limuzynie, już dawno miałabym to za sobą, a im dalej w las, tym ciemniej i coraz mniej mi się to wszystko podoba.

— Jesteś tego pewna? — Puszczam moje kolano, bym stanęła na dwóch nogach. Poprawiam sukienkę i spoglądam na niego.

— Tak. Przepraszam, że narobiłam ci nadziei... — Naprawdę jest mi głupio. Zachowałam się bardzo niepoważnie i nieodpowiedzialnie. Jak można wyjść z klubu z obcym facetem, który proponuje ci seks? Można mi jedynie pogratulować głupoty. Nie ma co! Co by na to powiedział mój ojciec? Albo matka?

— Kierowca odwiezie cię, gdzie tylko chcesz... — odpowiada i odchodzi, nic więcej nie mówiąc, a ja mogę ostatni raz podziwiać jego boski tyłek. Cholera! Sama już nie wiem, czy dobrze robię. Więcej mi się taka okazja nigdy nie przytrafi. Stwierdzam jednak, że nie będę ulegać pokusie. To nie w moim stylu. Potrafię zapanować nad emocjami i tym razem także się udało. Na szczęście. Wyglądam sukienkę i wychodzę z domu. Na podjeździe raz jeszcze spoglądam w jego stronę, zanim wsunę się na tylne siedzenie limuzyny. Dom jest naprawdę imponujący i mogłabym się wiele nauczyć, choćby oglądając jego wnętrza. A jednak raczej nie będę miała kolejnej okazji.

\*\*\*

Nie wiem, dlaczego kierowca nie odjeżdża. Czekam tu już chyba z dziesięć minut przy włączonym silniku. Pukam nawet w szybę oddzielającą kierowcę od miejsc dla pasażerów i dalej nic. Może nikogo tam nie ma? Robię więc sobie mocny drink, by po tym, jak dotrę do domu, po prostu paść twarzą w poduszki i zasnąć. Rozsiadam

się wygodnie i sącąc wódkę z sokiem żurawinowym, zaczynam się zastanawiać, co zrobię jutro rano, gdy obudzi mnie kac? Na szczęście nie moralny, ale nie zmienia to faktu, że jestem kompletnie splukana. Swoje ostatnie sto dolców rzuciłam w twarz dupkowi Xavierowi. Upijam kolejny duży łyk na myśl o nim. Zsuwam ze stóp buty i czekam, aż w końcu ruszymy. A może Morfeusz się rozmyślił i mam wracać sama? Dopijam trunek jednym łykiem i krzywiąc się od alkoholu, postanawiam wstać i zorientować się, o co chodzi. Gdy chwytam za klamkę, ktoś uprzedza mnie i robi to samo, tyle że z zewnątrz.

— Panie kierowco, ja już czekam tutaj ze dwadzieścia minut... — chyba lekko bełkoczę. Jest tu cholernie gorąco, a wódka właśnie zaczęła krążyć jeszcze szybciej w moich żyłach. Spoglądam w górę i zamiast kierowcy widzę nad sobą... Morfeusza. Zdążył się ubrać, ale nadał nie zdjął tej cholerne maski. Jestem zdziwiona, bo nie mam pojęcia, czego on jeszcze chce. — Kierowcy chyba nie ma... — wypalam głupio.

— Nie miej mi tego za złe... — odpowiada i sekundę później jest już w środku. Odsuwam się gwałtownie w drugi kąt limuzyny, a Morfeusz za mną. Chwyta mnie w pasie i popycha na siedzenie, przygniatając całym sobą. Jęczę głośno, czując, że znowu budzi się we mnie wszechogarniające pożądanie. Muszę się jednak opanować, bo jutro będę tego żałowała.

— Morfeuszu, ja...

— Ciii, dziecinko... — Jego palec ląduje na moich ustach, a spojrzenie przeszywa mnie na wskroś. Znowu odejmuje mi rozum. Trudno opisać to, co się ze mną dzieje w momencie, gdy on na mnie patrzy. Niepewnie dotykam dłonią jego twarzy i chcę zsunąć mu maskę. Jestem jednak przekonana, że i tak mi na to nie pozwoli. Jakże wielkie jest moje zaskoczenie, gdy nie protestuje. Zdejmuję mu ją więc przez głowę i zanim dostrzegam w końcu całą jego twarz, on mnie całuje. Boże! Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś tak intensywnego. To nie jest zwykły pocałunek, on zawładnął moimi ustami. Posiadł mnie całą w tym jednym namiętym tańcu naszych języków. Nie wiem, jak to możliwe. Moje ciało opanowuje erotyczna euforia. Drżę i obejmuję go za szyję. Odwzajemniam się, a Morfeusz mruczy podniecająco i przygryza nagle moją wargę. Zasysa ją, a ja wyginam się w łuk, by być jeszcze bliżej niego. Gdy również chcę ugryźć jego cudowne usta, on wciąga mnie na siebie. Opadamy na siedzenie, a ja ląduję na Morfeuszu i lubieżnie zaczynam się ocierać. Czuję, jaki jest napalony, jaki wielki i twardy. Jego dłonie suną pod materiał mojej sukienki i zaczynają pieścić pośladki. Morfeusz wprawia w ruch biodra, by odwzajemnić moje erotyczne ruchy.

— Och, tak... — jęczę głośno i bezwstydnie. Wiem, że jego penis oddziela od mojej cipki tylko materiał spodni. Chwytam więc pasek jego spodni, by go rozpiąć i uwolnić bestię, która się tam teraz gniecie. Morfeusz nie protestuje, unosi się nieco i pomaga mi zsunąć spodnie razem z bokserkami. Jednym ruchem zrywa ze mnie sukienkę. Krzyczę z rozkoszy, gdy chwytam moje piersi w obie dłonie i zaczyna je namiętnie ssać i lizać mojesutki. Jego usta, tak zachłanne i nieziemsko spragnione, prawie doprowadzają mnie do orgazmu. Płonę. Jestem jednym wielkim kłębkim

doznań. Jego duże, silne dłonie idealnie pasują do moich kształtnych, wrażliwych na dotyk piersi.

— Cassandra, jesteś tego pewna? — pyta nagle ochryplym głosem i chwyta w dłoń swój kutas, by nakierować go na mnie. Szybko przeszedł do rzeczy, ale czy nie taki właśnie był cel tego wieczoru? Unoszę biodra, będąc pewną jak jasna cholera, że jeśli zaraz go we mnie nie włoży, to chyba oszaleję. Moje ciało aż krzyczy i domaga się rozkoszy.

— Tak! Boże! Tak! Zrób to, błagam! — jęczę desperacko. Z podniecenia zapomniałam o tym cholernym tamponie, ale na szczęście on pamięta. Pociąga za sznureczek i wyjmuje go ze mnie delikatnie, po czym dyskretnie rzuca na podłogę limuzyny.

— Jesteś taka gorąca! — dyszy, a główka jego penisa ociera się o moje rozpalone płatki. Znowu drzę. To oczekiwanie jest wręcz zabójcze. Morfeusz zakłada prezerwatywę i gdy po sekundzie zaczyna się we mnie zatapiać, oboje zamykamy oczy. Robi to bardzo powoli, subtelnie, a ja czuję każdy milimetr jego ciała, którym mnie wypełnia. To doznanie przechodzi moje najśmielsze oczekiwania. Jego kutas jest takich rozmiarów, że odczuwam wręcz lekki dyskomfort, ale wiem, że to zaraz minie. Zdecydowanie za długo tego nie robiłam i jestem zbyt spięta, by przyjąć go od razu w całości.

— Spokojnie! — Morfeusz przytrzymuje moje biodra, czując, że odruchowo próbuję je unieść.

— Pocałuj mnie, proszę... — szepczę błagalnie i staram się nie myśleć o tym dziwnym uczuciu rozciągania. Morfeusz nie waha się jednak ani chwili. Ponownie posiada mnie w namiętym pocałunku, który od razu odwzajemniam. Wsuwa mi palce we włosy i odchyła moją głowę, by całować mnie mocniej i wszystko kontrolować. Moje ciało zaczyna się rozluźniać, a on, czując to, pcha raz, mocno, i wchodzi głębiej. Oboje jęczymy głośno, czując się tak blisko. Wbijam paznokcie w jego barki i krzyczę głośno, nie będąc pewną tego, czego właśnie doświadczam. To ból czy rozkosz? Odczucia mieszają się, zmysły wariują, a moje ciało próbuje to wszystko zrozumieć. Opadam na jego biodra i teraz jest we mnie cały. Morfeusz jęczy moje imię prosto w moje usta i zaczyna się poruszać. Na początku jego ruchy są delikatne. Upewnia się, czy wszystko jest w porządku, czy nic mnie nie boli. Unosi mnie i nasadza na siebie, bym dostatecznie się przyzwyczała. Rozluźniam się jeszcze bardziej, a on wsuwa się głębiej i dociera właśnie tam, gdzie powinien być. Znowu zaczynam jęczeć, czując, że zaraz eksploduję. Każdy ruch, każde pchnięcie sprawia, że mój jęk jest coraz głośniejszy. Dyszę, ochryplam i ledwo łapię oddech. Nigdy nie przeżyłam orgazmu z mężczyzną — do tej pory jedynie sama potrafiłam się do niego doprowadzić. Byłam więc przekonana, że wiem, czego mam się spodziewać, ale przy kolejnym mocnym pchnięciu, gdy jego penis napiera po raz kolejny na to właściwe miejsce... całe moje ciało zastyga, sztywnieje, a ja zaciskam kurczowo powieki. Och, nie... To jest bardziej intensywne, niż kiedykolwiek umiałam sobie to wyobrazić. Chcę się zatrzymać, unieruchomić mu biodra, by tego nie robił, bo chyba nie jestem na to gotowa. Morfeusz doskonale jednak wie, co jest

dla mnie w tym momencie najbardziej odpowiednie.

— Boże, dziecinko!

Słyszę jego głośny jęk. Poczuję właśnie intensywne skurcze mojej cipki na swoim kutasie i przyspiesza. Nie wytrzymuję i krzyczę we wszechogarniającej ekstazie, która wypełnia moje ciało i sieje spustoszenie w każdej jego komórce. Morfeusz unosi biodra, pieprząc mnie mocno i coraz szybciej. Kompletnie poddaję się wszystkim zmysłom i ulegam mu. Nic nie słyszę, bo zatkało mi uszy, a ten orgazm trwa i trwa. To chyba nawet nie jest jeden, to kilka orgazmów z rzędu. Napinam się jak struna, nogi mi drżą, jakbym dostała ataku epilepsji. Moje całe ciało pulsuje rytmicznie, a orgazm wypełnia je i z niszczycielską siłą dominuje wszystkie zmysły. Powalające uczucie. Morfeusz obejmuje mnie w talii i ponownie wypełnia mnie głęboko. Dociska mnie do siebie, przytrzymuje i nie pozwala mi się ruszyć. Pcha mocno, jęczy. Ja również jęczę, a po chwili on także dochodzi. Czuję się cudownie. Gardłowy ryk Morfeusza jest zwieńczeniem naszego wspólnego spełnienia. Doprowadziłam do orgazmu takiego faceta! To jest coś... Filip dochodził jedynie przy seksie oralnym, a ja cholernie się tego brzydzę, i to właśnie przez niego. Do tej pory byłam przekonana, że to ze mną jest coś nie tak, skoro mężczyzna nie może osiągnąć orgazmu podczas normalnego stosunku. Teraz wiem, że Filip jest po prostu palantem i zadufanym w sobie dupkiem. Och, nie powinnam o tym w tej chwili myśleć. Uśmiecham się na myśl, że Morfeuszowi było równie dobrze jak mnie. Wyczerpana, kładę głowę na jego ramieniu i nadal drżąc z emocji, zasypiam.

Tej nocy nie przyszedł do mnie mój kochanek. Zapewne dlatego, że odnalazłam rzeczywistego. Zmaterializował się w postaci Morfeusza, faceta na jedną noc.

\*\*\*

Boże, gdzie ja jestem? Otwieram oczy i w sekundę wrywam z łóżka w nieznanym mi miejscu. Spoglądam na faceta, który leży obok i śpi jak mały chłopiec. Kurwa mać! Przespałam się z nim... *Cass, porąbało cię do reszty?! Za oknami jest jeszcze noc albo wczesny ranek. Nie mam pewności. Morfeusz na szczęście się nie budzi, mamrocze jedynie coś pod nosem i jakby szuka czegoś lub kogoś ręką wśród pościeli. Rozglądam się w panice i nie myśląc zbyt długo, narzucam na siebie swoją pomietą sukienkę, po czym zbiegam na dół. Nie wiem, gdzie są moje buty. Nie wiem, gdzie są moje majtki. Jasne cholera! Co ja najlepszego zrobiłam? Dostrzegam na komodzie w korytarzu portfel Morfeusza. Wiem, że nie powinnam, ale muszę jakoś wrócić do domu. Z wyrzutami sumienia wydaję z portfela pięćdziesiąt dolarów i po cichu wychodzę z domu. Sama nie mogę uwierzyć w to, że to zrobiłam... Nie dość, że się z nim przespałam, to na dodatek właśnie go okradłam. Na samą myśl o tym, z jakim kacem moralnym obudzę się rano, zaczyna mnie boleć brzuch. Przemykam przez podjazd do głównej ulicy i na szczęście udaje mi się złapać taksówkę. Kierowca patrzy na mnie wymownie. *Wiem, wiem!* Pewnie nie raz odwoził spod tego domu takie jak ja. W dodatku nie mam butów i wyglądam, jakby mnie walec przejechał... Albo przeleciał. Właściwie to *przeleciał* mnie najbardziej seksowny i tajemniczy facet, a ja nawet nie znam jego prawdziwego imienia. I nigdy nie poznam.*

Niepewnie wsuwam klucz do zamka i w myślach modłę się, by Nicole jeszcze nie było. Otwieram drzwi i od razu wiem, że niestety są w domu. I ona, i Carlos. Oby spali. Jak jakiś złodziej, na paluszkach, przekradam się prosto do swojego pokoju i zamykam drzwi. Gdy tylko siadam na brzegu łóżka, dociera do mnie, jaka jestem zmęczona. Oj, pieprzyć prysznic, umyję się rano. Nawet nie zdejmuję sukienki, tylko wsuwam się pod kołdrę. Wtulam głowę w poduszkę i zasypiam dosłownie w sekundę. Mam nadzieję, że Nicole i Carlos nie słyszeli, jak wróciłam nad ranem, i będę mogła się wyłgać tym, że po prostu długo spacerowałam. To był bardzo ekstremalny spacer... Po co mi to wszystko było?!

\*\*\*

Tak jak się spodziewałam, właśnie obudził mnie największy kac w moim życiu. Kac moralny. Nie czułam się tak okropnie nawet wtedy, gdy wylądowałam w łóżku z Filipem. Wówczas też najtrzeźwiejsza nie byłam i wiem, że to nie jest żadne wytłumaczenie. Stoję właśnie pod prysznicem i próbuję zmyć z siebie poczucie winy. Cały czas jednak wracam myślami do niego. Morfeusz. Cholera! Chyba wolałabym nie pamiętać niczego z tej nocy. W dodatku nie wiem, jak się znalazłam w jego łóżku. Zapewne przeniósł mnie tam z limuzyny, co sprawia, że czuję się jeszcze gorzej. *Cass, Chryste Panie!* Mam ochotę sama sobie skopać tyłek. Jak mogłam się tak zachować? Tak mu ulec? Przecież nigdy więcej go nie zobaczę, więc po co mi to wszystko było? Nie zaprzeczę jednak, że to, co z nim przeżyłam, to... Och! Moje uda zaciskają się na samo wspomnienie o nim. Jego usta... Zamykam oczy i bezwiednie dotykam swoich warg, niemal fizycznie czując, jak znowu mnie całuje.

Nicole i Carlos na szczęście pojechali już do pracy i na uczelnię, więc w mieszkaniu panują cisza i spokój. A ja biję się z myślami, bo niestety chyba muszę zadzwonić do ojca i poprosić go o jakieś pieniądze. Jestem przecież kompletnie spłukana. Zjadam śniadanie i trzymając w ręku swój telefon, długo zastanawiam się, czy w ogóle powinnam dzwonić do rodziców. Już od pół godziny wgapiam się w swój iPhone, gdy nagle telefon zaczyna dzwonić. Nie znam numeru, który pojawia się na wyświetlaczu, ale odbieram. Mam złudną nadzieję, że to może Tommy jakimś cudem zdobył mój numer. W sumie fajnie by było spotkać się z nim jeszcze raz. Wydał mi się naprawdę w porządku i miał w sobie coś prawdziwego. Coś dobrego.

— Cassandra Givens — przedstawiam się.

— Witam panią. Była pani wczoraj na rozmowie kwalifikacyjnej w naszej firmie. — Po drugiej stronie słyszę kobiecy głos.

— Tak... — odpowiadam niepewnie.

— Miło mi panią poinformować, że została pani przyjęta na stanowisko, o które się pani ubiegała — mówi kobieta, a ja unoszę brew. Ze co? Jakim cudem? Mało nie spadam z krzesła w kuchni i z wrażenia milknę. W pierwszej chwili zastanawiam się, czy aby dobrze usłyszałam. — Pani Cassandro, jest tam pani? — upewnia się moja rozmówczyni, bo dalej milczę.

— Tak, jestem...

— Wiem, że to spada na panią nagle i powinna mieć pani kilka dni na przygotowanie się, ale czy moglibyśmy liczyć na to, że pojawi się pani u nas już jutro, o dziewiątej rano? — pyta, a ja otrząsam się z szoku.

— Jezu, oczywiście, że tak! — piszczę. To niemożliwe, a jednak!

— To cudownie. Proszę zjawić się chwilę wcześniej na recepcji, dostanie pani identyfikator i przepustkę.

— Dobrze, będę na czas! Dziękuję pani! Dziękuję!

Mam ochotę ją uściskać, jakby to była jej zasługa, że mnie tam przyjęli. Właściwie nie wiem, jakim cudem się to stało, ale to nieważne. Kobieta śmieje się do słuchawki.

— Pani sama sobie powinna być wdzięczna, bo świetnie sobie pani poradziła. Proszę samej sobie pogratulować — odpowiada rozbawiona.

Ja świetnie sobie poradziłam? To była jedyna rozmowa kwalifikacyjna w moim życiu i poszła mi okropnie, ale o tym już mogę zapomnieć.

— Naprawdę bardzo się cieszę. Będę jutro chwilę przed dziewiątą.

— W takim razie do zobaczenia, pani Givens.

— Do zobaczenia! — rozłączam się i rzucając telefon na kanapę, odprawiam w salonie mały taniec zwycięstwa. Przypomina to raczej taniec paralityka, ale to mój taniec i moje małe zwycięstwo.

Zapominam o tym wczorajszym nieszczęsnym wieczorze i nocy i gdy w końcu udaje mi się opanować mój napad radości, dzwonię do ojca. Postanowiłam, że to jemu pierwszemu powiem, bo to on zawsze we mnie nie wierzy. Gdy wyjeżdżałam do Miami, nawet nie ukrywał, że uważa, iż wrócę szybciej niż myślę. Sprawilo mi to wtedy ogromną przykrość, więc właśnie teraz z dziką satysfakcją wybrałam jego numer z listy kontaktów.

— Cassandro, mam klientów... — wita mnie. Jest, jak zawsze, zapracowany. Co jak co, ale chęci do pracy nie można mu odmówić. Zawsze ciężko harował, by zapewnić mnie i mamie godne życie. Szkoda tylko, że robił to wszystko na pokaz i jest sknerą do potęgi entej.

— Tato, ale dostałam tę pracę! Dostałam! — piszczę do słuchawki, bo euforia znowu zaczyna wzbierać w moim ciele.

— Cassandro, mam klientów... — powtarza, jakby w ogóle nie usłyszał tego, co powiedziałam. Mina mi rzednie.

— Ale tato...

— Zadzwoń do ciebie później! — warczy z irytacją i nie mówiąc nic więcej... rozłącza się. W tym momencie pęka mi serce. Stoję chyba z dziesięć minut bez ruchu. Wiem, że mój ojciec jest zimny i nigdy nie okazuje mi uczuć, ale sądziłam, że... Och, nie! Zaczynam płakać, chociaż nie wiem, czy to ze złości, czy z żalu. Robi

mi się okropnie przykro, ale co się dziwić? Dla niego zawsze będę niedoskonała. Chciał mieć syna — z niego pewnie byłby dumny. Niestety, nigdy się go nie doczekał, bo po moim urodzeniu mama miała wypadek i nie mogła więcej zająć w ciążę, z czego ojciec jest bardzo niezadowolony. To przecież nie moja wina, że nie mogli mieć więcej dzieci. Boli mnie to, jak ojciec mnie traktuje. Oczekuje Bóg wie czego, a nawet jeśli mi się uda, to i tak będzie nieusatisfakcjonowany. Bajeczki o tym, że każdy ojciec kocha swoją córkę na zabój, mnie śmieszają. Zawsze jest jakiś wyjątek od reguły, tylko dlaczego akurat ja muszę być tym wyjątkiem?

By złagodzić swój smutek i złość, zwykle zajadam się czekoladą. Tym razem jest tak samo, a czekolada z orzechami to najlepsze, co istnieje na tym beznadziejnym, bezdusznym świecie. Dzięki niej od razu robi mi się odrobinę lepiej. Do diabła z ojcem... Nie będę się przejmować tym, że nigdy nie będę taka, jak on to sobie wymarzył. Nie będę pracowała w jego sklepie wędkarskim i za żadne skarby nie przejmę tego durnego imperium z wędkami i mrożonymi robakami. Nie ma mowy!

W przypiływie kolejnej fazy złości i żalu decyduję się nagle iść na zakupy. Mam kartę kredytową, z której jeszcze nigdy nie skorzystałam, a przecież w nowej pracy przydadzą mi się nowe ubrania. Tak jest! Poprawię sobie humor jak każda inna normalna kobieta. Wygrzebuję więc kartę z dna mojej bieliźnianej szuflady, dzwonię do banku, by ją aktywować, i nastawiona na zakupowe szaleństwo ruszam do największego centrum handlowego w Miami.

\*\*\*

Kurwa... To nie był najlepszy pomysł, bo kompletnie nie potrafię się odnaleźć w tym miejscu. Trzy wielkie jak jasna cholera poziomy i mnóstwo ludzi. Uważam jednak, że jestem bardzo dzielna, przedzierając się przez te tłumy i bezsensownie wydając mnóstwo pieniędzy. A czemu by nie? Stać mnie na to, skoro od jutra będę architektem wewnątrz w Art Design&Beauty i będę zarabiać grube miliony. No, może za jakiś czas... Ale na pewno pensja jest tam większa, niż mogę to sobie wyobrazić. To dlatego tak dziś szaleję i wyczerpałam właśnie prawie cały limit z karty. Na sam koniec tego morderczego maratonu znajduję przyjemną kawiarnię na tarasie i zamawiam sobie ogromne lody sorbetowe ze strzelającym cukrem. Zmęczona i zadowolona śmieję się sama do siebie, gdy cukier strzela mi w buzi, i przenoszę się w czasy swojego dzieciństwa. Oblizuję łyżeczkę i rozsiadam się w wygodnym wiklinowym fotelu. Ale mi dobrze... Właśnie mam zamiar się zbierać, gdy nagle ktoś zachodzi mnie od tyłu i zasłania mi oczy. Przestraszona, aż podskakuję w miejscu.

— Zgadnij, kto to! — odzywa się męski głos. Głos jest znajomy, lecz kompletnie nie kojarzę skąd. Carlos? Nie. Xavier? Nie, no na pewno nie!

— Nie wiem... — odpowiadam niepewnie i chwytam delikatnie nadgarstek mężczyzny.

— Nie sądziłem, że cię jeszcze spotkam! — Gdy odsłania mi oczy i siada w fotelu naprzeciwko, aż piszczę. Jestem taka zaskoczona.

— Tommy! — wołam z radością, po czym rzucam się mu na szyję.

— Ja też się cieszę, że cię widzę, Cassandro! — Szczyrzy swoje piękne białe ząbki i całuje mnie w policzek.

— Myślałam dziś o tobie! — Uśmiech nie schodzi mu z twarzy, a ja nie mogę się powstrzymać i roztrzepuję jego cudownie miękkie i niesforne włosy.

— To chyba telepatia, bo ja od wczoraj myślę o tobie, wiesz? Zniknęłaś tak nagle...

— Widziałam, że dorwała cię jakaś brunetka, gdy szedłeś do kibelka... — Tommy zerka na stolik i dostrzega na nim porcję moich niedokończonych lodów, więc bez skrępowania wyjmuję z pucharka łyżkę z niewielką porcją deseru i wkłada ją sobie prosto do ust. Najpierw się krzywi, a po chwili oczy rozbłyskują mu jak lampki na choince.

— Ale czad! To strzelający cukier!

— Smak dzieciństwa, co? — Śmieję się wesoło z jego miny.

— Właśnie! Cholera, nie masz pojęcia, jak się cieszę, że cię znowu spotkałem!

— Ja też, Tommy.

— Dawaj mi od razu swój numer! — Wciska mi w dłoń swoją komórkę.

— Jak mam się zapisać? — pytam.

— Słoneczko.

— Słoneczko? — Spoglądam na niego rozbawiona.

— Jesteś jak słodkie słoneczko, blondyneczko!

Tym razem on roztrzepuje moje włosy. Oboje się śmiejemy.

— No to niech będzie *Słoneczko*.

— Powiedz, że masz dziś wolny wieczór... — Chowa telefon i łapie mnie delikatnie za dłoń. Spoglądam na niego i bezwiednie się uśmiecham.

— Mam wolny wieczór...

— Ja też! W sumie to mam mnóstwo wolnego, bo zwolniłem się z pracy...

— Tommy... — marszczę lekko czoło — ...ty nie żartowałeś z tą białaczką, prawda?

— Oj, daj spokój! Nie rób tylko tej smutnej miny.

— Ale będzie wszystko dobrze? Zrobią ci przeszczep... — Nagle ściska mnie w gardle. Nie mam pojęcia dlaczego, bo kompletnie nie znam tego człowieka, ale bardzo go polubiłam i czuję, że jest mi bliski. Nie wiem też, jak leczy się teraz białaczkę, bo nigdy się tym nie interesowałam.

— Jestem na jakimś tysięcznym miejscu w kolejce, więc nie jest źle! — Tommy się uśmiecha, a w tym uśmiechu nie ma smutku. Jego optymizm udziela się na szczęście także i mnie.

— Więc co masz ochotę dziś zrobić? Zrobimy wszystko, co tylko chcesz! — Wyraz twarzy Tommy'ego zmienia się z zadowolonego w chytry, a ja się śmieję. To taka



dziecięca radość. Coś cudownego.

— W pierwszej kolejności chcę takie same lody! — mówi i już woła kelnera.

— A potem?

— A potem lećmy do Vegas i weźmy ślub! — Patrzę na niego oniemiała.

— Oczywiście.

— To chyba faktycznie słaby pomysł. — Śmieje się ponownie. — Ale spijmy się, bo wczoraj nam się nie udało. Gdzieś ty właściwie zniknęła? — pyta, a u kelnera, który właśnie do nas podszedł, zamawia dla siebie porcję lodów, szarlotkę na ciepło oraz kawę z ogromną ilością bitej śmietany i syropem klonowym.

— Naprawdę chcesz wiedzieć? — pytam lekko zawstydzona. Tommy posyła mi jednak takie spojrzenie, jakby właśnie przejrzał mnie na wylot.

— Wyszłaś z kimś i się z nim pieprzyłaś! — mówi to zdecydowanie za głośno. Gromadka nastolatek z sąsiedniego stolika chichocze głupio i spogląda na nas wymownie.

— Cholera, ciszej!

— Ha! Wiedziałem, że nie zniknęłaś ot tak sobie! Opowiadaj! — Tommy podsuwa mi pod nos kawę, którą zamówił, i patrzy z nadzieją, że wszystko mu wyśpiewam jak na spowiedzi.

— Ja nie mam już miejsca na kawę. Obzarałam się lodami... — odpowiadam, a on zanurza palec w syropie klonowym i oblizuje go z nieukrywanym zachwytem. Uśmiecham się, rozradowana tym, że takie drobne rzeczy sprawiają mu tyle radości.

— Uwielbiam syrop klonowy!

— Ja nie mam wyjścia, pochodzę z Kanady — przyznaję i przewracam oczami.

— Tak? A skąd dokładnie? — Tommy nabrał właśnie na łyżeczkę wielką porcję bitej śmietany i wepchał ją sobie do ust.

— Z Toronto, a ty?

— Ja jestem stąd. Urodziłem się i wychowałem w okolicy. Ale nie zmieniaj tematu... Opowiadaj, co to był za facet. — Uśmiecha się wymownie.

— A mogę ci o tym powiedzieć przy piwie? Inaczej nie dam rady...

— Jezu! Chyba nic ci nie zrobił, co? — Tommy piszczy i posyła mi przerażone spojrzenie.

— Nic złego, po prostu mam ogromnego kaca moralnego — wzdycham wymownie.

— A weź, daj spokój! Kiedy masz szaleć? Jak będziesz stara, gruba i brzydka?

— Spadaj! Nie będę gruba i brzydka! — Trącam go w ramię, a Tommy, śmiejąc się w głos, nabiera kolejną wielką porcję bitej śmietany i tym razem mnie ją podsuwa.

— Jeśli to zjesz, to będziesz! — Porusza wymownie brwiami.

— Porzygam się...

— Bita śmietana jest super! No już... — Dotyka delikatnie łyżeczką moich ust, a gdy rozchyłam je nieco, on wpycha mi tę śmietaną prosto do buzi. O matko! Doskonale wiem, że nie powinnam jeść tyle słodczy, ale trudno się opanować.

— Dobrze... — mruczę z aprobatą. Zawsze się oszukuję, że jeśli zjem lody bez bitej śmietany, to będzie bardziej dietetycznie. To oczywiście gówno prawda. Racjonalne żywienie się nigdy nie było niestety moją mocną stroną, ale nie mam zamiaru teraz zaprzętać sobie tym głowy.

Kończymy właśnie z Tommym wszystkie smakołyki, które zamówił, i uświadamiam sobie, że przed wspólnym wieczorem muszę zawieźć swoje zakupy do domu. Wsiadamy więc w autobus i jedziemy prosto do mojego mieszkania. Tommy opowiada mi po drodze o mieście, bo mieszka tu przecież od zawsze. Śmiejemy się jak starzy znajomi, mimo że w zasadzie się nie znamy. Gdy tylko wychodzimy z za rogu budynku, od razu dostrzegam zaparkowany pod kamienicą samochód Xaviera i odechciewa mi się iść na górę.

— Które piętro? — Tommy zadziera głowę i przysłania oczy dłonią, by móc spojrzeć na wyższe kondygnacje.

— Ostatnie — wzdycham głośno i razem ruszamy w kierunku klatki schodowej. Zawsze śmierdzi na niej kocimi szczochami, chociaż nie mieszka tutaj żaden kot.

— Nie macie tu windy? — pyta, gdy idę w kierunku schodów.

— Nie działa, odkąd się wprowadziłam...

— No trudno! — Tommy uśmiecha się, chwyta moją rękę i, przeskakując co dwa, trzy schody, wbiega na górę, a ja za nim. Ledwo nadążam i gdy docieramy pod drzwi, przechodzę właśnie minizawał serca. W ogóle nie mam kondycji i wiem, że powinnam zacząć ćwiczyć albo biegać. Kiedy przekraczamy próg, ja dalej sapię i ledwo mogę złapać oddech. Już w przedpokoju dostrzegam buty Xaviera. Po co on tu w ogóle przylazł? Wczoraj wszystkim udowodnił, jakim jest dupkiem.

— Nicole, jestem! — krzyczę do mojej siostry.

— Ja też jestem! — Tommy także krzyczy, po czym śmieje się radośnie. Cała trójka wychodzi nagle z salonu na korytarz i spojrzenia wszystkich wędrują właśnie na Tommy'ego.

— Cześć, Cass. Kto to? — Nicole cmoka mnie w policzek, Xavier mierzy wzrokiem i mnie, i Tommy'ego, więc chyba zaraz mu przywałę.

— To jest Tommy. Tom, to jest Nicole, moja kuzynka... — Przedstawiam mojego towarzysza, który chyba nie bardzo się czymkolwiek przejmuje, a na pewno nie Xavierem, który nadal się na niego gapi.

— Carlos! — Chłopak Nicole się uśmiecha i wyciąga dłoń.

— A ty co? Nie przedstawiś się? — Posyłam Xavierowi krzywe spojrzenie.

— A ty co? Chłoptasia sobie wczoraj znalazłaś? — burczy z pogardą w głosie, a ja już mam na końcu języka jakąś chamską ripostę, ale Tommy ma chyba lepszy plan, by mu dowalić.

— Słońce, chodź do łóżka, bo znowu mam na ciebie ochotę! — wtrąca, po czym obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Miny mojej siostry i tych dwóch facetów są po prostu bezcenne.

— Nie przeszkadzajcie nam! — Uśmiecham się złośliwie do Xaviera i już ciągnę za sobą Tommy'ego do swojej sypialni. Gdy tylko zamykam drzwi, oboje parskamy śmiechem.

— Co to za koleś? — pyta Tommy i rozgląda się po moim małym, pomarańczowo-żółtym pokoju.

— Brat Carlosa.

— A ten Carlos to chłopak Nicole? — Jak widać, Tommy szybko połapał się, co i jak.

— Tak. Wczoraj to właśnie z powodu Xaviera wyszłam z Blue Dragon. Coś mu się ubzdurało... — Przewracam poirytowana oczami.

— Tak właśnie myślałem. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że...

— Dobrze, że tak powiedziałaś. Przynajmniej da mi spokój. — Zapewniam go, że się nie gniewam.

— Może poudajemy jakieś odgłosy dzikiego seksu? Takie wiesz... Efekty specjalne...

— Nagle wskakuje na łóżko, a że jest ono na sprężynach, to wydaje ten charakterystyczny dźwięk. Zasłaniam usta, by się nie roześmiać, gdy Tommy zaczyna jęczeć i specjalnie uderzać metalową ramą o ścianę mojego pokoju. — Och tak, Cassandro! Tak! Ssij go... — Już tarzam się po dywanie, a on dalej dubbinguje nasz imitowany seks. Po chwili ja też się dołączam i oboje dajemy taki popis, że nawet Nicole zapewne rzednie mina.

— Tom! Tak! Dochodzę! Dochodzę! — krzyczę, próbując nie rzeć ze śmiechu, i staram się nie patrzeć na Tommy'ego, bo wtedy nic mi nie pomoże i wiem, że zarzę na całe gardło.

— Cholera... Stał mi przez ciebie — szepcze nagle Tommy i siada na skraju łóżka, pokazując na swoje krocze. W tym momencie nie wytrzymuję i po prostu parskam śmiechem. On zresztą też. Następnie zsuwa się z łóżka, by położyć się obok mnie na dywanie.

— Serio mówisz? — Spoglądam raz jeszcze na jego rozporek.

— Powinnaś pracować w sekstelefonie, słońce!

— Rozważyłabym tę propozycję, gdybym właśnie dziś nie dostała swojej wymarzonej pracy — odpowiadam zadowolona i podpieram się na łokciu, a Tommy zerka na mnie pytająco.

— Wczoraj mówiłaś, że rozmowa nie poszła ci najlepiej...

— Tak myślałam, ale dziś do mnie zadzwonili. Zaczynam od jutra! — piszczę ze szczęścia.

— Zatem: moje gratulacje! — Tommy zaraża się moim entuzjazmem i nachyla się, by mnie uściskać.

— Dzięki, Tom. Mogę tak do ciebie mówić, prawda?

— Pewnie, że możesz, Cass! — Śmieje się i znowu patrzy na mnie.

— Ale to oznacza, że ja nie mogę się dziś spać, tak jak planowaliśmy. Pierwszy dzień w nowej pracy na kacu to nie najlepszy pomysł. — Właśnie to sobie uświadamiam.

— Nie szkodzi. W sumie to jestem zmęczony, wiesz? Możemy wypożyczyć jakiś film, narobić jedzenia i zbijać baki. — Nie wyczuwam w jego głosie ani trochę zawodu. Wręcz odwrotnie, jakby się ucieszył, że ten wieczór będzie wyglądał właśnie tak. Film, jedzenie i my.

— Jasne. Tu niedaleko jest wypożyczalnia, a na rogu sklep.

— To co? Idziemy? — proponuje i już chcemy podnieść się z dywanu, gdy nagle słyszę, że zaczyna dzwonić moja komórka. To dzwonek, który mam ustawiony na ojca.

— Tak. Chodźmy... — Wstaję i biorąc telefon w dłoń, odrzucam połączenie.

— Nie odbierzesz? — pyta Tommy.

— Nie. Chodźmy!

Nie będę znowu psuła sobie humoru przez ojca. Nie chciał mnie wcześniej wysłuchać, to niech teraz czeka, zanim oddzwonię. Kiwam do Toma, by ruszył tyłek z dywanu, a on podrywa się gwałtownie i widzę, że nie może utrzymać równowagi. Wygląda, jakby miał zaraz zemdleć. Gdyby nie szafa, która stoi obok, toby się po prostu przewrócił.

— Jezu, Tom! — Podbiegam do niego i pomagam mu utrzymać równowagę.

— Nic się nie stało... — szepcze i uśmiecha się do mnie blado. Kompletnie spanikowana, sadzam go na krzeselku przy biurku.

— Dobrze się czujesz? — Kucam obok. Tommy zrobił się cały blady i cholernie mnie wystraszył.

— Za szybko wstałem. To nic takiego...

— Na pewno? Może pojedziemy do szpitala? — Patrzę na niego i aż ściska mnie w żołądku. On przecież naprawdę ma białaczkę, to poważna choroba. Powinien się leczyć, przyjmować jakieś leki czy coś. Czy w ogóle można się z tego wyleczyć?

— Nie. Nienawidzę szpitali i daj już spokój — protestuje.

— Tom, ale przecież...

— Cass, proszę cię, ja nie chcę litości. Najwidoczniej musiałem być złym człowiekiem w poprzednim życiu, skoro mi się to teraz przytrafiło — przerywa mi

nagle.

— Co ty w ogóle mówisz?! — warczę na niego bezsilnie.

— Oj, daj już spokój, proszę cię! — Wzdycha wymownie, jakby chciał już więcej nie poruszać tego tematu.

— Obrażę się na ciebie, jeśli nie zaczniesz o siebie dbać, Tommy. Po to to wszystko, tak? Te imprezy, jedzenie wszystkiego, na co masz ochotę? Prawda? — Tom zsuwa się z krzeselka, by oprzeć się plecami o szafę, i spogląda na mnie.

— A co mi zostało, słońce? Tydzień temu planowałem, że skończę studia i zostanę konstruktorem mostów, a wczoraj mój świat runął, bo okazuje się, że jestem chory. Wiesz, jak to jest żyć z wyrokiem śmierci? — W gardle znowu staje mi wielka gula. Kurwa mać!

— Przecież można to wyleczyć... — odpowiadam zbyt cicho i zbyt mało przekonująco.

— Oczywiście, że można. Tyle że ja nie mam tyle szczęścia, żeby znaleźli dla mnie dawcę na czas... — Tommy zmusza się do gorzkiego uśmiechu.

— A skąd wiesz? Przecież nawet nie próbowałeś! — Chwytam jego dłoń. Cała aż drzę z emocji, jakie budzi we mnie ten chłopak. Te jego oczy, w których widać taką radość i chęć życia, od razu stają się smutne, gdy myśli o swojej chorobie.

— Spróbuję, obiecuję. Ale teraz chodź wypożyczyć ten film... — odpowiada na odczepnego i chce wstać. Odpuszczam, ale na pewno wrócę z nim jeszcze do tematu leczenia.

— Nie, zostań tu sobie i odpocznij. Ja wszystko kupię, a ty może się prześpij albo coś... — proponuję.

— Serio mówisz? — Tommy krzywi się lekko.

— Tak, jesteś blady jak ściana — stwierdzam szczerze, a on wzdycha wymownie.

Muszę się nieźle wysilić, by go przekonać, żeby się położył i został w domu. Przykrywam go kocem i czekam chwilę, aż w końcu zaśnie. Już wiem, dlaczego poczułam do niego taką sympatię, i ściska mnie w sercu na myśl, że faktycznie jest ciężko chory. Tommy to po prostu chodząca dobroć. Ma w sobie tyle... Tyle wszystkiego, co najlepsze. Postanawiam, że zrobię dla tego chłopaka, co w mojej mocy, by był szczęśliwy.

Gdy po godzinie wracam do mieszkania, już od progu słyszę śmiechy dochodzące z salonu. Zaglądam do mojego pokoju, by sprawdzić, czy Tom dalej śpi, ale widzę, że go nie ma. Stawiam zakupy na stole w kuchni i przechodzę do saloniku.

— O, jesteś już! — Tom uśmiecha się szeroko na mój widok. Siedzą we czwórkę z Nicole, Carlosem i Xavierem i oglądają telewizję.

— Tak, jestem. Dlaczego nie śpisz? — Spoglądam krzywo na Xaviera, który chyba próbuje udawać miłego.

— Masz za miękkie łóżko. Drzemałem tylko pół godziny...

— Cass, może razem zrobimy sobie ten filmowy wieczór, co? — proponuje nagle moja kuzynka.

— We czwórkę?

— Chyba w piątkę! — Xavier podnosi rękę i wskazuje na siebie.

— A ty nie miałaś przypadkiem wieczorem jakiejś randki? — wtrąca Carlos i wstaje z sofy. Nadal jestem na niego lekko zła, że rozmawiał z Xavierem na mój temat. Trudno jest mi jednak uwierzyć, że Carlos nazwał mnie „łatwą”. To na pewno jego braciszek dośpiewał sobie te słowa.

— To nic ważnego. Zostanę z wami... — odpowiada i znowu na mnie patrzy. O co mu, kurde, chodzi?

— To w takim razie my z Tomem zrobimy jedzenie, a wy wybierzcie film. Wypożyczyłam pięć! — Mimo wszystko nie mam ochoty się z nim kłócić. Podaję im płyty i kiwam do Tommy’ego, by poszedł ze mną do kuchni. Zaczynam rozpakowywać zakupy i zastanawiam się, co by tu zrobić do jedzenia dla naszej piątki.

— Cass, ty weź uważaj na tego Xaviera... — Tommy staje obok mnie i zaczyna myć pomidory. Spoglądam na niego.

— Bo?

— Bo on jest jakiś lewy... — Na te słowa wybucham śmiechem.

— Spoko. Znam go od kilku dni, a już uważam, że to dupek.

— Pokazał mi twoje zdjęcia... — mówi nagle Tom, a ja zamieram. Moje ręce zawisły w powietrzu w drodze ze zlewu na szafkę, a jabłka, które trzymałam, właśnie wypadły mi z dłoni. Tom zakręca wodę i obejmuje mnie lekko, widząc, jak się zdenerwowałam. — To nic takiego, Cass. Jesteś przecież młoda i każdy ma prawo robić, co chce... — dodaje cicho, chcąc mnie pocieszyć.

— Zrobiłam to tylko dla pieniędzy — szepczę, pragnąc się przed nim wytłumaczyć. Co on sobie o mnie teraz pomyśli? Nie chcę, by skreślił mnie przez jakieś głupie rozbierane zdjęcia. Nie chcę, by myślał o mnie, że jestem właśnie taka, jak pokazują to te zdjęcia. Nie jestem. Nie chcę być.

— Ale nie tłumacz się, słońce. To są naprawdę superzdjęcia! — odpowiada z uśmiechem i trąca mnie, bym wyluzowała. Czuję ulgę, że mnie nie ocenił, i w tym momencie zaczynam lubić go jeszcze bardziej.

— Nie jestem dumna, że się na to zdecydowałam. Zaraz po sesji zmieniłam zdanie i nie zgodziłam się na publikację zdjęć, ale i tak kilka z nich wyciekło do sieci... — wzdycham głośno.

— Daj spokój! Nie ty jedna zrobiłaś sobie rozbierane zdjęcia. Swoją drogą... Nie masz się czego wstydić, bo masz bardzo ładne ciało! — mówi i uśmiecha się tak zaraźliwie, że i mnie zaczynają drgać kąciki ust.

— Gdyby mój ojciec się dowiedział... — dodaję sama do siebie.

— To z nim nie chciałaś gadać, prawda? — Tommy opiera się o blat i bierze do ręki jabłko. Spoglądam na niego i krzywię się lekko.

— Jezu, jakim cudem już tak dobrze mnie znasz?

— Nie znam. — Wzrusza ramionami. — Ale chciałbym poznać, słońce! — Robi krok w moją stronę, by znowu mnie objąć, i wgrzyzając się w soczyste jabłko, dodaje: — A tak w ogóle to mam dla ciebie propozycję.

— Jaką propozycję?

— Jutro jest piątek. Jedźmy po twojej pracy na weekend do moich rodziców... — Patrzę na niego zaskoczona.

— Twoich rodziców?

— No tak. Starzy są w porządku, ale muszę im powiedzieć o kilku sprawach... Nie chcę robić tego sam.

— O chorobie? — pytam cicho.

— Nie, akurat nie o tym...

— A to jest tego więcej?

— Niestety...

— Nie brzmi to najlepiej. — Spoglądamy na siebie wymownie.

— Wiesz, oni sądzą, że jestem taki idealny. Miałem skończyć studia, a nic z tego nie wyjdzie, rzuciłem pracę, którą ojciec mi załatwił. Nie mam narzeczonej czy choćby dziewczyny... — zwierza się i otwiera nam po butelce piwa.

— I co? Mam udawać twoją dziewczynę? — pytam, nie wiedząc, skąd ten pomysł zrodził się w mojej głowie.

— Nie no, bez przesady... — Śmieje się. — Ale pojedź ze mną. Może jak zobaczą, że mam taką świetną kumpelę, to dadzą mi spokój? — Oczy Tommy'ego rozbłyskają, gdy znowu na mnie spogląda, a potem ponownie się uśmiecha. Ten chłopak ma najśłodszy i najbardziej urzekający uśmiech na świecie. Roztapia serce.

— Pewnie, że pojedę. Daleko to?

— W Homestead.

— Nie mam pojęcia, gdzie to jest... — Kręcę głową.

— Niedaleko Miami. Pojedziemy pociągiem, a ze stacji odbierze nas mój tata.

— Okej! To przyjdź po mnie jutro do pracy — proponuję.

— A do której pracujesz?

— Nie wiem! — Śmieję się.

— To pierwszy dzień, więc może nie będą cię trzymać zbyt długo?

— Może zadzwonię do ciebie, jak będę już wiedziała, o której kończę, okej?

— Super! — Tommy spogląda na mnie. — Jesteś ekstra, słońce! — dodaje i cmoka mnie w policzek. Znowu się uśmiecham i targam jego cudownie miękkie włosy.

Dopijamy piwo i bierzemy się za odpowiedzialne zadanie zrobienia domowej pizzy. Carlos pomaga nam z ciastem, a na ciasto wykładamy wszystko, na co mamy ochotę — każdy robi sobie kawałek dla siebie. Ja standardowo z salami i papryką, ale Tommy dosypuje mi jeszcze ser oraz oliwki i pieczarki. Stwierdza żartobliwie, że on wie lepiej, co mi będzie smakowało, i, cholera... Coś w tym jest! Zawsze dotąd byłam przekonana, że nie lubię oliwek, ale dzięki Tommy'emu zmieniłam zdanie.

Spędzamy naprawdę fajny wieczór. Maraton z filmami *Kac Vegas* okazuje się strzałem w dziesiątkę. Ja i Tom zaśmiewamy się jak idioci, za to Xavier nie uśmiecha się ani razu. Na sam koniec oglądamy jeszcze *21 Jump Street*.

\*\*\*



- Słońce, chodź spać... — Ze snu wyrывa mnie głos Tommy'ego.
- Która godzina? — Spoglądam na niego kompletnie zaspana i ziewam wymownie.
- Prawie północ. Będę leciał... — odpowiada, a ja chwytam jego dłoń.
- Nie, zostań na noc. Zmieścimy się w moim łóżku — proponuję całkiem poważnie i widzę, jak Nicole szepcze coś do Carlosa i oboje głupio się uśmiechają.
- Nie chcę się narzucać. Pojadę do siebie...
- Zostań, proszę. — Siadam, by się nieco rozbudzić, i przecieram oczy.
- Serio mówisz?
- Tak. Odprowadzisz mnie rano do pracy? — Tommy uśmiecha się na tę propozycję.
- Jasne. Przynajmniej będę wiedział, gdzie to jest.
- To my idziemy spać. Dobranoc wszystkim!

Po drodze do mojej sypialni zgarniam z szuflady w korytarzu koszulkę Carlosa, by Tommy miał w czym spać, a sama idę do łazienki, by się przebrać w piżamę. Kiedy wracam do pokoju po swoje mleczko do demakijażu, widzę, że Tommy klęczy przy moim łóżku i chyba się modli. Jestem zaskoczona tym widokiem. Cofam się o krok i chowam za drzwiami, by mnie nie zauważył. On mówi coś pod nosem, bardzo cicho, więc nie słyszę co. Ten widok sprawia, że nachodzi mnie dziwna myśl. Ja przecież nigdy się nie modlę, nawet chyba nie wierzę w Boga.

- Tommy? — pytam niepewnie, gdy jego modlitwa się przedłuża i przedłuża. Usłyszał mnie, więc żegna się szybko, a następnie siada na łóżku.
- Nie śmiej się ze mnie. Wiem, że jak trwoga, to do Boga... — wzdycha i pokazuje, bym usiadła obok niego. Zamykam drzwi i robię to, czego chciał.
- Ujmuję delikatnie jego dłoń i odpowiadam: — Wcale się z ciebie nie śmieję, Tommy. Każdy wierzy, w co chce.
- Ale ja nie wierzę, znaczy nie wierzyłem... do wczoraj.
- To znaczy? — Unoszę brew, bo nie bardzo rozumiem.
- To nie jest przypadek, Cass, i możesz uznać mnie za kompletnego popaprańca, ale to, że się wczoraj spotkaliśmy, no i dziś, to nie jest przypadek. To jakiś znak...
- No pewnie, że znak! Ja też to czuję... — Odruchowo ściskam mocniej jego dłoń.
- Serio?
- Serio, serio! — Trącam go, by się uśmiechnął.
- Lubisz Shreka? — pyta i tak jak chciałam, uśmiecha się szeroko.
- Uwielbiam.
- Ja też.

— Możemy go obejrzyć jutro, jeśli tylko chcesz — proponuję i razem wstajemy z łóżka, bym mogła zdjąć z posłania narzutę.

— Zobaczymy. Po rozmowie z rodzicami pewnie odechce mi się wszystkiego...

— Nie będzie tak źle. Myślę, że jeśli powiesz im o chorobie...

— Nie powiem im. Nie chcę, by się zamartwiali! — przerywa mi w pół zdania w bardzo nerwowy sposób.

— Ale...

— Nie, Cass. Oni nie są zamożni. Nie stać ich na moje leczenie i nie chcę, by mieli z tego powodu wyrzuty sumienia! — Znowu posyła mi to spojrzenie, błagając o niekontynuowanie tematu.

— Boże, nawet nie chcę tego słuchać. Kładź się i mnie nie denerwuj! — Rzucam w niego poduszką, by nie wydrzeć się na niego. Tommy odkłada ją jednak na łóżko i podchodzi do mnie, by chwycić moje dłonie.

— Cass, ja mówię poważnie. Nie chcę, by wiedzieli...

— Ile kosztuje takie leczenie? Takie szukanie dawcy na własną rękę? — pytam, mimo że on tego nie chce.

— Nie wiem dokładnie, ale bardzo dużo...

— Pomogę ci w szukaniu, Tom. Znajdziemy dla ciebie dawcę. Znajdziemy! — ściskam mocno jego dłoń, a on pierwszy raz spogląda na mnie tak cholernie smutno, aż muszę się rozplakać. Nigdy nie płaczę przy innych ludziach. Nawet gdy ojciec nie ucieszył się z mojej wygranej w konkursie, udałam, że mnie to nie rusza. Pamiętam jak dziś, że wymusiłam uśmiech i wyszłam do łazienki, po czym wyłam chyba z dwie godziny.

— Ej, słońce, nie płacz! — Tommy przytula mnie mocniej.

— Nie chcę, by coś ci się stało. Boże, obiecaj mi, że nie umrzesz! — Spoglądam na niego kompletnie rozklejona.

— Przecież wiesz, że nie mogę...

— Nieważne! Po prostu obiecaj! — Kręcę głową, nie chcąc dopuścić do siebie myśli, że on jest bardzo chory. Dlaczego właśnie on? Kto o tym zdecydował?

— Obiecuję! Już, spokojnie... — Nagle dotyka czule mojego policzka i ociera z niego łzy.

— Jeśli nie zaczniesz dbać o siebie, to ci skopię tyłek! — Na te moje słowa Tommy uśmiecha się tak cudownie pocieszająco.

— Co ty mi możesz zrobić, słońce? — Ściska delikatnie moje ramię, dając mi do zrozumienia, że nie mam z nim szans.

— Mam w sobie wiele wewnętrznej siły! — Udaję oburzoną.

— Oczywiście! Już, spać... — odpowiada i popycha mnie na łóżko, a sam kładzie się

tak, że jego noga leży między moimi udami. Nagle czuję się dziwnie, bo patrzy na mnie w taki nieodgadniony sposób.

— Nie zakochuj się we mnie, Tom... — szepczę, bo właśnie to mi przyszło teraz na myśl. Nie chcę i nie mogę go w sobie rozkochać. Jest na to za dobry. Zresztą nie czuję między nami tego czegoś. Przyciągania, tego pożądania, jakie może zaistnieć między kobietą i mężczyzną. On jest dla mnie jak brat, jak najlepszy przyjaciel, jak moja bratnia dusza...

— Dlaczego nie? — pyta, a ja widzę, że błyszczą mu oczy. O cholera! W dodatku przygryzł wargę, wpatrując się w moje usta.

— Tommy, ja...

— Nie podobam ci się?

Przełykam ślinę i czuję, że w jego majtkach robi się coraz ciasniej. Matko jedyna! Co mam mu powiedzieć, żeby go nie urazić? Chcę obrócić to w żart i przesunąć się wyżej, ale mi nie pozwala. Nagle wyraz jego twarzy z rozbawionej i beztroskiej zmienia się: Tommy patrzy na mnie jak facet, facet, który pożąda kobiety.

— Tom, ja...

— Niczego od ciebie nie oczekuję. Daj mi się po prostu pocałować... — Jego dłoń dotyka delikatnie mojej twarzy, robi to wręcz w nabożny sposób. Ledwo muska opuszkami palców mój policzek i nie odrywa ode mnie tego czekoladowego spojrzenia. — Proszę... — dodaje szeptem.

Rozchyłam usta, by uregulować oddech i rytm serca, które zaczęło mi walić jak szalone. Nawet nie wiem, jak długo tak wpatrujemy się w siebie w milczeniu. Tom chyba czeka na jakiś sygnał z mojej strony, a ja kompletnie nie umiem zdecydować, czy w ogóle mam prawo to zrobić. Nie chcę, by się we mnie zakochał, nie chcę! On potrzebuje przyjaciółki, a nie kochanki.

— Przepraszam cię, Tom, ale nie... — wyduszam z siebie, gdy dowód jego podniecenia zaczyna coraz mocniej uwierać mnie w udo. Chcę go lekko odepchnąć, ale znowu mi na to nie pozwala.

— Proszę... — powtarza i w końcu całuje mnie bez pytania. Całuje mnie, a gdy próbuję odwrócić głowę, chwyta moją brodę i przytrzymuje mnie, bym nie uciekała. Jeszcze chwilę walczę ze sobą, aż w końcu obejmuję go i przyciągając do siebie, odwzajemniam pocałunek. Tom jęczy głośno i chwyta moją nogę pod kolanem, by położyć się między moimi udami. Skłamałabym, mówiąc, że Tommy źle całuje. Jego czuły dotyk i wyważone gesty sprawiają, że naprawdę daję się ponieść chwili i tracę na chwilę rozum. Znowu tracę rozum... Doskonale wiem, że nie powinnam tego robić. Tak samo jak wczoraj nie powinnam tego robić z Morfeuszem. Co się ze mną, do cholery, dzieje?

\*\*\*

Nie mogę zasnąć. Po wszystkim Tommy odleciał dosłownie w sekundę, a ja wiercę się na łóżku. Jest prawie rano. No świetnie! Jak ja będę wyglądać pierwszego dnia

w nowej pracy? W głowie kłębi mi się tyle myśli, że z tego wszystkiego jeszcze bardziej zaczyna boleć mnie brzuch. W dodatku mam ten pieprzony okres. Przez jedną chwilę próbowałam się jeszcze w nocy opanować i użyłam właśnie tego argumentu, ale Tommy powiedział, że mu to nie przeszkadza.

Nie mogę powiedzieć, że było źle, Tom zdecydowanie jest dobry w te klocki, ale... Był taki czuły, delikatny i spragniony. Boże! Jak mogłam mu to zrobić? Dla niego to na pewno wiele znaczy, zbyt wiele, a przecież Tom potrzebuje teraz zupełnie czegoś innego. Jestem taka na siebie wściekła! Odkąd tu przyjechałam, łamię niemal wszystkie swoje zasady, których postanowiłam się trzymać. Po pierwsze: nie rozmawiać z nieznajomymi na ulicy — skreślone. Po drugie: nie sypiać z nieznajomymi — skreślone. Po trzecie: nikogo nie krzywdzić — skreślone grubą kreską. Po czwarte: nie rozkochiwać w sobie nikogo tak od razu. I co teraz? Wszystkie z nich złamałam, a jestem tu niecałe dwa tygodnie. Przeraza mnie, co może się stać, gdy zostanę tu chociażby na dwa miesiące.

Tej nocy nawet na chwilę nie zasypiam. Wstaję o szóstej rano, nie mogąc dalej wytrzymać w łóżku. Mimo wczesnej godziny i już zapowiadającego się upału, biorę gorący prysznic i bardzo długo siedzę w łazience. Wychodzę dopiero wtedy, gdy Nicole zaczyna dobijać się do środka, krzyżąc, że też musi się szykować do pracy. Moja kuzynka pracuje w kawiarni i nie mam pojęcia, jak udaje jej się to połączyć ze studiami na uniwersytecie.

— Mogliście być trochę ciszej, Cass... — Patrzy na mnie krzywo, gdy mijamy się w drzwiach łazienki.

— Przepraszam — bąkam pod nosem, bo doskonale wiem, że nie należę do tych osób, które seks uprawiają po cichu, Tom zresztą też. Daliśmy niezły popis i tym razem to nie były tylko symulacje, nie dziwię się więc, że Nicole jest zła.

— Nie przepraszaj. Każdy się kiedyś zakochał!

Milknę. Co mam jej niby powiedzieć? *Wiesz, Nicole, ja właściwie to nawet nie znam tego chłopaka. Jest mi go szkoda, bo ma białaczkę, i czuję do niego coś na kształt braterskiej miłości, a przespałam się z nim, bo jestem największą idiotką na świecie...* Potrząsam głową. Dopiero by mi kazanie palnęła. Otulam się mocniej szlafrokiem i przechodzę do kuchni, by zaparzyć sobie kawę. Cholera, no! Dlaczego Xavier też musi mieć właśnie teraz taki zamiar?! Stoi nad naszym ekspresem i próbuje go włączyć. Co ten palant tu właściwie robi?

— Odsuń się... — Podchodzę i mało delikatnie odpycham go od szafki. Nie mam zamiaru udawać, że go lubię, i on doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

— Może najpierw „dzień dobry”? — Siada przy stoliku i zapala papieros.

— Nie smrodź mi tutaj z rana. Dopiero co umyłam włosy! — Podchodzę do niego i wyjmuję mu z ust papieros, a następnie wrzucam go do zlewu. Nienawidzę palaczy.

— Twój kochaś ci w nocy nie dogodził, że jesteś taka wściekła z samego rana? — Zaśmiewa się i na złość przypala drugi papieros. Wbijam w niego mordercze spojrzenie, a on bezczelnie chucha mi dymem prosto w twarz. Zaczynam kasłać, a

on cieszy się jeszcze bardziej.

— Boże, ale z ciebie dupek, wiesz? Lepiej nie przychodź do nas, gdy ja tu jestem, bo nie mogę na ciebie patrzeć! — warczę i ledwo się opanowuję, by mu nie przywalić. Nie mam jednak pewności, czy ten idiota by mi nie oddał, więc wolę nie ryzykować. Limo pierwszego dnia w pracy też nie jest mile widziane.

— Weź wyluzuj, dobra? Co ja ci, kurwa, zrobiłem?! — piszczy, udając niewiniątko, ale ja widzę to jego chytre, chamskie spojrzenie i nie dam się nabrać.

— Po prostu tu nie przyłaź! — Podchodzę do ekspresu, by na niego nie patrzeć, i ustawiam program na moją ukochaną kawę. Mokka z czekoladą to coś, co uratuje każdy, nawet tak beznadziejny poranek jak ten.

— Przypominam, że Nicole tylko z grzeczności pozwala ci u siebie mieszkać... — Xavier nie odpuszcza. Staął obok mnie i nadal pali papieros.

— Boże, Xavier, daj mi spokój! Nie chcę się kłócić...

— Ale ja się nie kłóczę, Cass. Po prostu nie rozumiem, o co ci chodzi — mówi. Zdecydowanie już spokojniej.

— Ty nie rozumiesz, o co mi chodzi? — Unoszę brew i spoglądam na niego. Teraz będzie strugał idiotę? Już nie musi. Naprawdę.

— Nie. Nie rozumiem... — Gasi papieros i wyrzuca go do kosza pod zlewem.

— To ja ci powiem wprost: odpuść sobie, bo nie pójdę z tobą do łóżka.

— Ale dlaczego?

Aż zamykam oczy. Kurde, co za uparty facet! Niech go szlag.

— Bo nie! Czy ty nie rozumiesz słowa „nie”? Nie lubię cię!

— Ale to chyba nie przeszkadza, by raz na jakiś czas spędzić miło jakąś wspólną noc? — brnie dalej i przysuwa się do mnie, naruszając tym samym moją osobistą przestrzeń.

— Oj, odwal się! Prędzej mi kaktus na tyłku wyrośnie, niż pójdę z tobą do łóżka! — Gdy to mówię, Xavier nagle bezczelnie łapie za mój pośladek.

— Na takim tyłku najlepiej wyglądałaby moja sperma. Z chęcią bym się na ciebie spuścił... — mówi to, patrząc mi prosto w oczy, a mnie zatyka. Chyba nikt nigdy mi czegoś takiego nie powiedział. Muszę mieć niezłą minę, bo na jego twarzy maluje się dzika satysfakcja. W jednej sekundzie tracę ochotę nawet na moją ulubioną kawę i cokolwiek do jedzenia. Wyłączam ekspres i bez słowa wychodzę z kuchni. Czuję jednak, że Xavier odprowadza mnie wzrokiem aż do mojego pokoju.

Tommy jeszcze śpi. Mimowolnie uśmiecham się na jego widok, bo rozwalił się na łóżku w poprzek i nawet lekko pochrapuje. Nie mam serca go budzić, więc chyba pojedę do pracy sama i zostawię mu po prostu kartkę z adresem. Mamy dziś przecież jechać do jego rodziców. Cholera! Powinnam się chyba spakować w jakąś małą walizkę. Niby to tylko weekend, ale przecież muszę mieć świeżą bieliznę i

czyste ubrania na zmianę. Po cichu prasuję sobie koszulę i spódnicę do pracy. Wrzucam kilka ubrań do podręcznej walizki i zaczynam się malować. Siadam przy oknie, bo tu jest najlepsze światło. Gdy nakładam tusz, słyszę głos Toma:

— Cześć, słońce!

Te słowa brzmią tak radośnie! Ściska mnie w żołądku i zerkam na niego dopiero po chwili. Mam żal do siebie, że pozwoliłam Tomowi na to, co się wydarzyło w nocy między nami.

— Cześć, śpiochu...

— Dawno tak dobrze mi się nie spało. — Tommy siada na brzegu łóżka i przeciąga się jak tygrys. Tygrysek. Ma ładne ciało, jest naturalnie szczupły, ale umięśniony, chyba nie ćwiczy.

— Cieszę się... — Spuszczam wzrok, bo rozumiem tę aluzję. Odwracam się do okna i chcę dokończyć make-up, ale Tommy wstaje, podchodzi do mnie, a następnie siada za mną i obejmuje mnie od tyłu.

— To była cudowna noc... — szepcze i całuje mnie w szyję. Od razu przesuwa swoje dłonie z talii na mój brzuch i niżej, coraz niżej. Wciągam głęboko powietrze i chwytam go za nadgarstki, by go powstrzymać.

— Tom, nie rób tego.

— Przecież było nam dobrze w nocy... — szepcze znowu i jednym zgrabnym ruchem rozwiązuje mi poły szlafroka. Boże! On znowu na mnie działa, nie będę temu zaprzeczać. Doskonale pamiętam, jak dobrze nam było ze sobą.

— To był błąd.

— Dlaczego tak mówisz? — Zastyga, jakby zaskoczony moimi słowami.

— Nie chciałam, by tak wyszło. Ty nie potrzebujesz kochanki, Tom, ty potrzebujesz przyjaciółki... — Ponownie zamykam oczy, bojąc się, że go urażę.

— Ciebie potrzebuję, Cass. — Jego dłonie ruszają wyżej, aż do moich piersi. Ściska je mocniej, a ja jęczę bezwiednie.

— Tom, proszę...

— To ja proszę. Nie zostawiaj mnie, nie zostawiaj... — Jego ciepły oddech owiewa mój kark, a mnie przechodzi dreszcz. Moje piersi już nabrzmiały w jego dłoniach, a sutki boleśnie stwardniały.

— Nie zostawię! Nie zostawię, obiecuję... — odpowiadam i ściskam jego uda, które dotykają z boku moich nóg. Tommy zaczyna delikatnie masować moje obolałe, domagające się pieczęt piersi i zsuwa mi z ramion szlafrok, odsłaniając moje nagie ciało. Jego usta muskają moje łopatki, kark, a we mnie, tak samo jak wczoraj, zaczyna się budzić pożądanie. Boże, wiem, że nie powinnam tego robić. Doskonale o tym wiem... Ale co z tego? Wiem wiele rzeczy, a jednak robię coś zupełnie przeciwnego. Tak jak w tym momencie. Tommy nagle przesadza mnie przodem na siebie i zrzuca mój szlafrok na podłogę. Ja też pośpiesznie ściągam mu koszulkę

przez głowę i sekundę później zaczynamy się namiętnie całować. Jeszcze nigdy nie uprawiałam seksu na drewnianym taborecie.

— Och, słodki Jezu... — jęczy, pozbywając się swoich bokserek. Gdy nasze zupełnie nagie ciała stykają się, oboje bezwiednie zaczynamy się o siebie ocierać. Doskonale pamiętam, jak przyjemnie było te kilka godzin wcześniej, i teraz już nawet nie chcę się opanowywać.

— Tampon... I prezerwatywa... — to jedyne, co jestem w stanie powiedzieć. Resztką mojego zdrowego rozsądku o tym pamięta. Tommy znowu mnie całuje, a ja jestem podniecona do granic. Faceci w Miami sprawiają, że totalnie tracę rozum. Jeśli tak dalej pójdzie, niedługo stracę rachubę, ilu ich miałam... Cholera! To niepokojące.

— Pamiętam, słońce... — odpowiada.

— Tom, ja nie chcę cię skrzywdzić. — Chwytam jego twarz w dłonie i patrzę mu prosto w oczy, a on uśmiecha się, po raz kolejny roztapiając moje serce.

— Po prostu bądź przy mnie. — Unosi mnie lekko i zaczyna we mnie wchodzić. Jęczymy w tym samym momencie, czując swoje wzajemne ciepło. To jest jak magia. Nigdy nie przeżywałam czegoś takiego jak z Tomem. Jest tak delikatny, ostrożny i gdyby nie to, że już wcześniej postanowiłam, że będę jego przyjaciółką, byłabym w stanie się w nim zakochać. Przyjacielski seks to w sumie nie jest nic złego, ale musimy to sobie wyjaśnić i ustalić pewne zasady. Jutro.

— Och, Tom! — krzyczę, gdy przy kolejnym głębokim pchnięciu czuję, że jestem już tak bardzo blisko, że zaraz eksploduję. Oplatam go całą sobą, a on porusza się powoli, ale głęboko i mocno. W nocy nie miałam orgazmu, bo Tom doszedł bardzo szybko. Nie znaczy to jednak, że czułam się rozczarowana. Ale teraz to cudowne uczucie pojawiło się prawie od razu. Czuję, że napinam się cała i drżę. Jęczę i chcę osiągnąć ten stan błogości, wspólnej ekstazy. Ta chwila kompletnie mnie pochłania.

— Tak, słońce! Och, Boże, tak! — Tommy nagle wbija się we mnie jeszcze głębiej i mocniej, jakby potrzebował tego, bym osiągnęła orgazm, bardziej niż ja sama. W tym momencie nasze ciała dają sobie wzajemnie rozkosz. Krzyczę, gdy zaczynam intensywnie szczytować, Tom osiąga ten stan niemal jednocześnie ze mną. Ciepło, bliskość i to niepojęte dla mnie porozumienie między nami koją w tym momencie moje myśli. Skoro on tego potrzebuje, będę mu to dawać. Tak jak sobie obiecałam: chcę mu dać wszystko, by był szczęśliwy. Ale najpierw wyjaśnimy sobie parę spraw — oczywiście nie teraz.

\*\*\*

— Spóźnię się do pracy... — mówię cichutko, dalej siedząc na nim. Tommy odchyła głowę i patrzy na mnie. Mija króciutka chwila, zanim jego myśli wracają z bardzo daleka.

— Cholera! Ubieraj się szybko, zapłacę za taksówkę! — Oboje zrywamy się z taboretu, który od dziś zawsze będzie mi się kojarzył tylko z jednym. To będzie jednak jedno z najmilszych skojarzeń, jakie można mieć.

— Muszę się umyć... — Rumienię się nieco, widząc na swoich udach dowód naszej namiętności.

— No to już, szybciotko, słońce! — Tommy naciąga majtki na tyłek i podaje mi szlafrok. Spoglądam na zegarek, jest kilka minut po ósmej. Kurwa mać! Już powinnam być w drodze. Biorę błyskawiczny prysznic bez mycia głowy i doprowadzam się do porządku w rekordowym czasie piętnastu minut. Jeszcze w przedpokoju skaczę jak mała na jednej nodze, wsuwając kremowe czółenka, po czym zbiegam na dół. Żegniam się z Tommym buziakiem w policzek i mówię, że dam mu znać, o której kończę.

Taksówka już na szczęście czeka, jednak nie uchroni mnie to przed prawie godzinnym spóźnieniem. Boże jedyny, ale to nieprofesjonalne! Gdy tylko dostrzegam wielki napis nad budynkiem należącym do Art Desing&Beauty, ściska mnie w żołądku. W dodatku czuję, jak pończocha zjeżdża mi z lewego uda, bo poprawiałam je pośpiesznie na klatce schodowej. Wpadam przez obrotowe nowoczesne szklane drzwi i mam złudną nadzieję, że może nikt nie zauważył mojego spóźnienia. Odbieram swój identyfikator oraz przepustkę w recepcji — i co dalej? Gdzie mam iść? Rozglądam się po przestronnym lobby i stwierdzam, że chyba powinnam jechać na piętro siedziby mojej firmy. Ruszam więc w kierunku windy.

— Pani Givens! — Nagle słyszę za sobą damski głos. Podskakuję, rozpoznając, że to ta sama kobieta, z którą rozmawiałam wczoraj przez telefon.

— Proszę mi wybaczyć, ale... — Odwracam się i błagam w myślach, by mnie na dzień dobry nie zwolniła. Nie wiem, czy mam się tłumaczyć, czy po prostu szczerze przeprosić.

— Tak, wiem... Albo pies pani zachorował, albo był wypadek na drodze, albo coś... — odpowiada i... Och, dzięki Bogu! Uśmiecha się szeroko.

— No właśnie... — dukam pod nosem, bo powód mojego spóźnienia jest jednym z tych najbardziej nieodpowiednich.

— Zdarza się. Jestem Valery Luters i, proszę, mów mi po imieniu, Cassandro — przedstawia się, wyciągając do mnie dłoń, której każdy paznokieć pomalowany jest na inny pastelowy odcień niebieskiego, po czym dodaje: — Prezes już na ciebie czeka.

— Jest bardzo zły? — pytam, czując, jak ściska mnie w żołądku. Ostatnim razem zachowałam się wobec niego dość chamsko, trzaskając drzwiami, i tak naprawdę do tej pory nie rozumiem, jakim cudem w ogóle dostałam tę pracę.

— Nie bardziej niż zwykle! — Kobieta śmieje się, wskazując, bym pierwsza weszła do windy, która właśnie przyjechała. Valery jest drobną blondynką z piwnymi oczami. Ma szczupłe ramiona i biodra oraz fryzurę z prostą grzywką, która sprawia, że wydaje się bardzo dziewczęca. Wygląda naprawdę sympatycznie, a gdy się uśmiecha, mam ochotę iść z nią na drinka.

Ręce pocą mi się z nerwów. Mam go przeprosić? Ta rozmowa kwalifikacyjna to był pewnie jakiś test, który, o dziwo, zdałam. Jeśli McKey mnie zaraz nie zwolni z



powodu mojego spóźnienia, uznam, że jestem największą szczęściarą pod słońcem.

Na drżących nogach wychodzę z windy na trzydziestym piętrze i ruszam w stronę prezesowskiego gabinetu. Rozmowę przeprowadzali na samym dole, więc nie znam tego miejsca. Czarna marmurowa podłoga, szare ściany, dużo szkła i stali. Nowocześnie i zimno. Okropnie nieprzyjemnie... Po chwili stoję przed drzwiami z matowego szkła, gdzie na czarnej plakietce wyraźnymi literami napisane jest: *Prezes zarządu Adam McKey*. Biorę głęboki oddech i moja dłoń już chce kulturalnie zapukać, gdy nagle drzwi same się przede mną otwierają, a mnie chyba przestaje bić serce.

— Proszę wejść, pani Givens! — Słyszę męski głos. Ten sam co podczas rozmowy kwalifikacyjnej. W pierwszej sekundzie przychodzi mi do głowy myśl, by stąd uciekać. Boże! Przecież on mnie pożre na śniadanie i zapewne zwolni za to spóźnienie, ale niech to zrobi chociaż twarzą w twarz. Nie mogę uciec bez słowa. Na bezdechu wchodzę więc do środka, ale nie mam jeszcze odwagi na niego spojrzeć. Drzwi same się za mną zamykają i zostaję uwięziona w tej emocjonalnej klatce, tylko z nim. — Usiądź! — wydaje rozkaz, a mnie robi się gorąco. Czuję, jak policzki płoną mi ze wstydu. Ze strachu chyba też.

— Panie McKey, ja... — dukam i w końcu na niego spoglądam. Zamieram. Zapominam, jak się oddycha, i rozchyłam bezwiednie usta. Próbuję to sobie jakoś sensownie wytłumaczyć. Facet, na którego właśnie patrzę, do złudzenia przypomina mi Morfeusza albo coś mi padło na wzrok. Cholera, to niemożliwe. Widziałam jego twarz tak naprawdę tylko przez chwilę, gdy pozwolił mi zdjąć swoją maskę, ale doskonale go pamiętam.

— Usiądź, Cassandro — powtarza już łagodnie, a ja w tym momencie zyskuję pewność, że to ten sam facet... Ten sam głos. O kurwa mać!

— Chyba lepiej będzie, jak już sobie pójdę... — odpowiadam. Momentalnie robi mi się zimno, mimo że przed chwilą czułam, jaka jestem czerwona ze wstydu. Odwracam się i pragnę stąd wyjść. Przecież to jakiś głupi żart. Co to ma być? Jakim cudem to jest mój nowy szef? To jakaś ukryta kamera czy co?

— Usiądź... — mówi raz jeszcze i słyszę, że szybko wstaje z fotela i rusza w moją stronę. Zaczynam panikować, że zaraz coś mi zrobi. Nie wiem, skąd ta myśl. Gdy jest już bardzo blisko, wypalam nagle:

— Ja oddam panu te pięćdziesiąt dolarów! — To pierwsze, co mi przyszło na myśl. Nie mam pojęcia dlaczego.

— Słucham? — Morfeusz jest naprawdę zaskoczony. Niepewnie podnoszę wzrok, by na niego spojrzeć.

— Wzięłam z pana portfela pięćdziesiąt dolarów na taksówkę, by wrócić do domu. Naprawdę przepraszam... — bąkam, kompletnie zażenowana sytuacją.

— Cassandro, nie mam pojęcia, o czym mówisz. Usiądź, bo zaczynam się już denerwować! — warczy i nagle dotyka mojego ramienia, by mnie uspokoić. Może ja po prostu zwariowałam? Sama nie wiem. Jego dotyk jest tak gorący, że wręcz parzy

mnie przez materiał koszuli. Przypominam sobie, jakie ma miękkie, ale pewne i mocne dłonie. Matko jedyna, czy ja śnię? *Obudź się, Cass! Obudź się!* Niestety, to nie sen...

— Oddam panu... — dukam jak stara płyta, która się zacięła.

— Boże, dziecko, usiądź, bo naprawdę jesteś irytująca! — Prawie krzyczy, a ja aż podskakuję. Następnie podchodzę szybko do nowoczesnego krzesła, które stoi naprzeciwko jeszcze bardziej nowoczesnego biurka, i siadam, jakby mnie wmurowało. Morfeusz... Adam... Cholera, nawet nie wiem, jak ma naprawdę na imię! W dodatku on milczy i odnoszę wrażenie, że przez tę ciszę zaraz zapadnę się pod ziemię. McKey nieśpiesznie podchodzi do biurka i zajmuje miejsce, po czym zaczyna na mnie patrzeć. Czuję jego świdrujący wzrok na całym swoim ciele, choć mam spuszczone oczy. — Wiesz, że to dość niepoważne spóźnić się do pracy pierwszego dnia? — pyta przerażająco spokojnie.

— Tak, wiem. Przepraszam... — bąkam.

— Mam nadzieję, że powód twojego spóźnienia jest poważny i że to pierwszy i ostatni raz, Cassandro — dodaje.

— Nie zwalnia mnie pan? — Zaskoczona, aż podnoszę wzrok.

— Nie. Masz w sobie coś, co sprawiło, że w środę, mimo tej fatalnej rozmowy kwalifikacyjnej, postanowiłem cię zatrudnić. W dodatku dziś bezczelnie się spóźniłaś i mówisz od rzeczy o jakichś pieniądzach... Jesteś albo szalona, albo genialna — nagle wstaje zza biurka i podchodzi do drzwi. Może nie zorientował się, że wzięłam od niego te pięćdziesiąt dolców? Sama już nie wiem. Po co ja ciągle o tym myślę?

— Nie jest pan zły? — upewniam się.

— Nie. Mam dziś wyjątkowo dobry humor i nawet nieudolni pracownicy mnie nie zdenerwują... — odpowiada i mam wrażenie, że naprawdę dobrze się bawi. W przeciwieństwie do mnie.

— Przepraszam za to spóźnienie.

— Oj, dobrze już, dobrze! Czas zacząć dzień pracy, więc weź teczkę, która leży na biurku, i chodź za mną. Mamy spotkanie... — Otwiera drzwi i czeka, aż ruszę swój zaszokowany tyłek z miejsca, a ja co? Dalej siedzę jak idiotka i ani drgnę. — Cassandro, obudź się! Jest dziesiąta rano! — Puka w tarczę swojego drogiego zegarka na lewym nadgarstku i dodaje: — Nie piłaś dziś kawy czy co? — podnosi głos, ale nadal jest ewidentnie rozbawiony. Gdy w końcu wstaję, on pogania mnie gestem ręki.

— Tak właściwie to nie piłam... — odpowiadam szczerze, a mój szef wyjmuje z kieszeni spodni komórkę i wykonuje jedno połączenie.

— Valery, załatw szybko mocną kawę z mlekiem i cukrem. Odbiorę ją przy wyjściu. Będę tam za pięć minut — to jedyne, co mówi. Czy mi się wydaje, czy on nawet nie powiedział *proszę* ani *dziękuję*? — Idziemy? — Spogląda na mnie, wsuwając telefon

w kieszeń spodni swojego garnituru.

— A, tak! — Ruszam w jego kierunku. Kompletnie nic nie rozumiem z tej całej sytuacji. On zachowuje się, jakby niczego nie pamiętał, jakby ta noc w ogóle się nie wydarzyła.

— Cassandro, teczka! — przypomina i zaczyna się głośno śmiać. Cholera! Jestem kompletnie rozkojarzona, a on zaraz pomyśli, że totalna ze mnie kretynka. Jak ja mam pracować z tym człowiekiem? Nie mogę się przy nim skupić na najprostszych rzeczach.

— Co to za spotkanie? — pytam, próbując zachować resztki profesjonalizmu... i godności.

— Z inwestorem. Przejrzysz papiery w drodze i powiesz mi, co sądzisz...

Niepewnie zerkam do teczki, w której jest projekt jakiegoś budynku. To chyba centrum handlowe albo coś w tym rodzaju. Na szczęście przerabialiśmy trochę podobnych projektów na studiach, a w takie rzeczy zawsze wkładam całą swoją uwagę. Zaczynam przeglądać papiery jeszcze w windzie. W czasie jazdy McKey wykonuje jeszcze dwa telefony. Liczba słów *proszę* i *dziękuję*, jakich użył: zero.

— To pana projekt, panie prezesie? — pytam ciekawa, przyglądając się tej kosmicznej konstrukcji na rysunku.

— Tak, mój autorski projekt — odpowiada i wręcza mi kawę, która wyrosła jak spod ziemi. — Proszę — dodaje, a ja rozglądam się za osobą, która przyniosła napój. Nikogo już jednak nie widzę. W dodatku... Czy on właśnie powiedział *proszę*?

— Dziękuję. Szkło kulo odporne? — Upijam łyk, nie odrywając oczu od projektu, który jest naprawdę powalający. Powalający jak facet, który go zaprojektował. Facet, z którym przeżyłam najlepszy seks życia, a teraz jadę z nim na spotkanie z inwestorem, bo ten facet... To mój nowy szef. Czy to nie jest popieprzone?

— Nie, specjalnie hartowane i zdecydowanie cieńsze niż kulo odporne. Wsiadaj! — Już jesteśmy na zewnątrz, a on otwiera mi drzwi samochodu. Spoglądam na auto i... Kurwa! To ta sama limuzyna co tamtego wieczoru. Mam nadzieję, że Adam sprzątnął z podłogi mój tampon. To pierwsze, o czym właśnie pomyślałam. Wkładam teczkę pod pachę i opadam na tylne siedzenie, przesuwając się pod samo okno. Od razu czuję ten specyficzny zapach skórzanej tapicerki i jego perfum, a gdy zamykam oczy, wręcz widzę obrazy z tamtej nocy... To, jak pieprzyliśmy się namiętnie na tej kanapie, naprzeciwko której teraz siedzę. — Chciałbym, byś oceniła także materiały i kosztorys — dodaje, siadając obok. Zdecydowanie zbyt blisko mnie.

— Z kosztorysów nie byłam najlepsza, panie prezesie...

— Adam, mam na imię Adam — przerywa mi. Adam? Więc Adam, a nie Morfeusz? Mówił przecież, że Morfeusz to jego prawdziwe imię. A może to nie ten sam facet? Cholera, już sama nie wiem... Spoglądam na niego po raz kolejny i upewniam się, że to bez wątpienia on. Ten sam facet. Te same oczy, ten sam zapach... Dłonie.

Zaciskam mocniej uda, czując, że moja cipka zrobiła się zdecydowanie za wilgotna. Tylko dlaczego on udaje, że mnie nie zna?

— A nie Morfeusz? — pytam odważnie. A co mi szkodzi? I tak niemal straciłam dziś tę pracę przez to spóźnienie. Po tym pytaniu Adam momentalnie poważnieje.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz... — odpowiada dopiero po chwili, w dodatku bardzo szorstkim tonem. Ach, więc to tak. No dobrze! Już wszystko rozumiem. On pamięta... Doskonale pamięta, ale udaje, że tej nocy nie było. W sumie mu się nie dziwię, bo ja także wolałabym tego nie pamiętać.

— Chyba mi się coś pomyliło. Przepraszam... — bąkam.

— Najwidoczniej, Cassandro. — Adam wzdycha z ulgą, zapewne dlatego, że nie drążę tematu.

— Mogę o coś jeszcze zapytać? — Nie wiem, jak wyjdzie nam to udawanie podwójnej amnezji, ale może to jest sposób, by jednak dla niego pracować.

— Oczywiście.

— Do której mam być dziś w pracy?

Adam spogląda na mnie.

— A dlaczego pytasz?

— Bo po pracy chcę jechać za miasto i muszę powiadomić pewną osobę, o której ma na mnie czekać.

— Chłopak? — Unosi brew.

— Nie, przyjaciel.

— Jeśli wszystko dobrze pójdzie, mogę puścić cię wcześniej, ale musisz się naprawdę skupić i postarać. To bardzo ważny dla mnie projekt — odpowiada.

— Rozumiem i dam z siebie wszystko, Adamie. — Uśmiecham się szeroko.

— W to nie wątpię... — mruczy wymownie, a ja znowu mam to uczucie między udami. Nagle oblewa mnie fala gorąca i rozchodzi się po całym moim ciele. Rozchyłam usta, by wyrównać oddech. To będzie ciekawa praca... Oj, bardzo ciekawa.

\*\*\*

Całą drogę próbuję się skupić na projekcie tego kosmicznego budynku. Nie jestem najlepsza w konstrukcjach i myślałam raczej, że mam być projektantem wewnątrz, a nie konsultantem takich ogromnych projektów. Najwidoczniej zakres moich obowiązków będzie większy, niż to sobie wyobrażałam. Właśnie po raz kolejny oglądam jeden ze szkiców. Jeśli to faktycznie jego projekt, to mój szef ma naprawdę wybujałą wyobraźnię. Przechyliłam głowę i krzywię się lekko... Czy to jest okno? Nagle Adam chwyta kartkę z projektem i przekręca ją odwrotnie.

— Tu jest rusztowanie konstrukcji dachu, a tu jest podłoga — wyjaśnia, pokazując

na rysunek. Chyba jest rozbawiony, a ja spoglądam na niego niepewnie.

— Wybacz, ale ja nie bardzo znam się na takich projektach — odpowiadam szczerze i dopiero teraz dostrzegam, że to jednak ma sens. Dach, podłoga... To by nawet pasowało.

— Musisz się wiele nauczyć, Cassandro. To nie w moim stylu tłumaczyć komuś cokolwiek, ale widzę w tobie ogromny potencjał i masz dzięki temu okazję czerpać wiedzę od najlepszych.

— Co za skromność — myślę głośno. Czy ja naprawdę właśnie to powiedziałam? Adam posyła mi zaskoczone spojrzenie, a ja znowu płonę ze wstydu. Ze wstydu, ale także przez intensywność jego ganiącego i gorącego jak jasna cholera spojrzenia.

— Co za niewyparzona buzia — mówi ostro.

— Przepraszam...

— Nie przepraszaj za swoje myśli i swoje zdanie, Cassandro. Cenię sobie ludzi szczerych i niebojących się mówić prawdy...

Znowu na niego spoglądam. Jedyne, co przychodzi mi na myśl, to to, że Adam McKey jest tak zmienny, jak woda w kranie u nas w kuchni. Przez chwilę leci zimna, a za chwilę ukrop i łatwo można się poparzyć.

— Możemy sobie wyjaśnić jedną sprawę? — pytam, znowu czując nagły przyływ odwagi.

— Masz jeszcze jakiś problem z projektem? — Adam patrzy mi przez ramię i przygląda się zarysowi podziemnego basenu. To już coś, skoro wiem, że tu ma być basen.

— Mam na myśli środową noc... — wyjaśniam, odkładając papiery na sofę naprzeciwko nas. Na tę samą sofę, na której się wtedy pieprzyliśmy.

— Nie wiem, o czym mówisz! — warczy na mnie. No nie! Będzie się tak teraz zachowywał? Jak dziecko?

— Oj błagam cię! — piszczę, po czym dodaję: — Doskonale wiemy, co się wydarzyło, Adamie. I to właśnie tutaj! — wskazuję dłonią na siedzenie.

— Niby co się twoim zdaniem TU wydarzyło? — Nagle siada bokiem do mnie i podkreślając wymownie słowo *tu*, wbija we mnie wściekłe spojrzenie. To dziwne, ale wcale się go w tym momencie nie boję.

— Nie no, nic... — pryham. — Dla ciebie to i tak zapewne nic nie znaczyło... — dodaję oburzona i odkładam swoją kawę na specjalnie przeznaczone do tego miejsce w podłokietniku. Czego ja się spodziewałam? Ależ ze mnie idiotka.

— Zachowuj się profesjonalnie, dobrze? Możemy o tym porozmawiać po godzinach pracy! — znowu podnosi głos. Więc jednak pamięta to, co się działo, i jeszcze się na mnie za to wyżywa. Co za dupek!

— Nie wydzieraj się na mnie. Nic ci złego nie zrobiłam!

— Nie? A kto zniknął tak bez słowa?! — wrzeszczy na mnie z wyrzutem w głosie. Och! Więc o to chodzi? Cholera.

— Zrobiło mi się głupio. To był impuls... Przepraszam. — Kulę się na siedzeniu, bo naprawdę jest mi z tym wszystkim źle. Z tą całą nocą i tym, co zrobiłam później. To zupełnie do mnie niepodobne.

— Chcę, żebyś wiedziała jedno: nie zatrudniłem cię ze względu na tamtą noc. Uświadomiłem sobie, że to ty jesteś TĄ Cassandrą, dopiero gdy weszłaś dziś do mojego gabinetu — wyznaje, a ja chcę mu wierzyć. Tak naprawdę nie mam podstaw do tego, by było inaczej.

— Podczas rozmowy kwalifikacyjnej nawet pan na mnie nie spojrzał... — wypominam mu.

— Adam, nie pan.

— Nawet na mnie nie spojrzałeś, Adamie — powtarzam głośniejszym głosem. — Potraktowałeś mnie jak śmiecia, który nie jest nic wart. Staralam się o tę rozmowę bardzo długo, a to, że nie mam dużego doświadczenia, nie znaczy, że nie jestem dobra w tym, co robię. Jestem dobra! — Emocje biorą we mnie górę i znowu cała aż drzę. Jakbym sama sobie próbowała udowodnić, że dam radę z nim pracować.

— Znam się na ludziach. Wiem, że jesteś dobra... — odpowiada nagle, a ja unoszę brew. Nic nie rozumiem.

— Skoro wiesz, to dlaczego mnie wtedy tak potraktowałeś?

— Miałem zły dzień...

Że co?! Na te słowa reaguję szyderczym śmiechem.

— Nie no, kurwa mać! — piszczę wkurzona. Miał zły dzień? A co on, ma pięć lat? Ma humorki, jak małe dziecko albo kobieta przed menstruacją? Może niech lepiej pójdzie na terapię panowania nad gniewem, a nie wyżywa się na Bogu ducha winnych ludziach.

— Cassandro! — Znowu podnosi na mnie głos.

— Co?!

— Nie przystoi takiej pięknej kobiecie używać takich słów — wyjaśnia i spogląda na mnie swoimi intensywnie niebieskimi oczami. Uważa, że jestem piękna? Chyba się przesłyszałam.

— Tak w ogóle to ja mało bluźnię...

Nagle czuję się totalnie onieśmielona jego obecnością. Jego spojrzeniem, które wymownie penetruje moje ciało. Błądzi po nim, jakby próbował się powstrzymać, by mnie natychmiast nie rozebrać.

— W ogóle nie powinnaś tego robić — odpowiada, a ja odnoszę wrażenie, że oboje myślimy zupełnie o czymś innym, niż rozmawiamy.

— Nie będę... W pracy oczywiście.

— Oczywiście. Po pracy możemy robić, co nam się żywnie podoba... — Te słowa brzmią bardzo dwuznacznie. Mam wrażenie, że podobne myśli krążą w naszych głowach od dłuższej chwili, ale nie mam pojęcia, czy on chciałby kiedyś powtórzyć naszą noc. Czy ja w ogóle bym tego chciała? Ja jeszcze się waham, ale moja pulsująca z pragnienia cipka już zdecydowała i daje mi właśnie do zrozumienia, że ona bardzo chce. Boże! Zaciskam uda, by pozbyć się tego uczucia.

— Ogólnie rzecz biorąc, nie śpiam też z nieznanymi facetami poznanymi w klubach... — dodaję po chwili.

— Uważasz, że ta noc była pomyłką? — pyta dziwnym tonem. Wyczuwam w nim nutkę pretensji. Siadam bokiem i odważnie spoglądam Adamowi w oczy.

— Bez urazy, ale tak.

— Dlaczego? — Adam poprawia się na siedzeniu, nadal nie odrywając ode mnie świdrującego spojrzenia.

— Sam mówiłeś, że poznam tylko jedną twoją stronę. To, że okazałeś się moim szefem, chyba wiele komplikuje, prawda? — sugeruję wprost.

— Porozmawiamy o tym dziś wieczorem, dobrze? Odwołaj ten swój wyjazd.

— Ale... — próbuję wtrącić.

— Nie ma żadnego *ale*, Cassandro! Odwołaj.

— Nie mogę.

— Oczywiście, że możesz. Ten chłopak, z którym przyszedłeś do Mirrors, to ten twój przyjaciel? — Skąd wie, że byłam tam z Tommym? Obserwował nas, zanim do mnie podszedł?

— Tak.

— Na pewno zrozumie. Powiedz, że masz służbowe sprawy.

— Nie lubię kłamać... — Krzywię się na jego propozycję.

— To nie kłamstwo. Jeśli nie ustalimy pewnych spraw, to to, że pracujesz dla mnie, będzie wiele komplikowało. Zależy ci na tej pracy, Cassandro? — Znowu włączył mu się ostry prezesowski ton. Ten facet jest bardziej skomplikowany, niż można to sobie wyobrazić.

— Zależy. Naprawdę mi zależy... — przytakuję.

— Więc zarezerwuj sobie ten wieczór dla mnie, noc także... — Wstrzymuję oddech, a moje oczy robią się wielkie. Cholera! Znowu chce to zrobić? Wywarłam na nim aż tak duże wrażenie?

— Noc? — dopytuję cicho.

— Tak.

— Oddam ci te pięćdziesiąt dolarów... — Nagle znów sobie o tym przypominam. Cholernie ciąży mi to na sumieniu.

— Jakie pięćdziesiąt dolarów? O czym ty mówisz? — Adam krzywi się i naprawdę nie rozumie, co mam na myśli.

— Wzięłam... Pożyczyłam sobie z twojego portfela pieniądze na taksówkę. Wtedy... Rano...

— Mówiłem, że odwiozę cię do domu. Nie musiałaś tak uciekać.

Mam wrażenie, że właśnie przewrócił oczami. To całkiem zabawne.

— Poczulałam się niezręcznie, budząc się w łóżku obcego mężczyzny — mówię i dopowiadam w myśli: *Który w dodatku okazuje się moim nowym szefem!* Co za zbieg okoliczności. Chyba tylko mnie mogło się coś takiego przytrafić.

— Dla mnie to też niestandardowa sytuacja, bo nigdy nie łączę pracy z życiem prywatnym.

— W życiu prywatnym cały czas nosisz czarną maskę na twarzy? — To był żart, ale Adam wziął moje słowa na poważnie.

— To, co zobaczyłaś w klubie i co się zdarzyło potem, na zawsze musi zostać tylko między nami.

— Wstydzisz się tego, że uwodzisz kobiety, a potem je pieprzysz? — pytam wprost. Nie mam pojęcia, co on sobie myśli. Wydaje się tak pewny siebie, a z drugiej strony jakby się wstydził tego, co robi po pracy. Tyle w nim sprzeczności, że aż trudno przewidzieć, jaki będzie za chwilę.

— Nikogo nie uwiodłem.

— Nie? — Unoszę brew.

— Nie, Cassandro. Podszedłem do ciebie i po prostu coś zaproponowałem, a ty nie musiałaś się zgadzać.

— Ach tak! To znaczy, że co? Że jestem łatwa, tak?! — piszczę, bo mam wrażenie, że właśnie to zasugerował. Chociaż z nim to nigdy nic nie wiadomo.

— Ty to powiedziałaś...

Wciągam głęboko powietrze, czując się urażona. No nie! Milknę wymownie, ale Adam widzi, że przesadził, bo nagle chwyta mnie za dłoń.

— Nie dotykaj mnie... — warczę i odsuwam się od niego.

— Nie zachowuj się tak! — gani mnie.

— A ty się do mnie nie odzywaj! — Próbuję być poważna, a Adam się śmieje.

— Więc jak niby mamy razem pracować, skoro mam się nie odzywać?

— Nie wiem. Chyba w ogóle nie powinnam z tobą pracować po tym wszystkim... — Znowu wzdycham. Pragnę nabrać dużą ilość oczyszczającego powietrza w płuca, ale przy nim mam wrażenie, że walczę o każdy oddech.

— Chcesz odejść? Nawet nie minął jeden dzień twojej pracy. To dość niepoważne z twojej strony, Cassandro! — znowu podnosi ton. No świetnie! Szef choleryk, ja



wariatka... Ta współpraca na pewno wyjdzie nam obojgu bokiem.

— To dla mnie dość zaskakujące, to wszystko... — bąkam pod nosem.

— Myślisz, że dla mnie nie?

— Nie wiem. Nie wydajesz się tak zakłopotany jak ja, po tobie to chyba spłynęło jak po kaczce... — Wzruszam ramionami i ponownie na niego spoglądam. Boże! Jest taki cholernie przystojny. Jak mam z nim pracować po tej środowej nocy? Znam siebie, znam swoje ciało i wiem, że ono będzie chciało zupełnie czego innego niż mój rozum i zdrowy rozsądek razem wzięte.

— Mówiłem ci przecież, że trzeba rozgraniczyć życie prywatne i zawodowe.

— A jeśli ja nie potrafię? Nie potrafię się przy tobie skupić nawet na najprostszej czynności, Morfeuszu...

— Adamie! — poprawia mnie nagle stanowczym, ostrym wręcz tonem.

— Mówiłeś, że Morfeusz to twoje prawdziwe imię... — Nasze spojrzenia znowu się spotykają. Wyjaśni mi, o co w tym chodzi?

— W pracy jestem Adamem, Cassandro. I jeśli zwrócisz się do mnie w inny sposób, zostaniesz zwolniona...

— Dlaczego?

— Bo tak! — warczy i z emocji uderza pięścią w podłokietnik, a kawa, która tam stoi, wylewa się prosto na moją brązową spódnice.

— Kurwa mać! — klnę głośno i zrywam się z miejsca. Kawa jeszcze nie ostygła i jest tak gorąca, że czuję to przez mokry materiał.

— Zdejmij to, szybko! — Morfeusz... Adam... Cholera, będzie mi się to myliło. Adam przesiada się do mnie i zaczyna rozpinąć suwak mojej spódnicy. Nawet nie protestuję — to chyba najlepszy pomysł, by zdjąć mokre ubranie. Pośpiesznie zdejmuję je i widzę lekko zaróżowioną skórę moich ud, tuż nad granicą samonośnych pończoch i gołego ciała.

— I co teraz? — pytam. Przecież nie pojedę na spotkanie z gołym tyłkiem. Zakrywam dłońmi okolicę majtek i patrzę pytająco na mojego szefa. A on co? Wpatruje się we mnie jak zahipnotyzowany, a mnie momentalnie zasycha w ustach. Jasna cholera!

— Zakryj się moją marynarką... — Adam zdejmuje ją pośpiesznie i podaje mi.

— No ale co dalej? Przecież nie pójdę tak na to spotkanie...

Adam nie odpowiada, tylko wyciąga swoją komórkę z kieszeni spodni i wykonuje jeden telefon. Trudno to nazwać rozmową, bo mówi tylko jedno zdanie: — Valery, odwołaj moje wszystkie dzisiejsze spotkania — i rozłącza się.

— Nie musiałeś tego robić. Mogliśmy jechać do mnie i bym się po prostu przebrała — upominam go.

- Mamy sobie za wiele do wyjaśnienia... — mówi i jednocześnie wciska jakiś przycisk w panelu sterującym. — Jedziemy do mnie, Nicolasie.
- Jak to *do ciebie*?! — piszczę.
- Porozmawiamy — odpowiada, podnosząc z podłogi moją mokrą spódnicę i odkładając ją na siedzenie obok siebie. Mam ochotę się nią zakryć, ale mam wrażenie, że położył ją specjalnie tak daleko ode mnie, bym nie mogła tego zrobić.
- Ale ja jestem w majtkach!
- Jakaś spódnica też się znajdzie.
- To jakieś szaleństwo! — Jestem tak zdenerwowana i wściekła, że trudno mi opanować piskliwy ton.
- Nie zaprzeczę... — odpowiada tak spokojnie, że jeszcze bardziej mnie wkurza. Dlaczego on potrafi opanować się w najmniej odpowiednim do tego momencie?!
- Zawsze masz taki kij w tyłku? — warczę na niego maksymalnie wkurwiona. W sumie nawet nie wiem, dlaczego jestem tak wściekła. Przecież nie chciał mnie oblać tą kawą. Chyba?
- A ty zawsze zachowujesz się jak wściekła samica w rui? — odpowiada, wprawiając mnie w kompletne osłupienie. Po sekundzie jednak ledwo mogę usiedzieć ze śmiechu. Nie wiem, dlaczego tak mnie to rozbawiło. Adam patrzy na mnie jak na wariatkę i przygląda mi się, dopóki się nie uspokoję.
- Przepraszam... — krztuszę się, próbując opanować głupi śmiech.
- Nie szkodzi. Rozumiem, że jesteś zakłopotana tą sytuacją, ale uwierz mi, że dla mnie to też nie jest takie proste...
- Liczysz na to, że będziemy kontynuować relację ze środowej nocy? — pytam wprost. Chcę wiedzieć, co on myśli.
- Ustalimy to.
- Jak można coś takiego ustalać? Mówiłeś, że...
- Cassandro, ustalimy wszystko na miejscu!
- Okej! Okej! — warczę na niego, tak jak on sekundę wcześniej warczał na mnie. No świetnie! Zamiast jechać na moje pierwsze w życiu spotkanie z inwestorem, jadę do domu mojego szefa, by ustalać jakieś dziwne zasady. Teraz przypomniało mi się nagle, że tamtej nocy mówił o wielu kobietach... To znaczy dał do zrozumienia, że ma ich wiele. Na tę myśl znowu pochmurnieję. Jego oczekiwania są przecież takie oczywiste, a ja nadal naiwnie próbuję sobie wmówić coś zupełnie innego. Jezu! Ten facet wywołuje we mnie tyle emocji, że nie jestem w stanie tego wszystkiego pojąć.

W świetle dziennym dom Adama wygląda mniej mrocznie, niż to zapamiętałam z tamtego wieczoru. Ma nieregularny kształt, jest złożony jakby z kilku kwadratów i prostokątów wkomponowanych w siebie. To takie w jego stylu: kanciasty i prosty,

ale bardzo nowoczesny budynek. Czuję się dziwnie i niezręcznie, wysiadając na tym samym podjeździe, z którego uciekłam tamtego poranka. Owinięta marynarką na biodrach, od razu ruszam w stronę domu. Adam otwiera mi drzwi wejściowe i mówi, bym poszła do łazienki, a on zaraz przyniesie mi jakieś ubranie. Idę zatem długim korytarzem, a marmurowa podłoga wydaje ten sam dźwięk co środowowej nocy. Staram się o tym jednak nie myśleć. Nie teraz.

Rozglądam się po pomieszczeniu, które jak reszta domu jest zimne i meganowoczesne. Nawet nie widzę, gdzie spuszcza się wodę w toalecie, bo na ścianie nie ma żadnego przycisku. Może to jeden z tych inteligentnych kibelków, który sam wyczuwa odpowiedni moment, gdy podnosi się tyłek z deski? Oczywiście nie byłabym sobą, gdybym nie sprawdziła. Siadam na chwilę i wstaję, a woda faktycznie spłukuje toaletę. Ha! To naprawdę niezła sprawa. Robię to kilka razy z rzędu, jak jakieś dziecko. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Mimo że jestem dorosłą kobietą, czasami zachowuję się jak durna nastolatka. Chyba każda kobieta doświadcza czegoś takiego raz na jakiś czas. A jeśli nie... Oznacza to tylko, że jestem bardzo wyjątkowa.

— Cassandro, co robisz? — Zrywam się z kibelka, gdy słyszę głos Adama. Spoglądam na niego, jak stoi w progu łazienki, uśmiecha się podejrzliwie i nie odrywa ode mnie wzroku.

— Sprawdzam, czy się nie popsuło... — Wymyśliłam to na poczekaniu.

— Jeśli będziesz tak robić, to się w końcu popsuje. — Adam wchodzi do środka i kładzie na wiklinowym koszu czarną ołówkową spódnicę. To klasyczny, ponadczasowy fason.

— Chyba rzadko korzystasz z tej łazienki... — odpowiadam i biorę do ręki spódnicę. Chwilę zajmuje mi próba wciśnięcia się w to cholerstwo. Jezu! Jest za mała. Nie przejdzie przez moje pełne biodra i nie wcisnę jej na swój krągły tyłek. Nigdy nie uważałam, że jestem gruba, no ale... Spoglądam na metkę... Rozmiar XS, więc raczej nie mój. Ja noszę S, w porywach M, nigdy nie mieściłam się w XS.

— Za mała? — To głupie pytanie padło właśnie z ust Adama. Spoglądam na niego karcąco.

— No wybacz. Najwidoczniej jestem większa niż inne twoje kochanki...

— Złościca z ciebie. Jaki nosisz rozmiar? — Śmieje się w odpowiedzi. No nie! Nie wie, że kobiety mają bzika na tym punkcie? Chce mnie znowu urazić?

— Skoro jesteś takim znawcą kobiet, to chyba powinieneś się lepiej orientować... — rzucam uszczypliwie. Nie wiem, co mnie ugryzło, że jestem dla niego taka wredna. Przecież nic złego mi nie zrobił, sama poszłam z nim w tę nieszczęsną środę. Sama się zgodziłam i nikt do niczego mnie nie zmuszał. Więc o co się teraz tak ciskam? Sama nie wiem.

— Nie mam miarki w oczach, Cassandro. Nie zdążyłem poznać twojego ciała na tyle, by wiedzieć, jaki masz rozmiar... — Po tych słowach wychodzi i za chwilę wraca z drugą, prawie identyczną spódnicą. Ta okazuje się idealna w rozmiarze i

kroju. Jest nawet lepsza niż spódnica, którą założyłam dziś rano. Podkreśla moją figurę, a wyższy stan sprawia, że wyglądam naprawdę seksownie. Nie umyka to uwadze Adama, bo gdy idziemy razem do kuchni, czuję na sobie jego wzrok. Myślę, że oboje odbieramy także tę dziwną energię między nami, jednak on zachowuje się dość sztywno i profesjonalnie. Jakby nadal był w pracy. To w sumie dobrze, bo chyba nie jestem gotowa na powtórkę ze środowej nocy. Nie mogę mu znowu ulec i muszę być tak samo profesjonalna jak on. Albo będę dla niego po prostu pracować, albo zrezygnuję z tej pracy i wtedy mogę się z nim pieprzyć. Właśnie staram się podjąć decyzję, bo sama nie wiem, co wolałabym bardziej.

Adam wskazuje na szklany stół w jadalni i odsuwa mi jedno z krzeseł.

— Dziękuję.

— Napijesz się czegoś? — pyta, otwierając wielką lodówkę, która znajduje się zaraz obok szeregu szafek. Kuchnia jest ogromna, ale jasne kolory w połączeniu z ciepłym odcieniem drewna dają przyjemny efekt. Wydzielona strefa jadalna przechodzi w salon, który swoim rozmiarem przewyższa nawet powierzchnię tej wielkiej kuchni. *Ładnie tu* — stwierdzam w myślach.

— Poproszę wodę, jeśli można.

— Miałem na myśli coś mocniejszego.

Ta odpowiedź nieco zbija mnie z tropu.

— Chcesz mnie upić? — pytam żartobliwie.

— Nie, nie zamierzam cię upijać, Cassandro. Pomyślałem po prostu, że przed tym, co chcę ci powiedzieć, przyda ci się coś na rozluźnienie...

Przełykam ślinę, a po moim rozbawieniu nie zostaje nawet ślad. Co on niby zamierza mi powiedzieć?

— Przerażasz mnie...

— Wiem. Już to mówiłaś. — Adam nagle znajduje się tuż za mną i kładzie dłonie na moich ramionach. Jest silny. — Pamiętasz, co ci wtedy odpowiedziałem? — dodaje i zaczyna delikatnie rozmasowywać moje napięte mięśnie. Jestem zaskoczona.

— Pamiętam... — wyduszam z siebie. Trudno o tym zapomnieć.

— Więc co odpowiedziałem?

— Doskonale wiesz... — bąkam pod nosem, czując znowu to nagłe onieśmienie. Ton jego głosu również się zmienia, a cała atmosfera zdecydowanie staje się taka jak wtedy... Intrygująca, erotyczna i mroczna. Oddycham szybciej, by móc logicznie myśleć. Jego bliskość sprawia jednak, że nie potrafię nawet nabrać powietrza. Każda komórka mojego ciała już wie, czego w tym momencie pragnę, a ja walczę z tym pragnieniem resztkami swojego zdrowego rozsądku.

— Odpowiedziałem, że nie chcę cię przerażać, że chcę się z tobą pieprzyć, tak? — mówi, ale nie wiem, czy właśnie pyta mnie o zdanie, czy wspomina tylko swoje słowa.

— Tak... — Mój głos to prawie szept. W gardle mi zaschło, a serce już zaczęło wybijać ten nieregularny rytm. Co się ze mną dzieje?

— I teraz jest tak samo... — Adam zaciska mocniej dłonie na moich ramionach, a ja mimowolnie jęczę i wciągam głęboko powietrze. On czuje reakcję mojego ciała i zbliża się jeszcze bardziej.

— Ale ja...

— Ciii, dziecińko... — Czuję jego dłoń na swoich ustach. Zasłonił je, by mnie uciszyć, a każdą komórkę mojego ciała zalewa fala pożądania. Nagle przyciąga mnie do siebie. Jego dłoń zsuwa się na moją szyję i zaciska się na niej delikatnie. Adam nie daje mi wyboru, ale ja sama nie jestem w stanie podjąć jakiegokolwiek sensownej decyzji w tym momencie.

— Ja naprawdę... — Resztkami zdrowego rozsądku próbuję się opanować. Boże, przecież nie mogę. Nie powinnam się tak zachowywać.

— Chcę cię mieć tutaj, na tym stole, Cassandro, i zamierzam to zrobić... — Drugą dłonią sunie z mojego ramienia przez piersi, brzuch aż do brzegu spódnicy i bezceremonialnie zadziera mi ją w górę. Po co mi w ogóle dawał tę spódnicę, skoro ma zamiar zaraz ją ze mnie zerwać?

— Nie powinniśmy... — Chwytam go za nadgarstek.

— Nie myśl o tym w tej chwili. — Nie zważając na mój niepewny sprzeciw, podsuwa spódnicę jeszcze wyżej i tym sposobem moja pupa jest już na wierzchu. Kolejny gwałtowny ruch i Adam zrywa ze mnie koronkowe majtki. Krzyczę zaskoczona, a on przytrzymuje mnie mocniej.

— A o czym mam niby myśleć? — Zamykam oczy i staram się nie zwracać uwagi na jego twardy penis, który uwiera mnie w plecy. Z tego, co zapamiętałam i czuję, jest naprawdę okazałych rozmiarów.

— O tym... — Właśnie wbił mi go w krzyż jeszcze mocniej, doskonale dając do zrozumienia, o jakiej części jego ciała powinnam teraz myśleć. I tak trudno mi się skupić na czymkolwiek innym.

— Wolę go poczuć niż o nim myśleć — jęczę bezwstydnie i prowokacyjnie.

— Gdzie chcesz go poczuć, dziecińko? — Słyszę dźwięk rozpinanego paska i rozporka. Po sekundzie jego kutas jest już na wolności, a ja drzę w erotycznym wyczekiwaniu. Wiem, że jestem zgubiona, że przepadłam przez tego faceta. Wiem, że to wszystko nie powinno się dziać... A jednak!

— W sobie... — dyszę.

— O, tak! Doskonały wybór! — Adam gładzi moje pośladki i nagle daje mi mocnego klapsa. Jęczę ponownie, będąc kompletnie napalona i bezbronna. Przeraza mnie to, że on może zrobić ze mną, co tylko chce. Podnieca mnie, ale mam świadomość, jakie to zgubne. Odsuwa krzesło i popycha mnie tak, że kładę się klatką piersiową na zimnym szklanym blacie, a pupę prowokacyjnie wypinam w jego stronę. Napiera

na mnie i chwytą w dłoń swój penis, by specjalnie ocierać się o mnie. To uczucie jest wręcz bolesne, bo jest bardzo twardy... — Nadal masz okres? — pyta, ciężko dysząc. Jestem zaskoczona, że w ogóle o tym pamięta.

— Tak...

— No dobrze... — odpowiada i delikatnie wyjmuję mój tampon. Czuję bliskość jego palców i kompletnie tracę rozum. No pięknie! Rano kochałam się z Tommym, a teraz co? Co ze mnie za kobieta, do cholery? Gdzie jakieś poczucie przyzwoitości? To wszystko jednak traci znaczenie, gdy czuję, jak nakierowuje się na mnie.

— Och, Adam! — jęczę, a szeroka główka jego penisa właśnie poczuła wilgoć mojej cipki. W tej samej sekundzie drga z podniecenia. Adam jest napalony do granic, a mnie schlebia, że taki facet reaguje na mnie aż tak. Każda kobieta potrzebuje czuć się pożądana, a ja przy Adamie nie czuję niczego innego oprócz pożądania właśnie.

— Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem z kobietą więcej niż jeden raz... — wyznaje i przywiera do mego ciała tak, że jestem nim przygnieciona. Nie mam pojęcia, jak czując się zdominowana i bezbronna, mogę być jednocześnie tak napalona. Nigdy nie lubiłam takich władczych facetów, ale w nim jest coś... Coś takiego, czemu nie potrafię się oprzeć.

— Mam poczuć się wyjątkowa? — pytam, a on delikatnie wsuwa mi palec do ust. Zaczynam go szaleńczo ssać, jak w jakimś amoku.

— Jesteś wyjątkowa, dziecinko... — mruczy ponownie i nakierowuje się na mnie. Odchylam głowę w nienaturalnej pozycji, bo pragnę, by mnie pocałował. Adam chwytą moją brodę i spełnia moje pragnienie. Zawładnął moimi ustami tak, jak tego potrzebuję. Pieści mnie namiętnie, niepohamowanie i dziko. Jego pocałunek jest jak ostrzeżenie przed tym, co ma się za chwilę wydarzyć. Gdy między nami nie ma już żadnej bariery, oboje słyszymy nagle jakieś głosy dochodzące z holu.

— Kurwa mać! — Adam odrywa się ode mnie i zaczyna pośpiesznie zapinać spodnie, próbując upchnąć swój sterczący penis w bokserki. Ja w kompletnym szoku jestem jedynie w stanie obciągnąć spódnicę i jako tako wygładzić ją na biodrach. I w tym momencie do kuchni wchodzi mężczyzna, na moje oko koło sześćdziesiątki.

— Ojcie! — Adam prawie krzyczy i w ostatniej chwili kopie mój tampon gdzieś pod sofę w salonie, a ja zakrywam dłonią usta, by się nie roześmiać. — Nic nie mów — rzuca mi szeptem i wychodzi ojcu na spotkanie.

— Co robisz w domu o tej porze, synu? — mężczyzna, ściskając Adama, spogląda na mnie.

— Cassandra zalała się kawą w drodze na spotkanie. Musieliśmy zmienić jej spódnicę... — Zapomniał jedynie dodać, że tatuś właśnie uratował mnie przed straceniem głowy, pracy i resztek godności. Patrzę na stół i znowu oblewa mnie fala gorąca.

— Witaj, moje dziecko. — Uśmiech starego McKeya nijak nie przypomina uśmiechu Adama. Może dlatego, że jego syn tak rzadko się uśmiecha, więc nie miałam zbyt

wielu okazji, by zapamiętać, jak wygląda wtedy jego twarz. — Dobrze, że Adam w końcu się na kogoś zdecydował, bo myślałem już, że sam będę musiał wrócić do pracy... — dodaje i wyciąga do mnie dłoń. Ściskam ją niepewnie i uśmiecham się lekko.

— To dla mnie duży zaszczyt móc pracować dla pana... — wyduszam z siebie, a Adam prawie zabija mnie spojrzeniem. No co? Wiem, że miałam się nie odzywać, ale głupio by wyszło, gdybym milczała jak jakaś idiotka.

— Nie daj mu się. Jest humorzasty i trudny, ale to dobry chłopak... — odpowiada i poklepuje Adama po plecach, a do mnie nagle puszcza konspiracyjnie oczko. Adam aż kipi ze złości, a ja staram się nie roześmiać. No proszę! Pan McKey senior to facet z poczuciem humoru i dystansem do świata. Nie to, co jego syn.

— Tato, musimy już wracać do pracy. Po co w ogóle przyjechałeś? — wtrąca Adam. Ewidentnie jest niezadowolony z takiego obrotu sprawy.

— No i się wydało! — Stary McKey zaczyna się śmiać. — Zawsze do ciebie wpadam o tej porze, synu, bo inaczej matka nie daje mi spokoju i każe ćwiczyć z tym swoim trenerem...

— Mogłeś mi powiedzieć... — Adam warczy na ojca.

— No to teraz już wiesz! — Stary McKey śmieje się jeszcze głośniej.

— Cassandro, idź do samochodu. Zaraz do ciebie dołączę... — Adam zwraca się do mnie i patrzy w taki sposób, że od razu robi mi się zimno. Jezu Chryste!

— Dobrze. Do widzenia, panie McKey! — Dygam lekko i prawie uciekam z kuchni, kierując się prosto do wyjścia.

— Do widzenia, moje dziecko! — odpowiada i chyba właśnie mi pomachał, ale nie mam odwagi się odwrócić. Wychodzę prędko przed dom i wsiadam do limuzyny. *Cass, spieprzaj stąd! Spieprzaj od tego faceta, bo to się źle dla ciebie skończy!* To głos zdrowego rozsądku w mojej głowie, a jak wiadomo, rzadko kiedy go słucham, dlatego postanawiam zostać.

Czekam około dziesięciu minut, aż Adam wyjdzie z domu. Już stąd widzę jednak jego minę i od razu żałuję, że po prostu nie odjechałam. O matko! Jest wściekły jak jasna cholera. Wsiada z impetem i opada na tylne siedzenie limuzyny, nic przy tym nie mówiąc. Gdy w końcu na mnie spogląda, całe życie przelatuje mi przed oczami, a ton jego głosu przyprawia mnie o ciarki na całym ciele.

— Miałaś się nie odzywać!

— Przepraszam, ale...

— Nie! Nie ma żadnego *ale*, Cassandro! Ja mówię, ty słuchasz i wykonujesz moje polecenia! — wrzeszczy na mnie.

— Myślałam, że nie jestem już w pracy... — bronię się słabo. Prawie mnie tam zerznął, więc to chyba było „po pracy”, prawda?

Adam zaciska pięści, a ja kulę się w rogu limuzyny i mam wrażenie, że zaraz mnie

albo rozszarpie, albo... ponownie zerżnie. Nic więcej jednak nie mówi, tylko wyciąga telefon z kieszeni i wybiera z listy ostatnich połączeń czyjś numer. Zapewne Valery, bo to chyba jakaś jego prawa ręka czy ktoś taki. Jak ona z nim wytrzymuje? A może też mają romans? Miliard myśli właśnie przebiega mi przez głowę.

— Zarezerwuj mi pokój w Hiltonie, od zaraz. Pełen barek, jedna sypialnia, podwójne łóżko, łazienka z deszczownicą... — mówi i rozłącza się. A gdzie jakieś *proszę* albo *dziękuję*? Czy on w ogóle zna te słowa? Potrafi poprosić albo za coś podziękować? Chyba nie i nie pierwszy raz się o tym przekonuję. Teraz nie dziwię się opiniom, jakie czytałam o nim w internecie. Dla zwykłych ludzi Adam to po prostu gbur, cham i sukinsyn. Dlaczego ukrywa się za taką maską? Kompletnie tego nie rozumiem. Kompletnie nie rozumiem też tego, co czuję, a mianowicie, że gdzieś głęboko wiem, że jest inny. Po co to wszystko?

— Jedziemy do hotelu? — pytam cicho.

— A jak myślisz? — Spogląda na mnie zimno. — Nie będę mógł myśleć przez resztę dnia, jeśli cię zaraz porządnie nie zerżnę... — Jego szczerość wbija mnie w siedzenie i przez chwilę nie jestem w stanie nic powiedzieć.

— Może byś zapytał, czy ja nadal chcę? — mówię, zirytowana tą jego pewnością siebie. Co on sobie, kurwa mać, myśli? Że jest bogiem seksu? No dobra, przyznaję! Jest w tym dobry, ale niech nie przesadza. Ja na pewno nie będę łechtać jego ego i powtarzać, jak mi było z nim dobrze tamtej nocy.

— Doskonale wiem, że chcesz... — Jego pewność siebie znowu mnie miażdży. I nawet jeśli miałam jakieś wątpliwości, on w tej jednej chwili momentalnie je rozwiązał. Spoglądałam na niego z obawą, że zobaczę w jego błękitnych oczach pogardę dla siebie. Adam jednak odwraca wzrok, jakby sam bał się tej konfrontacji. Nie wiem, co on czuje. Nie wiem, co myśli. Nie wiem, co zamierza. Nic nie wiem, a jednak chcę w tym momencie tego samego co on.

\*\*\*

Całą drogę do hotelu Adam milczy i patrzy w jeden punkt przed siebie, a ja kręcę palcami młynek. Zorientowałam się także, że przecież mam okres, a nie mam tamponu. Modłę się w myślach, bym nie zabrudziła spódnicy. To co prawda ostatni dzień, ale przy moim szczęściu wszystko jest możliwe.

Hotel Hilton, do którego przyjechaliśmy, mieści się przy 1601 Biscayne Boulevard. Chwilę później parkujemy na podziemnym parkingu hotelu... chyba dla dyskrecji. Boże! Czy ja na pewno tego chcę? Przecież wystarczy powiedzieć, że nie chcę, nie mam ochoty i on da mi spokój. Tylko czy ja chcę, by mi go dał? Nachodzą mnie miliardy myśli i wątpliwości, a kilka minut później jesteśmy już w recepcji. Dwie kolejne minuty i jedziemy windą na jedno z wyższych pięter hotelu. Adam zameldował się na imię Morfeusz... Czyli sprowadza tutaj czasami te wszystkie kobiety. Powiedział mi jednak, że nie pamięta, kiedy ostatnio był z kobietą więcej niż raz. Dlaczego robi dla mnie wyjątek?



- Nie denerwuj się, Cassandro. — Nagle chwyta moją dłoń. Najwidoczniej widzi niepewność, której jest we mnie mnóstwo.
- Możesz mi odpowiedzieć na jedno pytanie? — Spoglądam na niego.
- Oczywiście — odpowiada, ale nie mogę zadać pytania, bo moja komórka właśnie zaczyna dzwonić. W dodatku to dzwonek, który ustawiłam sobie na Tommy'ego.
- Muszę odebrać... — mówię przepraszająco i wygrzebuję komórkę z torby. Adam kiwa, bym rozmawiała bez skrępowania. — Cześć, Tom! — uśmiecham się do słuchawki.
- Boże, Cass, gdzie ty jesteś?! Nie mogłam się do ciebie dodzwonić! — Zamiast głosu Toma słyszę spanikowany głos mojej siostry.
- Nicole, jestem w pracy. Co się stało? Dlaczego dzwonisz z numeru Toma?
- On zasłabł! Zasłabł u nas w domu! Nie wiedziałam, co mam robić, bo chłopcy już wyszli! — Prawie płacze mi do słuchawki, a ja zamieram. Opieram się plecami o lustrzaną ścianę windy. — Cass, jesteś tam?! Boże! — Nicole zaczyna lamentować, a ja przeżywam jeszcze większy szok. Milczę, a Adam przygląda mi się uważnie.
- Cassandro, wszystko w porządku? — wtrąca, widząc moją minę.
- Jesteście w szpitalu? — pytam przerażona.
- Nie, ja nie! Zabrało go pogotowie, a mnie nie chcieli wziąć, bo nie jestem z rodziny. Boże, Cass, on tak leżał i się nie ruszał. Myślałam, że się po prostu przewrócił, bo usłyszałam jakiś hałas w pokoju, a jak weszłam...
- Który to szpital? — przerywam jej, a w oczach mam łzy.
- No ten tutaj, niedaleko nas. Mieli najbliżej, więc przyjechali w kilka minut!
- Cassandro, co się dzieje? — Adam podchodzi do mnie.
- Nicole, jedź tam, błagam cię, a ja będę najszybciej jak to możliwe! — Ignoruję pytanie Adama, bo w tym momencie chcę jak najszybciej znaleźć się przy Tommym.
- Ale ja muszę wychodzić do pracy! Już jestem spóźniona! — Łka przepraszająco.
- Dobrze! Ja się wszystkim zajmę. Jedź do pracy...
- On jest na coś chory? — pyta nagle.
- Tak, ma białaczkę... — odpowiadam i w tym momencie spojrzenia moje i Adama krzyżują się. Wyraz jego twarzy momentalnie się zmienia.
- O Boże!
- Nicole, błagam cię, nie płacz. Dam ci znać, gdy tylko się czegoś dowiem... — Staram się opanować i zachować zimną krew.
- Okej! Pa!

Zanim cokolwiek powiem, muszę wziąć głęboki oddech. Jestem przerażona i roztrzęsiona, ale w tym momencie liczy się dla mnie tylko Tommy i nieważne, co

powie Adam, ja muszę tam jechać.

— Muszę jechać do szpitala. Mój przyjaciel zasłabł...

— Dobrze, pojedziemy, ale najpierw się uspokój... — Adam robi krok w moją stronę i chwyta mnie za ramiona. Widzi, że jestem bliska płaczu, a gdy podnoszę wzrok, nie potrafię opanować emocji.

— On umrze... — Zasłaniam oczy dłońmi, by nie widział moich łez.

— Chryste Panie, nie płacz! — Ujmuje moje nadgarstki, bym nie zasłaniała twarzy.

— Nie! Zostaw mnie! — Kręcę głową i chcę go odepchnąć. Nienawidzę, gdy ktoś widzi, jak płaczę.

— Uspokój się, będzie dobrze...

— Nie! Nic nie będzie dobrze, rozumiesz? On umiera! Ma raka! — Kompletnie się rozklejam. Adam wyprowadza mnie z windy na najbliższym piętrze. Stajemy gdzieś z boku, by nie zwracać na siebie uwagi. Nie chciałam wywołać jakiejś afery czy zamieszania, ale nie będę nikogo przepraszać za swoje emocje.

— Rak to nie wyrok, Cassandro! — Potrząsa mną delikatnie.

— A co ty możesz o tym wiedzieć, co? — Podnoszę na niego wściekłe spojrzenie. — Jakie ty masz problemy oprócz szukania lasek na jedną noc i ukrywania tego przed całym światem?! — Nie powinnam tego mówić, ale powiedziałam, a raczej wykrzyczałam mu prosto w twarz w jakimś szale rozpaczy. Para wychodząca z pokoju na piętrze spogląda w naszą stronę, a Adam chwyta mnie gwałtownie i zasłania mi usta dłonią, a następnie przenosi mnie kilka metrów dalej.

— Uspokój się, do cholery! — warczy na mnie wściekły i zagania w jakiś zaułek na końcu korytarza.

— Zawieź mnie do tego szpitala, proszę... — wzdycham już nieco spokojniej. Dopóki nie dowiem się, co z Tommym, nie będę panikować, chociaż to wcale nie takie proste.

— Dobrze, już jedziemy. Który to szpital? — Adam podaje mi chusteczkę, bym otarła twarz. Sam chyba nie za bardzo wie, jak się ma wobec mnie zachować. To niezręczna sytuacja dla nas obojga.

— Nie znam dokładnego adresu, ale to jest niedaleko mojego mieszkania.

Adam o nic więcej nie pyta. Zjeżdżamy szybko do podziemnego parkingu i ruszamy. Całą drogę kurczowo trzymam w ręku telefon, jakbym czekała na to, aż ktoś zadzwoni. Gdy zatrzymujemy się przed szpitalem, czuję jeszcze większy niepokój. Boże, jeśli coś mu się stało, chyba nigdy sobie nie wybaczę, że zostawiłam go dziś rano w mieszkaniu.

— Pójść z tobą? — Zaskakuje mnie propozycja Adama.

— Nie trzeba... — Łapię za klamkę, by wysiąść z auta.

— Cassandro, pójdę z tobą! — powtarza, ale już nie pytającym tonem. Oglądam się

na niego.

— Dziękuję.

— Nie ma za co. Chodźmy już... — dodaje i pokazuje, bym wysiadła pierwsza. Prawie biegiem kieruję się na izbę przyjęć. Dopadam do dziewczyny za ladą recepcji i zaczynam mówić tak szybko, że sama siebie nie rozumiem.

— Może pani wolniej? Mamy tu naprawdę dużo pacjentów! — Kobieta patrzy na mnie zirytowana. Pewnie wysłuchuje codziennie setki takich osób jak ja.

— Chłopak, młody, dwadzieścia lat. Zasłabł u mnie w mieszkaniu! — streszczam to, co przed chwilą próbowałam jej powiedzieć.

— A nazwisko? — Boże!

— Nie znam... — bąkam, a Adam posyła mi dziwne spojrzenie.

— Nie zna pani nazwiska swojego przyjaciela? — Dziewczyna robi tę samą minę co Adam.

— Jezu, no nie znam! Ma na imię Tommy, jest wysoki, ma ciemne oczy i ciemne włosy.

— Proszę chwilę poczekać... — Dziewczyna nagle zamyka okienko i gdzieś idzie. Cholera, no!

— Świetnie, kurwa mać. Nawet nie wiedzą, kogo przyjmują! — oburzona na służbę zdrowia, wrzeszczę ostentacyjnie, a następnie kopię nogą w ladę, jak małe dziecko.

— Jak to nie znasz jego nazwiska? — pyta Adam, a ja patrzę na niego rozwścieczona i kompletnie bezradna.

— Po prostu nie znam, nigdy nie pytałam...

— A od kiedy wy się w ogóle znacie? — dopytuje, a ja unoszę brew. Co go to w ogóle obchodzi?

— Poznałam go tego samego wieczoru co ciebie... — Oczy Adama robią się wielkie i odnoszę wrażenie, że chyba próbuje to sobie jakoś ułożyć w głowie. Ewidentnie chce też coś na ten temat powiedzieć, ale z jego ust padają, mam wrażenie, zupełnie inne słowa niż zamierzał.

— Poczekaj tu chwilę. Może ja się czegoś dowiem... — Nagle gładzi mnie delikatnie po ramieniu i odchodzi w stronę pokoju lekarskiego. Faktycznie panuje tu dziś niezły sajgon. Musiał być chyba jakiś spory wypadek, bo karetki jeżdżą jak szalone, a przez szklane rozsuwane drzwi co rusz wjeżdża kolejna ofiara. Nigdy nie widziałam tyle krwi, ile widzę tutaj. Zawsze na jej widok robi mi się słabo, ale teraz myślę o czymś innym. Pragnę tylko zobaczyć Tommy'ego i upewnić się, że nic mu nie jest. Adam na szczęście wraca do mnie po chwili. Minę ma zadowoloną. Z czego się tak cieszy?

— I co? — Zrywam się z krzesła w poczekalni.

— Leży pod kroplówką i nic mu nie jest, poobijał się tylko trochę.

— Gdzie on jest? Chcę go zobaczyć! — Odrazu chcę iść na oddział, ale Adam łapie mnie i skutecznie zatrzymuje.

— Uspokój się. Zaraz będzie miał jakieś badania i będziesz mogła go zobaczyć dopiero po wszystkim... — Spoglądam na jego dłonie, które stanowczo, ale delikatnie trzymają moje łokcie, a potem podnoszę wzrok na jego twarz.

— Dlaczego ty się wszystkiego tak szybko dowiedziałeś, a mnie nic nie chcieli powiedzieć?

— Może dlatego, że tak nie panikuję? — odpowiada drwiąco.

— Oj, nie denerwuj mnie! Gdyby ktoś tobie bliski...

— Znasz go od środy, Cassandro. Jak możesz mówić, że jest ci bliski? — pyta i puszcza mnie delikatnie. Pocieram dłońmi miejsca, w których mnie dotykał. Czuję w nich wręcz dziwne mrowienie.

— Nie wiem dlaczego, ale tak uważam. To chyba druga połówka mojej duszy czy ktoś taki. — Wzruszam ramionami. Nie mam zamiaru mu teraz tłumaczyć i opowiadać o tym, co łączy mnie z Tommym.

— Wierzysz, że każdy człowiek ma duszę? — pyta. Marszczę brwi, bo słowo „dusza” w jego ustach brzmi wręcz bluźnierczo. Nie wiem dlaczego, ale Adam ma w sobie coś takiego, co z jednej strony nadaje mu tajemniczej aury, może właśnie trochę boskiej, a z drugiej jakby ta boskość pochodziła od samego Lucyfera, Diabła, Hadesa... Jak zwał, tak zwał.

— Wierzę w to, w co chcę wierzyć.

— Na przykład? — dopytuje, a ja nie wiem, czy faktycznie go zaciekawiłam, czy może próbuje odwrócić moją uwagę od stresującej mnie sytuacji. Tak czy siak to miłe z jego strony. Dziwne, ale miłe.

— Na przykład we Wróżki Zębuszki i Baby Jagi! — Adam kręci z niedowierzaniem głową i chyba gryzie się w język.

— Baba Jaga to to samo co czarownica? — pyta po chwili i chyba jest rozbawiony.

— Widać, że się kompletnie na tym nie znasz, McKey! — odpowiadam z udawaną wyższością, ale także próbuję opanować śmiech.

— Więc mnie oświeć. Jaka jest różnica między Babą Jagą a czarownicą? — Nagle krzyżuje dłonie na piersi i opiera się o ścianę w przejściu korytarza, jakby faktycznie oczekiwał odpowiedzi na to dziecinne pytanie.

— No niech ci będzie! Więc... — chrząkam, by podkreślić powagę swojej wypowiedzi — ...Baba Jaga zawsze jest brzydka, ma na nosie wielką obrzydliwą krostę, z której wyrastają włosy. No, ogólnie jest szpetna. — Macham lekceważąco ręką. — Czarownica za to potrafi być piękna, na przykład macocha Śnieżki... — ciągnę dumna ze swojej wiedzy na temat bajkowych postaci i robię taką minę, jakbym co najmniej wygłosiła wykład na temat rodzajów drewna używanego do łazienek albo wymieniła wszystkie rodzaje marmurowych posadzek.

— Czarownice potrafią być piękne, tak? — dopytuje, a ja nie wiem, czy dalej żartuje, czy pyta na poważnie.

— Tak. Jedyną wspólną cechą Baby Jagi i czarownicy jest to, że obie są złe i potrafią czarować.

— Więc z ciebie taka raczej czarownica niż Baba Jaga, co? — Uśmiecha się nagle. O rany! Chyba zapominam, jak się oddycha, gdy widzę ten cudowny błysk w jego oku. — Więc jak? — W dodatku właśnie przyłapał mnie na tym, że się na niego gapię.

— O co pytałeś? — Potrząsam głową, próbując wrócić na ziemię z dalekiej wędrówki po bezkresie jego zimnych błękitnych oczu.

— To w sumie nie było pytanie. Jesteś jak czarownica... — stwierdza, a ja się krzywię.

— No, dzięki!

— Potrafisz oczarować i jesteś piękna... — dodaje, a ja znowu czuję między nami tę dziwną energię. Patrzę na niego i nie mogę przestać.

— Nie próbuję cię oczarować, Adamie.

— Już to zrobiłaś... — Podchodzi do mnie i kładąc rękę na moich plecach, przyciąga mnie do siebie. Jestem zaskoczona tym, że zachowuje się tak w miejscu publicznym. Nachyla się, jakby chciał mnie pocałować.

— Co ty wyprawiasz? — pytam, kompletnie sparaliżowana jego dotykiem.

— Nie mam pojęcia... — Uśmiecha się psotnie i jest ewidentnie z siebie zadowolony.

— Przecież nie powinieneś...

— Wiem, ale mało mnie to w tym momencie interesuje, dziecinko... — Jezu! On zawsze zwraca się do mnie w ten sposób tylko w intymnych sytuacjach. Było ich raptem dwie i za każdym razem mówił to samo. Mimo wielu osób na korytarzu, on naprawdę przestaje zwracać uwagę na nie wszystkie. Wciska mnie we wnękę drzwi i zasłania własnym ciałem. Przywiera do mnie tak blisko, że czuję walące w jego piersi serce.

— Adam, to jakieś szaleństwo... — jęczę, gdy jego silna dłoń przylega do mojej prawej piersi.

— Wiem, ale nic nie mogę na to poradzić, że...

— Czy jest tu rodzina Tommy'ego Daverna? — Nagle przerywa nam głos lekarza, a ja odpycham od siebie Adama i ruszam w kierunku mężczyzny w białym fartuchu.

— Tak, to ja! — Podbiegam do doktora.

— Jest pani siostrą? — Lekarz spogląda na mnie dziwnie. Cholera, no! Nie wyglądam na siostrę?

— Nie. Narzeczoną... — kłamię na poczekaniu, a po sekundzie czuję na sobie dłonie

Adama, który położył je na moich biodrach, jakby zaznaczając swoją obecność. Co to ma być?

— Rozumiem. A pan to kto? — Lekarz spogląda na Adama, patrząc wymownie na to, w jaki sposób mnie obejmuje.

— A ja też jestem narzeczonym... — odpowiada, przyciągając mnie jeszcze bliżej siebie. Że co? Próbuję nie zrobić zdziwionej miny, ale to wcale nie jest łatwe. Wymuszam uśmiech i patrzę na lekarza.

— Nie bardzo rozumiem... — Facet drapie się po głowie.

— Nie słyszał pan o poligamii, doktorze?

Mam ochotę nadepnąć Adamowi obcasem na stopę za wygadywanie takich głupot. Co w niego wstąpiło?

— Taaa, wy mormoni... — lekarz bąka pod nosem i pokazuje, byśmy poszli za nim. Ruszamy więc, a ja odwracam się do Adama i patrzę na niego wściekle.

— Kompletnie cię już porąbało!

— Przypominam, że nadal zwracasz się do swojego szefa, moja droga — odpowiada poważnie, choć nie udaje mu się ukryć, jaki jest zadowolony i rozbawiony. Niech go szlag!

— Z tego, co wiem, jestem już po pracy! — Odwracam się i z premedytacją depczę mu obcasem czubek butów. Nie wiem, czy go zabolalo, ale chwyta mnie gwałtownie w okolicy brzucha i przyciąga do siebie. Rusza też za mną, więc chcąc nie chcąc, uderzam plecami o jego klatkę piersiową. To jest jak zderzenie dwóch kontynentów. Przez chwilę dosłownie nic nie słyszę i czuję tylko jego ciało. Tak gorące, tak twarde i wyrzeźbione... O Boże!

— Im bardziej będziesz mi się stawiać, Cassandro, tym gorzej dla ciebie! — mówi przez zaciśnięte zęby wprost do mojego ucha. Co? Mam mu się nie stawiać? Czy on oszalał?

— Chyba postradałeś zmysły, myśląc, że trafiłeś na kolejną posłuszną sarenkę, która będzie na każde twoje zawołanie, McKey! — Szarpię się, ale mnie nie puszcza, a w dodatku właśnie czuję na tyłku jego twarde penis. Podniecił się? Tutaj? W szpitalu? Przy tych wszystkich ludziach? No kurwa!

— Dziecinko, ale ja lubię wyzwania... — Nagle czuję także jego język, który właśnie oblizał moje ucho, a jego biodra napierają na mnie coraz mocniej. Twarde kutas boleśnie wbija mi się w tył pleców.

— To boli... — warczę, próbując nie pamiętać, jak cudownie było go w sobie czuć tamtej nocy. Próbując oszukać rozum i wyprzeć myśli o tym, jak intensywny orgazm wtedy miałam. Próbując zapomnieć o jego cudownym ciele.

— Nie szarp się, to nie będzie bolało. Musimy w końcu porozmawiać...

— Może nie tutaj? Chcę zobaczyć Tommy'ego! — Znowu się szarpię, a on w odpowiedzi ściska mnie jeszcze mocniej. Boże! Czuję się nim przytłoczona i

zniewolona. Dlaczego dają się mu tak traktować? To niedorzeczne i w ogóle do mnie niepodobne.

— Spędzisz dziś ze mną resztę dnia. Jeśli miałaś jakieś inne plany niż wyjazd, odwołaj je. Jutro rano odwiozę cię do domu i wtedy sama zdecydujesz, co zrobisz... — mówi dosadnie i w końcu mnie puszcza. Jęczę bezwiednie, czując jakby dziwną pustkę po tym nagłym braku bliskości. Nie chcę teraz myśleć o tym, co on niby ma mi do powiedzenia. Ruszam za lekarzem, który już czeka przy windzie, i nawet nie oglądam się za Adamem. Nie chcę, by jechał tam ze mną, ale on na szczęście domyślił się tego i zostaje na dole. Wchodzimy z lekarzem do windy i jedziemy na oddział wewnętrzny.

— Panie doktorze, wie pan, że Tommy ma białaczkę, prawda? — pytam.

— Tak, wiemy. Sprawdziliśmy jego dane w bazie. Niestety, nie leczy się jeszcze nigdzie. Próbowaliśmy go pani jakoś do tego namówić? — Już na korytarzu podchodzi do nas pielęgniarka, podsuwając lekarzowi dokumenty do podpisu. Ten nawet nie patrzy, tylko robi parafkę w dolnym rogu i mówi dalej.

— Będę się starała go namówić, ale to dość ciężki temat.

— Pani chłopak jest młody. Wiem, jak to jest z szukaniem dawcy oficjalnie, ale można to także robić na własną rękę... — Otwiera przede mną jedne drzwi, a za chwilę kolejne.

— Wiem, panie doktorze.

— Są to ogromne koszty, ale chyba żadne pieniądze nie są ważniejsze niż ludzkie życie, prawda?

— Zgadzam się z panem.

— Dowiedziałem się też, że pani chłopak jest bezrobotny i oczywiście rozumiem, że może być was na to nie stać...

— Zwolnił się wczoraj z pracy... — Wzdycham. Cholera! Może nawet ja nie będę zarabiał tyle, by szukać tego dawcy? Tak czy siak... Nie wiem gdzie, ale znajdę pieniądze, byle tylko Tommy chciał się leczyć. Nie widzę innego rozwiązania i muszę go namówić. Po prostu muszę.

Wchodzimy do sali, gdzie leży Tommy. Zrywam się i podbiegam do jego łóżka. Na jego widok łzy ponownie napływają mi do oczu. Tom ma zabandażowaną głowę i kroplówkę w prawym nadgarstku.

— Słońce, nie płacz! — Obejmuje mnie mocno i próbuje mnie skłonić, bym na niego spojrzała. Ja nie chcę jednak, by widział mój strach, więc wtulam głowę w jego okropną szpitalną piżamę. Śmierdzi chemicznym proszkiem i wybielaczem, ale to nic. Teraz myślę jedynie o tym, że na szczęście nic poważnego mu się nie stało z powodu tego upadku.

— Nicole do mnie zadzwoniła i... — wyduszam z siebie między głębokimi oddechami.

— No już, nic się przecież nie stało! — Tommy śmieje się wesoło. Boże! Jest w nim tyle radości i chęci życia. Jakże to wszystko jest niesprawiedliwe!

— Jak nic! A to? — W końcu na niego spoglądam i wskazuję na zabandażowaną głowę. Tommy nadal się uśmiecha — tak, jak gdyby nic się nie stało. Nie wiem, czy to taka poza, czy może on faktycznie się tym wszystkim nie przejmuje...

— No, wyrzniętem w ten twój kufer obok łóżka, podobno! — Znowu się śmieje.

— Uderzyłeś się o mój pamiętliwy kufer? — Robię zaskoczoną minę.

— Jaki kufer? — Tommy krzywi się słodko.

— Oj, nieważne! Boli cię coś? — Gładzę go po policzku. Jezu! Całe napięcie uchodzi ze mnie w tym momencie, gdy stwierdzam, że na szczęście nic mu nie jest.

— Serce mnie boli, gdy widzę, że płaczesz, słońce!

— Już nie płaczę. Wystraszyłam się po prostu... — Ocieram mokre policzki. Dzięki ci, Panie, za wodoodporny tusz! Inaczej wyglądałabym jak siedem nieszczęść.

— Wyjdę pewnie dopiero w poniedziałek, więc nici z tego naszego wyjazdu... — Tom Wzdycha i przytula mnie jeszcze mocniej.

— To nic. Jeszcze nie raz tam pojedziemy. Przywiozę ci telefon i jakieś rzeczy osobiste. Czegoś ci jeszcze potrzeba? — Tom nie odpowiada, tylko zaczyna mi się przyglądać z dziwnym uśmiechem. — Co? — Znowu pocieram policzki. Jednak się rozmazałam?

— Rano miałaś inną spódnicę, gdy wychodziłaś z domu.

— Zalałam się kawą... — Nie wiem, dlaczego nagle robię się cała czerwona. Tom patrzy w taki sposób, jakby prześwietlił mnie na wylot. Jak to możliwe?

— Jak twój nowy szef? — pyta. No nie! On jest po prostu niemożliwy.

— W porządku... — Znowu robi mi się gorąco.

— Pozwolił ci wyjść z pracy i tu przyjechać? — Nie wiem, co go tak bawi. Wciąż się uśmiecha, i to podejrzliwie. On naprawdę prześwietlił mnie na wylot.

— Jest tu ze mną, czeka na dole.

— Jaki troskliwy... — mówi lekko drwiąco.

— Oj, Tom, o co ci chodzi? — Krzywię się.

— Przecież widzę, że coś jest nie tak — stwierdza, wprawiając mnie w osłupienie po raz kolejny.

— Po prostu się wystraszyłam, przez ciebie...

— Niepotrzebnie, słońce. Naprawdę nic się nie stało. — Tom przesuwa się tak, bym usiadła obok niego na łóżku.

— Robili ci jakieś badania? — Ja jednak wstaję i biorę jego kartę do ręki.

— Tak, tomografię i coś tam jeszcze... — odpowiada i opada na poduszki,



wzdychając wymownie.

— Powiedziałam, że jestem twoją narzeczoną, żeby mnie tu w ogóle wpuścili.

— No wiem, że jestem superpartią i w ogóle, ale nie musisz mi tak tego dosadnie sugerować. Oświadczę się, jak będę na to gotowy, i nie naciskaj, bo się w sobie zamknę. — Znowu się śmieje, a ja podchodzę i po prostu mocno go ściskam.

— Shrek! — Spoglądam na niego i także się uśmiecham.

— Tak, słońce. Ty i ja to już na zawsze...

Wyciągam do niego dłoń, a on ujmuje ją mocno. Ten mały gest, który tak naprawdę oznacza tak niewiele, dla nas znaczy wszystko. To prawda. On i ja to już na zawsze.

— Pewnie, że tak.

— Obiecujesz, że mnie nie zostawisz?

— Nie zostawię. Nigdy! Przenigdy!

— Wiem, że masz wyrzuty sumienia po tym, co się stało w nocy i dziś rano... — mówi nagle, a ja zastygam.

— Ja po prostu nie chcę tego komplikować, Tom. Tak będzie lepiej...

— Wiem. Wiem, Cass, i w sumie powinienem cię przeprosić, bo to ja wszystko zainicjowałem...

— Nie przepraszaj. Dobrze, że sobie wyjaśniliśmy. Przyjaźń? — Spoglądam na niego. Bije od niego tyle dobroci i ciepła. To cudowny chłopak i wiem, że będzie cudownym przyjacielem. A ja postaram się go nie zawieść.

— Przyjaźń — odpowiada, a jego usta lądują na moim policzku. Wtulam się w niego i czuję się spokojniejsza. Pomogę mu, razem uporamy się z tym choróbskiem i wszystko będzie dobrze. To jedyna rzecz, w którą teraz wierzę i chcę wierzyć. Nic więcej się nie liczy. Jeśli będzie trzeba, poświęcę cały swój czas na szukanie dawcy i pieniędzy na badania. Mamy za wiele do stracenia i wiem, że to niedorzeczne, bo właściwie się nie znamy, ale ja wiem... czuję, że to druga połowa mojej duszy.

— Mogę? — Ten intymny dla nas moment przerywa nagle głos Adama. Odrywam się od Toma i spoglądam w stronę drzwi. Stoi tam i przygląda się nam uważnie. Czuję się niezręcznie.

— Bardzo wyrozumiały z pana szef! — Tommy wypala w podzięcie. O rany!

— Rozmawiałem z lekarzem. Przeniosą cię do Świętego Marcina. Jestem Adam McKey! — Adam podchodzi i wita się z Tomem uściskiem dłoni. Co? Jak rozmawiał z lekarzem? Jak do Świętego Marcina?!

— Do Świętego Marcina? — Tom patrzy na mnie zaskoczony. Wzruszam ramionami, bo nie mam pojęcia, o co chodzi, i nie wiem, co ten McKey kombinuje.

— Tak. Będziesz tam miał prywatną opiekę, a Cassandra nie będzie się zamartwiać i będzie mogła na spokojnie wrócić do pracy... — Wbijam wzrok w mojego szefa. Do

pracy? Jasne! Już ja wiem, o czym on myśli i nad czym będziemy pracować.

— Ale naprawdę nie trzeba. Jest mi tu dobrze, panie McKey... — Tommy peszy się na tę nieoczekiwaną propozycję pomocy. Ja również, bo to co najmniej dziwne.

— Tak, właśnie. Nie przesadzaj, Adamie, podobno Tomowi nic się nie stało. Po prostu się uderzył... — wtrącam. Jak on śmie tak we wszystko się mieszać? Co go to w ogóle obchodzi? Gdyby to zrobił faktycznie z troski, może bym jeszcze zrozumiała, ale jemu chodzi po prostu o to, by zabrać mnie jak najszybciej do hotelu i pieprzyć do rana.

— Już to załatwiłem. Tam naprawdę będzie ci lepiej... — Adam podchodzi do mnie i mruży oczy, widząc, że trzymamy się z Tomem za ręce. Co za nedorzeczna sytuacja! Mierzy go wzrokiem jak rywała. Po prostu nie wierzę!

— Nie stać mnie na to... — Tom krzywi się słodko.

— Nie martw się o koszty, Tommy. Cassandra na pewno wolałaby, byś był pod bardzo dobrą opieką... — Wbijam kolejne wściekłe spojrzenie w tego zadufanego w siebie dupka. Seksownego dupka... Ale dlaczego stawia mnie w takiej sytuacji? To manipulacja, do jasnej cholery!

— Nie, nie mogę. To nie wypada, proszę pana... — Tomowi robi się jeszcze bardziej głupio. *Proszę pana?* To, że Adam ma na sobie garnitur, nie znaczy, że jest jakimś panem. Rozumiem, że może budzić respekt, ale bez przesady. Dlaczego nie przejdzie z nim na *ty*?

— To naprawdę nie jest problem, Tommy. Cassandro, powinniśmy się już zbierać... — Adam bierze mnie pod rękę i pociąga za sobą, bym wstała. Mam ochotę na niego wrzasnąć, by wyszedł i dał nam święty spokój. Co on sobie myśli?!

— Ja już nie wracam dziś do pracy! Chcę tu zostać! — sprzeciwiam się.

— Mamy ważne spotkanie. Dobrze wiesz, że nie możemy tego odwołać... — Znowu mruży groźnie oczy. Myśli, że się go boję?!

— Jakie niby spotkanie?! — piszczę. Co to za jakaś głupia ściema?

— Ważne. Spotkanie... — Chwyta mnie za dłoń tak, że Tommy tego nie widzi.

— Mówiłeś, że odwołałeś...

— Mamy ważne spotkanie, Cassandro! Masz być za pięć minut na dole! — warczy na mnie. To nawet nie jest prośba ani rozkaz, bo brzmi wręcz jak groźba.

— Ale...

— Bez dyskusji! — przerywa mi wkurzony, a ja dąsam się jak mała dziewczynka. — Do zobaczenia, Tommy! Uważaj na siebie... — dodaje uprzejmie i wychodzi. A ja nie wiem, czy jestem w tym momencie bardziej wściekła, czy zdenerwowana, tak naprawdę pewnie i jedno, i drugie. Całe moje ciało pulsuje z emocji, a dłonie mi się pocą.

— Stanowczy ten twój szef... — Tom spogląda na mnie.

— Wkurwia mnie! — Wypuszczam głośno powietrze i opadam na łóżko, przesuwając nogi Tommy'ego delikatnie na bok.

— Tak to już jest z szefami. Idź już, bo cię zwolni za niesłuchanie służbowych poleceń. — Śmieje się, a ja mierzę go wzrokiem.

— Nie zwolni mnie — odpowiadam pewnie.

— Nie?

— Nie. Mam na niego za dużego haka, by to zrobił... — szczerzę się diabolicznie. W sumie to przecież prawda. Mam na niego niezły haczyk, też mogę mu dyktować warunki. I zamierzam z tego skorzystać. Skoro on gra nieczysto, ja również mogę.

— Wy tłumaczysz mi to, jak już wyjdę ze szpitala? — pyta zaciekawiony.

— Jasne! A teraz wybacz, ale może faktycznie do niego pójde. — Krzywię się na myśl, że muszę iść z Adamem. Nie wiem, czy to dobry pomysł, ale nie mam ochoty na awanturę z szefem pierwszego dnia pracy.

— Idź, idź.

— Zostawię ci swoją komórkę i w razie czego zadzwonię do ciebie od kogoś, a wieczorem przywiozę ci ubrania — wyjmuję z torby telefon i kładę go na stoliku obok łóżka. W tym momencie przychodzi lekarz i informuje nas, że Tommy'ego przewożą do innego szpitala, a Święty Marcin to jego nazwa. To prywatny, bardzo ekskluzywny szpital, jeden z lepszych w Miami. Po co Adam to załatwił? Nie rozumiem tego, ale w tym momencie liczy się jedynie zdrowie Toma, więc prawdziwe powody mnie nie obchodzą. Tommy szczerzy się szeroko, gdy zaraz za lekarzem wchodzi młoda, śliczna pielęgniarka i mówi, że musi przebrać go do transportu. Nie chcę na to patrzeć, więc żegnam się z nim i z trochę lżejszym sercem zjeżdżam na dół.

Gdy tylko wychodzę z windy, widzę Adama. Trudno go nie zauważyć. Nawet na zatłoczonej izbie przyjęć wyróżnia się z tłumu. Biję od niego tyle dziwnej, magnetycznej energii. Ten jego garnitur w stalowym kolorze, czarna koszula i te oczy, w których można się po prostu zatracić. Nie wiem, czy tylko ja to wyczuwam. On także właśnie mnie dostrzegł. Kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, upewniam się, że czuję od niego jakieś przyciąganie. Rusza pewnie w moją stronę i po kilku krokach jest już przy mnie.

— Jedziemy? — pyta, ale oczywiście wiem, że to pytanie retoryczne.

— Dziękuję za ten szpital dla niego. To dużo kosztuje... — mówię szczerze. Nie interesują mnie intencje Adama, najważniejsze, by Tommy'emu było tam dobrze, by odpowiednio się nim zajęli.

— Jeśli ma cię to uspokoić, to naprawdę niewiele zrobiłem. Zależy ci na tym chłopaku, prawda? — Adam kładzie dłoń na moich plecach i pokazuje, byśmy ruszyli do wyjścia.

— Tak. Nie musisz tego rozumieć... — przytakuję.

— Nie muszę i nie chcę rozumieć. Chcę, byś była spokojna i resztę dnia poświęciła wyłącznie mnie... — Zatrzymuję się w pół kroku. On naprawdę jest bezczelny.

— Muszę przywieźć mu jakieś ubrania i...

— Wszystkim się zająłem. Odwiedzisz go jutro. — Ruszamy dalej.

— Obiecałam, że dziś.

— Dziś będzie miał mnóstwo badań, a potem pewnie zaśnie ze zmęczenia. Nawet się nie zorientuje, że cię nie było.

— Adamie, ale... — Odwracam się i patrzę na niego.

— Nie ma żadnego *ale*. Tommy jest w dobrych rękach i możesz być spokojna... — Adam uśmiecha się tajemniczo. Czemu właśnie pomyślałam o tym, że lubię, gdy tak się uśmiecha?

— Zapłaciłeś za leczenie i badania?

— Jeśli on nie wyrazi zgody, to nic z tego nie będzie. Musisz z nim porozmawiać, bo podobno on nie chce się leczyć — odpowiada jakby trochę zasmucony. Empatia? Nie no, niemożliwe.

— Dziękuję. — Nagle zatrzymuję się i cmokam go delikatnie w policzek. Tak po prostu, w podziękę. Adam ledwo zauważalnie się uśmiecha, ale widzę, że mój pocałunek sprawił mu przyjemność. Może nawet radość? Czuję też, jak nogi mi miękną, a serce zaczyna walić jak szalone, gdy po raz kolejny spogląda na mnie intensywnie.

— Jedźmy już.

— Do hotelu? — pytam cichutko. Czy ten człowiek myśli o czymkolwiek innym niż o pieprzeniu się?

— Tak.

— Po co?

Adam posyła mi błagalne spojrzenie.

— Nie lubię się powtarzać...

— A nie możemy najpierw porozmawiać?

— Cassandro, bardzo, ale to bardzo mnie dziś denerwujesz. Jeśli za chwilę nie wsiądziesz do limuzyny, to nie wiem, czy dobrze się to dla ciebie skończy... — mówi przerażająco spokojnie, a mnie przechodzi dreszcz. Dreszcz erotycznej groźby, ale jest w niej także obietnica. Doskonale wiem przecież, jaką przyjemność jest w stanie sprawić mi Adam.

— No dobrze, jedźmy! — Przewracam oczami.

— Grzeczna dziewczynka! — Adam mruczy w odpowiedzi i wymierza mi klapsa prosto w pośladek. Oglądam się na niego z niedowierzaniem.

— Zboczeniec! — bąkam pod nosem.

— Oj, nawet nie wiesz jaki, dziecinko... — Dźwięk jego śmiechu przeszywa całe moje ciało. To zdecydowanie nie jest zwykły radosny śmiech. To zapowiedź tego, co on zamierza ze mną zrobić. Tylko ja nie mam pojęcia, co to jest... I czy jestem w ogóle na to gotowa?

\*\*\*

Droga do hotelu nie zajmuje nam dużo czasu. Mimo godzin wzmożonego ruchu limuzyna mknie ulicami Miami bardzo szybko i już po niecałych czterdziestu minutach jazdy w krępującej dla mnie ciszy stoję przed drzwiami pokoju, który wynajął Adam. Przez całą drogę nie odezwał się do mnie ani słowem, a w samochodzie odebrał telefon pięć razy i każdorazowo opieprzał kogoś niemiłosiernie, aż mnie ścisnęło w żołądku. Czemu się tak ciska? Sam odwołał wszystkie dzisiejsze spotkania, robiąc przy tym na pewno spore zamieszanie w firmie. Kto go nauczył takiego traktowania ludzi? Jego ojciec wydaje się spokojnym i sympatycznym człowiekiem, więc takiego zachowania raczej nie wyniósł z domu.

— Zapraszam... — odzywa się w końcu, przeciągając kartę przez elektroniczny czytnik, i jednym ruchem otwiera drzwi. Waham się chwilę, zanim wejść.

— Dziękuję.

Szczerze mówiąc: po prostu się boję. Nie mam pojęcia, czego mam się w ogóle spodziewać. O czym on chce dokładnie porozmawiać? Co ustalić? Bo chyba nie liczy na to, że będę jedną z jego zabaweczek? Jeśli tak, to znaczy, że jest skończonym idiotą.

Nigdy nie byłam w tak ekskluzywnym hotelu. Nawet gdy wyjeżdżaliśmy na wakacje do Meksyku z rodzicami, nie zatrzymywaliśmy się w takim luksusie. Pierwsze, co zwraca moją uwagę, to widok rozciągający się za wielkim panoramicznym oknem. Widać z niego kawałek lądu, ale głównie bezkres oceanu, co robi naprawdę niesamowite wrażenie. Drugą rzeczą, którą zauważam, jest ogromne łoże w centralnej części pokoju. Drewniane, na podwyższeniu i z filarami do samego sufitu. Kolory apartamentu to głównie złoty, kremowy i biały. Dość przytulnie... przynajmniej dla mnie.

— Napijesz się czegoś? — Głos Adama wrywa mnie z moich myśli.

— Rozumiem, że chodzi o coś z procentami? — dopytuję, przypominając sobie sytuację u niego w kuchni, a potem to, jak dzwonił do Valery i mówił, by w pokoju był pełen barek.

— Chyba że wolisz na przykład sok... — Pokazuje na świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy stojący w dzbanku na niewielkim owalnym stoliczku. Sok pomarańczowy to mój ulubiony.

— Może być wino. — Spoglądam na zegarek. Jest kilka minut po trzeciej. Ciekawie się zapowiada ta moja praca. Każdy dzień będzie tak wyglądał?

— Białe?

— Tak, poproszę. — Podchodzę do rzeźby stojącej w rogu pokoju tuż przy oknie. Zaciekawiała mnie. Wykonana z jakiejś jednolitej masy, przypomina trochę zastygłą wulkaniczną lawę. Ma intrygujący opływowy kształt, coś jakby kobieta i mężczyzna... Przekręcam głowę, by spojrzeć z innej perspektywy.

— Wieczni kochankowie... — mówi Adam i podchodzi do mnie, wręczając mi kieliszek białego wina.

— Słucham? — Marszczę brwi.

— To rzeźba pod tytułem *Wieczni kochankowie*, Cassandro — wyjaśnia spokojnie.

— Jest piękna...

— Mnie też się podoba. Mam podobną w sypialni... — Spoglądam na jego dłoń trzymającą kryształową szklanę, którą wypełnia jakaś whisky. Zapach jest dość charakterystyczny, ale nie znam się zbyt dobrze na alkoholach.

— Wiele rzeczy przewinęło się przez twoją sypialnię... — myślę głośno. Adam zatrzymuje szklanę w pół drogi do ust i patrzy na mnie.

— Kobiety to nie rzeczy, Cassandro, ale owszem, miałem ich wiele, choć żadna prócz ciebie nie spała w moim domu...

— Zawsze zabierasz je tutaj? — rzucam drwiąco. Co mnie znowu ugryzło?

— Nie, za każdym razem wynajmuję inny pokój — Adam odpowiada złośliwie i tak samo złośliwie się uśmiecha.

— To miło. Którym numerem jestem na twojej liście? — ciągnę dalej tę bezsensowną rozmowę.

— Numerem jeden...

Patrzę na niego z niedowierzaniem. Nie wiem, czy to miał być żart, czy sobie po prostu ze mnie drwi. Odsuwam się od niego.

— Możesz mi powiedzieć wprost, o co ci chodzi?

— Chodzi mi jedynie o ciebie, Cassandro. Usiądź i porozmawiamy... — Wskazuje na łóżko. No jasne! Na pewno będziemy w nim rozmawiać.

— Nie, dzięki. Postoję...

W odpowiedzi znowu drwiąco się uśmiecha. Odkłada swoją szklanę na okrągły drewniany stolik, po czym wyjmuje mi kieliszek z dłoni i także go odstawia. Zanim to jednak zrobił, zdążyłam upić spory łyk wina.

— Myślisz, że jestem bezdusznym dupkiem, który się uważa za lepszego od innych, bo ma mnóstwo pieniędzy? — Zaskakuje mnie jego bezpośrednie pytanie.

— Myślę, że jesteś zupełnie inny, niż o tobie mówią. Myślę, że pod tą maską zadufanego w sobie dupka masz ludzką twarz... Której ewidentnie się wstydzisz.

— Niemożliwe, byś znała mnie już tak dobrze... — Właśnie stanął za mną, ale mnie nie dotyka.

— W ogóle cię nie znam, Adamie, i nie wiem, czy chcę poznać — stwierdzam.

— Bardzo trudno jest poznać drugiego człowieka, dziecinko... — Teraz mnie dotyka. Chwyta nagle moje ręce w nadgarstkach i rozkłada je szeroko na zimnej szybie, po czym przylega do mnie. Zamykam oczy, by nie dać mu się zdominować po raz kolejny.

— Adamie, nie rób tego... — mówię zdecydowanie. Oczywiście nie robi to na nim

większego wrażenia. Jest silny, więc bez problemu przyszpila mnie swoim gorącym ciałem do szyby, jasno dając do zrozumienia, na co ma w tym momencie ochotę. Zimne szkło sprawia, że moje sutki boleśnie sztywnieją. A może to jego sprawka? Tak. Zdecydowanie jego. Czuję, jak robię się wilgotna, a on twardnieje. Twardnieje, ocierając się bezczelnie o moją spódnicę.

— Dobrze wiesz, że zrobię z tobą, co tylko zechcę... — mruczy tuż przy moim uchu. Para mojego oddechu osiada na szybie. Adam puszcza mój nadgarstek i rysuje na zaparowanym szkłe znak nieskończoności.

— Więc chodzi ci jedynie o seks, tak? — pytam, łapiąc głośno powietrze. Serce mało nie wyskakuje mi z piersi i mimo klimatyzacji w pokoju jest mi bardzo gorąco. Moje ciało wręcz płonie z pożądania. Boże! Znowu zamykam oczy. Pożądania tego faceta w totalnie nedorzeczny sposób, ale to silniejsze ode mnie.

— Już mówiłem, że chodzi mi o ciebie — powtarza głośno i wyraźnie.

— Ja nie jestem... — Ale przerywa mi, gwałtownie zasłaniając usta dłonią. Tą samą, którą przed chwilą rysował po szybie. Mimo woli jęczę, a on napiera na mnie jeszcze bardziej.

— Jesteś. Jesteś właśnie taka, jakiej pragnę...

— Pragniesz jedynie mojego ciała — wyduszam z siebie. Może innym kobietom schlebia to, że podobają się takiemu facetowi, ale ja mimo wszystko wolałabym mieć normalnego partnera, z którym mogę dzielić życie, a nie takiego... takiego... No właśnie! Kogo? Kim ja właściwie dla niego jestem? Pracownicą? Kolejną naiwną cipką do pieprzenia?

— Nie znasz mnie, Cassandro. Nie masz pojęcia, czego pragnę... — Zsuwa dłoń z moich ust na dekolt i jednym ruchem rozrywa mi koszulę tak mocno, że guziki strzelają w szybę i spadają na podłogę jak pociski odbite od przeszkody. Z moich ust wydobywa się erotyczny jęk. Chcę się ruszyć, ale tak mnie przygwoździł, że nie jestem w stanie nawet głębiej odetchnąć.

— Właśnie dajesz mi do zrozumienia, czego chcesz w tym momencie...

Adam bez wahania wsuwa dłoń za miseczkę stanika i ściska mocno moją prawą pierś. A ja znowu jęczę.

— Masz rację. W tym momencie chcę cię po prostu ostro rznąć, dziecinko... — Puszcza moją drugą dłoń i zadziera mi spódnicę w ten sam sposób jak u niego w kuchni. Po sekundzie Adam zrywa ze mnie koszulę, a zaraz potem stanik. Moje piersi stykają się bezpośrednio z zimną szybą, co sprawia, że moje podniecenie sięga zenitu. Mimo że Adam już mnie nie trzyma, ja nadal opieram ręce szeroko na szkłe. To jak hipnoza. Wiem, że mam wolną wolę, ale kompletnie nie chcę z niej teraz korzystać. Chcę mu się oddać i poddać. Bezgranicznie. Tymczasem on szybko rozpina mi spódnicę, która zsuwa się po moich biodrach na podłogę. Tym sposobem jestem kompletnie naga, a on nadal jest w ubraniu.

— Chcę cię rozebrać... — dyszę, pragnąc w końcu zobaczyć jego ciało w całej



okazałości. Skoro on traktuje mnie przedmiotowo, ja też tak potrafię. Łudzę się, że potrafię.

— Nie tym razem, dziecinko... — Zatrzymuje w silnym uścisku moją dłoń, którą chciałam właśnie dobrać mu się do rozporka.

— Ale...

— Nie ma żadnego *ale*... Kiedyś ci pozwolę. Jednak nie dziś i nie teraz... — odpowiada i rozpina pasek, a następnie pośpiesznie rozsuwa rozporek, by uwolnić swój spragniony penis. Boże! Gdy czuję jego ciepło na swoich pośladkach, aż drżę z niecierpliwości. Przytykam policzek do szyby, by choć odrobinę się ostudzić. Jest mi niemiłosiernie gorąco. Jego ciało jest jak wrzący wulkan, który zapewne zaraz spali mnie od środka.

— Adamie, proszę... — jęczę desperacko, by po prostu to zrobił. Wypinam pupę. Chcę go sprowokować i poczuć w sobie jak najszybciej. Nigdy wcześniej nie prosiłam faceta o coś takiego. Co on ze mną wyprawia?

— Nigdy o nic mnie nie proś, Cassandro! — mówi ostro, prosto do mojego ucha. Jakby mnie ostrzegał albo oznajmiał, że niczego od niego więcej nie dostanę, oprócz tego. Oprócz dzikiego, namiętnego, niepohamowanego pieprzenia. To irracjonalne, ale na tę myśl jeszcze bardziej się podniecam. Nie mam pojęcia, jak to w ogóle możliwe. Adam każe mi stanąć w większym rozkroku, a ja bez sprzeciwu wykonuję polecenie. Chwyta mnie jedną ręką za biodro, a drugą splata z moją lewą dłonią.

— Och, proszę... — powtarzam jak mantrę. Tak tego pragnę, że nawet trzęsienie ziemi nie byłoby w stanie mnie teraz powstrzymać. Wolną dłonią chcę sięgnąć po jego penis i po prostu go w siebie wsadzić. Adam łapie jednak moją dłoń i znowu przyspila ją do szyby.

— Lubisz się tak stawiać, co, dziecinko? — stwierdza i zaczyna całować moje ramiona i kark. Jego usta wręcz parzą mi skórę. Krzyczę, gdy delikatnie gryzie mnie w szyję, odgarniając dłonią włosy na bok. Przepadłam, kompletnie przepadłam.

Adam pieści mnie delikatnie, składając mokre pocałunki jeden przy drugim. Schodzi coraz niżej, przez ramiona, łopatki, dół pleców aż do pośladków. Jego dłoń zaczyna gładzić moją pupę, a następnie zjeżdża na uda. Gładzi moje nogi na całej długości i dopiero teraz uświadamiam sobie, że nadal mam na sobie czółenka i pończochy. Wewnętrzna strona moich ud jest bardzo wrażliwa, więc drżę i jęczę, próbując nad sobą zapanować. Stoję do niego tyłem i nie mam pojęcia, jaki ma wyraz twarzy, ale mruczy w tak pożądliwy sposób, że w tym momencie wszystko mi jedno. Nagle odrywa się ode mnie i słyszę jedynie, jak pozbywa się marynarki i koszuli. Och, tak! Nie mija chwila, a Adam przylega swoim nagim torsem do moich pleców i w końcu czuję jego gorące, umięśnione ciało. Nie wiem, czy się depiluje, czy ma tak naturalnie gładką klatkę, ale właściwie nie czuję jego owłosienia. Lubię takich zadbanych facetów, a z tego, co pamiętam ze środowej nocy, Adam goli też włosy łonowe albo co najmniej je przyszczyga. To takie cholernie podniecające. Całuje moją szyję po raz kolejny i przyszpilając mnie jeszcze silniej do zimnej szyby,

przykuca i nagle wchodzi we mnie gwałtownie i mocno.

— Aaach! — krzyczę owładnięta pożądaniem. Znowu czuję ten delikatny dyskomfort spowodowany jego rozmiarem, ale wiem, że zaraz się przyzwyczaję. Wiem, że to część ekstazy. Ból i przyjemność. Wymieszane razem, porażają totalnie moje ciało.

— Spokojnie, dziecinko... — Adam trzyma mnie mocno za biodra, bym nie uciekała, i zastyga, będąc głęboko we mnie. To jednak tak intensywne, że trudno zapanować nad emocjami.

— Po prostu to zrób... — błagam, pragnąc szybko osiągnąć spełnienie i wrócić do domu. Wiem, że to wszystko nie ma sensu. Nie mogę ani dla niego pracować, ani się z nim pieprzyć. To ostatni raz, kiedy to robię, i nie mam nawet zamiaru mu się tłumaczyć. Po wszystkim wyjdę stąd i nigdy więcej go nie zobaczę. Nie chcę sobie komplikować życia kolejnym niezdrowym układem, tak jak to było w przypadku Filipa. Mimo że wiedziałam, jak on mnie pragnie, było to jedynie pragnienie ciała, nie duszy. Ja tego nie potrzebuję. Nie chcę znowu się czuć jak zwykła szmata. Nie chcę się pieprzyć po kątach biura, kiblach, biurkach... Nie! Nie mogę. Adam chce ode mnie tego samego co Filip. Chce mnie po prostu posiąść. Znowu czuję do siebie ten wstręt, jak wtedy, gdy dowiedziałam się, że Filip ma narzeczoną... Boże!

Mogę sobie tłumaczyć, że faktycznie nie znałam prawdy, ale to nie zmienia faktu, że gdy się dowiedziałam, poczułam się jak zwykła dziwka. Teraz zachowuję się przecież tak samo. Skąd mam mieć pewność, że Adam nie ma nikogo na stałe? Taki facet na pewno opędza się od kobiet. Zresztą wiadomo, że sam nie jest święty, ale jeśli zdradza swoją narzeczoną albo może już żonę, to na pewno nie będzie tego robił ze mną. Zamykam oczy, by wyrzucić z głowy te nieprzyjemne myśli.

— Ciii, dziecinko... — mówi, gdy jęczę ponownie, czując tego kompletnie obcego dla mnie człowieka tak blisko. Obiecałam sobie, że już nigdy nie dam się traktować facetowi w taki sposób, i co? Tracę głowę dla kolejnego dupka, który moje uczucia i tak będzie miał serdecznie gdzieś. Za chwilę stracę cały szacunek, jaki do siebie mam, albo beznadziejnie się w nim zakocham. Tak naprawdę jedno wiąże się z drugim. Czy coś takiego jest mi potrzebne? Zdecydowanie nie... On nadal się we mnie nie porusza, a ja czuję jedynie, jak jego kutas pulsuje w moim wnętrzu.

— Adamie, przestań! — wyduszam z siebie i chcę się odsunąć.

— Jeszcze nawet nie zacząłem, Cassandro. — Kładzie wolną dłoń na moim brzuchu i znowu nieznacznie przykuca, po czym gwałtownie się prostuje i wsuwa się we mnie jeszcze głębiej.

— Och, Boże! — Dłonie ześliznęły mi się po zimnej szybie i dopiero teraz czuję go w całości. Chyba nigdy dotąd nie miałam faceta, który wypełniałby mnie aż tak bardzo. Przytykam czoło do zimnej szyby i próbuję jakoś zapanować nad tymi wszystkimi doznaniem.

On we mnie.

Mętlik w mojej głowie.

Jego dłonie na moim ciele.

Mój oddech na szybie.

— Dobrze mi w tobie, Cassandro. Chcę, by tak zostało... — szepcze, muskając ustami moje prawe ucho. Mój oddech znowu przyśpiesza, a serce pomija kilka uderzeń.

— Nie zostanie... — Chcę się odepchnąć, by odzyskać kontrolę, ale on jest dużo silniejszy. Przygwoździł mnie do okna i zdecydowanie nie zamierza mi pozwolić przejąć inicjatywy. W tym momencie przechodzi mi przez myśl, że nawet by nie zareagował na to, gdybym powiedziała, że nie chcę. Mimo wszystko nie przeraża mnie ta myśl, wręcz przeciwnie. Na samo wyobrażenie, jak Adam bierze mnie wbrew mojej woli, jęczę z podniecenia. Jak to w ogóle możliwe? Słyszałam, że wiele kobiet fantazjuje o gwałcie, ale nigdy nie sądziłam, że ja... Chciałabym? By mnie tak zerznął do nieprzytomności? By mnie zdominował, stłamsił, a potem zostawił, nie czując skrpułów?

— Nawet nie wiesz, jak szybko do mnie wrócisz, Cassandro. O mnie się nie zapomina...

Nie wiem, co to ma znaczyć, ale właśnie przestałam się zastanawiać, bo Adam zaczął się poruszać. Wszystkie moje myśli, emocje, odczucia skupiają się na tym zwałającym z nóg doznaniu. Jestem dość głośna w łóżku i nigdy się tego nie krępowałam. Przy nim jednak zamiast jęczeć jak dziwka, pojękuję cichutko, wręcz bezgłośnie. Jakbym się bała, że Adam pomyśli, że jest mi zbyt dobrze. Jest mi dobrze. Boże! Aż za dobrze. Próbuję... Naprawdę próbuję nie dojść, nie poczuć znowu tego rozlewającego się po całym ciele doznania, przez które wiem, że uzależnię się od niego. Nic nie poradzę na to, że seks traktuję bardzo emocjonalnie i zawsze, prawie zawsze zaczynam czuć coś więcej do faceta, z którym idę do łóżka. Tak było z Filipem, tak jest z Tomem i wiem, że tak się właśnie dzieje teraz. Przez jedną sekundę mój zdrowy rozsądek próbuje wygrać, ale nie udaje mu się. Ulegam. Całkowicie.

Bezwiednie zaczynam otwierać się coraz bardziej na jego głębokie, mocne pchnięcia. Moje ciało tego potrzebuje, a ono nigdy mnie nie słucha. Dlatego popełniam w życiu tyle głupot... Zamiast słuchać rozumu, zagłuszam jego podpowiedzi i kieruję się czymś innym. Czym? Nie wiem. W tym momencie rządzi mną moja rozpalona i maksymalnie mokra cipka, która błaga o orgazm. Odchyłam głowę i opierając ją o pierś Adama, nie wytrzymuję i krzyczę z rozkoszy. Krzyczę głośno, owładnięta szaleńczym orgazmem, do którego właśnie mnie doprowadził. Czuję, jak zaciskam się na nim coraz mocniej i zanim dochodzę do siebie, szczytuje po raz drugi. Dwa orgazmy? Na stojąco? No, nie spodziewałam się, że będę w stanie w ogóle dojść w tej pozycji.

— Adam, nie! Och, tak! — bredzę. Mówię jakieś kompletne sprzeczności. Z jednej strony pragnę dojść po raz kolejny, a z drugiej wiem, że to dla mnie zgubne. Zgubne dla mojego ciała, dla mojej duszy. Wszystko trafi szlag, jeśli poczuję coś więcej do tego człowieka. Nie będę mogła dla niego nawet pracować. W sumie przecież

postanowiłam, że nie będę robić nawet tego. Ale nieważne... On po prostu nie jest typem, który padnie przede mną na kolana z wielkim pierścionkiem w rękę i poprosi, bym spędziła z nim resztę życia.

— Czujesz to? Czujesz to, Cassandro?! — Adam jęczy mi nagle wprost do ucha. Wiem, że zaczyna dochodzić we mnie. Och!

— Tak! Tak, Adamie! — krzyczę ponownie, czując, jak jego ciepło rozgrzewa mnie od środka. Cudowne. Wszechogarniające. Adam nagle odrywa nas od szyby i trzymając mnie mocno, przenosi na łóżko. Rzuca mnie na nie tak, że opadam na plecy, a sam pośpiesznie zaczyna pozbywać się spodni, które dotąd miał jedynie lekko opuszczone. Po sekundzie jest już nagi. Chcę podsunąć się wyżej i sobie na niego popatrzeć, ale robi to tak szybko, że tym razem nie mam okazji. Wchodzi na łóżko i już nade mną jest. Zastyga w bezruchu i wpatruje się w moje nagie rozpalone ciało, a ja nie jestem w stanie patrzeć nigdzie indziej niż w te jego oczy. Boże! Są powalająco niebieskie, tak zimne... Jest w nich tyle... No właśnie, czego? Sprzeczności, pragnienia, pożądania, złości... Wysuwam dłoń, by dotknąć jego twarzy, ale Adam chwyta ją, a następnie bierze moją drugą rękę i unieruchamia mi je nad głową.

— Chcesz mnie zdenerwować? — pyta poważnie i napiera na mnie biodrami. Odruchowo rozkładam szeroko nogi, by mógł się między nimi ułożyć i wypełnić mnie ponownie. Pragnę tego.

— Nie. Chcę się po prostu pieprzyć... — Próbuję uwolnić dłonie z jego uścisku, ale nie pozwala. Z każdym moim ruchem ściska mocniej moje nadgarstki, to aż bolesne.

— Nie próbuj ze mną walczyć, dziecinko. Nie masz szans. — Uśmiecha się tryumfalnie, ale to nie jest szczęśliwy uśmiech. To uśmiech faceta, który w swoim życiu dominuje wszystko i wszystkich choć odrobinę od niego słabszych.

— Mam jakikolwiek wybór? — Szarpię się z premedytacją. Chyba podświadomie chcę sprawdzić jego cierpliwość, a raczej granice, do których może się posunąć. To bardzo ryzykowne.

— Zawsze jest jakiś wybór, ale w tym momencie, Cassandro, twoim jedynym wyborem jestem ja... — To brzmi jak rozkaz, ale zanim dociera do mnie, co powiedział, już we mnie jest. Wsuwa swój twardy, nienasycony kutas w moją mokrą cipkę i zaczyna mnie szaleńczo pieprzyć. Jest jak dzikie wygłodzone zwierzę. Wydaje z siebie głośne erotyczne i mroczne dźwięki, a za każdym razem, gdy próbuję zamknąć oczy, on ściska moje dłonie jeszcze bardziej, dając mi do zrozumienia, bym tego nie robiła. Każe mi na siebie patrzeć, a ja i tak nie mogę oderwać wzroku od tego pięknego faceta. Gdy w końcu czuje, że mu ulegam, rozluźnia uścisk i jedną dłonią obejmuje mnie w pasie, a drugą splata z moimi palcami i namiętnie mnie całuje. Smakuje mnie w każdy możliwy sposób. Jego nieustępliwy język pieści mnie wręcz boleśnie wolno, a kutas pieprzy boleśnie szybko. Jego agresja, namiętność i ten wbity we mnie zimny wzrok kompletnie mnie gubią. On mnie rżnie, pieprzy, ale nie czuję się jak dziwka. Jest mi dobrze. Cudownie. Pragnę więcej. On też tego pragnie. Wiem to. Czuję to.

Nie wiem, co się dzieje. Nie wiem, ile czasu to trwa, i nawet nie jestem w stanie zliczyć orgazmów, które dzięki niemu osiągnęłam. To jakieś kompletne szaleństwo, a ja nadal pragnę więcej... I więcej!

W pewnym momencie chyba po prostu tracę świadomość, bo gdy otwieram oczy, leżę przykryta pościelą na łóżku. W pokoju jest ciemno, świeci się jedynie lampka na nocnym stoliku. Czuję także przyjemny zapach czekolady i pomarańczy. Podnoszę głowę, ale od razu opadam z powrotem na poduszki, bo jestem wykończona. Boli mnie dosłownie wszystko. Przekręcam się na brzuch i spoglądam w stronę łazienki, z której dochodzi do mnie szum wody spod prysznica. Chyba też powinnam wziąć prysznic i coś zjeść. Dopiero teraz przypominam sobie, że nic dziś nie jadłam. Wypiłam jedynie kilka łyków kawy i pewnie dlatego tak okropnie się teraz czuję. Zamykam oczy i wzdycham. Na razie nie będę analizować tego, co się stało. Muszę się tylko jakoś stąd wydostać. Mam się pożegnać? Zastanawiam się chwilę, ale gdy dostrzegam Adama, który właśnie wychodzi z łazienki, zapominam, o czym przed momentem myślałam. Rozchyłam usta, bo czuję, że momentalnie zrobiło mi się w nich sucho. Jego ciało... Ociekające gorącą wodą, mokre... tak idealnie wyrzeźbione. Jak można tak dobrze wyglądać? To tacy ludzie w ogóle istnieją? Myślałam, że tylko na okładkach magazynów. Adam zauważa, że się gapię, bo robię to dość mało dyskretnie. Ale dlaczego miałabym się z tym kryć? Przecież pieprzył się ze mną dziko jakąś godzinę temu.

— Weź prysznic, Cassandro. O jedenastej wychodzimy... — Podchodzi do stolika, na który odstawił swoją whisky, i dopija ją jednym łykiem. W pierwszej chwili to, co powiedział, nie dociera do mnie.

— Która jest godzina? — Siadam po turecku, zakrywając się pościelą. Mam na sobie tylko pończochy, a raczej to, co z nich zostało. Moja spódnica, bluzka i stanik leżą przy oknie, a czółenka obok łóżka.

— Prawie ósma.

Robię wielkie oczy. Ósma? Pieprzyliśmy się tyle godzin? O rany! Teraz się nie dziwię, że wszystko mnie boli.

— Chciałabym po prysznicu wrócić do domu. — Wstaję powoli i owinięta prześcieradłem przemykam do łazienki.

— Powiedziałem przecież, że noc też masz sobie dla mnie zarezerwować — odpowiada oschle.

— Ale ja nie wyraziłam na to zgody, Adamie.

— Wyraziłaś.

Oglądam się na niego.

— Niby kiedy?

— Chwilę przed tym, jak zasnęłaś. — Na jego twarzy pojawia się bezczelny uśmiech.

— To się nie liczy, ja tego nie pamiętam. — Kręcę głową i wchodzę do łazienki. Zamykam się od środka i od razu odkręcam wodę pod prysznicem. Deszczownica... Też o niej mówił, gdy rozmawiał z Valery. Dopiero gdy wchodzę pod strumień, czuję, czym się różni od normalnego prysznica. Och, jak przyjemnie! Momentalnie się odprężam i uspokajam. Siadam na podłodze i pozwalam, by woda zalała całe moje ciało. Przymykam oczy i chyba przenoszę się myślami na Hawaje. Otwieram oczy i faktycznie słyszę delikatną melodię kojarzącą się właśnie z tamtym rejonem. Powoli myję włosy i całe ciało. Jest mi tak przyjemnie, że nie mam ochoty stąd wychodzić. W dodatku ten cudowny zapach pomarańczowo-czekoladowego żelu pod prysznic. Potrzebuję się wyciszyć i zrelaksować, by na chwilę oczyścić umysł z tych wszystkich doznań, jakich dostarczył mi Adam.

Po półgodzinie bezsensownego lania na siebie wody stwierdzam w końcu, że wypadałoby zakończyć ten prysznic. Owijam się szlafrokiem, a włosy osuszam ręcznikiem. Na toaletce zauważam tampony, a na wiklinowym koszu obok zlewu komplet nowej czarnej bielizny. No proszę! Chyba spałam dłużej, niż mi się wydaje, bo Adam musiał najwidoczniej wyjść z pokoju i kupić to wszystko. Wkładam świeżą bieliznę, która pasuje na mnie idealnie. Nawet tampony są w trzech różnych rozmiarach... Pan Władczy i Bezwzględny potrafi się o kogoś troszczyć? *Nie* — myślę. To nie troska, on po prostu nie chce, żebym zaplamiła kolejną spódnicę albo tapicerkę jego drogiej limuzyny. Ponownie okrywam się szlafrokiem i wychodzę z łazienki. Adama nie ma w pokoju, za to na łóżku leży granatowa koktajlowa sukienka oraz para grafitowych samonośnych pończoch. Obok łóżka stoją czarne szpilki z tą charakterystyczną czerwoną podeszwą. Boże, mam taki mętlik w głowie! Naprawdę mam spędzić z nim tę noc? Gdzie niby mamy jechać o jedenastej? Na kolację? Znowu burczy mi w brzuchu na myśl o jedzeniu. Wsuwam dłoń pod szlafrok i próbuję uspokoić żołądek. Zjadłabym teraz wielką pizzę z salami, i to sama. Chciałabym być teraz sama, we własnym pokoju, w łóżku, i zjadać się tą kaloryczną pizzą, a potem nie mieć wyrzutów sumienia, że zjadłam o pięć kawałków za dużo.

Wracam do łazienki, by wysuszyć włosy i nieco się umalować. Nie mam pojęcia, czy w standardowym wyposażeniu hotelowego pokoju są te wszystkie kosmetyki, czy po prostu Adam je tutaj przyniósł. Nie lubię przesadzać z makijażem, więc nakładam jedynie krem tonujący, muskam policzki rozświetlaczem w kolorze brzoskwini, a rzęsy delikatnie tuszuję. Z niesfornością włosów nigdy nie wygram, więc je po prostu rozczesuję, a one układają się po swojemu. Gdy kończę zakładać tę śliczną sukienkę, do pokoju wraca Adam.

— Idealna... — stwierdza, chyba chwaląc sam siebie. Uznaję to za komplement, chociaż odnoszę dziwne wrażenie, że mówi o sukience, a nie o mnie.

— Gdzie się wybieramy? — pytam i odwracam się, a następnie pokazuję, by zapiął mi do końca suwak sukienki.

— Najpierw zjemy kolację. — Adam podchodzi i delikatnie pociąga suwak do góry. Robi to tak sprawnie, jakby zajmował się tym codziennie od lat. Zapewne tak właśnie jest.

— A potem? — Spoglądam na niego przez ramię.

— Pójdziemy do Mirrors.

— Żartujesz, prawda?

Oddech od razu mi przyspiesza. On chyba oszalał, jeśli myśli, że z nim tam pójde.

— Nie, Cassandro. Ja nigdy nie żartuję... — odpowiada poważnie.

*No tak! Nie żartujesz, bo wiecznie masz kij w tyłku* — myślę.

— Po co chcesz mnie tam zabrać? — Krzywię się i niepewnie na niego spoglądam.

— Pokażę ci, na czym to wszystko polega.

— Co?

— To, co lubię.

— Nie chcę tam iść. Możemy zjeść kolację, a potem odwieziesz mnie do domu.

— Nie ty dyktujesz warunki! — Patrzy mi prosto w oczy i znowu bezczelnie się uśmiecha. Ten uśmiech jest tak przeszywający, że czuję go aż w dwunastnicy. I to wcale nie jest przyjemne.

— A myślisz, że ty? — Mrużę oczy i próbuję nie odwrócić wzroku. Nie mogę mu pokazać, że aż tak nade mną dominuje.

— Oczywiście, że tak.

— Więc nie mam nic do gadania?

— W tym momencie nie.

W odpowiedzi śmieję mu się w twarz.

— Chyba ci się epoki pomyliły, człowieku. Niewolnictwo już dawno jest nielegalne...

— Ale kto tu mówi o niewolnictwie, Cassandro? Sama się na to zgodzisz, jestem tego bardziej niż pewny... — mówi, a następnie podaje mi torebkę ze stoliczka. Oczywiście dziwnym zbiegiem okoliczności pasuje ona idealnie do butów.

— Masz rozdwojenie jaźni?

Adam posyła mi surowe spojrzenie: — Jeszcze jedno nieprzemyślane słowo, Cassandro, i naprawdę tego pożałujesz.

— I niby co? Co mi zrobisz? — Nie boję się go. Nawrzeszczy na mnie? A proszę bardzo.

— Nie chcesz wiedzieć...

— Ale się boję! — Przewracam oczami.

— Wychodzimy. — Rusza do drzwi i otwiera je gwałtownie.

— Chyba muszę siku... — Mam ochotę się z nim podrażnić. Zobaczymy, na jak dużo sobie można przy tobie pozwolić, McKey. Adam znowu posyła mi to groźne

spojrzenie. Nie wiem, dlaczego zaczęło mnie to bawić. — No co?! Żeby zrobić siku, też muszę mieć twoje pozwolenie?!

— Idź do tej łazienki! — warczy, niecierpliwiąc się coraz bardziej. Oczywiście idę, udaję, że korzystam z toalety i siadam na niej, a następnie czekam około piętnastu minut, aż zaczniesz się dobijać.

— Brzuch mnie boli. Chyba nigdzie nie pójdziemy... — Zakrywam usta dłonią, by się nie roześmiać. To całkiem zabawne. Szkoda, że nie widzę jego miny.

— Wyjdiesz w końcu? — Puka po raz kolejny.

— Przecież mówię, że boli mnie brzuch. Chcę wrócić do domu... — Opieram się o umywalkę i chcę przedłużyć tę głupią dziecienną gierkę w próbę wkurzenia Adama McKeya.

— Dobrze. Odwiozę cię do domu...

Spoglądam na drzwi. Tak szybko się poddał? Prycham cicho pod nosem, bo spodziewałam się po nim więcej determinacji w dążeniu do celu. Obmywam ręce i podchodzę, by otworzyć drzwi. Gdy tylko zwalnię zamek, Adam wpada do środka i popycha mnie na ścianę. Gwałtownie chwyta mnie też za brodę i unieruchamia mi ręce. Gdy spoglądam na jego twarz, od razu rozumiem, że przesadziłam.

— Adam, ja...

— Nie pogrywaj sobie ze mną, dziecinko. Naprawdę nie chcesz, bym się zdenerwował! — warczy, a ton jego głosu dociera do najmroczniejszych zakamarków mojej duszy.

— Dlaczego taki jesteś? — przerażona, nawet nie mam odwagi spojrzeć w te jego hipnotyzujące oczy. Chciałabym w nie patrzeć, ale nie wiem, do czego to może doprowadzić.

— Jaki? Jaki niby jestem?

— Bezwzględny i zimny... — Nie wiem, skąd we mnie tyle odwagi, by mówić temu człowiekowi takie rzeczy. Mam wrażenie, że zaraz mnie rozszarpie. Skąd w nim tyle złości? Tyle agresji?

— To jest zimne?! — syczy przez zaciśnięte zęby i przykładając moją dłoń do swojego krocza. Czuję, jaki jest gorący i twardy, i aż rozchyłam usta. Nie mogę uwierzyć, że to się naprawdę dzieje.

— Podnieca cię, jak ktoś się ciebie boi? — Tylko to przychodzi mi teraz do głowy. Przetykam ślinę, gdy zadaję to pytanie.

— Ty tak na mnie działasz, Cassandro, i nie potrafię tego wyjaśnić. Więc pohamuj dziś tę swoją niewyparzoną buzię i pozwól mi sobie pokazać, jak żyję.

— A jak mi się to nie spodoba, to co?

— To dam ci spokój. Tyle mogę ci obiecać. — Puszczając nagle moją brodę, przeciągając kciukiem po moich ustach. Wpatruje się we mnie, a ja w niego. Oboje



oddychamy nierówno, ciężko. Jakby to, co się dzieje, kosztowało nas dużo więcej, niż mogłoby się wydawać.

— Nie wpłynie to na moją pracę dla ciebie?

— Nie.

— Dobrze, w takim razie chodźmy — zgadzam się. Przecież powinnam uciekać od niego jak najszybciej i jak najdalej, ale... Coś mnie do niego ciągnie i nie potrafię się temu oprzeć.

Przed wyjściem z hotelowego pokoju Adam upewnia się, czy dobrze się czuję. Ten człowiek naprawdę albo ma rozdwojenie jaźni, albo już sama nie wiem, o co z nim chodzi. W jednej chwili niemal mi grozi, a za chwilę troskliwie pyta, czy bardzo boli mnie brzuch. Nie mam pojęcia, w jakim nastroju będzie w kolejnej minucie i co jest lepsze... Cholernie mnie to podnieca. Sama świadomość tego, jak bardzo może się wkurzyć, sprawia, że moje ciało wariuje. Pragnę go wkurzyć i przeżyć to samo, co przeżyłam te kilka godzin temu, a z drugiej strony wiem, że nie powinnam tego robić. Od kiedy jestem taką ryzykantką? Tak naprawdę zawsze wybieram tych najbardziej nieodpowiednich dla mnie facetów, więc nie powinnam się dziwić, że trafiłam właśnie na kolejnego... nieodpowiedniego. Chociaż w tym przypadku to za mało powiedziane.

— Pamiętaj, że to, co zobaczysz i czego się dowiesz, musi zostać między nami, Cassandro — informuje mnie, gdy wsiadamy do limuzyny.

— Pamiętam. Nie musisz się obawiać.

— Nie obawiam się o siebie, obawiam się o ciebie...

Spoglądam na niego.

— Dlaczego?

— Bo to nie jest świat, w którym chciałabyś żyć — odpowiada szczerze. Jego ton jest zimny i bardzo ostrzegający. Przełykam ślinę, bo tego się nie spodziewałam. Do tej pory byłam przekonana, że Mirrors to klub, do którego ludzie przychodzą po prostu pieprzyć się bez zobowiązań. O co w tym wszystkim chodzi? Kim on w ogóle jest? Kim jest Adam Morfeusz McKey?

— A jeśli zechcę, to co się stanie? — pytam bez tchu.

— Twoje życie nigdy już nie będzie takie samo.

\*\*\*

Nie jestem w stanie przełknąć nawet kęsa jedzenia, bo cały czas myślę o tym, czego mam się dowiedzieć. Może to jakaś sekta albo mafia? Kieliszek z winem wypada mi z ręki, gdy właśnie to przychodzi mi do głowy. Zrywam się od stolika, by nie poplamić sukienki.

— Przepraszam... — Spoglądam na Adama, który także wstał. Cała ta restauracja mi się nie podoba. Nigdy nie byłam w takim miejscu, bo nie lubię tej sztywnej atmosfery, a w ogóle nie byłoby mnie tutaj stać nawet na przystawkę. Widziałam w

karcie, że to, co zamówiłam, kosztowało trzydzieści siedem dolarów. Sama przystawka! Prawie czterdzieści dolców za jakieś durne krewetki na musie z mango. Na pewno są smaczne, ale bez przesady.

— Dobrze się czujesz? — Adam pyta zaskakująco spokojnie.

— Szczerze? Nie najlepiej...

— Zbladłaś i prawie nie tknęłaś jedzenia. — No patrz, geniuszu. Ciekawe dlaczego?

— Chyba naprawdę chcę wrócić do domu. — Robię krok w tył i wpadam na krzesło kobiety, która siedzi stolik za nami. Miss gracji, kurwa mać! — Przepraszam... — Spoglądam na nią, a ona mało nie zabija mnie wzrokiem. Wyjmij sobie ten kij z dupy, głupia babo! Chcę... Muszę stąd wyjść, bo chyba zwariuję. Jest mi gorąco i zimno. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Mina Adama mówi jednak wszystko. Nie jest zadowolony, ale nie zmusi mnie przecież, bym tu została.

— Idź do samochodu. Zapłacę i dołączę do ciebie.

Nie czekam ani sekundy dłużej. Zgarniam ze stolika torebkę i od razu ruszam do wyjścia, by jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz. Chcę do domu, by zapomnieć o tym dniu, udawać, że nic się nie stało. Chcę się przytulić do Toma i upewnić się, że nic mu nie jest. Potrzebuję zadzwonić do niego i choć na chwilę go usłyszeć, ale na pewno już śpi. Pojadę do niego z samego rana, o ile nie zeżre mnie kac moralny po tym wszystkim, co się dziś wydarzyło.

Wychodzę z lokalu i uderza we mnie gorące czerwcowe powietrze. Chyba zbiera się na burzę, bo jest bardzo parno i wilgotno. Nie wiem, dlaczego odnoszę wrażenie, że taka burza właśnie rozpętała się także w moim życiu. W dodatku na moje własne życzenie. Limuzyna podjeżdża przed wejście, szofer wysiada i otwiera mi drzwi.

— Proszę wsiadać, panienko... — Uśmiecha się do mnie życzliwie. Jest dość młodym facetem. Pewnie niewiele po trzydziestce, a może nawet w wieku Adama? Tak naprawdę sama nie wiem, ile Adam dokładnie ma lat, ale nie dałabym mu więcej niż trzydzieści.

— Dziękuję, ale chyba się przespaceruję — odmawiam, gdy gestem zaprasza mnie do środka.

— Pan McKey nie będzie zadowolony... — Spojrzenie szofera jest wręcz błagalne.

— Poczekam, aż przyjdzie, i sama mu to powiem.

— Rozumiem. — Mężczyzna kiwa do mnie lekko.

— Długo pan dla niego pracuje? — pytam nagle, gdy odwraca się i chce wsiąść do auta.

— Jakies trzy lata — odpowiada. Jest ewidentnie zaskoczony moją ciekawością.

— Wiele pan widział, prawda?

— Naprawdę nie powinienem o tym z tobą rozmawiać. — Szofer denerwuje się

nagle. Co, jak zwykle, jeszcze bardziej mnie zaciekawia.

— Spotka się pan ze mną? Nie służbowo. — Podchodzę do niego bliżej.

— W jakim celu? — Marszczy brwi.

— Chciałabym z tobą porozmawiać o Adamie. — Przechodzę na mniej formalny ton. Muszę wzbudzić w nim nieco zaufania, by chciał się ze mną spotkać.

— Nie mogę...

— Cassandro, co ty robisz?! — Szofer nie kończy zdania, bo oboje słyszymy nagle głos Adama. Zanim go widzę, czuję na sobie jego dłoń. Złapał mnie za przedramię mocno i pewnie.

— Pytałam kierowcy, która jest godzina... — kłamię w żywe oczy. Szofer za to o mało nie dostał zawału, myśląc zapewne, że powiem prawdę. Na pewno nie może rozmawiać z kobietami, z którymi spotyka się Adam, a raczej: z którymi się pieprzy.

— Godzina nie na pogawędki! — Adam warczy na mnie, ja jestem jednak tak zmęczona, że nie robi to już na mnie żadnego wrażenia.

— Pani Givens chciała wrócić do domu pieszo, panie McKey... — wtrąca zestresowany kierowca. Zaraz tu chyba padnie przy nas jak długi, a ja nie mam zamiaru robić mu masażu serca. Mam nadzieję, że Adam zna się na pierwszej pomocy.

— Tak? — Adam spogląda na mnie. Zaskakuje mnie to, że się nie wkurzył. Jeszcze!

— Wolałabym się przejść.

— Dobrze, w takim razie chodźmy! — Jak gdyby nigdy nic kładzie dłoń na moich plecach i pokazuje, byśmy ruszyli chodnikiem.

— Chcesz mnie odprowadzić? — pytam z niedowierzaniem.

— Nie będziesz chodziła sama po Miami o tej porze, Cassandro. Bądź pod telefonem, Nicolasiu — Adam zwraca się do kierowcy.

— No dobra... — zgadzam się. W sumie taki spacer może być całkiem przyjemny i może uda się nam spokojnie porozmawiać. O czymś normalnym, bo nie mam ochoty dowiadywać się tego, co chciał mi pokazać i powiedzieć. Mam nadzieję, że o tym już nigdy nie wspomni.

Jest chwila przed dwunastą w nocy, a mimo to na ulicach kręci się mnóstwo ludzi. Dziś piątek, więc Miami dopiero zaczyna się bawić. Przechodzimy kilka metrów w zupełnej ciszy, a mnie robi się odrobinę lepiej. Oddycham z ulgą, ciesząc się, że nie siedzę teraz w tej restauracji czy w jego limuzynie.

— Chyba zbiera się na burzę — przerywam ciszę i spoglądam niepewnie na Adama. Wydaje się taki... skupiony, wręcz nieobecny.

— To normalne o tej porze roku — odpowiada beznamiętnie.

— Jesteś na mnie zły?

— Nie... Chociaż prawie udało ci się mnie zdenerwować. — Zerka na mnie poważnie. Prawie mi się udało? A to, jak wparował do łazienki i mnie w niej niemal sterroryzował, to też znaczy „prawie”?

— Czasami jesteś... — gryzę się w język. Chyba już nie mam ochoty dalej go drażnić. Chociaż z drugiej strony to dość zabawne. Chwilami.

— Jaki? — dopytał.

— Nieważne.

— Wystraszyłaś się, prawda? — stwierdza nagle.

— Nie, po prostu nie chcę cię dziś więcej drażnić — odpowiadam, chociaż sama nie wiem, czy tak właśnie jest. Ma po części rację, że się wystraszyłam. Kto by się nie bał na moim miejscu?

— Nie mam na myśli tej chwili. Wystraszyłaś się tego, co chcę ci pokazać... — Nagle chwyta mnie za nadgarstek i zatrzymuje na środku chodnika.

— Nie chcę się tego dowiedzieć, Adamie, i proszę, uszanuj moje zdanie. — Patrzę na niego spanikowana. Niech mnie nie uświadamia na siłę. Nie chcę tego!

— Rozumiem.

— I nie wiem, czy powinnam dla ciebie pracować. To wszystko jest dla mnie... — Wzdycham głośno, a on nagle się uśmiecha. Boże! Uśmiecha się tak cudownie, szczerze. Ten uśmiech dociera aż do jego zimnych błękitnych oczu i pierwszy raz dostrzegam w nim „coś” ludzkiego, normalnego.

— Pochodzisz z Kanady, prawda?

Wracam na ziemię. Nie wiem, dlaczego na myśl o domu zrobiło mi się przykro. Nie widziałam rodziców niecałe dwa tygodnie, a mimo to bardzo za nimi tęsknię. Głównie za mamą — ona zawsze mnie rozumie, choć mało ze sobą rozmawiamy.

— Tak, z Toronto.

— Piękne miasto.

— Byłeś tam? — pytam z ciekawości.

— Studiowałam na tej samej uczelni co ty, Cassandro.

— Och, tak? — Nie wiem, czemu tak mnie to zadziwiło. Przecież uniwersytet w Toronto ma najlepszy wydział projektowania na tym kontynencie, a może i na świecie. Dlatego jestem dodatkowo dumna, że udało mi się ukończyć studia z wyróżnieniem.

— Oczywiście, że tak. Miałaś wykłady u profesora Hamiltona? — Śmieję się, gdy o to pyta. Doskonale znam tego starszego pana. Byłam jego ulubienicą.

— Tak. Wspaniały facet, ma takie ogromne doświadczenie, wiedzę i mimo wieku nie stracił na wyrazistości.

— Miałaś okazję być u niego na obiedzie? — Znowu śmieję się głośno. Nie sądziłam,

że mamy z Adamem aż tyle wspólnego.

— Tak! — aż piszczę. To był dla mnie zaszczyt, bo kolacje u profesora Hamiltona przeszły już do historii. Co roku profesor zaprasza do siebie wszystkich swoich najlepszych studentów, zaraz po najważniejszym egzaminie. W tym roku zaprosił tylko trzy osoby, w tym mnie.

— Co Hamiltonowa podała na deser? — Adam także się uśmiecha.

— Tort bezowy.

— Zjadłś go?

— Boże! — Patrzę na niego z niedowierzaniem. — Tobie też nie smakował?! — dodaję i zaczynamy po prostu rozmawiać. Rozmawiać! Normalnie, jak zwykli ludzie. Adam nawet zaczyna mi się zwierzać z tego, jak wspomina swoje studenckie czasy. Ile on może mieć właściwie lat? Raczej nie minęło wiele czasu, odkąd skończył studia. Ile może być ode mnie starszy? O pięć? Siedem lat? Przechodzimy przez kilka przecznic, trajkocząc przy tym jak starzy znajomi. Oboje na studiach nie byliśmy typami imprezowiczów i raczej przykładaliśmy się do nauki. Adam dostał dyplom z wyróżnieniem, tak samo jak ja, i miał nawet tego samego promotora.

— Pan McKey... znaczy twój ojciec, kazał ci iść na te studia? — pytam, gdy dochodzimy do kolejnego skrzyżowania.

— Nie kazał, ale od dzieciństwa wmawiano mi, że będę kiedyś właścicielem rodzinnej firmy, więc po prostu nie miałem wyjścia.

— Jesteś genialny w tym, co robisz. Podziwiam twoje projekty — wyznaję szczerze.

— Naprawdę? — Spoglądam na niego. Adam ma taką minę, jakby to, że go podziwiam, było wręcz oczywiste.

— Nie będę ci więcej słodzić! I tak doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, że jesteś dobry... — Przewracam oczami, widząc, że się ze mnie śmieje.

— Jestem dobry we wszystkim, co robię, Cassandro. Miałaś okazję się przekonać...

— No i proszę! Robi mi się gorąco na samo wspomnienie tego, co właśnie przypomniał.

— Uważasz się za boga seksu, prawda? — Mrużę oczy. Przed chwilą było tak miło, a teraz znowu założył tę chamską maskę i udaje zadufanego w sobie dupka.

— Akurat na ten temat nie będę się wypowiadał. Wystarczy mi, gdy widzę reakcję kobiety, która pode mną leży. — Aż przystaję w miejscu. Cholera jasna! Mógł sobie darować.

— Bolał mnie już nogi od tych butów. Odwieszysz mnie? — Staram się trzymać emocje na wodzy i udaję, że nie słyszałam tego, co przed chwilą powiedział. Mimo to ściska mnie w żołądku. Nawet nie wiem dlaczego.

— Jedźmy do mnie — mówi wprost. Już znam ten ton. To nie jest ani pytanie, ani stwierdzenie. To jest rozkaz.

— Nie będę twoją zabawką, Adamie. To, co się wydarzyło dzisiejszego dnia, więcej się nie powtórzy. Mogę dla ciebie pracować... Tylko pracować.

— Jestem już dużym chłopcem, Cassandro, i wyrosłem z zabawek.

— To nie jest śmieszne! — piszczę, zirytowana jego zachowaniem.

— Ale ja nie próbuję być zabawny. Chcę, byś dla mnie pracowała, chcę, byś ze mną sypiała... To wszystko.

— No tak. Przecież to tak niewiele! — Przyśpieszam kroku.

— Cassandro, ja mówię poważnie! — Jego dłoń znowu mnie zatrzymuje, a ja patrzę na niego wściekle.

— Nie traktuj mnie jak jakąś dziwkę! — krzyczę w emocjach na środku zatłoczonej ulicy. Ludzie patrzą na nas dziwnie, a Adam chwyta mnie za łokieć i wciąga gwałtownie w pierwszą lepszą ciemną uliczkę. Oczywiście walczę z nim i się szarpię, bo nienawidzę, gdy się mnie traktuje w taki sposób. Co on sobie wyobraża? Nie ma prawa tak robić.

— Znowu chcesz mnie zdenerwować?! — wrzeszczy na mnie.

— Boże, człowieku, za kogo ty się uważasz?! Nie dotykaj mnie w ten sposób! — Jakimś cudem udaje mi się wyrwać rękę z jego uścisku. Już zaczyna mnie szczytać w miejscu, w którym mnie trzymał.

— Nie krzycz na środku ulicy, że traktuję cię jak dziwkę!

— A co? Prawda w oczy kole!?! — Schylam się, by zdjąć te pieprzone buty, a następnie kucam i rozmasowuję obolałe stopy. Spuchły i będę miała odciski, więc chyba zaraz jeszcze bardziej się wścieknę.

— Nie nazwałem cię dziwką, Cassandro! Sama to powiedziałaś.

— Tak mnie traktujesz! — W gniewie rzucam but gdzieś na bok i nadal masuję obolałą stopę. — Boże, nienawidzę obcasów! — piszczę.

— Pożądam cię, a to co innego! — Adam odchodzi kawałek, by pozbierać moje buty.

— Nie chcę tego. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, Adamie! Odwieź mnie do mojego pieprzonego domu!

— Dobrze, już dobrze! — wrzeszczy na odczepnego. Spoglądam na niego i nie wiem, dlaczego zaczynam się śmiać.

— Przepraszam, ale naprawdę mam dość tego dnia. Chcę wrócić do domu, położyć się w swoim łóżku i iść spać... — Spoglądam na swoje palce u stóp, które cholernie mnie bolą.

— Możemy wrócić do mojego domu, położyć się w moim łóżku i iść spać — proponuje.

— Adam, ja... — Kręcę głową, nie wierząc, że można być tak upierdliwym. A może to determinacja? Albo desperacja?

— Proszę cię, Cassandro. — Nagle kuca obok mnie i dotyka delikatnie mojego kolana. Oniemiałam. Prosi? On potrafi powiedzieć słowo „proszę”?

— O co mnie prosisz?

— Spędź ze mną tę noc, a rano możesz wrócić do domu i jeśli nadal będziesz uważała, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, dam ci spokój.

— Ale ja nawet nie mam siły dojść do limuzyny, a co dopiero mówić o spędzeniu z tobą reszty nocy!

Adam wstaje i pociąga mnie delikatnie za sobą. Nie ma mowy, bym założyła te buty. Dojdę do samochodu boso.

— Pójdziemy spać. Obiecuję, że cię nie dotknę...

Dlaczego jakoś trudno mi w to uwierzyć?

— Zawsze dostajesz to, czego chcesz, prawda?

— Zawsze robię wszystko, by dostać to, czego chcę, Cassandro. Chodźmy...

Ruszamy więc. Adam wykonuje jeden telefon i wypowiada tylko nazwę ulicy, przy której jesteśmy. Samochód podjeżdża niemal po chwili. Gdy opadam na tylne siedzenie limuzyny, dopiero zaczynam czuć, jak bardzo jestem zmęczona. Zsuwam z nóg pończochy i bez skrępowania rozkładam się na całej kanapie. Adam siada naprzeciwko mnie i zdejmuje marynarkę, po czym robi sobie drinka. Ja odmawiam, bo chyba upiłabym się jednym łykiem alkoholu. Próbuję nie zasnąć, ale słyszę z głośników cichą przyjemną melodię, a oczy same mi się zamykają. Czuję tylko, że po chwili Adam podkłada mi pod głowę swoją marynarkę, robiąc z niej prowizoryczną poduszkę.

Budzę się nad ranem. W jego domu, w jego łóżku, a co lepsze... w jego ramionach. Adam Morfeusz McKey obejmuje mnie mocno, przytulając się do moich pleców. Jest mi wygodnie, mimo że za gorąco, bo jego ciało jest jak kaloryfer. Poruszam się delikatnie, a Adam mruczy coś pod nosem i wtula się we mnie jeszcze bardziej. Uśmiecham się i udaje mi się jeszcze przysnąć. Tej nocy nie śnię o swoim kochanku ze snów. Znow nie przyszedł do mnie, bo nie musiał. Przecież śpi ze mną w jednym łóżku, w swoim domu. I to nie jest sen.

\*\*\*

— Cassandro, obudź się. — Słyszę cichy głos Adama. Nie jestem pewna, czy nadal śnię, czy on faktycznie siedzi na łóżku z tacą jedzenia i przygląda mi się uważnie. Przecieram oczy, by wyostrzyć obraz.

— Cześć.

— Dzień dobry. Masz ochotę na śniadanie? — Uśmiecha się i unosi pokrywkę tacy, pod którą są jajka sadzone, bekon, tradycyjne pieczywo oraz słodkie rogaliki, dżem i owoce. Na ten widok burczy mi w brzuchu.

— Oj tak, bardzo. Jestem głodna jak wilk... — Od razu siadam i odwzajemniam jego szczerzy uśmiech.

— Zjemy tutaj czy w jadalni?

— A ty jeszcze nie jadłeś? — Chwytam za widelec.

— Nie, czekałem na ciebie.

— Ostatni raz jadłam śniadanie w łóżku, gdy miałam osiem lat i ospę wietrzną. — Śmieję się na to wspomnienie.

— Ja chyba nigdy nie jadłem w łóżku. — Spoglądam na niego, ładując do ust spieczony plasterek bekonu. Ależ to dobre!

— To zapraszam! — zachęcam z pełną buzią i pokazuję, by do mnie dołączył.

— Mam nadzieję, że lubisz takie rzeczy. — Przesuwa stolik na moje nogi i opiera się o wezłowie łóżka, po czym sięga po rogalik i moczy jego róg w wiśniowej konfiturze.

— Cholesterol to moje drugie imię... — Śmieję się i nabieram ochoty na sadzone jajka. Mój widelec już się do nich dobiera.

— A myślałem, że Victoria? — Adam trąca mnie delikatnie. No proszę! Pan McKey ma dziś dobry humor i nawet chce mu się pożartować. To chyba dość rzadko się zdarza.

— Nie lubię tego imienia.

— Dlaczego? — Sięga po kolejny rogalik.

— Odkąd poznałam historię związaną z tym, że rodzice tak mnie nazwali... — krzywię się. W całej mojej rodzinie wszyscy się z tego śmieją, a mnie to wcale nie bawi.

— Opowiesz mi o tym? — pyta z zainteresowaniem.

— Tu nie ma co opowiadać, Adamie. Tu trzeba płakać nad głupotą moich rodziców!

— Przewracam oczami. To naprawdę żenujące!

— Więc? — Unosi brew i ewidentnie chce się tego dowiedzieć.

— Moje drugie imię wzięło się od nazwy hotelu, w którym podobno mnie poczęto...

— Zawsze gdy o tym myślę, próbuję nie wyobrażać sobie moich rodziców w akcji w hotelowym pokoju. O Boże! Aż potrząsam głową, bo moja wyobraźnia jest bujna jak mały czyja. Adam się śmieje, ale to znowu ten szczery śmiech, który jest jak cudowna melodia. Taki beztroski i szczęśliwy.

— Ciesz się, że to nie był jakiś tani motel o nazwie... No nie wiem? Arizona albo Montana? — Patrzy na mnie rozbawiony.

— To nazwy stanów... — Spoglądam na niego i sama się uśmiecham, widząc wyraz jego twarzy.

— Skoro dali ci drugie imię na cześć hotelu, to zapewne gdyby nazywał się jakkolwiek inaczej, też by się tak skończyło — stwierdza.

— O rany! Dopiero by było...



— Cassandra Missisipi Givens! — mówi i wtyka mi kawałek pomarańczy do ust.

— Cassandra Nebraska Givens!

— No dobra! Wygrałaś!

Wgryzam się w soczysty owoc i aż mruczę z przyjemności. Odkąd przeprowadziłam się do Miami, nie miałam w ustach nic tak zdrowego. Moje posiłki to głównie zupy z proszku, pizza i czekoladowe batony. Powinnam zacząć o siebie dbać. Dla samej siebie.

Kończymy śniadanie, rozmawiając jak normalni ludzie. Najwyraźniej Adam czasami potrafi się wyluzować i nawet zaczął mi opowiadać o nowym projekcie, nad którym pracuje. To most, który ma połączyć Miami Beach z lądem. Nigdy nie ciekawiła mnie architektura budynków i mostów, ale to, o czym opowiada, jest naprawdę interesujące. On mówi o tym z taką pasją i zaangażowaniem, że miło jest go słuchać.

— Potrzebujesz się wykąpać? — pyta, zabierając ode mnie talerz. Głupio się przyznać, ale zjadłam chyba więcej od niego. Nadal jesteśmy w łóżku i tak cholernie mi tu dobrze.

— Chyba tak... — Wysuwam spod kołdry swoje stopy. Są brudne jak czarna ziemia od tego spaceru na bosaka. Dobrze, że pościel jest ciemna.

— Wykąpiemy się razem... — Spoglądam na niego i nie wiem, dlaczego nagle się zawstydziłam.

— To propozycja czy nie mam wyboru?

— Nie masz wyboru! Chodź! — Adam uśmiecha się wesoło i pociąga mnie za sobą z łóżka. Puszczam pościel i zostaję zupełnie naga. Czemu ja

się tak krępuję? Przecież widział mnie już nago. Różnica jest jednak taka, że nigdy jeszcze w świetle poranka, a to zupełnie inne odczucie.

Wchodzimy do pomieszczenia za ścianą z białych mlecznych luksferów, gdzie znajduje się przestronna i jasna łazienka.

— Mogłabym najpierw skorzystać z toalety? — pytam cicho i próbuję zasłonić włosami oraz dłońmi swoje piersi.

— Oczywiście. Nie krępuj się... — Adam spogląda na moje nagie ciało i posyłając mi tajemniczy uśmiech, wychodzi z łazienki. Pierwsze, co robię, to po prostu siku. Okres na szczęście mi się skończył, więc chociaż nie muszę się dalej męczyć z tamponami. To krępujące, zwłaszcza przy mężczyznach.

Łazienka jest dość przytulna. Całkiem inna niż ta na dole, chociaż urządzona w typowo męskim stylu. Na toaletce same męskie kosmetyki, mnóstwo perfum, balsamów po goleniu i jakichś dziwnych specyfików. Czyżby Pan Władczy przejmował się starzeniem się skóry? Zaczynam się śmiać, widząc wśród tych wszystkich słoiczków krem z napisem 35+. Niemożliwe jednak, żeby miał więcej niż trzydzieści pięć lat. Nie wygląda na tyle — ale może to zasługa tego cudownego

kremu? Znowu się do siebie śmieję. Z ciekawości odkręcam wieczko i wącham krem. Lubię zapach kosmetyków, ale gdy dostrzegam na spodzie słoiczka cenę, aż wypuszczam go z rąk. Kurwa mać! Szklane naczynko upada na podłogę i rozbija się na kawałeczki, a krem rozchlapuje się na wannę i moje stopy. Chryste! Spoglądam z przerażeniem w stronę drzwi. Byłoby tylko Adam zaraz nie wrócił. Zbieram szybko większe kawałeczki szklanego słoiczka i szukam wzrokiem jakiejś zmiotki. Czteryście dwadzieścia pięć dolarów za durny krem? Czteryście dwadzieścia pięć dolców za krem do twarzy?! Ludzie jedyni! Na szczęście udaje mi się wszystko posprzątać, zanim Adam wraca. Spoglądam w panice na toaletkę. Może się nie zorientuje, że brakuje jednego słoiczka? Ma ich tu przecież ze dwadzieścia.

— Cassandro, co ty robisz? — Aż podskakuję, gdy wchodzi. Właśnie zamiotłam ostatnie, najmniejsze kawałeczki szkła. Mam nadzieję, że wszystkie. Tego jeszcze brakuje, by Adam nadepnął na któryś i skaleczył sobie stopę. Teraz oprócz tych pięćdziesięciu dolców, które mu wzięłam z portfela... które mu ukradłam, jestem mu winna za ten durny krem. No świetnie!

— Mydełko mi spadło... — O rany! Co za dziecinne kłamstwo, ale jakoś nie chcę psuć mu humoru.

— Znajdziesz je później. Wskakuj do wanny... — Podchodzi do niej i odkręca kurki.

Wanna jest zabytkowa, owalna i stoi na podwyższeniu. Jest naprawdę piękna i ogromna, pomieści spokojnie cztery osoby. Wstaję z kolan i robię to, o co prosił. Przyjemnie ciepła woda koi moje bolące i brudne jak jasna cholera stopy. Poziom wody podnosi się delikatnie, gdy siadam na dnie, a zaraz za mną wchodzi Adam i po chwili woda niemal przelewa się przez zaokrąglone krawędzie. Nie dołał też żadnego olejku, więc nie ma piany, a to dość krępujące, bo wszystko widać pod krystalicznie czystą taflą gorącej wody. Kompletnie nie wiem, jak mam się zachować. Podkulam kolana do klatki piersiowej i sięgam po naturalną gąbkę, po czym obmywam nią swoje ramiona.

— Fajna ta wanna... — zagajam głupio. Nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek będę się krępować faceta. Faceta, z którym przecież pieprzyłam się kilkanaście godzin temu jak rasowa dziwka i wcale tego nie żałuję.

— Rzadko z niej korzystam. Jest za duża na jedną osobę... — odpowiada i wyciąga do mnie dłoń. Spoglądam na niego niepewnie.

— Co?

— Chodź do mnie... — Chwyta nagle delikatnie pod wodą moją kostkę i przyciąga mnie między swoje uda. O mamusiu! Mimo ciepłej wody już czuję, jaki on jest gorący. Temperatura jego ciała to na pewno nie trzydzieści sześć i sześć, a przynajmniej ja mam takie wrażenie.

— Dziękuję za śniadanie. Było naprawdę pyszne... — Próbuję nie myśleć o tym, w jakiej sytuacji się znajduję. Większość wspólnych kąpeli prowadzi przecież do jednego, a ja tego nie chcę. Nie mogę dalej komplikować sobie życia w taki sposób.

— Teraz pora na drugie śniadanie, dziecinko... — Dziecinko? Och, nie! Znowu to

samo. Znów się zaczyna.

— Adam, ja nie chcę, nie mogę... — Zamykam oczy i chcę się od niego odsunąć.

— Możesz, dziecinko, i wiem, że chcesz... — Adam kładzie jedną dłoń na moim brzuchu i przyciąga mnie jeszcze bliżej siebie. Opieram się plecami o jego klatkę piersiową i powstrzymuję się, by nie jęknąć.

— Naprawdę nie mogę...

— Dlaczego? Przecież niczego złego nie robimy. To tylko seks... — Drugą ręką odgarnia mi włosy na jedną stronę i zaczyna muskać ustami moje odsłonięte ramię.

— Nie chcę tylko seksu... — odpowiadam cichutko, ulegając mu z sekundy na sekundę coraz bardziej. Dlaczego? Dlaczego tak się dzieje?

— A czego chcesz, Cassandro? — Jego dłoń sunie z mojego brzucha niżej, na moją kobiecość, a ja wciągam głęboko powietrze.

— Nie mogę myśleć, gdy tak robisz...

— Jak robię? — mruczy tuż przy moim uchu i wsuwa we mnie gładko jeden palec.

— Och, Boże! — jęczę i kompletnie mu ulegam. Znowu!

— Mam przestać?

— Nie... Nie wiem... — bredzę i czuję, że się uśmiecha. Wie, jak na mnie działa i co może ze mną zrobić. Jest sprytny, nieustępliwy i bezczelny, ale nie potrafię mu się oprzeć.

— Musisz być bardziej zdecydowana, Cassandro. Mam przestać? — powtarza i palcem zatacza kółeczko wewnątrz mojej cipki.

— Nie...

— Powiedz mi, czego chcesz... Czego pragniesz?

— Chcę się kochać — jęczę głośno, bo kciukiem dodatkowo zaczyna drażnić moją łechtaczkę.

— Kochać? — pyta, jakby w ogóle nie rozumiał znaczenia tego słowa.

— Tak. Kochać... — powtarzam głośno i wyraźnie, a następnie gwałtownie odwracam się przodem do niego.

— Nie walcz ze mną, Cassandro — znowu mnie ostrzega, patrząc mi prosto w oczy, i chce złapać mnie za nadgarstki.

— Nie chcę walczyć, chcę się kochać...

Jestem tak podniecona, że nie mogę nad sobą zapanować. Chwytam jego twarz w dłonie i całuję. Adam w pierwszej chwili jest chyba bardzo zaskoczony moim zachowaniem, co daje mi odrobinę satysfakcji. Łudzę się, że pozwoli mi choć na moment przejąć inicjatywę, ale oczywiście tak się nie dzieje. Mój delikatny pocałunek przemienia się w jego namiętny pożądlivy dowód na to, jak mnie pragnie. Ja także go pragnę. Boże! Nie potrafię tego wytłumaczyć, a może po

prostu nie chcę? Nie chcę się zastanawiać, dlaczego tak jest. W tym momencie chcę się po prostu z nim kochać. Kucam między jego udami, a on przesadza mnie na siebie okrakiem. Sam opiera się o zagłówek wanny i trzymając dłonie na mojej pupie, zaczyna ją delikatnie masować. Obejmuję go za szyję i podsuwam się wyżej tak, by mógł mieć łatwy dostęp do moich piersi. Od razu zaczyna je pieścić językiem, a ja jęczę głośno i wpycham klatkę piersiową jeszcze bardziej w jego zachłanne usta. Kutas Adama zaczyna pulsować między moimi udami, a ja bezwiednie zaczynam się o niego ocierać.

— Cassandro, rozpalasz mnie do granic... — dyszy Adam, patrząc na mnie. Zaskakuje mnie to wyznanie. Odchylam się delikatnie, by na niego spojrzeć. Jego dłonie wędrują z mojej pupy wyżej, na plecy. Jedną z rąk wplata w moje wilgotne włosy, a drugą chwyta swój twardy penis i nakierowuje go na mnie.

— Och, Adamie... — Zamykam oczy, gdy główka jego członka zaczyna drażnić moje rozpalone płatki. Znowu czuję ten obłęd, który ogarniał moje ciało. Mam ochotę od razu się na niego nadziać i zacząć się szaleńczo pieprzyć, ale mi nie pozwala.

— Nie jesteś jeszcze gotowa, dziecinko — mówi i przytrzymuje moje biodra, które już chciały opaść na jego ciało.

— Jestem! — jęczę desperacko, czując, że jeśli zaraz mnie nie wypełni, to zwariuję, postradam zmysły i znowu zacznę go błagać, by w końcu to zrobił. To jakiś obłęd, żeby moje ciało dyktowało mi, co mam robić, czego pragnąć i pożądać.

— Wcale nie. Nie chcę, by znowu cię bolało...

Unoszę zaskoczona brwi.

— Skąd wiesz, że tak było?

— Znam się na ciele kobiety, Cassandro. Czuję, że byłaś bardzo spięta, i widziałem, że nieco się krzywisz...

Lekko się uśmiecham, bo nagle, nie wiedzieć czemu, zrobiło mi się bardzo miło. Nie spodziewałam się, że ten facet przejmuje się komfortem partnerki. Wczorajszy seks w hotelu był kompletnie inny niż ten teraz czy w srodową noc. Wczoraj on mnie po prostu pieprzył, a teraz się ze mną kocha. Mimo że nawet pewnie nie ma takiej świadomości.

— Kim jesteś w tej chwili? Adamem czy Morfeuszem? — Nie wiem, skąd tak nagle pojawia się w mojej głowie to pytanie i opuszcza moje usta szybciej, niż tego chcę. Wyraz twarzy Adama od razu się zmienia, jego zachowanie zresztą także. Cały się spina, a w jego oczach momentalnie pojawia się złość. A może to nie złość? Może to strach?

— Nigdy więcej nie wymawiaj tych dwóch imion w jednym zdaniu! — warczy na mnie i gwałtownie chwyta mnie za włosy. Krzyczę zaskoczona i czuję nagły strach. Nie chciałam go przecież sprowokować.

— Adam, to boli...

— Adam? Dlaczego Adam! A może Morfeusz, co?! — Patrzy na mnie totalnie wściekły. Boże! Nawet wczoraj, gdy wparował mi do łazienki, nie przeraziłam się tak bardzo, jak w tym momencie. Zaślepia go jakaś kompletna furia. Zapieram się rękami o jego klatkę piersiową i chcę wstać.

— Boli... — Krzywię się, gdy dodatkowo ściska moje udo.

— Ma boleć!

— Adam, przestań... — kwilę. Wczoraj miałam głupie fantazje na temat tego, by wziął mnie bez mojej zgody, a teraz mam ochotę stąd uciec. Oddech grzęźnie mi w gardle i zaczynam panikować. Odpycham go od siebie z całych sił i wpadam plecami do wanny. Zamykam oczy, gdy zalewa je woda. Wynurzam się po sekundzie i czuję na sobie jego dłonie. Zaczynamy się szarpać, a raczej ja zaczynam się szarpać, by mnie puścić.

— Uspokój się! — wrzeszczy na mnie i znowu chce unieruchomić mi nadgarstki. Zawisł nade mną, próbując usiąść na moich nogach.

— Nie dotykaj mnie! — Sekunda nieuwagi Adama, a ja kopię z całej siły w jego klatkę piersiową. On jęczy, bo chyba trafiłam w splot słoneczny, a następnie także wpada do wody, lądując na tyłku. Wykorzystując zapewne jedyną szansę na ucieczkę, wyrywam z wanny jak poparzona. Prawie wywalam się na mokrej posadzce, ale w ostatniej chwili łapię się umywalki i uciekam prosto do sypialni.

— Cassandro, zaczekaj! — Adam krzyczy za mną. Głos ma wręcz spanikowany, ale nie zwracam na to uwagi. Rozglądam się po pomieszczeniu, bo przecież nie mogę zbiec na dół i uciec. Jestem naga. Gdy Adam wybiega z łazienki, ja w ostatniej chwili zauważam wejście do garderoby i chowam się w niej, zatrzaskując mu drzwi prosto przed nosem.

— Nie wyjdę, dopóki będziesz tam stał! — Przykładam ucho do drzwi, by słyszeć, co robi.

— Nie wygłupiaj się! Otwórz! — Adam wali pięścią, a ja aż odskakuję.

— No, na pewno otworzę. Weź się lecz, człowieku! Jesteś nienormalny! — Owijam się jedną z jego marynarek i siadam na wielkiej pufie, która stoi na środku garderoby. Najwyżej spędzę tu czas do wieczora, ale na pewno nie wyjdę i nie narażę się na jego niepohamowany gniew.

— Otwórz, do cholery! — Uderza jeszcze mocniej. Zaraz wyważy te durne drzwi, a potem mnie pewnie zamorduje. Boże! Po co mi to wszystko było?

— Adam, błagam cię, odejdz! — Zasłaniam uszy dłońmi i próbuję się nie rozplakać ze strachu. On ma problemy z agresją, a mnie to totalnie przeraża. Dlaczego ja muszę trafiać na takich ludzi?!

— Nic ci nie zrobię. Otwórz drzwi... Proszę!

Spoglądam w stronę drzwi. Prosi? Znowu mnie prosi. Nie no, on naprawdę ma chyba jakieś rozdwojenie jaźni. Ton mu jednak złagodniał i już się nie dobija.

— Za bardzo się boję, by to zrobić... — odpowiadam szczerze. Niech ma świadomość, jak działa na ludzi.

— Nie chciałem cię wystraszyć. — Kiedy to mówi, wstaję i podchodzę do drzwi.

— Wystraszyć? Adam, ty masz problemy z kontrolowaniem agresji!

— Otwórz... Proszę... — powtarza wręcz błagalnie. A ja co? Oczywiście nie słucham rozumu, który każe mi trzymać się od niego z daleka. Czekam chwilę, aż sama się uspokoję, i niepewnie przekręcam zamek. Robię to, mimo że jestem przekonana o tym, że Adam zaraz tu wpadnie i rozszarpie mnie gołymi rękoma.

— Chciałabym wrócić do domu... — mówię cichutko, gdy tylko na niego spoglądam. Zaskakuje mnie wyraz jego twarzy. Nie jest zły, nawet nie jest zdenerwowany. Robi krok w moją stronę, a ja krok w tył.

— Nie chciałem cię wystraszyć. Przepraszam.

Muszę mieć naprawdę niezłą minę, bo Adam się lekko uśmiecha. Chyba wszystkiego bym się po nim spodziewała, ale nie przeprosin.

— Chciałabym wrócić do domu — powtarzam i owijam się ciasniej jego marynarką, która sięga mi do połowy ud.

— Możemy porozmawiać? — Rusza za mną. Czy on ma świadomość, że nadal jest całkiem nago? Próbuję się na niego nie gapić... To dość trudne.

— Nie, nie chcę rozmawiać ani tu dłużej być. Odwieź mnie po prostu do domu i daj mi święty spokój. Chciałabym jedynie dalej dla ciebie pracować, zapominając o tym, co się między nami wydarzyło... — odpowiadam, nawet nie patrząc mu w oczy. Czuję się skrępowana i zażenowana. Jak niby mam się czuć? To naprawdę żenująca sytuacja, zwłaszcza dla mnie. No bo co on ma do stracenia?

— Jesteś tego pewna? — Nagle wyczuwam smutek w jego głosie. Ścisza mnie w gardle.

— Nigdy nie byłem niczego tak pewna... — odpowiadam, choć brzmi to dość mało przekonująco. Spoglądam na niego i słyszę jakby westchnienie, ale nie mam pewności, czy na pewno to zrobił. Niby dlaczego miałoby mu być szkoda tego wszystkiego? Może mieć takich jak ja na pęczki, więc o co mu chodzi?

— Rozumiem. Pozwolę ci się ubrać i będę czekał na dole — tylko tyle mówi.

Ogarnia mnie dziwne uczucie, gdy wychodzi, ale nie mogę tego analizować. Pośpiesznie zakładam sukienkę, z której musiał mnie przecieżyć rozebrać po tym, jak przyniósł mnie do sypialni na rękach. Byłam wczoraj zaspana, więc niewiele pamiętam. Wiem jedynie, że był naprawdę delikatny i czuły. Boże! Zamykam oczy, by się nie rozpłakać. Co się ze mną dzieje? Nigdy nie byłam tak wrażliwa, a raczej nadwrażliwa, jak teraz. Osuszam włosy ręcznikiem, bo nie mam czasu na suszarkę. Chcę stąd jak najszybciej wyjść. Spoglądam na swoje buty, ale nic mnie nie przekonuje, bym znowu je założyła. Zatem w samej sukience, bez bielizny, bo nie mogę jej znaleźć, schodzę na dół. Adam chyba rozmawia przez telefon, bo słyszę

jedynie jego podniesiony ton.

— Nie! Po prostu się nie udało! Znajdę inną! — wrzeszczy na kogoś po drugiej stronie linii. Wchodzę niepewnie do kuchni i pokazuję, że jestem gotowa. — Zadzwoń do ciebie później! — rozłącza się, a gdy na mnie patrzy, wyraz jego twarzy od razu łagodnieje.

— Nie masz może jakichś innych butów? Nie dam rady założyć szpilek... — Adam nie odpowiada, tylko przynosi mi balerinki. Kuca przede mną i wsuwa mi je na stopy jak Kopciuszkowi. Skąd on ma w domu te wszystkie kobiece ubrania? Spódnica, balerinki. Ciekawe co jeszcze?

— Cassandro, ja naprawdę nie chciałem cię wystraszyć. — Adam podnosi wzrok i patrzy na mnie z takim cholernym udręczeniem. Znowu ściska mnie w gardle i nie wiem czemu nagle czuję, że pragnę go przytulić. Nie robię tego jednak, bo wiem, że to będzie dla mnie zgubne.

— Możemy już jechać? — Z kamienną miną ignoruję jego wyznanie i udaję, że jego słowa nic dla mnie nie znaczą. Trudno mi jednak przed nim grać, bo odnoszę wrażenie, że zna lepiej mnie i moje ciało niż ja sama.

— Oczywiście, Nicolas już czeka. Odwiezie cię do domu. — Wstaje i wskazuje, byśmy ruszyli do drzwi.

— Gdzie jest ten szpital, w którym leży Tommy? — pytam. Muszę dziś do niego pojechać, ale najpierw potrzebuję założyć bieliznę i przebrać się w coś innego niż koktajlowa sukienka.

— Nicolas zna adres, tam też cię zawiezie.

— Pojadę sama. Po prostu podaj mi adres... — burczę zirytowana, bo wkurza mnie ta jego mina zbitego szczeniaka. Czego mu żal? Mnie? Samego siebie? Czy może tego, że więcej nie wsadzi we mnie swojego fiuta?

— Wyślę ci go esemesem, dobrze? Nie zapamiętasz nazwy.

Zgadzam się i zaraz wychodzimy przed dom, a Adam otwiera mi drzwi limuzyny. Czemu jest tak cholernie zmiennym człowiekiem? W jednej chwili istny dżentelmen, księżę na białym koniu, a w drugiej wybuchowy, nieopanowany brutal.

— O której mam być w pracy w poniedziałek? — pytam, bo nawet nie wiem, czy nadal dla niego pracuję.

— Przyjdź na dziewiątą... Albo nie... — Spoglądam na niego. Cholera, zwolni mnie? Chyba robi mi się słabo. A czego ja się niby spodziewałam?!

— Rozumiem...

— Przyjdź na ósmą. Mamy do nadrobienia wczorajszy dzień... — dodaje już tym swoim prezesowskim tonem. O rany! Oddycham z ulgą, że mnie nie wywalił. Po tym wszystkim, co się stało, tak właśnie powinien zrobić.

— Dobrze, Adamie, przyjdę na ósmą.

- I nie planuj sobie lunchu na mieście. Zjemy w biurze, by nie tracić więcej czasu.
- Unoszę brew. Adam znowu jest zadufanym w sobie panem prezesem.
- Okej.
- I nie spóźnij się!

Teraz już kompletnie mi ulżyło. Wolę jednak, gdy jest takim dupkiem, niż jak ma tę swoją smutną, udręczoną minę. Bądź co bądź kompletnie ona do niego nie pasuje. Adam jest facetem, który budzi respekt, a okazywanie słabości nie leży w jego naturze.

— Do zobaczenia w poniedziałek! — Wsiadam do samochodu, nie czekając na odpowiedź. On też nie czeka, aż odjadę. Wraca do domu, zanim samochód ruszy z podjazdu. *No dobrze, Cass.* Teraz wystarczy udawać, że nic się nie stało, że nic nas nie łączy. Tylko dlaczego na samą myśl, że nigdy więcej mnie nie dotknie, nie pocałuje, czuję taką okropną pustkę? Pustkę... w sercu.

\*\*\*

Całą drogę się zastanawiam, czy nie zacząć wypytywać Nicolasa o Adama. Stwierdzam jednak, że powinnam jak najszybciej przejść do porządku dziennego nad tym. I że Adam to tylko mój szef. Tylko szef. *Cass, zacznij normalnie i logicznie myśleć!* Do czego to wszystko miałyby niby doprowadzić? On by mnie zniszczył. Jest intrygujący, pociągający... Boże, jest taki, że mimo wszystko chyba nie będę potrafiła o nim zapomnieć. Nawet ta jego nieobliczalność i agresja... A może to właśnie to? Może właśnie to sprawia, że tak go pragnę? Może mnie potrzeba właśnie takiego faceta? Może by się trochę zmienił? Dla mnie? Nie no! *Cassandro, wróć na ziemię!* Taki mężczyzna się nie zmienia. Poza tym on mnie nie chce. Chce tylko mojego ciała... niczego więcej. Dziś wieczorem zapewne wybierze się do Mirrors i znajdzie kolejną... Kolejną na moje miejsce. Chociaż tak naprawdę moje nigdy przy nim nie było. To tylko seks, tylko chwila zapomnienia i słabości. Każdemu się zdarza.

- Dziękuję za odwiezienie — mówię do kierowcy, gdy otwiera mi drzwi.
- Nie powinienem się wtrącać i dużo ryzykuję, mówiąc ci to, co teraz... — odzywa się nagle Nicolas, a ja spoglądam na niego zaskoczona.
- Co chcesz mi powiedzieć? — Nicolas to naprawdę młody facet. W świetle dziennym wygląda jeszcze młodziej. Na pewno nie ma trzydziestki. Jest ciemnoskóry i bardzo, bardzo wysoki.
- Trzymaj się z daleka od McKeya. To nie jest facet dla ciebie.
- Już się zorientowałam.
- Ja mówię poważnie, dziewczyno. Nie spotykaj się z nim, bo to się źle dla ciebie skończy.
- Dzięki za ostrzeżenie, Nicolasie. — Nachyliłam się i w podzięcie cmokam go w policzek.



— Wiesz, ile widziałem takich jak ty? — drąży dalej. Nie wiem, czy próbuje mnie w tym momencie zniechęcić, czy obrazić?

— Domyślam się, że dużo... może nawet więcej niż dużo. — Wzruszam beznamiętnie ramionami i chcę odejść.

— Już dawno przestałem liczyć...

— Nicolasie, ja nie chcę niczego wiedzieć. Nie wciągaj mnie w to. — Potrząsam głową i robię krok, by wejść na chodnik.

— Dasz mi swój numer? — pyta nagle, a ja oglądam się na niego i wybucham pełnym politowania śmiechem.

— Lubisz dojadać resztki po swoim szefie?

No proszę! Bezczelny typ.

— Ja się lepiej tobą zaopiekuję. Przy mnie nie stanie ci się krzywda — mówi to tak poważnie, że chce mi się jeszcze bardziej śmiać.

— Potrafię się sama sobą zaopiekować. Wracaj do pracy... — Odwracam się i odchodzę w stronę budynku. Nicholas chyba się lekko zdziwił, no ale... Kurwa mać! Co on sobie wyobraża? Wbiegam szybko do klatki i pędzę na górę. Gdy tylko otwieram drzwi mieszkania, wpadam niestety na Xaviera. Jezu! Tego mi jeszcze brakowało.

— O proszę, kto to wrócił... — Xavier posyła mi wymowne spojrzenie. W jego oczach można wyczytać, co o mnie myśli. W sumie wiele się nie myli. Poczochrane, nierozczesane włosy, pomięta sukienka... Dobrze, że nie wie, że nie mam na sobie bielizny.

— Xavier, daj mi spokój. Jest Nicole? — Zrzucam buty i otwieram drzwi od swojego pokoju.

— Pojechali z Carlosem na zakupy. — Wchodzi za mną do środka. Spoglądam na niego krzywo, że wprasza się bez pytania. Co on tu w ogóle robi?

— Czego chcesz?

— Gdzieś ty była? Twoja siostra wydzwaniała do ciebie całą noc...

— Zostawiłam swoją komórkę Tommy'emu w szpitalu i zaraz do niego jadę. — Zaczynam się krzątać po pokoju, by zebrać myśli i ogarnąć się do wyjścia. Potrzebuję wziąć prysznic i wypić kubek mocnej kawy.

— No dobrze, już wiem, gdzie jest twoja komórka i dlaczego nie odbierałaś, ale gdzie TY byłaś? — Podchodzę do szafy, a on za mną.

— Całą noc pieprzyłam się jak dziwka z moim nowym szefem... — odpowiadam na odczepnego, bo i tak nie uwierzy. Xavier śmieje się złośliwie i opiera się jedną ręką o drzwiczki mojej skrzypiącej szafy.

— I jak było?

— Zajebicie. Boli mnie dupa... — Próbuję się nie roześmiać, ale on ma taką minę, że należałoby zrobić mu zdjęcie.

— Lubisz seks analny?

— Uwielbiam! — Przewracam oczami. Szczerze, to jeszcze nigdy go nie uprawiałam, ale on nie musi o tym wiedzieć.

— Serio?

Jezu! Spoglądam na niego pogardliwie.

— Xavier, błagam cię! Daj mi się przebrać, bo chcę jak najszybciej jechać do szpitala.

— Mogę cię zawieźć, jeśli chcesz.

O, proszę! Ciekawe, czego będzie w zamian oczekiwał? Znaczący: ja doskonale wiem czego. Oj, przeliczysz się, Xavier.

— Wiesz, gdzie jest Szpital Świętego Marcina? — pytam. W sumie dlaczego mam odmawiać? Podwózka to lepsze niż telepanie się zatłoczonym autobusem. O tej porze tłok w komunikacji miejskiej jest nie do zniesienia.

— No wiem, ale Tommy leży przecież tutaj niedaleko...

— Nie. Przenieśli go do Świętego Marcina.

— A co, on ma za dużo kasy? — Xavier spogląda na mnie podejrzliwie.

— Najwidoczniej. Dwadzieścia minut? — Wyjmuję z szafy dzinsy i koszulkę na ramiączkach.

— Wyszukujesz się tak szybko? — Znowu się dziwi.

— Jestem taka piękna, że nie muszę się długo szykować!

Xavier aż się roześmiał.

— Lubię takie ostre i pewnie siebie laski!

— Ty naprawdę myślisz, że ja się z tobą prześpię? — Odkładam ubrania na łóżko i dostrzegam kufer, o który uderzył się Tommy. Jest lekko uszkodzony, ale to nic. Najważniejsze, że Tommy'emu nic poważnego się nie stało. Nieźle musiał przywalić.

— W końcu mi ulegniesz. Jestem o tym przekonany.

— O mój Boże, Xavier! — warczę na niego.

— Serio się wyrobisz w te dwadzieścia minut? — Uśmiecha się zadowolony.

— Tak, ale wyjdź! — Wypycham go za drzwi. Udaje mi się go wygonić za drugim razem. Mam chyba dość facetów na najbliższe dwadzieścia lat. Dobrze, że chociaż z Tomem wyjaśniliśmy sobie w szpitalu tę jedną najważniejszą sprawę. Mam nadzieję, że nie obraził się na mnie za to, że go wczoraj wieczorem nie odwiedziłam. Nie odwiedziłam go, bo pieprzyłam się z moim szefem... Boże! Znowu

myślę o Adamie. W dodatku miał mi przecież wysłać esemes z adresem szpitala, a moją komórkę przecież ma Tommy. Oby nic głupiego nie napisał, bo jeśli Tommy się dowie, co wyprawiam, to będę musiała się nieźle tłumaczyć. Przebieram się szybko, lekko maluję i jestem gotowa nawet szybciej niż w dwadzieścia minut. Akurat wychodzimy, gdy do mieszkania wracają Nicole i Carlos.

— Kurde, Cass, gdzieś ty była?! — Nicole warczy już od progu.

— Zabalowałam.

— Zabalowałaś? Twój facet leży w szpitalu, a ty imprezujesz? — Patrzy na mnie karcąco. No faktycznie, nie najlepiej to brzmi. W dodatku ona naprawdę może myśleć, że Tommy to mój chłopak. Carlos też spogląda na mnie dziwnie. O rany!

— Oj, nie chce mi się teraz tego tłumaczyć. Będę wieczorem, to pogadamy, okej? — Cmokam ją w policzek.

— Nie odpuszczę ci, masz mi wszystko powiedzieć! Wujek do mnie dzwonił i pytał, co się z tobą dzieje!

— Mój ojciec do ciebie dzwonił? — Oglądam się na nią z niedowierzaniem. Przypomniało mu się, że ma córkę?

— Ty nie odbierałaś. Wiesz, jak musiałam mu nałgać!?

— Zostawiłam moją komórkę Tommy'emu.

— Mogłaś mi dać jakoś znać. Całą noc się zamartwiałam! — Nicole podaje Carlosowi kolejną torbę zakupów, którą ten zanosz do kuchni. Wytresowała go sobie jak małpkę w zoo. Cholera! Muszę się im dorzucić, a raczej oddać połowę pieniędzy za to wszystko. Kiedy powinnam dostać wypłatę? Zapewne dopiero po przepracowaniu całego miesiąca. No cudownie! Jestem w czarnej dupie.

— Przepraszam. Pogadamy wieczorem! — Obejmuję ją raz jeszcze, żeby się na mnie nie gniewała.

— Cass, jedziemy?! — popędza mnie Xavier.

— Tak, już. Do wieczora! — żegnam się z moją wkurzoną kuzynką i zbiegam na dół. Xavier, o dziwo, nie zachowuje się dziś jak dupek. Pyta nawet, jak się czuje „mój chłopak”, i wygląda, jakby trochę się przejął, gdy mówię mu o chorobie Toma. Proszę go jeszcze, byśmy podjechali pod jakiś sklep z telefonami, i za ostatnie pieniądze z karty kredytowej kupuję komórkę dla Tommy'ego, by móc się z nim kontaktować. Nie mam pojęcia, gdzie jest jego telefon, więc muszę mu kupić nowy. W drodze do szpitala na widok każdej czarnej limuzyny przypomina mi się Adam. Co on teraz może robić? Co myśli? Pewnie już o mnie zapomniał... Na pewno zapomniał. Ścisza mnie w żołądku na samą myśl o tym, jak bardzo jestem głupia. Głupia i naiwna. Jak zwykle.

— Przyjechać po ciebie? — pyta Xavier, gdy wysiadam pod szpitalem. To w sumie nawet nie szpital, tylko prywatna klinika ze świetnym personelem.

— Nie wiem, ile mi zejdzie, więc lepiej nie. Ale dzięki za podwiezienie. —

Uśmiecham się do niego w podzięcie.

— On nie jest twoim facetem, prawda? — Xavier nagle wysiada za mną, a ja oglądam się na niego. Totalnie go nie rozumiem. Wydaje mi się, że chce mnie po prostu zaciągnąć do łóżka, więc dlaczego aż tak interesuje go moje życie prywatne?

— Nie, ale jeśli myślisz, że to jakaś szansa dla ciebie, to się przeliczysz, Xavier. — Moja odpowiedź jest szczerą.

— A możemy po prostu iść na kolację?

Na tę propozycję wzdycham głośno.

— Już byliśmy na kolacji, w Blue Dragon, pamiętasz? Obraziłeś mnie wtedy i potraktowałeś jak zwykłą szmatę.

— To wina Carlosa, on mi nagadał... — Xavier tłumaczy się słabo, a mnie i tak trudno w to uwierzyć. Carlos wydaje się szczerzy i dobry, w przeciwieństwie do tego dupka.

— Co ci niby nagadał? — Krzyżuję dłonie na piersi.

— Pokazał mi te twoje zdjęcia i powiedział, że nie powinnaś mieć jakichś większych oporów...

— Nie wierzę, że Carlos coś takiego powiedział, bo i po co miałby to robić? On nie widzi świata poza Nicole i nigdy nie interesował się życiem innych osób. A tym bardziej moim.

— Mówię prawdę, ale jak widać, nie wierzysz mi... — Chyba go uraziłam.

— Nie gniewaj się, ale naprawdę nie jesteś w moim typie. Jeśli chcesz, możemy iść na drinka, pogadać... Może uda się naprawić atmosferę między nami? — proponuję bezmyślnie.

— Dzisiaj?

Unoszę brwi: — Co dzisiaj?

— No, ten drink. Masz jakieś plany na wieczór?

— Raczej nie. Posiedzę u Toma do wieczora, a potem jestem wolna. Chyba że Nicole faktycznie mi nie odpuści i będzie mnie męczyć... — Wzdycham głośno. Na myśl o przesłuchaniu i tym emocjonalnym szantażu, jaki na mnie zastosuje, od razu odechciewa mi się wracać do domu.

— Wciśnij jej jakiś kit, że faktycznie zabalowałaś. — Xavier obchodzi samochód i staje obok mnie. Jego masywna sylwetka rzuca cień na moją twarz. Marszczę brwi, by na niego spojrzeć.

— Tak, zabalowałam. Nawet nie macie pojęcia, jak bardzo popłynęłam...

— No właśnie widać, że masz kaca. — Xavier uśmiecha się szczerze.

— No mam...

— Moralnego kaca! — Klepie mnie delikatnie po ramieniu.

— To aż takie oczywiste?

— No, trochę. Jak cię tylko zobaczyłem, gdy wróciłaś do domu, to wiedziałem, że się komuś w nocy poszczęściło. — Znowu się śmieje.

— Niestety.

— Daj spokój! Czym ty się przejmujesz?

— Nie wiem. — Wzruszam ramionami. — Ja się tak zwykle nie zachowuję, więc jestem na siebie zła. — Spoglądam na Xaviera i znowu myślę o Adamie. Nie mogę pozbyć się go z głowy. To cholernie wkurzające i nie wiem, czy jest jakikolwiek sposób, bym przestała się nim zajmować.

— Jeśli cię to pocieszy, to ja miałem takich jednonocnych przygód tyle, że nawet nie pamiętam ich liczby...

Uśmiecham się. To, co wydarzyło się z Adamem, to przecież nie jest jedna noc z nieznanym. To mój szef, a tych nocy było już dwie.

— Mam nadzieję, że nie liczysz na to, że dzisiejszego wieczoru znowu sobie dorobisz kreskę na pasku?

— Liczę na to, ale widzę, że z tobą będzie ciężko... — Xavier obejmuje mnie delikatnie, a ja śmieję się jeszcze bardziej, widząc ten błysk w jego oku. Czy on naprawdę jest wiecznie i na wszystko napalony?

— Nie masz szans!

— Po ilu drinkach się upijasz? — pyta przekornie.

— Xavier! — Klepię go w ramię, a on parska śmiechem.

— Żartowałem! Pójdziemy na drinka jak kumple, okej?

— Zgoda! To dam ci jeszcze znać, o której.

— Czekam na telefon.

— Na razie! — żegnam się z nim szybko i ruszam w kierunku kliniki.

\*\*\*

Szpital Świętego Marcina jest naprawdę imponującym budynkiem. Bardzo nowoczesnym i ekskluzywnym: jest zrobiony ze szkła i stali, a dodatkowo dobudowują z boku kolejne skrzydło, które ma kształt półkola. Całość będzie ogromna i meganowoczesna. Wchodzę po schodach do recepcji i podchodzę do dziewczyny stojącej za ladą. Ta uprzejmie wskazuje mi, gdzie mam iść, i daje mi szpitalne buty oraz ochronny fartuszek. Za darmo. Pacjenci, którzy tutaj leżą, płacą przecież ogromne pieniądze za opiekę, więc takie rzeczy jak jednorazowe ubrania dla odwiedzających są zapewne w cenie. Jadę na siódme piętro i stoję właśnie przed wejściem na oddział onkologiczny. Ścisła mnie w gardle. Boże... Żeby tylko Tommy zgodził się na leczenie. Żeby udało nam się znaleźć dawcę. Nie wiem, jak mam go przekonać, i boję się tej rozmowy. Nie mogę go przecież zmusić ani szantażować

emocjonalnie. To nie zadziała.

Zakładam jednorazowe ubranko i niepewnie wchodzę na oddział, szukając sali sześćset dwanaście. Znajduję ją prawie na samym końcu korytarza. Pukam i zaglądam do środka.

— Cześć... — mówię cichutko, widząc, że Tommy chyba drzemie, ale on odwraca głowę i spogląda na mnie. Momentalnie na jego twarzy pojawia się uśmiech.

— Cześć, słońce!

— Spałeś? — Wchodzę, zamykając za sobą drzwi. Rozglądam się. To jednoosobowa sala, bardzo przyjemnie urządzone. Cała w jasnym drewnie, w rogu jest nawet kącik dla gości. Nie przypomina szpitalnej sali, zorientować się można jedynie po aparaturze, która stoi przy łóżku.

— Nie. Już mnie szlag trafia od tego siedzenia samemu. Dlaczego cię wczoraj nie było?

Cholera, no! Podchodzę i ściskam go mocno, uważając na kroplówkę. Miałam nadzieję, że przespał wczorajszy dzień i nie zauważył, że mnie nie było. Moje nadzieje okazały się złudne.

— Miałam dużo pracy i spotkanie się przedłużyło... — kłamię w żywe oczy. Boże! Dlaczego ja go okłamałam? Okropnie się z tym czuję.

— Twój szef naprawdę nie był wkurzony, że musiałaś tak nagle wyjść z pracy w środku dnia?

Przysiadam obok łóżka na krzeselku i chwytam Tommy'ego za dłoń. Jego obecność sprawia, że mimo wszystko czuję się spokojna.

— Trochę pomarudził.

— Dlatego pewnie musiałaś zostać dłużej, co?

— W poniedziałek też muszę być wcześniej, ale na pewno cię odwiedzę po pracy! — Wyjmuję z papierowej torby trochę owoców i sok, który kupiłam dla niego po drodze.

— W poniedziałek to mnie już tu nie będzie, słońce.

Spoglądam na niego. To chyba jest właściwy moment, by zacząć tę ciężką rozmowę. Wzdycham, zanim cokolwiek powiem.

— Tommy, musisz się zacząć leczyć. Masz tu wszystko opłacone... — Zaczynam od mocnego argumentu.

— Nie chcę niczyjej łaski, Cass. Nie wiem, o co w tym chodzi, ale to dziwne, że ten cały McKey płaci za wszystko. Co on taki dobroduszny? — Tommy podsuwa się do pozycji siedzącej i sięga po banan. Jego oburzenie jest tak słodkie, że znowu mam ochotę go przytulić.

— Nie wiem i mało mnie to interesuje. Najważniejsze, że zapłacił, a ty masz teraz szansę się leczyć, i to w dodatku w takim dobrym miejscu. Jeśli ci to przeszkadza,

to oddam mu te wszystkie pieniądze, byś nie czuł się wobec niego zobowiązany.

— Więc mam się czuć zobowiązany wobec ciebie, a nie wobec niego? — Znowu krzywi się słodko.

— Masz się czuć dobrze i wyzdrowieć. Spłacę go i będzie po sprawie — odpowiadam i czuję, że jestem bliska zwycięstwa.

— Zrobiłabyś to dla mnie? — Tommy jest naprawdę zaskoczony.

— Oczywiście. Jeśli trzeba, wezmę kredyt... Teraz mnie będzie na niego stać! — Trącam go żartobliwie.

— Aż tyle będziesz tam zarabiać? — pyta lekko zirytowany.

— W sumie to nawet nie wiem. Jeszcze nie podpisałam umowy — odpowiadam i uświadamiam sobie, że tak naprawdę jeszcze tam nie pracuję. Czy to jakiś problem? Mam nadzieję, że tylko formalność.

— No mówiłaś, że mieliście tyle pracy i pewnie twój szef też zapomniał. — Tommy uśmiecha się w końcu i zaczyna obierać banan. Pierwszy raz widzę, by ktoś to robił w taki dziwny sposób.

— Co ty robisz? — pytam, nie wierząc w to, co widzę.

— Co? — Tom spogląda na mnie dziwnie, obierając owoc z każdej żyłki.

— Przecież to się je...

— Mnie to psuje cały smak! — Tommy szczerzy się głupkowato.

— Myślisz, że za każdym razem będę ci obierała banana w ten sposób, gdy już będziesz stary i brzydki?

— Bez urazy, słońce, ale to ty jesteś starsza...

— Oj, raptem trzy lata! — Biorę drugi banan i zaczynam obierać w ten sam sposób. Jezu! Kompletnie nie mam do tego cierpliwości, ale skoro on tak lubi...

— A tak w ogóle, to twój telefon wibrował w szufladzie przez całą noc! — Otwiera szafkę i podaje mi moją komórkę. Cholera! Mnóstwo nieodebranych połączeń od Nicole i dwa od mojego ojca. Dwa! Ojciec dzwonił do mnie aż dwa razy. No niemożliwe!

— Mogłeś odebrać.

— Nie lubię odbierać nie swoich telefonów. — Wzrusza ramionami i bierze ode mnie banan, z którego obieraniem się męczę, po czym wpycha go sobie do ust prawie w całości.

— Przecież nie lubisz z żyłkami... — Spoglądam na niego rozbawiona. Wygląda tak śmiesznie z wypchanymi jak chomik policzkami.

— Oj tam, oj tam! Z twoich rączek to zjadłbym nawet wątróbkę, której swoją drogą nienawidzę... — odpowiada z pełną buzią i chwyta moją dłoń, po czym delikatnie ją całuje.

— Też nienawidzę wątróbki!

— Moja babcia zawsze kazała mi ją jeść, aż w końcu, gdy miałem siedem lat, obrzygałem ją przy obiedzie. Wtedy przestała mnie zmuszać do jedzenia czegokolwiek! — Śmieję się z tego jak głupia. Czuję się przy nim tak cudownie swobodnie. Kompletnie inaczej niż przy Adamie... Boże! Znowu ten Adam. I znów ściska mnie w żołądku na samo wspomnienie o nim. Uśmiech momentalnie znika z mojej twarzy.

— Pójdę kupić sobie kawę i zaraz wracam, okej? — Wstaję szybko, by Tommy się nie zorientował, że zebrało mi się na płacz. Sama jestem zaskoczona swoją reakcją.

— Kup mi energetyka!

— Lekarz ci pozwolił? — Oglądam się na niego, zasłaniając twarz włosami.

— Oj, to tylko napój. Nie mogę już pić tej wody... Uschnę! — Tommy robi błagalną minę. No i jak mam mu odmówić?

— Dobra. Zaraz wracam... — Ulegam, zgarniam swoją komórkę i torebkę z szafeczki, po czym wychodzę na korytarz. Opieram się o ścianę i biorę kilka głębszych oddechów. *Cass, Adam to tylko facet... Zimny, władczy i zdecydowanie nieodpowiedni dla ciebie. Nie myśl o nim! Nie myśl, do jasnej cholery!* Jak mam nie myśleć? No jak? I właśnie w tym momencie zaczyna dzwonić moja komórka. Odbieram, nie znając numeru, jestem jednak przekonana, że to właśnie on.

— Tak, słucham? — mówię cicho. W końcu to szpital i nie wypada przeszkadzać chorym głośnym gadaniem.

— Witaj, Cassandro! — Wszędzie poznam jego głos. Jestem w stanie wyobrazić sobie nawet, jaką poważną minę ma w tym momencie. Zamykam oczy i muszę się wysilić, by w ogóle coś odpowiedzieć.

— Jestem w szpitalu. Nie mogę za bardzo rozmawiać...

— Domyślam się. Wiem, że jest sobota, ale musimy się dziś wieczorem pilnie spotkać, Cassandro.

W pierwszej chwili zastanawiam się, czy dobrze zrozumiałam. Chodzi o spotkanie służbowe? Czy jakie?

— W jakim celu? — pytam dla pewności.

— Jutro mamy służbowy wyjazd do Nowego Jorku. Musisz lecieć tam ze mną, bo to nasz kluczowy klient w tym momencie.

— Żartujesz sobie, prawda? — Uśmiecham się blado do kobiety, która przechodzi obok mnie.

— Nie, Cassandro, już ci przecież mówiłem, że ja nigdy nie żartuję.

— Ale niby po co mam tam z tobą lecieć? Przecież jestem kompletnie zielona w kontaktach z twoimi klientami... — Nagle robi mi się gorąco. Nie mam pojęcia dlaczego.



— Jesteś głównym architektem wewnątrz w naszej firmie, a klient zmienił nagle projekt wszystkich łazienek, Cassandro. Ja rozumiem, że to nagła sytuacja, ale musimy tam lecieć.

— No dobrze, ale w takim razie po co mamy spotkać się dziś? Skoro lot jest jutro?

— Nie chcę go dziś widzieć. Boże! Jeśli go znowu zobaczę, to chyba oszaleję. Już czuję, jak moje ciało zaczyna pulsować na sam tembr jego głosu. Wyczuwam w nim wiele więcej niż inni i Adam doskonale o tym wie.

— Bo musimy obgadać nowe projekty — odpowiada, jak gdyby nigdy nic. — Wiem, że jesteś w szpitalu, ale jeśli twój... przyjaciel czuje się dobrze, to odwołaj wszystkie inne swoje spotkania i przyjedź do firmy. Będziemy nad tym siedzieć pewnie całą noc.

— Adamie, nie mogę. Nie możesz tak dzwonić i żądać ode mnie, bym rzuciła wszystko i przyjechała do pracy... W dodatku nie podpisałam nawet umowy.

— Wiem. To akurat mój błąd, zapomniałem ci dać papiery do podpisu... — odpowiada jakoś tak dziwnie. Pan Nerwowo i Idealny czegoś zapomniał? No hańba i wstyd.

— Więc mogę jeszcze negocjować moje warunki zatrudnienia? — wtrącam złośliwie. On doskonale wie, że mogłabym mu narobić wielu kłopotów. On mnie zapewne też... i to o wiele więcej.

— A nie odpowiadają ci one? — pyta chyba lekko zdenerwowany. Uśmiecham się, czując dziką satysfakcję. Ha! Stwierdzam jednak, że nie będę się nad nim znęcać.

— Adamie, ja nawet dokładnie nie wiem, jakie one są. Dla mnie szczytem marzeń było w ogóle dostać tę pracę... A warunki zapewne są bardzo dobre...

— Bądź dziś w biurze o ósmej. Omówimy twoją umowę i zabierzemy się za te projekty... — mówi dalej. Pewność siebie znowu pobrzmiewa w jego głosie.

— Adam, naprawdę nie mogę! — sprzeciwiam się. Nie będę na każde jego zawołanie. O, nie ma mowy!

— Ale to jest polecenie służbowe, Cassandro! — znowu podnosi głos. Chryste Panie! Jak ten facet mnie denerwuje.

— Jeszcze niczego nie podpisałam. Równie dobrze mogę właśnie w telefoniczny sposób zrezygnować z pracy dla ciebie!

— To bardzo niepoważne z twojej strony. Nie załatwia się takich spraw telefonicznie! — warczy na mnie.

— Mogę lecieć z tobą jutro do Nowego Jorku, ale dziś nie dam rady się z tobą spotkać, Adamie. Mam plany na wieczór i ich nie zmienię.

— Jakie niby plany? — To nie brzmi jak pytanie szefa skierowane do pracownika. Co go to w ogóle obchodzi? Powinnam się teraz rozłączyć, a nie się mu tłumaczyć, i niech sobie myśli, co chce.

— Idę na drinka ze... znajomym!

— Nie powinnaś pić, skoro jutro masz być w pracy! — I znowu ten ton. Boże, on naprawdę ma problemy z kontrolowaniem agresji. W tym momencie cieszę się, że jestem daleko od niego i nie muszę się martwić, że zaraz znowu będzie próbował mną szarpać.

— O której jest lot? — pytam zirytowana. Czuję, że to jakaś wielka ściema z tym klientem i z jego niby nagłymi zmianami w projekcie.

— O ósmej rano.

— Z którego lotniska?

— Z Miami International Airport.

— To to główne lotnisko?

— Jest tylko jedno lotnisko w Miami, Cassandro.

— Aha! — Śmieję się, choć nie wiem czemu.

— Gdzie się dziś wybierasz na tego drinka?

Spoglądam na telefon, a potem kręcę z niedowierzaniem głową. Czego ten człowiek ode mnie chce?

— Nie wiem. Nie znam tutaj żadnych miejsc, a Xavier na pewno coś wymyśli...

— Kim jest Xavier?

Boże!

— Bratem chłopaka mojej siostry...

— Ty nie masz siostry...

Krzywię się. Że co?!

— Ciotecznej siostry, Adamie! O co ci chodzi?! — warczę. Skąd wie, że nie mam rodzonej siostry, do jasnej cholery?

— Nie chciałem, byś wychodziła... — wyznaje nagle. Ton znowu mu się zmienił, złagodniał i od razu wyobrażam sobie tę jego minę, taką samą jak rano, gdy zakładał mi buty. Był taki smutny, wręcz udręczony.

— Adamie, proszę... — Zamykam oczy. Serce wali mi jak szalone i od razu ściska mnie w żołądku. Po co o tym wspomina? Niech przestanie mną manipulować i grać w to... Ja nie znam zasad tej gry i nie chcę ich poznać.

— To ja proszę: spotkaj się dziś ze mną.

— Nie mogę...

— Cassandro, proszę! — podnosi głos, ale w taki żalony sposób.

— Nie mogę, przepraszam. Będę jutro o ósmej na lotnisku — rozłączam się. Nie wiem, w co on sobie pogrywa, ale zdecydowanie nie mogę dać się w to wciągnąć. Nie mija jednak chwila, a on znowu zaczyna dzwonić. Nie odbieram. Jedno połączenie, drugie, trzecie... W końcu nie wytrzymuję i wyłączam telefon. Już mam

plan, by jutro nie musieć z nim lecieć do Nowego Jorku. Tak się dziś wieczorem złoję, że jutro zaśpię na samolot. Tak! To jest mój genialny plan.

\*\*\*

Genialny plan, tak? Boże! Ja i moje genialne plany. Nawet nie chcę wiedzieć, jak dotarłam do domu i do własnego łóżka, w którym się teraz obudziłam. Kurwa! Niczego nie pamiętam... Kompletna pustka. Co ja wczoraj robiłam? Poszłam z Xavierem na drinka, tego jestem pewna, ale co się działo później? Przekręcam się na bok, czując okropne pulsowanie w głowie, ale gdy nagle widzę, że obok mnie leży mój wczorajszy towarzysz, wyskakuję z łóżka jak poparzona.

— Xavier! — krzyczę, dostrzegając, że w dodatku jest zupełnie nagi. Obok łóżka, na moim nocnym stoliczku leży paczka otwartych prezerwatyw, a na dywaniku przy łóżku rozerwana folijka po jednej z nich. Chłopak otwiera oczy i spogląda na mnie zaspany, ale i zadowolony. No właśnie! Jasna cholera!

— Co tak krzyczysz, Cass? — Siada i patrzy na mnie.

— Powiedz mi, że to się nie wydarzyło! — piszczę i chwytam narzutę z łóżka, bo ja też jestem goła. Xavier śmieje się złośliwie, a mnie w gardle staje wielka gula.

— Oj, daj spokój... — Wstaje, a ja rzucam mu poduszkę, by zakrył swój penis w porannym wzwodzie. Boże! Nie! Nie! Nie! To się, kurwa, nie mogło wydarzyć.

— Jak wróciliśmy do domu?! — Zaczynam nerwowo chodzić po pokoju.

— Taksówką.

— Jezu, ja nic nie pamiętam. Gdzie my w ogóle byliśmy?! — Czuję, jak panika wzbiera w moim ciele. Jestem naprawdę aż taką idiotką?!

— W barze, a potem w klubie, a potem na plaży... — Xavier wkłada bokserki i opada na łóżko.

— Uchlałam się jak świnia?!

— No, trzeźwa nie byłaś... — Śmieje się i rzuca mi swoją koszulkę, którą od razu zakładam.

— Bzykaliśmy się!?! — pytam piskliwie, choć to raczej oczywiste. Niech mnie ktoś przeklnie... Ale ze mnie puszczalska latawica. Boże jedyny!

— Mam być szczery?

Spoglądam na niego. Szczery w jakim sensie? Będzie mnie teraz oceniał, czy byłam dobra?

— Boże, nie denerwuj mnie. Mów, co się stało?!

— Gdy wróciliśmy do domu, a raczej: gdy cię tu przyprowadziłem, to było całkiem gorąco. Nawet, jak widać, udało nam się rozebrać, ale kiedy się położyłaś, to nawet nie zdążyłem założyć gumki, a ty zasnęłaś... — Krzywi się Xavier.

— Więc niczego nie było?!

— No wiesz, nie jestem jakimś zboczeńcem, żeby pieprzyć śpiącą i kompletnie pijaną dziewczynę.

— Dobry Boże! Dzięki! — Składam dłonie jak do modlitwy.

— Możemy to szybko nadrobić... — Xavier wstaje i podchodzi, chwytając mnie za gołe pośladki.

— Jestem twoją dłużniczką, Xavier! — Cmokam go w policzek i delikatnie odpycham, by się nie zagalopował.

— Bo?

— Bo mnie nie przeleciałeś po pijaku! Która godzina? — Spoglądam na zegar wiszący nad drzwiami. Kurwa! Ósma dwadzieścia siedem.

Spóźniłam się na samolot.

Adam mnie zabije.

Ale czy nie taki był mój genialny plan? Xavier wzdycha tylko, gdy mu się wyrywam i uciekam do łazienki, a raczej chcę uciec, bo gdy wychodzę na korytarz, ktoś nagle puka do drzwi wejściowych. Jestem zdziwiona, że Nicole i Carlosa nie ma w domu, ale idę otworzyć. Nie mam w zwyczaju pytać „Kto tam?“, więc po prostu otwieram. Można sobie wyobrazić moją zdumioną minę, gdy w drzwiach widzę mojego maksymalnie wkurwionego szefa.

— O kurwa... — tylko tyle jestem w stanie powiedzieć. Ziemia chyba zatrzymuje się na czas, gdy wpatrujemy się w siebie. Adam cały aż kipi ze złości. Zaciśnięte pięści, zasznurowane usta i ten wzrok. Boże! Przełykam ślinę, czując na sobie to lodowate spojrzeenie, które przewierca moje ciało.

— Ładna koszulka... — odzywa się w końcu i bez pytania wchodzi do środka, nadal nie odrywając ode mnie wzroku.

— Szefie, ja... — dukam. Co mam mu niby powiedzieć?

— Rozumiem, że nie przyjechałaś na lotnisko, bo miałaś jakiś bardzo, bardzo poważny powód... — Jego głos jest tak zimny, że mnie mrozi. Adam rozgląda się po korytarzu, a ja się modlę, by powód mojego spóźnienia nie wyszedł z mojej sypialni.

— Co tutaj robisz? — pytam prawie szeptem. Niech Xavier tam siedzi i się nie rusza, bo inaczej będzie bardzo źle. Adam nie odpowiada, tylko bez pardonowo przechodzi dalej do salonu. Dobrze, że nie do sypialni, ale mimo wszystko robi mi się gorąco i chyba słabo.

— Wiesz, gdzie teraz powinnaś być?! — warczy na mnie, aż podskakuję.

— Wiem... — bąkam cichutko. Niech mnie lepiej od razu zwolni i da mi spokój. Nie chcę awantury z samego rana. W dodatku mam takiego kaca jak nigdy w życiu. Kręci mi się w głowie i chyba zaraz puszczę pawia.

— Jesteś chora? — Spogląda na mnie. Nie widziałam się jeszcze w lustrze, ale domyślałam się, jak wyglądam.

— Odrobinę... — Zasłaniam usta dłonią, bo mnie podbiło. Jezu! Zaraz się tu porzygam na jego oczach. To dopiero będzie kompromitujące widowisko.

— Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś, że jesteś chora? — Ton mu łagodnieje, ale

mnie coraz bardziej mdli. Czuję, jak żołądek podnosi mi się coraz wyżej i wyżej.

— Adam, ja...

— Cass, dasz mi koszulkę? Muszę lecieć... — I oto moje modlitwy nie zostały wysłuchane. Do salonu w samych bokserkach wchodzi Xavier, w dodatku trzyma w ręce tę folijkę po prezerwatywie. Zapewne miał zamiar wyrzucić ją do kosza, ale co z tego? Jego zamiary i moje pierdolone szczęście składają się na jedno: mam przerąbane. Patrzę na niego, a potem na Adama i nawet nie jestem w stanie zareagować. Adam rzuca się na Xaviera jak jakieś dzikie zwierzę.

— Koleś, pojebało cię!? — krzyczy Xavier, gdy obaj wpadają na sofę.

— Adam, zostaw go! Zostaw! — Łapię Adama za ramiona i próbuję go odciągnąć. Zaciska dłoń na szyi Xaviera, a drugą pięścią okłada chłopaka po twarzy. Boże! Od razu pojawia się krew, a Xavier zaczyna kasłać i resztkami sił chce się bronić. Jest postawnym mężczyzną, ale Adam najwidoczniej jest silniejszy, no i wyższy. Siedzi na Xawierze i bez opamiętania wali go w szczękę i nos. Nic przy tym nie mówi, ale ma dosłownie furię w oczach, więc jeśli go nie powstrzymam, to po prostu zatłucze Xaviera na śmierć. Szarpię go, ale nie mam szans. Już tracę nadzieję, ale Xavier cudem odpycha Adama nogami od siebie i uwalnia się z uścisku.

— Kim ty, kurwa, jesteś?! — krzyczy Xavier, wyrównując oddech. Podbiegam raz jeszcze do Adama i łapię go z całych sił za ręce, by znowu się nie rzucił na chłopaka. Mój szef patrzy na mnie, ale jakby mnie nie widział.

— Wynoś się stąd, zanim stanie ci się krzywda! — wrzeszczy Adam. Czuję, jak cały się trzęsie ze złości. Nie. To nawet nie jest złość. On jest rozjuszony, a we mnie adrenalina tak buzuje, że nawet się go nie boję.

— Adam, uspokój się! — także wrzeszczę.

— Zamknij się, Cassandro!

— Wtargnąłeś tu bez pozwolenia! Cass, wzywam policję! — Xavier podchodzi do naszego domowego telefonu i wycierając usta z krwi, już chce wybrać 911.

— Xavier, nie, proszę! Nie wzywaj policji... — Puszczam Adama i zabieram Xawierowi telefon. Znowu mnie podbija i chyba mi słabo. Zakręciło mi się również w głowie, aż muszę usiąść.

— Cassandro, dobrze się czujesz? — Adam podchodzi do mnie, a ja w tym momencie nie wytrzymuję. Wyrwam do łazienki i ledwo zdążam otworzyć klapę kibelka, by wymiotować i wymiotować, i wymiotować. Boże! Mam wrażenie, że zaraz umrę nad tym pieprzonym kibelem! W dodatku mój szef kuca za mną i trzyma mi włosy. Po wszystkim opieram się plecami o wannę i chowam twarz w dłoniach, czując się fatalnie. Psychiczenie, fizycznie i w każdy inny możliwy sposób.

— Co ty tu robisz, Adam? — pytam i zdobywam się na odwagę, by na niego spojrzeć. Jestem totalnie zażenowana, ale muszę wiedzieć, o co mu chodzi.

— Nie przyjechałaś na lotnisko, od wczoraj nie odbierasz moich telefonów —

odpowiada i podaje mi nawilżaną chusteczkę z pojemniczka, który leży na pralce.

— I musiałeś przyjechać do mojego mieszkania? Skąd ty w ogóle wiesz, gdzie mieszkam? — dodaję, wycierając chusteczką twarz. Resztki podkładu, resztki tuszu... Boże! Nawet nie chcę się oglądać w lustrze.

— Jestem twoim szefem. W firmie mamy adresy wszystkich pracowników, Cassandro! — Adam spogląda na mnie karcąco, ale chyba już nie jest zły. Zresztą z nim to nigdy nie wiadomo.

— Znowu mi niedobrze... — Nachyłam się nad wanną, bo nie mam nawet siły przeczołgać się nad kibelek.

— No już, spokojnie... — Zaskakuje mnie, jak czule mnie obejmuje i kucając na podłodze, cierpliwie czeka, aż mi przejdzie. Odkręca wodę i obmywa mi buzię jak małemu dziecku. Jest mi odrobinę lepiej. Myję i płuczę zęby, a Adam pomaga mi wstać i prowadzi mnie do kuchni. Nie mam pojęcia, gdzie się podział Xavier. Mam nadzieję, że jednak nie wezwał policji.

— Dlaczego go pobiłeś? — pytam niepewnie. Teraz już nie jestem taka odważna. Adam wbija we mnie ten swój zimny wzrok, a mnie znowu przechodzi dreszcz.

— Cassandro, spójrz na siebie. Spędziłaś z tym chłopakiem noc, piłaś na umór, a on to wykorzystał. Niech się cieszy, że to ja nie wezwałem policji! — odpowiada, nastawiając czajnik z wodą.

— To nie twoja sprawa, co robiłam! — podnoszę głos, ale tak boli mnie głowa, że od razu tego żałuję. Czuję tępy ból w skroniach i chyba w całym ciele.

— Nie drażnij mnie! Doskonale wiesz, że się martwiłem! — Patrzę na niego oniemiała.

— Że co?!

— Myślisz, że komu robisz na złość, zachowując się w ten sposób?!

— Nikomu nie robię na złość!

— Dlaczego się tak upiłaś?! — Podchodzi do mnie gwałtownie i chwyta moją dłoń. Jezu! Ten jego pewny chwyt sprawia, że nogi mi miękną. Dobrze, że siedzę na parapecie. Zawsze tu siadam i piję poranną kawę. Czyli tak naprawdę od dwóch nieszczęsnych tygodni, odkąd tu przyjechałam.

— Miałam powód.

— Jaki powód?! Co jest powodem tego, że upijasz się w noc przed służbowym wylotem do Nowego Jorku?!

— Ty! Ty jesteś powodem, ty dupku! — wrzeszczę na niego.

— Dupku?! — Adam aż się odchylił.

— Tak! Nie boję się ciebie. Możesz na mnie nawrzeszczyć, możesz mnie nawet uderzyć czy cokolwiek. Znam te twoje zagrywki. Nie jestem twoją własnością. Potraktowałeś mnie jak ostatnie ścierwo, a teraz śmiesz mi mówić, że się

martwiłeś!? Ogarnij się, człowieku, bo masz problemy z głową! — wymawiam te słowa z prędkością światła, a Adam robi taką minę, że mimo tej całej sytuacji chce mi się śmiać. Nie mam pojęcia, skąd znalazłam w sobie tyle odwagi, by mu to wszystko wygarnąć. A co! Niech wie, że to przez niego się tak upiłam. Niech ma wyrzuty sumienia... Jeśli ten człowiek w ogóle ma sumienie.

— Odważna jesteś... — Śmieje się nagle. No nie! Spoglądam na niego, kompletnie nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

— Nie boję się ciebie, Adamie, a może Morfeuszu? — warczę zirytowana. Boże, co ja wyprawiam? Znowu go prowokuję, i to w pełni świadomie.

— Nie zapuszczaj się w te rejony, Cassandro! — W gniewie ścisną mocniej moją dłoń. Dlaczego czuję nagle, jak budzi się we mnie pożądanie? Całe moje ciało znowu się napięło, a piersi boleśnie stwardniały.

— Bo co?!

— Sama powiedziałaś, że nie chcesz niczego wiedzieć! — Gwałtownie przesadza mnie tak, by stanąć między moimi nogami. Doskonale wie, że nie mam na sobie majtek.

— Bo nie chcę. Ciebie też nie chcę znać! — Próbuję zeskoczyć z parapetu, ale mi nie pozwala.

— Nie dam ci odejść! Nie licz na to! — Chwyta nagle moją twarz i całuje mnie. Jęczę głośno, jakbym właśnie tego potrzebowała. Jego nieustępliwy język wdziera się do moich ust. Nie szuka wzajemności, po prostu chce dominować.

— Adam, zniszczysz mnie. Ja nie mogę... — Znowu próbuję się opanować. Adam obejmuje mnie w pasie i unieruchamiając mi dłonie za plecami, zaczyna całować mnie tak, bym nic nie mówiła. Opieram się plecami o szybę okna i unoszę głowę, by mógł to robić bez przeszkód. Jego język penetruje mnie namiętnie i nawet nie można nazwać tego pocałunkiem. On za każdym razem po prostu pieprzy moje usta i doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo mu ulegam. Całe napięcie i nerwy schodzą ze mnie, gdy czuję jego pewny, mocny i dominujący dotyk.

— Nikt się nie dowie. Nie bój się — szepcze mi w usta. Nie mam pojęcia, co to ma znaczyć, i mało mnie to w tym momencie interesuje. Adam puszcza moje dłonie, a ja bez wahania oplatom je wokół jego szyi i przyciągam go bliżej siebie. Mimo marynarki i koszuli, które ma na sobie, czuję jego cudownie gorące ciało. Wsuwam jedną dłoń pod materiał koszuli i gładzę delikatnie jego plecy. Adam jęczy i wzdryga się, po czym chwyta mnie i podsadza na siebie. Nie mam na sobie bielizny i zapragnęłam właśnie jak najszybciej rozebrać Adama, by pieprzyć się z nim do nieprzytomności. On chyba chce tego samego. A może przyjechał tu właśnie w tym celu. Sama już nie wiem...

Jakby czytając mi w myślach, przechodzi z kuchni do mojego pokoju i zamykając drzwi nogą, kładzie mnie na łóżku. Zaczynam go pośpiesznie i niecierpliwie rozbierać, chyba jeszcze nie wierząc w to, że mi na to pozwala. Zrzuca marynarkę z ramion, a ja niezdarnie rozpinam guziki jego koszuli. Boże! Nie idzie mi to



najlepiej, więc Adam po prostu zrywa ją z siebie, a przy okazji ściąga też koszulkę, którą mam na sobie. Opadam na plecy, a on staje nade mną, zsuwając spodnie i bokserki. Nie mogę oderwać od niego wzroku. Patrzę w te jego hipnotyzujące, niebieskie, zimne oczy i przechodzi mi przez głowę jedna jedyna myśl. *Boże, Cass, nie! Nie możesz tego zrobić! Nie zakochuj się w nim! Nie zakochuj!* Raz w życiu pozwoliłam sobie na to uczucie i źle na tym wyszłam. Wtedy obiecałam sobie, że już nigdy nie dam się skrzywdzić i wykorzystać facetowi. Czy ja jestem jakaś nienormalna, że po seksie zaczynam czuć coś więcej do każdego faceta? To samo było z Filipem. Dlaczego przywiązuję się emocjonalnie do mężczyzn, którzy uważają mnie po prostu za materac? To destrukcyjne dla mnie i najgorsze jest to, że mam tego pełną świadomość, a mimo to brnę dalej w takie układy.

— O czym myślisz? — Adam wyciąga do mnie dłoń, bym usiadła na skraju łóżka, po czym chwyta moją twarz.

— O niczym... — Zamykam oczy. Cały czar chwili prysł przez te moje głupie myśli i kompletnie straciłam nastrój. To nie jest facet dla mnie. Wszystkie znaki na niebie mnie o tym alarmują, nawet jego kierowca zaryzykował i mnie przed nim ostrzegł.

— Nie okłamuj mnie, Cassandro. O czym myślisz? — Ściska mocniej moją brodę i zmusza mnie, bym na niego spojrzała. Na szczęście w tym momencie do mieszkania wraca Nicole. Poznają to po odgłosie szarpania się z zamkiem, bo zawsze się, sukinsyn, zacina. Szczerze mówiąc, czuję ulgę. Jeszcze jedno zbliżenie z tym gościem i kompletnie przepadnę. Udaję, że zdenerwował mnie nagły i niespodziewany powrót siostry, i każę mu się szybko ubrać. W duchu jednak dziękuję Nicole, że wróciła właśnie teraz. Swoją drogą: gdzie jest Xavier? Mam nadzieję, że krew, którą widziałam na jego twarzy, nie jest oznaką jakiegoś poważnego urazu. Wsuwam na tyłek dresowe spodnie i chwytam pierwszą lepszą bluzeczkę z szafy.

— Poczekaj tutaj... — szepczę do Adama, który ewidentnie nie jest zadowolony.

— Mam się tu ukrywać?! — Krzywi się.

— Nie chcę potem wysłuchiwać od niej, że sypiam ze swoim szefem i w dodatku go sobie tu sprowadzam.

— A facetów poznanych w jakimś barze możesz sobie sprowadzać?! — Adam podchodzi do mnie bardzo, bardzo blisko.

— Xavier to brat jej chłopaka. Nie spałam z nim! — Mrużę oczy, próbując się wytłumaczyć.

— Oczywiście, że nie. Tylko się z nim pieprzyłaś! — Chwyta mnie znowu za nadgarstek w ten swój władczy sposób.

— Nie twoja sprawa!

— Oczywiście, że moja! Nie masz prawa sypiać z nikim innym. Tylko ze mną!

Robię wielkie oczy i wybucham szyderczym śmiechem. Adam ściska mocniej moją rękę, aż czuję ból.

— Zostaw mnie! — Szarpie się i chcę go wyminąć, ale zablokował mi drogę i unieruchomił mnie między sobą a szafą, którą mam za plecami.

— Każdy facet, który cię choćby tknie, gorzko tego pożałuje, Cassandro! — Przyciska mnie do szafy, a ja wyczuwam, jak bardzo jest podniecony. Boże! Jego naprawdę pobudza agresja.

— Znowu mnie przerażasz... — Kulę się i odwracam głowę, by na niego nie patrzeć. Mimo że tak bardzo się go w tym momencie boję, to on mnie podnieca. Ja też chyba jestem jakaś popieprzona, skoro tak na niego reaguję. Dobraliśmy się pod tym względem idealnie. Nie ma co.

— Dopóki nie zrozumiesz, że im mniej się stawiasz, tym lepiej dla ciebie, to będę cię przerażał. Z dnia na dzień będziesz coraz bardziej się mnie bać! — Nagle jego dłoń gwałtownie chwyta mnie za szyję, ale to bardzo erotyczny gest. Nie ściska mnie, lecz obejmuje palcami, gładzi skórę, jakby sprawdzał puls i liczył, jak szybko bije w tym momencie moje serce. Czuję się tak, jakby zaraz potem chciał zerwać ze mnie koszulkę i dobrać się do moich piersi.

— Nie będę twoją zabawką, Adamie, już ci mówiłam!

Nachyla się jeszcze bardziej, jakby chciał mnie pocałować, ale wyraz jego twarzy mówi zupełnie co innego.

— A ja mówiłem, że jestem za duży na zabawki. Nie kłóć się ze mną! Przygotuj się, bo za dwie godziny mamy następny samolot do Nowego Jorku.

— Nigdzie z tobą nie polecę!

— Oczywiście, że polecisz! — Puszczą mnie, by otworzyć drzwi mojej szafy. Zaczyna w niej grzebać i wyjmuję moją kremową sukienkę, którą miałam na rozmowie kwalifikacyjnej. On o tym przecież nie wie, bo nawet nie spojrzał wtedy na mnie. Rzuca ją na łóżko, po czym otwiera górną szufladę komody i wybiera mi bieliznę. Czy to aż takie oczywiste, że bielizna zawsze jest w szufladach? Robię się cała czerwona, gdy znajduje moje majtki do spania. Są różowe, falbaniaste i przesłodkie. Adam zerka na mnie z zainteresowaniem, a raczej na moje biodra, jakby wyobrażał sobie, jak w nich wyglądam. Uśmiecha się ledwo zauważalnie, a następnie wciąga głęboko powietrze.

— Cass, mogę? — Do drzwi pokoju puka Nicole. Na szczęście jest na tyle kulturalna, że kiedy słyszy, że nie jestem sama, woli zapytać.

— Poczekaj tutaj! — warczę na Adama przez zaciśnięte zęby i wychodzę na korytarz. Nicole patrzy na mnie z politowaniem.

— Rany, dziewczyno, ale się wczoraj urządziłaś!

— Nic mi lepiej nie mów. Nie pamiętam, jak wróciłam do domu...

Przechodzimy do kuchni, a ja wskakuję na parapet. To już chyba taki nawyk.

— Podobno wróciłaś z Xavierem... — Nicole uśmiecha się znacząco. Ona chyba chce mnie z nim wyswatać, a ja stwierdzam, że w takim razie kompletnie ją

porąbało!

— Nicole, nie wkurzaj mnie. Obudziłam się z nim w łóżku... Naga!

Jej uśmiech zmienia się nagle w grymas niezadowolenia.

— Przespałaś się z nim?! — piszczy i zalewa herbatę wodą z elektrycznego czajnika.

— Nie wiem! Nie pamiętam, ale chyba nie...

— Jak to *chyba*? Jak można nie pamiętać, czy się z kimś spało, czy nie?! — Mierzy mnie wzrokiem.

— Mam w pamięci czarną dziurę od momentu, gdy wyszłam ze szpitala od Tommy'ego. Xavier przyjechał po mnie, ale nie wiem, co się działo dalej. Już w samochodzie dał mi piwo, to ostatnie, co pamiętam... — Drapię się po głowie, bo to dość dziwne. Nigdy wcześniej nie przytrafiło mi się, żebym miała aż taką amnezję po alkoholu.

— Dzwonił do Carlosa w nocy i pytał, czy jesteśmy w domu. Jezu, Cass, nie wierzę, że się z nim przespałaś! — Nicole stawia kubek z herbatą obok mnie na parapecie, a sama siada przy stoliku. Znowu patrzy na mnie z dziwnym wyrzutem. O co jej chodzi? Niby chce nas zeswatać czy coś takiego, a teraz jest oburzona?

— Nie przespałam się z nim! — piszczę, a mój wzrok wędruje w stronę drzwi. W progu stoi Adam i trzyma w ręce ręcznik, mój szampon i jest z siebie bardzo, ale to bardzo zadowolony. Nicole patrzy na mnie oniemiała.

— Adam McKey! — Mój szef, jak gdyby nigdy nic, podchodzi do niej i przedstawia się.

— Nicole Samson... — odpowiada prawie z rozdziawioną buzią. Okej! Czyli nie tylko ja na niego tak reaguję. Trochę mi dzięki temu lżej.

— To mój szef... — Zeskakuję z parapetu i podchodzę do Adama. Zabieram ręcznik, wbijając w niego wkurzone spojrzenie. Co on sobie wyobraża?

— Szef?! — Nicole piszczy tak głośno, aż zaczynają boleć mnie uszy.

— Tak, jestem szefem Cassandry, a jako pracodawca przyjechałem tu dziś, by zwlec twoją niereformowalną siostrę z łóżka, bo mamy bardzo ważny służbowy wyjazd, a ona chyba nie traktuje tego poważnie. — Adam karci mnie miażdżącym spojrzeniem. No błagam!

— Chyba komórka mi dzwoni. Przepraszam... — Nicole na odchodne spogląda na mnie pytająco, ale nie zamierzam jej niczego teraz tłumaczyć, więc migiem ucieka z kuchni i zamyka się w swoim pokoju.

— Miałaś siedzieć w pokoju!

— Idź pod prysznic, Cassandro! Naprawdę nie mamy czasu na jakieś twoje herbatki i poranne pogaduszki z siostrą. Opowiesz jej o tym, co wczoraj wyprawiałaś, ale dopiero jak wrócimy! — odpowiada i prowadzi mnie do łazienki, odkręca wodę i

czeka, aż wejde do kabiny.

— Adamie, wyjdź stąd. Nie będziesz się gapił, jak biore prysznic!

W odpowiedzi śmieje się głośno. Co w tym zabawnego?

— Następnym razem weźmiemy go wspólnie, a teraz naprawdę się pośpiesz!

— Oj, wyjdź już! — Podchodzę do niego i popycham delikatnie w stronę drzwi. Adam odwraca się do mnie gwałtownie i chwyta mnie w pasie.

— Nie masz pojęcia, Cassandro, jak bardzo cię pragnę! — mówi nagle.

— Mam pojęcie, jakie to nieodpowiednie, że tak jest. — Znowu próbuję się opanować. Boże! Ten jego zapach. To nawet nie są perfumy, to po prostu jego zapach. Tak odurzający i uzależniający.

— Wiem, że to nieodpowiednie, ale nic na to nie poradzę. — Wsuwa mi rękę we włosy i nachyla się, by ustami musnąć moje usta. Obejmuję go za szyję i wspinam się na palce, by go pocałować. Nie pozwala mi na to.

— Dlaczego nie dajesz mi się całować? — pytam rozczarowana.

— Bo to nieodpowiednie... — Adam uśmiecha się lekko.

— Ale nic na to nie poradzę... — Chwytam go mocniej i całuję. Tym razem nie protestuje, ale oczywiście on przejmuje inicjatywę. Smakuje moje usta dogłębnie, z odpowiednią dla siebie dawką namiętnej gwałtowności. Jęczę głośno, gdy opiera mnie o ścianę i przywiera do mnie całym ciałem.

— Twoja siostra zrobi aferę, gdy się dowie, co nas łączy? — pyta, przerywając pocałunek.

— Nie sądzę. To nie jej sprawa, z kim się spotykam... — Sięgam do rozporka jego garniturowych spodni i ściskam mocno dużą wypukłość, którą daje się tam wyczuć.

— Och, Cassandro... — Adam mruczy i tym samym daje mi do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko. Jestem zaskoczona, ale nie przestaję.

— Jak dużo ryzykujesz, robiąc coś takiego? — Patrzą mu w oczy, gdy rozpinam jego pasek.

— O nic nie pytaj. Tak będzie lepiej dla ciebie, dziecinko... — zbywa mnie i ściąga mi koszulkę przez głowę, by się dostać do moich piersi. Zaczyna je szaleńczo całować i ssać. Dobrze, że za plecami mam ścianę, bo z wrażenia bym się po prostu przewróciła. Wplątam palce w jego włosy i jęczę głośno. *Boże, Nicole, wybacz mi!* Będę jej musiała wyjaśnić te wszystkie odgłosy. Adam zsuwa moje dresowe spodnie i pocałunkami schodzi coraz niżej. Od piersi przez brzuch... Kurde! Powinnam się najpierw wykapać, zanim pan prezes zafunduje mi zapewne najlepszą minetkę w moim życiu.

— Adam, nie... — Chwytam go za ramiona, bo już klęczy przede mną i jest gotowy na wszystko.

— Nie odmawiaj mi, dziecinko. — Przyciąga mnie za biodra i zaczyna całować

wzgórek łonowy.

— Och, Boże...! — Łapię się umywalki, bo intensywne doznanie już poraża moje ciało. Jego dłonie gładzą mnie po pośladkach, a on nagle zaciąga się zapachem mojej mokrej, spragnionej cipki.

— Masz szczęście... — mruczy zwycięsko i zaczyna mnie smakować. Nie mam pojęcia, co znaczy to, że mam szczęście. Wiem, że zaraz doprowadzi mnie do takiego orgazmu, który zwali mnie z nóg, i to mogę nazwać szczęściem.

Adam popycha mnie na wiklinowy kosz na brudy i rozkłada szeroko moje uda. Nie czeka na nic. Zaczyna szaleńczo całować i ssać moją cipkę, a ja mogę jedynie jęczeć jak opętana. Nawet nie mam odwagi spojrzeć na niego, więc zamykam oczy i skupiam się tylko na tym jednym doznaniu. Nie mam wątpliwości, że Adam jest jak maszyna do zaspokajania kobiety. Robienie dobrej minetki ma opracowane wręcz do perfekcji. Skąd to wiem? A stąd, że właśnie przeżywam intensywny orgazm, a przecież ledwie zaczął mnie pieścić. Z innymi facetami nigdy nie osiągnęłam czegoś takiego podczas pieścizot oralnych. Krzyczę niewyraźną wersję jego imienia na przemian z kilkoma bluźnierstwami i prawie spadam z tego wiklinowego kosza. Nie mogę zapanować nad drżeniem ciała, więc Adam chwyta mnie i zsadza na siebie, a sam podpira się na piętach. Wsysa się w moją szyję, a ja ponownie sięgam do paska jego spodni. To, co postanowiłam sobie pół godziny temu, poszło w zapomnienie. Przy tym facecie mogę zapomnieć o realizowaniu swoich planów. Jak mam się opanować, czując, że on tak bardzo mnie pragnie? Właśnie trzymam dowód tego pragnienia w dłoni i zastanawiam się, jakim cudem on się we mnie mieści. Jego penis jest... przepiękny. Chociaż to zapewne najmniej odpowiednie słowo do opisanie tej części męskiego ciała, ale tak właśnie jest. Duży, gruby i pokryty cholernie podniecającymi żyłami... Tak jak lubię.

— Dziecinko... — dyszy, a gdy spoglądam na jego twarz, kompletnie przepadam. Unoszę się lekko, by mógł zsunąć spodnie i bokserki, a on delikatnie mnie na siebie naprowadza. Jestem tak rozpalona i mokra, że wchodzi we mnie bez problemu. Nie czuję żadnego bólu czy dyskomfortu, a gdy biorę go w końcu w całości, wręcz widzę gwiazdy.

— Och, Adamie! — Odchylam głowę i staram się nie jęczeć zbyt głośno. Nicole mnie zabije, ale w tym momencie mam to gdzieś. Adam znowu podpira się na piętach i trzymając mnie za biodra, zaczyna się poruszać. Powoli, głęboko i namiętnie kocha się ze mną. Nie pieprzy... On się ze mną kocha. Wpatruje się we mnie jak zahipnotyzowany. Chcę dotknąć jego twarzy, ale chwycił moją rękę i mi nie pozwala, po czym przyśpiesza. Od razu wiem, że zaraz dojdę, on także doskonale to czuje. Moja cipka zaczyna się zaciskać na jego kutasie i już po chwili ponownie szczytuję. Wolną ręką przyciągam go do siebie i całuję. Muszę sobie w ten sposób ulżyć. Adam tym razem nie protestuje. Mruczy w moje usta i podtrzymując mnie w pasie, nagle wstaje. Krzyczę zaskoczona, gdy moje nogi odrywają się od podłogi i czuję go przez to jeszcze głębiej. Przyparł mnie do ściany i zsuwając dłoń na moje pośladki, zaczyna się poruszać w szaleńczym tempie.

— Adam, nie... — jęczę ochryple, bo chyba nie jestem w stanie znieść więcej.

— Ciii, dziecinko! — Adam ucisza mnie pocałunkiem i przyśpiesza jeszcze bardziej. Wiem, że nie przestanie, więc wtulam głowę w jego klatkę piersiową i obejmując go mocno za szyję, poddaję się temu zniewalającemu doznaniu. Nie odpuszcza, dopóki nie doprowadza mnie do kolejnego orgazmu, i dopiero teraz pozwala sobie na swój. Tryska we mnie tak intensywnie i obficie, że jego sperma wypływa ze mnie na podłogę łazienki. Tłoczy ją mocno i szybko, a ja jęczę nieskładnie i próbuję zrozumieć tę niepohamowaną żądzę. Nie sądziłam, że założenie spirali miesiąc przed wyjazdem do Miami będzie tak dobrym pomysłem — przynajmniej nie muszę się martwić o niechcianą ciążę. Kiedyś na pewno będę chciała mieć dzieci, ale nie teraz. Nie z przypadkowym facetem. Nie z moim szefem.

— Samolot znowu nam ucieknie... — odzywam się, gdy nasze oddechy zaczynają wracać do normy. Adam sadza mnie na pralce i wysuwa się ze mnie delikatnie, a następnie rozbiera się do naga.

— To teraz szybki prysznic i wychodzimy — odpowiada.

— Naprawdę mamy lecieć do Nowego Jorku? — pytam, bo nie chce mi się w to wierzyć.

— Cassandro, ja sobie tego nie wymyśliłem i chyba już wiesz, że nie żartuję — odpowiada i odkręca wodę, pokazując, bym weszła pierwsza. Zsuwam się z pralki i wchodzę pod ciepły strumień wody, Adam jest krok za mną.

— Nie jesteś na mnie zły? — pytam, odwracając się do niego przodem.

— Zły?

— Tak.

— Jestem na ciebie wściekły, Cassandro. Nie masz pojęcia, jak bardzo musiałem się powstrzymać, by nie ściągnąć cię z tego baru do domu siłą. — Sięga po szampon i aplikuje mi dużą kroplę na środek głowy, po czym zaczyna delikatnie masować. O rany! Nie pamiętam, kiedy ktoś ostatnio mył mi włosy.

— Wiedziałeś, w którym barze byłam?! — piszczę oburzona. Śledził mnie czy co?!

— Wiedziałem.

— Jakim cudem?! — Nie mogę otworzyć oczu, bo piana spłynęła mi na twarz, ale Adam chyba się uśmiecha.

— Mam swoje sposoby.

— Potem podobno byliśmy w jakimś klubie! — dodaję z przekąsem. No, to już szczyt!

— Tak, wiem, a potem ten chłopak prawie dobrał ci się do majtek na plaży! — warczy, a z jego zadowolenia nie pozostał ani ślad. Cholera!

— Wcale nie!

— Jak nie?! Pamiętasz w ogóle, co wczoraj wyprawiałaś?! — Obmywa mi głowę

wodą i w końcu otwieram oczy.

— No nie... — krzywię się, a Adam bierze głęboki wdech.

— Mam ci opowiedzieć, jak tańczyłaś w klubie i barze? A może o tym, jak w zasadzie nieprzytomna wsiadałaś do taksówki?

— Niczego nie pamiętam. Mam w głowie czarną dziurę...

— Kompletnie nic nie pamiętasz? — Nagle obraca mnie tyłem do siebie i zaczyna myć moje plecy gąbką. Mmmm... przyjemnie. I tak normalnie.

— Nie. Nigdy tak nie miałam, ale wczoraj najwidoczniej tak przesadziłam z alkoholem, że zaliczyłam swój pierwszy w życiu zgon... Czy jak to się tam mówi... — Spoglądam na Adama, a on się krzywi, wbijając we mnie wzrok. — Nie patrz tak na mnie! Nie jestem z tego dumna! — dodaję.

— Cassandro, ale ty wczoraj wcale dużo nie wypić. Raptem dwa drinki i chyba jakieś piwo. Masz tak słabą głowę? — pyta troskliwie. To takie dziwne, gdy tak się zachowuje. Nie jestem do tego przyzwyczajona.

— A skąd ty to wszystko wiesz?! — Odwracam się do niego.

— Już mówiłem, że mam swoje sposoby.

— Śledziłeś mnie? — Jeśli odpowie, że tak, to chyba mu przywalę.

— Nie, ale byłeś pod obserwacją. Nie mogłem pozwolić na to, by stała ci się krzywda. — Znowu ta dziwna troska w jego głosie.

— Więc dlaczego dopuściłeś do tego, bym wróciła z Xavierem do domu i wylądowała z nim w łóżku?! — warczę. Czegoś tu, kurwa, nie rozumiem.

— Przyjechałem najszybciej jak mogłem...

— Że co?

— Cassandro, wróciliście do twojego mieszkania chwilę po siódmej rano. Od razu, jak się dowiedziałem, że ten chłopak został z tobą, wsiadłem w samochód i tu przyjechałem.

— Jak o siódmej?!

— Nie wierzysz mi? — Adam unosi brwi.

— Xavier powiedział, że nic się nie wydarzyło... — Kręcę głową, próbując sobie cokolwiek przypomnieć.

— I ma szczęście. Gdyby to zrobił, już by... — urywa w pół zdania.

— Co? Co byś mu jeszcze zrobił?! — pytam z niedowierzaniem.

— Nieważne. Ważne, że cię nie tknął.

— A skąd masz taką pewność? Może mnie przeleciał, gdy spałam!? — Prowokuję go, by mi powiedział, o co w tym wszystkim chodzi.

— Jestem pewny, że nie — odpowiada z takim spokojem, że nawet mnie przekonał.

Dopiero teraz dociera do mnie, co miał na myśli, mówiąc, że miałam szczęście. Zrobił to specjalnie! Specjalnie poszedł ze mną do łazienki, by sprawdzić, czy nie pachnę innym facetem. No nie! Nie wiem, czy mam się roześmiać, czy wkurwić z tego powodu. Postanawiam jednak zrobić to drugie. Jak on śmie? Co go to obchodzi? Czy ja jestem jakimś psem, do cholery? A raczej suką, żeby mnie, kurwa, obwąchiwać?

— Przesadziłeś, McKey! — Odpycham go i wychodzę spod prysznic. Adam jak zwykle chce mnie złapać za rękę, ale mokra od wody wyslizguje mu się z dłoni. Chwytam ręcznik i uciekam do swojego pokoju. Wyciągam swoją małą walizkę i zaczynam się zastanawiać, co powinnam spakować na służbowy wyjazd do Nowego Jorku. Spoglądam na sukienkę, którą wybrał Adam, oraz na szafę, z której aż wysypują się ubrania, jakie ostatnio kupiłam. W sumie wszystko się nadaje, bo to głównie spódnice, koszule, eleganckie bluzki. Ile dni mamy tam być? Cholera, nic nie wiem. Nie wiem nawet, co to za klient, który zmienił nagle wszystkie projekty łazienek. Adam mówił, że to jakiś ważny dla nich projekt. A jeśli moje pomysły mu się nie spodobają? Boże, ja się chyba do tego nie nadaję. Co ja sobie myślałam, idąc na tę rozmowę kwalifikacyjną? Nie lubię dużych projektów. Myślałam raczej, że będę projektować kuchnie, jadalnie i sypialnie bogatych, zadufanych w sobie mieszkańców Miami i tyle.

— Cass, możesz mi to wyjaśnić? — Do mojego pokoju wchodzi wkurwiona Nicole.

— Nie mam teraz czasu... — Spoglądam na nią błagalnie, by nie zaczynała w tej chwili rozmowy.

— Nie denerwuj mnie! Co to za koleś?! — Mimo mojej odmowy wchodzi i zamyka za sobą drzwi.

— Mój szef. Przecież ci się przedstawił...

— Pieprzysz się ze swoim szefem?! — piszczy w ten specyficzny dla siebie sposób, a ja podchodzę do niej i zasłaniam jej usta dłonią.

— Boże, ciszej!

— Cass, to w ogóle do ciebie niepodobne! Co się z tobą dzieje?! — Nicole wbija we mnie wściekłe spojrzenie i spogląda na walizkę, do której spakowałam dwie spódnice i koszulę.

— Sama mówiłaś, że mam się zabawić!

— Ale nie ze swoim szefem. Oszalałaś!? Przecież takie romanse nigdy się dobrze nie kończą!

— To żaden romans!

— A co niby?! — Bierze z mojej szafki nocnej ramkę ze zdjęciem, na której jesteśmy we dwie. To były wakacje jakieś cztery lata temu, w Meksyku. Doskonale pamiętam, jak cudownie się wtedy bawiłyśmy.

— Oj, nie zaczynaj, proszę cię... — Wrzucam do walizki dwa komplety bielizny oraz



pończochy.

— Nie zamierzam cię potem pocieszać, jak po tamtym dupku. Jak mu tam było?!

— Filip... — bąkam pod nosem.

— Tak, Filip. Zapomniałaś już, jak cię potraktował?! — Jej piskliwy ton niezmiernie mnie wkurza. Niby wiem, że chodzi jej o moje dobro, ale za każdym razem, gdy zwraca mi uwagę na cokolwiek, czuję się, jakbym robiła coś naprawdę złego. Nieważne, czy źle wstawiam pranie, czy pieprzę się ze swoim szefem. Jej pretensjonalny ton zawsze jest taki sam. Nicole wskakuje na moje łóżko i zaczyna się bawić moimi koronkowymi stringami.

— Nicole...

— A potem cię bezczelnie zaprosił na swój ślub! — wypomina, jakbym przypadkiem o tym zapomniała.

— Przestań o nim gadać!

— Po prostu nie chcę cię znowu zbierać z podłogi, jak wtedy, gdy płakałaś kilka dni po tym, jak cię zostawił.

— My nawet nie byliśmy razem! — wrzeszczę na nią. Filip to dla mnie bardzo ciężki temat i zawsze mnie drażni, gdy Nicole o nim wspomina. Ona jako jedyna wie, że w ogóle był ktoś taki w moim życiu. Trudno mi się do tego przyznać, ale niestety byłam w nim zakochana. Zawrócił mi w głowie, zwodził, okłamywał.

— Cass, nie denerwuj się, ja po prostu martwię się o ciebie... — Nagle wstaje i podchodzi, by mnie objąć.

— Wiem. — Przytulam ją i staram się nie myśleć o Filipie. Nie potrafię się oswoić z myślą, że nadal coś czuję do tego dupka.

— Obiecuj mi, że McKey nie sprawi, że znowu będziesz wrakiem człowieka! — Spogląda mi w oczy, a mnie zbiera się na płacz.

— Jezu, daj już spokój! To tylko szef... — Odpycham ją lekko i podchodzę do okna, by nie było widać moich błyszczących od łez oczu.

— Nie komplikuj sobie życia, siostró, jedynie o to cię proszę... — Poklepuje mnie pocieszająco po plecach i wychodzi z pokoju. Tama pęka. Zaczynam wycić i nie umiem tego opanować. Boże! Nienawidzę tego uczucia! Nie myślałam o Filipie od dawna i byłam przekonana, że mi przeszło, ale chyba się myliłam.

— Cassandro, jesteś gotowa? — Do pokoju nagle wchodzi Adam. Ubrał się i osuszył włosy ręcznikiem. Spoglądam na niego, siedząc skulona na dywaniku pod oknem.

— Tak, już się prawie spakowałam... — Mój stan chyba go zdziwił. Niepewnie zamyka za sobą drzwi i podchodzi, by kucnąć obok.

— Dlaczego płaczesz? — Czułym gestem odgarnia mi włosy z twarzy i ujmuje mój podbródek, bym spojrzała prosto w jego cudowne oczy.

— Nieważne. Daj mi dziesięć minut... — Ignoruję jego żadne wyjaśnienie spojrzenie i

wstaję z podłogi, a następnie kończę pakowanie. Adam na szczęście odpuszcza. Nie odrywa jednak ode mnie wzroku i śledzi każdy mój ruch. Dopakowuję walizkę, suszę włosy i idę do łazienki, aby się ubrać. Boże, ale jestem blada i nadal fatalnie się czuję. Powinnam chyba coś zjeść przed lotem, bo znowu będzie mi niedobrze. Robię lekki makijaż i wracam do pokoju, gdzie Adam właśnie rozmawia przez telefon. A raczej wrzeszczy na kogoś, jak zawsze.

— Możemy jechać... — wtrącam cicho, widząc, jaki jest wściekły. On odwraca się gwałtownie i mierzy mnie wzrokiem. Chyba podoba mu się ta sukienka, bo dostrzegam lekki uśmiech na jego twarzy, mimo że nadal niemiłosiernie kogoś opierdala.

— Macie to załatwić i nie zawracać mi głowy do środy! — Tym zdaniem kończy rozmowę i wsuwa telefon w kieszeń spodni.

— Chciałabym jeszcze odwiedzić Tommy'ego w szpitalu, skoro mamy być w Nowym Jorku aż do środy — mówię.

— Cassandro, nie mamy na to czasu. Zadzwoń do niego i powiedz, że zobaczycie się w czwartek. — Nagle podchodzi do mnie i muska delikatnie moje ramię.

— Namówiłam go wczoraj na leczenie — wyznaję, a następnie spoglądam na Adama, który uważnie mi się przygląda.

— To dobrze. Dlaczego płakałaś?

— To naprawdę nieistotne. Jedźmy już, bo się spóźnimy na samolot. — Spuszczam wzrok i chwytam za walizkę, ale Adam odbiera mi ją i otwiera drzwi.

— Oficjalnie śpimy w hotelu w dwóch oddzielnych pokojach. Gdyby ktokolwiek pytał cię o to po powrocie, masz mówić, że tak właśnie było — oznajmia zimno. Oho! Znowu wróciła maska zadufanego w sobie pana prezesa.

— A tak nie będzie? — Unoszę brwi.

— Wynająłem dodatkowy pokój dla nas. Chyba domyślasz się, że nie lecimy tam tylko po to, by poprawiać te projekty... — Adam ogląda się na mnie.

— Nie chcę więcej tego robić! — Zatrzymuję się gwałtownie w korytarzu.

— Zechcesz... — odpowiada z taką pewnością siebie i arogancją, że nawet nie mam ochoty o tym dyskutować. Doskonale wiem, że lecimy razem, bo to jego kaprys. Bo znowu chce mieć pod ręką kogoś, kto zaspokoi jego potrzeby. Źle mi z tym. Nie chcę się tak czuć, ale sama bezsensownie brnę w to wszystko.

— Nicole, wychodzę! — krzyczę do siostry, która wyrzała właśnie ze swojej sypialni.

— Kiedy wracacie z tego Nowego Jorku? — pyta, spoglądając nieufnie na Adama.

— W środę.

— Zadzwoń do ojca. Znowu dziś do mnie wydzwaniał i pytał, czy w ogóle żyjesz.

— Okej, zadzwonię. Odezwę się, jak dolecimy! — Cmokam ją w policzek.

— Przyjemnego lotu!

— Do zobaczenia, Nicole! — Adam żegna się z nią uściskiem dłoni.

— Do zobaczenia, panie McKey!

Boże! Niech ona przestanie gapić się na niego, jakby był jakimś bóstwem. Przewracam oczami i wychodzę z mieszkania. Adam, idąc krok za mną, milczy, ale wiem, że uśmiecha się wyniośle.

— Z czego się tak cieszysz, co?! — Odwracam się i warczę na niego.

— Przeszkadza ci to, że twoja siostra rozbierała mnie wzrokiem? — Wyprzedza mnie i trzymając moją walizkę w dłoni, schodzi po schodach tyłem. *A żebyś spadł z tych schodów, McKey!*

— Nie ona jedna — burczę zirytowana jego wyniosłością. — Każda kobieta ma ochotę zerwać z ciebie koszulę, spodnie i wsadzić sobie twojego wielkiego kutasa w cipkę! — Adam patrzy na mnie i zaczyna się śmiać, a ja robię się cała czerwona, bo akurat jakaś sąsiadka wychodzi z mieszkania na spacer ze swoim białym pudlem. Doskonale słyszała to, co właśnie powiedziałam.

— Do środy to zadanie należy tylko i wyłącznie do ciebie — szepcze Adam, nachylając się do mego ucha, i nie mam pojęcia, czy to żart, czy poważna deklaracja. Ten facet raczej nie ma poczucia humoru, a nawet jeśli, to jest ono dla mnie kompletnie niezrozumiałe. Nic nie odpowiadam, by się bardziej nie denerwować. Schodzimy na dół w milczeniu. Jestem przekonana, że będzie na nas czekać limuzyna, ale jej nie widzę. Nie dziwię się jednak jakoś specjalnie, gdy Adam pokazuje, byśmy ruszyli w kierunku czarnego jaguara.

— Dużo masz takich zabaweczek? — pytam, wlewając w to pytanie tyle złośliwości, ile tylko mogę.

— To nie zabaweczka, Cassandro. To środek transportu — odpowiada, zdecydowanie zbyt spokojnie.

— Dlaczego jaguar? Nie wolisz astona martina albo po prostu bentleya? — Opieram się o drzwi lśniącego auta. Próbuję udawać, że wcale nie robi na mnie wrażenia. Jestem tylko kobietą. Taki samochód na każdej robi wrażenie.

— A ty czym jeździsz? — Adam rozgląda się po zaparkowanych pod kamienicą autach.

— Autobusem. — Przewracam oczami i chcę wsiąść, ale drzwi się nie otwierają. Adam obchodzi samochód, wrzuca moją walizkę do bagażnika i podchodzi do mnie.

— Domyślam się, że jesteś zmęczona i fatalnie się czujesz po tej nocy, ale w samolocie masz do przejrzania cały projekt i zmiany, które zaproponowałem. Będziemy lecieć pięć godzin — mówi, a następnie otwiera mi drzwi do auta.

— Mam w pięć godzin przyswoić cały projekt i zmiany?! — Krzywię się. Przecież to niewykonalne.

— W cztery.

— Mamy lecieć pięć godzin... — Wsiadam, spoglądając na niego. Adam nachyla się nade mną i patrzy tak jakoś dziwnie.

— Jedną godzinę odejmij sobie na inne, ciekawsze zajęcia... — odpowiada i trzaska drzwiami. Obchodzi auto i gdy już siedzi za kierownicą, gwałtownie chwyta mnie i całuje. Robi to, jakby nie mógł się powstrzymać.

— Adam, nie! — Odpycham go od siebie. Nie mogę dać mu się zdominować, bo to naprawdę skończy się tak jak z Filipem. Albo i gorzej, bo Adam to zdecydowanie wyższa półka.

— Powiedziałem, byś ze mną nie walczyła! — W odpowiedzi na mój protest ścisną mocniej moją rękę, którą przytrzymuje w łokciu. Patrzę na niego i wiem, że oboje płoniemy. Te emocje, które są między nami, totalnie nas destabilizują.

— Nie walczę. Wyrażam swoją wolę! Nie życzę sobie, byś mnie całował, dotykał czy robił cokolwiek, co przekracza nasze stosunki jako szefa i pracownika! — Szarpię się, ale mnie nie puszcza, w dodatku chwyta mnie za brodę w ten swój władczy sposób.

— Nie ty o tym decydujesz. Zapnij pas! — warczy, puszcza mnie i włącza bieg, a następnie rusza gwałtownie. W ostatniej chwili łapię się bocznego panelu, by usiedzieć w miejscu.

— Nie lubię szybko jeździć! — piszczę przerażona. Nie spodziewałam się, że jest takim nieprzepisowym kierowcą.

— Polubisz! — stwierdza po prostu i chyba robiąc mi na złość, przecina skrzyżowanie na czerwonym świetle, po czym prawie zderza się z jadącym z naprzeciwka autobusem. Krzyczę ze strachu i chwytam go za dłoń, którą trzyma na skrzyni biegów.

— Błagam cię, zwolnij! — jęczę, a ten dupek jeszcze bardziej przyśpiesza i w pewnym momencie hamuje tak mocno i gwałtownie, że lecę na deskę rozdzielczą i zatrzymuję się rękami na przedniej szybie.

— Mówiłem, żebyś zapięła pas! — upomina mnie wściekle i nie czeka, aż go zapnę, tylko sam to robi. To niby taki opiekuńczy gest, ale to, co zrobił przed chwilą, sprawia, że w ogóle tego nie doceniam.

— Ale z ciebie dupek... — bąkam pod nosem. Na szczęście nie usłyszał albo udaje, że nie słyszy.

— W schowku masz wszystkie dokumenty i projekty. Zaczynaj je przeglądać — rzuca lodowatym tonem. Otwieram schowek i wydaję z niego czarną teczkę. Biorę głęboki oddech i stwierdzam, że muszę zachowywać się profesjonalnie. Jestem przecież w pracy.

— Co to za klient? — pytam, przeglądając pierwsze strony.

— Przyjaciół mojego ojca. Inwestuje ostatnio w ekskluzywne hotele i SPA.

— I tak z dnia na dzień zmienił nagle projekty łazienek w całym kompleksie hoteli i

SPA? — Krzywię się. Przecież to niemożliwe, bym przyswoiła te wszystkie informacje w pięć godzin.

— Mnie nie pytaj, ja też nie jestem zadowolony...

— Ile jest tych łazienek? — Przyglądam się pokreślonym planom. Boże! To nie są małe zmiany, on po prostu chce wszystko od nowa zaprojektować.

— Dwieście trzynaście.

— Że co?! — piszczę i przechodzę do kosztorysu.

— To cały kompleks hoteli, Cassandro. Łazienka w każdym pokoju, dwa baseny, kilka sali konferencyjnych...

— Przecież to jest robota na kilka miesięcy, a nie dni!

— Mamy czas do wtorku — odpowiada spokojnie. Do wtorku? Chyba do środy.

— Mam nadzieję, że będzie warto nie spać tyle godzin. Dużo na tym zarobicie? — Nie znam się na kosztorysach i te wszystkie cyferki i wyliczenia nic mi nie mówią.

— Więcej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić.

— To znaczy? — Spoglądam na niego. Co ja, jakaś głupia jestem, że nie może mi powiedzieć?

— Dla ciebie w tym momencie nie są ważne pieniądze, Cassandro. Pomyśl o tym, że jeśli nam się uda, to twoje nazwisko znajdzie się obok mojego na tym projekcie. To otworzy przed tobą nieograniczone możliwości.

Jestem zaskoczona. Unoszę brew i znowu na niego spoglądam.

— Mogłeś wziąć każdego, by ci pomógł, prawda?

— Prawda — odpowiada, patrząc w skupieniu na drogę. Zwolnił i jedzie dużo spokojniej niż wcześniej.

— To dlaczego wybrałeś mnie?

— Nie wiem.

— A jeśli nam się nie uda? — Dopiero teraz zaczynam czuć presję, jaka na nas ciąży. To jakiś ogromny projekt, ogromna inwestycja i ogromne pieniądze, a dodatkowo ogromna szansa. Szansa dla mnie.

— Nie biorę tej opcji pod uwagę.

— Adam, nie jesteśmy w stanie zaprojektować ponad dwustu łazienek w trzy dni...

— Mylisz się. Wyrobimy się w dwa dni.

— To dlaczego wracamy dopiero w środę? — Zamykam teczkę i wrzucam ją do schowka.

— Bo mam też inne plany. Byłaś kiedyś w Nowym Jorku? — Adam uśmiecha się lekko.

— Miałam tam przesiadkę kilka razy, ale nigdy nie zwiedzałam miasta.

— Tym razem też nie pozwiedzasz, ale nie będziesz się nudzić, Cassandro. Uwierz mi. — Jego dłoń przesuwa się ze skrzyni biegów na moje kolano, po czym zaczyna sunąć wyżej po udzie. Momentalnie robi mi się gorąco, mimo że jest włączona klimatyzacja. Zamykam oczy i próbuję zapanować nad szalejącym w mojej piersi sercem. Puls mi przyśpiesza, a dłoń Adama sunie coraz wyżej, aż dociera do materiału koronkowych stringów, które sam dziś dla mnie wybrał. Nie mam pojęcia, czemu w ogóle je założyłam. Przecież mogłam włożyć cokolwiek innego, a nie to, co on chciał.

— Adam... — jęczę i chcę zacisnąć uda.

— Ciii, dziecinko... — Auto zjeżdża nagle w podziemia jakiegoś budynku i parkujemy w miejscu, gdzie akurat nie świeci się parkingowa lampa. Adam wyłącza silnik, a jego palce już odsuwają mi na bok materiał majtek.

— Och... — Opieram głowę o zagłówek i mimowolnie rozsuwam szerzej uda, by Adam miał do mnie łatwiejszy dostęp. Zaczyna muskać delikatnie moją cipkę, która momentalnie zrobiła się mokra.

— Jesteś naprawdę piękną kobietą, Cassandro... — Nachyla się do mnie i szepcze mi do ucha. Jego ciepły oddech owiewa moją wrażliwą skórę, która natychmiast pokrywa się gęsią skórką. Moje sutki twardnieją i ogarnia mnie niepoohamowane pożądanie.

— Mogę cię prosić o jedną, jedyną rzecz... — Opanowuję emocje i staram się myśleć racjonalnie.

Adam jednym ruchem przesadza mnie na swoje kolana, wplata palce w moje włosy i trzymając pewnie moją głowę, odpowiada: — Jedną rzecz.

— Nie pozwól mi się w tobie zakochać. — Spoglądam mu głęboko w oczy.

— Mogę zapanować nad twoim ciałem, Cassandro, ale nie zapanuję nad twoim sercem. — Widzę gniew w jego spojrzeniu, ale nie jest on wymierzony we mnie. Jego słowa niczego mi nie ułatwiają.

— Więc zostaw mnie w spokoju! — Uderzam pięściami w jego klatkę piersiową, ale Adam obejmuje mnie mocno i przytula do siebie.

— Czego się boisz? — szepcze, muskając ustami moje ucho. Dlaczego on jest taki opanowany?

— Na pewno nie ciebie...

— Jedną rzecz mogę ci obiecać — mówi po chwili milczenia.

Patrzę na niego zaciekawiona.

— Jaką?

— Ja się w tobie na pewno nie zakocham... — Nagle czuję, jak od środka trawi mnie żywy ogień. Mówi to, patrząc mi prosto w oczy, a ja mam ochotę krzyknąć ze złości

na całe gardło. To nawet nie jest złość, trudno jednak opisać, co w tej chwili czuję. Teraz przynajmniej wiem, że on pragnie jedynie się ze mną pieprzyć. Te wszystkie emocje, które sobie wyobrażam, to złudzenie. On nie jest facetem, który się zmieni. Pojadę z nim do Nowego Jorku, zrobimy te wszystkie projekty, będziemy się pieprzyć do utraty tchu, a potem po prostu będziemy udawać, że nic nas nie łączy. Ja będę udawać, bo dla niego przecież jestem nikim.

Reszta drogi na lotnisko mija nam w milczeniu. Adam wykonuje w tym czasie kilka telefonów, w tym dwa do Valery. Zmienia rezerwację w hotelu z pokoju o podwyższonym standardzie na apartament. Nie wiem po co. Myśli, że mi zaimponuje? Po tym, co mi powiedział, nawet nie chcę się do niego odzywać. Co ja sobie myślałam, prosząc go, by mnie w sobie nie rozkochiwał? Wolałabym chyba nie wiedzieć, a raczej nie być świadomą tego, co on myśli. Nie jestem naiwna i nie wierzę w księcia z bajki, ale to naprawdę mnie zabolowało. Tak! Cholernie mnie to zabolowało. A teraz co? Próbuję przeglądać projekt i skupić się na pracy, a nie myślę o niczym innym, tylko o jego słowach: *Ja się w tobie na pewno nie zakocham*. Co to, kurwa, miało być? Po cholere mi to powiedział!

— Cassandra, wsiadamy — odzywa się, gdy dojeżdżamy na miejsce. Chowam dokumenty do teczki i chcę wsiąść, ale drzwi są zablokowane. Spoglądam w jego stronę, ale już zdążył wyjść. Obchodzi auto i otwiera mi drzwi. Staram się nie okazywać mu, jak bardzo czuję się... No właśnie, jaka? Urażona? Zeszmacona? Żadne z tych słów nie jest odpowiednie.

— Nie rozumiem kilku rzeczy w projekcie — mówię cicho.

— W samolocie ci wszystko wytłumaczę.

— Okej...

Podaje mi dłoń, ale odtrącam ją. Wsiadam sama, na co Adam reaguje głośnym niezadowolonym westchnieniem, a następnie wyjmuję nasze bagaże i pokazuje, byśmy ruszyli do windy.

— Chcesz coś zjeść przed lotem?

— Nie... Albo w sumie może powinnam, bo mnie zemdli.

— Idź odebrać bilety, a ja pójdę kupić coś do jedzenia. Może być kanapka? — proponuje, czym znowu mnie zaskakuje. Jestem zła, że te drobne miłe gesty z jego strony zaczynają za wiele dla mnie znaczyć.

— Tak.

— Cassandra, wszystko w porządku? — Chwyta mnie szybko za dłoń, gdy się odwracam. Spoglądam na niego smutno. Nawet nie jestem zła, jest mi po prostu głupio, że zaczęłam sobie wyobrażać coś, czego nie ma. I nigdy nie będzie.

— Lubię kanapki z tuńczykiem, jak coś. — Ignoruję jego pytanie i udaje mi się wysunąć dłoń z jego dłoni. Szybko ruszam w stronę hali odlotów, a Adam na szczęście nie idzie za mną. Odbieram bilety i siadam w poczekalni.

To lotnisko jest ogromne i bardzo ciekawe pod względem architektonicznym. Zaczynam się przyglądać konstrukcji przeszklonego dachu na imponujących półokrągłych metalowych prętach. I mimowolnie moje myśli znów ześlizgują się na Adama. W sumie czym ja się przejmuję? Przecież tego właśnie chciałam, chciałam dla niego pracować. Zachowam się tak, jak należy, i postawię sprawę jasno. Albo dla niego pracuję, albo się z nim pieprzę. Pakiet nie wchodzi w grę, a on przecież mnie do tego nie zmusi.

— Proszę... — Adam pojawia się obok mnie znikąd. Podaje mi papierową torebkę z kanapką.

— Dzięki... — Biorę od niego przekąskę i zaglądam do środka. Pachnie kurczakiem, a nie tuńczykiem.

— Dziękuję — mówi zimno.

— Co?

— Mówi się *dziękuję*, Cassandro, a nie *dzięki*... — Siada obok i rozpakowuje swoją kanapkę.

— Mówiłam też, że chcę z tuńczykiem... — odpowiadam złośliwie. Adam zatrzymuje kanapkę w drodze do ust i mierzy mnie wzrokiem.

— Nie było już z tuńczykiem, wziąłem to samo, co dla siebie. — Chce mi się śmiać, bo brzmi to, jakby się tłumaczył.

— Myślisz, że wszyscy lubią to co ty? — pytam, gryząc swoją kanapkę. W sumie pachnie dobrze, a kurczaka też lubię... ale on nie musi o tym wiedzieć.

— Myślę, że każdy lubi grillowanego kurczaka — odpowiada zaskakująco spokojnie i wraca do jedzenia. Pan prezes jada takie zwykłe kanapki z lotniskowego kiosku? Kto by pomyślał!

— A jeśli ja akurat nie lubię? — Specjalnie odkładam kanapkę na bok i robię naburmuszoną minę. Adam znowu przerywa jedzenie i patrzy na mnie.

— Nie zachowuj się jak dziecko. To normalna kanapka, ale jeśli ci nie smakuje, to jej nie jedz, Cassandro! — burczy na mnie.

— A żebyś wiedział, że nie zjem! — Wstaję i biorąc kanapkę, ruszam do wyjścia z hali, po czym kładę ją na podłodze obok psa, który czeka przy swoim panu. Głaszczę pięknego wilczura, bo zaczyna mnie lizać po rękach i prawie mnie przewraca z tej radości.

— Łasuch z niego! — zagaja do mnie właściciel psa. To starszy mężczyzna na wózku inwalidzkim, chyba niewidomy, bo ma ciemne okulary.

— I pieścuch! — Uśmiecham się, drapiąc psa za uchem. Wilczur macha ogonem i jest naprawdę przyjazny.

— Oj tak! Nie ma pani pojęcia, co ja z nim mam. Gdybym był młodszy, mógłbym na niego podrywać dziewczyny! — Starszy mężczyzna śmieje się głośno.



— Mój numer na pewno by pan zdobył! — mówię. Właściciel psa chyba faktycznie jest niewidomy — wyciąga do mnie dłoń, dając mi do zrozumienia, bym kucnęła obok. Tak właśnie robię, nie przestając głaskać psa.

— Jak ma pani na imię? — pyta grzecznie.

— Cassandra, a pan?

— Edward, ale wszyscy mówią do mnie Ed.

— Miło cię poznać, Ed! — Ściskam jego dłoń i ponownie się uśmiecham.

— Wiesz, Cassandro, ludzie zawsze tak pędzą i nie mają czasu nawet na chwilę przystanąć. Jesteś pierwszą osobą od dawna, która do mnie podeszła... — odpowiada, zdejmując okulary. Moją pierwszą reakcją jest szok i przerażenie, bo obie gałki oczne pokryte ma jakby szaroniebieską naroślą. Staram się jednak nie dać mu odczuć mojej reakcji.

— Niestety, takie mamy teraz czasy. A co ty tu robisz, Ed?

— Czekam na kogoś. — Uśmiecha się życzliwie i wyciąga dłoń do mojej twarzy. Mimo że bardzo mnie to zaskakuje, pozwalam mu się dotknąć.

— O której przylatuje ta osoba? Może pomóc ci znaleźć odpowiedni terminal? — pytam, a on delikatnie muska moją twarz opuszkami palców. To dziwne uczucie, ale nie sprawia dyskomfortu.

— Czekam tu na nią od dwudziestu lat, złotko. Dzień w dzień... — Spoglądam na niego zaskoczona. Co to niby ma znaczyć?

— Na nią? — dopytuję niepewnie.

— Na moją Susannę. — Wzdycha z rozrzewnieniem, a mnie nagle robi się jakoś tak przykro. Widać, że ten człowiek wiele przeszedł. Pewnie nie ma równo pod sufitem, ale nie jest szkodliwy.

— A kto to jest Susanna?

— Moja miłość. Największa, najprawdziwsza miłość, złotko. Mogę? — pyta, chcąc dotknąć także moich włosów.

— Oczywiście. — Pomagam mu wpleść w nie palce.

— Masz jasne włosy, prawda, złotko?

Uśmiecham się: — Tak. Skąd to wiesz, Ed?

— Tak czuję. Są takie miękkie i gładkie, dałbym sobie uciąć obie nogi... Gdybym je miał. — Zaśmiewa się, a ja dopiero teraz zauważam, że ma protezy. — Dałbym je sobie uciąć, bo stawiam też na to, że masz niebieskie oczy i piękny uśmiech! — dodaje po chwili.

— Oczy faktycznie mam niebieskie, a uśmiech to nie wiem. — Nagle czuję się zawstydzona. Cholera! Onieśmielił mnie przemiły, styrany życiem starszy pan. Spotkanie z nim to miła odmiana w porównaniu z kontaktami z moim szefem...

tyranem!

— Oj, na pewno jest piękny! — Przesuwa dłonie na moje usta, a ja mimowolnie się uśmiecham. Muska opuszkami moje wargi, kąciki ust i bruzdy, które się tworzą, gdy szeroko się uśmiecham. To naprawdę dziwne doświadczenie, ale jakże inne od wszystkiego.

— I jak? — pytam, widząc, że się uśmiecha.

— Susanna też miała taki piękny uśmiech i jasne włosy.

— A oczy? Jakie miała oczy?

— Złotko, jej oczy to największa tajemnica tego świata — zaczyna mówić z taką pasją i przejęciem, że jestem oczarowana. — Ogólnie były koloru brązowego, ale jak patrzyła w słońce, zamieniały się w dwa kawałki bursztynu, a w świetle księżyca były szarozielone — wyznaje to w taki sposób, że ściska mnie w gardle. Chciałabym, żeby kiedykolwiek jakkolwiek facet opowiadał o mnie w ten sposób jak Ed o Susannie. Nie trzeba znać tego człowieka, by się zorientować, że bardzo ją kochał i nadal kocha.

— A co się z nią stało? — pytam niepewnie. Może nie powinnam, ale to silniejsze ode mnie.

— Nie wiem, złotko. Mówiłem, że czekam tu na nią już od dwudziestu lat... — Mężczyzna momentalnie smutnieje. Przestał dotykać mojej twarzy i spuścił głowę.

— Miała przylecieć? — Kładę dłoń na jego dłoni.

— Ed, daj pani spokój! — Słyszę nagle głos kogoś z obsługi lotniska. Odwracam się i widzę sprzątaczkę idącą w naszą stronę.

— Nic złego nie zrobiłem. Cassandra sama do nas podeszła! Prawda, Zoe?! — Ed głaszcze psa po grzbiecie i ściska delikatnie moją dłoń.

— Tak, ja sama podeszłam. Dałam Zoe kanapkę! — Wstaję i w tym momencie dostrzegam, że przygląda nam się Adam. Stoi kilka metrów dalej i nie mam pojęcia, o czym myśli. Wyraz jego twarzy kompletnie nic nie mówi. Jest zły? Wkurzony? Nie wiem.

— Ed jest naszym codziennym gościem, czasami zaczepia pasażerów, by z nimi pogadać. — Kobieta podchodzi do nas i także zaczyna głaszać psa.

— Nie zaczepiał mnie, ja sama podeszłam.

— Opowiedziałeś jej już o Susannie? — Afroamerykanka śmieje się życzliwie. Najwidoczniej tę historię znają już tutaj wszyscy. Uśmiecham się, ale mój wzrok znowu ucieka w stronę Adama, który właśnie do nas rusza.

— Oczywiście, że tak! Cassandra ma takie same piękne jasne włosy! — Mężczyzna gestem daje mi do zrozumienia, bym się do niego nachyliła, kucam więc obok. — Pamiętaj, złotko, że miłość jest najważniejsza. Nigdy się nie poddawaj — szepcze mi do ucha i głaszcze czule mój policzek.

— Dziękuję za radę, Ed! — Uśmiecham się i cmokam go w policzek. Tak po prostu, w podzięce za tę krótką chwilę, którą spędziliśmy razem. W tym momencie czuję na swoim ramieniu dłoń Adama.

— Cassandro, wywołali nasz lot. Musimy iść... — rzuca zimno i ściska moje ramię, okazując w ten sposób, że nie jest zadowolony z faktu, że rozmawiam z tym mężczyzną.

— Piękne imię, prawda? — Ed podnosi głowę w kierunku Adama.

— Tak, Cassandra to przepiękne imię, proszę pana — mój towarzysz odpowiada z dystansem i pomaga mi wstać, po czym obejmuje mnie w pasie. Staram się nie skrzywić ani nie dąsać, ale to trudne.

— Szkoda je zdrabniać. Ja swoją Susannę zawsze nazywałem pełnym imieniem.

— Ale my nie jesteśmy razem, Edwardzie. Adam to mój szef... — wtrącam gwoli wyjaśnienia. Adam wciąga głęboko powietrze i puszcza mnie. O, proszę!

— Złotko, szef nie wymawia imienia swojej pracownicy w taki sposób. Może jestem stary i ślepy, ale jeszcze nie głuchy... — Ed śmieje się, a ja się robię cała czerwona. O rany! Nie wiem, dlaczego tak się zawstydziłam. Czy ja mam na czole napisane, że się pieprzę ze swoim szefem?

— Jak na starego i ślepego to jest pan całkiem spostrzegawczy... — wtrąca nagle Adam. Nie mam pojęcia, co to ma znaczyć. Żartuje sobie czy co?

— Owszem, młody człowieku. Cassandro, trzymaj go krótko, on próbuje tobą za bardzo kierować! — odpowiada Ed, a Adam zaczyna się śmiać. To nie jest jednak szczery, naturalny śmiech... To ten śmiech, od którego przechodzi mi po plecach dreszcz.

— Miłego dnia, Ed! — żegnam się z mężczyzną i na do widzenia głaszczę także jego sunię.

— Miłego dnia, Cassandro! Do widzenia panu! — Edward wyciąga do Adama dłoń, a ten nie odwzajemnia gestu. Po prostu w to nie wierzę. Mam ochotę się na niego wydrzeć. Kurwa! Co za dupek! Robi w dodatku tę swoją pogardliwą minę i pociąga mnie za sobą.

— Uważaj na siebie, Ed! — krzyczę do mężczyzny na odchodne i macham, mimo że i tak mnie przecież nie widzi. Jest mi głupio. — Jak mogłeś?! — pytam Adama, gdy wchodzimy do hali odlotów. Serce mi wali na myśl, że mógł urazić tego starszego człowieka. Co w niego wstąpiło? Wyrywam mu dłoń, za którą mnie ciągnie jak małe dziecko.

— Nie będę dotykał jakichś biedaków i ty też nie powinnaś tego robić! — Odwraca się do mnie i gromi mnie wzrokiem.

— To żaden biedak! To normalny człowiek. W dodatku starszy od ciebie, więc powinieneś mieć do niego szacunek!

— Za co mam go szanować? Że zebrze na lotnisku? — Adam śmieje się szyderczo.

— Jezu, ale z ciebie... — gryzę się w język, by nie powiedzieć o słowo za dużo. Zresztą zbyt wiele określeń przychodzi mi do głowy w tym momencie. Palant. Dupek. Cham. Sukinsyn.

— Nie przeginaj, moja droga, i nie zapominaj, że jestem twoim szefem. Jak to sama dosadnie podkreśliłaś! — Znowu chce mnie złapać za dłoń, ale jestem szybsza.

— W takim razie, *szefie*, chodźmy, bo samolot nam ucieknie! — odpowiadam i odwracam się na pięcie, ruszając w stronę hali odlotów. O rany! Jestem taka wściekła, że się we mnie gotuje. Już ja mu pokażę, jak należy traktować drugiego człowieka! Albo nie... Będę go traktować tak, jak on traktuje innych. Niech zobaczy, jak to jest. Kurwa mać!

\*\*\*

Oczywiście mamy miejsca w pierwszej klasie. Śliczna stewardesa prowadzi nas właśnie po pokładzie, na sam koniec samolotu, gdzie dostrzegam kolejne drzwi. Oho! Nie podoba mi się to. Nie mogę spędzić z nim pięciu godzin lotu w jednym odizolowanym pomieszczeniu, bo chyba oszaleję.

— Proszę zająć miejsca i czekać na komunikat pilota. Życzę miłego lotu, panie McKey! — Szczerzy się szeroko, wypinając swoją pełną pierś. Przewracam oczami i mam ochotę jej powiedzieć, żeby tu z nim została, a ja chętnie posiedzę w pomieszczeniu dla stewardes. Brunetka chyba liczy na napiwek, ale mój skurwielowaty szef spławia ją jednym zimnym spojrzeniem. Gdy zamyka za sobą drzwi, zaczynam się nagle czuć jak w jakiejś klatce. Matko Boska, przecież on mnie tu zaraz rozszarpie albo... zacznie pieprzyć tak, że nie będę mogła myśleć o niczym innym i wtedy to już w ogóle nie pojmę tych projektów.

— Panicznie się boję startu i lądowania... — wyznaję, gdy siedzę już w fotelu. W życiu nie siedziałam w tak wygodnym fotelu. W dodatku w samolocie.

— Niestety cię nie pocieszę, bo ja też za tym nie przepadam. Nie lubię być od kogoś uzależniony.

Adam zajął już swoje miejsce, naprzeciwko mojego, i od razu zapina pas. Adam McKey boi się latać? Ledwo opanowuję chęć parsknięcia śmiechem. Zsuwam ze stóp czółenka i rozprostowuję palce. Muszę się przyzwyczaić do chodzenia na obcasach, bo to zapewne obowiązkowy element dress code'u w firmie Adama.

Żeby nie myśleć o starcie, biorę teczkę i jeszcze raz zaczynam przeglądać plany. Niestety, kompletnie nie rozumiem niektórych rzeczy i Adam będzie mi to musiał wytłumaczyć. Tymczasem zauważam, że spogląda wymownie na moje białe stopy, jakby chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili zmienia zdanie. Próbuje się skupić, ale jego wzrok wbity w moje nogi rozprasza mnie niemiłosiernie. Nawet się nie zorientowałam, że już jesteśmy w powietrzu — uświadamia mi to dopiero komunikat obsługi samolotu, że można się poruszać po kabinie. Adam odpina pas i bez słowa zostawia mnie na chwilę samą. Rozsiadam się więc wygodnie w fotelu i wydaję z torebki ołówki, by nanieść poprawki, które uważam za wskazane. Sama wiele bym zmieniła w tych projektach, ale lepiej poczekam, co Adam powie na

ten temat. Widzę też, że część z rzeczy jest już poprawiona i teraz wygląda to dużo lepiej. Jasny gwint! Dwieście trzynaście łazienek w trzy dni. Ja chyba oszalałam, że się na to zgodziłam, ale wiem, że Adam ma rację: to dla mnie ogromna szansa. Skupiam się więc maksymalnie, wyciągam laptop, który chyba jest moim służbowym komputerem, bo loguję się na nim swoim imieniem, otwieram program do projektowania wnętrza i włączam swoją wyobraźnię. Nigdy dotąd nie pracowałam na tak rozwiniętej wersji oprogramowania, ale bardzo mi się to podoba. Można tu tworzyć po prostu cuda i daje to nieograniczone możliwości. No, tak to ja mogę pracować! Cieszę się jak małe dziecko grające w *The Sims*, tyle że w bardzo zaawansowanej i rzeczywistej wersji.

— Cassandro, co ty robisz?! — Aż podskakuję, a laptop prawie spada mi z kolan, gdy wraca Adam. Patrzę na niego dziwnie, bo nie wiem, o co mu chodzi.

— Cóż, próbuję poprawić te projekty...

— Ale dlaczego korzystasz z mojego laptopa?! — wrzeszczy na mnie.

— Jak z twojego? Przecież...

— Oddaj mi to! — Podchodzi do mnie dwoma długimi krokami i wyrywa mi laptop z rąk, po czym ostentacyjnie go zamyka.

— Ej, nie zapisałam projektu! — Zrywam się z fotela, bo właśnie kończyłam piątą czy szóstą z łazienek. Nawet całkiem szybko mi to szło, póki nie przyłazł ten jak zawsze na wszystko wkurwiony dupek.

— Nie możesz korzystać z mojego sprzętu, rozumiesz?! — Patrzy na mnie wściekle, aż siadam z powrotem na fotelu.

— Adamie, przepraszam, nie wiedziałam, że to twój laptop.

— Gdybyś zapytała, tobyś wiedziała. Zawsze masz w zwyczaju tak się rządzić?! — Podchodzi do okna. Nie wiem, co go, do cholery, tak zdenerwowało?

— Ale...

— Nie, nie ma żadnego *ale*, Cassandro! Gdybyś miała swój służbowy laptop, tobym ci go dał. Ten jest mój i masz go nie dotykać, do jasnej cholery!

— Nie krzycz na mnie! — podnoszę głos. Boże, co za człowiek!

— Nie krzyczę! — wrzeszczy rozjuszony.

— Weź się opanuj. Otworzyłam tylko program do projektowania. Nie widziałam niczego innego, co tam masz i trzymasz w tajemnicy!

— Lepiej dla ciebie, byś nie wiedziała, co tam mam! — Adam chowa laptop do torby i trochę spuszcza z tonu. Nie byłabym jednak sobą, gdyby mnie to nie zaintrygowało. Jeszcze sobie przejrzę ten jego laptop i zobaczę, co tam ukrywa. Myślę, że jest to związane z tym, co chciał mi powiedzieć i pokazać. Chcę się w to zapuszczać? Chcę wiedzieć? Och, Boże, sama już nie wiem.

— Przepraszam... — dodaję na odczepnego, by się uspokoił i myślał, że faktycznie

żałuję. Adam zajmuje swoje miejsce i pokazuje, bym także usiadła. Ruszam w kierunku fotela, a on mówi nagle:

— Zdejmij majtki.

Patrzę na niego oniemiała.

— Słucham?!

— Zdejmij majtki i usiądź w rozkroku. Chcę sobie na ciebie popatrzeć, Cassandro — wyjaśnia bez większych emocji.

— Żartujesz, prawda? — piszczę i odruchowo poprawiam sukienkę na biodrach. No coś podobnego!

— Ile razy mam powtarzać, że ja nigdy nie żartuję? Zdejmij je albo sam będę je musiał z ciebie zerwać. — Nagle wstaje gwałtownie i już przy mnie jest. Robię krok w tył, jestem kompletnie zaskoczona. Adam bez pytania przywiera do mnie swoim gorącym, muskularnym ciałem i obejmując mnie w pasie, zaczyna mnie namiętnie całować. Jego usta tak zachłannie smakują moje, że nie jestem w stanie niczego zrobić — sprzeciwić się, zaprotestować, cokolwiek. Po raz kolejny z każdą sekundą ulegam mu coraz bardziej.

— Adamie, nie... — Ostatkiem sił próbuję go od siebie odepchnąć. On obejmuje mnie jednak jeszcze mocniej i patrzy mi prosto w oczy.

— Nie bój się, dziecinko... — Wplata palce w moje włosy i przytrzymuje moją głowę, bym patrzyła wprost na niego. Ja i tak nie mogę patrzeć gdziekolwiek indziej. W jego ramionach po prostu tracę rozum, a silna wola okazuje się moją największą słabością.

— Nie boję się ciebie, Adamie... — Chcę dotknąć jego twarzy, ale chwyta moją dłoń w nadgarstku.

— Więc czego się boisz?

— Tego, co mogę do ciebie poczuć, mimo tego, jaki jesteś... — odpowiadam szczerze. Nie wiem, co w nim takiego jest, ale jestem pewna, że się w nim zakochuję. Z sekundy na sekundę coraz bardziej. I kompletnie nie potrafię tego wyjaśnić. To jest sprzeczne ze wszystkim, co do tej pory myślałam o miłości. Jak można kochać kogoś tak wyniosłego, władczego i zadufanego w sobie? Tak agresywnego i nieobliczalnego. Dlaczego zakochujemy się w osobach kompletnie dla nas nieodpowiednich? Nigdy nie lubiłam tak zwanych złych chłopców, ale Adam nawet do tego typu facetów się nie zalicza. To nie jest *zły chłopiec*, to jest ktoś, od kogo powinnam się trzymać z daleka, i doskonale o tym wiem. Wiem, ale nie potrafię tego zrobić.

— Nie myśl o tym teraz, dziecinko. Przecież też tego pragniesz... — Kładzie moją dłoń na swojej szyi i wolną ręką sunie w dół, przez piersi, brzuch, aż na skraj mojej kremowej sukienki. Zaczyna muskać moje udo, a ja jęczę głośno i przeciągle. Mój puls przyspiesza i momentalnie robi mi się gorąco.

— Adam, ja naprawdę nie powinnam! — Zbieram się w sobie i się sprzeciwiam. Głośno, dosadnie, po czym odpycham go od siebie.

— Kto ci powiedział, że nie powinnaś? — Nie puszcza mnie, ale na szczęście przestaje się dobierać do moich majtek.

— Ja tak powiedziałam i proszę, puść mnie. — Opieram się dłońmi o jego twardą pierś i patrzę na niego. Jego błękitne spojrzenie przeszywa mnie na wskroś. Nie mam pojęcia, co za chwilę zrobi — i cholernie mnie to podnieca.

— Cassandro, nie sprzeciwiaj mi się. Mówiłem, że im bardziej się opierasz, tym gorzej dla ciebie! — Pcha mnie na ścianę i kładzie swoje dłonie po obu stronach mojej głowy. Zamykam oczy, czując, jak cholernie go pragnę. To jego zachowanie zaczyna mnie coraz bardziej podniecać, co jest kompletnie porąbane.

— Więc mnie po prostu zerznij, Adamie! — Chwytam go gwałtownie za krok, na co on reaguje szerokim bezczelnym uśmiechem. W sekundę rozpina swój pasek, rozporek i wsadza sobie moją dłoń w majtki. Moja cipka zaczyna pulsować, gdy obejmuję jego twardy kutas dłonią, muszę też rozchylić usta, by jakoś wyrównać oddech. Boże, on jest taki podniecony, aż dziwne, że jeszcze nie zerwał ze mnie tej sukienki.

— Jest taki tylko dla ciebie, Cassandro. — Łapie moje włosy, oplatając je sobie wokół nadgarstka, i przyciąga mnie do siebie tyłem.

— Och... — jęczę głośno i bezwstydnie zaczynam masować dłonią jego penis. Przesuwam ręką w górę i w dół po twardym jak stal członku, a on mruczy mi podniecająco wprost do ucha.

— O tak, dziecinko, właśnie tak... — Rozpina suwak mojej sukienki i ściąga mi ją z ramion. Zaraz potem zdejmuje mi stanik i chwyta moje piersi w obie dłonie. Zaczyna je mocno ugniatać, co doprowadza mnie prawie do szaleństwa. Ocieram się tyłkiem o jego fiut i pieczę go dłonią równie mocno, jak Adam pieści moje piersi. Odnoszę wrażenie, że z sekundy na sekundę oboje jesteśmy coraz bardziej spragnieni siebie, choć nie mam pojęcia, jak to możliwe. Moje ciało kompletnie oszalało. Cipka pulsuje i domaga się pieścizot, usta wyschły od pośpiesznego oddechu i wydaje mi się, że mam wręcz zawroty głowy.

— Proszę państwa, proszę zająć miejsca i zapiąć pasy. Zaraz mogą wystąpić delikatne turbulencje! — Komunikat z głośników przerywa nam ten namiętny moment.

— Jezu, tylko nie teraz. Błagam! — jęczę rozczarowana. Adam opanowuje się w sekundę. Całuje mnie w szyję i nasuwa mi sukienkę na ramiona.

— Nie myśl, że to koniec, dziecinko. Zdejmij majtki! — Sadza mnie na fotelu, zapina mój pas i zdejmuje mi stringi, rzucając je na podłogę. Nawet nie protestuję, a gdy siada na swoim miejscu, rozkładam szeroko nogi i prowokująco oblizuję usta.

— Jestem bardzo, bardzo mokra, szefie...

— Uwierz, że nie mogę się doczekać, by to sprawdzić, dziecinko... — Adam

uśmiecha się lubieżnie, a jego wzrok wędruje wprost na moją napaloną, pulsującą i moką cipkę.

\*\*\*

Nie mogę uwierzyć, że siedzę rozkraczona przed moim szefem, a on wpatruje się prosto w moją kobiecość. Moje policzki płoną, oddech wyrywa się z piersi, a ciało domaga się pieścizot. Adam rozsiada się wygodnie, podpira jedną ręką podbródek i delikatnie przesuwa palcami po swoich ustach, oblizując je raz po raz. Nawet turbulencje nie robią na nas wrażenia, a ja w myślach pragnę, by ustąpiły jak najszybciej. Podciągam sukienkę wyżej, na co Adam reaguje głośnym wciągnięciem powietrza przez nos. Jego oczy robią się jeszcze większe, gdy postanawiam zabawić się sama ze sobą. Kładę obie dłonie na swoich udach i zaczynam się delikatnie pieścić. Przesuwam je coraz wyżej, aż docieram do tego ciepłego, mokrego i miękkiego miejsca u zwieńczenia ud. Mój szef poprawia się na fotelu i widzę, jak bardzo jest podniecony. W tym momencie przechodzi mi przez myśl, że gdy tylko usłyszymy komunikat, że można się poruszać po kabinie, rzucimy się na siebie jak dzikie zwierzęta. Nie wiem, czy to będzie dla mnie bezpieczne. Przecież on mnie rozerwie na strzępy!

— Szerzej nogi... — mruczy niskim tonem, a jego głos znowu dociera w najbardziej mroczne zakamarki mojej duszy. Wykonuję rozkaz bez zastanowienia. Luzuję pas, zsuwam się na skraj fotela i rozchyłam uda bardziej. Nigdy nie masturbowałam się przed mężczyzną. Zresztą robię to rzadko nawet w samotności. Jestem zszokowana, gdy Adam wyjmuje z kieszeni telefon i zaczyna mnie filmować albo robić zdjęcia. Nie mam pewności. Nie protestuję, choć nie mam pojęcia, dlaczego się temu poddam. Może po prostu schlebia mi to, że taki facet chce mnie oglądać na filmiku w swojej komórce? A może fakt, jak na niego działałam, sprawia, że czuję się kurewsko piękna? Sama nie wiem...

Nigdy nie miałam problemów z kobiecością i wiem, że mogę się podobać facetom, ale ten mężczyzna... Patrzę mu prosto w oczy, mój Boże, a on patrzy na mnie, jakbym była dla niego jedyną kobietą na świecie, choć przecież tak nie jest. Choć na ten jeden moment chcę być jego, tylko jego.

— Adamie, pragnę cię... — szepczę ochryple, sunąc dłońmi ku swojej mokrej szparce.

— Wiem, dziecinko. Zaraz porządnie się tobą zajmę — odpowiada poważnie i ponownie poprawia się na fotelu. Świadomość, że jego wielki spragniony kutas gniecie się w tych jego idealnie skrojonych garniturowych spodniach, sprawia, że jęczę jeszcze głośniejsze i muszę, po prostu muszę zacząć się pieścić. Moje palce wędrują na lechtaczkę i zaczynają ją delikatnie masować. Adam nagle rozpina swój pas i mimo zakazu podchodzi do mnie, a raczej, tak jak się spodziewałam, rzuca się w moją stronę. Krzyczę, zaskoczona i szaleńczo napalona.

— Adam, zapnij pas! — piszczę, bo turbulencje są naprawdę mocne.

— Oj, pieprzę te wszystkie zakazy! — odpowiada, dysząc ciężko, i wsysa się swoimi zachłannymi ustami w moją spragnioną cipkę. Klęka między moimi udami i



rozkładając je jeszcze szerzej, zaczyna mnie smakować namiętnymi mocnymi liźnięciami. Opadam plecami na oparcie fotela i jedyne, co mogę zrobić, to jęczeć. Jęczeć głośno, bezwstydnie i przyjmować to, co Adam ma mi w tym momencie do zaoferowania.

— Och, Adam! Tak! Właśnie tak! — Chcę chwycić jego głowę, by choć na chwilę zapanować nad swoim ciałem, ale mi nie pozwala. Odsuwa się ode mnie lekko, przerywając tę cudowną torturę.

— Dziecinko, ja doskonale wiem, że właśnie tak mam robić... — Łapie mnie za dłoń i bezczelnie się uśmiecha, widząc, do jakiego stanu mnie doprowadził. Jestem kompletnie napalona, na granicy orgazmu, a on ma zamiar się ze mną droczyć? W dodatku jest tak pewny siebie, a ja czuję się przed nim tak obnażona jak chyba nigdy wcześniej.

— Rozepnij mi pas... — Chcę to zrobić sama, ale także mi nie pozwala. Przeciwnie: zapina go jeszcze mocniej, tak że ledwo mogę się ruszyć. — Adamie, proszę! — piszczę z desperacji.

— Spokojnie, dziecinko... — mówi i nachyla się nade mną, by mnie pocałować. Och, Boże! Gdybym miała wolne ręce, to objęłabym go teraz i z całej siły przyciągnęła do siebie, po czym wsadziła sobie jego twarde i wielki kutas w moją mokrą i ciasną cipkę. Niestety jednak, jestem zapięta pasem i nic nie mogę zrobić. Chcę się unieść, gdy on nagle przerywa pocałunek, i ponownie desperacko jęczę. Adam chwyta moją twarz w dłoń i ściska mocno podbródek, bym spojrzała mu prosto w oczy. Nic jednak nie mówi, tylko patrzy na mnie.

— Pieprz się ze mną, Adamie! — błagam, nie mogąc dłużej znieść tej udręki, i szarpie się ponownie z tym durnym pasem.

— Nie ty o tym decydujesz! — odpowiada podniesionym tonem i w tym momencie samolotem wstrząsa taka turbulencja, że Adam prawie się przewraca.

— Adam! — krzyczę przerażona, gdy rzuca go na fotel. Na szczęście chwyta się oparcia i w nic nie uderza, ale serce i tak mało nie wyskakuje mi z piersi. Nie chcę, by coś mu się stało. Jestem zaskoczona, gdy przy całej powadze sytuacji on zaczyna się śmiać i pocierając dłonią twarz, spogląda na mnie.

— Dlatego nie lubię latać i nie mieć nad czymś kontroli. Przez ciebie, Cassandro, narażam się na niebezpieczeństwo. — Zajmuje miejsce w fotelu, a następnie zapina pas. I co? Zostawi mnie tak? Taką napaloną i spragnioną?

— Wybacz, ale mówiłam, żebyś zapiął pas... — nadal ciężko dyszę i staram się nie patrzeć na jego usta, które jeszcze przed chwilą prawie doprowadziły mnie do orgazmu. Najchętniej zamknęłabym teraz oczy i w ogóle na niego nie patrzyła, bo inaczej chyba się nie uspokoję. Moje ciało aż płonie w środku. Na zewnątrz także.

— Trudno się przy tobie opanować i uwierz mi, że wcale mnie to nie cieszy — mówi, a ja luzuję pas i siadam normalnie, obciągając przy okazji sukienkę. Zaciskam uda, by opanować to niemiłosierne pulsowanie.

— W sumie schlebia mi to... — Spoglądałam za okno. Wlecieliśmy właśnie w jakieś ciemne, burzowe chmury. Boże! Nienawidzę burzy, a burza w samolocie to musi być koszmar.

— Schlebia ci fakt, że mnie pociągasz, Cassandro? — Adam pyta poważnie.

— Oczywiście. Chyba nie lecisz w ten sposób na każdą laskę, prawda? Raczej dość szczegółowo i starannie dobierasz sobie swoje obiekty pożądania — odpowiadam wprost i widząc, co się dzieje za oknem, mocniej zaciskam swój pas.

— Obiekty pożądania — powtarza za mną i uśmiecha się tajemniczo.

— No, nie oszukujmy się. Z iloma kobietami spałeś przez ostatnie... pół roku? — Przekręcam głowę na bok.

— Nie powinno cię to interesować, Cassandro. Ja cię nie wypyuję, z iloma facetami się pieprzyłaś! — warczy na mnie. Ach tak! Pan-zadufany-w-sobie-dupek wstydzi się, że pieprzy tyle kobiet? Więc po cholere to robi?

— Przez ostatnie pół roku z nikim nie spałam. Tak w ogóle przed tobą miałam tylko trzech facetów! — wypalam bez namysłu, ale w sumie to prawda. Najpierw był John, mój licealny chłopak, z którym straciłam dziewictwo w domku letniskowym jego rodziców. Potem był ten nieszczęsny romans z Filipem, no i Tommy. Cholera! Powinnam do niego zadzwonić i powiedzieć, że odwiedzę go dopiero w czwartek.

— Trzech?! — pyta wkurzony. Marszczę brwi.

— A co? Myślałaś, że ilu?!

— Wiem o dwóch... — Teraz to ja robię wielkie oczy. Jak to, kurwa, wie o dwóch?

— Słucham?! — piszczę.

— John Malcolm i Filip Blank.

Opada mi szczęka. Kompletnie mnie zatkało. Rozchyłam usta, bo jednocześnie chcę powiedzieć bardzo dużo i nie mam pojęcia, co niby mogłabym powiedzieć. Zna ich nazwiska? Imiona? Kurwa mać, nic z tego nie rozumiem.

— Kim ty jesteś, do cholery? — szepczę. Nie podoba mi się ta sytuacja i zaczyna mnie to wszystko przerastać, a nawet przerażać.

— Nie musisz się obawiać. Nie wykorzystam tych danych przeciwko tobie — Adam odpowiada nadzwyczaj spokojnie. Wyraz jego twarzy kompletnie nic mi nie mówi. Jest opanowany. Rzekłabym nawet, że zrelaksowany.

— Jakich danych?! Co ty pieprzysz!?! — Za to ja opanowana ani zrelaksowana nie jestem. Mam ochotę rozpiąć pas i wyjść z tej małej kabiny, ale szalejąca za oknem burza skutecznie mnie od tego odwodzi. Samolotem szarpie jak małą zabawką, a ja chyba zaraz dostanę zawału. Łapię się mocno podłokietników i próbuję jakoś nie krzyczeć ze strachu.

— Wiem o tobie więcej, niż ci się może wydawać, Cassandro, ale uwierz mi na słowo, że zbierałem te informacje dla twojego dobra.

Nawet nie jestem w stanie go słuchać. W głowie pali mi się tylko lampka alarmowa, że samolot zaraz zacznie spadać i roztrzaska się na jakimś pustkowiu albo na środku oceanu. Zamykam oczy i błagam w myślach, byśmy wyszli z tego cało. Nic nie poradzę na to, że panicznie boję się sytuacji zagrożenia życia. Nie lubię jeździć samochodem z obcymi dla mnie ludźmi, nie lubię latać czy choćby jeździć pociągiem. Nigdy wcześniej nie przeżywałam tak silnych turbulencji jak tutaj. Mój żołądek zaciska się tak mocno, że ledwo oddycham. Gdy po chwili ze specjalnych szafek nad fotelami wypadają maski tlenowe i słyszę, że w głównej kabine pasażerskiej wybucha panika, całe życie przelatuje mi przed oczami. W dodatku przybiega do nas stewardesa i ze strachem w głosie każe założyć kamizelki ratunkowe. Kurwa mać! Już po nas. Nie jestem w stanie nawet ruszyć się z miejsca, ale Adam wstaje i trzymając się fotela, bierze od dziewczyny dwie kamizelki. Jedną zakłada sobie i spogląda na mnie.

\*\*\*

Niewiele pamiętam z tego, co nastąpiło później. Wiem jedynie, że Adam założył mi kamizelkę i usiadł na fotelu, sadzając mnie na swoich kolanach. Mimo sprzeciwu stewardesy, która tłumaczyła, że każdy musi siedzieć osobno, zapiął nas oboje jednym pasem i trzymał mnie w ramionach do chwili, aż samolot przestało trząść. Wtuliłam się w niego i cały czas miałam zamknięte oczy. Boże! Chyba nigdy w życiu tak się nie bałam. Gdy w końcu otworzyłam oczy i spojrzałam na Adama, on uśmiechał się do mnie pocieszająco.

\*\*\*

— Już dobrze? — pyta cicho i odgarnia mi włosy z twarzy. Oddycham z ulgą, wreszcie czując się bezpiecznie. Bezpiecznie w jego ramionach.

— Chyba tak... Nie zginiemy tu, prawda? — Chyba próbuję być zabawna. Zawsze walnę jakąś głupotę w stresowej sytuacji.

— Najgorsze już chyba za nami. Bardzo się wystraszyłaś? — Adam rozpiną pas, gdy kapitan wydaje komunikat, że można już bezpiecznie się poruszać, i dodaje, że wylecieliśmy z rejonu turbulencji.

— Jak jasna cholera. Myślałam, że wszyscy zaraz zginiemy... — Śmieję się nerwowo i gwałtownie wstaję z jego kolan. Jednak z tych wszystkich emocji, kaca, którego nadal czuję, braku śniadania i kilku innych czynników po prostu kręci mi się w głowie i padam na podłogę kompletnie zamroczona. Zapamiętuję jedynie, że Adam w ostatnim momencie łapie mnie, bym nie uderzyła głową o stolik między naszymi fotelami.

\*\*\*

Otwieram oczy i pierwsze, co widzę, to plecy Adama. Stoi kilka metrów ode mnie i rozmawia przez telefon. Leżę na rozłożonym fotelu, w nosie mam małe tlenowe rurki i chyba nadal szumi mi w głowie. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że najnormalniej w świecie zemdlałam. Zdarzyło mi się to pierwszy raz w życiu i to wcale nie jest przyjemne uczucie. Podnoszę głowę, ale świat znowu zaczyna

wirować mi przed oczami, więc tylko jęczę głośno, czując, że chyba zaraz znowu odleczę. Adam odwraca się i od razu kończy rozmowę, po czym podchodzi do mnie.

— Ale mnie wystraszyłaś, Cassandro! — Kuca obok mnie. Faktycznie się przejął. Nie wiem, dlaczego uśmiecham się, uświadamiając to sobie, i wyciągam do niego dłoń.

— To przez to, że kupiłeś mi kanapkę z kurczakiem, której nie zjadłam... — żartuję. Adam chyba tego nie zrozumiał. Robi się blady jak ściana i, jak się zdaje, faktycznie pomyślał, że to jego wina.

— Nie sądziłem, że nie lubisz kurczaka.

— Adam, żartowałam. Po prostu zakręciło mi się w głowie, bo za szybko wstałam.

— Napij się czegoś i zjedz. Masz ochotę na coś konkretnego? — Kiwa nagle w stronę stewardesy, która stoi nieopodal. Dopiero teraz ją dostrzegam. Dziewczyna rusza w naszą stronę, kołysząc swoimi pełnymi biodrami.

— Może być cokolwiek. I poproszę mocną kawę — odpowiadam, patrząc na jej piersi opięte koszulową bluzką z dekoltem. Ma o jeden za dużo rozpięty guzik, a mimo to Adam niemal nie zwraca na nią uwagi. Patrzy na mnie, co więcej: trzyma mnie za dłoń. Nie wiem, czy jest tego świadomy.

— Mamy naprawdę bardzo dobrą sałatkę Cezara... — zachęca stewardesa, patrząc tylko na Adama. No kurwa! Wszystkie kobiety tak na niego reagują?

— Poprosimy jednak coś bez kurczaka. Lubisz tuńczyka, tak? — pyta mnie Adam, bezwiednie głaszcząc kciukiem moje knykie. Cholera, ale to przyjemne... Mógłby tak robić cały czas.

— Może być tuńczyk, może być kurczak. Jest mi naprawdę obojętne — odpowiadam.

— A dla pana, panie McKey?

— Ja nic nie chcę. Proszę się pośpieszyć... — warczy na nią, a ja znowu się uśmiecham.

— Martwisz się o mnie? — Podsuwam się i próbuję zachować powagę. — Martwiłby się każdy z wyjątkiem ciebie. Ty nie jesteś człowiekiem, na którym robi wrażenie mdlejąca kobieta.

Wyjmuję tlenowe rurki z nosa i podnoszę fotel do pozycji siedzącej. Adam patrzy na mnie nieodgadnionym wzrokiem.

— Ty, moja droga, jesteś za to kobietą, która już wcześniej zrobiła na mnie ogromne wrażenie i nie musisz robić nic więcej, by zwrócić na siebie moją uwagę.

Jestem w takim szoku, że ponownie rozchyłam usta. Próbuję sobie uświadomić, czy się przypadkiem nie przesłyszałam. W dodatku Adam, nadal trzymając moją dłoń, podnosi ją do swoich ust i delikatnie całuje. Cholera jasna! Całe moje ciało pokryła gęsia skórka, gdy tylko jego cudowne usta musnęły moją skórę. Zrobił to tak delikatnie i czule.

— Adamie... — jęczę, czując, że kompletnie się w nim zatracam. Jak mogłam się zakochać w kimś takim? Przecież to nielogiczne. To nie zauroczenie, nie miłość, nawet nie zwykły romans. W ogóle tego nie rozumiem i wiem, że zwariuję przez niego.

— Ciii, dziecinko. Ja wszystko wiem, nic nie mów... — Nachyla się niżej i zamyka mi usta pocałunkiem. Instynktownie obejmuję go za szyję i przyciągam do siebie. Adam nie protestuje. Chwyta mnie i już jestem w jego ramionach. Całuje mnie, a jego dłonie błądzą po moich plecach i szukają suwaka sukienki. Nie wiem, co ma znaczyć, że on wszystko wie, ale w tym momencie nie jest to dla mnie istotne. Jego dotyk sprawia, że zupełnie tracę głowę. Za każdym razem jest tak samo. Jak ja mam z nim normalnie pracować? Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że po tym wyjeździe jeszcze bardziej się w nim zakocham. I w tym momencie czuję przemożne pragnienie, by mu o tym powiedzieć, ale tchórzę. Boję się. Tak samo było z Filipem, bo gdy tylko mu powiedziałam, że czuję do niego coś więcej, zmienił się. Zaczął mnie traktować jak... Nie chcę o tym myśleć, ale jest tylko jedno określenie naszej relacji w tamtym czasie. Byłam dla niego dziwką na telefon. Dzwonił tylko wtedy, kiedy nasza go ochota, albo po pijaku, by wyznawać mi miłość, a potem na trzeźwo wszystkiego się wypierał. Boże! Nie chcę teraz o tym myśleć. Potrząsam głową, by pozbyć się tych starych wspomnień. Adam odrywa się nagle od moich ust i patrzy na mnie ze smutkiem w oczach. On doskonale wie, czego oczekuję, i wie także, że nie może mi tego dać.

— Nie rób tego, Cassandro... — mówi, chwytając moją twarz w dłonie.

— Nie rób czego?

— Dobrze wiesz. Nie jestem mężczyzną, z którym chcesz być, to tylko chwilowe i nie poddawaj się temu...

Przełykam ślinę. Te słowa wcale mi nie pomagają. *Tylko chwilowe*. Co to ma w ogóle znaczyć? Co jest tylko chwilowe?

— Co jest chwilowe? — pytam prawie szeptem.

— To, co myślisz i co czujesz. Postaraj się nad tym zapanować — odpowiada zimno. Wyraz jego twarzy się zmienia. Przybrał znów tę maskę, za którą się ukrywa.

— Sam powiedziałeś, że można zapanować nad czyimś ciałem, ale nie sercem! — Oburzam się, widząc tę nagłą zmianę. Niech mi po prostu powie, o co mu chodzi.

— Tak powiedziałem.

— Tak! Ale ty działasz na mnie tak, że kompletnie... — urywam w pół zdania, by nie powiedzieć za dużo.

— Że kompletnie co, Cassandro? — Adam zsuwa jedną dłoń w dół moich pleców i przyciąga mnie do siebie.

— Sam powiedziałeś, że się we mnie nie zakochasz. Więc tak naprawdę nie mamy o czym gadać... poza sprawami zawodowymi.

— Nie masz pojęcia, jak bardzo się mylisz, Cassandro. — Wplata palce w moje włosy i próbuje mnie całować. Odsuwam się, a Adam patrzy na mnie kompletnie zaskoczony.

— Nie chcę, byś mnie całował, dotykał czy robił cokolwiek innego, Adamie. Uszanuj moje zdanie i moje uczucia. Jeśli tego nie zrobisz, zwolnię się.

— Mam cię nie dotykać?! — pyta naprawdę zszokowany.

— Niewystarczająco jasno się wyraziłam?! — warczę i odsuwam się od niego jeszcze bardziej.

— Przecież wiem, że mnie pragniesz, więc nie rozumiem, dlaczego mam ci tego nie dać? — Krzyżuje dłonie na piersi i wbija we mnie wzrok, który przeszywa moje ciało.

— Choćby dlatego, że nie zamierzam potem się czuć jak kupa gówna, gdy się mną znudzisz i znajdziesz sobie kolejną zabaweczkę.

— Wyrażaj się! — warczy na mnie.

— Oj, spieprzaj, McKey! — burczę zirytowana, że mnie przywołuje do porządku jak małą dziewczynkę. Odwracam się i chcę pójść do łazienki. Adam znowu chwyta mnie za nadgarstek i po raz kolejny szarpie, aż krzyczę z bólu. — Co ty robisz?! — piszczę, czując, jak mocno mnie ściska. Spoglądam na jego dłoń zaciśniętą na moim nadgarstku, a potem na niego. Jest wściekły, choć to chyba za mało powiedziane. Oczy mu zapłonęły, mimo tej zimnej barwy widzę w nich wręcz ogień piekielny.

— Wiesz, co to jest szacunek?! — wrzeszczy na mnie.

— Ja?! Doskonale wiem, ale tobie się chyba coś popieprzyło! — Nie zostaję mu dłużna.

— Akurat ja doskonale wiem, co to jest szacunek, Cassandro. I radzę ci nie zapominać, że jestem twoim szefem!

— Przestań mnie łapać i szarpać. I nie krzycz na mnie! — Wyrywam mu dłoń, którą znowu chwycił. — Pokazałeś na lotnisku swój szacunek do innych ludzi, gdy nie podałeś ręki biednemu człowiekowi!

Nie wiem, dlaczego Adam zaczyna się śmiać. Szyderczo i pogardliwie, aż na całym ciele stają mi dęba wszystkie włoski. To nienormalne, by jednocześnie bać się kogoś, a z drugiej strony pożądać go jak nikogo innego. I nigdy nie wiedzieć, czy zaraz się wydrze, czy może cię zerżnie.

— Sałatka i kawa dla pani... — Na szczęście w tym momencie wraca stewardesa z posiłkiem dla mnie, a Adam od razu spuszcza z tonu. Podchodzi do niej, zabierając tacę, po czym stawia ją na stoliku między fotelami. Zamienia z kobietą dwa słowa, ale tak cicho, że nie słyszę, o czym mówią. Nie czekając na pozwolenie, siadam na swoim miejscu i zaczynam jeść sałatkę z tuńczykiem. Nawet nie czuję smaku z powodu tych wszystkich emocji. Jem, bo nie chcę znowu zemdleć, chociaż śmiem twierdzić, że powodem tego mojego omdlenia był tak naprawdę Adam, a nie brak

cukru w organizmie.

— Mogę prosić cukier i śmietankę do kawy? — pytam. Wiem, że to dziwne życzenie w czasach, gdy większość kobiet wiecznie się odchudza. Adam i stewardesa spoglądają na mnie w tej samej chwili.

— Tak, oczywiście! — kobieta odpowiada uprzejmie.

— I trochę soli, bo ta sałatka prawie nie ma smaku... — dodaję. Wychodzę na wybredną jędzę? Nie wiem, ale dziewczyna robi się blada, gdy mój szef prawie zabija ją wzrokiem. Po chwili przynosi mi wszystko, o co prosiłam, i ucieka, zamykając za sobą drzwi naszej prywatnej kabiny. Nie zwracam uwagi na Adama, nawet gdy siada w swoim fotelu i patrzy, jak jem. Odkrywam, że to dość zabawny sposób, by mieć go po prostu gdzieś. O ile to w ogóle możliwe, żebym mogła go stale ignorować.

Kończę jeść i ponownie biorę się za zgłębianie projektu. Adam chyba też odpuszcza dalsze rozmowy, bo wziął laptop i coś na nim przegląda. Przez resztę lotu nie odzywamy się do siebie ani słowem. Mimo pytań i niejasności, które budzi we mnie ten projekt, wolę być cicho. Zerkam na niego dyskretnie, udając, że wcale nie czuję tego „czegoś” pomiędzy nami. Próbuję się skupić i przyswoić informacje, jednak mimo najszczerzych chęci niewiele z tego zapamiętuję, aż w końcu chyba po prostu przysypiam.

W drodze z lotniska do hotelu czuję coraz większe napięcie między nami. Jestem zmęczona, śpiąca i wręcz fatalnie się czuję. W czasie drogi do pięknego budynku hotelu The Plaza mieszczącego się zaraz przy Central Parku nie mogę się oderwać od szyby taksówki. To miasto jest po prostu niezziemskie. Szkoda, że nie będziemy mieli czasu na zwiedzanie, a przynajmniej Adam tak twierdzi. Dochodzę do wniosku, że skoro nie mam zamiaru się z nim pieprzyć, to może uda mi się zobaczyć choćby Statuę Wolności i most Brookliński? Chyba będę miała jakiś czas wolny? Mam taką nadzieję...

\*\*\*

Wysiadamy przed hotelem, a boy od razu podbiega, by otworzyć nam drzwi. Są jakieś szkoły, które tego uczą? Jest trochę jak tresowany piesek. Muszę jednak przyznać, że ten chłopak ma zaskakująco ładny uśmiech.

— Chcę spać w pokoju, który wynajęła dla mnie Valery, a nie w tym, który ty wynajęłaś dla nas... — informuję Adama, gdy podchodzimy do recepcji, która znajduje się w przestronnym, pięknym holu. Wysokie na jakieś pięć metrów pomieszczenie jest naprawdę imponujące, całe w złocie, marmurze i drewnie. Kryształowe żyrandole zwisające z sufitu dodają wnętrzu jeszcze większego przepychu i elegancji. Wow! Skłamałabym, mówiąc, że nie robi to na mnie wrażenia. Uwielbiam takie stare zadbane budynki, w których murach kryje się historia.

— Dlaczego ciągle stwarzasz jakieś problemy?! — Adam nie daje mi długo nacieszyć się pięknym widokiem. Warczy na mnie i po raz kolejny wykonuje ten gest z łapaniem mnie za nadgarstek. Nie chcę robić scen, więc powstrzymuję chęć odpowiedzenia mu w chamski i dosadny sposób.

— Chcę spać sama... szefie! — Spoglądam wymownie na recepcjonistkę, która nagle spuszcza wzrok i uśmiecha się głupio pod nosem. Adam mało nie wybucha z wściekłości, ale wie, że nie może zachować się tak w miejscu publicznym. Ścisnął za to tak mocno moją dłoń, że to aż boli. — Adam, proszę... — Posyłam mu błagalne spojrzenie, a on wpatruje się we mnie dłuższą chwilę bez słowa. Czy to jakiś pojedynek na spojrzenia?

— W takim razie dwa pokoje czy jeden? — dopytuje recepcjonistka, która ewidentnie jest rozbawiona. Nie raz pewnie widziała tu takie sytuacje. Ile kobiet na całym świecie ma romans ze swoim szefem? Całe mnóstwo, a ja nie sądziłam, że będę kiedykolwiek zaliczać się do tego mało zacnego grona.

— Jeden...

— Dwa! — piszczę, odpowiadając w tej samej sekundzie co Adam.

— Proszę państwa, proszę się zdecydować, a najlepiej ustalić to na osobności! — Kobieta wskazuje wymownie kolejną parę, która stoi za nami w kolejce i bardzo się niecierpliwi.

— Dobrze, niech będą dwa, ale tamtej rezerwacji proszę nie odwoływać! — Adam puszcza moją dłoń i wyjmuję swój dowód, po czym pokazuje, bym dała mój. Uśmiecham się z satysfakcją, że postawiłam na swoim. Ochoczo wyjmuję z torebki portfel i podaję dokument recepcjonistce. Po chwili otrzymujemy karty do naszych pokoi. Spoglądam dyskretnie na numer pokoju Adama — to chyba to samo piętro, ale na szczęście nie ściana w ścianę.

— O której mamy spotkanie z klientem? — pytam, gdy wychodzimy z windy na naszym piętrze. Takie dłuższe milczenie między nami doprowadza mnie do szału. Już chyba wolę się z nim kłócić, niż widzieć tę jego wkurzoną minę.

— Jutro o jedenastej. Mówiłaś, że nie rozumiesz kilku rzeczy w projekcie, więc



przyjdź do mojego pokoju, gdy się odświeżysz i odpoczniesz, to zajmiemy się tym... — Wszystko w jego ustach brzmi dwuznacznie. *Zajmiemy się...* Można to zrozumieć na każdy możliwy sposób. Zajmiemy się projektem albo on zajmie się moją cipką. Cholera! Potrząsam głową, by wybić sobie z głowy te kosmate myśli.

— Okej. — Wzruszam ramionami, udając obojętną.

— Prześpij się może, bo czeka nas naprawdę dużo pracy. Cały wieczór i zapewne cała noc. — Spoglądam na niego, ale Adam ma niewzruszoną minę. Chyba naprawdę mówi o pracy.

— Zadzwoń tylko do Tommy'ego i ojca, potem odpocznę.

— Dlaczego masz zły kontakt z ojcem? — pyta nagle. Unoszę brew, bo nie rozumiem, o co mu chodzi.

— A kto tak powiedział?

— Twoja siostra prosiła, żebyś w końcu do niego oddzwoniła. To znaczy, że wcześniej nie odbierałaś od niego telefonów.

— Mój ojciec jest wiecznie zajęty, zapracowany i nigdy nie będę taka, jak on by chciał, ale nasze relacje to chyba nie twoja sprawa, Adamie.

— Nie chciał, byś przyjeżdżała do Miami? — Tym pytaniem zadziwia mnie jeszcze bardziej.

— Nie — odpowiadam zdawkowo i przeciągam kartą przez czytnik w drzwiach mojego pokoju. Pokój Adama jest kilka drzwi dalej.

— Dlaczego?

Spoglądam na niego z niedowierzaniem.

— Bo jego zdaniem to strata mojego czasu, strata jego pieniędzy i ogólnie...

— Ogólnie co?

Krzywię się: — Oj, o co ci chodzi? Teraz będziesz mnie wypytywał o ojca? Nie sprawdziłeś tego przy okazji zdobywania informacji o facetach, z którymi spałam?! — warczę na niego i otwieram drzwi.

— Po prostu pytam. Nie musisz się od razu tak złościć, dziecinko. — Adam wchodzi za mną, uśmiechając się lekko. Dziecinko? O nie! Nie. Nie. Nie. Nie będziemy się pieprzyć! Przechodzę wąskim korytarzem w głąb pokoju i oglądam się na niego.

— Jestem zmęczona. Wezmę prysznic i się położę. — Rzucam swoją torebkę na łóżko i rozglądam się. Jest tu bardzo elegancko, dość przestronnie i zapewne cholernie drogo. Łóżko jest duże i wygląda na wygodne, a piękna złota narzuta i mnóstwo poduszek sprawiają, że od razu robię się śpiąca. Zaglądam do łazienki i zmieniam zdanie. Na widok półokrągłej wanny pragnę wejść do niej i zrelaksować się w kłębach piany o lawendowym zapachu.

— Weźmy prysznic razem, a potem dam ci się przespać. — Adam staje za mną i zaczyna rozsuwać suwak mojej sukienki. Robię delikatny unik i odsuwam się od

niego.

— Adam, nie, ja nie żartowałam, mówiąc, byś mnie nie dotykał. — Wskazuję na drzwi, dając mu do zrozumienia, by wyszedł.

— Chcę się wykąpać, a nie dotykać cię. — Nadal uśmiecha się lekko.

— No, bardzo zabawne! — Przewracam oczami i zapalam świeczki leżącą obok nich zapalniczką, by zrobić sobie nastrój.

— Nie mam poczucia humoru, Cassandro, więc to dziwne, że cię rozbawiłem... — odpowiada zadowolony i nagle zaczyna się rozbierać. Rozpiął marynarkę i zabiera się za guziki koszuli. Żarty sobie robi czy co?

— Adam, ale ja mówię poważnie. Idź stąd i daj mi się w spokoju wykąpać. Jestem zmęczona, śpiąca, nie czuję się najlepiej... i nie mam ochoty na jakieś twoje głupie gierki.

— Robię podobno dobry masaż ramion — odpowiada, unosi ręce i porusza palcami, robiąc taką minę, że ledwo powstrzymuję uśmiech.

— Czy ty rozumiesz słowo „nie”? — pytam, bo znowu do mnie podchodzi.

— Nie.

— Adam, wyjdź. Ja naprawdę chcę pobyć sama! — warczę zirytowana.

— Lubię, jak się złościysz... — Nagle chwyta mnie w pasie i zaczyna całować po szyi. Jezu! Zamykam oczy i liczę w myślach do dziesięciu, by się opanować. *Cass, pamiętaj, co sobie założyłaś!* Nie będę z nim sypiać. Nie będę.

— Lubisz, jak się złoszczę, jak rozkładam przed tobą nogi, jak jęczę, gdy wsadzasz we mnie swojego kutasa... Ale to nie znaczy, że lubisz mnie — odpowiadam, mrużąc oczy.

— Potrzebujesz ode mnie deklaracji, że cię... lubię, i wtedy będziemy mogli chodzić do łóżka? — Adam nie odpuszcza. Przygryza moją wargę i z premedytacją zaczyna się o mnie ocierać. Wsuwa swoją nogę pomiędzy moje uda i rozstawia je szerzej.

— Nie, nie wystarczy, by facet mnie lubił, żeby mógł mnie pieprzyć...

— Nie uwierzę, że szukasz księcia z bajki na białym rumaku, że chcesz mieć męża, dom i gromadę dzieci oraz psa. Nie uwierzę, że chcesz się stać słodką żonką, którą po pięciu latach małżeństwa ten kochający mąż zostawi dla innej, bo po ciąży Twoje ciało nie będzie wyglądało tak samo jak za młodu. Nie wierzę, że masz tak niskie aspiracje. Jesteś młoda, Cassandro, całe życie przed tobą, więc co masz do stracenia? Powiedziałem, że nie zrobię ci krzywdy, a ty ciągle próbujesz się opierać. Po co?

Ta przemowa lekko zbija mnie z tropu. Z jednej strony mówi, bym się nie zakochiwała i próbowała zapanować nad emocjami, a z drugiej sam bierze mnie w swoje ramiona. To naprawdę najbardziej skomplikowany facet, jakiego znam.

— Boisz się miłości, prawda? — pytam, chociaż nie spodziewam się odpowiedzi. Na

pewno nie szczerej. Adam jakby dostał kubeł zimnej wody na głowę. Puszczając mnie, odsuwa się i od razu przybiera tę obojętną maskę. Maskę, która cholernie mnie intryguje.

— Ja niczego się nie boję, Cassandro — odpowiada zimno i nerwowo poprawia krawat przy kołnierzyku.

— A właśnie, że się boisz. Ciekawa jestem twojej reakcji, jakbym ci powiedziała, że się w tobie zakochałam... — Krzyżuję dłonie na piersi i wpatruję się w niego. Serce wali mi jak szalone, bo to chyba prawda, a ja nie mam pojęcia, jak on to odbierze. Adam patrzy na mnie, jakbym mówiła w jakimś niezrozumiałym dla niego języku.

— Nie mówisz poważnie. — Kręci przecząco głową, głos ma pełen... Paniki? Nie wiem, jak nazwać to dziwne *vibrato* w jego głosie.

— Myśl, co chcesz, a teraz pozwól mi się wykąpać i odpocząć. — Zakręcam wodę w wannie i ponownie na niego spoglądam. Stoi jak skamieniały i widać, że myśli o czymś intensywnie. — Adamie, chciałabym zostać sama... — powtarzam. Czuję się dziwnie, gdy nic więcej nie mówi, tylko po prostu wychodzi z łazienki, a potem zatraskując za sobą drzwi, opuszcza mój pokój. Oddycham z ulgą, a jednocześnie ściska mnie w gardle. Boże! Ja chyba naprawdę go kocham. Kocham, mimo że nie powinnam.

Rozbieram się i wchodzę do wanny pełnej piany. Chcę choć na chwilę przestać o nim myśleć. Nie udaje mi się to. Po kąpieli kładę się w miękkim szlafroku do łóżka i nadal myśląc o Adamie, zasypiam. Mam nadzieję, że przyjdzie do mnie we śnie i będzie moim sennym kochankiem, a w prawdziwym życiu pozostanie jedynie moim szefem.

\*\*\*

Jego dłonie błądzą po moim ciele. Nie widzę go, ale czuję. Jęczę głośno, gdy językiem zaczyna muskać mój kark. Stoi za mną, jak zawsze nagi i gotowy, by spełnić każdą moją fantazję. Tylko tym razem jest inaczej, bo znam twarz mojego kochanka.

— Och, Adamie...

On nic nie mówi. Pragnę jego ciała, jego duszy. Pragnę go jak nikogo wcześniej. Chcę, by mnie posiadał w każdy możliwy sposób. Chcę, by dał mi to, czego tak bardzo potrzebuję. Zakochałam się w nim i pewnie dlatego czuję się teraz tak dziwnie. To nie jest ten sam sen co zawsze. Dlaczego nawet we śnie nie potrafię wyznać mu prawdy? Dlaczego nawet we śnie on nie potrafi mnie pokochać? Nie mogę się skupić... Mój cudowny senny kochanek odchodzi. Rozprasza się w moich kotłujących się myślach.

Otwieram oczy, doskonale wiedząc, co mi się śniło. Mam wręcz wrażenie, że czuję jego zapach w pokoju. Przewracam się na drugi bok i próbuję ponownie zasnąć. Bezskutecznie. Gdy już niemal przysypiam, ktoś zaczyna wydzwaniać na moją komórkę. To nie jest dzwonek, który mam ustawiony na Tommy'ego, więc ignoruję go i staram się znowu zasnąć. Przy trzeciej próbie połączenia stwierdzam, że

jednak odbiorę. Jestem zaskoczona, widząc, że dzwoni do mnie Carlos, chłopak Nicole.

— Halo? — odbieram zachrypniętym głosem.

— Twój szef złamał mojemu bratu nos! — Carlos wrzeszczy na mnie tak głośno, że aż odsuwam telefon od ucha.

— No ale chyba nie myślisz, że to moja wina? — Nie przejmuję się jakoś za bardzo jego słowami. Co jak co, ale Xavierowi akurat się należało, mimo że nie wykorzystał szansy i mnie nie bzyknął.

— Wiesz, co ci powiem? Wkurwiasz mnie! Nicole zrobiła ci grzeczność, że możesz u niej mieszkać, a tobie wiecznie coś się nie podoba! — Podnoszę się i siadam.

— A ty dlaczego się wtrącasz?! Płacę jej za pokój, więc tobie nic do tego. To ty śpisz u nas prawie ciągle. I to za darmo! — wygarniam mu. No naprawdę! Po każdym bym się spodziewała, ale nie po Carlosie, że jest takim dupkiem. Broni starszego braciszka? Śmieszni są. Obaj.

— Albo sama się wyprowadzisz, albo pokażę twojemu ojcu zdjęcia z twojej kurewskiej sesyjki. Wybór należy do ciebie. Cześć! — wrzeszczy i się rozłącza. Co za idiota! Myśli, że może mnie tak szantażować? A niech sobie pokazuje zdjęcia. Mój ojciec już dawno mnie skreślił. Zapewne w dniu moich narodzin, kiedy się okazało, że nie jestem chłopcem. Ten telefon jednak totalnie wyprowadził mnie z równowagi i wiem, że już nie zasnę. Przewracam się z boku na bok. A jeśli on naprawdę pokaże te zdjęcia ojcu? Boże! Dlaczego ja się zgodziłam na tę sesję? Te durne zdjęcia będą mnie prześladować do końca życia. Przez to wszystko rozboleła mnie brzuch, a w dodatku popłakałam się jak małe dziecko. Co się ze mną dzieje? Hormony mi buzują czy co? Okres przecież dopiero co mi się skończył, więc powinno być w porządku. Zanoszę się płaczem i wpadam na pomysł, że poprawię sobie humor kawałkiem sernika. W tym hotelu chyba będą mieli sernik, prawda? Dzwonię więc z hotelowego telefonu do recepcji i pytam o możliwość dostarczenia mi kawałka sernika do pokoju. Oczywiście istnieje taka opcja, a że diety zawsze mam gdzieś, to zamawiam sobie do tego dodatkowo lody i paczkę czipsów. Obsługa chyba jest przygotowana na spełnianie najróżniejszych zachcianek gości. To mój sposób na złe chwile. Słodyczne i śmieciowe jedzenie. Tak właśnie mam zamiar przetrwać te kilka dni w obecności mojego apodyktycznego i wrednego szefa.

Nie czekam długo na zamówienie, w dodatku przywozi mi je bardzo przystojny boy hotelowy. Nie wiem, co mnie nachodzi, by z nim niewinnie poflirtować. Oczywiście przypadkiem szlafrok odkrywa zdecydowanie za duży fragment mojego uda niż powinien, a ja dodatkowo schylam się po torebkę, by dać chłopakowi napiwek. Zerkam ukradkiem, a on pożera wzrokiem mój tyłek. Ha! Dobrze czasami poczuć takie zdrowe zainteresowanie ze strony faceta. Otwieram portfel i widzę, że mam tu moje ostatnie pięćdziesiąt dolców. Cholera! I co teraz? Drobnych jest kilka centów i nie wypada mu tego dawać... a on tam stoi i się niecierpliwi.

— Na długo się pani u nas zatrzymała? — pyta nagle.

Uśmiecham się i spoglądam na niego. Zostawiam torebkę, czując, że jemu wcale nie chodzi o napiwek. Podchodzę powoli, by z nim porozmawiać.

— Jestem tu służbowo aż do środy... — specjalnie podkreślam słowo *aż*. Facet nawet nie ukrywa swojego zainteresowania i upewniam się, że nie czeka na napiwek, a na pewno nie na taki, jaki zamierzałam mu dać.

— Jutro mam wolny wieczór. Nie wolno nam się umawiać z gośćmi hotelu, ale nikt nie musi o tym wiedzieć, prawda? — Robi krok w moją stronę, wymownie patrząc na krągłości moich piersi. Nie onieśmiela mnie jednak jego spojrzenie. Nie czuję tych wibracji tak jak wtedy, gdy patrzy na mnie Adam. Chryste! Znowu o nim pomyślałam.

— Pokażesz mi miasto? Jestem pierwszy raz w Nowym Jorku na dłużej... — proponuję. Co ja wyprawiam?! Kurwa! Nie mam pojęcia, ale w sumie co mi szkodzi? Pracuje w tym hotelu, więc raczej nie jest jakimś zбочeńcem czy psychopata. Szybkie numerki to ostatnio dla mnie codzienność, więc jeden w tę czy w tę...

— Na pewno chcesz oglądać miasto? Mam ci coś o wiele ciekawszego do pokazania. — Nagle zamyka drzwi i wchodzi do pokoju. Gdy jest w środku, już nie jestem taka odważna. On chce to zrobić tutaj? Teraz? W godzinach pracy?

— Jak w ogóle masz na imię? — pytam w panice. Chłopak uśmiecha się ciepło i spogląda na zegarek na swojej dłoni.

— A jakie męskie imię najbardziej lubisz, Cassandro?

Robię wielkie oczy.

— Skąd wiesz, jak mam na imię?

— Sprawdziłem w recepcji twoje dane.

Kurwa! Może to jednak kolejny napalony psychopata. Taki jak Adam.

— To chyba niezgodne z regulaminem, prawda? — Robię krok w tył. Czemu ja ostatnio wpadam na samych takich idiotów? Mój szef prześwietlił mój życiorys i wie nawet, z iloma facetami spałam, ten boy sprawdzał moje dane na recepcji. To chore.

— Widziałem cię na dole, jak przyjechałaś tu z jakimś facetem. Ucieszyłem się, że macie oddzielne pokoje, bo to znaczy, że nie jesteście razem.

— To mój szef — wyjaśniam i wręczam mu moje ostatnie pięćdziesiąt dolarów, po czym dodaję: — Możesz już iść...

— To jak z jutrem? Dasz się wyciągnąć na drinka?

— Mówiłam, że jestem tu służbowo. — Odeszła mi wszelka ochota na flirtowanie.

— Ale wieczorem chyba masz czas? Czy trafiła ci się nocna zmiana? — Chłopak śmieje się głośno. Nocna zmiana? Owszem, ale w łóżku mojego szefa, a nie twoim.

— Zastanowię się.

— Jestem rano w restauracji na śniadaniach i po jedenastej kończę. Jak się namyślisz, daj mi dyskretnie znać, okej? — Chłopak odkłada pieniądze z napiwku na stolik nocny i znowu się uśmiecha.

— To dla ciebie za twoją pracę — wyjaśniam.

— Nie biorę napiwków od pięknych dziewczyn. Do zobaczenia jutro... — Pstryka mnie delikatnie palcem w czubek nosa i wychodzi. Zaoszczędziłam pięćdziesiąt dolarów, bo jestem ładna. Zachciało mi się śmiać. Tanie mają teksty na podryw ci nowojorczyści.

Przebieram się w swoje różowe szorty do spania, białą bluzeczkę na ramiączkach i obstawiona słodkościami siadam na łóżku. No, od razu lepiej! Zajadam się sernikiem i lodami, na przemian chrupiąc paprykowe czipsy. Włączam telewizor i przeskakując po kanałach, natrafiam na jedną z moich ulubionych bajek z dzieciństwa *Piękna i Bestia*. Uwielbiam Imbryczek i Panią Imbryczkową... i Podnózek! Gdy byłam mała, oglądałam ją z Nicole prawie codziennie. Ciekawe, czy ona też jest na mnie zła za Xaviera? Raczej nie powinna, ale jeśli Carlos jej coś nagadał, to kto wie? Zawsze myślałam o nim, że jest taki grzeczny, cichy i spokojny... Zmienił się, odkąd przeniósł się z Nicole do Miami. Nie wiem, co mu odbiło. Może faktycznie powinnam wynająć coś swojego? Skoro mam pracę, powinno mi wystarczyć na wynajem mieszkania.

Kończę sernik, lody i właśnie wygrzebuję najlepsze okruszki czipsów z dna torebki, gdy ktoś nagle puka do drzwi. Otrzępuję się z okruchów i wstaję, by otworzyć. Nie wiem, dlaczego nie domyśliłam się od razu, kto to może być. Przecież to oczywiste, ale aż podskakuję, widząc w drzwiach mojego szefa. Jest zdziwiony moim strojem.

— Idziemy gdzieś? — pytam, widząc, że przebrał się w inny garnitur i jest gotowy na podbój świata.

— Miałaś do mnie przyjść, by omówić ten projekt... — Adam mało dyskretnie zagląda do środka i patrzy na łóżko zastawione talerzami po serniku i lodach.

— Miałam przyjść, jak odpocznę. Właśnie się relaksuję... — Gestem zapraszam go do środka, a on przechodzi obok mnie, sondując wzrokiem moje nogi i tyłek.

— Jadłaś w łóżku? — pyta, podnosząc z niego pustą paczkę czipsów.

— Tak.

— Smakowało mi to śniadanie tamtego poranka u mnie w domu.

Spoglądam na niego. Zebrało mu się na sentymenty? Nie wiem, w jakim teraz jest nastroju, bo to tak zmienne, że trudno nadażyć.

— To prawda. Było miło...

*Było normalnie* — dodaję w myślach.

— Chciałem odpowiedzieć szczerze na twoje pytanie, które mi wcześniej zadałaś. — Adam obchodzi łóżko i siada, po czym pokazuje, bym do niego dołączyła. Unoszę brwi.

— Jakie pytanie?

— O miłość. Zapytałaś, czy boję się miłości — wyjaśnia, wprawiając mnie w lekkie osłupienie. Nie sądziłam, że kiedykolwiek sam podejmie ten temat.

— Więc jaka jest odpowiedź? — Przysiadam obok niego.

— Odpowiedź jest taka, że ja po prostu w nią nie wierzę. Nie musisz tego rozumieć i o nic więcej nie pytaj. Chciałem tylko, żebyś wiedziała. — Jego słowa brzmią poważnie, a jednocześnie tak cholernie smutno.

— Mam powiedzieć, że jest mi przykro? — Odruchowo chwytam go za dłoń. Adam śmieje się wręcz teatralnie i spogląda na mnie, bezwiednie gładząc moje knykcie.

— Dlaczego miałyby być ci przykro?

— No nie wiem... — wzruszam ramionami — ...ale skoro nigdy nie doświadczyłeś miłości, to musisz być zajebiście nieszczęśliwym człowiekiem — stwierdzam wprost.

— Słownictwo, Cassandro! — Kolejny raz przywołuje mnie do porządku jak małe dziecko.

— Przepraszam.

— Nigdy nie spoufaląłem się z żadnym moim pracownikiem tak jak z tobą — mówi, ale ja liczę na to, że powie cokolwiek więcej. To jakieś jego wyznanie? Znowu mi tu zaraz wypali, że i tak się we mnie nie zakocha... albo coś.

— Ja niczego od ciebie nie oczekuję, Adamie. Proszę tylko, byś uszanował moje zdanie i nie próbował na każdym kroku mnie przelecieć.

— Doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo mnie pociągasz. Nawet ja nie potrafię tego wytłumaczyć. — Nagle zsuwa dłoń na moje kolano. Znowu dreszcz przechodzi przez całe moje ciało. Sutki momentalnie mi twardnieją, a piersi boleśnie nabrzmiwiają. Jak to możliwe? Przecież on tylko delikatnie mnie dotknął.

— Nie ma szans, by to jakoś poukładać, prawda? — pytam odważnie. Przecież nie nakrzyczy na mnie, skoro sam zaczął tę rozmowę.

— Uwierz mi, że nie chcesz być z kimś takim jak ja. Moim błędem było, że zabrałem cię tamtego wieczoru z klubu. W dodatku okazałaś się tą dziewczyną, która tak mi zaimponowała na rozmowie kwalifikacyjnej.

— Zwalniasz mnie?! — piszczę. Tylko to jedno przyszło mi właśnie do głowy.

— Nie, o to nie musisz się martwić.

— Kamień z serca! — Śmieję się nerwowo i przesiadam się bokiem do Adama. Boże! Jest taki przystojny. Te jego lodowato niebieskie oczy są obłędnie zgubne. Mogłabym w nie patrzeć godzinami. Po prostu patrzeć i próbować wyczytać z nich jego prawdziwe emocje. Tak bardzo chciałabym go lepiej poznać.

— Chcę cię zabrać na wycieczkę. Masz ochotę zwiedzić miasto? — Nagle zmienia temat, także czując to przyciąganie między nami.

— Mówiłeś, że nie mamy na to czasu — odpowiadam, ale uśmiecham się, widząc tę nagłą łagodność w jego spojrzeniu.

— Przełożyłem spotkanie na pojutrze. Dostałem właśnie poprawione projekty od Valery i wygląda to całkiem dobrze. To, co zrobiłaś w samolocie, jest świetne, a moje...

— Są genialne — przerywam mu. — Trochę z ciebie ściągałam, poprawiając projekt... — Śmieję się, bo to prawda. Prace Adama są dla mnie inspiracją, a on sam jest genialnym architektem i wiem, że wiele się od niego nauczę.

— Widziałem, ale masz wyobraźnię, pasję, a to się ceni. Podpiszmy twoją umowę i zrobmy sobie dziś dzień wolny. — Adam wstaje i znowu wymownie spogląda na moje nogi. Nie potrafię opanować uśmiechu i cmokam go w policzek.

— Dziękuję... — dodaję szeptem.

— Za co mi dziękujesz, Cassandro? — pyta, zaskoczony tym drobnym gestem.

— Wiem, że taki dzień wolny to dla ciebie duża strata czasu.

— Też chętnie odwiedzę kilka miejsc. Dawno nie byłem w Nowym Jorku... — Nagle się uśmiecha i muska dłonią mój policzek. Zamykam oczy i staram się opanować. Mogłoby być przecież dobrze, normalnie... Dlaczego on nie chce?

— Daj mi kilka minut, okej? Ubiorę się i możemy jechać. — Zduszam w sobie te myśli, bo nie chcę psuć nam nastroju.

— Załóż coś wygodnego, a ja przyniosę papiery.

— Zgoda!

Adam wychodzi, więc wypakowuję z torby swoje ubrania. Coś wygodnego, tak? Dobrze, że wzięłam klapki i dżinsowe szorty. Robię błyskawiczny makijaż, zakładam asymetryczną białą tunikę, która pasuje do szortów, i związuję włosy w kucyk. Gdy wychodzę z łazienki, Adam już czeka. Przegląda uważnie strony mojej umowy.

— Mam ją przeczytać? — pytam żartobliwie.

— Nigdy nie podpisuj niczego, zanim dokładnie nie zapoznasz się z treścią, Cassandro! — Podaje mi jeden plik dokumentów.

— Nie chce mi się teraz tego czytać. Powiedz mi tylko, ile będę zarabiała i ile płacisz za nadgodziny. — Puszczam do niego oczko, a Adam uśmiecha się lekko. No proszę! McKey jednak okazuje czasami poczucie humoru.

— Nie będziesz narzekać.

— Ufam ci. Gdzie mam podpisać? — Kładę umowę na stole i chwytam długopis, który tam leży. Adam podchodzi i staje za mną, a ja znowu czuję to przyciąganie między nami. Myślałam, że mnie obejmie i zacznie jakieś swoje podchody, a on tylko nachyla się i prawie nie dotykając mojej skóry, wskazuje kilka miejsc, w których muszę złożyć podpis. No cóż... Sama tego chciałam.



— Gotowa? — pyta, gdy składam ostatni podpis.

— Jasne! Właśnie się dowiedziałam, że będę zarabiać dwieście tysięcy dolarów rocznie. — Uśmiecham się szeroko.

— Jak wrócimy, dostaniesz też służbowy laptop, komórkę i swoje biuro.

— Tak?! — Spoglądam na niego z niedowierzaniem.

— Tak. Napisane jest o tym w umowie, której nie przeczytałaś... — drwi sobie ze mnie.

— A co? Małym druczkiem dopisałeś gdzieś, że wyrażam zgodę na sprzedanie nerki? — Trącam go lekko biodrem.

— Nie, ale nieświadomie zgodziłaś się być moją seksualną niewolnicą... — odpowiada rozbawiony, a ja muszę mieć niezłą minę, bo Adam śmieje się w głos. To ten szczery i prawdziwy śmiech.

— Ile mam dni na odstąpienie od umowy? — pytam, wiedząc, że żartuje.

— Nie wiem... Przeczytaj sobie... — Nagle puszcza mi oczko. Adam McKey puścił mi właśnie żartobliwe oczko. Koniec świata! I jak ja mam się w nim nie zakochać? Po co ja się okłamuję? Ja już jestem w nim zakochana, i to po same uszy.

— Popłyniemy promem do Statuy Wolności? — zmieniam temat.

— A chcesz?

— No, to chyba tutaj najważniejsza atrakcja, prawda? Aż wstyd się przyznać, że nigdy jej nie widziałam na żywo.

— Dobrze, popłyniemy tam, a potem zabiorę cię w parę fajnych miejsc.

— Chciałabym też zobaczyć most Brookliński... — dodaję nieśmiało. W sumie nie powinnam tak się rządzić. Adam pokazuje, byśmy ruszyli do drzwi, i odpowiada:

— Dobrze, most Brookliński też zobaczymy.

— I byka na Wall Street? — negocjuję dalej.

— Chcesz go pogłaskać na szczęście? — Adam znowu się śmieje.

— A tak się robi? — Spoglądam na niego.

— No tak. Wiesz, po czym głaszcze się byka z Wall Street?

— Nie bardzo. Po kopycie? — odpowiadam, a on śmieje się jeszcze głośniej. Co w tym zabawnego?

— Nie, Cassandro, nie po kopycie.

— A po czym?

— Po jajach... — Zatrzymuję się nagle, a Adam wpada na mnie. Łapie mnie jednak za dłonie, by nas nie przewrócić. — Uważaj, dziecinko! — dodaje spokojnie. *Dziecinko*. Cholera! Chyba uwielbiam, gdy tak do mnie mówi. Nie, nie chyba. Zdecydowanie uwielbiam, gdy tak do mnie mówi.

— Też go pogłaszczesz?

— W sumie czemu nie?

— Jesteś przesądny? — Zatrząskuję za nami drzwi i wrzucam kartę do torby. Po co mi taka wielka torba? Głupia moda.

— Nie, nie jestem przesądny, Cassandro, ale to już taka tradycja, że należy go pogłaskać. — Jestem taka podekscytowana wycieczką po Nowym Jorku, że dopada mnie jakaś dziecinna głupawka. Podskakuję i niecierpliwie przebieram nogami, gdy idziemy do windy.

— Zjadłabym takiego prawdziwego nowojorskiego hot doga z ulicy! — mówię.

— Jesteś niemożliwa.

— Dlaczego?! — Marszczę brwi.

— Z tego, co widziałem, zjadłaś chyba pół sernika, lody i jakieś chrupki...

— To były chipsy paprykowe.

— Nie jadam takich rzeczy.

— Ale ja jadam. Wiesz, jaką dobrą sałatkę można zrobić z makaronu z zupek chińskich?!

— Pierwsze słyszę... — Adam przywołuje windę i opiera się o ścianę. Cholera jasna! Wygląda tak seksownie, że w tym momencie żałuję swojej decyzji, by mnie nie dotykał. A gdyby mnie tak chociaż pocałował w tej windzie? Uch! Aż ściska mnie na dole na samą myśl o jego cudownych ustach.

— Zrobię sobie ją kiedyś do pracy na lunch, to tobie też przyniosę. Jest naprawdę dobra! — Adam kręci głową, jest ewidentnie ubawiony. — No co?! — Krzyżuję dłonie na piersi.

— Nie, nic, Cassandro.

— No mów, Adamie!

— Cieszę się, że cię zatrudniłem. Wniesiesz dużo świeżości do naszej firmy. Ojciec w końcu da mi spokój i przestanie mi suszyć głowę, bym zatrudnił kogoś młodego i dał szansę jakiejś indywidualności.

*Indywidualność!* To chyba największy komplement, jaki mogłam od niego usłyszeć. Próbuję ukryć, jak bardzo mi to schlebia, ale nie udaje mi się to. Szczerzę się szeroko, na co Adam także odpowiada uśmiechem.

— Gdy tak robisz, nie jesteś wcale taki groźny... — stwierdzam, gdy wchodzimy do pustej windy, która właśnie przyjechała. Opieram się o lustrzaną ścianę i spoglądam na niego.

— Uważasz, że jestem groźny? — pyta zaskoczony.

— Źle się wyraziłam... — Cholera! Nie tak to miało zabrzmieć.

— Wiem, jaki jestem, Cassandro. Trudno się ze mną pracuje i rozmawia, ale tak już

mam. Ciężkiego charakteru nie zmienię.

— Dobrze, że chociaż masz świadomość, jaki czasami jesteś trudny... — wypalam. Kurwa mać! Muszę się opanować, bo zaraz go zdenerwuję. Zaskakuje mnie jednak to, że Adam znowu się roześmiał. Ten dźwięk to przyjemna melodia dla moich uszu.

— Czasami? Dziecinko, ja zawsze jestem trudny, ale ty doskonale sobie ze mną radzisz — zaskakuje mnie jego wyznanie.

— Lubię, gdy tak do mnie mówisz... — przyznaję szczerze.

— Co jeszcze lubisz? — mruczy nagle. Jezu, dotknij mnie! Dotknij, bo chyba zwariuję.

— Wiele rzeczy... — Przygryzam wargę i wyciągam do niego dłoń, by dać mu zielone światło. Adam już chce ją ująć, ale spogląda na mnie.

— Nie chciałaś, bym cię dotykał... — waha się.

— Zmieniłam zdanie. — Odważnie robię krok w jego stronę.

— Cassandro, nie. Nie zmieniaj zdania, tak jest lepiej... — Pokazuje, bym się do niego nie zbliżała. Jestem zaskoczona.

— Ale...

— Po prostu nie — mówi stanowczo, a mnie robi się głupio. Idiotka! Ale ze mnie idiotka. Chcę obrócić to w żart, ale dosłownie brakuje mi nagle języka w gębie. Adam momentalnie poważnieje. Znika ten beztroski wyraz twarzy i znowu stał się panem prezesem w masce obojętności. Czego ja od niego chcę? Boże, sama już nie wiem... Zmieniam zdanie sto razy na minutę. W jednej chwili go nienawidzę, w drugiej pragnę, a w trzeciej mam ochotę po prostu potrzymać go za rękę. Coś ty ze mną nawyprawiał, McKey? Spoglądam na niego. Będę przez niego cierpieć, wiem to... Mimo to chcę być dla niego choć odrobinę ważna. To w ogóle możliwe? Ludzie są dla niego ważni? Skoro nie wierzy w miłość, to znaczy, że co? Że nigdy nie był zakochany? Że nigdy nikt go nie kochał? Nie wierzę... Muszę się tego dowiedzieć.

\*\*\*

— O rany, ale wielka! — piszczę, zajadając się właśnie przepyszny hot dogiem kupionym na promie, który przetransportował nas na Liberty Island. Gapię się na Statuę Wolności jak typowa turystka i nie mogę uwierzyć, że w ogóle tutaj jestem.

— Na górze kiedyś była restauracja, ale już jej nie ma. — Adam również zadziera głowę.

— Szkoda...

— No chyba nie dałabyś rady zjeść czegokolwiek po tym obżarstwie na promie... — stwierdza zimno, a ja się krzywię. Czy dwa hot dogi, ciastko czekoladowe i kawa to dużo? Nie wydaje mi się.

— Małe lody dałabym radę wciągnąć... — Śmieję się. Nie ma w tym żadnego podtekstu, ale Adam chyba odczytał to inaczej. Zdaje się, że widzę nawet przebłyśk

rozbawienia na jego surowej twarzy, ale nie jestem pewna.

— Chcesz wjechać na górę na taras widokowy? — zmienia temat.

— Jasne! — Wycieram chusteczką resztki musztardy z kącików ust i znowu jestem podekscytowana jak małe dziecko.

— To chodźmy... — Nagle kładzie dłoń na moich plecach i pokazuje, byśmy skierowali się do środka. Właściwie nawet nie wiem, czym się tak ekscytuję. Nie będę jednak myśleć teraz o tym wszystkim. Chcę się zabawić, poczuć beztroska i wolna. Nie znam tu nikogo, więc czego się mam wstydzić? Gdy docieramy w końcu na ten taras widokowy, jestem zdyszana jak jasna cholera. Moja kondycja jest równa zeru i wcale mnie to nie cieszy. Może powinnam się zapisać na jakąś siłownię albo fitness? Może w firmie mają jakiś program motywujący pracowników do aktywności fizycznej?

— Adamie? — mówię, nadal dysząc. On za to w ogóle się nie zmęczył, mimo że ma na sobie garnitur. Ja spocona, zdyszana, a on wygląda nienagannie — jakby spacerował, a nie pokonał właśnie kilkanaście pięter schodów.

— Tak?

— Mamy w firmie jakieś karnety na siłownię w ramach programu motywowania pracowników? — Opieram się o barierkę i w końcu łapię oddech. Adam śmieje się, domyślając się, o co mi chodzi.

— Nie chciałem nic mówić, ale objadanie się przed zwiedzaniem Statuy Wolności to nie był najlepszy pomysł...

— Oj! Chyba nie uważasz, że jestem gruba, co? — zadaję mu to pytanie, którego faceci chyba boją się najbardziej na świecie. Ja mam dystans do samej siebie i akceptuję swoje ciało, ale on zapewne o tym nie wie.

— Co to w ogóle za pytanie? — Adam krzywi się tak słodko, że pragnę go po prostu przytulić. Cholera, no! Zakochałam się w nim jak jakaś małolata.

— Po prostu pytanie. Jestem gruba czy nie? — Udaję poważną i krzyżuję dłonie na piersi. Adam wpatruje się we mnie i chyba myśli, co by tu powiedzieć, żeby mnie nie urazić.

— Jesteś piękna i niczego ci nie brakuje, Cassandro. Jeśli masz jakieś te wasze babskie kompleksy, to zupełnie niepotrzebnie. — O rany! Takie słowa z ust takiego faceta to jest coś.

— Schlebia mi pan, panie McKey! — Postanawiam trochę z nim poflirtować. Kto mi zabroni?

— To szczerą prawdą. Stawiam stówę, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaka w tym momencie zwiedza Statuę Wolności — odpowiada i znowu się uśmiecha.

— Tylko sto dolców? — Udaję oburzoną. Aż taki z niego sknera?

— Sto tysięcy dolców, jak już coś, dziecinko... — Podchodzi i dyskretnie szczypie mnie w tyłek. Spoglądam na niego cała w skowronkach. Boże! Uwielbiam, gdy taki

jest. *Dziecinko*. Znowu jestem dziecinką. Nie wiem, czemu zwraca się do mnie w ten sposób tylko czasami, ale ogromnie mi się to podoba. Od razu zaczynam się rozglądać za miejscem, gdzie mógłby mnie zaciągnąć i szybko przelecieć. Nie ukrywam, że nadal jestem na niego cholernie napalona. Ta jego stanowczość, że niby tak będzie lepiej, wcale mnie nie przekonuje, więc spróbuję troszkę się z nim podrażnić. Da się go w ogóle uwieść?

— Dałbyś za mnie sto tysięcy dolarów? — pytam, spoglądając na niego spod rzęs.

— Dałbym wiele więcej, Cassandro.

— Za mnie na jedną noc? — brnę dalej.

— Za dużo naoglądałaś się *Niemoralnej propozycji*, moja droga... — Adam jednym zdaniem niszczy mój nikczemny plan uwiedzenia go. Cholera, no!

— No tak. Mnie możesz mieć za darmo i kiedy tylko chcesz... — bąkam złośliwie i chyba odrobinę zbyt głośno. Czuję tylko, jak Adam nagle chwyta mnie za nadgarstek i odciąga na bok. Znowu przesadziłam? Wpędza mnie w jakiś ciemny kąt między kolumnami i zasłania swoim ciałem.

— Chcesz mnie zdenerwować?! — warczy, ściskając moją dłoń coraz mocniej. Ten jego wzrok i przyśpieszony oddech niespodziewanie sprawiają, że najnormalniej w świecie się podnieciłam. On tak na mnie działa, że mam ochotę zaciągnąć go do łazienki i pieprzyć do nieprzytomności. Ten facet obudził we mnie jakieś pokłady niepohamowanej żądz, która do tej pory spała sobie słodko.

— Zależy, co mi wtedy zrobisz... — odpowiadam odważnie.

*Zabierz mnie do hotelu i zerznij* — błagam go w myślach, a on doskonale wie, że właśnie tego pragnę.

— Naprawdę chcesz się o tym przekonać?! — Adam przysuwa się blisko i mrużąc oczy, niemalże muska ustami moje usta.

— Jeśli to, co masz na myśli, sprawi, że będę miała porządny orgazm, to w sumie mało mnie interesuje, co to będzie... — Wysuwam język, by oblizać jego cudowne usta. Adam jednak ani drgnie. Wciąga tylko głęboko powietrze i czeka. Na co? Nie wiem. Mam nadzieję, że mnie pocałuje. Nie robi tego. Liczę, że mnie zerznie. Nic z tego. Po prostu patrzy, aż w końcu puszcza moją dłoń i mówi:

— Obejrzyj sobie panoramę miasta przez lornetkę, ja muszę zadzwonić... — Odchodzi i zostawia mnie taką... Taką napaloną. Kurwa, McKey! Mam ochotę się na niego wydrzeć za to, jak mnie traktuje, albo co najmniej mu obciągnąć. Pierwszy raz w życiu pragnę obciągnąć facetowi. Wtedy dopiero bym mu pokazała, jaka jestem podniecona, i przerwałabym przed samym finałem, by się męczył tak jak ja teraz. Zaciskam uda, by powstrzymać to pieprzone pulsowanie między nimi. Adam odszedł gdzieś za róg, a ja nie mogę normalnie myśleć.

*Obejrzyj sobie panoramę miasta przez lornetkę...* — powtarzam drwiąco jego słowa pod nosem. Sam sobie pooglądaj, palancie. Jestem tak wściekła, że chyba zaraz w coś przywalę. Podchodzę do barierki i spoglądam na Nowy Jork. No, ładny,

i co? Naburmuszyłam się jak mała dziewczynka i z tego wszystkiego kupuję sobie watę cukrową. W dupie mam kalorie. W dupie mam dietę. I w dupie mam Adama Morfeusza McKeya. Opieram łokcie na kamiennej barierce i urywając kawałki słodkiej waty, wpatruję się w Manhattan.

— Dupek... palant... dupek... palant... dupek... — powtarzam za każdym razem, gdy wkładam słodkość do ust. Taka dziecinna wyliczanka, tylko zamiast „kocha, nie kocha” wybieram określenia pasujące do mojego szefa.

— Wolę określenie skurwiel... — Aż podskakuję, gdy nagle obok mnie staje Adam. Spoglądam na niego z buzią pełną waty cukrowej.

— Mam zapisać cię tak w telefonie? — Udaję, że wcale mnie nie wystraszył. Nie wiem, czy w tym momencie jestem bardziej wściekła, czy nadal cholernie napalona? Adam opiera się biodrem o barierkę i nie odrywając ode mnie wzroku, urywa kawałek mojej waty cukrowej i wkłada sobie do ust. Unoszę brwi, bo kompletnie nie wiem, w jakim jest właśnie nastroju. Nie wkurzył się, że określałam go dupkiem i palantem?

— Wiesz, jak ja mam cię zapisaną? — pyta. Chyba ma niezły ubaw z tej sytuacji. Naprawdę jest palantem i dupkiem.

— Nie odpowiada się pytaniem na pytanie... — upominam uszczypliwie.

— Pochorujesz się od tych okropności. Chodź, zabiorę cię na porządny obiad... — Nagle wyjmuję mi patyczek z watą z ręki i wyrzuca ją do kosza.

— Wisisz mi trzy dolary! — warczę. Cały mój dobry nastrój odszedł w zapomnienie, ale Adam jak na złość humor ma doskonały.

— Z tego, co pamiętam, to podobno wzięłaś z mojego portfela pięćdziesiąt tamtego poranka. Więc jeśli potrafisz liczyć, to ty jesteś mi winna jeszcze czterdzieści siedem — zmienia ton na poważny, a mnie odejmuje mowę. W ciągu jednej sekundy przeszłam ze złości w zażenowanie, a teraz znowu w złość. Zamykam oczy i odliczam w myślach do pięciu. Opanowuję się, żeby nie wypchnąć go za barierkę. Nie mam ochoty iść do więzienia za zabójstwo w afekcie. On na to nie zasługuje. Nie zasługuje, by się denerwować i wkurzać.

— Zbiłam też słoik twojego kremu za czterysta dwadzieścia pięć dolarów... — przyznaję się w złości, a Adam patrzy na mnie zaskoczony. Po co ja w ogóle to powiedziałam? On zapewne się nawet nie zorientował, że ma jeden krem mniej. To dziecinna rozmowa i mam tego naprawdę dość.

— Odliczę ci to od pensji — oznajmia poważnie, a ja mało się nie przewracam. Serio mówi?

— Adam, źle się czuję i chcę wrócić do hotelu — stwierdzam. Nie mam ochoty spędzać z nim reszty tego dnia. Myślałam, że nic mi go nie zepsuje, ale Adam i te jego... No właśnie. Te jego co? W ogóle: cały on!

— Zjemy obiad i możemy wracać.

— Nie jestem głodna. Jak widziałeś, najadłam się już tych okropności! — Ruszam w kierunku schodów, by zejść z tarasu widokowego.

— Zarezerwowałam już stolik w Le Bernardin — wypowiada nazwę restauracji. To chyba po francusku.

— Sam sobie idź do tego bernardyna! — burczę, a Adam się śmieje. Nie zwracam jednak na niego uwagi. Schodzę pośpiesznie, by jak najszybciej wrócić do hotelu.

— To bardzo dobra francuska kuchnia... — Idzie za mną. Mimo mojego szybkiego tempa bez problemu mnie dogania. — Nie zachowuj się tak! — Zatrzymuje mnie, gdy docieramy prawie na sam dół.

— Oj, daj mi spokój!

— O co ci chodzi, Cassandro?!

Patrzę na niego z niedowierzaniem. On nie wie, o co mi chodzi? Po prostu nie wytrzymuję.

— Wkurwiasz mnie! — warczę przez zaciśnięte zęby.

— I *vice versa*.

— No i świetnie! Wkurwiamy się dalej, to nie dożyjemy do końca tego wyjazdu! — Wzdycham, przewracając oczami.

— Ty też masz ochotę udusić mnie tak samo jak ja ciebie? — To chyba ma być żart, ale jakoś mnie nie rozśmieszył.

— Wracamy do tego hotelu? Prom odpływa za pięć minut... — Spoglądam na zegar, który odmierza czas do kolejnego rejsu.

— Zjemy obiad i wracamy. Widziałeś już chyba wszystko, co chciałaś — odpowiada i znowu kładzie dłoń na moich plecach, a następnie pokazuje, byśmy się ustawili w kolejce na prom. To fakt. Adam pokazał mi wszystko, co chciałam. I byka, i most, i Central Park...

— Niech będzie, ale ja nie lubię owoców morza.

— Kuchnia francuska to nie tylko owoce morza, Cassandro. — Gładzi mnie delikatnie po plecach. Jego dotyk wywołuje dreszcz na moim ciele, w dodatku Adam szepnął mi właśnie do ucha coś po francusku. Niestety, nie znam tego języka, więc nie rozumiem. Zabrzmiało fajnie, ale nie dam mu satysfakcji i nie zapytam, co to znaczy.

Wracamy promem na Manhattan, a potem taksówką docieramy do tej całej restauracji. Jest zaskakująco mała, ale bardzo przyjemna. Ekskluzywna i widać, że Adama tu znają. Zapewne bywał tu nieraz przy okazji pobytu w Nowym Jorku. Dostajemy nawet prywatną salkę, gdzie możemy się czuć swobodnie.

— Mogę zdjąć buty? — pytam, opadając na pokryte ałłasem oparcie kremowej sofy.

— Nogi cię bolą od kłapek? — Adam zagląda pod stół i spogląda na moje stopy.

— No wiesz, trochę się nachodziliśmy. — Zsuwam buty i delikatnie poruszam palcami. O matko! Dawno nie zrobiłam tylu kilometrów.

— Sama chciałaś zwiedzać... — Adam zaskakuje mnie tym, że nagle chwyta moją stopę pod stołem i zaczyna ją masować. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie jest to przyjemne.

— Adam, po co to wszystko? — pytam zmartwiona, bo jego zachowanie wywołuje w mojej głowie totalny mętlik.

— Bolą cię stopy, więc robię ci masaż... — odpowiada i chwyta także moją drugą stopę, kładąc ją sobie na kolanie.

— Oj, dobrze wiesz, o czym mówię!

— Więc chcesz się pieprzyć, tak? — pyta nagle. W sumie nie zdziwiło mnie to pytanie.

— Tak, chcę się pieprzyć. Znaczą chciałam... Wcześniej. W hotelu, na Statui Wolności, ale teraz mi się odechciało... — kłamię. On nie może wiedzieć, jak bardzo ma mnie w garści. Adam śmieje się szyderczo i wpatruje się we mnie. Boże! Za każdym razem, gdy śmieje się w ten sposób, włoski na całym ciele stają mi dęba.

— Masz dwa wyjścia — stwierdza.

— Niby jakie? — Chcę zabrać stopę z jego dłoni, ale Adam chwyta mnie za kostkę i nie pozwala tego zrobić.

— Albo zgodzisz się na moje warunki i będziesz potrafiła rozgraniczyć pracę i życie osobiste, a w pierwszej kolejności zapanujesz nad swoimi emocjami, albo nasza relacja zakończy się teraz, w tym momencie. Ty będziesz dla mnie pracownikiem, ja dla ciebie szefem i nie będziemy zwracać na siebie uwagi.

— Powiedz mi, geniuszu — mówię sarkastycznie — jak mam niby zapanować nad emocjami? — Spoglądam na menu leżące na stole i biorę je do ręki. Będę mogła się nim w razie czego zasłonić, gdyby Adam próbował na mnie jakichś swoich gier. Unikanie jego spojrzenia czasami ratuje mnie od postradania zmysłów. W dodatku żadna z jego propozycji mi nie pasuje. Wolałabym to jakoś inaczej rozegrać, ale wiem, że nie mam co negocjować.

— Ja potrafię. Można się tego nauczyć.

— Więc tylko seks, tak? Od poniedziałku do piątku, od dziewiątej do siedemnastej będę twoim pracownikiem, po pracy będziemy się pieprzyć, a w weekend możemy robić, co chcemy, tak?! — Zasłaniam twarz kartą menu, by nie widział tego, jak bardzo bolą mnie jego słowa. Nienawidzę się czuć tak jak w tym momencie.

— Ustalimy jeszcze niektóre sprawy. Czasami będę cię potrzebował także w weekend — dodaje bez emocji. Nie no, cudownie. Mogę poczuć się jeszcze gorzej? Może on faktycznie nauczył się panować nad emocjami, ale ja tak nie potrafię. Nie jestem bezduszną i zimną suką.

— A co, jeśli ja będę cię potrzebować? — pytam wprost i nie chodzi mi tu o seks.



Potrzebuję go. Kurwa. Potrzebuję go! Potrzebuję jak powietrza. W co ja się wpakowałam? Zakochałam się w facecie, który nie ma żadnych wyższych uczuć i za nic ma zdrowe, normalne relacje.

— Ustalimy to.

Wbijam w niego spojrzenie. Nie no, jasne! Ustalimy wszystko, by jemu pasowało, a ja muszę się na to zgodzić albo udawać, że to jedynie mój szef. Nie pasuje mi to kompletnie, ale nie chcę teraz o tym myśleć.

— Chcę łososa w sezamie z ziemniaczkami i jakieś świeże warzywa — zmieniam temat. Nie to, żebym zrozumiała francuskie menu, ale na szczęście obok dań w karcie są zdjęcia tego, jak wygląda dana potrawa. To chyba ukłon w stronę takich językowych ignorantów jak ja.

— Polecam ci...

— Chcę łososa, niczego mi nie polecaj! — warczę i gwałtownie zabieram swoją stopę z jego dłoni. Adam spogląda na mnie jakoś tak smutno. Cholera, no! Moje serce boleśnie się ściska, gdy w tych cudownych oczach faktycznie dostrzegam smutek. Spuszczam wzrok. Adam przywołuje kelnera i składa zamówienie dla nas obojga. Zamówił to, co chciałam, i jakieś wino oraz wodę.

— Podoba ci się w Nowym Jorku? — przerywa po chwili tę krępującą ciszę między nami. Zapewne krępująca jest ona jedynie dla mnie. Boże, ile ja bym dała, by wiedzieć, o czym on naprawdę myśli!

— Tak, jest super. Podobało mi się w Central Parku. — Uśmiecham się, przypominając sobie widok Adama oprowadzającego mnie po tym fantastycznym miejscu. To było takie normalne. Rozmawialiśmy wtedy znowu o moich studiach i o tym, jak Adam zdawał swój egzamin końcowy na naszej uczelni.

— To fakt, było naprawdę miło. A Wall Street? — Kelner przynosi nam nasze dania, a Adam kulturalnie czeka, aż zacznę jeść, i dopiero wtedy zabiera się za swoją porcję.

— Za głośno i za dużo ludzi.

— Tutaj jesteście tylko we dwoje, Cassandro.

— I co w związku z tym? — pytam, próbując łososa. Mruczę, bo okazuje się naprawdę smaczny. Nic nie poradzę na to, że jedzenie sprawia mi tyle przyjemności.

— Chciałbym cię zabrać jeszcze w jedno miejsce, dziś wieczorem.

Biorę kolejny kęs i popijam wodą.

— To znaczy gdzie? — dopytuję ciekawa.

— Do nowojorskiego odpowiednika klubu Mirrors — wyjaśnia i czeka na moją reakcję. Ale co ja mam mu powiedzieć?

— No dobrze... — Kiwam głową. Co mi szkodzi? Przecież bardziej zakochać się w

nim nie mogę, a w takim miejscu może zobaczę, jaki jest naprawdę, i go znienawidzę? Albo chociaż mi obrzydnie?

— Zgadzasz się tam ze mną pójść? — Chyba go zaskoczyłam.

— Tak, pójdę tam z tobą, Adamie.

— Morfeuszu — poprawia mnie nagle. Zatrzymuję widelec w połowie drogi do ust i patrzę na niego. Kompletnie tego nie rozumiem.

— Dlaczego?

— W klubie jestem Morfeuszem, zrozumiałaś? — Ton mu się zmienia. Stał się zimny i obcy, ale cholernie intrygujący.

— Zrozumiałam — przytakuję, choć to nieprawda. Nie rozumiem, ale co mam mu powiedzieć? Nie mogę go wypytać, bo i tak niczego mi nie powie.

— To dobrze, a teraz zjemy i wrócimy do hotelu, bo musimy odpocząć przed wieczorem.

— Smacznego. — Wymuszam uśmiech. Nie wiem, czy przełknę cokolwiek więcej. Perspektywa odwiedzenia miejsca podobnego do Mirrors nie jest dla mnie optymistyczna. Czułam się tam dziwnie i mało komfortowo.

— Smacznego, Cassandro.

I co? Co teraz? Utknęłam z nim w Nowym Jorku i zgodziłam się iść wieczorem do miejsca, które intryguje mnie i równocześnie przeraża, a tak naprawdę nie mam na odwiedzanie go najmniejszej ochoty. Wracamy dopiero w czwartek, a ja czuję, że do tego czasu moje życie wywróci się do góry nogami. Na samą myśl o następnych dniach boli mnie brzuch. Nie wiem dlaczego, ale czuję, że to, co zobaczę w tym klubie, zdecydowanie mi się nie spodoba. Rzadko miewam takie przeczucia, ale niestety, najczęściej jak już je miewam, to się sprawdzają. Co mi pozostaje? Poddać się temu wszystkiemu, a potem najwyżej zapomnę o tym wyjeździe i będę się starała żyć normalnie, udając, że Adam to tylko mój szef.

Wracamy do hotelu kilka minut przed szóstą wieczorem. Po jego uwadze na temat imienia nie bardzo wiem, jak mam się do niego zwracać, więc w zasadzie cały czas milczę. Kazał mi mówić do siebie *Morfeuszu* i kompletnie nie wiem dlaczego. A jeśli zwrócę się do niego *Adamie*, to co? Właśnie odprowadził mnie pod mój pokój i patrzy na mnie przenikliwie.

— O której wychodzimy? — pytam cicho. W co ja mam się niby ubrać do tego klubu? Nie wzięłam tu nic wieczorowego czy koktajlowego, tylko same eleganckie rzeczy, no i to, co mam na sobie w tej chwili.

— O jedenastej przyjdę po ciebie. Bądź gotowa i upnij ładnie włosy... — Adam przysuwa się i odgarnia moje blond włosy za ramię, a następnie muska palcami moją szyję. Oddech mi przyśpiesza, a serce od razu zaczyna wybijać ten nieregularny rytm.

— Może wejdiesz? — proponuję niepewnie.

— Nie, Cassandro.

— Dlaczego? Możemy wziąć razem prysznic. — Odważnie chwytam go za dłoń. A co mi szkodzi?

— Powiedziałem *nie*. Bądź gotowa o jedenastej — Adam odpowiada surowo i niemal wyrywa mi swoją dłoń.

— Adamie, proszę... — Zamyka oczy, ale nie odchodzi. — Proszę cię. Zrób choć raz to, na co naprawdę masz ochotę, a nie to, co powinienesz zrobić w danym momencie.

— Zawsze robię to, na co mam ochotę, Cassandro. — Uśmiecha się lekko, ale ten uśmiech nie dociera do jego zimnych oczu.

— Więc to znaczy, że nie masz teraz ochoty wejść i iść ze mną pod prysznic? — Robię krok w jego stronę. Boże! Ale ten facet na mnie działa. Ta wibrująca energia między nami jest wręcz namacalna.

— Naprawdę tego chcesz? — pyta.

— Tak. Przecież dobrze wiesz, że cię pragnę.

— Pragniesz nie tylko mojego ciała, Cassandro, a to naprawdę zbyt wiele komplikuje.

— Nieważne. Potrzebuję cię teraz, w tym momencie... — Adam zbliża się nagle i przylega do mojego ciała. Obejmuję go mocno i wtulam się. Jego zapach, bliskość, twarde mięśnie, nad którymi zapewne codziennie haruje na siłowni, sprawiają, że chcę tu być cały czas. Chcę być właśnie w jego ramionach. Adam wyjmuję mi z dłoni kartę do pokoju. Adam przeciąga ją przez czytnik, po czym wprowadza nas do środka. Gdy tylko drzwi zamykają się za nami, jego usta lądują na moich. Delikatnie, ale pewnie wsuwa we mnie swój język, a ja mimowolnie jęczę. Boże! Tak bardzo go potrzebuję. Nawet nie jestem w stanie tego wytłumaczyć.

— I co ja mam z tobą zrobić, dziecinko? — Podprowadza mnie w stronę łóżka i pcha lekko tak, że opadam na plecy, rozkładając szeroko ręce. Patrząc na niego i uśmiecham się.

— Co tylko zechcesz, Morfeuszu.

— Adamie — poprawia mnie nagle. Adamie? Dlaczego znowu *Adamie*? Boże! Nic z tego nie rozumiem. — Chcę być dla ciebie Adamem, a nie Morfeuszem — wyjaśnia, widząc, że jestem zdezorientowana.

— Czym oni się różnią?

— Przekonasz się wieczorem, a teraz o tym nie myśl. — Materac się ugina, gdy Adam klęka nade mną i zaczyna zdejmować marynarkę oraz koszulę. Nie mogę oderwać od niego wzroku i trudno mi zapanować nad chęcią pomocy mu, by jak najszybciej się rozebrał.

— Ćwiczysz, prawda? — Przesuwam się na łokciach, gdy nagle chwytą moje szorty i chce je ze mnie zdjąć.

— Ostatnio mniej. Nie mam na to czasu... — Odkłada je na oparcie krzesła, na swoją koszulę i marynarkę, po czym chwyta za pasek swoich spodni.

— Daj mi to zrobić... — mówię, wyciągając dłonie w jego kierunku.

— Chcesz mnie rozebrać?

— Pozwolisz? — Przygryzam wargę i oblizuję suche usta.

— Burzysz wszystkie moje zasady... — Adam kręci głową, ale podchodzi do mnie.

— Ty zburzyłeś moje zasady w pierwszej chwili, w której do mnie podszedłeś. — Chwytam za pasek i rozpinam go. Zsuwam się na brzeg łóżka i podnoszę wzrok na Adama. On też mi się przygląda.

— Od razu cię zauważyłem... — Ujmuje moją twarz w obie dłonie, a jego kciuki zaczynają muskać moje usta, potem kości policzkowe. To takie przyjemne.

— Byłam tam wtedy pierwszy raz... — Luzuję pasek i zsuwam mu spodnie z tyłka. Adam pomaga mi je zdjąć i staje przede mną w samych bokserkach.

— Wiem.

— Nie szukałam tam przygody... — dodaję, patrząc na wypukłość odznaczającą się na czarnym materiale jego majtek. Cholernie mnie to podnieca. Zrobiłam się wilgotna i gotowa w tej jednej sekundzie.

— Wiem, dziecinko.

— Dlaczego tamtego wieczoru podszedłeś właśnie do mnie? — pytam ciekawa.

— Co za pytanie, Cassandro? Spójrz tylko na siebie — odpowiada i ściąga mi tunikę przez głowę. Oboje jesteśmy w samej bieliźnie, a ja nawet nie wiem, czy chcę się pieprzyć. Chyba wystarczyłoby mi po prostu małe przytulanie. By położył się obok mnie, objął i czule pocałował. — Połóż się — rozkazuje i sam podsuwa mnie wyżej na łóżko. Opadam głową w poduszki, a serce wali mi jak szalone. Czuję się, jakbym miała to z nim zrobić pierwszy raz. Jestem zaskoczona, gdy Adam zamiast rzucić się na mnie, po prostu kładzie się obok. Tak jak chciałam. Wspiera się na łokciu i jedną ręką zaczyna gładzić mój brzuch, robiąc na nim niewidzialne ósemki. Śmieję się, bo mam w tym miejscu gilgotki.

— Pocałujesz mnie? — Przekręcam się na bok, by patrzeć twarzą w twarz.

— Z przyjemnością, dziecinko... — Bez wahania chwyta moją brodę i całuje mnie. Jest jakiś inny. Zupełnie inny niż wcześniej. Obejmuję go i gdy nasze ciała się stykają, zalewa mnie nagle fala pożądania. Zakładam na niego nogę, którą złapał i położył sobie w pasie. Od razu czuję, że też jest podniecony. Mruczy uwodzicielsko w moje usta i napiera na mnie gwałtownie. Po sekundzie już leżę pod nim. Adam zsuwa mi ramiączka biustonosza i zaczyna całować mój dekolt i piersi.

— Och, Adamie... — jęczę głośno, czując to nagromadzone we mnie podniecenie. Jeśli zaraz nie będę miała orgazmu, to chyba wybuchnę. Chwytam więc mocno nabrzmiałe piersi, by sobie ulżyć. On jednak ujmuje moje dłonie i przygwaźdza je do łóżka.

— Nie ty, tylko ja ci sprawiam przyjemność. Sama możesz to robić, gdy mnie przy tobie nie ma — mówi zadowolony i rozgląda się po pokoju. Spogląda na moją torbę.

— Masz tam jakieś rajstopy? — pyta nagle.

— Rajstopy? — Krzywię się lekko.

— Tak. Albo pończochy.

— Tak, mam, ale... — odpowiadam. Adam od razu wstaje i wyjmuję z torby opakowanie rajstop, po czym wraca do mnie. Patrzę na niego niepewnie, bo nie bardzo wiem, o co mu chodzi, ale on pokazuje, bym skrzyżowała dłonie nad głową. Robię, o co poprosi, i nagle związuje mi tymi rajstopami nadgarstki. Robi to naprawdę mocno, a ja nawet nie sądziłam, że można używać rajstop w takim celu. Intryguje mnie jego plan. Nie chce, bym się sama dotykała? Okej, niech będzie.

— Podoba mi się taki widok. — Mierzy mnie wzrokiem, gdy leżę przed nim taka rozpalona z unieruchomionymi nad głową rękami.

— Ciebie nie będę chwalić, bo doskonale wiesz, jak działasz na kobiety.

— Tak, wiem, i nie ukrywam, że bardzo mi to pasuje — odpowiada. Dlaczego te słowa tak mnie zaboląły? Przecież doskonale zdaję sobie sprawę, jaki on jest. Dziś jestem ja, jutro jakaś inna.

— A mnie nie pasuje! — burczę pod nosem. Zapewne niepotrzebnie, ale nie umiem przy nim panować nad emocjami. Adam unosi brwi i nawet nie próbuje ukryć rozbawienia. Zawisł nade mną, dodatkowo przytrzymując moje i tak związane dłonie swoją ręką.

— Czy ty jesteś zazdrosna, Cassandro? — pyta wprost, ubawiony moją miną. Mrużę oczy, bo mnie wcale to nie bawi.

— Nie, po prostu mnie wkurzasz, uważając, że możesz mieć każdą kobietę na tym świecie.

— W tym momencie chcę mieć ciebie, dziecinko. — Wolną ręką zdejmuję mi stanik i rzuca go na podłogę. Spogląda łapczywie na moje piersi, a zaraz potem na moją twarz. Przez chwilę staram się udawać niewzruszoną i obojętną, pokazać, że nie robi na mnie wrażenia jego zachowanie. Moje zdradzieckie ciało nie potrafi niestety nad sobą zapanować. Oddech mimowolnie mi przyśpiesza, a miejsce, gdzie stykają się nasze ciała, wręcz pali mnie żywym ogniem. Poruszam niecierpliwie nogami i chcę poprawić dłonie, ale Adam związuje rajstopy jeszcze mocniej i mruczy. O mamó! Znowu patrzy na moje piersi i dmucha delikatnie na brodawki, które już dawno stwardniały. Nie mogę się poruszyć. Jego obecność i zachowanie kompletnie mnie sparaliżowały. Nie mogę nic zrobić. Po prostu patrzę, jak powoli zaczyna ssać moje piersi, i jestem w stanie jedynie jęczeć i poddać się temu, co zamierza zrobić. A pięści mnie wręcz boleśnie wolno, jakby się ze mną drażnił. Napiera na mnie biodrami i przez materiał majtek zaczyna się o mnie ocierać. Jego biodra wykonują pchnięcia w idealnym tempie. Idealnym do tego, by trzymać mnie na granicy. Gdyby robił to choć odrobinę szybciej, doszłabym, mimo że nawet we mnie nie wszedł. Jestem kłębkem pożądania i emocji, których jeśli zaraz nie

uwolnię, to postradam zmysły.

— Adamie... — szepczę ochryplym głosem. W gardle mi zaschło i jest mi strasznie gorąco. Jego dłoń wędruje do mojego biodra i ściąga mi majteczki. Sunie nią na wewnętrzną część uda i gładzi je, a potem ściska mocno.

— Tak na mnie działasz, Cassandro... — Adam szybko pozbywa się także swojej bielizny i chwyta w dłoń swój nabrzmiały penis. Jasna cholera! — Patrz na mnie! — dodaje ostro. W sumie niepotrzebnie, bo i tak nie mogę oderwać od niego wzroku. Wpatrujemy się w siebie przez chwilę. Pragnę poczuć od niego coś więcej niż tylko to, jak mnie pragnie. Mógłby mnie nawet okłamać, a ja uwierzyłabym w każde jego kłamstwo... To się nazywa desperacja. Ale nie umiem inaczej. Jak mam sprawić, by ten facet był mój?

— Rozwiąż mi ręce... — jęczę wręcz błagalnie. Chcę go dotknąć, przyciągnąć do siebie i poczuć całą sobą.

— Oj nie, dziecinko. Nie kombinuj. — Nachyla się i całuje mnie szybko i namiętnie. Unoszę głowę, by tego nie przerywać, ale on napiera na mnie biodrami jeszcze bardziej. Dręczy mnie, pocierając penisem o moją pulsującą cipkę. Boże! W dodatku ma usta wygięte w cudownym półuśmiechu i doskonale się bawi moim kosztem.

— Adam, zwariuję zaraz... — obejmuję go nogami w pasie i wypycham biodra, by go sprowokować.

— Cierpliwość jest cnotą, Cassandro.

— Nie jestem cierpliwa, a tym bardziej cnotliwa! — warczę w desperacji.

— Ja też nie. W tym jesteśmy do siebie bardzo podobni. — Jego nos muska moją szyję, a usta wyznaczają na niej mokry ślad. Po sekundzie czuję jednak, jak mocno i namiętnie gryzie mnie w miejscu, które przed chwilą pieścił.

— Aaaaach! — krzyczę zaskoczona. Nie zabolalo. Wręcz przeciwnie.

— Lubię, gdy kobieta krzyczy — mruczy i robi to ponownie. Boże! Szarpnęłam się, owładnięta niepoohamowanym pożądaniem, a on wchodzi we mnie gwałtownie. Jednym pchnięciem wypełnia mnie, a ja zaczynam szczytować w tym samym momencie. — Tak bardzo pragniesz mojego kutasa? — pyta, będąc zadowolony ze stanu, do jakiego mnie doprowadził. Jestem wściekła, że dominuje, a z drugiej strony pragnę mu się poddawać. Tyle sprzeczności wywołuje we mnie ten jeden facet.

— Och, zamknij się, Adamie! — jęczę i chcę zacisnąć uda, by jakoś nad tym zapanować, ale on ma inny plan. Zaczyna się poruszać szybko i mocno. Wie, że jestem w tym momencie najbardziej wrażliwa na wszystkie bodźce. Och, Boże! Moja cipka pulsuje i zaciska się coraz mocniej na jego penisie, a ja z każdym pchnięciem czuję go coraz głębiej, coraz intensywniej. Jeden orgazm przechodzi w drugi, trzeci, aż w końcu tracę rachubę. Pieprzy mnie. Adam pieprzy tylko w tej jednej pozycji, nawet nie wiem ile czasu. Nie wiem, czy chce mnie po prostu

porządnie przelecieć, czy zabić. Słodko torturuje moje ciało, a ja krzyczę, że nie chcę, że więcej nie wytrzymam, a jednocześnie pragnę, by nie przestawał. Gdy w końcu czuję, jak on również dochodzi i zalewa mnie od środka swoim nasieniem, chyba jestem na granicy omdlenia. Nie czuję własnego ciała. Nie czuję niczego prócz zawrotów głowy i ledwo łapię płytkie oddechy. Jestem jednym wielkim doznaniem, a do takiego stanu potrafi doprowadzić mnie tylko on. Chcę się uśmiechnąć, ale nie mam siły. Podziękuję mu za to później, bo właśnie tego mi było teraz trzeba.

\*\*\*

Otwieram oczy i wiem, że w sypialni jestem sama. Czuję zapach Adama, ale teraz go przy mnie nie ma. Nie mam pojęcia, która jest godzina. Widzę jedynie, że za oknem zapada zmrok. Powinnam wstać i iść pod prysznic, bo zapewne niedługo wychodzimy. Krzywię się, czując, że nie mam siły. Jestem zmęczona, obolała i odeszła mi tak naprawdę ochota gdziekolwiek jechać. Przysypiam znowu, ale nie na długo, bo w półśnie słyszę dźwięk mojej komórki. To dzwonek, który mam ustawiony na Tommy'ego. Od razu zrywam się z łóżka, by odebrać. Cholera! Miałam do niego zadzwonić, jak dotrę na miejsce, ale kompletnie o tym zapomniałam.

— Cześć, przystojniaku! — mówię z nadzieją, że nie jest na mnie zły.

— Cześć, słońce. Jejku, uwielbiam twój głos! — W odpowiedzi śmieje się radośnie. Ja też mimowolnie się uśmiecham.

— Jestem już w Nowym Jorku. Wybacz, ale tyle się działo, że zapomniałam zadzwonić... — mówię i ganię się w duchu.

— To jednak tam poleciałaś? — pyta zaskoczony. Podczas naszej wczorajszej rozmowy w szpitalu byłam wkurzona na Adama, że muszę lecieć, więc powiedziałam Tommy'emu, że nie wiem, czy się zgodzę na ten wyjazd.

— No tak, nie miałam wyjścia. Mój szef przyjechał po mnie do domu.

— Żartujesz sobie?!

— Oj, to skomplikowana historia, Tommy. Opowiem ci, jak wrócę, okej? — Nie chce mi się teraz tłumaczyć mu, co się wydarzyło. W sumie sama tego wszystkiego nie pojmuję i nie wiem, czy kiedykolwiek zdradzę mu stuprocentową prawdę co do Adama.

— A kiedy wracasz? Już mi się nudzi bez ciebie, a to dopiero jeden dzień.

— W środę. — Wzdycham.

— A co wy tam będziecie robić aż do środy?!

— Mamy mnóstwo pracy, Tommy... — Krzywię się. Pracy faktycznie mamy sporo, ale do tej pory nie zajęliśmy się tym, co trzeba. Chociaż nie ukrywam, że podobało mi się dzisiejsze zwiedzanie Nowego Jorku no i to, co nastąpiło potem.

— Bzykasz się z nim, Cass? — Tommy pyta wprost, jakby czytał w moich myślach. O rany!

— Pogadamy o tym, jak wrócić... — Czuję, jak policzki mi płoną.

— Wiem, że tak! Od razu wiedziałem, gdy tylko przyjechał z tobą do szpitala. — Mój przyjaciel śmieje się głośno. Dobrze, że nie jest zły. Choć w sumie nie wiem, za co miałby być zły.

— Oj, daj spokój. To nic poważnego...

— No, biurowe romanse to raczej zawsze nic poważnego, słońce! — odpowiada i chociaż wiem, że nie chciał mnie urazić, to robi mi się jakoś tak źle. Zdaję sobie sprawę, że on ma rację, i wcale mnie to nie cieszy. Tommy chyba wyczuwa, że coś jest nie tak. — Cass, wiesz, że na mnie możesz liczyć, prawda? — dodaje pocieszająco.

— Tak, wiem.

— Mimo że nie mam kasy ani pracy, ani zdrowia, to zawsze ci pomogę, jak tylko będę umiał!

Wzdycham ponownie, bo ścisnęło mnie w gardle: — Tommy, dam sobie radę. Powiedz mi lepiej, jak się czujesz. Miałeś dziś jakieś badania?

— No, coś mi robili, ale mało się interesowałem. Spałem dużo, bo mnie wszystko boli.

— Dzwoniłeś do rodziców? Gadałeś z nimi? — pytam z nadzieją, że im powiedział.

— Tak, rozmawiałem, ale nic im jeszcze nie mówiłem. Chciałbym pojechać tam z tobą i razem im powiemy, co? — proponuje niepewnie. Uśmiecham się ze świadomością, że jestem dla niego tak ważna. On dla mnie również i naprawdę zrobię dla niego wszystko.

— Oczywiście. Nasz wyjazd jest nadal aktualny i pojedziemy, kiedy tylko będziesz mógł wyjść z kliniki na kilka dni. — Moją uwagę przykuwa cień pod drzwiami mojego pokoju.

— Może wypuszczą mnie na weekend, to akurat jak wrócisz, moglibyśmy do nich pojechać.

— Nie ma problemu, Tommy. Pojedziemy, kiedy tylko chcesz. — Wstaję i niepewnie podchodzę do drzwi.

— Słońce, kończę, bo właśnie przyszła do mnie moja ulubiona pielęgniarka! — Tommy znowu się śmieje.

— Okej. Zadzwoń jutro... — odpowiadam, już w zasadzie go nie słuchając. Rozłączam się i przykładam ucho do drzwi. Prawie dostaję zawału serca, gdy rozlega się pukanie.

— Adamie, to ty? — pytam niepewnie.

— Tak, to ja. Otwórz, proszę. — Czuję ogromną ulgę, gdy słyszę jego głos. Czego ja się tak wystraszyłam? Sama nie wiem. Teraz uświadamiam sobie, że nadal jestem naga. Cholera! Chwytam narzutę z łóżka i owijam się nią, po czym otwieram



Adamowi. On już czeka ubrany w stalowy garnitur i wygląda tak, że chyba znowu nabieram ochoty na seks.

— Przebudziłam się chwilę temu — tłumaczę się, widząc jego zaskoczoną minę.

— Mówiłem, że przyjdę po ciebie o jedenastej. Jest nawet pięć minut po — odpowiada zirytowany, stukając palcem w szybkę swojego drogiego zegarka.

— Wiem, przepraszam. Jestem zmęczona i naprawdę dopiero się obudziłam. — Gestem zapraszam, by wszedł do środka. Poprawiam palcami swoje roztrzepane włosy i owijam się ciaśniej materiałem narzuty. Adam rozgląda się, a jego wzrok zawiesza się na telefonie, który leży na łóżku, a następnie na mnie.

— Z kim rozmawiałaś? — pyta zimno.

— Z Tomem. Daj mi pół godziny, dobrze? Przygotuję się. — Od razu ruszam do łazienki.

— Zdążysz w pół godziny? — Adam unosi brew i podchodzi do okna. Bosko wygląda w tym przyściemnionym skąpym świetle padającym z lampki nocnej. Garnitur idealnie podkreśla kolor jego oczu. Uwielbiam te zimne błękitne oczy, które jednym spojrzeniem potrafią wywołać we mnie niepoohamowane dreszcze.

— Jasne, że zdążę. Żeby było szybciej, wybierz mi, w co mam się ubrać, bo nie bardzo wiem, co powinnam założyć. — Wskazuję swoją walizkę, a Adam kiwa głową.

— Dobrze, ale idź już pod ten prysznic. — Zanim zamykam się w łazience, on podchodzi do mnie i zaskakuje mnie pocałunkiem. Czułym, delikatnym. Uśmiecham się.

— Dziękuję. — Obejmuję go i odwzajemniam się.

— Pośpiesz się.

— Tak jest, szefie! — Klepię go w tyłek, bo nie mogę się powstrzymać. Adam w pierwszej chwili chyba nie wie, jak ma na to zareagować. W końcu kręci lekko głową i nic nie mówi. Mam wrażenie, że próbuje ukryć uśmiech, ale z nim nigdy nic nie wiadomo. Za to ja wskakuję pod prysznic z głupim uśmieszkiem. Moje zmęczenie przeszło jak ręką odjął dzięki temu jednemu pocałunkowi.

Szybko.

Szybko.

Szybko.

Włosy, cycki, nogi, brzuch.

Błyskawiczny peeling.

Suszarka, ręcznik.

Wyrobiłam się nawet w dwadzieścia siedem minut, z zegarkiem w ręku. Zadowolona, wychodzę z łazienki. Rozglądam się: Adam rozłożył moje ubrania na

łóżku i przygląda się im uważnie.

— Wybrałeś coś? — Podchodzę do niego i obejmuję go w pasie, wtulając się w jego plecy, ale on chwyta mnie za dłonie i stawia przed sobą.

— Zastanawiam się właśnie nad tą bluzką... — Wskazuje na blad różową leżącą się przy dekolcie satynową bluzkę.

— I do tego te spodnie? — Pokazuję na czarne eleganckie klasyczne spodnie.

— Albo ta spódnica — Adam chwyta szarą z wyższym stanem.

— Mam pończochy.

— Więc niech będzie spódnica i pończochy. Pozwolę ci się ubrać — stwierdza i rusza w stronę drzwi.

— Nie chcesz się przyjrzeć? — Chwytam go za dłoń. Nic nie poradzę, że znowu się na niego napaliłam.

— Musimy wychodzić. Jeśli zostanę, nie wyjdziemy stąd do jutra.

— Podoba mi się taki plan! — Z premedytacją zrzucam z siebie ręcznik. Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje. Nigdy wcześniej się tak nie zachowywałam.

— Plan jest inny, Cassandro. Ubierz się! — Adam stara się na mnie nie patrzeć i wręcz ucieka z pokoju. No proszę! Adam McKey uciekł jak speszony nastolatek. Liczę jednak, że to nie koniec naszych wspólnych wrażeń na ten wieczór, przed nami przecież jeszcze cała noc. Skoro ten klub, do którego idziemy, urządzony jest na podobieństwo tego w Miami, wiadomo, co się tam wyprawia. Chyba w oczywistym celu chce mnie tam zabrać, prawda? Z drugiej strony on chce mi tam pokazać, czym się zajmuje, a ja chyba nie do końca chcę być tego świadoma. Nie powinnam teraz o tym myśleć, bo nie zamierzam psuć sobie nastroju. Ubieram się szybko i podkreślam oczy ciemnym cieniem. W zasadzie jestem gotowa. Muskam usta różowym błyszczkiem i spoglądam na siebie w lustrze. Podoba mi się ta kobieta w odbiciu. Takiej Cassandry Givens nie widuję często. Elegancka, ale seksowna, bo pod satynową bluzką nie mam biustonosza. Pod spódnicą nie mam też majtek, ale o tym on dowie się później. Poprawiam pończochy i zakładam buty. Po chwili do pokoju wraca Adam. Zatrzymał się w pół kroku i chyba próbuje ukryć, jak bardzo podoba mu się to, co widzi.

— Nie narobię panu wstydu, panie McKey? — pytam słodko i prowokacyjnie oblizuję wargi. Zamierzam z nim flirtować i kusić go, by nie chciał dziś patrzeć na jakiegokolwiek inne kobiety.

— Rób, co ci każę, a wszystko będzie dobrze. Żadnych nazwisk i imion. — Ton mu się zmienił. Znowu jest zimny i taki obcy. Marszczę brwi, a dłonie momentalnie robią mi się mokre. Zaczynam się denerwować.

— Więc jak mam się do ciebie zwracać? Morfeuszu? — pytam dla pewności.

— Tak.

— W takim razie jak ja mam na imię na ten wieczór? — Mój entuzjazm stygnie.

Wyobrażałam sobie, że ten wieczór będzie wyglądał inaczej, ale to Adam dziś rozdaje karty. To jego gra, a ja muszę się dopasować. Przecież sama się na to zgodziłam.

— W ogóle się nie odzywaj. Jeśli ktokolwiek do ciebie podejdzie, odejź i nie wykazuj zainteresowania. Jeśli ja zniknę na jakiś czas, ty zostaniesz w łóży i poczekasz, aż wrócę, rozumiałaś?

— Po co miałbyś gdzieś zniknąć? — Sięgam po torebkę i ruszam do drzwi.

— Mówiłem: o nic nie pytaj.

— Zakładasz maskę? — Nie potrafię nie zapytać, widząc, że trzyma ją w ręku.

— Tak.

— A ja?

— Ty jej nie potrzebujesz.

— Też chcę. Maski są seksowne — stwierdzam, ale Adam tak na mnie spogląda, że ściska mnie w żołądku.

— Nie zakładam jej, by być seksownym.

— Więc po co?

— Żeby być rozpoznawalnym, a zarazem anonimowym.

Patrzę na niego. Że co? A jakiej odpowiedzi ja się spodziewałam? Przecież on niczego mi nie powie. Rozpoznawalnym, a zarazem anonimowym. Co to ma niby znaczyć? Jak mam to zinterpretować? O nic więcej jednak nie pytam. Mam milczeć? Dobra, będę milczeć, ale on jeszcze będzie mnie błagał, bym się odezwała.

\*\*\*

Z każdą chwilą jazdy taksówką do klubu czuję coraz większy niepokój. Adam nic nie mówi, więc ja tym bardziej się nie odzywam. Mam wrażenie, że jest zdenerwowany, ale z nim nigdy nic nie wiadomo. Dojeżdżamy na miejsce i wysiadamy z taksówki w okolicy, gdzie w zasadzie niczego nie ma. Jakies stare, opuszczone portowe budynki — domyślałam się, że to w podziemiach któregoś z nich jest TO miejsce.

— Chodź! — Adam podaje mi dłoń, bym wysiadła z auta. Wychodzę na drżących nogach. Ogarnia mnie coraz większa panika i naprawdę nie wiem, czym jest to spowodowane. To jakieś dziwne przecucie, które miewam bardzo rzadko.

— Jak nazywa się ten klub? — pytam cicho.

— Sin.

— O rany... — Przewracam oczami. Co za pretensjonalna nazwa.

— Nie komentuj! — warczy na mnie.

— Jak będę chciała coś do picia, to mam poprosić ciebie?

— Tak.

— A jeśli znikniesz na jakiś czas? — dodają drwiąco.

— To poczekaś, aż wrócę. Chodźmy! — Dłoń Adama łąduje na moich plecach. Kiwa głową, byśmy ruszyli do drzwi jednego z magazynów. Dopiero teraz dostrzegam dwóch ochroniarzy, którzy przed nimi stoją. Podjechało też właśnie jakieś auto, czarny mercedes, z którego wysiadła para. Mężczyzna ma maskę, tak samo jak Adam... Morfeusz. Zbliżamy się do wejścia, gdzie tych dwóch wymienia tylko spojrzenia z moim towarzyszem i bez słowa wpuszczają nas do środka. Do moich uszu od razu dociera ta ciężka dudniąca muzyka i czuję ten sam erotyczny klimat. Na ścianach wiszą obrazy i zdjęcia par, czuć tu specyficzny zapach i seks wiszący w powietrzu. I to dosłownie, bo gdy przechodzimy na główną salę, pierwsze, co dostrzegam, to jakaś para pod sufitem, na podwieszanej platformie — ci ludzie właśnie się pieprzą na oczach innych! O cholera! Przełykam wielką gulę w gardle i staram się nie zwracać uwagi na pożądliwe spojrzenia, jakie rzucają w naszą stronę mężczyźni i kobiety. Część z nich ma na twarzach maski, tak jak Adam. Głównie mężczyźni, a tak naprawdę chyba tylko oni.

— Adam, potrzebuję drinka... — Chwytam go za dłoń. Czuję się bardzo niekomfortowo i wiem, po prostu wiem, że nie powinno mnie tu w ogóle być. Spoglądam na Adama, gdy mocniej ściska moją rękę.

— Morfeusz! — poprawia mnie ze złością.

— Cholera, przepraszam!

Jest naprawdę wkurzony.

— Lepiej, żeby ci się drugi raz nie pomyliło!

— Dobrze... Morfeuszu... — To imię ledwo przechodzi mi przez usta. Nie chcę tak do niego mówić. Nie wiem dlaczego, po prostu nie chcę.

Morfeusz prowadzi nas do prywatnej łąy w rogu tej wielkiej sali. Każda z łąż jest na niewielkim podeście, a usytuowane są w różnych miejscach głównego pomieszczenia. Obok baru znajduje się największa z łąż, a zaraz obok niej jest przejście do dalszej części klubu, do której zwykli ludzie nie mają wstępu. Po drodze widzę jeszcze dwie albo i trzy pary bezwstydnie uprawiające seks. On też chce to zrobić? Tutaj? Ze mną? Przy tych wszystkich ludziach? W głowie mi się to nie mieści i chyba nie jestem w stanie myśleć racjonalnie. Zajmujemy miejsca, a Adam zamawia alkohol i milknie. Rozgląda się jednak, jakby na kogoś czekał. No świetnie! Myślałam, że może chociaż potańczymy, że to po prostu wyjście do klubu. Mamy tu siedzieć cały czas? Kelnerka przynosi nam nasze drinki, a ja upijam łyk swojego owocowego koktajlu, który okazuje się pyszny, ale dość mocny. W głowie zaczyna mi przyjemnie szumieć, więc opadam na siedzenie i wzdycham wymownie.

— Chcesz potańczyć? — Adam proponuje nagle, jakby czytał mi w myślach. Spoglądam na niego, popijając koktajl przez słomkę. Kiwam twierdząco, by przypadkiem nie pomylić jego imienia. — Idź na parkiet, dołączę do ciebie... — dodaje zachęcająco i wstaje.

— Tak sama? — Mierzę go wzrokiem.

— Tak. Idź! — warczy. Jest zdenerwowany. Cholera, o co w tym wszystkim chodzi? Znowu mam złe przeczucie. Rozglądam się i zauważam, że niedaleko naszej łoży czeka mężczyzna z blondynką u boku. Zerka wymownie w naszą stronę.

— Ale ja nie chcę sama! — protestuję. Kurwa mać! Nie podoba mi się to.

— Wypieprzaj stąd! — Adam nagle chwyta mnie i w zasadzie wypycha z łoży. Staję jak wryta i jestem w takim szoku, że brakuje mi tchu. Patrę na niego, a on odwraca wzrok. Ignoruje mnie, jakby mnie tu w ogóle nie było. Nie wierzę w to, co się dzieje. Dlaczego tak mnie potraktował? Ogarnia mnie wściekłość, więc ruszam na parkiet. Już ja mu pokażę, jak potrafię się zabawić. Odwracam się, ale czuję nagle na sobie jego spojrzenie, zanim znikam mu z zasięgu wzroku za jednym z głównych filarów. Pieprz się, McKey! Chowam się tu na chwilę i oddycham głęboko, a następnie niepewnie wyglądam, by zobaczyć, co robi. Serce przestaje mi bić, gdy zauważam, że czekający dotąd mężczyzna wprowadza do naszej łoży tę piękną blondynkę. Adam chwyta ją za dłoń i ruszają gdzieś w dalszą część klubu. Od razu idę za nimi, mając w planie dorwać Adama i udusić go gołymi rękami. Kurwa mać! Skoro chciało mu się pieprzyć, mogliśmy przecież zostać w hotelu i robić to do rana. Po cholere musiał tu przyjeżdżać? Jedna cipka dziennie to dla niego za mało?! Przyśpieszam kroku i przepychając się między ludźmi, chcę dogonić Adama, jednak wszedł z blondynką do części klubu tuż obok baru, przed którą stoją dwaj ochroniarze. Cudownie! Od razu wiem, że mnie nie wpuszczą. Muszę jednak zaryzykować.

— Ma pani przepustkę? — Zatrzymuje mnie jeden z nich. Cholera, no!

— Nie, nie mam, ale w środku jest mój... partner? — odpowiadam. Brzmi to jednak bardziej jak pytanie. Ochroniarze spoglądają na siebie dziwnie.

— Wpuszczamy tylko parami. Skoro pani partner już jest w środku, powinna znaleźć sobie pani kogoś innego.

— Ale...

— Nie wpuszczą cię. Chodź, ja się tobą zajmę... — Nagle czuję na swoim ramieniu czyjąś dłoń. Odwracam się gwałtownie i widzę przed sobą faceta. Jest w masce, a w tym świetle ciężko stwierdzić, ile ma lat. Na pewno jest ode mnie starszy. Pewnie koło trzydziestki, może nieco po? Ale jest przystojny. Ma ciemne miedziane włosy, zarost na szerokiej szczęce oraz jasne oczy. Ubrany jest oczywiście elegancko i z klasą. Czuję od niego intensywne męskie perfumy wymieszane z zapachem whisky.

— Słucham? — pytam. Co to znaczy, że się mną zajmie?

— Zajmę się tobą. Chodź... — Bez wahania obejmuje mnie i przyciąga do siebie.

— Nie jestem tu sama... — Zapieram się dłońmi o jego pierś. Czuję się skrępowana i momentalnie chcę stąd uciec. Co ja tu w ogóle robię?

— Oczywiście, że nie. Każdy tu z kimś przyszedł. — Mężczyzna uśmiecha się szeroko, ale to wyuczony i perfidny uśmiech.

— Ja najchętniej wyszłabym stąd.

— Możemy wyjść, ja nie widzę problemu... — Spogląda lubieżnie na krągłości moich piersi. Paraliżuje mnie jego bliskość i wiem, że nie powinnam o nic pytać. Ciekawość jednak jest większa i wygrywa ze zdrowym rozsądkiem.

— Odpowiesz mi na jedno pytanie? — Przekręcam delikatnie głowę i marszczę brwi. Staram się za wszelką cenę udawać spokojną.

— Oczywiście.

— Co robią osoby, które tam weszły? — Wskazuję dłonią na dalszą część klubu, gdzie mnie nie wpuszczono.

— A jak myślisz? — Mężczyzna śmieje się wymownie i muska nagle dłonią moje nagie ramię. Wzdrygam się, a on wyczuwa mój strach. Widzę to w spojrzeniu, jakie właśnie mi posyła.

— Przecież można to robić tu wszędzie. Dlaczego właśnie tam mnie nie wpuścili? — Myślę o Adamie i złość narasta we mnie. Po co tam poszedł? *Boże, Cass!* Jak to po co? To przecież oczywiste, a ja zaraz tam wparuję i ściągnę z niego tę cizię.

— Skoro nie wiesz, to nie mogę ci powiedzieć.

— Dlaczego?! — warczę.

— Bo nie jesteś nasza. Idziemy? — Chce ruszyć, ale zapieram się. Jego słowa wprowiły mnie w kolejny szok.

— Jak to nie jestem wasza?! — piszczę.

— Z kim tu przyszłaś? — pyta spokojnie.

— Podobno nie mogę o tym mówić. — Przewracam oczami. Narobię Adamowi problemów, jeśli się przyznam? Należy mu się nauczka za to, jak mnie potraktował.

— A jakie imię podał ci ten ktoś? — Mężczyzna rozgląda się, a potem znowu na mnie patrzy. Oczekuje odpowiedzi, a ja waham się chwilę, aż w końcu wyduszam ją z siebie.

— Morfeusz... — zaskakuję go odpowiedzią. Doskonale widzę, że jest zaintrygowany, ale i zły.

— W takim razie musisz być nasza. Poczekaj tu... — dodaje i zostawia mnie samą, wchodząc bez problemu do tej „zakazanej” sali. Kompletnie nie rozumiem, o co w tym wszystkim chodzi. Jedyne, czego jestem pewna, to że chcę stąd wyjść i nie będę brała w tym udziału. Wracam do łóża po torebkę i pośpiesznie opuszczam klub. Wypadam na świeże powietrze i zaczynam głęboko oddychać, bo mam wrażenie, że się duszę. Jestem spanikowana i wściekła. Te emocje mieszają się we mnie i nie pozwalają mi racjonalnie myśleć. Zaczynam biec w nieznanym mi kierunku. Chcę być jak najdalej od tego popieprzonego miejsca. Moje policzki są mokre od łez. Czuję się strasznie upokorzona i wykorzystana. Za kogo on mnie uważa? W jednej chwili jest czuły, delikatny, a za chwilę traktuje mnie jak dziwkę. Nie chcę znać kogoś takiego. Nie chcę znowu się czuć jak kupa gówna. Nie dam mu się zniszczyć. Nie dam! Jeden mężczyzna już prawie mnie zniszczył. Nie pozwolę, by Adam

dokończył dzieła.

Dobiegam do miejsca przypominającego stary, opustoszały port. Strasznie tu. W oddali słychać tętniące życiem ulice Manhattanu, a tu nie widzę żywej duszy. Co ja mam zrobić? Nie wiem nawet, gdzie dokładnie się znajduję. Nie mam przy sobie pieniędzy na taksówkę, a tym bardziej na bilet na samolot, by wrócić do Miami. Nagle ogarnia mnie obezwładniające uczucie bezradności i beznadziejności. *Jesteś beznadziejna, Cass. Znowu zakochałaś się w facecie, który ma cię za nikogo.* Bo niby kim ja jestem? Ojciec od zawsze powtarzał mi, że nigdy niczego nie osiągnę, a moje cele i marzenia to strata czasu, bo powinnam pracować w jego sklepie wędkarskim. Kurwa! Zawsze gdy próbuję coś komuś udowodnić, czuję się coraz gorzej. Może powinnam w końcu odpuścić i zacząć żyć tak, jak ja chcę? Powinnam udowodnić samej sobie, że potrafię być szczęśliwa, a nie grać dla innych. Nigdy nie będę idealna, ale nawet nie chcę być. Po prostu pragnę być szczęśliwa. Czy to tak wiele? W tym momencie pragnę znaleźć się przy Tommym. Ten chłopak ma w sobie tyle dobra i spokoju. On jest promykiem nadziei w tym beznadziejnym świecie. Odmieńcem, w którym dostrzegam cząstkę siebie. Z powodu napływających do oczu łez nie mogę znaleźć w torebce mojej komórki. Chcę do niego zadzwonić i chociaż przez chwilę go usłyszeć. Cholera! Przypominam sobie, że zostawiłam telefon w hotelu. Cudownie jest utknąć w takim miejscu bez pieniędzy i bez telefonu. Nienawidzę go! To wszystko wina Adama. Kurwa! Kurwa! Kurwa!

Mój smutek przeradza się we wściekłość. Mam tam wrócić? Zrobić mu awanturę i rozkazać, by odesłał mnie do Miami? Duma nie pozwala mi jednak płaszczyć się przed nim. Muszę sobie poradzić sama. Jechaliśmy tu taksówką jakieś dwadzieścia minut, więc ten cały hotel nie może być aż tak daleko, prawda? Mniej więcej pamiętam, którędy tutaj dojechaliśmy, więc postanawiam wrócić pieszo. Zdejmuję wysokie szpilki i ruszam w drogę. Płaczę i klnę na przemian, czując w sobie tak wiele złości i żalu. Docieram w pobliże klubu i nie potrafię się powstrzymać, by nie spojrzeć w tamtym kierunku. Przed drzwiami stoi kilku mężczyzn i każdy rozmawia przez telefon. Jednym z nich jest Adam. Cholera! Szuka mnie? Chowam się za jakiś kontener, by mnie nie zauważył. Chyba zrobiłam niezłe zamieszanie, wychodząc z klubu bez pozwolenia. I bardzo dobrze! Mam gdzieś to, czy Adam będzie miał z tego powodu jakieś problemy. Zasłużył na to jak mało kto. Zamiast ruszyć, nadal tu stoję i ukradkiem obserwuję, co się tam dzieje.

Właśnie podjeżdża jakiś samochód. Po chwili drugi i widać, że napięcie przed drzwiami rośnie. Do Adama podchodzi facet, który zaczepił mnie w klubie, i zaczynają rozmawiać. Obaj są zdenerwowani i mogę sobie tylko wyobrazić, jak bardzo Adam jest na mnie wściekły. Ja na niego wcale nie mniej, bo dłonie nadal mi się trzęsą i w ogóle cała jestem roztrzęsiona. Jest parno i bardzo gorąco, ale mnie przechodzi zimny dreszcz, gdy Adam spogląda nagle w moją stronę. Nie mam pojęcia, jak mnie dostrzegł z tej odległości i w tych ciemnościach — może myślami ściągnęłam na siebie jego spojrzenie?

— Cassandro! — krzyczy w moją stronę.

Boże! Serce zaczyna mi walić jak szalone i kompletnie mnie paraliżuje. Adam

zaczyna biec, a za nim ten facet z klubu i jeszcze jakiś. Przerazona chowam się między kontenerami i w myślach modłę się, by żaden z nich mnie nie znalazł. Postąpiłam słusznie, wychodząc z klubu, ale wiem, że przez to mam ogromne kłopoty.

— Cassandro! — Adam wrzeszczy, będąc kilka metrów ode mnie, gdzieś za rogiem. Zasłaniam sobie usta dłonią, by nie jęknąć i nie wydać z siebie żadnego odgłosu. Nie chcę, by mnie w to wciągał. Nie chcę nic wiedzieć! Zamykam oczy i błagam w myślach, by sobie poszedł.

— Nie ma jej tu. Przywidziało ci się! — odzywa się jeden z tych facetów.

— Musi tu gdzieś być. Nie odeszła daleko! — odpowiada Adam i wchodzi nagle w alejkę między kontenerami, w której stoję. Kulę się w najciemniejszym rogu, pragnąc stać się niewidzialną. *Idź stąd! Boże, idź stąd!* Niestety, Adam się zbliża, jakby dosłownie czuł moją obecność.

Jest kilka kroków ode mnie.

Jest tuż przede mną.

Serce podchodzi mi do gardła i nie oddycham.

Przygotowuję się na jakiś wybuch wściekłości, gwałtowności i agresji, a on nagle wyciąga do mnie dłoń.

— Chodź, zabiorę cię do hotelu.

Zaschło mi w ustach. Tego się nie spodziewałam i nie mogę wydobyć z siebie choćby jednego dźwięku.

— Cassandro, chodź, zabiorę cię do hotelu... — Adam robi jeszcze jeden krok i staje bardzo blisko mnie.

— Nie dotykaj mnie! — piszczę, gdy chce ująć mnie za dłoń. Jest tak ciemno, że nie widzę wyrazu jego twarzy.

— Nie będę teraz z tobą dyskutował! Chodź! — Mimo mojego sprzeciwu chwyta mnie za rękę i ciągnie w swoją stronę.

— Nie dotykaj mnie, Adamie! — wrzeszczę i odpycham go, a tych dwóch facetów właśnie wchodzi w uliczkę i patrzy na nas.

— Jakiś problem? — pyta jeden z nich.

— Wezwijcie taksówkę — odpowiada Adam i mimo że się opieram, wyprowadza mnie spomiędzy tych kontenerów i zaciąga pod drzwi klubu. Czuję się skrępowana, gdy wszyscy ci faceci patrzą na mnie jak na towar na półce. To jakiś klub bogatych dziwkarzy czy co?

— Ładne imię... Cassandra! — zwraca się do mnie ten facet, który zaczepił mnie w klubie. Teraz widzę, jak wygląda. Jest wzrostu Adama, nieco szczuplejszy, ale odrobinę starszy. Jego wzrok mnie paraliżuje. Błękitna barwa oczu jest niezwykła, ale niepokojąco przeszywa mnie na wskroś. Adam nagle obejmuje mnie ramieniem,



jakby chciał mnie ochronić przed tym facetem.

— Zamknij się, Erosie! — warczy.

Że co? *Erosie*? A co to ma być? Zjazd greckich bogów i półbogów? Morfeusz? Eros? A gdzie Zeus i Hades? Cholera, to bardziej porąbane, niż mogłam sobie wyobrazić.

— Morfeuszu, daj spokój. Przecież wiesz, że mamy się dzielić. — Mężczyzna podchodzi do nas i znowu pożera mnie wzrokiem. Mimo mojej złości wtulam się w Adama, bo jestem przerażona.

— Ona nie jest nasza! To moja... — Adam urywa w pół zdania.

— Twoja...? — dopytuje zaciekawiony Eros.

— Znajoma. Jestem znajomą Morfeusza... — bąkam. Zapewne niepotrzebnie, bo Adam wciąga głęboko powietrze.

— Znajoma? — Eros wyciąga dłoń, jakby chciał mnie dotknąć, ale Adam uderza go w ramię, by tego nie robił, i obejmuje mnie jeszcze mocniej.

— Nie przekraczaj granicy, Erosie. Ona jest tutaj ze mną prywatnie!

W milczeniu przysłuchuję się tej przedziwnej rozmowie.

— Została sama, bo przeszedłeś do Ciemnej Sali i według zasad każdy mógł się nią zainteresować... — Mężczyzna krzyżuje dłonie na piersi i dalej się we mnie wpatruje. Te maski są cholernie intrygujące, żaden z nich ich jednak nie zdjął.

— Przyszedłem z nią prywatnie! — warczy Adam.

— Prywatnie? Więc przy okazji chciałeś dorobić? — Facet śmieje się szyderczo, a ja czuję nagle strach Adama. Skoro on się boi, to jak ja mam się czuć? Zaczynam się jeszcze bardziej trząść, a do oczu znowu napływają mi łzy. Co to za popierdolone towarzystwo?

— Chcę wrócić do hotelu... — szepczę Adamowi w klatkę piersiową. Nie wiem, czy usłyszał, ale gładzi mnie pocieszająco po plecach.

— Naginasz zasady, Morfeuszu. Nieładnie... bardzo nieładnie... — Eros obchodzi nas jak jakąś zwierzynę, ale na szczęście powoli się oddala. Po chwili przyjeżdża także taksówka, a ja mogę odetchnąć z ulgą.

— Adamie, chodź... — Spoglądam na niego w górę.

— Jedź sama. Muszę tu jeszcze zostać — odpowiada, ujmując moją twarz w dłonie.

— Nie chcę sama. Boję się... — Głos mi drży. Boję się, choć sama nie wiem czego... albo kogo?

— Nie bój się, dziecinko. Przyjadę później. — Wiem, że chce mnie pocałować, ale nie robi tego. W zamian za to zerka nerwowo na facetów przy wejściu. Spoglądam na taksówkę, a potem znowu na niego. — Idź do samochodu, Cassandro. Proszę cię... — dodaje i zaprowadza mnie do taksówki.

— Nie chcę, byś tu został. Wróć ze mną do hotelu... — Chwytam go za dłoń, gdy otwiera mi drzwi.

— Muszę zostać.

— Co to za mężczyzna? — pytam, mając na myśli tego całego Erosa.

— Znajomy... — odpowiada wymijająco.

— Adamie, powiedz mi, o co w tym chodzi?

— Nie będę ci teraz tłumaczył. Wracaj do hotelu! — Niemal wsadza mnie do środka i zapina mi pas. — Do hotelu Plaza! — rzuca do kierowcy i zatrzaskuje drzwi. Samochód rusza powoli, a ja w panice opuszczam szybę.

— Uważaj na siebie! Proszę... — krzyczę za nim, a on odwraca się i patrzy mi prosto w oczy. To poczucie winy, udręka i strach, które rysują się na jego pięknej twarzy, nie dadzą mi zasnąć. Wiem o tym. Jestem przerażona i martwię się o niego. Co to za ludzie? Co to za klub? O co w tym wszystkim chodzi?

Docieram do hotelu kilka minut przed drugą w nocy. Biorę prysznic i owinięta ręcznikiem wskakuję do łóżka. Co chwila spoglądam jednak na zegarek wiszący na ścianie. W dłoni ściskam swoją komórkę, na którą Adam dzwonił kilka razy, gdy wyszłam z klubu — nie wiedział, że została w hotelu. Mija jedna godzina, druga i kolejna, a jego nadal nie ma. Z każdą minutą ogarnia mnie coraz większa panika. Gdzie on jest? Boże! Mimo wszystkiego, co się wydarzyło, cholernie się o niego martwię. Nie chcę, by cokolwiek mu się stało, bo zależy mi na nim. Zależy mi na człowieku, który może i byłby w stanie mnie pokochać, ale najwidoczniej nie może. Nie może przez tych ludzi, których poznałam dziś. Nie umiem tego pojąć, ale w rzeczywistości boję się poznać prawdę.

Tej nocy nie mrużę oka nawet na chwilę. Brzuch boli mnie tak, że robi mi się niedobrze.

Jezu, gdzie on jest?

Zaczyna świtać, a ja stoję przy oknie, otulona szlafrokiem, i patrzę ślepo na Central Park. W głowie mam najgorsze scenariusze. To jakieś podejrzanе towarzystwo. Mafia albo coś jeszcze gorszego. Może być coś gorszego niż mafia? Po co mi to wszystko było? Kucam, osuwając się po szybie wielkiego okna, i chowam głowę między kolana. W końcu chyba usypiam, ale nie mam pojęcia, o której godzinie.

\*\*\*

Mężczyzna w masce stoi naprzeciwko mnie. To nie jest Adam. To nie jest też miejsce, które znam. Jest ciemno, zimno i czuję strach. Przeogromny strach. Ten ktoś podchodzi do mnie i chwytam mnie mocno za włosy, po czym agresywnie podnosi z ziemi do siebie. Krzyczę z bólu, ale nie daję rady się sprzeciwić. Jestem oszołomiona i kręci mi się w głowie.

— Z nami się nie zadziera, Cassandro.

Słyszę jego głos, ale nie mam odwagi spojrzeć mu w oczy. Chwytam jego nadgarstki, by poluzował uścisk na moich włosach. Nagle ciska mną o podłogę. Uderzam w nią z impetem i jęczę z bólu. Chwilę później dostaję kilka mocnych kopniaków w żebra i plecy. Krztuszę się i próbuję złapać oddech. Nie mam siły się bronić.

— Nie znam was... — wyduszam z siebie i zbieram się na odwagę, by na niego spojrzeć. Facet się śmieje, ściąga maskę i nagle celuje we mnie rewolwerem. Serce przestaje mi bić. Słyszę dudniącą w uszach krew, która krąży coraz szybciej.

— Podziękuj Morfeuszowi — odpowiada zimno i strzela.

— Nie! Nie! — Zamykam oczy. Zanim kula dosięga mojego ciała, budzę się z krzykiem, cała mokra i rozpalona. Boże! To tylko sen. Tylko sen.

\*\*\*

Uspokajam się nieco i rozglądam po moim hotelowym pokoju. Adama nadal nie ma. Cholera! Coś się stało. Nigdy nie miewam takich snów bez powodu. Idę do łazienki obmyć twarz wodą. Podnoszę wzrok na odbicie — jestem blada, a oczy mam zapuchnięte. Opieram się o umywalkę i przytykam czoło do zimnego lustra.

— Adam. Mój Boże, Adam... — Nagle zanoszę się płaczem i nie jestem w stanie tego opanować. Czuję, że stało się coś złego. Nie mogę znieść tego uczucia. Jestem przerażona, a całe ciało wręcz pali mnie od środka. Ten palący ból rozchodzi się od klatki piersiowej do każdej komórki mojego ciała. Postanawiam więc wziąć prysznic. Odkręcam lodowatą wodę i krzywiąc się, wchodzę pod strumień. Czuję, jakby miliony igieł wbijały się w moją skórę. Setki ostrzy zadających fizyczny ból. Ból, który — jak pragnę — ma mnie uwolnić od tych myśli. Niech Adam wróci. Wróci cały i zdrowy. Boże! Ja naprawdę go kocham. Kocham i jednocześnie nienawidzę za to, co wczoraj zrobił. Nienawidzę za to, jak bardzo okrutny i bezwzględny potrafi być, ale wiem, że on też coś do mnie czuje. Nie całowałby mnie w taki sposób, nie próbowałby wczoraj ochronić mnie przed tym facetem. Nie robiłby tego wszystkiego, gdyby mu nie zależało. Nagle słyszę, jak ktoś otwiera drzwi mojego pokoju kartą. Nawet nie zakręcam wody, po prostu wyrywam spod prysznica kompletnie naga i wybiegam z łazienki. W progu stoi Adam. Jest cały i zdrowy.

— Cassandro...

Nie daję mu dokończyć, tylko podbiegam do niego i uwieszam się na jego szyi. On przytula mnie mocno, a jego dłonie suną na moje pośladki, by podnieść mnie na jego biodra. Adam robi krok w przód, a moje plecy przylegają do ściany korytarza.

— Tak się martwiłam... — szepczę, czując, że zaraz znowu się rozplączę. Fala ulgi, jaką czuję w tym momencie, jest nie do opisanania.

— Złego licha nie bierze, dziecinko. Mówiłem, że przyjadę później — odpowiada i sadza mnie na szafce w przejściu między sypialnią a drzwiami. Wplata palce w moje mokre włosy. — Jesteś zmarznięta... — dodaje karcąco.

— Myślałam...

— Nic się nie stało. Uspokój się — przerywa mi, a następnie całuje mnie delikatnie. Zsuwa dłonie na moje plecy. — Kąpałaś się w zimnej wodzie? — pyta, gdy drzę pod jego dotykiem.

— Tak... — Spoglądam w stronę łazienkowych drzwi.

— Potrzebuję prysznic i ciebie pod prysznicem. — Sadza mnie na swoje biodra i rusza do łazienki. Nawet się nie rozbiera, tylko zsuwa buty, jedną ręką reguluje temperaturę wody i wchodzi ze mną pod strumień.

— Adam, ja nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, ale...

— Ciii, dziecinko. Nie pora teraz na rozmowy... — Stawia mnie delikatnie i zdejmuje z siebie mokrą marynarkę, po czym zaczyna rozpinąć koszulę.

— Co to byli za ludzie? — pytam dalej. Adam nie odpowiada, tylko nadal się rozbiera. Trudno mi jest oderwać od niego wzrok i panować nad sobą, ale z drugiej strony myśl, że w klubie został z tą blondynką, działa jak kubeł zimnej wody na moje libido.

— Adam, co to byli za ludzie? — powtarzam.

— Nie będziemy o tym teraz rozmawiać. — Zsuwa z ramion koszulę i staje do mnie bokiem, a ja nagle dostrzegam na jego plecach krwawe ślady po paznokciach. Nie jestem idiotką i doskonale wiem, kto je zrobił. Biorę głęboki oddech i znowu ogarnia mnie paskudne uczucie. To zazdrość i wściekłość jednocześnie. Wpatruję się w niego i dopiero po chwili jestem w stanie cokolwiek powiedzieć.

— Dobrze ci chociaż z nią było? — Resztkami sił hamuję łzy. Czuję się zdradzona, choć to nieprawda. On nie jest mój, więc teoretycznie mnie nie zdradził. To takie proste, a z drugiej strony popieprzone. Nic z nim jednak nie jest jednoznaczne, a ja czuję się coraz bardziej zagubiona. Adam spogląda na mnie z wyrzutem.

— Po co się w to zagłębiasz? — pyta zimno.

— Jesteś tak głupi czy tak ślepy, że tego nie widzisz?! — warczę, będąc na granicy płaczu.

— Czego nie widzę?! — podnosi ton.

— Tego, że mnie ranisz!

— Pieprzysz głupoty... — Adam prycha pod nosem i zsuwa spodnie. Zaciskam pięści, mając ochotę wyrwać mu serce z piersi. Zastanawiam się jednak, czy on w ogóle je ma?

— A ty pieprzysz wszystko, co popadnie. Nienawidzę cię! — krzyczę na niego. *Nienawidzę cię i kocham jednocześnie* — dodaję w myślach.

— Skoro mnie nienawidzisz, to jak niby mogę cię ranić? — pyta drwiąco i z wyższością.

— Bo oprócz tego, że cię nienawidzę... — Wargi mi drży. Gryzę ją, by mu tego nie powiedzieć.

— Oprócz tego co? — dopytuje, jakby naprawdę się nie domyślał.

— Naprawdę jesteś ślepy i głupi... — Spuszczam wzrok i chcę wyjść spod prysznic.

— Cassandro, odpowiedz na moje pytanie. I nie nazywaj mnie głupcem! — wrzeszczy, chwytając mnie za dłoń.

— Nieważne...

— Ważne! Oprócz tego, że mnie nienawidzisz, to co?! — powtarza wściekły. W tej jednej sekundzie mam w głowie miliardy myśli. Powiedzieć mu? Nie powiedzieć? Powiedzieć? Nie...

— Kocham cię! Kocham cię, ty pieprzony, zadufany w sobie sukinsynie! — wyduszam z siebie i wrywam mu swoją dłoń, a następnie uciekam z łazienki, zanosząc się płaczem. Adam staje jak wryty i chyba chce coś powiedzieć, ale odejmuje mu mowę. Rzucam się na łóżko i zakrywam pościelą. W tym momencie wołałabym po prostu nie istnieć. Nie czuć. Nie czekać na to, co wydarzy się za chwilę, bo wiem, że każda taka chwila będzie coraz bardziej kaleczyła moje i tak bardzo już poobijane serce.

\*\*\*

Słyszę, jak Adam zakręca wodę pod prysznicem i wychodzi spod niego. Nie wiem, czy po prostu wyjdzie bez słowa, czy może jednak zechce porozmawiać? Co bym wołała? Mój rozum podpowiada mi, że lepiej będzie, jeśli Adam da mi święty spokój i wyjdzie. Serce jednak pragnie, by mnie przytulił. Przytulił i powiedział to, co tak bardzo pragnę od niego usłyszeć. Adam staje w nogach łóżka i milczy. Czuję, że tam jest. Słucha, jak płaczę, a ja nawet nie próbuję tego ukryć. Niech wie, jak bardzo mnie rani.

— Pójdę do siebie — odzywa się nagle, ale ja nie odpowiadam. Niech lepiej idzie i zostawi mnie w spokoju. Tak będzie lepiej. Dla mnie. Przekręcam się na drugi bok i łkam jeszcze głośniejsze. — Zamknij drzwi... — dodaje cicho i rusza do nich. Niechętnie wstaję z łóżka, by to zrobić. Owinięta kołdrą czekam w bezpiecznej odległości, aż wyjdzie. Gdy jest już na korytarzu i domyka drzwi, ja podchodzę, by zablokować je od środka. Chwytam za klamkę i w tym momencie Adam wraca do pokoju. Zaskoczona, robię krok w tył, bo nie bardzo wiem, o co mu chodzi, ale on bez słowa chwyta mnie i całuje. Jęczę głośno w jego usta. To wręcz boli, a ja czuję, jakby w środku trawił mnie żywy ogień. Nie mija sekunda, a już leżę pod nim na łóżku. Dopiero teraz dostrzegam, że ma na biodrach tylko ręcznik, ale szybko się go pozbywa. Nie potrafię mu się oprzeć, a może nie chcę? Może jestem jakąś masochistką, która lubi być nieszczęśliwa na własne życzenie? Gdy zaczyna

całować moją szyję tak czule i delikatnie, emocje znowu mnie ponoszą. Płacę. Wplątam palce we włosy Adama i łkam głośno. Jemu to chyba nie przeszkadza, bo dalej pieści moje ciało. Schodzi coraz niżej do piersi. Pieści je chwilę i sunie dalej w dół. Zatrzymuje się na wysokości brzucha i także zaczyna go całować. Podkulam kolana, by było mu wygodniej zrobić to, co zamierza. Adam gładzi moje uda. Jedną dłoń kładzie na moim brzuchu, a drugą zaczyna muskać moją cipkę. Mój płacz zmienia się w ciche pojękiwanie. Wzdycham z narastającego we mnie podniecenia. Nie mówimy ani słowa. Wyłączam myślenie, by choć przez chwilę poczuć się lepiej. Chcę oddać się namiętności i zapomnieć o tym, jak bardzo beznadziejne i bezwartościowe jest moje życie. Nagle czuję, że jego język zaczyna muskać moją cipkę i wręcz krzyczę. Boże! Adam liże mnie, ssie, całuje i pieści tak długo, aż nie mogę opanować drgania nóg. Nie pozwala mi jednak dojść. Cały czas trzyma mnie na tej cieniutkiej granicy i za każdym razem, gdy już prawie wybucham, on przestaje. Nie mam zamiaru go błagać, więc staram się po prostu to wytrzymać. W końcu lituje się nade mną, kiedy już jestem jednym wielkim kłębkim pożądania. Podsuwa się wyżej, bym scałowała z jego ust swój własny smak. Zasysa zachłannie mój język i kładzie mnie bokiem do siebie. Przylega do moich pleców, a ja czuję na swoim ciele jego twardy penis. Ocieram się o niego tyłkiem. Adam ujmuje pewnie moją pierś, a potem gładzi mój bok, aż do biodra i uda. Unosi moją nogę i wchodzi we mnie jednym pchnięciem. Jęczę głośno jego imię. Nie mogę tego opanować. Wypełnia mnie do końca i zastyga, jakby napawał się samą możliwością bycia ze mną tak blisko. Może to ja dopowiadam sobie, że tak jest? Nie wiem. Chcę teraz myśleć, że on czerpie rozkosz z bliskości ze mną. Delikatnie odgarnia mi włosy i zaczyna skubać moją szyję. Po chwili porusza biodrami i wyznacza powolny cudowny rytm, który doprowadza mnie do szaleństwa. Wiję się i jęczę jak opętana, a on nadal nie pozwala mi dojść. Zmienia pozycję, przekręcając mnie na brzuch i kładąc się na mnie. Przygniata mnie całym ciężarem swojego ciała i splatając palce z moimi dłońmi, podpira się na materacu. Z jego ust także zaczynają się wydobywać niskie, erotyczne pomruki, a jego biodra napierają na mnie coraz mocniej. Jego kutas wchodzi we mnie głębiej, a Adam przyśpiesza, w końcu pozwalając mi na spełnienie. Zaczynam szczytować, uwalniając z siebie wszystkie zduszone emocje. Gorąca fala uderza w moje ciało. Zamykam oczy i próbuję się poruszyć, by przeżyć to na swój sposób, ale Adam leży na mnie i dyktuje to, jak mam odczuwać przyjemność, którą mi daje. Klnie nagle i chwyta mocniej moją dłoń, bo czuje, jak mocno moja cipka zaciska się na nim. Przyśpiesza i wsuwając rękę pod mój brzuch, podciąga mnie tak, że kucam przed nim. Wypinam pupę, by dalej mógł się we mnie poruszać i kontynuować ten cudowny maraton. Odchylam głowę, bo chcę, żeby mnie pocałował. Adam robi to bez zastanowienia. Jest namiętny i czuły. Krzywi się w grymasie rozkoszy i zasysa mój język. Przygryza mi wargę i pcha tak mocno, aż krzyczę w jego usta. Jesteśmy płataniną ciał, płataniną emocji, a przecież to wszystko, co jest między nami, nigdy nie powinno się wydarzyć.

Są takie miejsca, w których nigdy nie powinniśmy się znaleźć. Są tacy ludzie, których nigdy nie powinniśmy poznać. Są też takie chwile, w których jest za późno na to, by się wycofać, i wtedy już nic nie zależy od nas samych. Tak naprawdę nic

nie zależy ode mnie od chwili, w której go poznałam.

— Kocham cię, Adamie — jęczę, niesiona natłokiem myśli i emocji. On musi o tym wiedzieć. Wiem, że tego nie odwzajemnia, ale niech chociaż będzie świadomy tego, co ja do niego czuję. Jego reakcja ogromnie mnie zaskakuje. Myślałam, że wkurzy się przez to wyznanie, a on doszedł nagle. Czuję, jak tryska we mnie i zalewa gorącą spermą moją mokrą, pulsującą cipkę.

— Kurwa, nie! Nie! — jęczy nieskładnie, jakby walczył z samym sobą, i ścisną kurczowo moje biodra. Pcha jeszcze kilkakrotnie i opada ze mną na łóżko. Kładę się obok i dyszę ciężko. Nie wiem, czy mam się przytulić. Nie wiem, co Adam ma zamiar zrobić. Wyjdzie? Zostanie? Mam mętlik w głowie, ale jeszcze większym zaskoczeniem jest dla mnie, gdy Adam nagle przyciąga mnie do siebie. Położył się na plecach i jedną ręką obejmuje mnie tak, że moja głowa spoczywa na jego piersi. Och! W tym momencie jest mi tak cholernie dobrze. Jego dłoń gładzi mnie po plecach i czuję jego gorący oddech na swoich włosach.

— Adam, ja... — odzywam się cichutko, ale tak naprawdę nie wiem, co chcę powiedzieć. Może po prostu potrzebuję przerwać tę ciszę między nami?

— Przepraszam — odpowiada, ale w pierwszej chwili nie dociera do mnie to, co powiedział. — Przepraszam cię, Cassandro — powtarza pełnym zdaniem.

— Za co? — Spoglądam na niego, nie odrywając głowy od jego klatki piersiowej. Czuję, jak wali mu serce. Jednak je ma i potrafi odczuwać to, co każdy normalny człowiek. Po prostu się boi albo... Sama nie wiem.

— Za wszystko. — Adam wzdycha ciężko i podsuwa dłoń, by musnąć kciukiem mój policzek.

— Ja się nie gniewam.

— Wiem, że jest ci przykro — duka. Chyba nie jest najlepszy w takich rozmowach. Muszę mu jednak przyznać to, że ewidentnie widać w nim skruchę.

— Nie, Adamie, nie jest mi przykro — odpowiadam szczerze.

— Nie? — pyta zaskoczony.

— Jest mi cholernie źle, bo zakochałam się w człowieku, który ma mnie gdzieś — wyjaśniam, a on krzywi się lekko.

— Cassandro...

— Daj mi dokończyć! — przerywam mu, a on kiwa głową, bym mówiła dalej. — Jest mi cholernie źle, bo zakochałam się w człowieku, który traktuje ludzi z pogardą i bez szacunku. Jest mi cholernie źle, bo nie powinnam była dopuścić do sytuacji, by wyjść wtedy z tobą z klubu. Gdyby nie tamten wieczór, wszystko byłoby normalnie...

— Nie chciałem cię w to wszystko wciągać, Cassandro. Uwierz, że mnie też jest z tym cholernie źle. — Nagle obejmuje mnie mocniej i przytyka usta do moich włosów. Całuje mnie czule jeden raz, a potem spogląda na mnie.

— Wy tłumaczysz mi, o co w tym wszystkim chodzi? — pytam cicho. Na samą myśl, co mogłabym usłyszeć, czuję strach, ale i tak jest za późno, bym się z tego wycofała. Wiem, że ten wieczór w klubie wszystko zmienił i że ja nie mam na to wpływu.

— Lepiej, byś nie wiedziała. Im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie. Na razie udało mi się to jakoś odkręcić — oznajmia, ale wcale mnie to nie uspokaja.

— Ci ludzie są niebezpieczni, prawda? — Adam spiął się już chwilę wcześniej. Nawet nie musi odpowiadać, bo jego ciało go zdradziło. Zdenerwował się, ale nie na mnie.

— O jedenastej mamy spotkanie z klientem, prześpijmy się choć odrobinę — ignoruje moje pytanie, a ja odpuszczam. Chyba nie mam siły drążyć tego tematu w tym momencie.

— Zostaniesz ze mną? — pytam jedynie.

— Oczywiście, jeśli chcesz... — Jego niepewne spojrzenie sprawia, że uśmiecham się lekko. Podsuwam się i całuję go czule w usta.

— Chcę, bardzo tego chcę, Adamie. — Gładzę jego policzek, wpatrując się w jego błękitne oczy.

— Nie myśl, że jesteś dla mnie nikim, Cassandro. Jesteś cudowną kobietą i nie zapominaj o tym — dodaje nagle. Te słowa muszą mi teraz wystarczyć. Jest mi lepiej i nawet jeśli powiedział to przez grzeczność, to nie jest ważne. Odpreżam się, całuję go jeszcze raz, a następnie zasypiam z głową na jego piersi.

\*\*\*

Słyszę budzik, który Adam najwidoczniej nastawił w swojej komórce. Jeszcze nie otworzyłam oczu, ale uśmiecham się, słysząc melodię z jednego z moich ulubionych filmów. Czyżby Adam też lubił *Batmana*? Nie wyobrażam go sobie jednak na fotelu z miską popcornu i przed telewizorem.

— Hans Zimmer, *Batman — początek* — odzywa się nagle. Spoglądam na niego zdziwiona, bo myślałam, że jeszcze śpi.

— Batman to moja ulubiona postać spośród wszystkich superbohaterów — oznajmiam.

— Moja też. Nie był taką pierdołą jak Spider-Man, a z drugiej strony nie robił z siebie gwiazdy jak Tony Stark z Iron Mana — odpowiada, rozbawiony moją miną. Kto by pomyślał, że on w ogóle ogląda takie filmy? Podsuwam się wyżej, by go pocałować w usta. Robię to tak szybko, że nie zdążył zareagować.

— Dzień dobry, szefie. Ile mamy czasu do wyjścia? — pytam, będąc w cudownym humorze. Sen u jego boku był naprawdę przyjemny. Czułam się bezpiecznie i zapomniałam na ten moment o tym, co wydarzyło się kilka godzin temu.

— Jakąś godzinę. Zejdziemy na śniadanie do hotelowej restauracji. — Adam układa się w pozycji pólśiedzącej i cudownie słodko przeciera oczy. Robi to jak mały



chłopczyk. Uśmiecham się znowu, bo to kolejna rzecz, którą jestem w stanie w nim pokochać.

— A nie możemy zjeść w pokoju? — Siadam obok niego po turecku, zakrywając kołdrą piersi. Adam zerka na mnie z błyskiem w oku.

— Dziecinko... — Muska dłonią mój policzek i uśmiecha się lubieżnie. — Z chęcią zostałam w pokoju cały dzień, ale dziś naprawdę musimy wziąć się do pracy. Najpierw mamy spotkanie z klientem, a potem jedziemy do tego SPA, by zobaczyć, jak w rzeczywistości wygląda ten cały budynek.

— Nie widziałeś go nigdy wcześniej? — pytam zaskoczona.

— Nie, nie my go projektowaliśmy. Ojciec jest wściekły na Simonsa, że nie wygraliśmy wtedy tego przetargu.

— Ale chyba przetarg na tym polega, że wygrywa najlepsza i najkorzystniejsza oferta... — wtrącam odrobinę zbyt ironicznie.

— Cassandro, na jakim świecie ty żyjesz? W tych czasach liczą się tylko znajomości i układy.

— Więc dlaczego go nie wygraliście? — dopytuję.

— Byliśmy wtedy w dużym dołku finansowym. Ojciec stracił mnóstwo pieniędzy i nie mogliśmy dać lepszej ceny, bo w ogóle poszlibyśmy na dno.

— Więc co to niby za przyjaciel rodziny ten cały Simons, skoro wam wtedy nie pomógł? — Krzywię się.

— Znają się z ojcem od lat. Nie interesuje mnie ich relacja. Wiem jedynie, że niedawno się pogodzili i teraz Simons poprosił nas o pomoc. Ojciec wyznaczył mnie do tego projektu i nie chcę go zawieść.

— Podziwiam twojego ojca. Wydaje się bardzo życzliwy i sympatyczny. — Uśmiecham się szeroko.

— Całkowite przeciwieństwo mnie, prawda? — Adam spogląda na mnie.

— Nie to chciałam powiedzieć... — bąkam, a on zaczyna się śmiać.

— Co sobie pomyślałaś, widząc mnie jako swojego szefa pierwszego dnia pracy? — Zaskakuje mnie tym pytaniem. Nie wiem, czy jest podchwytliwe, czy on sobie ze mnie po prostu żartuje.

— Myślałam, że się przewrócę, gdy zobaczyłam, kim jesteś — odpowiadam szczerze.

— Wiesz, że to całkowity przypadek?

— Trudno w to uwierzyć, ale skoro tak mówisz... — Wzruszam ramionami. W sumie chyba nawet nie chciałabym wiedzieć, gdyby było inaczej. Nie chcę mieć świadomości, że dostałam tę pracę przez łóżko.

— To prawda. To, że znalazłaś się tamtego dnia w moim biurze na rozmowie

kwalitykacyjnej, a potem wieczorem w klubie, to dwa ogromne zbiegi okoliczności, Cassandro.

— Gdybyś chociaż spojrział na mnie na tamtej rozmowie, to nie podszedłbyś do mnie w klubie i nie byłoby tej całej sytuacji... — odpowiadam z wyrzutem. Tak naprawdę mogę mieć pretensje jedynie do siebie, ale jego winy też w tym przecież trochę jest.

— Nigdy nie przeprowadzam rozmów. Tamtego dnia Valery była niedysponowana i padło na mnie — wyjaśnia.

— Valery jest miła w przeciwieństwie do tej kobiety, która robiła za twoją sekretarkę w dniu rozmowy.

— Ona już dla mnie nie pracuje.

— Dlaczego?

— Bo wpuściła po tobie jakiegoś idiotę na rozmowę, a przecież mówiłem, że nie chcę nikogo więcej widzieć — odpowiada, a ja kulę się lekko. Przecież ją okłamałam, że Adam prosi kolejną osobę. Od razu dopadają mnie wyrzuty sumienia.

— To ja jej powiedziałam, że ma wezwać kolejnego kandydata... — przyznaję się, miętosząc róg kołdry między palcami. Świadomość, że ta kobieta straciła przeze mnie pracę, wcale nie jest przyjemna. Adam patrzy na mnie nieodgadnionym wzrokiem.

— Naprawdę? — pyta z nutką podziwu w głosie.

— Wkurzyłam się i rzuciłam tak bez zastanowienia. Byłam wtedy naprawdę wściekła.

— Gdy wyszłaś, zrobiłaś na mnie wrażenie. Nikt wcześniej nie odpowiedział mi w tak odważny sposób. Każdy kandydat się mnie po prostu...

— Bał? — wtrącam, a on się śmieje.

— Nie rozumiem tego. Przecież nie jestem chyba aż taki straszny, co? — Adam robi taką minę, że pragnę go przytulić. Bez zastanowienia rzucam się mu na szyję, a on obejmuje mnie i przytula. Co za cudowny moment. Przecież mogłoby być tak zawsze. On jest dobrym człowiekiem. Wiem to!

— Wzbudzasz strach i szacunek. Czytałeś w sieci opinie na swój temat?

— Nie czytam takich rzeczy. Plotkarskich gazet też nie czytam. — Adam przewraca oczami.

— To ja ci powiem! — Uśmiecham się i zaczynam wędrować palcami od jego piersi w górę do obojczyka i barku.

— Słucham... — Uśmiecha się i śledzi wzrokiem mój palec.

— Uchodzisz za zimnego...

— Tak? — przerywa mi.

— Cicho, daj mi skończyć! — Chichoczę, słysząc rozbawienie w jego głosie.

— No dobrze, mów.

— Uchodzisz za zimnego, zadufanego w sobie dupka, który nikogo nie szanuje i wszystko ma podane na tacy, bo twoim ojcem jest Alfred McKey — oświecam go. On raczej wie, że za takiego uważają go ludzie, i ma to gdzieś albo doskonale ukrywa, że się tym nie przejmuje.

— To wszystko stek bzdur, Cassandro. Jedyne prawda to taka, że faktycznie jestem synem Alfreda McKeya.

— Nie jesteś zadufany w sobie? — Śmieję się, a on mierzy mnie wzrokiem.

— Mylisz to z pewnością siebie, moja droga... — Och! Adam McKey ma swoją teorię na temat tego, jak się zachowuje. To ciekawe.

— A szacunek do innych? — ciągnę dalej.

— Szanuję ludzi, którzy nie marnują mojego czasu i ułatwiają mi pracę. Potrafię szczerze ich wynagrodzić za dobrze wykonaną robotę, Cassandro. Nie bez powodu na stanowisko, o które się ubiegałaś, było ponad trzystu kandydatów.

— Mam być z siebie dumna, że mi się udało? — Gram obojętną.

— Oczywiście, że tak. Jesteś najmłodszą osobą w naszej firmie, nie licząc stażystów. Nigdy wcześniej nie pracował dla nas ktoś będący zaraz po studiach. Nawet ojciec był przeciwny temu, by zatrudniać żółtodziobów...

— Żółtodziobów?! — Krzywię się.

— Niedoświadczone osoby — wyjaśnia i wsuwa dłoń pod pościel, by ścisnąć mój pośladek. Oczy mu błyszczą, a ja piszczę i udaję, że się opieram. Zaczynamy się droczyć, a gdy już prawie dochodzi do pocałunku, odpowiadam.

— Szybko się uczę... — Uśmiecham się, ale Adam doskonale wie, że nie mam na myśli tylko pracy.

— W to nie wątpię, dziecinko. Już to mówiłem i nie lubię się powtarzać, ale bardzo mi w tobie dobrze... — Przygryza nagle moje ucho i ścisną pierś, przylegając do mojego ciała. Boże! Jest taki gorący i oczywiście gotowy. Czuję, jak wbija mi penis w plecy, i wiem, że zaraz go we mnie włoży.

— Czy przypadkiem nie mieliśmy się zbierać na spotkanie? — Drażnię się z nim, specjalnie ocierając się tyłkiem o jego krok. Mam gdzieś ten projekt, który mieliśmy skończyć. Nie chcę wychodzić z łóżka przez najbliższe sto lat. Jeśli to jedyny sposób, by go przy sobie zatrzymać, to będę się z nim pieprzyć dniami i nocami.

— Pół godziny nie zrobi różnicy — odpowiada, a jego dłoń przesuwają się w dół na mój brzuch, a potem niżej na spragnioną cipkę. Muska moje płatki, a ja wzdycham zadowolona i opieram głowę o jego policzek.

— Może najpierw powinnam się umyć? — sugeruję niepewnie. Czuję, że mam w sobie nadal jego nasienie. Faceci raczej za tym nie przepadają.

— Mnie to nie przeszkadza, dziecinko. Lubię zaznaczać swój teren! — Zaczynam

się śmiać i nie mogę uwierzyć, że to powiedział. On też się śmieje i patrzy na mnie takim cudownie rozbawionym wzrokiem.

— To nie jest twój teren. To moja cipka, która domaga się teraz porządnego orgazmu — odpowiadam odważnie i przygryzam wargę.

— To twoja śliczna, gorąca i mokra cipka, która zaraz dostanie to, czego tak pragnie... — Adam hipnotyzuje mnie spojrzeniem i zatapia we mnie palec, a następnie zatacza małe kółeczko.

— Och...

— Głośniej, Cassandro! — mruczy mi do ucha, a drugi palec już jest we mnie.

— Och! — jęczę głośniej, jak na zawołanie.

— Powiedz mi, czego jeszcze pragniesz? — Kładzie mnie na plecach, a sam układa się na boku, nie przerywając pieszczoty. Drugą dłoń podkłada mi pod głowę i zaczyna całować mój dekolt, szyję i piersi. Rozchyłam usta, by wyrównać oddech. — Cassandro, powiedz mi, czego pragniesz? — powtarza, gdy nie reaguję na jego pytanie.

— Dotykaj mnie... — jęczę.

— Przecież dotykam. — Liże moją szyję i wsuwa we mnie kolejny palec. O Boże!

— Pocałuj mnie.

— Przecież całuję... — Zassał mocno mój sutek i wiem, że się uśmiecha. Zaczyna zachłannie całować moje piersi, wydając przy tym pożądliwe pomruki, które dodatkowo mnie podniecają. Każdy jego pocałunek wręcz pali moją skórę. Jakby to wszystko, co dzieje się między nami, było złe, odgórnie zakazane. Nie powinnam go spotkać. Nie powinnam wtedy iść z Tommym do tego klubu. Teraz już zawsze będę się zastanawiać, co by było, gdyby Adam był po prostu moim szefem? Może wtedy też narodziłoby się między nami erotyczne napięcie? A może w ogóle nie zwróciłby na mnie uwagi i byłabym dla niego zwykłym szarym pracownikiem? — Znowu za dużo myślisz, dziecinko. — Głos Adama wyrywa mnie z moich rozważań. Otwieram oczy i spoglądam na niego.

— Naprawdę nie chcesz chociaż spróbować? — pytam nagle. Nie wiem, co mnie naszło, by to w ogóle zaproponować? Tego poranka wydarzyło się już jednak tyle rzeczy, że chyba wszystko mi jedno. Cokolwiek odpowie, i tak nigdy nie dostanę od niego tego, czego pragnę. Oczy Adama nagle robią się granatowe. Rozchyła też usta, by wyrównać oddech, i myśli. Myśli nad czymś dłuższą chwilę, zanim odpowiada.

— Nie wiesz, na co się piszesz, Cassandro. Związek ze mną to kompletnie coś innego, niż sobie wyobrażasz. — Przystaje mnie pieścić i zsuwa się na brzeg łóżka. Siedzi plecami do mnie i patrzy w okno. Leżę chwilę, podziwiając jego cudowne, nagie, wyrzeźbione plecy.

— Co może być innego w związku dwojga ludzi? — Przysuwam się i siadam za nim

okrakiem. Obejmuję go tak, by palcami muskać jego umięśniony brzuch, a następnie przytulam głowę do jego łopatek i znowu pragnę, by czas stanął w miejscu.

— Czytałaś kiedykolwiek jakieś plotki na temat moich związków? — pyta, a ja zastanawiam się chwilę nad odpowiedzią.

— Nie.

— Słyszałaś kiedykolwiek o tym, żebym się z kimś spotykał?

— No nie.

— I o czym to świadczy?

— Że dobrze chronisz swoją prywatność? — Całuję go między łopatkami, a Adam wzdryga się, po czym chwyta moje dłonie, żeby nie dotykała jego brzucha.

— To też, ale głównie chodzi o to, że ja nie bawię się w związki, Cassandro. Nie szukam żony, dziewczyny. Nie mam w planach zakładania rodziny ani tych wszystkich rzeczy, o których marzą normalni ludzie.

Wiem, że jest szczerzy, ale nie rozumiem, co spowodowało, że ma takie podejście do życia.

— Więc co? Już zawsze chcesz pieprzyć jedynie przypadkowe kobiety? — To pytanie ledwo przechodzi mi przez gardło. Od razu do moich myśli wkrada się ta blondynka, która zrobiła mu krwawe ślady na plecach.

— To nie takie proste — odpowiada poważnie.

— To bardzo proste, Adamie. Chcesz do końca życia być sam?! — Emocje mnie ponoszą.

— Tak.

— I co? Jak będziesz stary i schorowany, to kto ci pomoże? Kto będzie wtedy przy tobie?

— Nie będę stary, Cassandro. Nie dane mi będzie dożyć starości — odpowiada i zaczyna się śmiać. To nie jest jednak ten szczerzy śmiech, który tak lubię.

— Boże, nie mów tak!

— Mówiłem, że to nie takie proste. Nie staraj się mnie zrozumieć! — Chwyta mnie nagle i przesadza na siebie.

— Ale ja chcę... Chcę cię zrozumieć! — Obejmuję go za szyję. Kurwa! Dlaczego z góry wiem, że jestem na przegranej pozycji? Adam patrzy na mnie w taki sposób, że robi mi się zimno.

— Jak ty to sobie niby wyobrażasz? — Zaskakuje mnie po raz kolejny, a w moim sercu zapala się iskierka nadziei.

— Skoro nie masz doświadczenia w związkach, to możemy zacząć od randek — odpowiadam, spoglądając na niego niepewnie. W sumie to chyba nie jest zły pomysł, bo ja sama nie jestem najlepsza w jakichś romantycznych dyrdymałach.

— Randki?! — Adam krzywi się, jakby to słowo miało zły wydźwięk.

— Randka to spotkanie dwojga ludzi...

— Cassandro, wiem, co to jest randka! — Przewraca zirytowany oczami, a ja się śmieję.

— Skoro wiesz, to w czym problem?

— Ja nie chodzę na randki!

Nie mogę opanować durnego chichotu. Adam jest taki słodki, gdy się tak zachowuje.

— To zaczniesz.

— Jakoś nie jestem przekonany! — Znowu się krzywi. Boże! Kocham te jego cudowne grymasy.

— Pójdiesz dziś ze mną wieczorem na randkę, Adamie McKeyu? — pytam żartobliwie.

— Zapraszasz mnie na randkę? — Adam unosi brew i nagle uśmiecha się szeroko. Wiedziałam, że próbował utrzymać powagę, ale nie dał rady.

— Tak, ale ja zapraszam, a ty płacisz, bo ja jestem kompletnie splukana — wyjaśniam i oboje nadal się śmiejemy.

— I co się robi na takiej randce? — zaczyna sobie żartować.

— Ogólnie to faceci zapraszają kobiety na randki, by zaciągnąć je do łóżka... — odpowiadam, udając poważną.

— Ale my mamy to już za sobą, dziecinko! — Adam znowu ściska moje pośladki i zaczyna mnie rozpraszać, całując po szyi.

— To nie znaczy, że nie możemy iść na randkę, a potem po prostu się kochać... Jak para.

— Kochać?

— Uprawiać seks! — Pukam go lekko w czoło. Adam chwyta gwałtownie moją dłoń i unieruchamia mi ją za plecami, po czym rzuca mi takie spojrzenie, że brakuje mi tchu. Momentalnie robi się twardy i napiera na mnie swoim kutasem, dając do zrozumienia, że seks to on chce uprawiać, ale teraz.

— Nie potrzeba nam randek, byśmy mogli się pieprzyć, dziecinko. — Unosi mnie nagle i nasadza na siebie gwałtownie. Jego penis wślizguje się we mnie bez problemu, a ja jęczę. Jestem zaskoczona, ale odchylam głowę w tył i poddaję się doznaniu. Adam łapie moje ręce w jedną dłoń, a drugą kładzie na mojej pupie. Chwyta ją i pomaga mi się poruszać. Unoszę się delikatnie i opadam na niego, ponownie biorąc go w całości.

— Och, kurwa! — Adam krzyczy głośno i obejmuje mnie z całej siły, po czym namiętnie całuje moje usta. Odbiera mi oddech. Ten facet odebrał mi wszystko to, co kiedykolwiek miałam. Jestem cała jego i on doskonale o tym wie. Odwzajemniam

pocałunek i zaczynam się poruszać. Ujeżdżam swojego kochanka, czując się w tym momencie cudownie.

Gdy tak na mnie patrzy.

Gdy czuję, jaki jest twardy.

Gdy czuję, jak we mnie dochodzi.

Czuję się piękna.

Nie kochana... ale piękna.

Na tę chwilę musi mi to po prostu wystarczyć. Osiągamy spełnienie niemal w tym samym momencie. Ja sekundę wcześniej, a to daje Adamowi zielone światło. Trzyma mnie mocno, aż moje ciało przestaje się trząść w erotycznych dreszczach. Uspokajam oddech i kładę głowę na jego ramieniu, po czym wzdycham głośno.

— Wszystko w porządku? — pyta, gładząc moje nagie plecy. Potrafi być taki czuły i delikatny. To jest Adam. Mój Adam. Sprawię, że będzie taki częściej. Pragnę sprawić, że będzie chciał być taki już zawsze.

— Tak, w najlepszym porządku... — Uśmiecham się z zamkniętymi oczami.

— Więc jak, Cassandro?

— Co jak? — Niechętnie podnoszę głowę z jego ramienia i otwieram oczy.

— Pójdiesz ze mną na tę randkę dziś wieczorem? — pyta nagle, uśmiechając się szczerze. Jego oczy się uśmiechają. Te cudowne zimne, błękitne oczy. Niby zwykłe pytanie, a sprawia, że moja nadzieja wraca, a serce bije dwa razy szybciej.

— Oczywiście, że tak! — Nawet nie ukrywam tego, jak bardzo ucieszyła mnie jego propozycja.

— Bardzo mnie to cieszy, a teraz prysznic, śniadanie i musimy jechać — dodaje już prezesowskim tonem i wstaje ze mną na biodrach, a następnie stawia mnie delikatnie na podłodze.

— Tak jest, szefie! — Salutuję jak w wojsku i czmycham w stronę łazienki.

— Wykąpię się u siebie, bo naprawdę nie wyjdziemy stąd do jutra — dodaje i zdejmuję z drzwi męski szlafrok.

— Okej! — odpowiadam, regulując wodę pod prysznicem.

— Za pół godziny w restauracji na dole, dobrze?

— Jasne! — Już jestem pod strumieniem ciepłej wody. Przyjemnie mi.

— Cassandro? — Słyszę nagle.

— Co? — Otwieram oczy, szorując głowę szamponem.

— To będzie cudowna randka!

Jego słowa wywołują szeroki uśmiech na mojej twarzy. Mam ochotę skakać z radości jak mała dziewczynka. Cała w skowronkach biorę błyskawiczny prysznic i

zaczynam się zastanawiać, w co powinnam się ubrać na takie spotkanie z klientem? Przeglądam wszystkie rzeczy, jakie ze sobą zabrałam, i stawiam na seksowną elegancję. Obmyślam też plan, że już teraz podejmę próbę rozkochania w sobie Adama McKeya. Zakładam sobie, że do środy wszystko się zmieni. Albo się we mnie zakocha, albo ja wycofam się z tego wszystkiego i z podkulonym ogonem wrócę do domu, by pozbierać swoje roztrzaskane w drobny mak serce. Czy to naiwne? Może. Nierealne? Zapewne tak, ale przecież warto walczyć o kogoś, na kim nam zależy. Nieważne, czy to największy dupek na świecie, czy księżę na białym rumaku. Jeśli się kogoś kocha, to widzi się w nim to, czego nie dostrzegają inni. Ja widzę w Adamie to, czego on sam najpewniej w sobie nie dostrzega. Potrafi być dobry, czuły i opiekuńczy. Ja wiem, że on taki naprawdę jest, ale stara się to ukrywać. Czemu? Nie wiem, ale postaram się, by uwierzył w to, że potrafi kochać.

\*\*\*

Zjeżdżając windą na sam dół do hotelowej restauracji, zastanawiam się, w jaki sposób można wywrzeć wrażenie na Adamie McKeyu? Chcę mu zaimponować jako kobieta. Adam nie ukrywa faktu, że go pociągam fizycznie, ale chcę, by zobaczył we mnie coś więcej. Czego on oczekiwałby od swojej kobiety? Jaka powinna być jego kobieta? Elegancka? Spoglądam w lustro windy i stwierdzam, że w kopertowej sukience w kolorze zimnego błękitu wyglądam naprawdę całkiem nieźle. Ładnie podkreśla moje piersi, które Adam zdecydowanie lubi. Nawet gdyby zaprzeczał, tobym mu nie uwierzyła. Jestem przekonana o tym, że Adam uwielbia moje cycki. W sumie co się dziwić? Sama je lubię i uważam, że to mój największy atut. Poprawiam materiał sukienki właśnie w tej okolicy, by jeszcze bardziej je uwydatnić. Specjalnie założyłam czarną bieliznę, by koronka lekko wystawała i przyciągała wzrok. Upewniam się, że to działa, czując na sobie zalotne spojrzenie mojego towarzysza w windzie. Co z tego, że to facet po pięćdziesiątce? Wygląda na biznesmena z grubym... portfelem. Mężczyzna cały czas mierzy mnie wzrokiem od szpilek aż po dekolt i dopiero teraz spojrzał na moją twarz. Cholera, no! Facet mógłby być moim ojcem, a ewidentnie rozbiera mnie spojrzeniem. Aż mnie zemdliło, gdy dostrzegam na jego spodniach odznaczającą się erekcję. Okej! Sukienka robi wrażenie, ale... Ohyda! Winda zatrzymuje się w końcu na parterze, a ja wyrwam z niej jak poparzona. Wzdrygam się i ruszam w kierunku restauracji, gdzie już od progu dostrzegam Adama. Czy ten facet kiedykolwiek źle wygląda? Widzę jedynie jego profil, jak cudownie skupia się nad dzisiejszym wydaniem „New York Timesa”. Chyba nie ma świadomości, że delikatnie się krzywi, czytając kolejne linijki zapewne jakiegoś bardzo ciekawego artykułu. Zatrzymuję się w pół kroku, by napatrzeć się na niego z bezpiecznej odległości. Czuję się zazdrosna, gdy po chwili podchodzi do niego śliczna długonoga kelnerka i zaczyna się szczerzyć. Co gorsza... Adam odwzajemnia uśmiech i widzę właśnie, jak gapi się na jej tyłek, gdy kelnerka się odwraca i powolnym krokiem odchodzi w stronę kuchni. Kurwa mać! Zaciskam pięści, by się uspokoić. *Spokojnie, Cass!* Wdech, wydech. Nigdy nie byłam zazdrosna o faceta. Nigdy, przenigdy. Co się ze mną dzieje? Wgapiam się w niego z wściekłością, a on nagle spogląda na mnie. Unosi brwi, jest ewidentnie zaskoczony. Kiwa pytająco i wstaje, pokazując, bym zajęła swoje miejsce. Zamykam na sekundę



oczy i opanowuję się, po czym ruszam do stolika.

— Zamówiłeś już coś? — Rżnę głupa i siadam na krześle, nie czekając, aż mi je odsunie. Mój plan efektownego wejścia, które powali go na kolana, legł w gruzach. Nawet pewnie nie zauważył mojej sukienki, przy tej krótkiej czarnej spódnicy durnej kelnereczki.

— Tak, zamówiłem dla nas obojga, Cassandro — odpowiada, przyglądając mi się uważnie. Nie mogę się opanować i spoglądam na niego wściekła.

— Skąd wiesz, na co mam ochotę? — warczę.

— Zamówiłem naleśniki, omlety i bekon. Smakowało ci to tamtego poranka u mnie w domu — odpowiada zaskakująco spokojnie i napełnia moją szklanę sokiem pomarańczowym.

— Nie chcę bekonu. Jestem na diecie! — Jestem taka wkurzona, że głupio kłamię.

— Niby od kiedy? — Adam krzywi się i chyba jest lekko zirytowany moim tonem. Na pewno nie wie, o co mi chodzi.

— Od tej chwili. W sumie to nie jestem głodna. Możemy już jechać na to spotkanie?!

— Widzę, jak kelnereczka zbliża się do nas z naszym zamówieniem. Jeśli Adam znowu spojrzy na jej tyłek, to chyba mu przywalę.

— Najpierw zjemy. Nie chcę, byś mi znowu zemdlała. — Chwyta nagle moją dłoń i gładzi ją delikatnie. Jego dotyk mnie poraża. Czuję znowu wręcz palący ból w miejscu, w którym styka się moja i jego skóra. Uświadamiam sobie, że kocham ten ból.

— Proszę, to pana... — Kelnerka spogląda na mnie, a potem na Adama — ...państwa zamówienie! — poprawia się, a jej wzrok zatrzymuje się na naszych splecionych dłoniach.

— Cassandro, w takim razie co byś zjadła? Macie tu jakieś dietetyczne dania? — Adam podnosi wzrok na kelnerkę, ale ja nie mogę normalnie myśleć, gdy tak czule gładzi moją dłoń. On naprawdę robi to nieświadomie.

— Jest szwedzki stół. Jeśli pani ma ochotę na coś innego, to są tam świeże owoce, sałatki, pieczywo i mnóstwo innych produktów. Polecam pyszne sery kozie prosto z Francji.

— Jestem uczulona na biały ser! — bąkam uszczypliwie. Ale ze mnie jędza! Adam ewidentnie nie ma pojęcia, co mnie ugryzło, a ja mierzę wzrokiem tę dziewczynę i mam ochotę powiedzieć jej wprost, żeby sobie poszła, bo mnie denerwuje.

— W takim razie zapraszam i sama pani sobie wybierze, na co ma ochotę... — odpowiada, udając miłą, ale nadal gapi się na Adama. No jasne! Ja odejdę, a ona sobie z nim tu będzie spojrzenia wymieniać. Och... Po moim, kurwa, trupie.

— Przyniesiesz mi coś, Adamie? — pytam bez namysłu, a on robi taką minę, jakbym co najmniej kazała mu wejść na Mount Everest. Mierzy mnie wzrokiem, ale odpowiada.

— Dobrze, ale powiedz mi, na co dokładnie masz ochotę? — Jego ton jest, o dziwo, łagodny. Mało nie spadam z krzesła, widząc, jak kelnereczka prychna pod nosem z niezadowoleniem. Powinnam to skomentować, ale wolę nie psuć humoru Adamowi.

— Może być jakieś musli z jogurtem i banan — odpowiadam cicho, pocierając dłonią miejsce, gdzie przed chwilą stykały się nasze dłonie.

— Polecam nasze dżemy i miód. Mamy pasiekę na dachu hotelu... — A ta dalej się wtrąca. Spieprzaj, no!

— Na miód też jestem uczulona! — kłamię z premedytacją, bo nie mam pojęcia, czy można być w ogóle uczulonym na miód.

— Poradzimy sobie. Dziękuję za obsługę... — odpowiada Adam, widząc rosnącą we mnie irytację.

— W razie czego będę w pobliżu! — Szczerzy się do niego po raz kolejny, a mnie ignoruje. Odwraca się, by odejść, a ja tylko czekam, aż Adam spojrzy na jej tyłek, i wtedy naprawdę mu przywalę.

— Nawet się nie waż! — warczę na niego. Kelnereczka oddala się powolnie, kołysząc prowokacyjnie biodrami, a Adam, ku mojemu zaskoczeniu, nie odrywa wzroku od mojej twarzy.

— Co cię ugryzło, Cassandro? — pyta, ewidentnie nie mając pojęcia, o co mi chodzi. Jego cudownie zakłopotana mina przyprawia mnie jednak o szybsze bicie serca.

— Gdybyś na nią spojrzał, tobym ci przywaliła. — Adam krzywi się lekko. — Naprawdę! — dodaję i zaczynam się śmiać. Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę się zachowywać jak jakaś zazdrosna napalona wariatka. Adam kręci z niedowierzaniem głową i wstaje, a następnie oddala się w stronę szwedzkiego stołu. Cały czas zerka jednak w moją stronę, a ja nie mogę przestać się uśmiechać. Właśnie wyciąga z kosza owoców banan i spogląda na owoc w bardzo wymowny sposób, a potem to spojrzenie przenosi na mnie, a ja parskam śmiechem na całą restaurację, ściągając na siebie uwagę wszystkich na sali. Cholera! Adam spuszcza wzrok i zasłania dłonią swoje cudowne usta, by opanować śmiech. Pan McKey ma dziś zdecydowanie dobry humor. Trzeba to wykorzystać! Wraca po chwili z tacą różności i stawia ją przede mną. Specjalnie także muska moją dłoń, zanim zajmie swoje miejsce.

— Dziękuję panu, panie McKey... — Uśmiecham się zalotnie. Adam nie odpowiada, ale widać, że jest rozbawiony. Spoglądam na tacę. Co my tu mamy? Świeże owoce, w tym oczywiście banan, miseczka z musli i jogurtem naturalnym, maślana bułeczka i dżem truskawkowy. Swoją drogą, mój ulubiony, ale to zapewne przypadek, że Adam wybrał akurat ten. Urywam kawałek bułeczki i zanurzam w dżemie, po czym wkładam ją do ust. Nie robię tego w kontekście seksualnym, ale gdy spoglądam na Adama, a on patrzy na mnie intensywnie, to momentalnie znowu myślę o seksie. Boże! Ledwo mogę przełknąć, bo wszystko dookoła zrobiło się jak zamazane, a ja patrzę na niego i zaciskam uda. Czy to możliwe, by pragnąć kogoś aż tak bardzo? W dodatku ja nie pragnę jedynie tego boskiego ciała. Pragnę jego duszy, serca...

Wszystkiego!

— Smakuje? — mruczy, wkładając sobie do ust widelec z kawałkiem omleta. To zwykle pytanie naładowane jest tyloma podtekstami, że kompletnie nie wiem, co mam odpowiedzieć.

— Tak, jest pyszne... — bąkam, mając na myśli jedzenie. Oboje znowu spoglądamy w tym samym momencie na banan, a potem na siebie. O nie! Nie dam rady go zjeść, a na pewno nie przy nim.

— Możesz wziąć go na drogę — stwierdza, jakby czytał w moich myślach. Cholera jasna! Od tej chwili banan już zawsze będzie mi się kojarzył właśnie z nim. Zaczynam się zastanawiać, jak długo Adam powstrzymałby się, gdybym zaczęła jeść ten banan w drodze na spotkanie z klientem.

— Taki właśnie mam zamiar... — odpowiadam i chowam banan do torebki, a Adam uśmiecha się szeroko. W jego oczach tańczą teraz małe zboczone chochliki. Nie sądziłam, że jedzenie śniadania może być tak ekscytujące. Na sam koniec Adam chwyta ćwiartkę świeżego mango i wsuwa ją sobie do ust, wydając przy tym niski pomruk. Czuję, że moje majtki robią się jeszcze bardziej wilgotne, a moja pulsująca cipka nie daje mi zapomnieć o tym widoku przez całą drogę do samochodu.

Idziemy obok siebie jak profesjoniści, bez żadnego kontaktu fizycznego, ale ja czuję, jak coś przyciąga mnie do niego. Portier otwiera nam drzwi i kiwa głową, dotykając palcami daszka czapki. Spoglądam na podjazd, gdzie czeka na nas czarny mercedes.

— Nie taksówka? — pytam.

— Wolę mieć prywatny samochód z szoferem. Taksówkarze są czasami bardzo irytujący — odpowiada i otwiera mi drzwi auta.

— Dzięki... — Opadam na tylne siedzenie i przesuвам się na drugą stronę.

— Dziękuję! — Adam poprawia mnie tym swoim ostrym tonem.

— O rany. Ja zawsze mówię *dzięki!* — Przewracam oczami i zapinam pas.

— Gdy jesteś w pracy, używaj pełnych słów, Cassandro. Nie jakieś *dzięki* albo *okej*, tylko *dziękuję* i *dobrze* bądź *zrozumiałam*.

— Okej! Okej! — Kręcę głową, zirytowana jego tonem.

— Cassandro! — burczy na mnie.

— No co?! — Spoglądam na niego. Tak cholernie podniecająco wygląda, gdy się złości.

— Znowu powiedziałaś *okej!*

— Adamie, trudno się odzwyczaić tak w jedną sekundę. Postaram się opanować przy kliencie! — odpowiadam i czuję, że w torebce zaczyna wibrować moja komórka.

— Odbierz teraz, bo później nie będziesz miała czasu — mówi Adam i także zapina

pas, po czym klepie szofera w ramię na znak, że możemy ruszać. Wyjmuję telefon i widzę, że dobija się do mnie mój ojciec. Od razu wiem, że to nie będzie przyjemna rozmowa. Wzdycham i niechętnie, ale w końcu odbieram.

— Cześć, tato — mówię cicho. Adam zaczyna mi się przyglądać i uważnie słuchać.

— Możesz mi wyjaśnić, dlaczego nie mogę się do ciebie dodzwonić od czwartku?! — od razu krzyczy na mnie, jak zawsze wściekły na cały świat. Nie chce mi się z nim gadać, ale skoro odebrałam, to już nie mam odwrotu.

— Zaczęłam nową pracę i nie mam czasu. O czym chciałeś ze mną porozmawiać? — Siadam bokiem, bo dziwnie się czuję, gdy Adam tak nasłuchuje, co mówię.

— Chyba masz mi sporo do wyjaśnienia, moja panno! — mówi z wyrzutem.

— Tak? A co niby? — Unoszę brwi.

— Po pierwsze, jakiś facet, który podaje się za twojego szefa, uderzył Xaviera tak mocno, że chłopak ma złamany nos. A po drugie, właśnie otrzymałem przesyłkę pocztową i zgadnij, co w niej jest, Cassandro! — W głosie ojca słychać totalną wściekłość. Cieszę się, że ta rozmowa nie odbywa się twarzą w twarz, bo pewnie znowu wpadłby w szal i zaczął mnie szarpać.

— Nie mam pojęcia, co może być w jakiejś przesyłce do ciebie, tato. Zamawiałeś coś na eBayu? — rzucam ironicznie, czym jeszcze bardziej go denerwuję. Ojciec wciąga głośno powietrze i odpowiada.

— Nie sądziłem, że moja córka jest zwykłą dziwką!

Zamieram. W tym momencie chyba wszystko wokół mnie się zatrzymuje. Wiedziałam, że kiedyś nadejdzie ta chwila, ale nie myślałam, że tak szybko, że akurat teraz. Robi mi się bardzo zimno, a telefon prawie wypada mi z dłoni.

— Tato, ja... — zacynam się.

— Nie nazywaj mnie ojcem, rozumiesz?! Matka płacze od rana, bo jej córka sprzedała swoje ciało dla jakichś ohydnych pornograficznych zdjęć. Wstyd mi! Wstyd mi, że tak cię wychowałem! — wyrzuca mi wszystko, co myśli.

— Tato...

— Nie nazywaj mnie tak. Nie masz tu do czego wracać i lepiej, żebyś dobrze zarabiała w tej swojej pracy, bo masz mi oddać wszystkie pieniądze, które w ciebie zainwestowałem na studiach, rozumiesz? Każdego centa! — dodaje wściekły.

— Ale, tato... — Nie daję rady dokończyć, bo połączenie zostało przerwane. Do oczu momentalnie napływają mi łzy, a lodowate dłonie zaczynają mi się trząść.

— Cassandro, co się dzieje? — słyszę Adama i dopiero teraz uświadamiam sobie, że on przecież siedzi obok. Nie ma to dla mnie jednak znaczenia, bo właśnie totalnie zawałił mi się świat. Ojciec nigdy nie był ze mnie dumny, ale nie sądziłam, że kiedykolwiek się mnie po prostu wyrzeknie. W dodatku na myśl o płaczącej przeze mnie matce jest mi cholernie przykro i czuję się winna. W dupie mam mojego ojca, ale mama... Ona zawsze trzymała moją stronę i starała się mnie wspierać. Zalewam

się łzami, bo kompletnie się tego nie spodziewałam. Adam odpina swój pas i nachyla się nade mną, po czym chwyta moją brodę w dłoń i zmusza mnie, bym na niego spojrzała.

— Cassandro, co się stało!? — powtarza.

— Nic... — Potrząsam głową, by mnie puścił. Nie jestem nawet w stanie spojrzeć mu w oczy. Do końca życia nie spojrzę już nikomu prosto w oczy. Jestem dziwką, prawda? Przecież sprzedałam swoje ciało za pieniądze. Zgodziłam się na te pierdolone zdjęcia. Kurwa!

— Powiedz mi, co się stało. Coś z Tommym? — Nagle ujmuje mnie za dłoń, ale to dla mnie za dużo. Łkam jeszcze głośniej, czując, że się po prostu o mnie troszczy.

— Nie! Daj mi spokój! — Odpycham go od siebie i chcę zniknąć. Jest mi tak cholernie wstyd. Skoro ojciec dostał te zdjęcia, to znaczy, że musiał mu je wysłać Carlos albo Xavier. Nikt inny prócz nich i Nicole nie wie o tej sesji. Zagroziłam fotografowi, że jeśli zdjęcia się gdziekolwiek ukażą, to go pozwę, i myślałam, że to wystarczy. Niestety, Carlos i ten chłopak, co robił sesję, znajdują się i w taki sposób moja siostra, jej facet i jego durny braciszek mają te zdjęcia. Tyle razy ich prosiłam, by to zostało między nami. Wydawało mi się, że mogę ufać Nicole. Teraz już sama nie wiem, co mam myśleć. Czy ona w ogóle wie, że któryś z nich wysłał te zdjęcia do mojego ojca? Boże! Mam w głowie taki mętlik.

— Nie możesz jechać w takim stanie na spotkanie. Przestań płakać i uspokój się! — Wkurzony głos Adama wyrywa mnie z moich myśli. Zapiął pas i patrzy na mnie wymownie. Nie mogę mu przecież powiedzieć, o co chodzi. Takie zdjęcia mogłyby pewnie zaszkodzić wizerunkowi jego firmy. Gdyby się wydało, że ja, czyli główny architekt wewnątrz Art Design&Beauty, pozowałam kiedyś do rozbieranych zdjęć... Kurwa mać! Adam z miejsca by mnie zwolnił za coś takiego i wtedy zostałabym na lodzie. Wyciągam z torebki lusterko i próbuję jakoś doprowadzić się do porządku. Wycieram rozmazany tusz i delikatnie pudruję twarz. Oczy mam jednak zapuchnięte i czerwone. Po prostu cudownie!

— Przepraszam, nie chciałam się rozkleić — odzywam się cichutko.

— Dasz radę poprowadzić to spotkanie? — Adam spogląda na mnie.

— Tak, jestem profesjonalistką i naprawdę zależy mi na tej pracy... — dodaję, mając świadomość tego, że mogę ją stracić szybciej, niż bym chciała.

— Wiem, że ci zależy, Cassandro. Pamiętaj jednak, że musisz nauczyć się rozgraniczać życie prywatne od zawodowego. Każdy ma gorsze dni... — Jego dłoń chwyta moją. Na ten moment to jedyna rzecz, jakiej potrzebuję. Jego wsparcie jest dla mnie takie ważne. Nie wiem, czy robi to celowo, czy to po prostu takie nieświadome odruchy empatii i człowieczeństwa.

— Wiem, obiecuję, że już się przy tobie nie rozkleję.

— Nie przeszkadzają mi twoje łzy, chociaż muszę przyznać, że nie lubię widoku płaczącej kobiety, ale jeśli już musisz sobie popłakać, to chociaż powiedz mi, jaki

jest tego powód. Wtedy mogę spróbować ci jakoś pomóc.

Spoglądam na niego. Pomóc? On chce mi pomóc?

— Dziękuję, ale poradzę sobie sama. Mogę jeszcze raz przejrzeć projekt? — zmieniam temat, chwytając teczkę z dokumentami, która leży między nami. Adam ponownie tłumaczy mi wszystkie szczegóły i strategiczne punkty. Ostrzegł mnie też, że ten cały Simons jest *specyficzny*, ale nie mam pojęcia, co to znaczy. To przyjaciel jego ojca, więc muszę być miła, profesjonalna i dać z siebie wszystko. Rzucę się w wir pracy i zapomnę o tym całym gównie, które się za mną ciągnie. Do domu mogę przecież już nie wracać, więc muszę ułożyć sobie życie na nowo w Miami. Mam tam Tommy'ego i... Spoglądam ukradkiem na Adama. Jego jeszcze nie mam, ale on musi być mój.

— Rozumiesz wszystko? — Adam ponownie sprawia, że wracam na ziemię, więc zacznę przeglądać ostatnie strony projektu.

— Tak.

— Samo spotkanie nie potrwa długo, a gdy pojedziemy na miejsce, będzie już mniej oficjalnie. Simons lubi dużo mówić. Trzeba mu przytakiwać i wtedy powinno być wszystko w porządku.

— Ty nie będziesz się odzywał? — pytam niepewnie. Ja sama mam to wszystko poprowadzić? No bez jaj.

— Będę się przysłuchiwał i w razie czego ci pomogę, ale chcę zobaczyć, jak sobie radzisz.

— Adam, ale...

— Poradzisz sobie, Cassandro! — Kolejny raz kładzie dłoń na mojej dłoni.

— Skąd to możesz wiedzieć? — pytam. Chyba jestem przerażona bardziej, niż się spodziewałam.

— Po prostu wiem. Uwierz mi. — Uśmiecha się i znowu gładzi moje knykcie. Skoro on we mnie wierzy, to inaczej być nie może. Szybko biorę się w garść i zaczynam realizację swojego planu podbicia świata. Nie! To jest punkt drugi. Pierwszym z nich jest plan podbicia serca Adama McKeya.

\*\*\*

Spotkanie poszło mi znakomicie. Nie spodziewałam się, że jestem takim dobrym mówcą. Simons w zasadzie jadł mi z ręki, a raczej z mojego dekoltu, w który patrzył przez cały czas. Już wiem, co Adam miał na myśli, mówiąc, że Simons jest specyficzny. Okazało się, że jego nowa żona jest ode mnie rok starsza, a on... jest po sześćdziesiątce. No cóż... Miłość nie wybiera, prawda? W drodze do kompleksu hoteli i SPA, których jest właścicielem, flirtuję z tym paskudnym zboczonym staruchem, ale Adamowi to nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie, chyba właśnie o to mu chodziło. Dopóki ten staruch nie przekroczy granicy, Adam raczej nie będzie się wtrącał. I lepiej, by Simons panował nad sobą, bo nie ręczę za siebie, jeśli spróbuje

mnie chociażby dotknąć. Widzę jednak, że podsuwa się coraz bliżej mnie na tylnym siedzeniu swojej limuzyny. Adam siedzi naprzeciwko nas i udaje, że robi coś na swoim laptopie. Cholera, no!

— Powiedz mi, Cassandro, skąd się wzięło twoje piękne imię? — pyta Simons, kładąc dłoń zaraz obok mojego uda. Kurwa! Zerkam błagalnie na Adama, a on naprawdę nie zwraca na nas uwagi.

— Mam je po prababci, proszę pana... — Siłę się na uprzejmość i chcę się odsunąć, ale w zasadzie już siedzę na drzwiach. Adam, do cholery, powiedz coś!

— Babcia musiała być przepiękną kobietą. Zapewne odziedziczyła pani urodę właśnie po niej. — Jego dłoń właśnie ląduje na moim kolanie. Uśmiecham się blado.

— Nie jestem podobna do nikogo z rodziny. Wszyscy śmieją się ze mnie, że chyba zostałam adoptowana — odpowiadam i poprawiam się na siedzeniu, by dyskretnie dosięgnąć czubkiem buta nogi Adama i go kopnąć. Niestety, nie dosięgam.

— Co nie zmienia faktu, że ma pani przepiękne rysy twarzy. Wstrzykuje sobie pani botoks w usta? — Nagle zbliża dłoń do moich ust, a ja aż podskakuję. Odpierdol się ode mnie, ohydny staruchu!

— Jestem całkowicie naturalna, proszę pana — wyduszam z siebie i ostatkiem silnej woli próbuję się powstrzymać, by dosadnie nie powiedzieć mu, co o nim myślę. Już drugi raz dziś mam ochotę komuś przypierdolić. Facet zjeżdża wzrokiem z moich ust na piersi.

— O tak, naturalne piękno jest najlepsze, Cassandro... — odpowiada, wprawiając swój ton w dziwne *vibrato*, a opuszkami palców dotyka nagle koronki mojego stanika, która wystaje spod sukienki. Kurwa mać! Co to za dzień zboczonych staruchów?

— Adam, muszę siku! — piszczę, nie mając pojęcia, co innego mogę wymyślić. Facet natychmiast odsuwa się ode mnie i peszy, widząc, jak mój szef mierzy go wzrokiem. Adam odkłada laptop na siedzenie obok i spogląda na mnie. Nie wiem, czy jest rozbawiony, czy wkurzony? Sam na to pozwolił. No chyba nie będzie miał do mnie pretensji?

— Rozumiem, że masz potrzebę, ale nie musisz tego mówić w tak dosadny sposób, Cassandro! — odpowiada, ale po wyrazie jego twarzy wiem, że robi sobie ze mnie żarty. Pod groźnym spojrzeniem widzę to cudowne rozbawienie, które tak uwielbiam.

— Tak, mam potrzebę, to chyba jakieś zapalenie! — dodaję z premedytacją, by zniechęcić tego starego zboczeńca. Facet chrząka pod nosem i w końcu chyba daje sobie spokój. Zabiję Adama, jeśli jeszcze raz pozwoli, by Simons się do mnie dostawiał. Flirtowanie z klientami chyba jednak nie należy do moich służbowych obowiązków?!

— Wybacz, Ray, ale Cassandra pracuje u nas od niedawna i jest dość... nieokrzesana! — mówi Adam, nadal udając poważnego.

— Chodząca indywidualność. Muszę przyznać, że lepszej współpracownicy nie mogłeś znaleźć, Adamie! — Zaskakuje mnie odpowiedź starucha.

— Też tak uważam, Ray. W takim razie może najpierw podpiszmy kontrakt, a potem pojedziemy uczcić sukces? — Adam wyciąga z teczki gotowe do podpisania dokumenty i dopiero teraz rozumiem, że to gra. Facet nie waha się już ani chwili. Podpisuje wszystko, co Adam podsunął mu pod drogą wieczne pióro, które Simons wyciąga z kieszeni marynarki. Nie wiem tylko, co z oglądaniem tych budynków. Co z realizacją projektu? Po Adamie widać, że osiągnął swój cel, więc i ja jestem spokojniejsza. Najważniejsze, że się udało.

Na lunch jedziemy do jakiejś cholernie drogiej restauracji w centrum Manhattanu. Adam i Simons czują się tu jak ryby w wodzie, tylko ja patrzę skrepowana na złote fasady i obrazy za miliony dolarów wiszące na ścianach i zastanawiam się, czy pasuję do takiego świata. Adam mówił przecież, że jeśli uda nam się podpisać tę umowę, to otworzą się przede mną ogromne możliwości. Widziałam w umowie kwotę, na jaką opiewa kontrakt, i wiem, że od tej kwoty należy mi się jakiś procent. Nawet jeśli jest niewielki, to na pewno długo nie będę musiała martwić się o pieniądze.

— Dobra robota, dziecinko — Adam szepcze mi do ucha, odsuwając dla mnie krzesło. Jego oddech wywołuje przyjemny dreszcz wzdłuż moich pleców, a ja spoglądam na niego i uśmiecham się.

— Dziękuję, szefie, dałam z siebie wszystko.

— Nie wątpię. Pamiętasz o naszej randce dziś wieczorem? — Adam wykorzystuje moment, w którym Simons zajął się bezskutecznym uwodzeniem kelnerki, i muska palcami mój dekolt.

— Tak, pamiętam... — Patrzę mu w oczy i przygryzam wargę, a moja cipka zaczyna pulsować za sprawą jego intensywnego błękitnego spojrzenia.

— To dobrze. Chcę, byś wtedy też dała z siebie wszystko... I jeszcze więcej, dziecinko — odpowiada, a w jego głosie kryje się jakaś erotyczna tajemnica. *Dam ci wszystko, czego tylko chcesz!* — odpowiadam w myślach. Przeczuję, że ten wieczór będzie naprawdę wyjątkowy. Tylko czy ja jestem na to gotowa? Czy moje ciało jest na to gotowe?! Wiem, że on zaplanował coś specjalnego. Może mi powie to, co tak bardzo chcę usłyszeć? O Boże! Byłabym wtedy najszczęśliwszą kobietą pod słońcem. Łudzę się i snuję wyobrażenie o mojej idealnej randce z idealnym facetem. Nawet rozmowa telefoniczna z ojcem schodzi na dalszy plan, bo może dziś wieczorem usłyszę z ust Adama te dwa słowa: *Kocham cię.*

\*\*\*

Cały lunch nie mogę przestać się głupio uśmiechać. Zajadam się kawałkiem średnio wysmażonego steku i wymieniam z Adamem wymowne spojrzenia. On chyba też myśli wyłącznie o wieczorze. Jest w doskonałym nastroju i nawet się nie zdenerwował, gdy kelnerka niechcący oblała rękaw jego garnituru wodą. Simons za to zrobił się jakiś małomówny po tej sytuacji w limuzynie i chyba boi się nawet na



mnie spojrzeć. Może wyczuwa tę dziwną energię między mną a Adamem? Jeśli tak, to bardzo dobrze. Mam z nim święty spokój już na zawsze.

— A co słyhać u rodziców, Adamie? — pyta Simons, gdy czekamy na rachunek. Ja kończę właśnie jeść pyszny deser. Zamówiłam go jako jedyna, ale nic nie poradzę na to, że uwielbiam słodczy. Mam ochotę nakarmić Adama tą ogromną ilością bitej śmietany, którą podano mi razem z czekoladowym ciastkiem.

— Ojciec ucieka z domu co drugi dzień, bo mama zmusza go do ćwiczeń z jej trenerem — odpowiada Adam i podaje mi serwetkę, bym się wytarła. Najwidoczniej ubrudziłam się czekoladą albo śmietaną. Chwytam ją i chcę się wytrzeć, ale Adam pokazuje dyskretnie, bym tego nie robiła. Krzywię się i spoglądam pytająco na niego, a potem na serwetkę i dostrzegam, że coś jest na niej napisane. Rozwijam ją delikatnie i próbuję rozczytać te bazgroły. Dopiero po chwili udaje mi się rozszyfrować, że za pięć minut mam być w męskiej toalecie. Robię się momentalnie cała czerwona, bo mam wrażenie, że Simons wie, co jest napisane na tej serwetce. Adam za to wygląda na niewzruszonego i to jest cholernie wkurzające, że potrafi tak dobrze ukryć emocje.

— Przepraszam panów na moment... — Zgniatam serwetkę w dłoni i rzucam ją na talerz niedokończonego deseru, po czym wstaję od stolika. Adam wymownie, ale znowu dyskretnie oblizuje usta, a mnie miękną nogi. Kurwa mać! Teraz zachciało mu się pieprzyć? Po tym wielkim steku? Może to jedzenie działa na niego pobudzająco? Sama nie wiem. Wygładzam sukienkę i udaję się szybko do toalety... damskiej. Najpierw muszę się odświeżyć. Zawsze w torebce mam chusteczki nawilżane, które w tej sytuacji na pewno się przydadzą. Jak ja mam się zakraść do męskiej toalety, by nikt mnie nie zauważył? Nie mamy przecież zbyt wiele czasu, bo zaraz powinniśmy jechać obejrzeć ten hotel. Simons na pewno domyśli się, co jest na rzeczy, gdy znikniemy z Adamem na chwilę. Adam nie zwraca na to uwagi? Przecież to przyjaciel jego ojca i gdyby się dowiedział o tym, co nas łączy, to stary McKey nie byłby zadowolony. Ja zapewne straciłabym pracę, a teraz jest mi ona naprawdę potrzebna. Wzdycham, ale nie będę w tej chwili o tym myśleć. Skoro Adam chce się pieprzyć, to nie mam zamiaru mu odmawiać. Uśmiecham się psotnie do swojego odbicia w lustrze i chowam majtki do torebki. Zdjęłam je, by było szybciej. Wychodzę i dyskretnie rozglądam się, czy nikt nie patrzy, po czym szybko wchodzę do męskiej łazienki. Na szczęście nikogo tu nie ma.

— Adamie? — pytam cicho, bo nie mam pewności, czy wszystkie kabiny są wolne. — Adam, jesteś tu? — powtarzam, nie słysząc odpowiedzi.

No pięknie! Kazał mi tu być za pięć minut, a jego nie ma. Opieram się o umywalkę i postanawiam poczekać jeszcze chwilkę. Prawie dostaję zawału, gdy po minucie Adam wparowuje gwałtownie. Bez słowa podchodzi do mnie i zaczyna mnie namiętnie całować. Nawet nie zdążyłam zareagować, gdy zamyka nas w jednej z kabin. Kradnie mi pocałunki, jeden za drugim. Każdy z nich odbiera mi oddech i z każdym kolejnym pragnę i kocham go jeszcze bardziej. Gdy jego dłonie zsuwają się na moje pośladki, a on wyczuwa przez materiał, że nie mam majtek, staje się jeszcze bardziej gwałtowny.

— Adamie! — jęczę owładnięta pożądaniem i obejmuję go z całej siły za szyję. Przyparł mnie biodrami do ścianki tej małej toalety i podsadził na siebie. Sukienka zadziera mi się wyżej, odsłaniając pośladki, które Adam od razu mocno ściska.

— Nie wytrzymałbym dłużej. Gdyby ten staruch jadł jeszcze wolniej swój stek, chyba zacząłbym cię pieprzyć na jego oczach! — mówi i przygryza moje usta, a następnie jednym ruchem rozpina pasek spodni i uwalnia swój twardy kutas.

— To po co proponowałaś jeszcze deser? — pytam, dysząc jak szalona.

— Myślałem, że się domyślisz, co mam na myśli, dziecinko. A ty zamówiłaś sobie czekoladowe ciastko! — Śmieje się złośliwie. Mierzy mnie spojrzeniem i podsadza wyżej na siebie. Chwyta w dłoń swoją męskość, by od razu ją we mnie wsadzić.

— Możesz sobie teraz zamoczyć w mojej szarlotce... — żartuję głupio, a Adam patrzy na mnie i tym razem wręcz parska śmiechem.

— Oj, dziecinko! — Uśmiecha się i całuje mnie. Główką penisa rozciera kroplę wilgoci na mojej cipce. Zamykam oczy i odchylam głowę, która uderza lekko w ścianę toalety.

— Wsadź go, proszę! — Krzyżuję nogi w kostkach za jego plecami i poruszam się delikatnie, by go naprowadzić. Adam przytrzymuje mnie jednak i nie pozwala, bym sama się na niego nadziała.

— Co ci się tak śpieszy? — Prowokuje mnie, rozchylając główką penisa moje mokre wargi.

— No, chyba tobie też się śpieszy? Mamy jechać do tego hotelu. — Niecierpliwie się coraz bardziej. Skąd w nim tyle opanowania? Jak nigdy, bo innym razem po prostu włożyłby swój kutas we mnie, a tu takie coś? Coraz bardziej mnie ten Adam zaskakuje.

— Spotkamy się z Simonsem na miejscu. Musi odebrać swoją żonę od lekarza — odpowiada, ale nadal mnie drażni. Boże! Zaraz chyba zacznę go błagać, by mnie zerznął.

— Lekarza? A co, chora jest? — W sumie mało mnie to obchodzi, ale pytam z grzeczności. Trudno mi normalnie myśleć, gdy czuję, jak jego wielki kutas ociera się o mnie, a ja wręcz wije się spazmatycznie i pragnę, by mnie wypełnił.

— Nie, powiększyła sobie piersi i miała wizytę kontrolną — odpowiada i spogląda wymownie na moje, które prawie wyskoczyły ze stanika przez jego gwałtowne ruchy.

Uśmiecham się i pytam podchwytliwie: — Moje byś powiększył?

Adam od razu wyczuwa podstęp. Marszczy brwi i wpatruje się we mnie: — Lubię twoje piersi, Cassandro.

Oho! Teraz jestem Cassandrą, nie dziecinką, więc to jakieś wyznanie. Jego pierwsze wyznanie jest na temat moich cycków, w dodatku w męskiej toalecie. No, bardziej romantycznie być chyba nie może. Próbuję być jednak poważna i opanowana.

— Zmieniłbyś w nich cokolwiek? — podpuszczam go dalej.

Jego zakłopotana mina jest po prostu bezcenna.

— Raczej nie...

— Raczej nie?! — piszczę, udając oburzoną.

— Cassandro, co to w ogóle za pytania? Niczego bym w nich nie zmieniał! — warczy, jakby próbował się bronić. Co jak co, ale Adam Morfeusz McKey na pewno wie, jak łatwo jest urazić kobietę.

— Mogłabym je trochę powiększyć, gdybyś chciał... — odpowiadam uwodzicielskim tonem, ale w sumie to prawda. Jestem w stanie zrobić wiele, by tylko on chciał być ze mną. Mogę stać się nawet jakimś silikonowym potworem. Wiem, jak to brzmi, ale nic nie poradzę, że on właśnie tak na mnie działa. Chcę go mieć za wszelką cenę.

— Niczego sobie nie powiększysz, nie wstrzykniesz ani nie odessiesz, Cassandro. Jesteś piękną, naturalną kobietą i taka właśnie mi się podobasz! — To nawet nie jest odpowiedź. To rozkaz, a zarazem zakaz — bym nie ingerowała we własne ciało jakimiś zabiegami medycyny estetycznej. Przy okazji powtarza już któryś raz, że jestem piękna, a ja naprawdę zaczynam wierzyć, że tak uważa.

— Jestem piękna? — pytam ponownie. Moje serce znów wypełnia nadzieja.

— Oczywiście, że tak, Cassandro. To chyba wystarczający dowód na to, byś była przekonana o tym, jak bardzo mi się podobasz — odpowiada i wsuwa się we mnie, napierając biodrami na moje biodra. Krzyczę i wbijam paznokcie w jego plecy, po czym przejeżdżam nimi w dół, aż do pośladków. Adam jęczy gardłowo i pcha mocniej, rozciągając mnie do granic. Nadchodzący orgazm miesza się z lekkim bólem, jaki odczuwam. Nie jestem jednak aż taka gotowa, jak mi się wydawało.

— Powoli! Powoli... — jęczę, dalej wbijając paznokcie w jego plecy. Adam zastyga, będąc głęboko we mnie, i patrzy mi prosto w oczy.

— Dlaczego nie wierzysz w siebie? — pyta nagle. Zaskakuje mnie to i przez chwilę nie jestem w stanie nic powiedzieć. To nie najlepszy moment i miejsce na takie rozmowy.

— Wierzę w siebie... — wyduszam. Trudno mi myśleć w takiej chwili, a Adam zaczyna dodatkowo delikatnie poruszać biodrami. Wycofuje się i wchodzi we mnie powoli, bardzo delikatnie. To jakiś obłąd.

— Wmawiasz sobie, że w siebie wierzysz, Cassandro. — Znowu wypełnia mnie i zastyga. Czuję, jak jego penis drga z podniecenia, a on musi się naprawdę opanować, by mnie po prostu ostro nie zerznąć. O co mu chodzi? Niech lepiej nie robi mi teraz psychoanalizy, bo naprawdę nic o mnie nie wie. Zaczynam się denerwować. Nawet nie potrafię jasno wytłumaczyć, dlaczego tak się dzieje. W dodatku nagle przypomina mi się Filip i te wszystkie razy, kiedy próbował zachowywać się właśnie w taki sposób. Chciał, bym czuła się beznadziejna i bezwartościowa. Najpierw czułe słówka, bym rozłożyła przed nim nogi, a potem...

Boże! Niechciane łzy napływają mi do oczu na wspomnienie tego, kim dla niego byłam. Najbardziej boli mnie, że ja po prostu pozwoliłam mu się tak traktować. Płaszczyłam się przed nim, bo chciałam być komuś potrzebna. Chciałam, by ktoś mnie kochał. Nawet mój ojciec wyrzekł się mnie, więc jakim cudem taki facet jak Adam McKey ma mnie pokochać? To przecież niemożliwe. Przykra rzeczywistość dopada mnie niespodziewanie i w złym momencie, ale nie potrafię się opanować.

— Adam, puść mnie! — warczę na niego i zapieram się dłońmi o jego silną pierś. Nie zniosę dłużej jego dotyku i bliskości. Uderzam jego klatkę lekko zaciśniętą pięścią, ale on nie reaguje na mój sprzeciw. — Puść mnie, do cholery! — powtarzam i zsuwam nogi z jego bioder, by stanąć na podłodze. Adam chwyta mnie jednak pod kolanem i mimo mojej niechęci oplata sobie moją nogę na wysokości swoich pośladków.

— Jeszcze nie skończyłem... — mówi ostro i pcha mocno, patrząc mi prosto w oczy. W tym momencie go nienawidzę. To typowo męskie zachowanie. Musi zostawić spermę w każdej cipce, której dotknął, bo inaczej... A, nieważne. Zamykam oczy i wyłączam myślenie. Chcę tylko, by Adam szybko doszedł i dał mi spokój. Nawet nie odczuwam przyjemności. W zasadzie niczego nie czuję oprócz tego, że z każdym pchnięciem jestem coraz bardziej świadoma, że nic dla niego nie znaczę.

— Co ty wyprawiasz?! — pyta wkurwiony, widząc, że nie reaguję na jego zachowanie.

— Dochodzisz już? — pryham złośliwie i patrzę na niego z nienawiścią. A może z żalem? Sama nie wiem.

— Nie zrobię tego, jeśli będziesz się tak zachowywać! — W jego głosie słychać desperację.

— To zwał sobie konia, skoro moja cipka ci nie odpowiada... — mówię to, co ślina przyniosła mi na język. Patrzę na niego, a on na mnie. Czas się zatrzymuje, bo oboje jesteśmy teraz totalnie dezorientowani. Po chwili czuję, jak jego dłoń zaciska się mocno na moim pośladku, a druga ściska moją szczękę, i uświadamiam sobie, że przesadziłam. Zamykam oczy, bojąc się spojrzeć na niego ponownie. Adam wściekł się, a połączenie seksu i furii to mało bezpieczne zestawienie. Całe jego ciało wręcz trzęsie się ze złości, a jego kutas nadal pulsuje we mnie... z podniecenia? Podnieca go mój strach? Kurwa, to jest takie dziwne, a tak cholernie podniecające. Oboje chyba jesteśmy nienormalni.

\*\*\*

Adam wciąga głośno powietrze i czuję, jak świdruje wzrokiem moją twarz. Nie mam jednak odwagi otworzyć oczu, bo wiem, że jest totalnie wściekły. Zsuwa dłoń z mojej brody na szyję i nagle ściska ją mocniej, tak że wręcz trudno mi się oddycha. Strach i dudniące w piersi serce — to jedyne, co teraz czuję. Kładę dłonie na jego barkach, by się opanował, i niepewnie otwieram oczy. Adam wpatruje się we mnie. Jego niebieskie tęczęwki wręcz płoną ze złości, a jego dłoń ściska mocno moje pośladki. Napiera na mnie mocniej, by jak najgłębiej wepchnąć penis w moją cipkę. Krzywię się, czując dyskomfort, i podsuwam się lekko.

— Stąpasz po cienkim, bardzo cienkim lodzie, dziecinko! — odzywa się w końcu. Spogląda na swoją dłoń, zaciśniętą na mojej szyi, i nagle jednym gwałtownym ruchem niemal rozrywa mi górę sukienki, by dostać się do moich piersi. Krzyczę zaskoczona i obejmuję go z całej siły, a on zaczyna całować i ssać moje brodawki jak w amoku. Wszystkie głupie myśli ulatują, gdy w końcu całuje mnie w usta. Namiętnie, mocno i czule. Jego dłoń puszcza szyję i chwyta delikatnie moją twarz. Nadal mnie całuje, jakby przepraszał. Ja go przepraszam za to, że przez swoją popieprzoną przeszłość wkładam go do jednego worka z Filipem. Muszę sama poradzić sobie z tym, jak się wtedy czułam, i zrobić wszystko, by nie czuć się tak nigdy więcej.

— Adamie, przepraszam... — szepczę między pocałunkami.

— Wynagrodzisz mi to później. — Jego spokojny ton mnie zadziwia. Szybko się uspokoił, ale to dobrze.

— Nie chciałam cię zdenerwować — ciągnę dalej, czując się winna. Nie powinnam go tak prowokować. Te moje paranoje kiedyś mnie wykończą. Pieprzony Filip! Nie będę więcej o nim myśleć! Nie mogę sobie na to pozwolić.

— A prawie ci się udało, Cassandro. — Adam muska mój policzek i wychodzi ze mnie. Jęczę, czując tę dziwną pustkę między udami. Stawia mnie na podłodze i podciąga swoje spodnie.

— Ja po prostu... — dukam. Po co ja się w ogóle tłumaczę? On raczej nie chce znać jakichś szczegółów z mojego życia. To nie jest facet, któremu mogę się zwierzyć ze swojej przeszłości.

— Porozmawiamy o tym później. — Adam robi krok w moją stronę i poprawia mi nieco rozdartą sukienkę, po czym gładzi delikatnie skórę na mojej szyi.

— Każdy ma jakiś bagaż doświadczeń, który się za nim ciągnie — kontynuuję bezsensownie. Nie wiem po co, skoro on i tak nie chce tego słuchać.

— Cassandro, porozmawiamy o tym wieczorem przy kolacji, dobrze? Uspokój się teraz... — Muska kciukiem mój policzek i zapina swój pasek.

— Rozmazałam się? — pytam, próbując wygładzić roztrzepane włosy.

— Nie, ale chyba musimy zmienić ci tę sukienkę. Rozerwała się.

— Sama się rozerwała? — pytam, uśmiechając się głupio. Adam spogląda na mnie i powoli oblizuje usta.

— Drocysz się ze mną?

— Może troszkę... — Mrugam do niego i nachylam się, by cmoknąć go w policzek.

— Chodźmy już, bo nie zdążymy dotrzeć na miejsce przed Simonsem.

— A sukienka? — Poprawiam materiał, tak by nie było widać rozerwanego miejsca.

— Kupimy nową. Na pewno gdzieś w pobliżu jest jakiś butik.

— Widziałam pasaż handlowy po drugiej stronie ulicy.

Oboje wychodzimy z kabiny. Na szczęście w łazience nie ma nikogo prócz nas. Spoglądam w lustro i dostrzegam, że skóra na mojej szyi jest bardzo zaczerwieniona. Krzywię się i podchodzę bliżej, by dokładniej się przyjrzeć.

— Adam, coś ty mi zrobił? — pytam.

Jestem wkurzona, widząc, że ślad nie schodzi. To nie jest zwykłe zaczerwienienie, to ślady po tym, jak mocno mnie trzymał. Zawsze miałam wrażliwą skórę i nawet przy byle uderzeniu robią mi się siniaki, ale takie coś... To już za wiele.

— Pokaż mi to... — Adam podchodzi do mnie i odgarnia mi włosy, by się przyjrzeć. Jego wzrok wędruje od śladu z szyi na moje oczy. — Wybacz, nie chciałem... — dodaje szczerze.

— Panuj czasami nad sobą, bo kiedyś zrobisz komuś krzywdę — ostrzegam go. Jestem zła, ale nie chcę kolejnej kłótni. Och, Boże! Brakowało mi jeszcze śladu na szyi. Odpycham go lekko, by przejść obok, i kieruję się do wyjścia. Faktycznie muszę kupić nową sukienkę i jakiś dobrze maskujący podkład, by to zakryć. Jestem zdenerwowana i potrzebuję odetchnąć świeżym powietrzem. Wychodzę z restauracji na ulicę i opieram się o ścianę zaraz obok szklanych drzwi. Biorę kilka głębszych oddechów, by wyrównać przyśpieszone bicie serca. Adam dołącza do mnie po chwili i bacznie mnie obserwuje. Wie, że jestem zła, bo zdaje sobie sprawę, że on też przesadził. Oboje jesteśmy totalnymi emocjonalnymi wariatami.

— No co?! — warczę zirytowana tym, że nic nie mówi.

— Będziesz się tak teraz ciskać? Przeprosiłem cię przecież.

Unoszę brwi, widząc, że faktycznie jest mu głupio.

— Po prostu panuj nad sobą!

— Przy tobie to jeszcze bardziej trudne niż normalnie. Uwierz mi, że nie zrobiłem tego z premedytacją, Cassandro.

— Oj, dobra, chodźmy już, bo się spóźnimy. Tam widzę jakiś sklep z ciuchami!

Nie chcę dłużej z nim dyskutować na ten temat. Może i nie zrobił tego specjalnie, ale bardzo mnie to wkurzyło. Zachowanie tego typu wywołuje u mnie duży niepokój. Powinnam z nim o tym pogadać? On ma świadomość tego, jak czasami się zachowuje, ale to oznacza, że nie próbuje tego zmienić. Pozwala sobie na taką wybuchowość, ale nie mam pojęcia, dlaczego tak postępuje. Czuje się wtedy lepszy? Myśli, że mając pieniądze, ma władzę? Sama nie wiem. Chyba nigdy nie zrozumie facetów.

Ruszamy w kierunku przejścia dla pieszych, by dostać się na drugą stronę ulicy, gdzie mieści się pasaż handlowy. Widzę, że jest tam mnóstwo sklepów, więc bez problemu uda mi się kupić nową sukienkę. Gdy już coś wybieram, za zakupy oczywiście płaci Adam. Ja nadal jestem bez pieniędzy, ale głupio mi zapytać, kiedy dostanę wypłatę, bo przepracowałam przecież zaledwie kilka godzin. Z drugiej

strony to wyjazd służbowy, a ubranie porwał mi Adam, więc zapewne poczuł się w obowiązku, by zapłacić za drugie. To bardzo ładna łososiowa sukienka z baskinką, na szerokich ramiączkach i bez rękawów. Nie była nawet jakoś horrendalnie droga, więc nie jest mi aż tak niezręcznie. Jestem za to mile zaskoczona, bo Adam nie zareagował w sklepie na ewidentnie flirtującą z nim ekspedientkę. Skupił się na mnie i tak naprawdę on wybrał mi ten strój. Przebieram się w nią od razu i jestem gotowa do drogi.

— Poczekaj chwilę, zadzwonię po samochód — zwraca się do mnie, gdy wychodzimy ze sklepu.

— Dobrze — odpowiadam, przyglądając się swojemu odbiciu w oknie zaparkowanego obok auta. Ta sukienka naprawdę świetnie podkreśla mój tyłek i nie mogę się na niego napatrzeć. Adam oszedeł kawałek, więc i ja postanawiam zadzwonić do Tommy'ego. Niestety, nie odebrał, więc zapewne jest na jakichś badaniach albo śpi. Wysłałam mu wiadomość, że zadzwonię do niego wieczorem. Przeglądam spis połączeń i zastanawiam się, czy powinnam odezwać się do Nicole. Ale skoro czuje do mnie jakąś urazę z powodu Xaviera, to jej problem. W dodatku jestem przekonana, że to któryś z braci wysłał zdjęcia mojemu ojcu. Jeśli Nicole o tym wie, to chyba nie odezwę się do niej do końca życia.

Rozglądam się za Adamem, ale znikł mi gdzieś w tłumie ludzi. Staję z boku i opierając się o jakieś auto, czekam chwilę, aż wróci. Jest jednak tak gorąco, że mimo letniej sukienki cała jestem mokra. Moje majtki są w torebce, zamiast na moim tyłku, i to wcale nie pomaga, bo dosłownie czuję, jak pot spływa mi między pośladkami.

— Proszę! — Aż podskakuję, słysząc nagle głos Adama. Odwracam się i widzę, że stoi przede mną z czerwoną różyczką w ręku. Uśmiecham się mimowolnie. No, tego bym się po nim nie spodziewała.

— Dzięki... To znaczy: dziękuję! — Niepewnie wyjmuję kwiatek z jego dłoni, po czym wacham piękny pączek. Adam się uśmiecha i podchodzi do mnie bliżej.

— To na przeprosiny. Wy, kobiety, chyba lubicie takie rzeczy, prawda? — Nagle nachyla się i całuje mnie w policzek. Na środku ulicy! Przy tych wszystkich ludziach. Robi mi się bardzo miło.

— A dlaczego czerwona? — pytam z nadzieją. Powszechnie wiadomo, co oznacza czerwona róża.

— Tylko takie były... — Adam pociera skroń dłonią i znowu posyła mi ten niepewny uśmiech. Lubię, gdy jest taki słodki. — Samochód zaraz podjedzie, Cassandro. Chodźmy! — Kładzie dłoń na moich plecach i pokazuje, byśmy ruszyli na róg ulicy. Rozglądam się i dostrzegam mężczyznę, który chyba robi nam zdjęcia. Nie podoba mi się to. Nachylam się do Adama i szepczę do niego.

— Adam, tam jest chyba jakiś paparazzo... — Wyraz twarzy mojego towarzysza od razu się zmienia. Z beztroskiego i zadowolonego stał się poważny i zdystansowany. Zabiera dłoń z moich pleców i nerwowo przyspiesza kroku. Nie bardzo rozumiem,

co go tak zdenerwowało. Przecież jest bardzo bogatym człowiekiem, który odziedziczył kiedyś ogromną rodzinną firmę. To chyba normalne, że paparazzi go śledzą, i powinien się do tego przyzwyczaić. Na szczęście właśnie podjeżdża po nas czarny mercedes, do którego Adam niemal siłą mnie wsadza. Wolę się jednak nie odzywać, by go dziś bardziej nie denerwować. Mam nadzieję, że do wieczora mu przejdzie i nasza randka się uda. Randka! Boże, nie mogę się doczekać.

\*\*\*

Zanim dojeżdżamy do tego całego kompleksu hoteli i SPA, Adam wykonuje kilka telefonów. Rozmawia jednak po włosku, więc nic nie rozumiem. Jedyne, co wiem, to to, że opierdala kogoś niemiłosiernie, i bardzo współczuję temu biedakowi po drugiej stronie słuchawki. Ja wyjmuję swój telefon i piszę kolejny esemes do Tommy'ego.

*Cześć, przystojniaku! Idę dziś na randkę z Adamem. Trzymaj za mnie kciuki!*

Tommy odpisuje po chwili, więc włączam opcję czatu.

*T: Słońce, jaką randkę? Z McKeyem?*

*C: Tak, z Adamem McKeyem! Opowiem Ci wszystko, jak wrócę!*

*T: No raczej! ;)*

*C: Jak się czujesz? Dzwoniłam...*

*T: Byłem na spacerze z Ginq.*

*C: Kto to jest Gina?*

*T: Moja pielęgniarka :D*

Śmieję się głośno, czytając ostatnią odpowiedź. Skoro ma głowę do takich spraw, to znaczy, że czuje się całkiem dobrze. To jest najważniejsze.

Adam spogląda na telefon w mojej dłoni, a następnie pyta: — Co cię tak rozbawiło?

— Nic, piszę z Tommym... — odpowiadam, nie patrząc na niego, tylko odpisuję Tommy'emu, że musi mi o niej opowiedzieć.

— Jesteś w pracy, więc prywatne pogaduszki odłóż na później — warczy na mnie.

— O rany, co cię znowu ugryzło?! — Szybko piszę Tommy'emu, że kończę, bo mój szef się ciska, i wrzucam telefon do torebki.

— Nie chcę, by nasze zdjęcia ukazały się w jakimś brukowcu. To by wszystko jeszcze bardziej skomplikowało, Cassandro! — przyznaje w końcu.

— Wstydzisz się mnie? — To jedyne, co przychodzi mi na myśl. Adam od razu rozpina pas i przysuwa się bliżej mnie.

— Czemu tak myślisz? — patrzy niepewnie i chwyta moją dłoń.

— Więc co w tym złego, że ktoś nas sfotografował? — Nie bardzo rozumiem, o co mu chodzi.



- Ci ludzie... Wczoraj... — Pociera nerwowo twarz i patrzy na mnie. Przełykam ślinę, nie będąc chyba gotową na takie rewelacje.
- Adamie, ja nie chcę wiedzieć, co to byli za ludzie.
- Teraz to już niestety chyba musisz wiedzieć... — oznajmia wprost.
- To jakaś mafia? — pytam bez tchu, czując narastające w moim ciele uczucie paniki.
- Ci ludzie nie powinni wiedzieć, kim ty jesteś. Mówiłem, byś się nie odzywała, a ty zwróciłaś się do mnie po imieniu...
- No i co? To zbrodnia, że wiedzą, jak masz na imię? — Krzywię się.
- W tamtym świecie jestem Morfeuszem, a teraz oni wiedzą, kim jestem w tym świecie. — Adam próbuje mi to wyjaśnić, ale słabo mu idzie.
- Jak to *w tym świecie*? Ten świat? Tamten świat? O czym ty mówisz, Adamie?! — irytuję się, kompletnie nic nie rozumiejąc. Niby chce mi powiedzieć, a z drugiej strony nadal owija w bawełnę.
- Ja dla nich pracuję... — wydusza w końcu z siebie. Także odpinam pas i siadam bokiem do niego.
- I...?
- I, jak się domyślasz, to nie jest nic dobrego i legalnego.
- Jezu! — piszczę. — Co wy robicie tam z tymi kobietami? — Dopiero teraz zaczynają docierać do mnie pewne sprawy.
- Akurat tego nie mogę ci powiedzieć. I tak widziałaś za dużo...
- I co? Oni wiedzą, kim jesteś, wiedzą, kim ja jestem... I...? — Głos mi drży.
- Jeszcze nie wiem, ale nie martw się. Nie pozwolę, by stała ci się jakakolwiek krzywda! — Adam znowu gładzi moje knykcie.
- A może się stać? — pytam przerażona.
- Nie stanie się. Nie martw się, Cassandro.
- Wcale mi się to nie podoba, Adamie. Jeśli ty w czymś siedzisz po same uszy, to ja... — Nagle przesadza mnie gwałtownie na siebie, aż piszczę, zaskoczona jego zachowaniem.
- Nie stanie ci się krzywda, Cassandro. Daję ci moje słowo, ale musisz mnie słuchać! — Ujmuje w dłonie moją twarz i muska kciukami kąciki ust. Patrę na niego niepewnie i także dotykam delikatnie jego twarzy. Gładzę opuszkami palców jego cudowne kości policzkowe i docieram do ust. Są idealnie wykrojone i miękkie. Ogromnie kuszące.
- Adamie, ja naprawdę się w tobie zakochałam...

Te słowa wydostają się z moich ust mimowolnie. On zamyka oczy i czuję, że zaczął ciężko oddychać. Wiem, że nie usłyszę od niego podobnego wyznania. Nie odtrąca

mnie jednak i to mi w tym momencie musi wystarczyć. Wtulam się w jego ramiona i delikatnie muskam ustami jego szyję. Nie ma w tym żadnego erotycznego podtekstu, ale czuję, jak między moimi udami Adam zrobił się twardy. Siedzę na nim okrakiem, więc jego penis zaczyna mnie uwierać, a przecież nie mam majtek. Zaczynam się śmiać, gdy specjalnie poruszył biodrami.

— Prowokujesz mnie? — pytam cicho. Kierowca na szczęście nie zwraca na nas uwagi albo doskonale to ukrywa.

— Świadomość, że nie masz majtek, wcale mi nie pomaga, dziecinko. — Odchyłam się lekko, by na niego spojrzeć.

— Chcesz to zrobić tutaj? Teraz? — Przygryzam z premedytacją wargę i robię słodką, niewinną minę. Szyby są przyciemniane, więc w sumie nikt nas nie zobaczy. Boże! Od kiedy jestem taka perwersyjna?

— Lubisz seks w samochodzie? — Adam uśmiecha się uwodzicielsko i ściska mocno moje pośladki.

— Odkąd ciebie poznałam, to tak... — Specjalnie się poruszam, delikatnie ocierając cipką o materiał jego spodni. To takie przyjemne i pobudzające. Wpatrujemy się w siebie i oboje pragniemy tego samego.

— A wcześniej nie lubiłaś?

— Wcześniej nie miałam okazji uprawiać seksu w samochodzie. — Jego dłoń wędruje pod moją sukienkę i bez wahania zaczyna muskać moje wargi. — Och! — jęczę cichutko.

— Uwielbiam twoją cipkę — mruczy i szybko zatapia we mnie jeden palec. Cały czas patrzy mi prosto w oczy.

— A ja uwielbiam, jak to robisz...

— Co? — pyta, uśmiechając się szelmowsko.

— Jak mnie pieścisz... — dyszę, próbując wyrównać oddech. Jego palec zatacza kółeczko i po chwili mam w cipce już dwa jego cudowne palce.

— Jeszcze? — Przytrzymuje mi biodra drugą ręką, a pierwszą zaczyna robić to mocniej. Nogi zaczynają mi drżeć w narastającej we mnie ekstazie. Ściskam mocno swoje nabrzmiałe piersi, by sobie ulżyć. Adam nie przestaje, a ja nie mam nic przeciwko, by doprowadził mnie w ten sposób do orgazmu. Wystarczająco napaliłam się w łazience i teraz jestem bardzo, bardzo spragniona.

— Szybciej... — jęczę, gdy delikatnie zwalnia.

— Chcesz spróbować wieczorem czegoś nowego? — pyta i nagle wysuwa ze mnie palce, ale zaczyna rozpinać rozporek spodni. O Boże! Na samą myśl, że zaraz mnie wypełni, dostaję niepohamowanych dreszczy.

— Adamie, z tobą mogę spróbować wszystkiego, co tylko mi zaproponujesz — wyznaję zgodnie z prawdą. Mimo tego, jaki jest porywczy, jak czasami mnie traktuje i przeraża, ufam mu. Po prostu mu ufam i wiem, że mnie nie skrzywdzi. Na

pewno nie w fizyczny sposób.

— To dobrze, dziecinko. — Uśmiecha się tryumfalnie i wchodzi we mnie jednym pchnięciem.

— Kurwa! — krzyczę nieskładnie, czując to cudowne wypełnienie. Tym razem nic mnie nie boli. Jestem wystarczająco mokra po igraszkach w toalecie.

— Ciszej! — Adam zasłania mi usta dłonią i spogląda przez moje ramię na kierowcę, o którym ja kompletnie zapomniałam.

— Wszystko w porządku, panie McKey? — pyta facet.

— W jak najlepszym. Zasuń szybę... — odpowiada Adam.

— Oczywiście, proszę pana.

Szyba podnosi się i zostajemy zupełnie sami. Ten kawałek dzielącej nas od szoferki szyby daje nam wiele intymności.

— Teraz możesz krzyczeć do woli! — oznajmia Adam i zaczyna się poruszać. Pcha mocno, wycofuje się i wchodzi jeszcze głębiej, dociskając mnie do siebie. Moja cipka zaczyna pulsować i zaciskać jego kutas, który z każdym pchnięciem wchodzi we mnie coraz mocniej. Domyślam się, że nie mamy wiele czasu, więc musimy się śpieszyć. Liczę na to, że Adam pozwoli mi na szybki orgazm. Podczas seksu z nim to on przejmuje kontrolę nad moim ciałem i ma tego pełną świadomość. Nie przeszkadza nam nawet to, że jesteśmy w samochodzie w środku Manhattanu i że obok nas zdarzył się jakiś niegroźny wypadek. Stoimy w korku, więc mamy trochę więcej czasu, by chłonąć to wszystko, co nas łączy. Pożądanie i czysty smak ekstazy, która ogarnia właśnie moje ciało. Krzyczę w jego usta w momencie, gdy policjant przepuszcza nasz samochód, kierując ręcznie ruchem na skrzyżowaniu.

— Dostaniemy kiedyś mandat za niestosowne zachowanie w miejscu publicznym — Adam mówi ochryplym głosem, a ja spoglądam na niego z uśmiechem. — Doszedłeś? — pytam bezmyślnie.

— Bardzo bym chciał, ale nie mam spodni na zmianę, a nie mamy czasu na kolejne zakupy — odpowiada i delikatnie mnie z siebie zsadza. Opadam na siedzenie kompletnie wykończona. Orgazm zawsze działa na mnie, jakbym przed chwilą przebiegła maraton.

— Wynagrodzę ci to wieczorem, okej? — mówię z zamkniętymi oczami. Moje ciało jeszcze nie doszło do siebie po tym intensywnym doznaniu.

— Na to liczę, Cassandro, a teraz... — przerywa nagle, bo zaczęła dzwonić jego komórka. Zerkam szybko, by zobaczyć, kto dzwoni, i dostrzegam na wyświetlaczu zdjęcie tego faceta, którego miałam nieprzyjemność poznać wczoraj w klubie. Tego, do którego Adam zwracał się *Erosie*.

— *Pronto...* — odbiera po włosku i znowu przyobleka tę zimną maskę. Mur, jaki wyrasta nagle między nami, jest wręcz namacalny. Czemu ja uczyłam się głupiego chińskiego zamiast włoskiego? Próbuję cokolwiek wyłapać z tej rozmowy, ale

pojedyncze słowa nic mi nie mówią. Adam ewidentnie się denerwuje, a gdy chwytam go pocieszająco za dłoń, odtrąca ją i posyła mi lodowate spojrzenie. Wzdycham głośno i poprawiając sukienkę, zapinam pas. Ech, i co teraz? Wiem tyle co nic, ale najwidoczniej wystarczająco dużo, że coś może mi grozić. Mina Adama jest naprawdę nieciekawa, a on nawet nie chce mojego wsparcia. Może mogłabym mu jakoś pomóc wypłatać się z tego? O co w tym może chodzić? Narkotyki. Kobiety. Nielegalne interesy. Na myśl przychodzi mi tylko jedno, ale boję się nawet o tym myśleć.

\*\*\*

Idę długim korytarzem w jednym z kolejnych budynków całego kompleksu SPA i zapisuję na tablicy, co tu jeszcze należy zrobić. Jestem przerażona, bo roboty jest naprawdę mnóstwo. Nawet Adam nie spodziewał się, że budynki są w tak opłakanym stanie. Poprzedni wykonawca zrobił tu niezłą rozpiarduchę. Tak naprawdę powinniśmy zerwać te podłogi, glazury, kafelki, tapety i zacząć wszystko od nowa. Wchodzę do wielkiej sali, która w pierwotnej wersji miała być chyba salą weselną, bo obok jest piękny zadaszony taras i parkiet. Cholera! Muszę spojrzeć, jaki mamy dokładnie budżet, bo Adam mówił jedynie o remoncie łazienek, a nie wszystkich pomieszczeń. On razem z Simonsem poszli gdzieś do drugiego budynku. Przechodzę na taras, otwierając wielkie szklane drzwi, i rozglądam się po ogrodzie. Kurczę, ale tu pięknie. Akurat ogród nie wymaga zmian. Jest zadbane i naprawdę powalający. Widzę klimatyczną fontannę z sikającym Kupidynem, ładnie przystrzyżone niewysokie krzewy tworzące korytarz, miliony kwiatów i drzewek. Odkładam tablet na drewnianą balustradę i schodzę po schodkach do ogrodu. Dzięki temu projektowi przynajmniej nie mam czasu myśleć o tej całej sprawie z Adamem. Rozmawiał z Erosem dobre piętnaście minut i widziałam, jaki był zdenerwowany. Słyszałam też, że ten facet podnosił ton, a Adam nie pozostawał mu dłużny. Ewidentnie się o coś kłócili, ale nawet nie mam odwagi zapytać. Nie dowiem się niczego, wpytując, bo Adam powie mi tyle, ile będzie chciał. Ja też nie chcę go denerwować.

— Cassandro! — Słyszę, jak mnie woła. Oglądam się za siebie i widzę, że stoi na tarasie razem z Simonsem i jego żonką. Dziewczyna ma naprawdę niezły tupet, że dorwała takiego starucha. Simons wygląda jak jej ojciec, a nawet dziadek. Jeśli jeszcze raz pocałuje ją w ten obleśny sposób, to się chyba porzygam. Uśmiecham się sztucznie i podchodzę do nich.

— Piękny ogród, panie Simons! — mówię szczerze i zgarniam z balustrady mój tablet.

— Dziękuję, Cassandro. To jedyna dobra rzecz tutaj — odpowiada, a jego żonka, której imienia nawet nie zapamiętałam, przewróciła właśnie oczami.

— Oj, Ray, daj spokój! Mówiłam ci, że trzeba to sprzedać, a nie bawić się w jakieś durne remonty — rzuca piskliwym tonem. Jak na dziewczynę w moim wieku ma głos nastolatki. W dodatku te jej wielkie silikonowe piersi wyglądają okropnie. Z twarzy jednak jest śliczna, więc moim zdaniem tą operacją zrobiła sobie ogromną krzywdę.

— Koteczku, przecież wiesz, że nie mogę. Zrobimy ten remont i zobaczysz, że zarobimy na tym duże pieniądze — Simons posyła swojej żonie błagalne spojrzenie.

— Jak na razie to chyba musisz wydać ogromne pieniądze, by naprawić tę rudere! — mówi pod nosem.

— Wcale nie takie duże, Natalio — wtrąca nagle ewidentnie zirytowany Adam i podchodzi do mnie, pokazując, bym oddała mu tablet.

— No jasne! Widziałam te wasze wyliczenia. Chcecie zedrzeć z Raya ile tylko się da! — Natalia zaczyna się wyklócać. Czy ona w ogóle ma pojęcie, o czym mówi?

— Nie weźmiemy ani centa więcej niż to potrzebne, Natalio. Mój ojciec nie pozwoli, by Ray poszedł z torbami — odpowiada Adam zdecydowanie.

— A może pokaże nam pan ten budynek, w którym ma być klub fitness? — zmieniam temat, bo widzę, że ta cała Natalia ma bojowy nastrój. Jest jej żal, że mąż wydaje pieniądze na coś innego niż ona, bo z chęcią coś jeszcze by sobie powiększyła. Moim zdaniem powinien to być mózg, bo ona chyba w ogóle go nie ma.

— A tak, oczywiście. Chodźmy... — Simons uśmiecha się do mnie i wskazuje, byśmy ruszyli w stronę drzwi. Boże! Jak ona może z nim sypiać? Na samą myśl robi mi się niedobrze.

— Zaraz do was dołączymy — mówi Adam do Simonsa i szepcze do mnie: — Będą z nią problemy...

— Też to czuję! — odpowiadam cicho, a on się uśmiecha.

— Simons powiedział, że budżet będzie mniejszy. Muszę to z nim obgadać na spokojnie, ale nie wiem, co z tego wyniknie.

— I co teraz?

— Jeśli naprawdę chce na tym zarobić, musi zainwestować. On doskonale o tym wie, a że Natalia mu głowę truje, to inna sprawa.

— Skąd on ją w ogóle wytrzasnął? — Śmieję się.

— Ojciec mówił, że poznali się w Meksyku rok temu. On był tam ze swoją byłą żoną, a Natalia z koleżankami czy coś takiego...

— Z byłą żoną?! — Krzywię się.

— Tak, byli małżeństwem prawie trzydzieści lat, a on zostawił Daniell dla tej małolaty.

— O rany. To się kobieta musiała załamać. — Drapię się po głowie. Chyba nie jestem w stanie tego pojąć.

— I to bardzo. Moja matka mówi, że do tej pory jest w ośrodku i leczy się na załamanie nerwowe...

Aż przestaję na chwilę oddychać. Boże! Nagle czuję nagłą złość i tak bez powodu po prostu znienawidziłam tę dziewczynę. Jak można tak rozbić małżeństwo? Kurwa

mać, jacy ludzie są perfidni. Zamyśliłam się na chwilę, a Adam stanął za mną i położył mi dłonie na biodrach. Oglądałam się na niego, zaskoczona tym, co wyprawia.

— Jeszcze nas ktoś zobaczy... — mówię.

— Tutaj raczej nikogo nie ma. — Odgarnia mi włosy na bok i zaczyna muskać ustami moją szyję. Och, przyjemnie... Od razu przechodzi mnie dreszcz i mimowolnie ocieram się tyłkiem o jego krok. Adam przesuwa swoją dłoń na wysokość mojego brzucha i przywiera do mnie, wbijając mi swoją twardniejącą męskość w plecy.

— Adamie, proszę, nie teraz... — Muszę się skupić na pracy. Jeśli on będzie mnie tak co chwila rozpraszał, to naprawdę za wiele tu nie zdziałamy.

— Nie mogę się nawet przytulić? — Bezcelnie liże moją szyję i wiem, że się głupio uśmiecha.

— Ty się w ogóle przytulasz? — Zaczynam się z nim droczyć. Chyba humor mu wrócił, a takiego Adama lubię najbardziej.

— Z tobą tak. Jeszcze moja matka mnie czasami przytula, ale bardzo mnie to denerwuje.

Śmieję się w głos. Adam w ramionach swojej mamy to musi być naprawdę cudowny widok.

— Więc dziś wieczorem, po naszej zapewne cudownej randce, będziemy się przytulać? — pytam z nadzieją.

— Nie, dziecinko, po naszej, jak już powiedziałaś, cudownej randce... — zaczyna sunąć dłonią w dół do moich ud — ...będziemy się pieprzyć... — kończy, szepcząc mi do ucha.

— Bez przytulania? — Wzdycham.

— Masz ochotę się wieczorem po prostu poprzytulać? — pyta, wkładając mi dłoń pod sukienkę.

— Mam ochotę na cokolwiek, byle z tobą...

— Więc zrobimy tak... — Jego dłoń dociera do mojej cipki i zaczyna ją delikatnie pieścić. Jęczę cichutko, nie mogąc zebrać myśli. — Najpierw zjemy kolację w moim apartamencie w hotelu...

— Okej... — dyszę i zamykam oczy.

Jego palce masują mnie powolnie, sprawiając, że momentalnie robię się mokra.

— Potem weźmiemy kąpiel...

— Okej...

— Poprzytulamy się trochę, a następnie ja się tobą zajmę.

Och! Zajmie się mną. Brzmi to jak cudowna erotyczna groźba i obietnica w jednym. Ja już chcę, żeby był wieczór!

— Podoba mi się taki plan! — Zaczynam lekko poruszać biodrami, dopasowując się do rytmu jego zwinnych palców.

— Mam dziś ochotę na coś specjalnego... — Nagle przygryza moją szyję, a palcem zaczyna krążyć wokół mojego tyłka. O matko! Chyba już wiem, co miał na myśli, pytając, czy chcę spróbować czegoś nowego.

— Adamie, ale ja...

— Wiem... — przerywa mi. — Wiem, że nigdy tego nie robiłaś, i nie zrobię ci krzywdy. Wiesz o tym, prawda? — Ponownie wsuwa we mnie i wysuwa ze mnie palec, po czym rozprowadza tę wilgoć właśnie w okolicy mojego tyłka. Nie zdążyłam pomyśleć, a jego kciuk już masuje tę drugą dziurkę. W pierwszej chwili się strasznie spinam, bo to naprawdę przedziwne uczucie. — Wiesz o tym, prawda, Cassandro? — powtarza.

— Tak, wiem — odpowiadam niepewnie, nie wiedząc, co zrobi za chwilę.

— I pozwolisz mi na wszystko, co chcę ci zaoferować.

To jest stwierdzenie, a nie pytanie. Przytakuję, nie mogąc myśleć trzeźwo. Adam ponownie wsuwa we mnie palec, zaraz potem drugi i doprowadza mnie do szybkiego orgazmu w kilku ruchach. Nogi uginają się pode mną i gdyby nie to, że on mnie trzyma w pasie, upadłabym na kolana. Drżę w jego ramionach, a on napawa się moim widokiem. Boże! Co ten facet ze mną wyprawia?

— Jestem ci winna dwa orgazmy, panie McKey — żartuję, gdy w końcu dochodzę do siebie. Odwracam się przodem do niego i obejmuję go za szyję.

— Myślę, że nadrobisz to z nawiązką dzisiejszej nocy, dziecinko. — Ściska mocno moje pośladki i mruczy, całując mnie namiętnie w usta. Ten pocałunek sprawia, że kompletnie przestaję myśleć o pracy. Przy nim w ogóle nie jestem w stanie myśleć o czymkolwiek innym niż seks. Seks przez nie krócej niż kilka godzin.

— Moja cipka jest bardzo, bardzo spragniona pana spermy, panie McKey... — jęczę bezwstydnie i zsuwam dłoń po jego klatce piersiowej aż do spodni i twardego jak skała penisa. Chwytam go przez materiał i ściskam mocno.

— Och, kurwa... — Adam jęczy głośno i zamyka oczy.

— Może i ja mam dla pana coś specjalnego na ten wieczór... — dodaję. Tak! Zrobię to dziś. Już wcześniej miałam ochotę, ale dziś nic mnie nie powstrzyma.

— Nie masz pojęcia, jak bardzo tego pragnę, dziecinko! — Adam doskonale wie, co mam na myśli.

— Tylko ostrzegam, że nie jestem w tym najlepsza... — dodaję niepotrzebnie.

— Kochanie, te usta są stworzone, by je pieprzyć. Jestem przekonany, że to będzie najlepszy seks oralny w moim życiu. — Adam wpatruje się w moje usta i przejeżdża kciukiem po ich dolnej wardze.

— Żebyś się nie rozczarował... — Krzywię się, wracając na ziemię. Cholera, no! Naprawdę nie jestem w tym najlepsza i dopiero teraz przypominam sobie, jak

bardzo nie znoszę smaku spermy. Mam od tego odruch wymiotny i jeśli zafunduję mu coś takiego dziś wieczorem, to będzie żenada, a nie cudowna randka. W emocjach może i naprawdę chciałabym mu to zrobić, ale wiem, że może się to skończyć jedną wielką porażką.

— Co się dzieje? — Adam chwyta delikatnie moją brodę i zmusza mnie, bym na niego spojrzała. Onieśmielona puszczam jego krocze i wbijam wzrok w dłonie.

— Nic, chodźmy już, bo Simons czeka.

— Cassandro, powiedz mi, o czym pomyślałaś — pyta zaskakująco spokojnie.

— Za dużo chcesz wiedzieć. Nie musisz znać każdej mojej myśli, Adamie. Chodźmy już... — Odwracam się i ruszam do drzwi. On, o dziwo, nie drąży tematu.

Dołącza do mnie i jak gdyby nigdy nic zaczynamy rozmawiać o pracy. Adam pokazuje mi na tablecie rozwiązanie, jakie chce zaproponować, i mówi, że przeanalizował moje zapiski. Nawet mnie chwali i stwierdza, że część projektu powierzy mi do samodzielnego opracowania i nie będzie się wtrącał. Moja pewność siebie wzrosła chyba właśnie o tysiąc procent. Przestają mnie też wkurzać ten obleśny staruch i jego durna żonka. Natalia cały czas narzeka i szuka powodu do kłótni. W dodatku co chwila poprawia swoje wielkie piersi, które się chyba jeszcze dobrze nie ułożyły po operacji, bo są strasznie wysoko i wyglądają naprawdę nienaturalnie.

Wychodzimy całą czwórką przed główny budynek. Obejrzenie wszystkiego zajęło nam dobre kilka godzin. I ja, i Adam jesteśmy głodni, zmęczeni i pragniemy wrócić do hotelu, by odpocząć.

— Będziemy w kontakcie, Ray. Prześlij mi ten nowy budżet, to zobaczę, co da się zrobić... — Adam wyciąga rękę, by się pożegnać z Simonsem.

— Oczywiście. Postaram się to zrobić jak najszybciej, Adamie. Mogę cię prosić jeszcze na słowo? — Simons kiwa głową, by odeszli. Obaj oddalają się, a ja zostaję sama z tą całą Natalią. Świetnie! O czym mam z nią rozmawiać? Patrzę na nią i uśmiecham się do niej, kompletnie nie wiedząc, co mam niby powiedzieć. Sam wyraz jej twarzy naprawdę nie wygląda na inteligentny. Jest śliczną młodą dziewczyną, a robi z siebie silikonowego potwora, który nie ma do zaoferowania nic więcej prócz cycków.

— Bzykacie się? — pyta nagle.

Unoszę brew i staram się wyglądać na niezaskoczoną.

— Słucham?

— No, ty i Adam... Bzykacie się? — powtarza, patrząc na mnie wymownie.

— Adam to mój szef, Natalio — odpowiadam wymijająco.

— No przecież wiem! Tak tylko pytam...

— Nie szkodzi. — Odwracam wzrok. Co za idiotka! Skąd się biorą takie okazy?



— Ciekawe, ile ma we wzwodzie...

Nie wytrzymuję i znowu na nią spoglądam. Nie wiem, czy mam się roześmiać, czy jej przypierdolić.

— Chyba nie powinno cię to interesować, prawda? Twój mąż nie byłby zadowolony...

— Daj spokój! Temu staruchowi bez viagry nie staje. Zawsze, jak go ujeżdżam, to wyobrażam sobie jakiegoś przystojnego aktora albo właśnie Adama... — Jest szczerą aż do bólu. Dosłownie, bo jej słowa wywołują ukłucie w moim sercu. Na samą myśl, że ona podczas seksu z Simonsem wyobraża sobie Adama, zalewa mnie fala zazdrości.

— Skoro tak lubisz... — Trzymam jednak emocje na wodzy, by się nie zdradzić. Boże! Jedźmy już stąd, bo zaraz stracę nad sobą panowanie. Jakim cudem Simons nie widzi tego, że ona jest z nim tylko dla pieniędzy? To się nazywa mieć tupet. Sypia z nim, wyobrażając sobie kogoś innego. W sumie jej się nie dziwię, bo ja bym się chyba porzygała, gdyby się przy mnie rozebrał, ale żeby aż tak się poświęcać dla kasy? To chore.

— Jedziemy? — Wraca do nas Adam i odruchowo kładzie dłoń na moich plecach. Natalia od razu to zauważa i mruży oczy.

— Tak, jedźmy już! — Uśmiecham się do niego i delikatnie się odsuwam, by Natalia nie zaczęła niczego podejrzewać. Żegnamy się i w końcu wracamy do hotelu. W drodze Adam wykonuje jednak mnóstwo telefonów, a ja zaczynam wstępnie poprawiać projekt tej sali weselnej, który powierzył mi Adam. Nie znam konkretnie budżetu, więc na razie nie szaleję, by nie przesadzić. Mamy sporo czasu, by to wszystko zaprojektować, a moja głowa jest pełna pomysłów i zrobię to najlepiej jak potrafię. Muszę się tylko zastanowić, jak wyglądałaby moja wymarzona sala weselna. Często to, co podoba się mnie samej, przenoszę na swoje projekty i to się sprawdza. Zaczynam od pięknej ściany z piaskowca, w której umieszczam małe diody ledowe dające naprawdę powalający efekt...

\*\*\*

Adam musi jeszcze coś załatwić i jedzie na kolejne spotkanie, ale ja zostaję w hotelu. Nic mi wcześniej nie wspominał, że ma jakiegoś innego klienta w Nowym Jorku, nie dziwi mnie to jednak, bo on mówi mi tylko to, co chce. Zamawiam sobie do pokoju obiad i zając się nim w łóżku, oglądam powtórkę jednego z sezonów *Chirurgów*. Odcinek jest na tyle smutny, że zaczynam płakać jak głupia. Odkładam talerze na hotelowy stolik na kółeczkach i sięgam po komórkę, by zadzwonić do Tommy'ego. Mam nadzieję, że odbierze, ale niestety znowu nie udaje się nam porozmawiać. Jeszcze nie mówiłam Adamowi, że chcę z Tommym pojechać na weekend do jego rodziców, i w sumie nawet nie wiem, czy powinnam go o tym informować. Niczego nie ustaliliśmy, ale może dzisiejszy wieczór coś wyjaśni.

Jestem taka podekscytowana naszą randką, że nawet nie chce mi się spać. Postanawiam więc zacząć przygotowania. Biorę długą relaksującą kąpiel, podczas której robię peeling całego ciała. Następnie smaruję się drogim hotelowym balsamem i sprawiam sobie pedicure oraz manicure. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek aż tak przygotowywała się na spotkanie z kimś. Ostatnia randka, na której byłam, odbyła się jakieś dwa lata temu. Filip zaprosił mnie wtedy na kolację, a potem oczywiście zabrał mnie do siebie i wypieprzył na sto sposobów. Kurwa! Po cholere ja znowu o nim myślę? Na szczęście te moje wspominki przerywa pukanie do drzwi. Podnoszę się z miękkiego dywanu i, uważając na swoje świeżo pomalowane paznokcie u stóp, idę otworzyć.

— Kto tam? — pytam, chwytając za klamkę.

— Obsługa hotelowa. Mam dla pani przesyłkę! — odpowiada jakiś męski głos. Przesyłkę? Jaką przesyłkę? Otwieram i widzę przed sobą tego samego chłopaka, który przyniósł mi lody, sernik i chipsy pierwszego dnia. W rękach trzyma czarne pudełko przewiązane białą wstążką.

— Od kogo ta przesyłka? — pytam niepewnie. Po dzisiejszym telefonie od ojca myślę o najgorszym, ale jestem chyba przewrażliwiona. Nie! Xavier i Carlos raczej nie są aż takimi sukinsynami, by mnie teraz szantażować.

— Od Adama McKeya, Cassandro.

— Połóż na łóżku, jeśli możesz, nie chcę sobie zniszczyć paznokci... — Pokazuję, by wszedł, i unosząc dłoń, poruszam palcami, by zobaczył mój świeżo zrobiony manicure.

— Więc to jednak twój facet? — Zamykam drzwi, a on zdecydowanie się rozluźnił. To raczej mało profesjonalne z jego strony, bo usiadł właśnie na łóżku i zaczął rozpakowywać przesyłkę, którą dla mnie przyniósł. Krzywię się.

— Jeszcze nie wiem...

— Jeśli to założysz, na pewno będzie twój! — Odkłada wieko na bok i wyjmuje ze środka przepiękną krwistoczerwoną suknię z głębokim dekoltem i rozcięciem. Zaszokowana prezentem nawet nie jestem w stanie cokolwiek powiedzieć. Co to ma znaczyć? Te wszystkie prezenty. Kwiaty? Przeprosiny? Sukienki? Tak się zachowuje facet, któremu zależy na kobiecie. Jestem szczęśliwa, że tak mnie

traktuje, ale z drugiej strony czuję się kompletnie zagubiona.

— Nie mam drobnych na napiwek... — Chcę go jakoś delikatnie wyprosić, ale on się rozsiadł i patrzy na mnie dziwnie.

— Znowu mnie spławiasz? — Śmieje się i wstaje, po czym obchodzi łóżko i zbliża się do mnie.

— Chyba jesteś w pracy, prawda? Dostarczyłeś przesyłkę, więc możesz już iść... — Wskazuję na drzwi. Ten koleś zaczyna mnie denerwować.

— A co z naszym drinkiem? Miałem ci pokazać Nowy Jork...

— Już zwiedzałam. Naprawdę dzięki, ale nie mam ochoty na drinka czy cokolwiek...

— Podchodzę do drzwi i otwieram je.

— A potańczyć?

O rany! Spoglądam na plakietkę z imieniem.

— Robin... — czytam z plakietki — ...daruj sobie. Jesteś miły i całkiem przystojny, ale nie mam ochoty na szybki romansik z boyem hotelowym.

— Ale to najlepszy hotel w mieście, Cassandro! — Robin unosi zabawnie brwi, a ja się śmieję.

— Zapewne.

— Gdybyś się jednak zdecydowała gdzieś ze mną wyskoczyć, daj znać... — Wyjmuje nagle z kieszonki karteczkę z numerem telefonu i wsuwa mi ją za sznurek szlafroka, pod którym nic nie mam.

— Jasne. Jak mi się nie uda randka, to możesz być pewny, że zadzwonię... — żartuję, a on na szczęście rusza do drzwi.

— No to życzę, by się nie udała. Do zobaczenia, Cassandro! — Robin nachyla się i cmoka mnie w policzek.

— Miłej pracy, Robinie! — Szybko zamykam drzwi, by szykować się dalej. Oglądam dokładnie mój prezent i nie posiadam się z radości. Cieszę się jak dziecko w Boże Narodzenie i nie mogę przestać się uśmiechać. Stwierdzam też, że skoro Adam przysłał mi samą sukienkę, bez bielizny, to po prostu nie włożę niczego pod spód. Jemu ten pomysł zapewne też się spodoba. Nie wiem, na którą powinnam być gotowa, więc nawijam włosy na termowałki i robię makijaż, by w razie czego móc od razu wyjść. Żeby dodatkowo się nastroić, zamawiam sobie do pokoju butelkę szampana i włączam muzykę. Motyle w brzuchu i zimne dłonie to znak, że naprawdę wiele się spodziewam po tej randce. Obym się tylko nie rozczarowała.

Niecierpliwie czekam na telefon od Adama. Cholera, no! Jest już dobrze po dziewiątej wieczorem. Ja zwarta i gotowa czekam na niego jak dziewczyna na chłopaka przed balem maturalnym. Zaczynam krążyć od drzwi do wielkiego okna, jakby to miało coś zmienić. Może zapomniał? Nie no, nie sędzę. Przecież mówił, że cieszy się na naszą randkę. Gdy zaczynam już tracić wszelką nadzieję, mam ochotę zdjąć tę suknię i popaść w czarną rozpacz, ktoś w końcu puka do drzwi. Zrywam się

z fotela i pędzę otworzyć. Nawet nie pytam, kto to. Po prostu otwieram, bo to musi być on. Tak! Stoi przede mną ubrany w czarny smoking, białą koszulę i muszkę. Zapiera mi dech w piersi na jego widok. Jego reakcja na mnie jest podobna. Adam rozchyła lekko usta i widzę zachwyt w jego oczach.

— Cześć... — wyduszam z siebie i opieram się o framugę drzwi, bo czuję, jak drżą mi nogi.

— Dobry wieczór, Cassandro! — Zbliża się, zachowując jednak dystans między nami, i chwyta moją dłoń, by ją ucałować. Boże! Adam McKey potrafi być dżentelmenem. W tym momencie zakochałam się w nim jeszcze bardziej. Dlaczego zawsze nie może być taki?

— Dobry wieczór, Adamie.

— Wyglądasz przepięknie! — Podnosi lekko moją dłoń i robi mną delikatny obrót, by obejrzeć mnie w pełnej krasie. Kręcę się zgrabnie na obcasach, a moja suknia zaczyna falować, ukazując udo prawie do pośladka. Rozcięcie jest na tyle duże, że Adam od razu zauważa, że nie mam majtek. Chwyta mnie w ramiona i nie może się opanować. Całuje mnie namiętnie, a ja właśnie tego w tym momencie potrzebuję. Mruczę w jego usta i z premedytacją przygryzam jego wargę. Adam wpycha mnie do środka i zamyka za nami drzwi.

— Mielіśmy iść na randkę! — Drocę się z nim, bo przecież mam ochotę na to samo co on i oboje doskonale o tym wiemy.

— Nasza randka się już zaczęła, tyle że trochę zmienimy kolejność.

— A co z przytulaniem?! — piszczę, gdy gwałtownie rzuca mnie na łóżko, a potem się na mnie kładzie, przygniatając mnie ciężarem całego ciała. Chwyta moje dłonie i unieruchamia je jedną ręką nad moją głową.

— Naprawdę chcesz się tylko poprzytulać? — pyta zaskoczony, wisząc nade mną i wbijając biodra między moje uda. O Jezu! Naprawdę chciałabym się poprzytulać, ale gdy jego penis napiera na mnie, to trudno myśleć trzeźwo.

— Chcę tego co ty, Adamie... — jęczę, czując, jak delikatnie zaczyna poruszać biodrami. Robi to specjalnie!

— Musisz mieć własne zdanie, Cassandro! Powiedz mi, czego chcesz w tej chwili?  
— Spogląda na mnie intensywnie.

— Chcę iść na randkę i zjeść kolację.

Opanowuję wszystkie emocje, które we mnie buzują. Wiem, że i tak skończymy w łóżku, więc w sumie fajnie będzie przeżyć normalną randkę. O ile randka z Adamem McKeyem w ogóle może być normalna.

— No dobrze, niech ci będzie... — odpowiada, chyba mało zadowolony, i schodzi ze mnie. Podnosi się i podaje mi rękę, bym także wstała.

— Gdzie zjemy kolację? — pytam, poprawiając włosy.

— W apartamencie, który dla nas wynająłem, Cassandro.

Adam obejmuje mnie w pasie i zamyka mój pokój, po czym ruszamy do wind. Apartament mieści się wyżej, na jednym z bardziej ekskluzywnych pięter. Czuję się trochę jak Kopciuszek prowadzony przez księcia do zamku. Staram się nie okazywać, jaka jestem podekscytowana, ale on i tak doskonale o tym wie. Gładzi mnie po plecach przez cienki materiał sukni, a ja płonę. Takie budowanie napięcia jest przyjemne i fajne, ale nie wiem, czy długo to wytrzymam.

W korytarzu mijamy drugą parę, wyglądają na nowożeńców. Kobieta peszy się, gdy jej facet wkłada jej dłoń pod sukienkę i zaczyna ją obmacywać. Brunetka chowa głowę w ramiona ukochanego i zaczyna chichotać jak nastolatka.

— Ach, te kobiety... — mówi Adam do tego mężczyzny i obaj wymieniają wymowne uśmiechy. Unoszę brew, bo mnie to jakoś nie rozbawiło.

— Ma pan całkowitą rację. To najcudowniejsze stworzenia świata... — Mężczyzna całuje ukochaną w policzek i gładzi czule po nagim ramieniu.

— Miłego wieczoru! — Adam kłania się wręcz teatralnie i przyciągając mnie do siebie, rusza w kierunku drzwi na samym końcu korytarza.

— Wzajemnie! — Mężczyzna się uśmiecha.

— Co miało znaczyć to *Ach, te kobiety*? — pytam lekko zirytowana zachowaniem Adama.

— Nie denerwuj się, dziecinko. Nie miałem niczego złego na myśli. — Posyła mi ten swój uśmiech, od którego miękną mi nogi. Nawet nie potrafię się na niego gniewać, gdy jest taki.

— Dziękuję za sukienkę — mówię, gdy Adam otwiera kartą drzwi do apartamentu. Pcha je i pokazuje, bym weszła pierwsza.

— Nie ma za co. Zobaczyć ją na tobie to ogromna przyjemność dla oczu!

Niepewnie wchodzę do środka, a przed sobą widzę wielki apartament. Wielki? Ogromny! W dodatku wyłożony kwiatami i świecami, które tworzą wręcz magiczny nastrój. Chyba mnie zamurowało, a w gardle stanęła mi wielka gęsia skórka. Nie wiem, czemu się rozplakałam. Zasłaniam usta dłonią i próbuję opanować łzy.

— Jezu, przepraszam... — Śmieję się nerwowo i spoglądam na Adama, który patrzy na mnie bardzo zaskoczony.

— Zrobiłem coś nie tak? — Ewidentnie nie wie, co się stało, ale jest uroczy z tym wyrazem twarzy.

— Tak... Znaczy nie... Znaczy... — dukam, nie mogąc zebrać myśli.

— Jeśli wolisz, możemy zjeść w restauracji, Cassandro.

— Nie. Zjedźmy tutaj...

— Więc dlaczego płaczesz? — Podchodzi i ociera mój mokry policzek. Zamykam oczy, by napawać się jego czułym dotykiem.

— Bo to wszystko jest takie piękne. Sukienka, kwiaty, świece...

— Ty jesteś piękna, Cassandro, a to wszystko to jedynie dodatek.

— Ale to wszystko dla mnie. Zrobiłaś to dla mnie... — Patrzą na niego niepewnie, a on przygląda mi się z uwagą i spokojem.

— Oczywiście, że dla ciebie. Chciałaś cudownej randki, więc ją będziesz miała. — Nachyla się i muska ustami moje usta. Robi to tak delikatnie, że ledwo to czuję, więc wspinam się na palce, by go pocałować.

— To ty jesteś cudowny... — szepczę w jego usta, a Adam obejmuje mnie i odrywa od podłogi.

— Zależy mi na tobie, Cassandro. Bardzo! — mówi nagle, a ja odchylam głowę, by na niego spojrzeć.

— Naprawdę? — pytam z niedowierzaniem.

— To wszystko jest bardziej skomplikowane, niż możesz sobie wyobrazić. Nie możemy się spotykać oficjalnie, nie możemy nawet publicznie trzymać się za rękę czy dotykać. Nikt nie może wiedzieć, że jesteśmy razem, rozumiesz? Nikt! — wyznaje cały w emocjach. Drży, a w jego oczach znowu widzę żal i smutek.

— Ale dlaczego? — pytam bez tchu.

— Bo jeśli ktokolwiek się o nas dowie, o tym, co nas łączy... — Adam zamyka oczy i bierze głęboki wdech.

— To co wtedy?

— To źle się to skończy. Źle dla ciebie, dla mnie i dla wielu innych osób, Cassandro.

— Nie mogę nikomu o nas powiedzieć? — Zaczyna docierać do mnie znaczenie tych słów.

— Nikomu.

— I jak to ma niby wyglądać? Mam udawać w pracy, że...

— Tylko tyle mogę ci zaoferować, Cassandro. Albo zgodzisz się na moje warunki, albo zapomnijmy o sobie — przerywa mi nagle. Stawia sprawę jasno, ale ja nadal niewiele rozumiem. Dlaczego tak?

— Jak mam o tobie zapomnieć? — szepczę.

— Nie chcesz tego tak samo jak ja, więc zgódź się. Zgódź się, proszę... — Chwyta mnie za dłonie i patrzy mi w oczy. Stoi przede mną taki bezbronny i obnażony. Widzę w nim wszystko, w czym się zakochałam.

— Nie wiem, czy potrafię... — Kręcę głową.

— Ja też nie wiem, czy potrafię, Cassandro. Nie musiałem się nigdy martwić i troszczyć o drugą osobę, ale chcę... Chcę się troszczyć i martwić o ciebie. Nie dopisuj sobie do tego jakiejś miłosnej ideologii, bo ja nie wierzę w miłość, ale jesteś mi bardzo droga, Cassandro. Naprawdę mi na tobie zależy...

To wyznanie trafia prosto w moje serce. Słowa płynące z jego ust są szczerze, a ja w

tym momencie więcej nie potrzebuję. Rzucam się więc w ramiona mojego mężczyzny i wtulam w niego mocno. Teraz już mogę powiedzieć o nim, że jest mój. Tak mi bliski, a zarazem tak tajemniczy i skryty.

— Ja tak bardzo cię kocham! — Znowu czuję łzy pod powiekami, ale to ze szczęścia.

— Wiem, Cassandro. Wiem... — Adam czule bierze w dłoń moją głowę i przytula mnie. Tuli mnie tak, jak normalny facet tuli swoją kobietę. Nie mam pojęcia, jak ma wyglądać ten nasz związek. Nie mam pojęcia, jakie zasady będą mnie obowiązywać i czy będę umiała się do nich dostosować, ale kocham go. Zakochałam się w nim do szaleństwa i jestem w stanie zrobić dla niego naprawdę wiele. Może nawet wszystko? Jestem silna i dam radę. Muszę dać, bo wolę umrzeć niż żyć bez niego.

— Zjemy coś w końcu? — pytam, ocierając łzy, i zaczynam się śmiać. Adam także w końcu się uśmiecha. Chyba nam obojgu ulżyło.

— Jak pani sobie życzy... — Wskazuje na okrągły stolik nakryty dla dwóch osób.

— Mogę zapytać o jedną rzecz? — Podchodzimy, a Adam odsuwa mi krzesło i pomaga usiąść.

— Oczywiście.

— Czyli oficjalnie jesteście razem, tak? — Muszę, po prostu muszę usłyszeć to od niego.

— Oficjalnie nie, przecież wiesz... — Posyła mi karcące spojrzenie.

— Oj, wiesz, o co mi chodzi!

— Tak, Cassandro, jesteś moją kobietą — dodaje, bo doskonale wie, że właśnie o to mi chodziło. Uśmiecha się przy tym, jakby naprawdę się z tego cieszył.

— Bardzo mnie to cieszy! — Rozkładałam na kolanach serwetkę, która leżała na talerzu, i rozglądam się po stoliku. Widzę jakieś przystawki, w tym krewetki, ostrygi i mnóstwo owoców oraz świeże pieczywo.

— Mnie bardziej, Cassandro! — Adam nalewa mi wina, potem sobie i zajmuje swoje miejsce. Spogląda na mnie i unosi kieliszek do toastu.

— Za co pijemy? — Unoszę także swój, uśmiechając się szeroko. W tym momencie jestem najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

— Za nas, Cassandro... i za ten cudowny wieczór! — Oczy mu błyszczą. Widzę w nich podziw i radość, a moje serce nie posiada się ze szczęścia. Stukamy się kieliszkami i zaczynamy jeść.

\*\*\*

Oblizuję właśnie łyżeczkę z pysznej alkoholowej pianki mojego jeszcze pyszniejszego deseru. Adam patrzy na mnie jak zahipnotyzowany, a ja czuję się cudownie, bo w tym momencie on należy wyłącznie do mnie. Przy kolacji poruszyliśmy temat tego, jak ma wyglądać nasz związek. Adam niewiele może mi jednak powiedzieć i wyjaśnić. Wiem jedynie, że w pracy musimy zachować dystans,

a spotykać się będziemy co drugi dzień, a raczej noc, oraz w weekendy. Nie wiem, czy będzie mi odpowiadać taki układ, ale muszę spróbować. I nic nie poradzę na to, że mimo wszystko zgodziłam się na jego warunki.

— Chcesz iść potańczyć? — pyta Adam, zaskakując mnie nagle. Spoglądam na niego niepewnie i się uśmiecham.

— Potańczyć?

— Tak.

— Do klubu? — Od razu przypomina mi się wczorajszy wieczór. Chyba nie chce mnie tam znowu zabrać?

— Tak, ale nie do tego, co myślisz. — Wyprzedza moje pytanie i nagle wstaje. Podchodzi, wyjmuje mi łyżeczkę deserową z dłoni i podaje swoją dłoń, bym także wstała.

— Nie wiem, czy mam ochotę tańczyć... — Spoglądam na niego i uśmiecham się zalotnie.

— A na co masz ochotę, Cassandro? — Adam wplata palce w moje włosy i delikatnie, lecz pewnie przytrzymuje mi głowę.

— A ty? — Przygryzam wargę, a on chwyta mnie mocno i już wiem, że nigdzie się nie wybierzemy.

— Chciałem się zachować jak kulturalny... — uśmiecha się drwiąco — ...kulturalny chłopak i zapytać swoją dziewczynę, na co ma ochotę, żeby nie wyszło, że myślę tylko o jednym! — dodaje, robiąc przy tym zadowoloną minę.

— To wiadome, że myślisz tylko o jednym, Adamie.

— Tylko przy tobie! — Nachyla się i myślę, że mnie pocałuje, a on tylko delikatnie muska moje ucho. Och! Będzie dla mnie taki teraz cały czas? Warto było przeżyć to wszystko dla tej jednej chwili. On patrzy na mnie inaczej. Wiem, że jestem dla niego ważna.

— Idziemy do łóżka? — pytam, próbując się nie uśmiechnąć.

— Może najpierw dokończymy kolację? — Widzę, że stara się opanować i mnie po prostu szybko nie zerznąć. To ma być romantyczny wieczór i jestem mu ogromnie wdzięczna, że tak się dla mnie poświęca, ale w tym momencie to ja mam ochotę jak najszybciej znaleźć się z nim w łóżku.

— Nie mam na sobie bielizny... — oznajmiam pewnie, a Adam gwałtownie bierze mnie na ręce i jak jakiś neandertalczyk zanosz szybko do sypialni. Piszczę zaskoczona, ale cholernie mi się to podoba.

— Sama tego chciałaś, dziecinko! — Zanim rzuca mnie na łóżko, dostaję mocnego klapsa w tyłek. Opadam na nie z impetem, a Adam na mnie.

— Możesz dziś ze mną zrobić, co tylko chcesz... — dyszę jak szalona. Serce mi wali, a ciało z sekundy na sekundę coraz bardziej wypełnia się pożądaniem. Boże! Jak ja



pragnę tego faceta.

— Taki właśnie mam zamiar! — mówi i całuje mnie namiętnie. Pozwala mi objąć się za szyję, więc przyciągam go do siebie z całych sił. Mruczy w moje usta, a ja od samego tembru jego głosu staję się jeszcze bardziej mokra.

— Boże, Adamie! — jęczę, wijąc się perwersyjnie pod moim cudownym kochankiem. Adam chwyta moją nogę pod kolanem i zakłada ją sobie w pasie, napierając biodrami na moją mokrą cipkę.

— Dlaczego nie założyłaś bielizny? — pyta, niemal zdzierając sukienkę z moich piersi.

— Dla ciebie... — ledwo udaje mi się odpowiedzieć, gdy tak na mnie patrzy. Cały wieczór budował atmosferę i jeśli zaraz nie doprowadzi mnie do orgazmu, to chyba oszaleję.

— Będiesz mnie tak ciągle prowokować? — pada kolejne pytanie. Jezu, teraz na gadanie mu się zebrało?

— Prowokuję cię?

— Tak, za każdym razem!

— Robię to nieświadomie... — Udaję niewiniątko.

— Nie będzie mi łatwo wytrzymać w firmie. — Robi poważną minę.

— Do pracy będę zakładać majtki... — rzucam żartobliwie, uśmiechając się słodko.

Adam przez chwilę patrzy na mnie, a ja kompletnie nie wiem, o czym myśli. Nagle wtula głowę w moje włosy i szepcze mi prosto do ucha: — Dopiszę to do twoich służbowych obowiązków...

Nie mam pojęcia, co mają znaczyć te słowa. Zapytam go później. Chwytam jego cudowną twarz w dłonie i spoglądam prosto w błękitne zimne oczy.

— Kocham cię, Adamie — wyznaję cichutko, a on na mnie patrzy. Wiem... Jestem przekonana, że chce odpowiedzieć to samo, i gdy rozchyła lekko usta, już mam nadzieję, że w końcu to powie, ale niestety. Jeszcze nie teraz.

— Będziemy się dziś pieprzyć całą noc, dziecinko. Jesteś na to gotowa?

Uśmiecha się, ale ten uśmiech nie obejmuje oczu. W tym momencie trafia do mnie, że on mi nigdy tego nie powie. Oddaje mi swoje ciało, pieprzy mnie na wszystkie możliwe sposoby, by nie musieć tego mówić. Wyraża w ten sposób uczucia? Sama nie wiem i nie chcę teraz o tym myśleć. Całuję go więc namiętnie w odpowiedzi na jego pytanie, dając do zrozumienia, że jestem gotowa na tę noc. Tłamszę w sobie emocje i oddaję mu się w całości.

\*\*\*

— Chcesz się wykąpać? — Słyszę mruczenie tuż przy uchu. Podnoszę głowę i leżąc na brzuchu, spoglądam na Adama. Leży obok mnie cudownie nagi, bosko spocony i pachnący mną.

— Sugeruje pan, że powinnam? — Uśmiecham się drwiąco, czując w mojej nadal pulsującej od orgazmu cipce jego gorącą spermę.

— Przecież wiesz, że jeszcze z tobą nie skończyłem, dziecinko. Chodź... — Chwyta mnie za brodę i całuje na zachętę, po czym wstaje i ukazując idealny tyłek, znika w łazience. Wzdycham głośno i przewracam się na plecy, składając dłonie na brzuchu. Ech! Z jednej strony pragnę się z nim pieprzyć cały czas, a z drugiej tak naprawdę wystarczyłoby mi teraz, żeby mnie po prostu przytulił. To oznacza tylko jedno. *Cassandro Givens, zakochałaś się na zabój. W moim przypadku potrzeba bliskości świadczy o tym, że ten facet zabrał mi wszystko, cokolwiek i kiedykolwiek chciałam facetowi ofiarować. Ma nieograniczony dostęp do mojego ciała i co najgorsze... do mojego serca. W tym momencie jestem zupełnie bezbronna i skazana na jego łaskę. Adamie, nie skrzywdź mnie, proszę. Nie skrzywdź, bo nie będę potrafiła się podnieść. Zabrałeś mnie do nieba i ja nie chcę stąd wracać. Już nigdy.*

— Cassandro, znowu przysnęłaś... — Budzi mnie nagle jego głos. Otwieram oczy i widzę, że stoi obok łóżka. Nagi. W dodatku jest cały mokry i w pianie. Chyba zdążył już wejść do wanny.

— Wybacz. — Podnoszę się i siadam na środku łóżka, owinięta pościelą.

— Jeśli nie masz ochoty na kąpiel, to po prostu mi powiedz. — Spogląda na mnie niepewnie. Sam fakt, że znowu bierze pod uwagę to, czego ja bym chciała, sprawia, że od razu czuję się lepiej. Wiem, że mu na mnie zależy.

— Nie marudź, tylko wracaj do wanny. Zaraz do ciebie przyjdę...

— Uśmiecham się, nie mogąc oderwać oczu od tego boskiego ciała.

— Ja marudzę?! — Adam spogląda na mnie z niedowierzaniem.

— Tak troszkę... Czasami.

— Chyba nikt mi tego nigdy nie powiedział.

Robi taką minę, że zaczynam się śmiać.

— Usłyszysz ode mnie wiele słów, których nie chcesz słyszeć.

— Nie wiem, czy jestem na to gotów. — Wyciąga do mnie dłoń, bym wstała z łóżka. Z chęcią robię, co chce, i od razu wpadam w jego ramiona.

— Boisz się, McKey? — Nie chcę jednak poruszać w tym momencie trudnych tematów, więc próbuję obrócić to w żart.

— Każdy ma jakieś lęki, Cassandro. Ja również... — Zaskakuje mnie jego wyznanie. Wszystkiego bym się mogła po nim spodziewać, ale nie przyznania się do jakiejś słabości. To kolejna cecha, za którą mogę go kochać jeszcze bardziej.

Gdy wchodzimy do łazienki, mimowolnie się uśmiecham. Widzę wielką narożną wannę pełną wody i piany, a wkoło mnóstwo świec.

— Romantycznie... — stwierdzam i wchodzę do wody. Adam czeka, aż usiądę, i dołącza do mnie. Piana podnosi się tak, że zaczyna wylewać się na podłogę.

— Staralem się — mówi i pokazuje, bym usiadła na nim okrakiem. Rozsiada się, wygodnie opierając się plecami o ściankę wanny, i podaje mi dłoń, bym się nie pośliznęła.

— Nie spodziewałam się po tobie takich rzeczy. — Znowu się uśmiecham, siadając na jego udach.

— Cassandro... Nie zasłużę raczej na miano faceta roku, ale potrafię podpalić świeczki i dolać olejku do wanny... — Posyłam mu spojrzenie, a on uśmiecha się drwiąco. Ulżyło mi. Dobrze, że ma taki dobry nastrój.

— W to nie wątpię, panie McKey! — Kładę mu dłonie na piersi i przez chwilę po prostu na niego patrzę. On też nic więcej nie mówi. Zaczyna delikatnie głaskać moje plecy, od razu wywołując dreszcze na całym moim ciele. Drżę w jego ramionach, a on robi to wręcz boleśnie powoli. Muska opuszkami palców to miejsce tuż nad pupą, a dodatkowo zaczął właśnie ssać twardy i spragniony sutek mojej lewej piersi.

— Och, Adamie! — jęczę głośno, wypychając piersi jeszcze bardziej w jego spragnione usta. Obejmuje mnie w pasie i zaczyna namiętnie ugniatać i ssać moje piersi. Obie na zmianę. Nieśpiesznie i powoli delikatnie kołyszę biodrami i ocieram się o niego. Jest już w gotowości i naprawdę trudno mi się oprzeć temu, by się po prostu na niego nie nadziać. Zapewne i tak by mi na to nie pozwolił. Całuje moje ciało. Unosi mnie i w tych kłębach piany obcałowuje cały mój brzuch, piersi i ramiona. Bez słowa. Bez zbędnych gestów. Po prostu się ze mną kocha. Doprowadza mnie na szczyt erotycznych dreszczy, a nawet nie tknął jeszcze mojej cipki. Gdy nagle chwytą mnie w pasie i wbija się we mnie mocno i gwałtownie, aż krzyczę na całe gardło. Zamykam oczy i instynktownie wyginam plecy w łuk, by pomieścić go w sobie. Jest takich rozmiarów, że rozciąga mnie do granic możliwości. Przytrzymuje mnie chwilę, bym się przyzwyczaiła, i zaczyna się poruszać. Zawsze myślałam, że ta pozycja pozwala przejąć kontrolę kobiecie... Jakże się myliłam. Nawet nie jestem w stanie ruszyć nogami, bo Adam tak mocno mnie trzyma. Bierze mnie w całości i w każdy możliwy sposób. Jego nieustępliwy kutas wbija się we mnie coraz mocniej i głębiej, doprowadzając mnie do wielokrotnego orgazmu. Dobrze, że jesteśmy w hotelu i nikt nas tutaj nie zna, bo krzyczę naprawdę głośno i mam gdzieś, że ktoś mnie usłyszy. Adamowi to najwidoczniej nie przeszkadza, wręcz przeciwnie... Pierwszy raz nie żąda, bym była głośniejsza. Kolejny mój orgazm i on także pozwala sobie na spełnienie. Ścisną moje pośladki tak mocno, aż boli, ale intensywność tego uścisku jest adekwatna do orgazmu, jaki właśnie przeżywa. Czuję, jak tryska we mnie, i sam fakt, że jestem w stanie doprowadzić tego faceta do takiego stanu, pozwala mi przeżyć jeszcze jeden orgazm.

— Zabijesz mnie kiedyś... — szepczę, opadając w jego ramiona. Nadal jest we mnie i obejmuje mnie mocno.

— Dziecinko, ale ja jeszcze z tobą nie skończyłem...

Nie zdążam na to zareagować, a on wstaje ze mną na swoich biodrach i wychodzi z

wanny. Nie mam nawet siły powiedzieć, że jestem wykończona. Zresztą on i tak nie wzięby tego pod uwagę. Obiecał mi, że będziemy się pieprzyć całą noc, i najwidoczniej nie ma zamiaru złamać tej obietnicy. Znosi mnie z powrotem do łóżka i kładzie na brzuchu, po czym gdzieś idzie. Piana i krople wody spływają ze mnie na pościel i moczą ją. W głowie mi się kręci od tych wszystkich intensywne doznań, a on chce to kontynuować? Nie mam siły. Nie mija chwila, a już dopada mnie sen. Przymykam oczy i już prawie zasypiam, gdy nagle czuję, jak coś wibruje na moim tyłku, i zrywam się nagle.

— Jezu! — piszczę kompletnie zaskoczona, bo w pierwszej chwili nie wiem, co się dzieje.

— Spokojnie, dziecinko, to tylko ja... — Dostrzegam nad sobą uśmiechniętego Adama, który trzyma w dłoni mały wibrator. Muszę mieć niezłą minę, bo Adam śmieje się i spogląda na mnie w taki cudowny sposób.

— Masz zamiar włożyć mi to do tyłka? — pytam bezmyślnie. Nie wiem, dlaczego seks analny jakoś nigdy mnie nie pociągał. Dla mnie to trochę dziwne, żeby nie powiedzieć: obrzydliwe i mało komfortowe.

— To tylko środek do celu.

— Nie jestem przekonana, czy chcę mieć w środku ten twój... — Spoglądam wymownie na jego penis we wzwodzie — ...ten twój cel... — dodaję i to wcale nie jest żart. Ja naprawdę sobie tego w tym momencie nie wyobrażam.

— Znam się na tym, Cassandro. Zaufaj mi... — Wręcza mi do ręki to małe wibrujące dziwadło i chce, bym się temu przyjrzała. W sumie nie wygląda to groźnie i jest przyjemne w dotyku. No i wibruje. Zmieniam intensywność wibracji na mocniejszą i aż wypuszczam wibrator z ręki. Cholera! Ale ze mnie żółtodziób w tych sprawach. Na szczęście Adam ze mnie nie drwi, tylko siada obok i spogląda wyrozumiale.

— Jesteś pewny, że to dobry pomysł? — pytam niepewnie.

— Ufasz mi?

— Ufam, ale...

— Więc to dobry pomysł — przerywa i bierze wibrator do ręki. — Połóż się na plecach — dodaje i sięga po żel nawilżający, który stoi na szafce nocnej. Wcześniej na pewno go tam nie było. Cholera, no!

— Na plecach? — dopytuję cicho. W sumie nawet nie wiem, jak się do tego zabrać.

— Tak, Cassandro, na plecach i nie bój się. Nie zrobię ci krzywdy... — Wygląda poduszkę, bym się położyła.

— No dobra... — Robię to, co każe, jednak bez przekonania. Czuję dziwne uczucie w żołądku i cholernie się denerwuję. Adam wchodzi na łóżko i kucając obok mnie, przygląda mi się uważnie. Nie krępuje mnie jego wzrok, krępuje mnie to małe wibrujące coś w jego dłoni.

— Nigdy nie używałaś zabawek? — pyta spokojnie i aplikuje na swoją dłoń żel

nawilżający.

— Nie miałam takiej potrzeby.

— Wystarczał ci zwyczajny seks? — Dziwnie brzmi to pytanie.

— A tobie nie wystarcza? — Unoszę brwi. Zwyczajny seks? Jak dla mnie seks z nim jest niezmierny, ale co ja tam mogę wiedzieć?

— Warto próbować nowych rzeczy, Cassandro. Nie myśl, że mi coś nie odpowiada...

— Wsuwa dłoń między moje uda i podkulając kolana, rozkłada je szeroko, by mieć do mnie nieograniczony dostęp.

— A właśnie tak pomyślałam — przyznaję szczerze. Niech wie, że wcale nie potrzebuję tego wszystkiego. — Dla mnie jest cudownie tak, jak jest, bez udziwnień... — dodaję cicho, widząc jego surowy wzrok. Adam cofa dłoń i wyciera żel o swoje uda.

— Udziwnień? Seks analny to dla ciebie udziwnienie? — pyta z niedowierzaniem w głosie.

— Skoro do tej pory go nie uprawiałam, to znaczy, że mogę się bez tego obejść... — Nie chcę go urazić i staram się być delikatna. Dla niego to może normalna sprawa, no ale nie dla mnie.

— Ale ja chciałbym, żebyś chociaż spróbowała. Jeśli ci się nie spodoba, więcej nie będę proponował.

— Ty to lubisz? — pytam, chociaż to oczywiste.

— Tak, lubię seks analny, Cassandro. — Jego odpowiedź jest zimna i surowa, a mnie aż ciarki przechodzą.

— Ale jeśli cokolwiek mi się nie spodoba, przerwiesz? — Zupełnie nie jestem do tego przekonana, ale to mój facet. Spróbuję tylko dla niego.

— Jedno twoje słowo, dziecinko... — Od razu widzę ten błysk w jego oku. Próbuję się nie uśmiechnąć i zamykam oczy, by nie patrzeć. Słyszę, że ponownie bierze żel nawilżający, i po chwili czuję, jak wmasowuje go w moją cipkę. Jęczę już od pierwszej chwili, gdy jego palce dotykają moich warg. Adam powolnymi ruchami zaczyna rozpalać mnie do granic. Doskonale zna moje ciało i za każdym razem, gdy prawie szczytuję, on przestaje. Sprawił, że jednocześnie ociekam z rozkoszy i pragnienia jej osiągnięcia. Dopiero teraz, gdy zaczął krążyć palcem w okolicach tylnego wejścia, rozumiem, po co był ten cały wstęp.

— Mmm, przyjemnie... — mruczę, kompletnie rozpalona. Chyba w tym momencie wszystko mi jedno. Jestem napalona, mokra i bezbronna wobec tego, co Adam zamierza zaraz ze mną zrobić.

— Przyjemnie? — pyta zadowolony i nachyla się, by mnie pocałować. Moje policzki płoną i czuję w nogach jakby mrowienie. Boże! Najbliższy mój orgazm będzie tak silny, że nie wiem, czy go przeżyję.

— Do tej pory tak... — odpowiadam, ledwo łapiąc powietrze po jego pocałunku.

— Nie bój się — szepcze i zaczyna delikatnie wsuwać jeden palec domowego tyłka. Faktycznie... Całkiem to przyjemne. Adam jęczy głośno, jakby sprawiało mu to rozkosz. Dla mnie to dość dziwne, ale skoro to lubi... — W porządku? — pyta, wsuwając go powoli coraz głębiej.

— Tak... — Staram się nie skupiać na tym przedziwnym odczuciu, bo moje ciało chyba nie jest w stanie tego zrozumieć. Przynajmniej nie w tym momencie.

— Rozluźnij się... — Zatacza małe kółeczko i czuję, że szykuje już drugi palec. O matko!

— Adam, daj mi chwilę... — Nagle chwytam go za dłoń, by poczekał.

— Dziecinko, ale to ja wiem, co mam robić, a nie ty... — ignoruje moją prośbę. No rany! Przecież nie chodzi mi o to, by poczekał za drzwiami, tylko by poczekał z wsadzeniem mi w tyłek drugiego... Zanim zdążam pomyśleć, już mam w tyłku drugi palec. Krzyczę zaskoczona, czując jeszcze większy dyskomfort. Cholera! To nie dla mnie.

— Adam, nie podoba mi się... — Krzywię się. Cały mój nastrój i jego starania poszły na marne. To po prostu nie dla mnie i już.

— Ciii... — Jak zwykle zaczyna mnie uciszać. Nie wiem dlaczego, ale bardzo mnie to denerwuje. Cofam pupę, ale Adam chwytą mnie za biodro i przytrzymuje.

— Adam, nie podoba mi się to! — powtarzam dosadnie i spoglądam na niego wściekła, po czym odsuwam się od niego z całej siły.

— Nie przesadzaj! Jeszcze niczego nie zrobiłem! — warczy na mnie. On jest wściekły? Jego oczy ciskają gromy i odnoszę wrażenie, że zaraz mnie rozszarpie.

— Powiedziałeś, że jedno moje słowo i przestaniesz. Więc mówię: nie podoba mi się! — Wkurwiona i kompletnie zażenowana sytuacją, chwytam skrawek pościeli, by się zakryć.

— Bo myślisz o tym, co nie trzeba. Kładź się i daj mi dokończyć! — Brzmi to jak rozkaz. Moje oczy robią się wielkie, a ja nie wierzę w to, co powiedział.

— Adam, czy ty nie rozumiesz?

— Cassandro, albo się położysz, przestaniesz wymyślać i dasz mi zrobić to, co chcę, albo po prostu wyjdź...

Rozchyłam usta ze zdziwienia.

— Słucham?

— To, co powiedziałem. Nie będę się powtarzał! — Widzę, że próbuje się pohamować, by na mnie nie nawrzeszczyć, ale... Kurwa! Za co?

— Mam wyjść? — pytam bez tchu.

— Jeśli nie chcesz kontynuować, to tak — odpowiada bez wahania, a jego ton jest tak obojętny i zimny, aż przechodzi mnie dreszcz. To, jak się czuję w tej chwili, nie może się chyba równać z niczym. Mój facet... Facet, którego kocham i który zgodził

się być ze mną, wyprasza mnie z pokoju, bo ja nie chcę się zgodzić na seks analny. To chyba jakiś żart. Spoglądam jednak na Adama i on wcale nie żartuje. On nigdy nie żartuje, a w tym momencie jest śmiertelnie poważny. Patrzy na mnie z wyczekiwaniem, a mnie nie zostaje nic innego, jak zerwać się z łóżka, chwycić z podłogi suknię i wybiec, ratując resztki swojej godności. Gdy tylko przekraczam próg sypialni, do oczu napływają mi łzy. Boże! Ale ze mnie idiotka. Przecież jemu chodzi wyłącznie o seks. Wsuwam na siebie sukienkę i wychodzę z jego apartamentu, nawet nie zapinając do końca suwaka. Dopadam do windy i chwytając łańczywie powietrze, wybieram numer swojego piętra. Na szczęście na korytarzu ani w windzie nikogo nie ma. Jest przecież późna noc. Włosy nadal mam mokre po kąpieli, policzki i skóra są zaróżowione od pieszczot. Docieram do pokoju i zatrzasnąwszy za sobą drzwi, od razu rzucam się na łóżko.

— Kurwa! — krzyczę na całe gardło.

Nie wiem, czy jestem bardziej wściekła, czy zażenowana i rozczarowana jego zachowaniem. Jak mógł mnie tak potraktować? Przecież... Boże! To jest szacunek? Szacunek do drugiego człowieka? Partnera? Nie mam siły o tym myśleć. Chcę zasnąć, ale wiercę się w łóżku. Zapewne mam złudne nadzieje, że Adam przyjdzie i przeprosi, ale tak się nie dzieje. Muszę się naprawdę zastanowić, czego ja chcę. Czy chcę być z nim? Czy w ogóle powinnam tak się narażać i ryzykować, że on najnormalniej w świecie mnie zniszczy? Może niecelowo, bo nie sądzę, że specjalnie wziął się na mnie. On jest tak zagubiony, że sam nie wie, co robić. Udaje kogoś, kim nie jest. Wzdycham, bo przecież właśnie go tłumaczę. Próbuje tłumaczyć go sama przed sobą, ale tak być nie powinno. To on powinien się teraz postarać i wyjaśnić swoje zachowanie. Może też musi ochłónąć? Znowu go tłumaczę... Potrząsam głową i w końcu udaje mi się zasnąć.

\*\*\*

Budzę się pełna energii i wypoczęta i dzięki temu mam zamiar wykorzystać ten dzień. Zapowiada się upalnie, bo pierwsze promienie słońca wpadające do mojego hotelowego pokoju są gorące, a powietrze paruje w kilkunastu łunach docierających aż do łóżka. Wstaję i idę pod prysznic. Potrzebuję побыć sama, a będąc przekonana o tym, że Adam nie odezwie się dziś do mnie, postanawiam sama pozwiedzać Nowy Jork. Upewniam się, czy można wynająć taksówkę z możliwością dopisania kosztów do rachunku za hotel, i zadowolona wychodzę przed budynek kilka minut po dziesiątej rano. Przede mną cały piękny dzień i nie zamierzam go zmarnować na bezsensowne rozmyślenia o Adamie. Robię debet na koncie i za ostatnie pieniądze zaczynam zwiedzanie. Teraz już mam pewność, że kocham to miasto pełne sprzeczności. Miami jest zupełnie inne, a Toronto to jeszcze odrębna bajka. Zaczynam się zastanawiać, gdzie jest moje miejsce na ziemi. Nie tu, nie w Miami, nie w Toronto. Mam poczucie, że nigdzie nie czuję się wystarczająco dobrze, żeby to miejsce nazwać swoim domem.

Do hotelu wracam wczesnym wieczorem. Jestem zmęczona fizycznie, ale psychicznie czuję się nieco lepiej. Zjadam obiad w pokoju i stwierdzam, że chyba powinnam zadzwonić do Adama. Nie odezwał się do mnie od wczoraj, ale przecież

nie jesteśmy dziećmi. Ktoś powinien wykonać ten pierwszy krok. Nie chcę się z nim godzić, chcę po prostu jutro wrócić do Miami. Dzwonię do niego, ale nie odbiera. Idę do jego pokoju na tym samym piętrze, jednak go nie zastaję. Do apartamentu fatygować się nie będę, ale w drodze powrotnej spotykam Robina.

— Randka się udała? — pyta uprzejmie, a ja spoglądam na niego. Nie odpowiadam, bo nie mam ochoty na dyskusje. Uśmiecham się jedynie, a on wzrokiem odprowadza mnie do windy. W pokoju znowu zaczynam myśleć o Adamie. Gdzie jest i co robi? Czy myśli o tym, co wydarzyło się wczoraj? Zapewne nie, bo nawet nie oddzwania. Trudno. Szybko to wszystko się skończyło, a tak naprawdę nawet dobrze się nie zaczęło.

Budzę się w nocy po jakimś kolejnym dziwnym śnie z Adamem w roli głównej. Kręcę się, bo wewnętrzny niepokój nie pozwala mi się odprężyć. Pulsowanie między udami jest wkurzające, ale ciało mnie nie słucha. Wstaję i idę pod prysznic. Moje dłonie błądzą po moim ciele — próbuję sobie ulżyć w erotycznym napięciu. Znowu o nim myślę, o tych jego ustach... Doprowadzam się do orgazmu, jęcząc imię Adama. To silniejsze ode mnie. Wracam do łóżka i dalej się kręcę. Czemu on nawet nie oddzwonił? Zaczynam się martwić, że coś się stało, ale to zapewne tylko moje paranoje. Sięgam po telefon kilka razy, aż za którymś razem do ręki wpada mi wizytówka Robina z jego numerem telefonu. Jestem zła na Adama i nie mogę odgonić myśli, że zapewne pojechał do Sin i robi tam to samo, co robił z tamtą blondynką, która zostawiła krwawe ślady na jego plecach. Zawsze zbyt impulsywnie reaguję na tego typu sytuacje, ale w tej chwili mam to serdecznie gdzieś. Kto mi zabroni się zabawić, skoro on najpewniej bawi się teraz w najlepsze między nogami jakiejś kolejnej blondynki albo brunetki? Sekundę później wybieram numer z wizytówki i czekam chwilę na połączenie.

— Halo? — Robin odzywa się zasnianym głosem. Cholera! Pukam się w czoło. Jest przecież pierwsza w nocy.

— O matko, przepraszam, obudziłam cię!

— Cassandra? — Głos chłopaka nabiera normalnego tonu.

— Tak, to ja, ale naprawdę przepraszam, już ci nie...

— Super, że dzwonisz! Rozumiem, że w końcu odpowiesz mi na pytanie, czy randka się udała? Nadal mam nadzieję, że jednak nie... — Zainteresowanie w jego głosie jest od razu wyczuwalne. Nie wiem dlaczego, ale bardzo mnie to rozbawia.

— To mało powiedziane, że się nie udała... — Wzdycham.

— To co? Wpaść do ciebie do pokoju?

— A co, jesteś w hotelu? — Robię wielkie oczy. W sumie sama nie wiem, po co w ogóle do niego zadzwoniłam.

— Tak, mam nocną zmianę, ale nie dzieje się dużo. Za pięć minut mogę być w tobie, znaczy u ciebie...

Parskam śmiechem, gdy się poprawia. Kompletnie wściekła na Adama po prostu



chęć, by poczuł się tak samo, jak czuję się ja. Niewiele myśląc, odpowiadam: — Pośpiesz się. Nie mam na sobie za wiele ubrań.

Robin nic więcej nie mówi. Rozłącza się, a ja idę szybko do łazienki, by się przygotować. Robię błyskawiczny makijaż, bo nie mam czasu na jakieś duperele. Przygaszam światło i ledwo zdążam narzucić na siebie szlafrok, a on już puka do drzwi. Dopiero gdy uświadamiam sobie, co tak naprawdę mam zamiar zrobić, zaczynam się denerwować. Ale, tak naprawdę, co mi szkodzi? Mój facet pieprzy sobie inne panienki w jakichś podejrzanych klubach, a ja mam być wobec niego w porządku? Głupie podejście... Wiem o tym, ale nic nie poradzę na to, że nadal jestem cholernie napalona po tym, co wyprawiał ze mną Adam. Podchodzę do drzwi i pierwszą moją myślą jest, by jednak nie otwierać. Waham się.

— Otwórz, bo mnie zaraz ktoś zobaczy! — Słyszę cichy głos Robina. No dobra! Raz się żyje.

— Cześć... — Otwieram i witam się z nim nieśmiało. Już nie jestem taka pewna tego, co jeszcze przed chwilą miałam zamiar zrobić. Robin uśmiecha się szeroko na mój widok i nawet nie czeka na zaproszenie. Obejmuje mnie i wprowadza nas do środka. Od razu chce mnie pocałować.

— Nie mam dużo czasu, skarbie. Na spokojnie możemy umówić się jutro, a dziś będzie megaszzybki, ale megadobry numererek... — Nagle odrywa mnie od ziemi i kieruje się w stronę łóżka.

O nie... To nie był dobry pomysł, by go tu zapraszać. To zupełnie nie dla mnie.

— Więc może poczekajmy do jutra?! — wypalam, by odsunąć moment, w którym będę leżeć pod nim. Robin rozwiązuje mi jednak szlafrok, pod którym nic nie mam. Nie krępuje mnie jego spojrzenie, bo nie czuję tego czegoś między nami. On wręcz przeciwnie. Patrzy na moje piersi, a potem wzrokiem sunie niżej, przez brzuch aż do cipki, i w zasadzie się na mnie rzuca. Zaczyna całować moją szyję i ugniatać dłońią piersi. Kompletnie mnie to nie rusza. Cholera jasna! Czy ten palant Adam rzucił na mnie jakąś pieprzoną klątwę, by nie podniecał mnie żaden inny facet?

— Jesteś zajebista... — dyszy Robin, a mnie chce się śmiać. Czy on ma piętnaście lat? Zasłaniam dłońią oczy, by opanować rozbawienie. Robin zaczyna się o mnie ocierać i jęczeć jak napalony nastolatek. Ale co ja mam do stracenia? W sumie nic. Adam i tak się nie dowie, a jeśli nawet, to będzie miał szansę poczuć się jak ja. Zemsta smakuje cudownie, ale tylko osobom, które nie mają serca i są wyrachowane. Ja taka nie jestem.

— Robin, poczekaj... — Chwytam go za dłoń, którą już sięga do rozporka.

— Co? — Chłopak spogląda na mnie zaskoczony. — Mam gumki... — Wyjmuje je z tylnej kieszeni spodni, a ja śmieję się w głos.

— Nie o to chodzi. Przepraszam cię, ale nie mogę... — Podsuwam się wyżej, by usiąść i zasłonić szlafrokiem gołe ciało.

— Dlaczego nie możesz? No, daj spokój... — Robin znowu zaczyna gładzić mnie po

udach z nadzieją, że może jednak mu ulegnę. Wstaję jednak z łóżka, by go bardziej nie prowokować.

— Naprawdę cię przepraszam, ale nie mogę, nie powinnam...

— Ale że co? Że nie powinnaś dziś? Czy co? Zrobiłem coś nie tak? — Robin wstaje, kompletnie nie rozumiejąc, co się stało. Widzę, jak na jego spodniach odznacza się wzwód, i nie wiem, dlaczego strasznie mnie to bawi. Jestem okropna, wiem to.

— Mam faceta i nie powinnam. Pokłóciliśmy się i mnie trochę poniosło. Nie powinnam była w ogóle do ciebie dzwonić... — Spoglądam na niego z nadzieją, że wykaże się wyrozumiałością.

— Kurwa, a już myślałem, że mi się dziś poszczęści! — Uśmiecha się z lekkim zawodem, ale na szczęście odpuszcza. Wstaje i zaczyna poprawiać spodnie, które nadal go uwierają.

— Głupio wyszło... — Ruszam do drzwi, by go wypuścić.

— Jak ja dziś mam zasnąć, co? Nieźle mnie urządziłaś, Cassandro! — Śmieje się. Dobrze, że ma do tego dystans.

— Piętro niżej widziałam wcześniej grupę dziewczyn. To chyba jakaś drużyna łyżwiarek figurowych czy coś... — Mrugam do niego.

— Serio mówisz?

— No chyba. Warto sprawdzić... — Łapię za klamkę i już mam otwierać, gdy ktoś nagle zaczyna pukać do drzwi.

— Cassandro, otwórz! — To Adam. O kurwa! Patrzę spanikowana na Robina, który zrobił się blady.

— I co teraz? — pyta szeptem. O Boże. O Boże! Zachciało mi się zemsty.

— Do szafy! — To jedyne, co przychodzi mi na myśl. Na palcach przechodzimy spod drzwi do pokoju, a ja po cichu otwieram szafę i każę mu tu zostać do odwołania. Muszę się szybko pozbyć Adama, bo gdy ten zobaczy tu Robina, to najpierw zabije jego, a potem mnie.

— Oszalałaś chyba!?! — Robin patrzy na mnie jak na wariatkę.

— Jezu, zamknij się, błagam. Siedź tu i się nie odzywaj! — Wpycham go na siłę i zatrzaskuję drzwi szafy.

— Ale...

— Załatwię ci wejście do klubu, gdzie można bzykać do woli, ale teraz milcz, bo inaczej źle się to skończy!

— Okej! — Chłopak cieszy się z propozycji i w końcu milknie.

— Cassandro, otwórz! — Adam wali pięścią w drzwi. Kurwa mać! Co on tu robi? Wpadam na łóżko i miętoszę pościel, żeby wyglądała, jakbym dopiero się obudziła, a następnie pocieram oczy, by nadać im zaspany wygląd. Gaszę światło. Cholera!

Zaciskam mocno pasek szlafroka i idę otworzyć. Zanim to robię, biorę dwa głębokie, uspokajające oddechy.

— Czego chcesz? — pytam drżącym głosem. W tym momencie nawet nie pamiętam, o co się pokłóciliśmy. Myślę tylko o facecie w mojej szafie i o tym, by jak najszybciej odprawić stąd Adama.

— Płakałaś... — Wchodzi bez pytania. Kurwa! Gdzie się nagle podziały jego maniery?

— Spałam. — Adam zapala światło przy łóżku, a ja spoglądam w lustro w korytarzu. Faktycznie, chyba odrobinę za mocno potarłam oczy i wyglądam, jakbym wyła za nim do tej pory. Opieram się o drzwi szafy, pukając w nie piętą, by Robin nadal siedział cicho. Drzwi są ażurowe, więc doskonale widać i słysząc ze środka, co się dzieje w pokoju. Dostrzegam nagle obok łóżka paczkę prezerwatyw, którą przyniósł Robin, i mało nie dostaję zawału. Adam na szczęście jej jeszcze nie zauważył albo udaje, że nie widzi. Podchodzę i nerwowo poprawiam kołdrę, kopiąc małe pudełeczko pod łóżko.

— Chodź ze mną do apartamentu. Chciałbym powtórzyć naszą randkę — mówi nagle i wyciąga dłoń w moją stronę, a następnie podchodzi niepewnie. Jasna cholera!

— Adam, nie, chcę zostać sama. Idź stąd, proszę... — Odsuwam się. O niczym innym nie mogę myśleć niż o Robinie w szafie, który w dodatku się tam wierci. Ja to słyszę.

— Nie wyjdę stąd bez ciebie.

— Ale ja chcę zostać sama!

— A ja chcę porozmawiać. Nie zachowuj się jak dziecko, Cassandro! — Bierze moje dłonie.

— Chcesz porozmawiać? — prychnam pod nosem. — Chcesz się po prostu pieprzyć. Już mi wczoraj udowodniłeś, że tylko o to ci chodzi! — Przypomina mi się, jak zakończyła się nasza pierwsza i zapewne ostatnia randka. Znowu ogarnia mnie wściekłość i mam ochotę mu po prostu przywalić.

— Oczywiście, że o to chodzi. Chyba nie jest to dla ciebie zaskoczeniem? — Jego szczerłość jak zwykle jest wręcz bolesna.

— Nie wiem, czy mi to odpowiada. Nie będę twoim materacem, Adamie! — Wrywam z uścisku swoje dłonie i opadam na łóżko.

— Ale mówiłem też, że mi na tobie zależy, Cassandro. To naprawdę nie tak, jak myślisz... — Zaskakuje mnie jego spokój. Siada obok mnie, a ja spoglądam na niego. Nie odzywał się do mnie od wczoraj i nagle zjawia się w nocy i chce rozmawiać. To niedorzeczne.

— A jak?!

— To nie jest tylko seks...

— Dla ciebie jest. W dodatku nie wystarczy ci zwykły seks ze mną. Potrzebujesz jakichś zabawek, udziwnień. Wiesz, jak się poczułam, gdy... — Chcę mu powiedzieć wszystko, co leży mi na sercu, ale on nagle chwyta moją brodę i zaczyna mnie całować. Jęczę, w pierwszej chwili myśląc o zawartości szafy, ale już po sekundzie zapominam o całym świecie. Adam popycha mnie delikatnie tak, że opadam plecami na poduszki, a sam pośpiesznie zdejmuje swoją koszulkę. Szlafrok rozwiązuje mi się i obnaża moje nagie ciało. Materac ugina się pod naszym ciężarem.

— Chcę, byś teraz czuła mnie, tylko mnie. — Dłonie Adama spoczywają na moich udach. Rozsuwa je i bez uprzedzenia wsysa się językiem w moją cipkę. Krzyczę z zaskoczenia chyba na całe gardło.

— Och, Adamie! — Wciskam głowę w poduszki i kompletnie odlatuję. Jego język pieści mnie tak namiętnie, jakby nigdy wcześniej tego nie robił. Zachłannie i jakoś inaczej niż do tej pory. Zsuwam z ramion szlafrok, bo momentalnie zrobiło mi się gorąco. Adam nie przestaje, dopóki nie doprowadza mnie do granicy szaleństwa. Znowu testuje moje ciało. Nie pozwala mi dojść, a jednocześnie każde jego liźnięcie daje mi poczucie, że i tak mnie zaraz porządnie zerżnie. Cała nasza kłótnia przestaje mieć dla mnie znaczenie. To, jak mnie teraz dotyka, jak oddaje mi całego siebie, to coś niesamowitego. To jest inne niż zawsze. Nie wiem, dlaczego Adam uważa, że seksem można wyrazić uczucia, ale skoro to jego sposób, to w tym momencie nie mam nic przeciwko. Jutro zastanowię się nad tym, co się stało w jego apartamencie, bo ta sprawa wcale nie jest zakończona. Teraz jednak wiję się pod nim, próbując poruszać biodrami, by mieć choć odrobinę kontroli. Zamiast tego Adam obejmuje ustami całą moją cipkę i zaczyna pieścić mnie jeszcze mocniej.

— Zaufasz mi? — Przerywa nagle.

— Co? — jęczę, kompletnie nie będąc w nastroju na jakieś rozmowy. Oddech mam urywany, a serce wali mi jak szalone.

— Musisz mi ufać. Bezgranicznie — dręczy mnie między liźnięciami. Boże! Zaraz oszaleję.

— Adamie, błagam, nie teraz!

— Musisz mi ufać, Cassandro! — powtarza głośno i spogląda mi w oczy, wsuwając mnie pod siebie jednym ruchem. Zaczyna całować moją szyję, zatapiając dłonie w moich włosach.

— Och, tak...

— Co tak?

— Tak mi rób... — jęczę, a on się chyba uśmiechnął.

— Mówię poważnie. Musisz mi ufać! — Patrzą na niego. Jest rozbawiony. Kurwa mać! Jak ja kocham tego popieprzonego faceta.

— Ufam ci. Ufam! — bąkam na odczepnego.

— Mówię poważnie. Nie zbywaj mnie! — Ton ma ostrzejszy, ale zsunął spodnie od

dresu. Gdy przyszedł, nawet nie zwróciłam uwagi na to, w co jest ubrany.

— Dlaczego mnie o to pytasz w takim momencie? — wzdycham, głośno łapiąc dech. Moje ciało płonie, a jemu się zebrało na rozmowy.

— Bo musisz umieć myśleć trzeźwo w każdej sytuacji, Cassandro — odpowiada i z premedytacją napiera swoim twardym kutasem na moją rozpaloną do czerwoności cipkę.

— Nie chcę teraz myśleć, Adamie. Chcę się z tobą kochać... — Obejmuję go za szyję i przyciągam do siebie z całych sił, a on opada na mnie, przygniatając mnie do materaca, i zaczynamy się namiętnie całować. Nogi zakładam na jego biodra, by czuć go jeszcze bliżej. Jego dudniące w piersi serce daje wyraźnie znać, że to dla niego też wiele znaczy. — Kocham cię... — jęczę w jego usta. To wyznanie zawsze dziwnie na niego działa. Mam wrażenie, że Adam, słysząc te słowa, odczuwa wręcz fizyczny ból, a z drugiej strony przyjemność. Ścisła kurczowo moje włosy i nic nie odpowiadając, wchodzi we mnie powoli. Czuję każdy centymetr jego cudownego ciała, które wypełnia moje ciało. Znowu robi to w ten inny, delikatny sposób. Patrę mu prosto w oczy, gdy zastyga, będąc we mnie cały. Jego błękitne spojrzenie także mnie przeszywa i czuję, jak jego kutas drga we mnie. To wszystko jest porażającym doznaniem. Bardziej intymnym, niż oboje byśmy tego chcieli.

— Będiesz mi ufać? — powtarza spokojnie. W tym momencie obiecałabym mu dosłownie wszystko. Gdy się ze mną kocha i ma nade mną całkowitą kontrolę, przeraża mnie to, ale nie mam jak się temu sprzeciwić.

— Tak, będę.

— To dla mnie bardzo ważne, Cassandro. — Dłoń Adama wsuwa się w moje włosy, a on, całując mnie namiętnie w usta, zaczyna się poruszać. Przy pierwszym pchnięciu bioder czuję, jak cholernie mi dobrze. Jestem tak spragniona, jakbym nie robiła tego miesiącami, a przecież wczoraj pieprzyliśmy się w wannie w jego apartamencie. Ten facet uzależnił mnie od siebie w każdy możliwy sposób. Perspektywa tego wszystkiego, co nas czeka, przeraża mnie coraz bardziej i jestem pewna, że to ja będę cierpieć. Nie on.

— Och tak! — jęczę, gdy znajdujemy wspólny rytm, który pozwala naszym ciałom dać sobie maksymalną przyjemność. Całonocne pieprzenie się do nieprzytomności to coś, czego na pewno mogę się spodziewać przy każdym naszym spotkaniu co drugi dzień i w weekendy. Czy mam prawo wymagać od niego czegoś więcej? W końcu jestem jego kobietą, sam to powiedział.

— Uwielbiam być w tobie — szepcze nagle i wtula nos w moje włosy tuż nad uchem, kontynuując rytm, który oboje nas doprowadza na skraj orgazmu. To chyba najbardziej intymne i osobiste wyznanie, jakie do tej pory od niego usłyszałam. Nie wiem dlaczego kompletnie mnie to rozkleja. Płaczę w jego ramionach, owładnięta nadchodzącym orgazmem i miliardem innych emocji. Adam, widząc moją reakcję, przyśpiesza, jakby wiedział, że dokładnie tego w tym momencie potrzebuję. Zatracić się w nim bez reszty. Zaczyna wbijać się między moje uda tak szybko i mocno, aż czuję lekki ból, ale to tylko podsycza moje podniecenie. Jęczę głośno, a on

nie przestaje. Nagle jednym ruchem przekręca się na plecy i wciąga mnie na siebie. Jestem oszołomiona, ale jedno jego spojrzenie daje mi do zrozumienia, że mam go dosięść. Jestem tak spragniona, że robię to bez wahania. Dosiadam mojego cudownego kochanka i odchylając się w tył, zaczynam się na nim poruszać. Tak naprawdę do tej pory rzadko kochaliśmy się w tej pozycji, bo Adam nigdy nie daje mi przejąć inicjatywy. Tym razem jest inaczej. Adam kładzie dłonie na moich biodrach i pomaga mi wyznaczyć swój własny rytm. Jakby chciał, bym sama sprawiła sobie przyjemność, używając jego ciała. Zamykam więc oczy i daję się ponieść swoim pragnieniom. Jakoś szczególnie nie przepadam za tą pozycją, ale w tym momencie zmieniam zdanie. Podoba mi się, jak moje ciało potrafi reagować na Adama. Chcę mu udowodnić, jaką kochanką potrafię być. Żeby uświadomił sobie, że nie potrzebuje żadnej innej kobiety. Równocześnie samej sobie też próbuję to udowodnić? Tego nie wiem, ale teraz nie mam ochoty na rozmyślania. Ujeżdżam go najlepiej jak potrafię i cholernie mi się to podoba. Nie mam zamiaru przestać, dopóki nie poczuję jego gorącej spermy w środku. Przyśpieszam więc, a moje biodra unoszą się i opadają na niego mocno. Chociaż raz mogę mu pokazać, jaka potrafię być, bez tych wszystkich udziwnień i zabawek. Jaka chcę być. Dla niego.

— Wszystko w porządku? — Słyszę jego głos, gdy opadam bez sił na jego klatkę piersiową. Nie mam pojęcia, ile czasu go ujeżdżałam, ale to chyba mój rekord. Jestem świadoma tego, że Adam patrzy na mnie, a ja dzięki temu wyjątkowemu spojrzeniu czuję się cudownie. Czuję się piękna i ponętna. Pożądana.

— W najlepszym... — odpowiadam i ledwo podnoszę głowę, by dokładnie się mu przyjrzeć. Wygląda tak błogo, że uśmiecham się szeroko. Doprowadzić tego faceta do takiego stanu to dla mnie coś najlepszego i największa nagroda.

— Porozmawiamy rano, a teraz chodź spać. — Adam zsuwa mnie z siebie delikatnie i kładzie się obok. Jest mi tak dobrze, a cudowna błogość ogarnia całe moje ciało.

— Okej... — bąkam, bo nie mam siły powiedzieć cokolwiek więcej. Adam przylega do mnie swoim nagim, gorącym jak wulkan ciałem i oboje zasypiamy dosłownie po chwili.

\*\*\*

Budzę się, słysząc głos Adama. Ledwo przytomna, spoglądam na jego stronę łóżka i jakże wielkie jest moje zaskoczenie, gdy dociera do mnie, że mówi przez sen. Siadam i próbuję zrozumieć, co on bełkocze. Wygląda tak cudownie, gdy śpi. Nie mogę oderwać wzroku od jego twarzy. Ma taki błogi i beztroski uśmiech — kompletnie inny niż za dnia. Kilka godzin temu pieprzył mnie, patrząc prosto w moje oczy, a teraz tak niewinnie śpi. Nadal czuję, jak mocno się we mnie wbijał. Po co ja to wszystko robię? Dlaczego się z nim pogodziłam? W sumie to nawet nie można tego nazwać pogodzeniem. Doskonale przecież wiem, że to ja wyjdę z tego wszystkiego poturbowana i, co najgorsze, ze złamanym sercem. Jednak nic nie poradzę na to, że to uczucie jest silniejsze ode mnie. Adam jest... Jest taki, że mimo wszystko go pragnę, chcę być jego... Tylko jego, choć wiem, że on nigdy nie będzie mój. Wpatruję się w niego, gdy nagle zaczyna się lekko krzywić, jakby jego sen stał

się mniej przyjemny. Rozchyła usta i oddycha głęboko.

— Kocham cię, Cassandro... — to jedno zdanie wypowiada wyraźnie.

Przez chwilę próbuję wmówić sobie, że się przesłyszałam. Nie... To tylko wytwór mojej wyobraźni. Dopiero gdy mówi tak drugi raz, uświadamiam sobie, że faktycznie właśnie to powiedział. Przez sen. Patrzę na niego jak zahipnotyzowana. Pragnę, by się obudził i powiedział mi to prosto w oczy. Dotykam niepewnie jego klatki piersiowej, która unosi się coraz szybciej. To nie jest koszmar, on śni. Śni o mnie i w tym śnie wyznał mi miłość. Och, Adamie! Dlaczego nie jesteś w stanie zrobić tego na jawie? Ja tak bardzo tego pragnę, tak bardzo tego potrzebuję. Siadam na łóżku i patrzę na niego bardzo długo. Dopiero po jakimś czasie zachciewa mi się do łazienki, więc po cichu wstaję i nagle spoglądam na otwarte drzwi szafy... Kurwa! Przypominam sobie, że przecież siedział w niej Robin. Widział to wszystko? Słyszał? Kiedy wyszedł? O mój Boże! Przecież jeśli ktokolwiek dowie się o tym, co tu się działo... Panikuję i kompletnie nie mam pojęcia, co powinnam zrobić. Przecież nie powiem Adamowi, że jakiś facet siedział w szafie, bo od razu się domyśli, co miałam zamiar zrobić, i na nic się zdadzą moje tłumaczenia, że i tak do niczego by nie doszło. Jestem głupia i nierozważna. Narażam takim zachowaniem i siebie, i Adama. Przecież mówił, że nasz związek nie może wyjść na jaw. W dodatku gdy dostrzegam na szafce nocnej obok mojej komórki karteczkę, zamieram.

*Mam film i zdjęcia. Jeśli chcesz je odzyskać, spotkaj się ze mną jutro o 21.00 na dole w hotelowej restauracji. Podobało mi się to, co widziałem, i z chęcią doświadczę tego samego co Twój „chłopak”. Czy to przypadkiem nie Adam McKey?*

R.

Kurwa! Kurwa! Kurwa! I co ja mam zrobić? Zerkam na zegarek. Jest szósta nad ranem, za oknem jest już jasno. Ciekawe, czy ten pieprzony Robin jest jeszcze w pracy? Wpadam do łazienki, obmywam twarz i ubieram się szybko w moje dresowe spodnie i bawełniany top. Już ja mu pokażę, czego on może ze mną doświadczyć. Nie jestem mściwa, ale jeśli facet myśli, że to, co robi, jest zabawne, to bardzo się myli. Wsuwam na nogi japonki i po cichu, by nie obudzić Adama, wychodzę z pokoju. Gdzie mogą być pomieszczenia dla personelu? Stawiam na parter. Od razu zjeżdżam do recepcji. Jestem nabuzowana i kompletnie wściekła. Dopadam do lady, za którą stoi młoda kobieta i patrzy na mnie dziwnie.

— Gdzie znajdę pokój dla personelu? — pytam, starając się na niej nie wyżywać. To przecież nie jej wina, że jeden z jej kolegów z pracy to totalny idiota.

— Potrzebuje pani czegoś? Możemy to dostarczyć do pokoju, nie musiała się pani fatygować o świcie. — Dziewczyna wymusza uśmiech.

— Szukam jednego z boyów hotelowych, który miał nocną zmianę. Ma na imię Robin — odpowiadam, a jej spojrzenie robi się coraz bardziej dziwne. Wiadomo, co sobie właśnie pomyślała, ale mam to gdzieś.

— Moment, zaraz sprawdzę, czy jest jeszcze w pracy. — Wklepuje coś do komputera i ewidentnie lustruje mnie wzrokiem. W tym momencie pragnę jedynie dorwać tego gnoja i wydrapać mu oczy. — Robin właśnie kończy zmianę. Powinien być w pokoju dla personelu zaraz za restauracją... — dodaje po chwili.

— Dziękuję za informacje! — Od razu ruszam w tamtym kierunku. Niech ja go dorwę, to nie ręcę za siebie. Docieram na miejsce i otwieram drzwi. W pokoju, gdzie siedzi pięciu facetów, jest też Robin. Na mój widok staje prawie na baczność i robi się blady.

— Dawaj mi swoją komórkę! — wrzeszczę na niego, mając gdzieś, że jego koledzy z pracy patrzą na mnie jak na wariatkę.

— Może trochę ciszej, co?! — Odzyskuje zdolność mowy i podchodzi do mnie wściekły. On jest zły?

— Oddaj mi komórkę i zapomnę o całej sprawie! — Rozglądam się po pomieszczeniu i widząc jakiś telefon na stoliczku obok szafek z ubraniami, podchodzę i biorę go do ręki.

— Ej, to mój! — Wstaje nagle jeden z tych chłopaków.

— Robin, daj mi swoją komórkę! — W emocjach szarpie go za rękę.

— Uspokój się! — łapie mnie i patrzy na mnie z wściekłością.

— Chłopaki, zostawmy ich lepiej samych! — odzywa się jeden z obecnych i cała czwórka opuszcza pośpiesznie pomieszczenie. Robin podchodzi do drzwi i przekręcając w nich klucz, spogląda na mnie.

— Oddaj mi komórkę i nie zrobię żadnej afery... — mówię spokojniej.

— Jakiej afery, Cassandro? — pyta tak wyniośle, aż mnie mdli.

— Pójdę do dyrekcji hotelu i powiem, co mi proponowałeś — oznajmiam.

— Skarbie, za to, co mam na tym filmie, dostanę tyle kasy, że nie będę potrzebował już pracować, wiesz?

Zaciskam pięści, bo złość znowu we mnie wzbiera. To dla mnie totalnie żenujące i poniżające, że on widział to wszystko.

— To jest prywatny film. Nie masz prawa go publikować!

— Bardzo ciekawy film. Wiesz, ile teraz dostanę za takie nagranie? — Nagle uśmiecha się bezczelnie i siada na krześle przy stoliczku, biorąc do ręki inny telefon. Zapewne jego.

— Oddaj mi to! — Ruszam w jego stronę i chcę mu zabrać komórkę.

— Hola! Dziewczyno! Widziałaś mój liścik, tak? — Wstaje gwałtownie i blokuje mi dostęp, po czym chowa telefon do kieszeni dżinsów.

— Tak! Ale nie mam zamiaru spotykać się z tobą jutro! — wrzeszczę na niego.

— Będziesz musiała.



— Popieprzyło cię. Nie prześpię się z tobą, Robin!

— A kto tu mówi o spaniu? Widziałem, na co cię stać... — Podchodzi do mnie i łapie mocno mój nadgarstek.

— Nigdy tego nie doświadczysz, palancie! — Wyrywam mu się, kompletnie wkurwiona.

— Ja nie, ale cały świat zobaczy, jak posuwa cię twój szef. A potem jak ty jego ujeżdżasz! Swoją drogą, to cholernie podniecające! — warczy na mnie z pogardą w głosie.

— Czego chcesz za to nagranie? — Zaczynam panikować. Boże! Przecież ono nie może ujrzyć światła dziennego.

— Doskonale wiesz, czego chcę — odpowiada niepokojącym tonem i znowu łapie mnie za dłoń. Zamykam oczy, by się opanować. *Nie panikuj, Cass. Nie panikuj!*

— Jeden raz i skasujesz wszystko? — Opanowuję się i obejmuję go delikatnie.

— Myślę, że na jednym razie się nie skończy. Jestem przekonany, że ci się spodoba... — Nagle zsuwa dłoń z moich pleców na pośladek i ściska go mocno. Muszę się naprawdę wysilić, by mu nie przywalić.

— Tak myślisz? — mruczę, udając zainteresowaną, i odwracam się do niego tyłkiem.

— Oj tak. Myślę, że będziesz błagać o więcej. — Robin ociera się o mnie swoim twardniejącym penisem. Faceci są jednak beznadziejnymi półgłówkami.

— Chcesz to zrobić tutaj? — Zamierzam jak najbardziej go nakręcić, a potem w odpowiednim momencie przypierdolić mu za to, co zrobił.

— Nikt nas tu nie przyłapie. Zamknąłem drzwi... — Jego dłoń zsuwa się z mojego brzucha na krok. Zamykam oczy i przygryzam wargę, by opanować złość. Robin jęczy mi tuż przy uchu, a mnie ogarnia obrzydzenie. Obrzydza mnie każdy inny facet oprócz Adama. Czy to jest normalne?

— Wolałabym w pokoju... — Znowu zaczynam panikować, bo czuję, że Robin jest coraz bardziej podniecony.

— I znowu mi uciekniesz. Mam na ciebie ochotę tu i teraz — odpowiada dosadnie i popycha mnie tak, że opadam na pobliską sofę. Kompletnie się tego nie spodziewałam, więc ledwo zdołałam wyciągnąć ręce, by uratować swoją głowę od silnego uderzenia o ścianę. Krzyczę zaskoczona i chcę się odwrócić, ale Robin chwyta mnie za dłonie i wchodzi na mnie.

— Co ty robisz? Puść mnie! — Szarpie się bezskutecznie, zaskoczona tym, ile w tym niepozornym chłopaku jest siły. Robin ściska mocno moje nadgarstki, blokuje mi nogi i teraz kompletnie nie mogę się ruszyć. — Robin, co ty wyprawiasz?! Przestań! — piszczę przerażona.

— Chcesz odzyskać te filmy, to zamknij mordę! — Nagle szarpie mnie za włosy, a ja jęczę z bólu. Stał się agresywny i gwałtowny. W życiu nie pomyślałabym, że taki może być ten nędzny boy hotelowy. Uświadamiam sobie, że on nie cofnie się przed

niczym, gdy właśnie bezceremonialnie wsuwa mi rękę w spodnie. Sprowokowałam go, zapraszając do mojego pokoju, potem naoglądał się i nasłuchiwał w tej pieprzonej szafie i teraz wyobraża sobie nie wiadomo co. Nie wiem, czy mam szansę nad nim zapanować, ale jeśli nie zawalczę, to stanie się coś naprawdę złego. Na studiach miałam zajęcia z samoobrony, na których byłam raptem kilka razy, bo twierdziłam, że nigdy mi się to nie przyda. A jednak... Teraz najlepszym wyjściem będzie, jak udam uległą, a w odpowiednim momencie mu przywalę. Rozluźniam się więc najbardziej jak potrafię w tej niekomfortowej dla mnie sytuacji i udaję, że mi się podoba.

— No i o to chodzi — mruczy zadowolony Robin i luzuje uścisk moich nadgarstków.

— Och, tak... — jęczę. Wychodzi mi to nawet całkiem przekonująco. Czekam tylko na odpowiedni moment, by go odepchnąć i stąd uciec. Nagle Robin wstaje i sadza mnie na kanapie. Patrzę na niego oniemiała, a on zaczyna rozpinać rozporek i wyciąga swój kutas. Boże! Ogarnia mnie jeszcze większy wstręt do facetów. Robin chwyta go u podstawy i zaczyna nim wymachiwać tuż przed moją buzią.

— No już, zabieraj się do roboty... — Łapie mnie gwałtownie za włosy i prawie wpycha mi go do ust. W tym momencie nie wytrzymuję. Zbieram wszystkie swoje siły i popycham go za biodra tak mocno, że upada do tyłu. Nie puszcza jednak moich włosów i szarpie mnie tak, że spadam z sofy na podłogę. To jedyny moment na ucieczkę. Wyrwam mu się, nie zważając na ból i kilka blond pukli, jakie właśnie straciłam.

— Pieprzony zboczeniec! — wrzeszczę i kopię go z całej siły w brzuch.

— Pożałujesz tego, ty kurwiszonie! — odpowiada, gdy już prawie jestem przy drzwiach. Oglądam się i jestem taka roztrzęsiona i rozemocjonowana, że wracam do niego i dodatkowo z całej siły zasadam mu kopa między nogi. Robin kuli się i zaczyna skamleć jak pies.

— Nie jestem kurwiszonym, skończony palancie! — dodaję i wybiegam jak poparzona. Czuję, jak w moim ciele buzuje adrenalina, jak krew dudni mi w żyłach, a serce wali jak szalone. Kurwa! Nie zabrałam jego telefonu. Nie mam zamiaru tam jednak wracać. Muszę... Muszę powiedzieć o tym Adamowi. Najwyżej po prostu się wkurzy, nie pierwszy zresztą raz.

Podbiegam do windy, która na szczęście otwiera się od razu przed moim nosem. Kobieta na recepcji znowu patrzy na mnie dziwnie, ale w tym momencie nie będę się zastanawiać, co sobie myśli. Wciskam numer swojego piętra i próbuję się uspokoić. Brzuch mnie rozbolał na myśl o tym, co muszę powiedzieć Adamowi. Przecież on mnie za to znienawidzi. Wiem, że nie da sobie nic wytłumaczyć. Zapewne mogę się pożegnać również z pracą, ale jeśli mu o tym nie powiem, to ten psychol udostępni filmik w sieci i wtedy będzie jeszcze gorzej. Nie chcę zaszkodzić Adamowi i jego wizerunkowi. Nie mam prawa ryzykować w taki sposób. Jeśli cokolwiek by mu się stało przeze mnie, nigdy bym się z tym nie pogodziła.

Wpadam do swojego pokoju cała roztrzęsiona. Adam jeszcze śpi i przez chwilę waham się, czy w ogóle go budzić. Przysiadam na łóżku i nadal próbuję się nieco

uspokoić. Gdy właśnie zbieram się na odwagę, by przerwać jego sen, on nagle otwiera oczy. Jego zimne błękitne spojrzenie wywołuje gęsią skórkę na całym moim ciele. Adam, widząc moją minę, od razu wie, że coś jest nie tak. Siada gwałtownie i zaczyna szukać swojego telefonu.

— Masz taką minę, jakby coś się stało...

— Bo się stało. Adam, ja... — Spoglądam na niego i zaczynam płakać ze strachu.

— Cassandro, co się stało? — Wstaje i cudownie nagi przysuwa się do mnie.

— Nie wiem, jak ci to powiedzieć... — Nie mam odwagi spojrzeć mu w oczy.

— Mów! Ktoś do ciebie dzwonił? — Nagle się denerwuje. Nie mam pojęcia, o czym pomyślał. Mogę się jedynie domyślać, że chodzi o te jego dziwne sprawy w klubie.

— Nie, ale... — Głos mi drży. Boże! On mnie przecież za to rozszarpie.

— Cassandro, mów! — Wstaje nagle i pośpiesznie zaczyna się ubierać.

— Ktoś nakręcił w nocy to, jak się kochaliśmy... — wyduszam z siebie i wręczam mu karteczkę, którą w pokoju zostawił mi Robin. Adam w pierwszej chwili nie rozumie, co do niego powiedziałam. Czyta treść kilkanaście razy, nic przy tym nie mówiąc. Jest mi coraz goręcej, a żołądek mam zaciśnięty tak, że aż mi niedobrze.

— Wiesz, kto to jest? — pyta nagle. Ton ma zimny.

— Tak, to boy hotelowy... — Zamykam oczy, by uspokoić oddech.

— Z tego hotelu?! — warczy, zakładając koszulkę.

— Tak... Wczoraj wieczorem, gdy ty się nie odzywałeś, nie oddzwaniałeś, zadzwoniłam do niego, by przyszedł do mojego pokoju. Byłam na ciebie taka wściekła... — urywam w pół zdania i spoglądam na niego. Chyba nic więcej nie muszę mówić. Widzę w jego oczach wzbierającą furję. — Adamie, przepraszam... — Podchodzę do niego, a on milczy. Boże! Już wolę, żeby po prostu na mnie nakrzyczał. — Adamie, przepraszam... — powtarzam i obejmuję go z całej siły. Zaskakuje mnie tym, że mnie nie odtrąca.

— Gdzie jest ten chłopak? — Głos Adama to prawie szept.

— Na dole, w pokoju dla personelu. Poszłam tam i chciałam mu zabrać telefon, ale...

— Poszłaś tam?! — Dopiero teraz znowu podnosi ton.

— Tak, chciałam to załatwić...

— Kurwa mać! Zrobił ci coś?! — Spogląda na mnie i dopiero teraz dostrzega moje potargane włosy i ślady na rękach.

— Nie. Uciekłam... — Wtulam się w jego ramiona. Tak bardzo go potrzebuję.

— Próbował czegoś? — Adam chwyta moją twarz w dłonie i pierwszy raz widzę w jego oczach przerażenie. Jest w tym momencie taki bezbronny przez to, co nas łączy. Bezbronny wobec uczucia, jakim mnie darzy, mimo że się do tego nie

przyzna.

— Powiedział, że nie odda filmu, jeśli... No wiesz...

— Boże, Cassandro! Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś? — pyta ze złością, ale nadal mnie przytula.

— Myślałam, że mi się uda...

— Obiecałaś mi ufać. Powinnaś była od razu mnie obudzić!

— Bałam się, że się wkurzysz. On siedział w szafie i to wszystko nagrał...

— W szafie?! — Oboje spoglądamy w tamtą stronę.

— Jezu, no tak! Przyszedł do mojego pokoju, zaraz po tym, jak do niego zadzwoniłam...

— Miałaś zamiar się z nim pieprzyć?! — wrzeszczy na mnie.

— Nie... Tak... Nie wiem... — Jego wzrok w tym momencie przewierca mnie na wylot. Adam puszcza mnie i rusza do drzwi. O cholera! Chyba nie zamierza tam teraz iść? — Adam, zaczekaj! — Wybiegam za nim na korytarz.

— Jak się nazywa ten facet?! — pyta. Jest totalnie wściekły.

— Nie idź tam. Proszę...

— Jak on się nazywa?! — wrzeszczy, aż podskakuję.

— Ma na imię Robin, nie znam nazwiska. — Robię krok w jego stronę, by wyczuć, na ile mogę sobie pozwolić. Nie chcę, żeby mnie teraz zostawiał i szedł tam.

— Poczekaj w pokoju i nie wychodź, zanim nie wrócę. Zrozumiałaś? — rozkazuje.

— Adamie, nie zostawiaj mnie teraz samej. Zostań... — Obejmuję go mocno, bez pytania, czy mogę. Czuję, że się waha, ale również mnie obejmuje.

— Nie bój się, dziecinko. On już nic ci nie zrobi. — Gładzi delikatnie moje włosy i chwyta moją brodę. Podnoszę wzrok, ale jest mi wstyd, że doprowadziłam do tej całej sytuacji.

— Nie o to chodzi.

— Im szybciej to załatwię, tym lepiej. Nie wiadomo, co dokładnie nagrał i co widział. Trzeba skasować te materiały i go uciszyć.

— Uciszyć? Niby jak?! — piszczę, bo pomyślałam o najgorszym.

— Każdy ma swoją cenę, Cassandro.

— Chcesz mu zapłacić?!

— Nie, w pierwszej kolejności zgłoszę jego zachowanie dyrekcji hotelu. Chłopak wyleci na zbity pysk za nękanie gości, próbę gwałtu i nieodpowiednie zachowanie w miejscu pracy. Jak już stąd wyjdzie, wtedy zobaczy, z kim zadarł. — Chłód jego oczu wywołuje ciarki na moim karku.

— I co zrobisz? — pytam bez tchu. Widziałam Adama raz, jak rzucił się na Xaviera, i nie chcę więcej widzieć czegoś takiego.

— To już nie twój problem. Wracaj do pokoju... — Odwraca mnie i zaprowadza do łóżka.

— Jesteś na mnie zły? — Wiem, że to teraz mało odpowiednie pytanie. Adam patrzy na mnie wściekle.

— Zły? Nie masz pojęcia, jaki jestem wkurwiony, Cassandro. Takie nagranie mogłoby zaszkodzić nie tylko mnie. Głównie tobie. Czy ty tego nie rozumiesz?!

— Ja... Nie przespałabym się z nim. Naprawdę! — dodaję, by miał pewność. Chociaż nie mam pojęcia, czy mi wierzy. Adam zamyka jednak oczy i znowu mnie przytula.

— Wiem.

— Naprawdę cię kocham... — Podnoszę wzrok, by na niego spojrzeć. Boże! Jest taki piękny, jak się złości.

— Wiem, Cassandro, ale teraz zostań tutaj. Obiecuję, że niedługo wrócę. Zmienimy hotel.

— A ty? — dopytuję niepewnie.

— Co ja? — Adam marszczy brwi i spogląda na mnie. Już mam zapytać, czy też mnie kocha, ale w ostatniej chwili gryzę się w język. Powiedział to przecież przez sen, to znaczy, że tak myśli. Że tak czuje, ale się boi. Nie chcę go pośpieszać.

— Nie, nic. Wracaj szybko... — Wspinam się na palce, by go pocałować. Adam obejmuje mnie mocno, aż jęczę, zaskoczona gwałtownością, z jaką odwzajemnia mój pocałunek.

— Spakuj swoje walizki i idź do naszego apartamentu — dodaje, odrywając się od moich ust.

— Dobrze...

— Porozmawiamy o tym wszystkim, jak wrócę. Masz mi dokładnie opowiedzieć, jak było i co mu o mnie powiedziałaś. Zrozumiałaś? — Chwyta moją brodę.

— Tak, ale ja niczego mu o tobie nie mówiłam oprócz tego, że jesteś moim chłopakiem... — Wydaje mi się, że dostrzegam cień uśmiechu na jego twarzy, ale nie jestem pewna.

— Więc słuchaj się swojego... chłopaka i zrób, co mówię. — Puszczam mnie i daje mi klapsa w tyłek. Oddycham z ulgą, ale chyba nigdy nie zrozumie tego faceta. Spodziewałam się trzeciej wojny światowej, tego, że urwie mi głowę, rozszarpie mnie i nawrzeszczy tak, że mi w pięty pójdzie, a on co? Zachował się tak, jak powinien zachować się facet. Mój facet.

— Mamy dziś coś do roboty? — pytam, gdy wychodzi.

— Musimy się spotkać z Simonsem. Ma mi dać nowy budżet i wytyczne co do

projektu głównego budynku. Wczoraj cały dzień pracowałem, by to ogarnąć, a ty się obijałaś. Dzisiaj ty się wykażesz. — Posyła mi psotny uśmiech.

— Okej.

— Cassandro, i jeszcze jedno...

— Tak? — Spoglądam na niego, otwierając swoją walizkę.

— Przepraszam za naszą nieudaną pierwszą randkę.

\*\*\*

Nie daję rady odpowiedzieć, bo wychodzi z pokoju. Chyba jednak nie chcę w tej chwili analizować tego, co się wydarzyło. Szybko pakuję swoje rzeczy i tak, jak mówił Adam, idę do jego apartamentu. Nie mam pojęcia, co on zamierza zrobić. Chyba nie pobije Robina, prawda? Tak naprawdę należy się sukinsynowi, mimo że wiele w tym mojej winy. Prowokowałam go, ale on nie miał prawa nas nakreślić i mnie szantażować. Faceci są jednak beznadziejni. Wzdrygam się, bo od razu przypomina mi się Filip. Dobrze, że Adam zachował się naprawdę odpowiednio. On nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać. Nigdy nie zgadnę, co siedzi w tej jego pięknej głowie. Może dlatego tak bardzo mnie intryguje i pociąga? Ta jego brutalność i tajemniczość są po prostu nieziemsko podniecające i nic na to nie poradzę.

Po chwili jestem już w apartamencie. Widzę, że nikt nie sprzątnął jeszcze pomieszczeń po naszej nieszczęsnej kolacji. Przechodzę do sypialni, gdzie zmiędlona pościel, woda w wannie, wypalone świece dodatkowo przypominają mi o tym wszystkim, co się stało. To miała być idealna randka, no i była... do pewnego momentu. Krzywię się, widząc na szafce nocnej ten mały wibrator i żel nawilżający. Nawet nie chcę tego oglądać, więc wracam do salonu i rozglądam się. W świetle dziennym apartament wygląda nieco inaczej, niż zapamiętałam. Adam ma dziwny gust. Jego dom jest przecieź zimny i nowoczesny, a tutaj jest mnóstwo starych mebli, antyków i perskich dywanów, które mają duszę. Mój wzrok wędruje na nakryty stół, gdzie stoją nasze niedokończone dania, i nagle burczy mi w brzuchu. Urywam kawałek winogrona i czuję, że żołądek coraz bardziej zaciska mi się z głodu. Cholera! Jestem głodna jak wilk. Długo będę czekać na Adama? Krążę chwilę po pokoju, aż moją uwagę przykuwa wibrujący na komodzie pod lustrem telefon. Telefon Adama. O rany! Zostawił komórkę? Podchodzę niepewnie i widzę połączenie z nieznanego numeru. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że za żadne skarby świata nie powinnam odbierać. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, a ja na pewno tam trafię.

— Halo? — mówię niepewnie. Serce mi wali jak szalone. Po drugiej stronie zapada cisza. — Halo, z kim rozmawiam? — powtarzam.

— Przepraszam, to pomyłka... — Słyszę nagle kobiecy głos, ale połączenie zostaje zakończone. Doskonale wiem jednak, że to nie była pomyłka. Do głowy przychodzi mi tylko jedna myśl i jest ona mocno niepokojąca. To na pewno nie była Valery. Po pierwsze, nie dzwoniłaby z nieznanego numeru, a po drugie, poznałabym jej głos.

Co za poranek! Dzień się jeszcze dobrze nie zaczął, a tu jakaś kolejna bomba. Znowu jestem zazdrosna, bo wiem, że to jedna z tych kobiet, z którymi Adam spotyka się w klubach. Mam prawo mu tego zabronić? Cholera. Mam prawo. To mój facet! Zaczynam myśleć i, co gorsza, snuć domysły, a to nakręca mnie jeszcze bardziej. Adam nagle wraca do apartamentu, a ja, totalnie wkurzona, wbijam w niego spojrzenie.

— Masz przestać sypiać z innymi kobietami! — niemal wrzeszczę. Adam patrzy na mnie kompletnie zaskoczony, a zaraz za nim do apartamentu wchodzi jakiś mężczyzna ubrany w hotelowy uniform. Jak zwykle w nieodpowiednim momencie zaczęłam rozmowę.

— Cassandro, to jest Gustavo, kierownik hotelu. — Adam wbija we mnie lodowate spojrzenie, a ja od razu wiem, że jest wkurzony. Robię się blada i chciałabym cofnąć czas, chociażby o minutę. Kurwa! Jestem mistrzynią nieodpowiednich momentów. Jak Boga kocham, to mnie kiedyś wpędzi w ogromne kłopoty. Większe niż gniew mojego boskiego faceta, który właśnie patrzy na mnie wściekle. Doskonale wiem, co oznacza ten wzrok. W dodatku Adam zauważa też, że jego komórka leży na stoliczku, a nie na komodzie.

— Dzień dobry panu... — witam się zbyt piskliwie i podchodzę, by uścisnąć dłoń mężczyzny.

— Dzień dobry. Pan McKey twierdzi, że jeden z naszych pracowników nachodził panią. Czy to prawda? — pyta prosto z mostu. Nie jest też zbyt przyjaźnie do mnie nastawiony. Spoglądam na Adama, szukając jakiegoś wsparcia z jego strony, ale on nadal patrzy na mnie wściekle. Jest naprawdę wkurwiony, a to jego wkurwienie wywołuje u mnie niepohamowane podniecenie. To nie jest normalne.

— Tak, to prawda — odpowiadam cicho. To nie jest komfortowa dla mnie sytuacja.

— Mój pracownik twierdzi, że to pani zaprosiła go do pokoju... — rzuca oskarżycielsko i unosi pogardliwie głowę. Doskonale wiem, co sobie myśli. W dodatku Adam przysłuchuje się nam uważnie i mam wrażenie, jakby w tym momencie nie był po mojej stronie.

— To też prawda... — dodaję prawie szeptem.

— Panie McKey, więc na czym polega problem? — Facet rzuca Adamowi spojrzenie. — Oskarża pan naszego pracownika, a widać to pańska... — pokazuje na mnie dłonią, jakbym była jakąś rzeczą, obrazem na ścianie — ...towarzyszka sama go zachęciła, a my jako hotel nie odpowiadamy za zachowanie naszych gości w takich sprawach — dodaje z wyższością.

— Cassandro, powiedz lepiej, co było dalej... — Adam podchodzi do mnie, jednak na tyle daleko, by mnie nie dotknąć. Patrzą na niego niepewnie, bo nie rozumiem tej dziwnej gry.

— Robin przyszedł do pokoju, ale do niczego nie doszło... — tłumaczę. Czuję się jak idiotka. Dlaczego to zawsze z kobiety próbują zrobić winną?

— Nie rozumiem... Skoro do niczego nie doszło, to nie ma problemu, prawda? — Kierownik hotelu mierzy nas wzrokiem. Ta sytuacja jemu też zapewne jest nie na rękę.

— Oj nic! Nieważne. Nic się nie stało... — Spuszczam wzrok. Nie będę wojować z jakimś durnym kierownikiem i mu się tłumaczyć. Czuję się wystarczająco zażenowana i nie mam zamiaru więcej o tym rozmawiać.

— Cassandro, powiedz, jak było! — Adam warczy na mnie.

— Nie. Nic nie było! Przepraszamy za problem — odpowiadam wściekła i uciekam do łazienki. Co za żenada! Zamykam drzwi i opieram dłonie o umywalkę, patrząc w lustro. Chcę już wrócić do Miami. Mam dość Nowego Jorku i tego, co się tu dzieje. Potrzebuję chyba pobyć kilka dni z dala od Adama, by zdystansować się do tego wszystkiego. Słyszę, jak Adam mówi coś do tego faceta, ale przez drzwi głos jest zniekształcony i trudno mi cokolwiek zrozumieć. Po chwili odprowadza go jednak i wraca do mnie.

— Otwórz drzwi! — mówi ostro. Nie mam zamiaru się z nim kłócić. Podchodzę i niepewnie je otwieram.

— Adamie, chciałabym dziś wrócić do Miami. Przepraszam... — Przechodzę obok niego, spodziewając się jakiejś przesadzonej reakcji, ale on milczy. Chwytam swoją walizkę i patrzę pytająco. Chyba nie bardzo wie, co powiedzieć, a ja jestem naprawdę ogromnie zaskoczona.

— A klient? — pyta po chwili.

— Przecież nie jestem ci już do niczego potrzebna. Doskonale sobie beze mnie poradzisz — odpowiadam zgodnie z prawdą. Byłam jedynie przynętą dla Simonsa, by podpisał umowę. Moja wiedza nie miała tu żadnego znaczenia, bo on gapił się głównie na moje cycki.

— Nie podoba mi się ten pomysł. Przylecieliśmy tutaj razem... służbowo! — warczy nagle.

— Więc służbowo proszę o urlop na żądanie. Jeśli to nie wystarczy, mogę ci dostarczyć zwolnienie lekarskie... — Mrużę oczy. Wcale się go w tym momencie nie boję. Adam wciąga głęboko powietrze i podchodzi do stolika, na którym leży laptop. Otwiera go, loguje się i wklepuje coś w przeglądarkę.

— Chcesz dziś wylecieć?! — pyta zimno, nie odrywając wzroku od monitora.

— Tak — odpowiadam, siadając na fotelu obok okna. Co za sytuacja. Kompletnie nie wiem, o co mu chodzi, ale nie mam zamiaru się domyślać. Jest przecież środa i dziś powinniśmy wracać. Chcę wracać, bo muszę od niego odpocząć. Jeśli on chce zostać, to nawet lepiej. Odwiedzę Tommy'ego i zobaczę, co się w ogóle dzieje w mieszkaniu. Nicole się nie odzywa, a po telefonie Carlosa mogę się spodziewać dosłownie wszystkiego.

— Lot masz za dwie godziny. Wezwać ci taksówkę? — Adam zwraca się do mnie.



— Nawet mnie nie odwiesz? — pytam zaskoczona. Mógłby chociaż nie strzelać fochów. Nic złego przecież nie zrobiłam, może oprócz tego, że odebrałam jego telefon.

— Nie. Mam dużo pracy przed spotkaniem z klientem — odpowiada beznamiętnie i bierze ze stolika swoją komórkę. Spoglądam na niego niepewnie, a żołądek mi się zaciska. Sprawdza połączenia i na pewno widzi jedno odebrane przed kilkoma minutami. Moje zdziwienie jest ogromne, bo Adam nic nie mówi. Żadnego komentarza, krzywego spojrzenia. Nic. Po prostu wsuwa telefon w kieszeń spodni i rusza w kierunku łazienki.

— Mam powołać się na ciebie w taksówce?

— Tak. Bilet masz do odbioru na lotnisku. — Znowu ten beznamiętny ton. To okropne. Czuję się strasznie, gdy tak mnie traktuje. Nic więcej jednak nie mówię. Biorę walizkę i ruszam do drzwi. Nie chce mi się nawet z nim żegnać. — W poniedziałek masz być w pracy o dziewiątej rano. Nie spóźnij się... — dodaje nagle na odchodne.

— Oczywiście... szefie! — podkreślam wymownie ostatnie słowo i wychodzę.

No pięknie! Znowu nie wiem, na czym stoję, ale w tym momencie chcę po prostu wrócić do Miami. Zjeżdżam na dół i w recepcji zamawiam taksówkę. Czekając w wielkim holu, dostrzegam Robina, który rozmawia z kierownikiem hotelu. Nie wiem, dlaczego na jego widok zaczyna mnie boleć brzuch. Obaj zerkają na mnie i szepczą coś między sobą. Adam już to wszystko załatwił? A co z tym nagraniem? Tak naprawdę nie powinnam się już tym interesować. To nagranie zaszkodziłoby bardziej Adamowi niż mnie, więc niech sam to sobie wszystko odkręca. Nie chcę jednak spędzić ani minuty dłużej w tym hotelu, dlatego chwytam walizkę i wychodzę na zewnątrz. Taksówka na szczęście podjeżdża po chwili, a ja wsiałam i bez żalu jadę prosto na lotnisko.

\*\*\*

Wsiadam właśnie pod swoją kamienicą i nie wiem, czego mam się spodziewać. Mam dziwne przeczucie. Szukam w torbie kluczy do mieszkania. Jedną ręką otwieram sobie drzwi, biodrem je przytrzymuję i wpycham walizkę na klatkę schodową. Lot trwał niecałe sześć godzin i mamy teraz wczesne popołudnie. Mam się odezwać do Adama, że już doleciałam? Sam powinien zadzwonić, jeśli będzie się chciał tego dowiedzieć. Taszczę walizkę na ostatnie piętro i czekam chwilę, aż mój oddech się uspokoi. Kondycji to ja zdecydowanie nie mam. Wsuwam klucz do zamka i nie mogę otworzyć drzwi. Co, do cholery? Sprawdzam, czy to na pewno dobry klucz, ponawiam próbę i dalej nic. Jestem... zszokowana. Sekundę później drzwi otwiera mi chłopak mojej siostry. Patrzę i kompletnie nie wiem, co powiedzieć.

— Twoje rzeczy są w pudłach. Zabierz je, bo tylko niepotrzebnie zajmują miejsce — odzywa się pierwszy. Mówi pogardliwym tonem i wpatruje się we mnie nieprzychylnie.

— Słucham?! — piszczę i mimo wszystko wchodzę do mieszkania. Od razu kieruję

się do mojego pokoju. Jestem w jeszcze większym szoku, widząc, że moje rzeczy faktycznie leżą poupychane w kartonach, a na łóżku jest nie moja pościel. — Co to ma być, do cholery?! — wrzeszczę wściekła.

— Twoje rzeczy. Ślepa jesteś? — Carlos stoi w progu i opiera się o framugę z taką miną, że mam ochotę mu przywalić.

— Kto ci pozwolił ich dotykać?! Gdzie jest Nicole?! — Podchodzę do sterty pudeł i widzę przypadkowo porzucane ubrania, buty, kosmetyki, książki. Nie no, nie wierzę! Czyj to pomysł?

— Na uczelni. Będzie wieczorem — odpowiada z jeszcze większą pogardą w głosie.

— A ty?! Co ty tu robisz?!

— Mieszkam.

— Że co?! Zająłeś moje miejsce?! — Jestem tak rozjuszona, że z emocji zrzucam z łóżka na podłogę jego pościel.

— W sumie to nie ja... — Carlos śmieje się szyderczo.

— A kto?!

— Xavier. Ja przecież śpię z Nicole...

— Xavier mieszka w moim pokoju?!

— Tak, więc zabierz te pudła, bo nie można się tu normalnie poruszać — dodaje jak gdyby nigdy nic.

— A gdzie ja niby mam się podziać?! — piszczę, przeglądając zawartość pudeł. Ktoś mądrze wrzucił mój balsam do ciała między bieliznę, ale buteleczka była najwidoczniej niedokręcona i wszystko teraz jest lepiące i brudne.

— A co mnie to obchodzi? Idź do swojego bogatego kochasia. — Carlos rzuca we mnie moim ręcznikiem, który właśnie przyniósł z łazienki.

— Popierdoliło cię?! — Podchodzę do niego i łapię go za ramię. Cała aż trzęsę się ze złości.

— To chyba ciebie popierdoliło. Zabieraj swoje łachmany i wypierdalaj, rozumiesz?!

— Jego spojrzenie jest szczerze nienawistne.

— A kto mnie do tego zmusi?! — Ostentacyjnie siadam na łóżku i nie mam zamiaru się stąd ruszyć. — Nie wyjdę stąd, dopóki Nicole nie wróci! — dodaję, a dłonią strzepuję resztki okruszków po czipsach z prześcieradła.

— Oj, bardzo się mylisz! — Carlos nagle chwyta mnie za ramię i zaczyna mną szarpać.

— Zostaw mnie, palancie! — wrzeszczę i łapię jego nadgarstek, by mnie puścił. Carlos jednak nie odpuszcza, a jest o wiele silniejszy ode mnie. Właściwie wyrzuca mnie z pokoju, a gdy próbuję wrócić do środka, on blokuje mi drzwi swoim ciałem.

— Wypierdalaj stąd, dziwko! Ile razy mam powtarzać?! — Nagle odpycha mnie tak

mocno, że wpadam na komódkę z butami w korytarzu. Jestem tak zaszokowana jego zachowaniem, że nawet nie czuję bólu. Słodki, grzeczny i miły Carlos okazuje się kawałem sukinsyna i chama.

— Może i jestem dziwką, ale ciebie nigdy nie będzie na mnie stać! — odpowiadam z taką samą pogardą, z jaką on mnie traktuje. Nie wiem, co ubzdurało mu się w głowie, ale mam to gdzieś i nie będę się przed nim tłumaczyć.

— Pewnie, że nie. Ty rozkładasz nogi tylko przed fagasami z grubym portfelem i dobrą furą... — Carlos krzyżuje dłonie na piersi i wbija we mnie wzrok.

— Wolę grube kutasy niż portfele, ale ty nawet tego nie masz! — Odwracam się i chcę wyjść, by więcej na niego nie patrzeć, ale on podchodzi i nagle szarpie mnie za włosy, które w samolocie związałam w kucyk.

— Co powiedziałaś?! — wrzeszczy i znowu szarpie mocno, przyciągając mnie do siebie tyłem.

— Jezu, puść mnie. Carlos, to boli! — krzyczę, a do oczu napływają mi łzy.

— Jesteś zwykłą szmatą, Cass. Spróbuj tu przyjść i rozmawiać z Nicole, to cię zniszczę, rozumiesz?! — Puszczą moje włosy, a następnie oplata dłońią moją szyję. Ogarnia mnie przerażenie, bo nie mam pojęcia, do czego on jest zdolny.

— Carlos, to boli... — kwilę cicho.

— Nie przyłaż tu więcej! Zrozumiałaś?! — Znowu mną szarpie. Zaciska ręce tak mocno, że na mojej skórze pojawiają się czerwone ślady.

— Tak, zrozumiałam, ale puść mnie. Proszę... — odpowiadam błagalnie.

— Masz nie kontaktować się z Nicole w jakikolwiek sposób! — Carlos puszcza mnie, gwałtownie odpychając od siebie. Rozcieram obolałe miejsca na dłoniach i szyi, a następnie spoglądam na niego i widzę, że jest totalnie rozjuszony. Co ja mu niby zrobiłam?

— Nie dam rady zabrać sama tych wszystkich rzeczy — mówię niepewnie.

— Gówno mnie to interesuje. Pudła mają zniknąć do piątku albo wystawię je na śmietnik! — Carlos wbija we mnie pogardliwe spojrzenie. Unoszę brew. No, tego to już za wiele.

— Wiesz co?! Od razu je wypieprz. Najlepiej przez okno! — Chwytam swoją torbę podróżną oraz torebkę i wychodzę, trzaskając drzwiami. Co za dupek! Boże! Od razu mam ochotę zadzwonić do Nicole, ale lepiej będzie, jak pojedę do niej na uczelnię i osobiście z nią porozmawiam. Jest tylko jeden problem. Nie mam pieniędzy nawet na głupi bilet. Moje konto i portfel świecą pustkami. Co ja mam zrobić? Nie stać mnie, by przejechać kilka przystanków autobusem, a co dopiero mówić o wynajęciu pokoju w hotelu. Mam zadzwonić do Adama? Poprosić go o pomoc? Waham się chwilę, ale nie będę go o nic prosić. On nie zadzwonił, więc się nie martwi. Nie myśli o mnie. Jest mi cholernie przykro i to nawet nie dlatego, że facet mojej siostry właśnie wywalił mnie z jej mieszkania. Znowu myślę o Adamie.

Chciałabym, by mnie teraz po prostu przytulił i pocieszył. Powiedział: *Wszystko będzie dobrze, Cassandra*. Wiem jednak, że to nigdy nie nastąpi.

Nie mam się gdzie podziąć. Ruszam więc przed siebie z walizką w rękę, torbą na ramieniu i postanawiam odwiedzić Tommy'ego w szpitalu. To kawał drogi stąd, ale to nieważne. Chcę go zobaczyć, bo stęskniłam się za nim, a może razem wymyślimy jakieś sensowne wyjście z tej sytuacji. Na szczęście na nogach mam wygodne klapki i taki spacer, a raczej wyprawa, dobrze mi robi. Mam wiele czasu na rozmyślanie, ale wszystko i tak kręci się wokół Adama. Zamiast się martwić, że nie mam gdzie spać, ja zastanawiam się, co on może teraz robić i, co ważniejsze, kiedy w ogóle zamierza wrócić z Nowego Jorku?

Po prawie trzech godzinach docieram do kliniki. Musiałam kilkakrotnie pytać o drogę, bo nie znam jeszcze Miami na tyle dobrze, by poruszać się tu bez problemów. Zanim wchodzę do środka, przysiadam na ławce, by chwilę odpocząć. Jest niemiłosiernie gorąco, a ja się wręcz rozpuszczam. Pot ścieka mi po tyłku. Marzę w tym momencie o chłodnym prysznicu i zimnym drinku. I o masażu. Oczywiście rękami Adama.

Oddaję walizkę do przechowalni i jadę na piętro, gdzie leży Tommy. Miła pielęgniarka kieruje mnie do jego sali. Uśmiecham się, widząc, że śpi. Podchodzę po cichu i siadam na krzeselku obok jego łóżka. Tommy ma jednoosobową salę. Inną niż poprzednia, ale równie dużą i przytulną. Na pewno nie przypomina to typowo szpitalnej sali, ale to dobrze. Przysuwam krzesło bliżej łóżka i kładę głowę na materacu. Jestem strasznie zmęczona. Dopiero teraz czuję skutki tego kilkugodzinnego przymusowego spaceru.

— Gina? — Słyszę nagle głos Tommy'ego.

— Nie, przystojniaku, to ja! — Uśmiecham się szeroko i podnoszę głowę.

— Słońce?! — Jego cudownie zaspany wzrok wywołuje jeszcze większą radość na mojej twarzy.

— Tak. Jak się czujesz? — Wstaję i witam się z nim pocałunkiem w policzek.

— Właściwie to nie wiem, jak się czuję. Mam halucynacje, że tu jesteś, czy co? — Przeciera oczy i sięga po telefon, który leży na stoliczku.

— Jestem, jestem. Nie cieszysz się? — Robię smutną minkę.

— Cieszę. Oczywiście, że się cieszę, słońce! — Entuzjazm w jego głosie nie pozwala mi wątpić, że jest inaczej. Tommy pokazuje, bym usiadła obok niego na łóżku, i przesuwa się lekko, robiąc dla mnie miejsce.

— Gina to ta twoja pielęgniarka? — dopytuję, a Tommy uśmiecha się szeroko. W jego oczach dostrzegam błysk. Oho! To coś poważnego.

— Tak. Ma dzisiaj wolne, dlatego się zdziwiłem, że obok mnie siedzi jakaś laska... — Dotyka czule mojego policzka, a mnie od razu robi się lżej na duszy.

— Ona jest blondynką? — pytam ciekawa.

— Nie, brunetką, i przez to jeszcze bardziej się zdziwiłem! — Śmieje się radośnie.

— Opowiesz mi o niej? — Żołądek nagle daje mi znać, że nic dziś nie jadłam. Zakrywam dłonią brzuch i chcę ignorować to uczucie.

— Zaraz ci opowiem. Lepiej mów, dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie, że już wracasz? Dziś jest środa, ale myślałem, że wam się tam przedłuży w tym Nowym Jorku. — Tommy spogląda na mnie podejrzliwie.

— Nieważne. Ty opowiadaj... — Poklepuję go po dłoni, by odwrócić jego uwagę od siebie.

— Słońce, przecież widzę, że coś jest nie tak. Pokłóciłaś się z Adamem?

— Nie, Tommy, a Adam to tylko szef...

— Jasne! — Krzywi się słodko, a ja się znowu uśmiecham.

— Oj, daj spokój!

— Nie dam ci spokoju. Opowiadaj mi tu szybko, co się wydarzyło. Spałaś z nim? — Jego ciekawość jest urocza, ale dostrzegam te psotne iskierki płonące w jego spojrzeniu.

— Spałam z nim, zanim się dowiedziałam, że to mój szef... — wyznaję. Nie wiem, ile mogę mu powiedzieć, bo przecież Adam zabronił mi mówić o nas komukolwiek. Z drugiej strony to przecież Tommy. Cudowny chłopak, który nie skrzywdziłby nawet pająka.

— To znaczy?! — piszczy, zaskoczony moim wyznaniem.

— No, tamtego wieczoru w klubie, gdy poznałam ciebie...

— To z nim wyszłaś?!

— No tak, ale ciszej! — Zakrywam mu usta dłonią, a on śmieje się znowu.

— I co?! Okazało się, że to twój nowy szef?! — pyta dalej.

— Tak wyszło...

— O rany, ale numer!

— Gdybyś widział moją minę, gdy przyszłam pierwszego dnia do pracy... — Ja również zaczynam się śmiać na to wspomnienie. Miłe złego początku. A może złe dobrego początku? Któż to może wiedzieć?

— To wtedy przecież zaspaliśmy.

— Tak, właśnie wtedy, Tommy.

— I co? On tak nic? — patrzy zaciekawiony.

— Co nic?

— No, nic więcej? Tylko ten jeden raz się wtedy bzykaliście?

— Było kilka razy... — przyznaję się. Cholera, no! Tak bardzo chciałabym mu się

wygadać, ale raczej nie mogę.

— Myślisz, że to dobry pomysł, słońce? Romans z szefem najczęściej nie kończy się dobrze, i to dla tej strony, po której stoisz ty. — Jego słowa sprowadzają mnie na ziemię. Tommy ma całkowitą rację.

— Wiem o tym... — Wzdycham cicho. — Ale w tym momencie to nie jest mój największy problem...

— O rany! Jesteś w ciąży?! — Patrzy na mnie takim wzrokiem, że wybucham śmiechem.

— Oszalałeś!?

— Cholera, nie wiem, ale masz taką minę... — Przeciera twarz i też zaczyna się śmiać. — No więc? Co to za problem? — dodaje.

— Nie mam gdzie mieszkać... — Krzywię się na myśl o spotkaniu z Carlosem. Jak moja siostra może być z kimś takim? Może przy niej jest inny? Nie wiem, ale nie chcę go tłumaczyć. Nie ma wytłumaczenia na takie zachowanie.

— Jak to? A mieszkanie Nicole? — Tommy nie bardzo rozumie, co mam na myśli.

— Nie mogę już tam mieszkać, a nie mam ani centa, by coś wynająć nawet na jedną noc.

— Cholera, no! Nicole cię wywaliła?

— Można tak powiedzieć... — Uśmiecham się blado, a on, o dziwo, o nic nie dopytuje. Idealny przyjaciel. Jakby wyczuwał, że nie mam ochoty o tym gadać, ale miał pewność, że kiedyś i tak mu opowiem.

— Możesz przekimać u mnie w mieszkaniu, jeśli chcesz, ale ostrzegam, że moi współlokatorzy są dość specyficzni... — Nagle sięga do szafeczki obok łóżka i podaje mi klucz.

— Serio?!

— Serio, że możesz zamieszkać, czy serio, że są specyficzni? — Śmieje się znowu. Uwielbiam, gdy to robi. Nie wiem, czy jest chociaż jedna rzecz, jakiej bym w nim nie lubiła. To totalnie niepojęte, bo w zasadzie się nie znamy, a czuję, jakbyśmy byli dwoma połówkami tej samej całości.

— Jejku, dzięki. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę! — Rzucam mu się na szyję i ściskam go mocno.

— Nie wiem, czy będziesz mi dziękować... Mieszkam z trzema kolegami z roku. — Tommy krzywi się słodko.

— Oj, jakoś przeżyję!

— Nie idź z nimi nigdzie, bo na pewno będą chcieli wyciągnąć cię na imprezę! — dodaje tak poważnie, że nie mogę się opanować i całuję go w policzek.

— Mam się podać za kogo? Za twoją siostrę?

— Nie. Oni wiedzą, że nie mam siostry...

— Więc za kogo? — Wplatom palce w jego włosy i roztrzepuję je lekko.

— Za moją dziewczynę. Wtedy powinni dać ci spokój. I przepraszam za bałagan!

— Studenckie życie, znam to, Tommy. Dzielisz z kimś pokój?

— Tak, z kumplem, ale on jest mało szkodliwy, więc spoko.

Tommy zaczyna opowiadać mi o swoich współlokatorach i tak naprawdę ja chyba sama zaczynam wątpić, czy powinnam się na to pisać. To dwaj studenci studiów sportowych i jeden informatyk. Podobno są zakręceni i szaleni i na pewno nie będę się z nimi nudzić.

Spędzam u Tommy'ego resztę dnia. Idziemy na spacer do parku za kliniką. Nie mam odwagi prosić go, by pożyczył mi trochę pieniędzy, ale on sam się domyśla, że jestem splukana. Daje mi swoją kartę do bankomatu i mówi, bym wyciągnęła tyle, ile potrzebuję. Czuję się cholernie głupio, ale nie mam innego wyjścia. Gdy dostanę wypłatę, to mu po prostu oddam. Późnym wieczorem żegniam się z nim przed kliniką. Tommy zabrania mi wracać autobusem i zamawia taksówkę, która mnie wiezie pod blok, gdzie wynajmuje mieszkanie. Przyjadę do niego jutro, bo jeszcze mam wolne. Adam do tej pory się nie odezwał, a ja nie mam zamiaru się narzucać. Wpisuję kod domofonu, który podał mi Tommy, i wchodzę do klatki. Windą wjeżdżam na trzecie piętro i podchodzę do drzwi z numerem czterysta dwadzieścia trzy. Dopiero teraz ogarniam mnie dziwne uczucie niepokoju. To na pewno dobry pomysł? Może powinnam zostać w klinice z Tommym? Może nikt by mnie nie wygonił? Cholera, no! Teraz to już chyba nie mam wyjścia. Pukam delikatnie do drzwi, bo przecież nie wypada tak po prostu wejść. Już po chwili słyszę męskie głosy. Otwiera mi jeden z tych chłopaków, a ja od razu się uśmiecham, bo wygląda na pozytywnie zakręconego.

— Cześć, jestem Cassandra, Tommy... — Wyciągam rękę, by się przywitać, ale miły jegomość przerywa mi w pół zdania.

— No siema, ja wszystko wiem! Dzwonił do nas i mówił, że przyjedziesz! — Jest chyba lekko pijany, ale naprawdę wygląda na miłego. Ma cudownie niebieskie oczy, włosy koloru ciemny blond i chłopięcą urodę, a delikatny zarost ma zapewne dodać mu męskości. Uśmiecham się jeszcze szerzej. — Jestem Luke!

— Miło cię poznać, Luke!

Chłopak ściska dość mocno moją dłoń i gestem zaprasza mnie do środka. Rozglądam się. To faktycznie typowo studenckie mieszkanie, po którym widać, że mieszkają tu tylko faceci. Wszędzie walają się ubrania i czuć zapach przeпоconych gaci. Wchodzimy dalej, to chyba ich salon, a tu widzę kolejnych dwóch chłopaków, którzy siedzą przed telewizorem z kontrolerami konsoli w rękach. Grają w wyścigi samochodowe.

— Kurwa, w prawo, jebany głąbie! — krzyczy jeden z nich, ewidentnie wkurzony na to, że przegrywa. Śmieję się, a ta dwójka spogląda na mnie w jednej chwili.

— Cześć! — Witam się machnięciem ręki, a oni nadal się na mnie gapią.

— To jest *TA* dziewczyna Toma! — Luke unosi dłoń i wymownym gestem pokazuje na mnie z góry. Chyba puścił też oczko, ale nie mam pewności. Pierwszy z dywanu podrywa się równie uroczy i sympatyczny kolega numer jeden.

— Jestem Zack! — wita się. Jest chyba jeszcze słodszy niż Luke i wygląda, jakby nie był nawet pełnoletni. Brązowe oczy i jasne włosy, prawie brak zarostu, ale raczej nie z tego powodu, że się ogolił. Wyciągam rękę.

— Cassandra!

— A ja jestem Ben! — macha do mnie kolega numer dwa, siedzący na sofie. Jest chyba najprzystojniejszy z nich trzech, a na pewno najlepiej zbudowany i najbardziej męski. Nie umywa się jednak do mojego Adama. *Cholera! Nie myśl o nim, Cass.*

— No dobra, to teraz mów, czego się napijesz? Mamy do wyboru piwo... — Luke spogląda w stronę lodówki — ...albo jeszcze więcej piwa! — dodaje i się śmieje.

— Może być piwo, ale najpierw chciałabym się odświeżyć, jeśli można. — Po tym dzisiejszym maratonie cała się kleję i mam wrażenie, że śmierdzę. Im to zapewne nie przeszkadza, ale mnie owszem.

— Ładnie pachniesz. Jutro się umyjesz. Siadaj! — Zack właśnie powąchał mnie wymownie i wskazuje na fotel, że to moje miejsce.

— Okej... — odpowiadam zaskoczona. Myślałam, że sobie odpocznę, wezmę prysznic i pójdę spać, ale sama siebie oszukiwałam. Tommy ostrzegł mnie przed nimi, a ja przecież wiedziałam, na co się decyduję.

— Tom nam wcześniej o tobie nie opowiadał. Skąd się znacie? — pyta Ben. O rany, zaczyna się. Wiedziałam, że tak będzie.

— Poznaliśmy się jakiś czas temu w klubie.

— Gdybym wiedział, że Tom wyrywa takie laski, tobym z nim częściej do klubów chodził! — stwierdza Luke, a ja się śmieję.

— W sumie to ja go wyrwałam. Od razu mi się spodobał... — Postanawiam trochę podkolorować historię, by Tom zyskał w oczach kolegów. Co mi szkodzi?

— Serio?! — Wszyscy trzej patrzą na mnie zaskoczeni.

— Pewnie, że tak. A co? — Rżnę głupa.

— Nie no, nic... — Luke właśnie podrapał się po głowie.

— Tommy... po prostu raczej nie spotykał się z nikim — wtrąca Zack.

— Albo po prostu wam o tym nie mówił! — Uśmiecham się. Ich miny są wprost bezcenne.

— On niewiele mówi i nie odzywa się ostatnio. Chyba wyjechał do rodziców albo co... — zastanawia się Ben i wstaje po kolejne piwo, mnie też przynosi drugie.



Cholera! Powinnam coś zjeść, zanim cokolwiek wypiję.

— Tak, jest u rodziców... — kłamię, bo oni przecież nie wiedzą o chorobie Tommy'ego. Wiem, że nie mogę im powiedzieć, bo on sobie tego nie życzy i byłby na mnie zły.

— Poznałaś już teściów? — Luke unosi śmiesznie brwi.

— Nie, jeszcze nie miałam okazji, ale może pojedę tam w weekend.

— Ej, a tak w ogóle to ruszmy się gdzieś. Co będziemy tak w domu siedzieć!? — proponuje Ben. O nie! Nie chce mi się nigdzie iść.

— Chłopaki, ale ja jestem zmęczona. Wróciłam dziś z Nowego Jorku...

— Pierdolisz głupoty. Młoda jesteś! Trzeba się zabawić! — Wszyscy trzej wstają jak na zawołanie i patrzą na mnie.

— Nie daliście mi się nawet umyć, a ja nie mam ochoty na imprezę po całym tym koszmarnym dniu! — Marszczę brwi.

— Nie musisz być pachnąca i czysta, bo idziemy w jedno supermiejsce, gdzie zapomnisz o koszmarnym dniu. Luke, dzwoń po taksówkę! — mówi Ben. Chłopaki momentalnie zaczynają się ogarniać. Zmieniają koszulki na bardziej czyste niż te, które na sobie mają, jeden z nich nawet umył zęby.

— Serio mam iść z wami? W tym stroju? — Pokazuję na swoje klapki, legginsy i koszulkę.

— A co? Źle wyglądasz? — krzywi się Zack.

— A gdzie w ogóle chcecie iść?

— Do Bubbles! — odpowiadają chórem.

— A co to takiego? — Unoszę brew.

— Nasz studencki klub. No już, ruszaj dupsko!

— Ale ja naprawdę...

— Blondyneczko, nie marudź. Będzie fajnie i nic ci się z nami nie stanie! — Ben obejmuje mnie w pasie i szczerzy się zalotnie.

— Tommy mówił, bym nigdzie z wami nie chodziła... — Resztkami zdrowego rozsądku próbuję się przekonać, że nie chcę tam z nimi iść.

— Masz zamiar słuchać się faceta? Kto tu w końcu kogo wyrwał?! — wtrąca rozbawiony Luke.

— No dobra! Ale Tommy ma się nie dowiedzieć, że z wami byłam! — ulegam. Trudno mi to przyznać, ale po tym beznadziejnym dniu właśnie chyba tego potrzebuję. Odreagować, upić się i dobrze zabawić. Z nimi nic mi się przecież nie stanie, prawda?

— No to przebierz się szybko, jeśli musisz, i wychodzimy. Taksówka będzie za pięć minut!

Przebieram się w najbardziej kuszą kieckę, jaką mam w walizce. Zabrałam ją do Nowego Jorku z myślą o Adamie, ale on nie miał okazji mnie w niej widzieć. Biorę najszybszy w życiu prysznic, zmieniam bieliznę i zakładam szpilki. Poprawiam włosy i spryskuję ciało mgiełką o zapachu melona. Już po chwili całą czwórką pędzimy taksówką do klubu o wymownej nazwie Bubbles. Dopiero gdy wysiadamy na miejscu, uświadamiam sobie, skąd ta nazwa.

— Piana party! — piszczę z nieukrywanym przerażeniem. Nie cierpię takich imprez. Chłopaki zaczynają się śmiać z mojej niezadowolonej miny. Cholera! To taka żenada i kompletnie nie moje klimaty. Nie mam jednak wyjścia.

— Mówiłem, że nie musisz się myć. Chodź! — Ben łapie mnie za rękę i prowadzi do środka. Nie jestem już studentką, ale z nimi wchodzę bez problemu. Mimo że to środek tygodnia, ludzi jest naprawdę mnóstwo. Głównie studenci z uczelni, na której studiują chłopaki. Od razu ruszamy do baru i z miejsca dostajemy kolejkę szotów, bo barman to ich znajomy.

— No to za szalony wieczór! — Wznosi toast Luke i całą czwórką stukamy się kieliszkami. Nie wiem, co to za świętowanie, ale tak mnie wykrzywia, że mam ochotę wypluć. Chłopaki zaczynają się śmiać, ale po chwili jest już lepiej. O wiele lepiej! Po trzech kolejkach całkowicie się luzuję i gadam z nimi jak ze starymi kumplami. Okazują się całkiem w porządku. Ben i Luke są sportowcami, a Zack studiuje informatykę. Zdążyłam już zapomnieć, co to są studenckie imprezy i jak świetnie się można na nich bawić. Jestem już niezłe wstawiona, gdy Ben wyciąga mnie na parkiet. W tym momencie jest mi wszystko jedno, więc nie czuję jakichś większych oporów. Balujemy, ocieramy się o siebie w rytm najnowszych hitów, a gdy z sufitu na tańczący tłum zaczyna spływać piana, klub szaleje. Chłopaki zdejmują koszulki, a dziewczyny, które mają pod ubraniem bikini, także się rozbierają. Kompletnie szaleństwo. Pary zaczynają się całować, a ja nie wiem, gdzie mam podziać oczy. Dobrze, że piany jest bardzo dużo i dzięki temu nie wszystko widać. Bawi mnie to, Bena zresztą też.

— Idziemy do baru?! — proponuje, nachylając się bliżej.

— Jasne! — Nie odmawiam. Cali mokrzy i w pianie wracamy do chłopaków.

— Niezła jazda, co?! — Zack śmieje się na mój widok.

— Nie sądziłam, że będę kiedyś brała udział w czymś takim! — Dostaję do ręki kolejny szot i wypijam go duszkiem.

— Mówiłem, że będzie fajnie!

Rozmawiamy chwilę przy barze, gdy didżej zza konsoly zaczyna nagle zapraszać panie na konkurs mokrego podkoszulka. Nigdy w życiu nie brałam w czymś takim udziału. Niestety... Alkohol zrobił swoje i po chwili ląduję na scenie z pięcioma innymi kandydatkami. Cholera, co ja tu robię? Dobrze, że nie jestem za trzeźwa, bo chyba spłonęłabym ze wstydu. Każda z nas dostaje kuszą białą koszulkę i czarne szorty, w które musimy się przebrać. Ja traktuję to jak niezłą zabawę, ale moje konkurentki raczej nie. Patrzą na siebie wrogo, a mnie prawie pożerają wzrokiem.

Jestem zapewne pierwsza do odstrzału. Pierwszą konkurencją jest taniec. Wszystkie musimy tańczyć, oczywiście w najbardziej wyuzdany sposób. Spoglądam tylko na chłopaków, którzy pokładają się ze śmiechu, ale to dodaje mi odwagi. Muszę przyznać, że cudownie się przy tym bawię. Kolejna konkurencja to również taniec, ale na kolanach wybranego szczęśliwca. Szybko wciągam na scenę Bena, bo z nim najlepiej mi się gadało. Usiadł na krzeselku, a ja wykorzystuję go do mojego erotycznego show i mam przy tym niezły ubaw. Zaczynam się śmiać, gdy mówi, że musi chwilę odczekać, by zejść ze sceny. Zostaje jednak wygwizdany i siłą z niej ściągnięty przez ochroniarzy. Ostatnią konkurencją jest oczywiście taniec podczas oblewania tanim szampanem. To już mnie bawi dużo mniej. Dziewczyny przechodzą same siebie, by przyciągnąć uwagę publiczności. W dodatku spod tych kusych koszulek, zmoczonych trunkiem, prześwituje wszystko, co nie powinno. O Boże! Mogłam się domyślić, że przecież o to chodzi. Przychodzi moja kolej, ale zanim wchodzę na scenę, strzelam sobie dwa szoty z rzędu na odwagę. To przecież w sumie tylko zabawa, prawda? Już na wejściu dostaję niezłe oklaski, dodaje mi to odwagi. Nie zależy mi na wygranej, ale przez ten durny alkohol i te wszystkie emocje tego popieprzonego dnia ponosi mnie. Gdy już jestem cała w szampanie, publiczność zaczyna domagać się więcej. Nie byłabym sobą, gdybym czegoś nie odwaliała. Oczywiście nie zastanawiam się i jednym ruchem ściągam z siebie mokrą bluzeczkę, a zaraz potem stanik, którym rzucam w publiczność. I niech spłonę... Staję jak wryta i przez chwilę zastanawiam się, czy naprawdę wypiałam aż tak dużo, żeby mieć halucynacje. To trwa sekundy, ale dla mnie to długie minuty. Mój biustonosz złapał stojący w pierwszym rzędzie... Adam. Momentalnie robi mi się gorąco, gdy nabieram pewności, że to właśnie on. Nigdy z niczym nie pomyłę tego zimnego spojrzenia jego błękitnych oczu. Zakrywam piersi dłońmi i w popłochu uciekam ze sceny. Słyszę gwizdy niezadowolenia, ale w tym momencie mało mnie to interesuje. Chwytam swoją sukienkę i pośpiesznie zakładam ją przez głowę. Kurwa mać! Może mnie nie poznał? *Ja pierdolę, Cass, czy ty w ogóle myślisz?* Na pewno mnie poznał. Nawet nie zdążyłam zauważyć, jak bardzo jest zły. Zły? Wkurwiony! Jezu! On mnie przecież zabije. Przemykam zza sceny pod bar, by pożegnać się z chłopakami i jak najszybciej stąd spierdolić. Tak! Spierdolić, bo to nawet nie jest ucieczka. Muszę stąd wyjść dla bezpieczeństwa własnego i tych ludzi. Gniew Adama jest zagrożeniem dla wszystkich w promieniu kilku kilometrów.

— Chłopaki, ja spadam! — piszczę, przeskakując nerwowo z nogi na nogę.

— No co ty, nie możesz! Chyba wygrasz! — odpowiada rozbawiony do łez Ben.

— Naprawdę muszę iść. Spotkamy się w mieszkaniu!

— Masz klucz? — pyta Luke.

— Tak. Na razie! — żegnam się i ruszam w stronę wyjścia, rozglądając się, czy nigdzie nie widać Adama. Boże! Ukryję się chyba gdzieś na miesiąc, by przeszła mu złość, i dopiero wtedy mu się pokażę. Wychodzę przed klub niezauważona. Wyciągam z torebki komórkę i zauważam, że jest rozładowana. Ciekawe od kiedy? Kurwa! To dlatego Adam nie dzwonił... Nie mógł się dodzwonić. Jezu! Przyleciał za mną z Nowego Jorku, bo nie odbierałam telefonu? No bez jaj. Na szczęście

dostrzegam kilka wolnych taksówek zaparkowanych niedaleko, więc ruszam w ich kierunku. Chcę przejść na drugą stronę ulicy, ale przede mną zatrzymuje się nagle czarna limuzyna. Od razu czuję to dziwne przyciąganie. Drzwi otwierają się, a ja słyszę jedynie ostre: — Wsiadaj!

Całe życie przelatuje mi przed oczami. Mam dwa wyjścia: albo rzucić się do ucieczki, albo wsiąść. Mój rozum nic mi teraz nie podpowiada, bo jestem spanikowana i nie myślę trzeźwo. Odwracam się więc na pięcie i ruszam w drugą stronę. *No brawo, Cass! Genialny wybór!* Co ja sobie teraz w ogóle myślę? Nie mam pojęcia. Drzwi trzasnęły i wiem, że za chwilę Adam mnie dogoni i zamorduje na środku ulicy, przy tych wszystkich ludziach. Oglądam się, a on już do mnie dochodzi. Chwyta mój nadgarstek i ściska tak mocno, aż się krzywię.

— Powiedziałem *wsiadaj*, Cassandro! — wrzeszczy na mnie, a ja nie wiem dlaczego zaczynam się śmiać.

— Bo co? — bełkoczę. O rany! Jestem aż tak pijana?

— Bo ja tak mówię! — warczy, zaciskając dłoń jeszcze mocniej na moim nadgarstku.

— Och, ale ja się pana nie boję, panie McKey! — Kładę palec na jego marynarce i staram się być uwodzicielska. Chyba? Nie wiem, co mnie naszło. Jego widok... takiego wściekłego, zdesperowanego... rozpala mnie do granic. W dodatku ma na sobie czarny garnitur i czarną koszulę... i pachnie tak cudownie. O Boże!

— Powinnaś! Wsiadaj! — Adam szarpie mną lekko i zaprowadza do limuzyny. Zanim wsiadam, macham bezsensownie do jakichś ludzi stojących przed klubem. Oj, ale mnie będzie jutro głowa bolała. Osuwam się pod okno i zdejmuję buty, rozwalając się na całej bocznej sofie.

— Ale z pana brutal, panie McKey! — bełkoczę, dalej chichocząc. No co mi robi? Nawrzeszczy? Pokrzyczy sobie? Przywali w coś pięścią i mnie postraszy? Nie boję się go. W każdym razie nie teraz, gdy jestem kompletnie pijana.

— Lepiej zamilcz, Cassandro! — Adam siada naprzeciwko i wbija we mnie wzrok. Kładę się na siedzeniu, bo świat zaczyna mi wirować.

*Och, jaka przyjemna ta skórzana tapicerka* — myślę, gładząc ją dłonią.

— Oj, daj spokój. To była tylko zabawa... — droczę się dalej. Jestem naprawdę jakąś masochistką, tak go prowokując.

— Powiedziałem *zamilcz!* — powtarza ostro.

— O rany! Ale z ciebie sztywniak, Morfiku! — odpowiadam nagle. O rany! Spoglądam na Adama, bo chyba akurat tego nie powinnam była mówić. — No co? — dodaję głupio. Tak mam go zapisanego w telefonie.

— Słucham?! — pyta z niedowierzaniem. Łudzę się, że może nie zrozumiał.

— Nie, nic... — Przygryzam wargę z zakłopotania.

— Nie, powtórz! — Adam poprawia się nerwowo na siedzeniu i wpatruje się we mnie, jakbym powiedziała coś naprawdę złego.

— Naprawdę nic. Już będę grzeczna. — Siadam i składam dłonie na kolanach jak mała dziewczynka. W głowie dalej mi się kręci, ale staram się maksymalnie skupić. O matko! Ale się urządziłam.

— Jak mnie nazwałaś? — powtarza tak zimno i wściekle, że przechodzi mnie dreszcz.

*No, Cass, teraz to przesadziłaś.* Spoglądam na niego pełna paniki i odbiera mi mowę. Nie jestem w stanie wydusić z siebie ani słowa. Tak wkurwionego to go chyba jeszcze nie widziałam i mimo że przed chwilą byłam taka odważna, teraz mam ochotę skulić się w kłębek i błagać o wybaczenie.

— Przepraszam... — wyduszam, nerwowo oblizując usta. Rozumiem, że jest wściekły. To nie jest facet, z którego można sobie robić żarty, a ja też nie mam piętnastu lat, żeby odwalać taki cyrk. Jestem winna, wiem to.

— Nie, nie, Cassandro. Powtórz, jak mnie nazwałaś! — wrzeszczy na mnie. Widzę, że nieźle panuje nad sobą, by mnie po prostu nie rozszarpać.

— Adam, ja naprawdę...

— Kurwa, powtórz, co powiedziałaś! — ryczy, aż podskakuję. Adam dość rzadko bluźni, ale gdy to robi, oznacza to, że jest naprawdę zajebiście wkurwiony.

— Nazwałam cię Morfeuszem... — Zamykam oczy, wypowiadając to imię. Doskonale pamiętam, co mi powiedział. Mam nie nazywać go tak poza klubem.

— Jakoś inaczej to zabrzmiało... — ponownie warknął.

— No bo powiedziałałam zdrobniale — tłumaczę się słabo. Nie no, po prostu można mi pogratulować głupoty. *Morfik*. Matko kochana, tylko ja mogłam wpaść na coś tak głupiego. Nawet nie wspominam, że tak mam go zapisanego w swojej komórce. Zapada cisza i kompletnie nie wiem, czego się mam spodziewać. Adam zamyka oczy i wiem, że intensywnie nad czymś myśli. Nagle zrywa się z siedzenia i już siedzi obok mnie, unieruchamiając mnie między swoimi kolanami. Chwyta moje dłonie i blokuje mi ruchy, trzymając je w mocnym uścisku. Patrzą na niego szeroko otwartymi oczami.

— Naprawdę chcesz, bym był dla ciebie Morfeuszem? — Nagle jego ton wpada w znajome *vibrato*. Ten niski mroczny pomruk działa na mnie jak nic innego na świecie. O Boże! Moja cipka zapulsowała, a ja nawet nie mogę zacisnąć ud, by to opanować. To jest groźba, z której erotyzm aż wylewa się na podłogę limuzyny.

— Nie wiem... — odpowiadam niepewnie. Oddech mam płytki, usta lekko rozchylone, by w ogóle móc oddychać. Ciało Adama aż bucha wściekłością i żądzą zerznięcia mnie tak mocno, żebym zapamiętała to, jak nie powinnam się zachowywać. Chce mnie ukarać w ten sposób. Chce mnie karać seksem? Nie rozumiem tego. Przecież on doskonale wie, że sprawia mi tym przyjemność. Przyjemność największą z możliwych, więc co to za kara?

— Igrasz z ogniem, dziecinko... — Chwyta moją brodę i chce, bym patrzyła na niego. Jest taki przystojny, a z tą wściekłością w oczach podnieca mnie do

szaleństwa.

— Adam, ja...

— O nie, dziecinko. Od teraz będę dla ciebie Morfeuszem, tak jak sobie tego życzyłaś... — Puszczą moje nadgarstki, a ja nawet nie mogę się poruszyć. Paraliżuje mnie ta niewidzialna więź, która jest między nami. Mój oddech przyśpiesza, a ja czuję adrenalinę buzującą w moich żyłach. W głowie mi szumi od nadmiaru alkoholu i znowu nie jestem w stanie nic powiedzieć. Doskonale wiem, co oznacza to, że będę dla mnie Morfeuszem. Tak samo jak wtedy w hotelu, pierwszego dnia mojej pracy. Jest we mnie tyle sprzecznych emocji, ale nie mogę wyrazić żadnej z nich. Wpatruję się w niego, a on w zasadzie pieprzy mnie tym swoim zimnym niebieskim spojrzeniem. Przełykam ślinę, a on znowu chwyta moją brodę i ściska mocno. Jęczę. Z podniecenia? Ze strachu? Sama nie wiem.

— Będiesz się ze mną pieprzył? — pytam, odzyskując mowę. Jestem do granic rozpalona, ale i przerażona, i kompletnie nie wiem, co się wydarzy tej nocy.

— Nie, dziecinko. To ja będę pieprzyć ciebie, ty nie będziesz czerpała z tego żadnej przyjemności...

Och! Nachyla się bliżej i oblizuje moje usta językiem. Pragnę, by mnie pocałował. Nie robi tego jednak i wiem, że raczej nie zrobi. Drażni dalej moje wargi, a gdy chcę delikatnie zassać jego język do środka, ściska mocniej moją brodę, aż jęczę z bólu.

— Adam, proszę... — mówię błagalnie. Nie wytrzymam tego dłużej. On ponownie zamyka oczy i wciąga głęboko powietrze.

— Powiedziałem, że od teraz będę dla ciebie Morfeuszem! — warczy zimnym tonem.

— Ale ja chcę, by wrócił do mnie mój Adam... — mówię odważnie. Chcę się z nim pieprzyć, może być nawet nieprzyjemnie, ale chcę to zrobić z Adamem, nie z Morfeuszem.

— Chciałaś zrobić mi na złość i udało ci się. Doskonale wiesz, że mojej cierpliwości się nie testuje!

— Nie chciałam zrobić ci na złość! — piszczę oburzona.

Myśli, że poszłam do tego klubu przez niego? Och, faceci i ich durne wymysły.

— Zastanowiłaś się choć przez sekundę, zanim wlałaś na tamtą scenę?! — Puszczą moją brodę, jakby się bał, że jego uścisk może zrobić mi krzywdę. Pocieram miejsce, na którym przed chwilą była jego dłoń. Czuję tu wręcz palący ból.

— Adam, to była tylko zabawa... — Kręcę głową. Przecież nie zrobiłam tego specjalnie!

— Adama tu nie ma, rozumiesz?! — Nagle przesiada się gwałtownie na drugą sofę, otwiera barek i nalewa sobie whisky do kryształowej szklanki. Wypija duszkiem i dolewa sobie kolejną porcję. Patrzę jak oniemiała, bo to raczej do niego

niepodobne. On nie pije dużo alkoholu. Nagle wyciąga drugą szklankę i wypełniając ją prawie w połowie, podaje mi.

— Pij! — dodaje ostro.

— Nie lubię whisky... — Krzywię się. Spora ilość alkoholu, którą wypiałam w klubie, jeszcze ze mnie nie wyparowała. Jak wymieszam, to będę miała zarzyganą noc i poranek.

— Pij! — powtarza i znowu przesiada się do mnie.

— Nie chcę. Już mi starczy na dziś! — protestuję, potrząsając szybko głową.

— Uwierz mi, że lepiej dla ciebie, byś to wypiała...

— Niby dlaczego? — Marszczę brwi. Dlaczego chce mnie jeszcze bardziej upić?

— Przyda ci się, możesz mi wierzyć.

Chwyta nagle moją brodę i ściska tak, bym otworzyła usta. Jestem zaskoczona jego słowami, a gdy po chwili Adam wlewa mi na siłę tę ohydną whisky do ust, jestem tak oniemiała, że nawet nie reaguję. Krzywię się tylko i z trudnością przełykam. Już po sekundzie czuję rozrzedzający moją krew alkohol. Pół szklanki whisky na raz naprawdę daje po głowie. Opieram się o zagłówek i próbuję jakoś normalnie myśleć. Przechylam głowę, dotykając policzkiem zimnej skórzanej tapicerki. O, jak przyjemnie... Adam dolewa jednak trunku do mojej szklanki i wmusza we mnie kolejną porcję.

— Upijesz mnie do nieprzytomności... — bełkoczę. Na pewno nie jestem już w stanie wyjść sama z limuzyny. Nogi mam jak z waty, a świat wiruje niemiłosiernie. Jestem zaskoczona tym, że jeszcze nie chce mi się wymiotować. Adam nie odpowiada. Tym razem sam opróżnia kolejne pół szklanki, a zaraz potem wlewa we mnie trzecią porcję. Nie wiem, co to za gra, i wcale mi się to nie podoba. Jestem jednak tak pijana i bezwładna, że nie mogę nic zrobić. Chcę mu powiedzieć, by dał mi spokój i odwiózł mnie do domu, ale nie jestem w stanie. Za każdym razem, gdy zamykam oczy, on wmusza we mnie kolejne szklanki whisky. Nie wiem, gdzie jedziemy, ile czasu to trwa. Jestem tak zdezorientowana, że dopiero na miejscu uświadamiam sobie, że przyjechaliśmy do niego pod dom. Limuzyna zatrzymuje się na podjeździe, a z tego, co pamiętam, do środka prowadzą schody. Jak ja po nich wejść? Patrzę na Adama i chcę coś powiedzieć, ale język i mózg nie chcą ze mną współpracować.

— Chodź...

Adam nagle otwiera drzwi i przysuwa mnie do siebie, biorąc na rękę. O rany! Tak się cieszę, że wrócił do mnie mój Adam. Opieram głowę o jego ramię i zanim on dochodzi do swojej sypialni na piętrze, ja zasypiam w jego ramionach.

\*\*\*

Moje szczęście nie trwa jednak zbyt długo. Budzę się nagle, czując, że ktoś wiązuje mi ręce z tyłu pleców, a ja leżę na brzuchu. Kurwa! Nogi w kostkach też mam związane.

— Jezu, zostaw mnie! — krzyczę, bo jest ciemno i nie wiem, co się dzieje. Zaczynam się szarpać w kompletnej panice.

— Ciii, dziecinko... — W odpowiedzi słyszę głos Adama, który dłonią gładzi mnie po włosach. Brzmi dziwnie, a to jeszcze bardziej mnie przeraża. Jego ręka wędruje wzdłuż mojego kręgosłupa aż do pośladków i wymierza mi mocnego klapsa.

— Aaaa... — krzyczę, czując piekący ból. Nadal jestem pijana i tak skołowana, że nie wiem, czy to, co się dzieje, w ogóle jest prawdziwe.

— Przekroczyłaś granicę — odzywa się znowu, zaciskając na moich nadgarstkach jakiś materiał. Jest zimny i śliski. Robi to tak mocno, że w zasadzie nie czuję swoich dłoni.

— Co ty wyprawiasz? — pytam bez tchu. Adam nachyla się i czuję jego gorący oddech na karku. Kiedy mnie rozebrał? Jestem naga, związana i skazana na jego łaskę. Co on zamierza? Mieszają się we mnie wszystkie sprzeczne uczucia. Strach, przerażenie, ale i podniecenie, pragnienie jego ciała. Wszystko, co nie powinno być razem, a jednak tworzy tak odurzającą mieszankę.

— Zostaniesz ukarana za swoje zachowanie. Ja tylko wymierzam karę... — Adam waży każde słowo. Dopiero teraz przypominam sobie, że przecież także pił. Próbuję się przekręcić na bok, ale on mi nie pozwala. Dostaję ponownie mocnego klapsa w tyłek.

— Nie mam sześciu lat, byś w ten sposób wymierzał mi kary! — krzyczę. Nie podoba mi się to wszystko. Co on sobie wyobraża? Nie jestem w stanie normalnie myśleć, bo alkohol nadal buzuje w moich żyłach.

— Nie? — pyta groźnie.

— Nie! Adam, puść mnie! — Znowu się szarpie, czując ogromny dyskomfort. Nie dość, że jest ciemno, to fakt, że mnie związał, dodatkowo potęguje mój strach. Tak, strach. Inaczej nie można tego określić. Nie chcę, by tak mnie traktował. Takie coś można robić za zgodą dwojga ludzi, ale nie w ramach jakiejś irracjonalnej kary. Kto mu dał prawo wymierzać mi jakiegokolwiek kary?

— Morfeusz! — warczy i chwytą mnie za kostki. Jednym ruchem przekręca mnie na plecy. Kolana mam zgięte, a związane za plecami dłonie wbijają mi się w krzyż. To nieprzyjemne, a ja właściwie nie mogę się poruszyć.

— Rozwiąż mnie! Chcę jechać do domu! Rozumiesz?! — piszczę, próbując się uwolnić. Kompletnie nic nie widzę, czuję tylko, że jest blisko, ale chyba zszedł z łóżka. Porusza się po sypialni. Dźwięk otwieranej szuflady przyprawia mnie niemal o zawał serca. Adam coś z niej wyciąga i po chwili już jest na łóżku. Materac ugina się pod ciężarem jego muskularnego ciała.



— Zostaniesz ukarana, dziecinko... — mruczy. Szarpię się, słysząc jego głos tuż przy uchu.

— Ale za co? Co ja ci takiego zrobiłam, do cholery!?! — piszczę. Nie mam ochoty na coś takiego. Gdybym tylko mogła, zerwałabym się i uciekła jak najdalej stąd. Adam w tym momencie autentycznie mnie przeraża.

— Po pierwsze, stworzyłaś sytuację zagrażającą i sobie, i mnie... — zaczyna nagle wyliczać moje przewinienia. To jakiś absurd.

— Nie wiedziałam, że on nas nakręci, gdy będzie siedział w tej pieprzonej szafie! — tłumaczę się słabo.

— Nie chodzi o to, że nas nakręcił. Chodzi o fakt, w jaki sposób się tam znalazł... — Jego usta są wciąż tuż przy moim uchu, czuję też jego dłoń na swojej szyi. Gładzi mnie zaskakująco delikatnie. To jeszcze bardziej mnie dezorientuje.

— Nie przespałabym się z nim. Adam, kurwa mać, wypuść mnie! — Szarpię się tak, że udaje mi się przekręcić na bok. Czuję ulgę, gdy dłonie przestają wbijać mi się w krzyż.

— Masz świadomość, jak bardzo przegięłaś? — Nagle kładzie się tuż za mną, a ja uświadamiam sobie, że także jest nagi. Och, Boże! Czuję jego erekcję na plecach, a moje ciało od razu reaguje. Mimowolnie ocieram się pupą o jego krocze, to silniejsze ode mnie.

— Nie zrobiłam ci tego na złość... — jęczę, wijąc się z pragnienia. Adam kładzie mi dłoń na brzuchu i przyciąga jeszcze bliżej siebie. Palcami także muskam delikatnie jego brzuch, ale przez to, że mam związane dłonie, trudno mi zrobić cokolwiek więcej.

— Teraz to już nieistotne. Zapamiętasz sobie, by nie testować mojej cierpliwości... — Nagle wsuwa mi dłoń między uda, a ja jęczę głośno.

— Och!

— Przyjemnie? — Podnosi delikatnie moją jedną nogę, na tyle, na ile pozwalają związane kostki, i sunie w górę aż do mojej mokrej cipki.

— Tak... — dyszę, pragnąc, by zatopił we mnie przynajmniej palec.

— A tak? — Muska palcami moje wargi, a ja prawie krzyczę z rozkoszy. Jestem strasznie napalona, a przez to on ma mnie w garści.

— Och, tak! — powtarzam i odchylam głowę, uderzając lekko o jego klatkę piersiową. — Pocałuj mnie! — Ton mam błagalny. Nie słyszę odpowiedzi, tylko czuję, jak palec Adama wsuwa się we mnie. Jęczę głośno i słyszę, że Adam wciąga głęboko powietrze. Zatacza kółeczko, a kciukiem odnajduje łechtaczkę i zaczyna ją masować. O Boże! Pragnę się poruszyć, by choć odrobinę zapanować nad intensywnością doznania i nie oddać mu się całkowicie. Wiem jednak, że nie mam szans. On mną zawładnął. Fizycznie i psychicznie, a co gorsza, jest tego doskonale świadomy.

— Nie będziesz dziś szczytować, dziecinko. — Przerzywa pieszczotę w ostatnim momencie.

— Och nie! Błagam! — Delikatnie poruszam palcami, by spróbować dotrzeć do jego twardego kutasa. Udaje mi się musnąć go palcem wskazującym lewej ręki. Jest tak gładki i jedwabisty, a zarazem twardy jak skała! — Błagam! — powtarzam, a Adam ku mojej uciechu znowu wsuwa we mnie palec. Krzyczę, wijąc się jak opętana, a gdy już prawie dochodzę, on znowu przerywa.

— Nie dojdiesz... — powtarza i zaczyna ustami muskać moją szyję. Zamykam oczy, odlatując z podniecenia. Jego namiętne wargi zasysają łapczywie moją skórę, a gdy nagle gryzie mnie mocno, szarpnię się. Nie z bólu. Adam schodzi niżej na mój obojczyk i ramię. Nadal leżę na boku, a on przylega do moich pleców. Popycha mnie tak, że znowu kładę się na brzuch, a on coraz łapczywiej i namiętniej całuje i gryzie moje plecy oraz krzyż, docierając do pośladków. O kurwa! Dopiero teraz uświadamiam sobie, co zamierza zrobić.

— Nie, ja nie chcę. Nie! — protestuję, ale Adam nic sobie z tego nie robi. Czuję, że jego dłonie i palce zbliżają się do mojego tylnego wejścia. Powtarzam sprzeciw, a on jakby mnie nie słyszał. Gwałtownie rozchyła mi uda i językiem zaczyna drażnić dziurkę. Kurwa! To takie niestosowne i cholernie zaskakujące... Podniecające. Jęczę głośno, zdziwiona tym, że moje ciało pragnie zupełnie czegoś innego niż rozum. Adam rozchyła dłońmi moje pośladki, palcami drażniąc na przemian cipkę i odbyt. Boże! Zaraz zwariuję.

— Ależ jesteś mokra, dziecinko... — mruczy, zasysając moje wargi w swoje usta. Nie jestem w stanie nic powiedzieć, tylko ponownie jęczę. Mój orgazm zbliża się wielkimi krokami, ale Adam też to czuje i w strategicznym momencie wycofuje się. Powtarza ten schemat i ponownie przerywa w ostatniej chwili. Jestem tak mokra, spragniona i napalona jak chyba nigdy wcześniej.

— Och, proszę, proszę... — Ocieram się o niego. Nagle Adam chwyta penis w dłoń i zaczyna mnie nim drażnić, muskając szeroką główką moje rozpalone mokre wargi. Jest tuż za mną i przylega mocno do mojego ciała. Czuję, jaki jest gorący i spragniony. Jego oddech czuć wonią whisky, ale w tym momencie mi to nie przeszkadza. Drugą dłoń chwyta mnie za brodę i odchyła moją głowę, a następnie namiętnie mnie całuje. Jęczę w jego usta i zasysam jego język mocno i gwałtownie. Boże! Jak ja pragnę tego człowieka. Jestem prawie pewna, że zaraz porządnie mnie zerżnie, a tego właśnie potrzebuję.

Moje przeczucia co do niego to niestety zawsze tylko złudzenia. To, co Adam robi po chwili, nie mieści się w granicach moich myśli. Słyszę tylko charakterystyczny szelest otwieranej paczuszki prezerwatyw. Zakłada jedną szybko na swój kutas, czym totalnie mnie zaskakuje, bo tak dawno ich ze mną nie używał. Zsuwa się odrobinę niżej i zaczyna znowu drażnić moją cipkę. Poruszam się delikatnie, by go sprowokować, ale Adam jest nadzwyczaj opanowany. Chwyta mnie jedną ręką w pasie i całkowicie unieruchamia.

— Zerżnij mnie! — jęczę błagalnie. Mam wrażenie, że całe moje ciało boleśnie

domaga się spełnienia. Nie mogę wyprostować nóg ani ruszyć rękoma, co dodatkowo sprawia, że skumulowany w moim podbrzuszu megaorgazm koniecznie musi się ziścić, bo chyba jestem na granicy szaleństwa.

— Oj, dziecinko... — Adam mruczy do mojego ucha i kiedy zwilża czubek swojego kutasa w mojej cipce, przez sekundę mam złudną nadzieję, że wejdzie we mnie. I robi to, ale nie tak, jak chcę. Nagle podsuwa się lekko i celuje... w mój tyłek.

— Adam, nie! — krzyczę, spinając się cała, a to dodatkowo sprawia mi ogromny ból. On wchodzi we mnie tak po prostu, bez przygotowania, ostrzeżenia i pytania, czy w ogóle chcę. Doskonale zresztą wie, że nie chcę. Wyraźnie mu to przecież powiedziałam.

— Ciii... — Ucisza mnie, zasłaniając dłonią moje usta.

Czuję go w sobie, ale to przedziwne rozrywające uczucie sprawia, że łzy napływają mi do oczu. *Jezu, nie. Nie chcę!* Chcę krzyknąć, ale nie mogę, a on pcha mocniej. Coraz mocniej i gwałtowniej wpycha we mnie swój kutas, sprawiając mi ból. Nie chcę tego i może jeśli miałabym świadomość, że robi to jako Adam, zniosłabym to jakoś. Ale to nie Adam, to Morfeusz, a to sprawia, że w tym momencie go znienawidziłam.

Pieprzy mnie ostro i mocno w tyłek, a ja krzyczę. Nie wiem, czy z bólu, czy może z żalu, że mi to robi. A może z obu tych powodów? Nie jestem w stanie odczuwać w tym momencie żadnej przyjemności. Jestem spięta, spanikowana i bezbronna. Adam, a raczej Morfeusz, nic nie mówi, nawet nie jęczy tak jak zawsze. Czyżby jemu to też nie sprawiało przyjemności? W pewnym momencie słyszę już jedynie swój rozdzierający krzyk. Dudni mi on w uszach, a Adam mocniej zaciska dłoń na moich ustach, tak że prawie nie mogę oddychać. Udaje mi się jednak złapać oddech i gryzę Adama z całej siły w dłoń. On jęczy z bólu, ale nie przestaje mnie pieprzyć. Robi to dalej, ściskając kurczowo moją twarz, a drugą dłonią obejmuje mnie w tali i przyciska do siebie.

— Nienawidzę cię! Nienawidzę, rozumiesz!? — wyduszam z siebie, gdy z oczu zaczynają mi płynąć łzy. Dlaczego mi to robi? Co to za wymierzanie kar, do jasnej cholery? Nie jestem jego własnością i nie ma prawa robić ze mną wszystkiego, co chce. Nie ma prawa mi rozkazywać nawet jako szef. Może mi wydawać służbowe polecenia, ale nie może mi niczego nakazywać.

Adam na moje słowa zastyga nagle i wychodzi ze mnie powoli. Zaciskam kurczowo powieki, bo to strasznie nieprzyjemne i przedziwne uczucie. Nie będę mogła usiąść na tyłku przez tydzień. Wiem to.

— Nie zrobisz tak więcej? — pyta ochryple, ściągając gumkę z kutasa, i rozwiązuje mi nogi. Jęczę, czując ulgę, gdy mogę je wyprostować. Jak więcej? Czego mam niby nie robić?

— Nienawidzę cię! — wrzeszczę, czując nagłą złość. Wściekłość wręcz. Chcę usiąść, ale Adam mi nie pozwala i zaczyna mnie całować. — Nie chcę! Zostaw mnie, popieprzony zboczeńcu! — Odwracam twarz, bo brzydzę się go w tym momencie.

Czuję się brudna, zszargana i pragnę się od niego uwolnić.

— Taki właśnie jestem. Doskonale o tym wiesz, Cassandro — warczy na mnie. Och! Teraz jestem Cassandrą? Więc niby co? On już jest Adamem czy może nadal Morfeuszem? Jakie to, kurwa, popierdolone. Rozwiązuje mi ręce, a ja wyskakuję z łóżka jak poparzona. Mimo że nadal jestem pijana, buzująca we mnie adrenalina sprawia, że nawet udaje mi się wstać. W tym momencie chyba nie czuję niczego. W sensie fizycznym. Jakby moje ciało nie należało do mnie. Podbiegam do drzwi i uchylam je lekko. Smuga światła wpada z korytarza do sypialni, oświetlając łóżko. Oglądam się, by ostatni raz spojrzeć na tego popaprańca. Nie chcę go więcej widzieć. Jednak to, co dostrzegam, przeszywa moje serce na wskroś. Na łóżku leży nie Morfeusz, lecz Adam. Mój Adam. Jego błękitne oczy przepełnione są bólem, cierpieniem i pragnieniem, bym mu wybaczyła. Nie ma w nim już wściekłości ani tych emocji, które ją wywołały. Waham się. Wyraz jego twarzy będzie mnie dręczył w najgorszych koszmarach, ale muszę wyjść. Zbiegam nago do salonu. W domu jest ciemno i tylko światło księżyca oświetla wnętrza przez wielkie panoramiczne okna. Nie wiem, co mam zrobić. Przecież stąd nie wyjdę. Nie mam na sobie ubrań ani pieniędzy na taksówkę. Nie mam także gdzie wrócić, bo facet mojej siostry wywalił mnie z jej mieszkania. Czy może być jeszcze gorzej? Myślałam, że nie, ale teraz, gdy nie udaje mi się znaleźć nawet pieprzonego koca, by się przykryć, wiem, że się myliłam. Kulę się więc na chłodnej skórzanej sofie w salonie i trzęsąc się z zimna, próbuję zasnąć. Nie mam siły myśleć teraz o tym, co mam dalej robić. Pomyślę rano. Jestem tak zmęczona i wściekła, jest mi tak ogromnie wstyd, że doprowadziłam do czegoś takiego. Na jakiej podstawie on stwierdził, że ma prawo mi to zrobić? Przecież ja go kocham. Kurwa! Kulę się jeszcze bardziej i łkając cichutko, zasypiam — naga, zmarznięta, przerażona i zaszokowana. Zasypiam w salonie faceta, który musi zniknąć z mojego życia, zanim całkowicie mnie zniszczy.

\*\*\*

Budzę się nad ranem. W domu panuje kompletna cisza i czuję, że jest mi strasznie zimno. Mam dreszcze i boli mnie dosłownie wszystko. Głównie głowa, ale to tylko kac, przejdzie. Boli mnie też tyłek, co jest naprawdę niekomfortowe, ale to przecież też chwilowe. To tylko fizyczny ból. Najbardziej boli mnie jednak serce, które rozpadło się tej popieprzonej nocy na miliardy kawałków.

Wstaję z sofy w salonie i pierwsze, co robię, to idę do łazienki. Przypomina mi się, jak drugi raz byłam w tym domu. Adam oblał mnie kawą w samochodzie i musieliśmy przyjechać tu po nową spódnicę dla mnie. Prawie nakrył nas wtedy jego ojciec. Zamykam oczy, by wrócić myślami do tamtych chwil. To było tak niedawno, a odnoszę wrażenie, że od tamtych wydarzeń dzieli mnie wielka przepaść. Przepaść, której nie da się przeskoczyć ani zasypać.

W łazience odkręcam wodę pod prysznicem i wchodzę pod gorący strumień. Krzywię się, ale po chwili moje ciało zaczyna się przyzwyczajać. Odchylam głowę, by woda zalała mi twarz i zmyła łzy, które cisną mi się do oczu. Nie mogę myśleć o czymkolwiek innym oprócz tego, co wydarzyło się te kilka godzin temu. Boże! Dlaczego on to zrobił? Dlaczego tak mnie potraktował? Przecież mówił, że mnie

kocha... Co prawda jedynie przez sen, ale jednak... Wiem, że tak właśnie jest. Nie potrafię pojąć tego, co się stało. Tego, jak bardzo Adam mnie skrzywdził.

Czuję cholerny ból i pieczenie. Zaciskam powieki i aż się boję obejrzeć w lustrze. Chyba nie chcę tego robić, dotykam jedynie delikatnie okolicy odbytu i patrzę niepewnie na palce. Na szczęście nie widzę krwi, ale to nie przynosi mi ulgi. Sięgam po szampon i ściągnąwszy gumkę z włosów, wylewam kroplę na dłoń i wmasowuję w skórę głowy. Nawet zapach szamponu mi przeszkadza. Wszystko teraz będzie mi się kojarzyło z tym człowiekiem. Nawet pieprzona kawa, którą pijam codziennie rano. Myję włosy kilka razy, jakbym chciała, by piana spływająca po moim ciele splukała ze mnie te wszystkie emocje. To całe gówno, w które sama się wpakowałam. Boże! Jak ja żałuję, że w ogóle tutaj przyjechałam. Trzeba było słuchać ojca i zostać w Toronto. Pracowałabym sobie teraz spokojnie w jego sklepie wędkarskim i miałabym święty spokój. On byłby zadowolony, a ja udawałabym, że jestem szczęśliwa. Łkam głośno, nie chcąc dłużej tłamsić w sobie tych wszystkich emocji. Kurwa, ale ja jestem beznadziejna. Jestem nieudacznikiem, który zawsze wszystko musi zepsuć. Dlaczego każda moja decyzja jest zła? Co jest ze mną nie tak?

Ponownie odchylam głowę, by zmyć pianę z twarzy i włosów. Otwieram usta, by je wypłukać ze smaku ust Adama — a może Morfeusza? Nie mam pojęcia, który z nich mnie wczoraj całował. Moje myśli ciągle krążą wokół niego. Powinnam złożyć wymówienie z pracy? Chociaż dla niego powinno być oczywiste, że nie chcę już z nim pracować. Na pewno pierwsze, co zrobię, gdy stąd wyjdę, to zadzwonię do ojca i powiem mu, że wracam do domu. Poproszę o wybaczenie i pieniądze na bilet. Będę musiała się przed nim płaszczyć, ale innego wyjścia nie mam. W drugiej kolejności pojedę do Tommy'ego. Pożegnaj się, a on zapewne wymusi na mnie obietnicę, że się jeszcze kiedyś spotkamy. W tym momencie jednak nie mam pojęcia, czy to w ogóle możliwe. Nie chcę go zostawiać, ale w Miami zostać nie mogę. Przyjazd tutaj to była moja największa życiowa porażka. Sięgam po szampon chyba szósty raz z rzędu, by ponownie umyć włosy, gdy nagle czuję czyjeś dłonie na swojej talii. Przerazona krzyczę i odwracam się gwałtownie. To Adam. Jest nagi. Jego widok jeszcze bardziej mnie szokuje, gdy dostrzegam, że ma rozcięty lewy łuk brwiowy i podbite oko.

— Boże, Adam! — Chwytam jego twarz w dłonie, a on się krzywi. — Co ci się stało? Kto ci to zrobił? — pytam bez tchu. Widać, że bardzo cierpi, a wszystko, o czym przed chwilą myślałam, przestaje mieć znaczenie. Moja reakcja na niego to czysty odruch serca, a nie zdrowego rozsądku. To po prostu słabość, jaką do niego czuję mimo wszystkiego, co zrobił i robi. Dlaczego tak jest? To proste. Ja naprawdę go kocham.

— Nieważne. Najważniejsze, że jesteś... — Adam obejmuje mnie i z całej siły przyciąga do siebie. Oboje jęczymy głośno. Ja ze strachu o niego, on chyba z bólu. Gdy gładzę jego policzek, krzywi się. Jego widok w takim stanie to coś najgorszego.

— Kto ci to zrobił? — powtarzam, ale nie odpowiada. Robi krok w przód, by oprzeć mnie plecami o ściankę prysznicową, a ja oplątam go nogami w pasie i obejmuję za

szuję. Adam przywiera do mnie, a jego usta opadają na moje. Czuję w nich smak jego krwi, co sprawia, że zaczynam płakać. Kto mu zrobił coś takiego? Dlaczego?

— Ciii... dziecinko — szepcze i pogłębia pocałunek. Czuję, jaki jest spragniony, a ewidentny dowód tego pragnienia wbija się właśnie w moje udo i napiera coraz mocniej. Odwzajemniam pocałunek. Boże! Co ja wyprawiam? Powinnam go odepchnąć, uciec jak najdalej i zapomnieć, a nie ulegać mu po raz kolejny. Po tym, co mi zrobił, najlepszym wyjściem byłoby znienawidzenie go. To jednak silniejsze ode mnie i nie potrafię tego wytłumaczyć. Nie potrafię i nie chcę. Kocham tego człowieka do szaleństwa, nawet po tym, co zrobił.

W tym szaleńczym pocałunku zawarte są wszystkie emocje, jakie w nas tkwią. Mój żal, strach, wściekłość, ból. Jego smutek, prośba o wybaczenie i to, co najważniejsze... miłość. On mnie kocha. Jestem o tym przekonana. Wiem, że mi tego nie powie. Może nigdy nie będę miała okazji słyszeć tych słów z jego ust, ale po prostu to wiem. Nie chcę się zastanawiać, dlaczego zachował się tak ostatniej nocy. Co by się zmieniło, gdybym знаła prawdziwy powód? Zapewne nic. Nie chcę więcej mieć do czynienia z Morfeuszem i to mój jedyny warunek.

— Kim teraz jesteś? — jęczę w jego usta, a on chwyta mnie za pośladki i podsadza tak, że jego twardy kutas ociera się o moją cipkę. Ponownie jęczę, a on milczy. Patrzy na mnie, ale ja nie mogę patrzeć na niego. Nie wiem, czy to z powodu tego, co się stało, czy przez jego wygląd, ale patrzenie na niego teraz sprawia mi wręcz fizyczny ból. Zamykam oczy, a on nagle wsuwa się we mnie delikatnie. O Boże!

— Och, Adam...

— Tak. Jestem tu, dziecinko. — Wchodzi do końca i zastyga. Teraz jesteśmy jednością. Jego usta ponownie całują moje i w tym momencie ja całkowicie jestem jego, a on całkowicie jest mój.

— Kocham cię... — jęczę, a on wycofuje się delikatnie i ponownie mnie wypełnia. Moje ciało eksploduje dosłownie po chwili. Skumulowana we mnie rozkosz rozlewa się, wypełniając każdą najmniejszą komórkę mojego ciała. Zaczynam krzyczeć z rozkoszy, nie mogąc zapanować nad intensywnością doznania, a Adam lekko przyśpiesza. Dyszy przy tym głośno i znowu mnie całuje. Moja pulsująca cipka zaciska się coraz mocniej, a on nie przestaje. To delikatne tempo doprowadza mnie prawie na skraj omdlenia. Jego penis idealnie raz za razem drażni to miejsce w środku mnie, sprawiając, że orgazm trwa i trwa. Adam robi to tak długo, aż wreszcie opadam bez sił w jego ramiona. Dopiero wtedy i on pozwala sobie na spełnienie, w ostatnich kilku mocniejszych pchnięciach.

— Cassandro! O kurwa... Cassandro — jęczy, dochodząc we mnie intensywnie. Nasze ciała drgają i nadal na siebie oddziałują. Kładę głowę na jego ramieniu, nawet nie otwierając oczu. Jestem wykończona psychicznie i fizycznie. Adam zmywa z nas pianę i wychodzi spod prysznicza ze mną na sobie, kierując się na górę do swojej sypialni. Czuję jeszcze, że okrywa nas pościelą i otula mnie swoim gorącym ciałem. Cali mokrzy, kompletnie zmęczeni, zasypiamy w swoich objęciach.

Nie śpię jednak za dobrze. Czuję niepokój i niepewność tego, co ma dopiero nadejść. Budzę się cała mokra od potu i przerażona. Nie pamiętam jednak, co mi się śniło, a gdy dostrzegam, że nie ma przy mnie Adama, ogarnia mnie dziwna panika. Owijam się kołdrą i szybko schodzę na dół, by go poszukać.

— Adam? Adam, jesteś tutaj? — krzyczę, kierując się ze schodów do kuchni. — Adam, jesteś...? — Wychodzę zza ścianki i staję jak wryta, widząc Adama siedzącego przy kuchennej wyspie. Jego łuk brwiowy opatruje jakaś kobieta oraz jego ojciec, który na mój widok prawie dostaje zawału.

— Kurwa, mam, boli! — Adam krzywi się i spogląda w moją stronę. Minę ma podobną do swojego ojca. Zerwał się z krzesła i chyba nie wie, co ma powiedzieć.

— No, synu, dlaczego ja zawsze muszę poznawać twoje kobiety w takich okolicznościach? — odzywa się jego matka. Kobieta uśmiecha się szeroko na mój widok i wyrzuca zakrwawiony wacik do kosza.

— Cassandro, co ty tu robisz?! — pyta nagle McKey senior. Co za żenada! Zaciskam mocniej kołdrę, którą jestem owinięta, i stoję kompletnie oniemiała.

— A to wy się znacie? Dlaczego ja nie znam twojej dziewczyny, Adamie, a ojciec tak?! — wtrąca kobieta. Jest piękna, powalająca wręcz. To blondynka o niebieskich oczach. Mimo wieku trzyma się świetnie i można jej tego tylko pozazdrościć. Widać, że jest robotą chirurgów plastyków, ale tych najlepszych. Nie odmładza się na siłę, podkreśla jedynie swoje atuty. Jest po prostu olśniewająca.

— To nie jest jego dziewczyna, Lizz. To jego nowa pracownica! — mierzy mnie wzrokiem stary McKey i już wiem, po kim Adam odziedziczył tę wściekłą minę.

— Mam, to jest Cassandra i faktycznie pracujemy razem... — Adam odzyskuje zdolność mówienia i podchodzi do mnie. Jestem zaskoczona, że nie jest zły, ale w sumie niby za co miałby być? Skąd miałam wiedzieć, że jego rodzice tu będą?

— Miło cię poznać, moja droga Cassandro. Chociaż wolałabym w odrobinę lepszych okolicznościach. Może ty nam wyjaśnisz, kto tak urządził naszego syna? — Kobieta podchodzi do nas i ściska serdecznie moją dłoń. Spoglądam na Adama, który chyba nie wie, co ma zrobić.

— Wyjazd służbowy do Nowego Jorku, tak?! Dobrze się chociaż bawiliście?! — znowu odzywa się ojciec Adama. Jest naprawdę wkurzony, i to chyba po równo na nas oboje.

— Ojczy, daj spokój! — Ton Adama jest zirytowany, ale błagalny. To dość zabawne, bo nie widziałam go nigdy tak zakłopotanego i zawstydzonego.

— Może i jestem stary, ale nie głupi, bo od razu czułem, że coś się święci. Już wtedy, gdy przyjechałem tutaj i zastałem was w domu!

— Oj, Alfredzie, ale o co ci chodzi? Adam nie ma już piętnastu lat i chyba ma prawo spotykać się z kim chce... — Jego matka uśmiecha się do mnie. Jestem zaskoczona jej serdecznością. To naprawdę miłe.

— Nie no, oczywiście, ale dlaczego akurat ze swoją pracownicą? Mało kobiet chodzi po tym świecie?! — Stary McKey znowu mierzy mnie wzrokiem, a ja mam ochotę zapaść się pod ziemię.

— Dziwisz się? Zobacz, jaka jest śliczna! — Kobieta podchodzi jeszcze bliżej i gładzi lekko mój policzek. O Matko Boska, co za dziwna sytuacja.

— Mamo, chyba już pora na was... — Adam zimnym tonem sugeruje rodzicom, że chce zostać ze mną sam na sam. Ja nadal stoję i nie mogę wydobyć z siebie ani słowa.

— Umówię cię na jutro na wizytę z doktorem Lorrain. Może uda mu się tak zaszyć, by nie było blizny? — Matka muska palcem jego stłuczoną kość policzkową, a Adam nachyla się, by mogła ucałować go delikatnie w to samo miejsce. Uśmiecha się przy tym lekko i także ją całuje.

— Rozumiem, że nie będzie was jutro w firmie? — pyta wściekły ojciec Adama.

— Alfredzie, Adam nie może pokazać się w takim stanie mediom. Chcesz wywołać skandal? — Żona mierzy go wzrokiem i podchodzi do mnie. — Cassandra na pewno dobrze się nim zajmie. Prawda? — Puszczą do mnie oczko, a ja jedynie kiwam twierdząco głową, bo nadal nie mogę wydobyć z siebie słowa.

— W to nie wątpię... — odpowiada Alfred, patrząc na mnie niepewnie. Doskonale wiem, co sobie myśli, ale czy powinnam się tym przejmować? Mam na głowie większe zmartwienia niż on.

— Zadzwoń do ciebie później, tato, to porozmawiamy, a teraz, proszę, idźcie już. — Adam wyprasza ich najbardziej delikatnie, jak tylko potrafi, i to na szczęście koniec mojej udręki. Po chwili McKeyowie znikają, a ja szybko uciekam na górę do sypialni. Boże! Mam nadzieję, że nie narobiłam Adamowi problemów. Jego ojciec ewidentnie nie był zadowolony z takiego obrotu sprawy. W sumie to nie rozumiem dlaczego. Co go to obchodzi, z kim sypia jego syn? Z drugiej jednak strony pewnie obawia się, że takie coś może źle wpłynąć na sprawy firmowe. I po części ma rację. Siadam na łóżku i rozglądam się po sypialni. Wygląda tak, jak zapamiętałam ją z tamtego cudownego poranka we dwoje. Śniadanie w łóżku, potem wspaniały seks. Uśmiecham się, jednak zadowolenie szybko znika z mojej twarzy, gdy zauważam na podłodze przy łóżku prezerwatywę, którą w nocy miał na sobie Adam. Nagle robi mi się niedobrze na samo wspomnienie. Wstaję szybko i podchodzę do okna, oddychając głęboko. Mam z nim o tym porozmawiać? Kurwa! Tyle pytań, a żadnych odpowiedzi. Zapewne tego, co wydarzyło się potem w nocy i kto go tak urządził, też nigdy się nie dowiem.

— Nie wiedziałem, że przyjadą. — Słyszę głos Adama. Odwracam się i widzę, że stoi w progu sypialni. Wygląda tak samo źle jak ja, tyle że dodatkowo ktoś w nocy spuścił mu niezły łomot.

— Nie zesłabym, gdybym wiedziała. Nie słyszałam was... — odpowiadam przepraszająco.

— Będę musiał się nieźle nakombinować, by ojciec mi uwierzył. On nie toleruje



czegoś takiego. — Wchodzi, zamykając za sobą drzwi. Patrzy na mnie, a następnie w tym samym momencie oboje spoglądamy na podłogę, na której leży zużyta prezerwatywa. Odwracam wzrok, czując, że to uczucie nienawiści znowu wraca. Oplatam się rękoma i zamykam oczy. Nie chcę myśleć o tym, co się wydarzyło. Nawet nie oczekuję od niego przeprosin, bo to i tak nic nie zmieni. Sama muszę uświadomić sobie, czy jestem w stanie mu wybaczyć. Adam milczy, ale podchodzi, staje za mną, jednak nie dotykając mnie. Czuję się okropnie. Jestem skołowana i zła na to wszystko, co się dzieje. Zanoszę się płaczem, ale zasłaniam usta dłonią, by zdusić w sobie jęk, i przykładam czoło do zimnej szyby okna.

— Odwiesz mnie do domu? — pytam cicho. Nie mogę teraz z nim zostać. Muszę pobyć sama i spojrzeć na to wszystko z innej perspektywy, na trzeźwo i bez emocji. Kocham go, ale to mnie niszczy. To wszystko nie powinno było w ogóle się wydarzyć. I nie mam tu na myśli tego, co się stało w nocy. Wszystko, co było przed tym, nie powinno nastąpić. Mnie nie powinno być w jego życiu, a on nie powinien istnieć w moim.

— Oczywiście. Przyniosę ci jakieś ubrania... — odpowiada, ale nawet mnie nie dotknął. Może to i lepiej? Jego dotyk jest dla mnie zgubny i przez to zawsze tracę głowę. Kiwam w podzięcie i siadam na łóżku. Adam po chwili przynosi mi klasyczną białą koszulę i spódnicę taką samą jak ta, w którą się przebrałam pierwszego dnia pracy. Po co mu w domu te wszystkie kobiece ubrania? Chyba nie chcę tego wiedzieć.

— Mógłbyś mi pożyczyć trochę pieniędzy? — pytam, czując się strasznie zażenowana. Jak mam mu powiedzieć, że nie mam gdzie mieszkać?

— Przesłałem na twoje konto zaliczkę na poczet wypłaty. Nie sprawdzałaś? — odpowiada, unosząc brwi. Jestem naprawdę zaskoczona, ale czuję lekką ulgę.

— Nie. Nie sprawdzałam, a tak naprawdę nie spodziewałam się...

— To żaden problem.

— Dziękuję. W takim razie podjedźmy jeszcze do bankomatu i jakiegoś sklepu, jeśli mogłabym cię o to prosić...

— Pozwolę ci się ubrać. — Kiwa twierdząco i zostawia mnie samą. Nawet nie zauważyłam, kiedy zabrał tę prezerwatywę z dywanu. Ciekawe, czy on myśli o tym wszystkim? Bo zachowuje się dość dziwnie, ale... Nie będę wypytywać. Zakładam koszulę, którą wpuszczam w spódnicę. Moje buty leżą obok łóżka, ale sukienki, którą miałam wczoraj na sobie, nie widzę. Nie widzę też mojej bielizny. No trudno. W łazience znajduję suszarkę w szufladzie pod podwójną umywalką i suszę włosy, a następnie związuję je w kucyk. Swoją drogą, po co mu podwójna umywalka, skoro mieszka tutaj sam? Moje odbicie w lustrze jest marne. Jestem blada, opuchnięta od płaczu i mam zaczerwienione oczy... I czuję się tak, jak wyglądam. Mam dreszcze i dostałam kataru. No pięknie! Cała noc nago na kanapie na pewno nie była dobrym pomysłem. Doprowadzam się do porządku i schodzę na dół, gdzie Adam już na mnie czeka. Założył wielkie okulary przeciwsłoneczne, które i tak nie zakrywają całej poobijanej twarzy. Ma na sobie zwykły szary dres i bejsbolówkę.

— Myślałaś może o tym, by wynająć coś swojego, zamiast gnieść się u swojej siostry? — pyta, zauważając mnie w progu kuchni.

— Właściwie to nie mam innego wyjścia. Jedziemy? — Biorę swoją torebkę, która leży na stole w kuchni. Nie wiem, jakim cudem się tu znalazła.

— Jak to nie masz wyjścia? — Adam rusza za mną, zbierając z blatu kluczyki do auta i portfel.

— Nieważne. Myślisz, że uda mi się coś wynająć od teraz? — Nagle dogania mnie i zatrzymuje.

— Stało się coś wczoraj? — Mierzy mnie wzrokiem.

— Adam, to naprawdę nieistotne.

— Istotne. Nicole wyrzuciła cię z mieszkania?

Spoglądam na niego. Jakim cudem ten facet wszystkiego się domyśla?

— W zasadzie to nie Nicole...

— A kto? — Unosi brwi nad oprawek okularów.

— Carlos — wzdygam. — Przyjechałam wczoraj z lotniska do mieszkania, a zamki były wymienione.

— Żartujesz sobie?! — Aż zatrzymuje się w pół kroku.

— Nie... W dodatku spakował moje rzeczy w pudła, a mój pokój już zajął Xavier.

— Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?! — warczy wkurzony.

— Adam, błagam cię. Chcę wczorajszy dzień wymazać z pamięci i do tego nie wracać... — Ruszam dalej.

— Ale musimy o tym porozmawiać, czy ci się to podoba, czy nie! — Wyprzedza mnie i zagradza mi drogę.

— Nie chcę! — Robię krok w bok, by go wyminąć. On jednak nie pozwala, kładzie dłonie na moich ramionach i delikatnie mną potrząsa.

— To, co się wczoraj wydarzyło, więcej się nie powtórzy — mówi poważnie. Nie mam jednak odwagi spojrzeć na niego.

— Adam, nie chcę o tym rozmawiać...

— Posłuchaj mnie, Cassandro!

— Nie! — Odpycham go lekko i wychodzę z domu. Nie sądziłam, że będzie chciał o tym mówić. Dostrzegam zaparkowane na podjeździe białe BMW w wersji cabrio i oglądam się na Adama, bo przecież ostatnio jeździł jaguarem.

— Posłuchaj mnie, do jasnej cholery! — Dogania mnie, a ja mrużę oczy.

— Słucham?! Co masz mi takiego ciekawego do powiedzenia? Chcesz mnie przeprosić?! — Krzyżuję ręce na piersi i wbijam w niego nerwowe spojrzenie.

— Chcę wyjaśnić...

— Tu nie ma co wyjaśniać, Adam. Mogłabym iść z tym na policję i oskarżyć cię o gwałt! — Krzyczę mu prosto w twarz. Nie chcę dopuszczać do siebie myśli, że faktycznie to zrobił, ale niestety taka jest bolesna rzeczywistość.

— Chcesz złożyć zeznania? — pyta zaskakująco spokojnie.

— Nie! Nie martw się, nie narobię ci problemów... — Spuszczam wzrok.

— Jeśli uważasz, że powinnaś, to idź na policję. Zrozumiem — dodaje, a ton jego głosu jest taki, jakby sam chciał przekonać mnie, że mam to zrobić.

— Nie pójdę na policję. Proszę, jedźmy już... — Dotykam jego ramienia, by mnie puścił. Widzę, że bije się z myślami, ale na szczęście daje spokój. Spoglądamy na siebie niepewnie, a następnie schodzimy na podjazd. Do auta wsiadamy w ciszy i to mi pasuje. Potrzebuję się teraz wyciszyć i uspokoić.

— Jeśli chcesz wynająć coś na szybko, mogę ci pomóc — proponuje, gdy jesteśmy już za bramą. Spoglądam na niego.

— To znaczy?

— Rynek nieruchomości w Miami znam na pamięć. Powiedz, czego szukasz, a pomogę ci coś znaleźć.

— Nie bardzo wiem, na jakie mieszkanie mnie stać — odpowiadam wprost.

— A czego szukasz? Apartament? Czy może mieszkanie poziomowe?

Śmieję się głośno.

— Adam, ja miałam na myśli jakąś kawalerkę...

Adam zerka na mnie znad oprawek okularów.

— Stać cię na coś większego — stwierdza.

— No wiem, ale nie mam orientacji, na jak duże mieszkanie mogłabym sobie pozwolić.

— Zależy, jaki standard lubisz, ale ja na twoim miejscu nie gniótłbym się w jakiejś kawalerce. Samej podstawowej pensji masz kilka tysięcy dolarów miesięcznie.

— O cholerka! — przerywam mu.

— Za mało? — pyta, zerkając na mnie. — Są jeszcze premie od kontraktów, które uda nam się podpisać. Z tego projektu dla Simonsa dostaniesz dwa procent od kwoty, jaka jest na umowie, którą z nim podpisaliśmy, a po zakończeniu budowy i remontu kolejne dwa procent.

— To w sumie ile tego może być? — Jestem oszołomiona, bo to na pewno spora suma.

— Nie mam dokładnego kosztorysu, bo musiałem wczoraj wracać do Miami... — Adam rzuca mi krzywe spojrzenie.

— Nikt ci nie kazał. Nie wiem, po co w ogóle przyjeżdżałeś... — bąkam pod nosem.

— Wyłączyłaś komórkę. Nie wiedziałem, gdzie jesteś!

— Rozładowała mi się, nie wyłączyłam jej specjalnie — odpowiadam spokojnie.

— Teraz to nieistotne. Znam cię. Czuję, że zaraz wpakujesz się w jakieś kłopoty...  
Patrzę na niego z niedowierzaniem.

— Nie wpakowałabym się w kłopoty!

— Oczywiście, że nie... Pokazywanie piersi pijanym studentom to bardzo mądre posunięcie! — warczy na mnie.

— A co, ty nigdy nie byłeś młody?! Nie pamiętasz, jak to było na takich imprezach!?

— tłumaczę się głupio.

— Jakoś nie miałem czasu na takie rzeczy.

— Dlatego masz teraz kij w dupie! — wypalam nagle. O Boże! Czy ja naprawdę to powiedziałam? Spoglądam na Adama, a on nagle parska śmiechem.

— Jesteś nieznośną i najbardziej szaloną kobietą, jaką znam...  
Uznaję to za komplement.

— Dzięki.

— *Dziękuję*, a nie *dzięki*! — poprawia mnie.

— Oj, *dzięki*! Będę mówić *dzięki*! — Krzywię się, bo nie jestem przecież w pracy.

— Jest jeszcze jedna sprawa... — Adam zmienia ton na ten poważny. O nie! Wcale mi się to nie podoba.

— Jaka sprawa?

— Na pewno zastanawiasz się, co się wydarzyło potem w nocy...

Unoszę brwi zaskoczona tym, że w ogóle o tym mówi.

— Oczywiście, że się zastanawiam.

— To jest właśnie ta zła strona tego, czym się zajmuję.

— Pojechałeś wczoraj do Mirrors!?! — piszczę.

— Tak.

— Dlaczego?! — Poprawiam się nerwowo na siedzeniu.

— Chciałem wyjaśnić pewną sprawę.

— Adam, ja nie chcę, byś tam chodził. Skończ z tym, proszę! — Chwytam go za dłoń, a on nagle zwalnia, a następnie zjeżdża na prawy pas i zatrzymuje się na poboczu. Wyłącza silnik i patrzy na mnie.

— Nie da się z tym skończyć, Cassandro. Tu masz dowód... — odpowiada i zdejmuje okulary, odsłaniając swoją poobijaną twarz.

— Oni ci to zrobili? — Nachyłam się i delikatnie gładzę jego obolały policzek. Serce mnie boli, gdy widzę, że on naprawdę cierpi.

— Co masz na myśli, mówiąc *oni*?

— No, ten cały Eros i ci jego ludzie...

— Eros pracuje w Nowym Jorku, w Miami są inni Główni.

— Główni? Tak nazywacie swoich szefów? — dopytuję.

— Nie mogę ci nic mówić. Tak jest lepiej dla ciebie... — Zamyka oczy, by zerwać kontakt wzrokowy.

— Boże, ale ja się o ciebie martwię. Dlaczego nie możesz z tym skończyć?! — Chwytam go za dłoń, a on milczy. — Adam, dlaczego nie możesz z tym skończyć?! — powtarzam.

— Za wielu ludzi by na tym ucierpiało. Może trudno w to uwierzyć, ale robię to dla bezpieczeństwa moich bliskich.

— Co ty pieprzysz?!

— Naprawdę, Cassandro... — Patrzy na mnie smutno. — Nie mogę ci powiedzieć. Zrozumiem, jeśli nie będziesz w stanie tego zaakceptować i odejdziesz...

— Adam, ale jak mam zaakceptować fakt, że pieprzysz inne kobiety?! No jak!? — Łzy napływają mi do oczu.

— Ja ich nie pieprzę — odpowiada pewnie, a ja unoszę brwi.

— Jak to nie?!

— No nie...

— Więc niby co z nimi robisz?!

— Testuję je...

Zamieram, bo nic z tego nie rozumiem. Jestem wściekła, ale w gardle stanęła mi jedna wielka gula i nie jestem w stanie już nic powiedzieć.

— Nie próbuj tego zrozumieć. Chcesz odejść... Dobrze, nie będę cię zatrzymywał...

— dodaje, ale wie, że nie odpowiem. Tak naprawdę nie chcę kontynuować tej rozmowy, bo w tym momencie nic mądrego nie wymyślę, a wolę nie mówić czegoś, czego będę żałowała.

W milczeniu podjeżdżamy pod jakieś centrum handlowe do bankomatu. Gdy sprawdzam stan swojego konta, jestem w lekkim szoku, widząc kwotę środków dostępnych. To już chyba część tej premii za projekt. Wyjmuję pięćset dolarów, by oddać Tommy'emu oraz by mieć przy sobie trochę gotówki. Chociaż jeden problem mam z głowy.

\*\*\*

Adam podwozi mnie do biura nieruchomości swojego kolegi. Dzwonił do niego po drodze i uprzedził, że będę. Sam nie chce się pokazywać znajomym w takim stanie,

więc muszę iść bez niego.

— Spotkamy się wieczorem? — pyta, gdy już mam wysiadać. Spoglądam na niego zaskoczona.

— Jutro muszę być w firmie — odpowiadam. Potrzebuję się zdystansować i spędzić trochę czasu z dala od niego. Przy Adamie nie jestem w stanie racjonalnie myśleć i normalnie funkcjonować.

— Weźmiesz wolne. Spędźmy ten weekend razem — proponuje nagle.

— Przepraszam, ale nie chcę. Może Tommy będzie miał przepustkę ze szpitala i pojedziemy do jego rodziców. — Mówiąc to, biję się z myślami. Adam patrzy na mnie nieodgadnionym wzrokiem. Mam wrażenie, że chce coś powiedzieć, ale jedynie kiwa lekko głową. — Nie miej mi tego za złe... — dodaję cicho i wysiadam z auta. Nie słyszę odpowiedzi i z tego powodu robi mi się przykro. No cóż. Ten facet nigdy nie sprawi, że będę się czuła spokojna. Zawsze będą jakieś rozterki i niepewność, a to nic dobrego. Ja potrzebuję normalności i stabilizacji, a nie wiecznego emocjonalnego rollercoastera. Adam funduje mi największą dawkę adrenaliny, jakiej miałam do tej pory okazję doświadczyć. Spróbowałam i niestety mam świadomość, że po prostu się od niego uzależniam. Teraz muszę jednak odstawić go choć na chwilę. Moje ciało i mój umysł potrzebują dojsć do siebie po tym, co się ostatnio działo. To wiele, może za wiele, i powinno mnie to skutecznie odstraszyć. Powinno, ale efekt jest zupełnie inny.

\*\*\*

Wchodzę do budynku, w którym mieści się biuro kolegi Adama, i przypominam sobie, że przecież nie mam na sobie bielizny. Jasna cholera! Brak majtek to jeszcze nie koniec świata, bo mam spódnice do kolan, ale brak stanika... Czuję chłód klimatyzacji i od razu twardnieją mi sutki. Jakoś to przeżyję. W końcu wiele kobiet chodzi bez stanika na co dzień i w ogóle się tym nie przejmują. Przechodzę przez recepcję na piętro, a potem do biura. Wchodzę przez szklane drzwi do kolejnej recepcji, a w tym pomieszczeniu jest jeszcze chłodniej. Zbawienne działanie klimatyzacji tym razem jest dla mnie zdecydowanie niekorzystne. Psia mać! Miła recepcjonistka prowadzi mnie do drzwi na końcu korytarza i oznajmia, że mogę wejść bez pytania. Uśmiecham się do niej w podzięcie, a następnie chwytam za klamkę i już na wejściu kicham. Cudownie! Kolega Adama, zamiast usłyszeć ode mnie kulturalne „dzień dobry”, jest świadkiem mojego drugiego kichnięcia i widzi, że robię się coraz bardziej czerwona.

— Na zdrowie! — Słyszę uprzejmy męski głos i spoglądam na mężczyznę, który wstał zza biurka.

— Dziękuję... — odpowiadam, zażenowana faktem, że po pierwsze, nie mam stanika, a po drugie, chyba się usmarkałam, w dodatku ten mężczyzna jest całkiem przystojny.

— Cassandra, tak? — Od razu do mnie podchodzi i podaje mi pudełko chusteczek.

— Dziękuję — powtarzam i mam okazję przyjrzeć mu się lepiej. Cholera, jest

naprawdę przystojny. Wysoki, opalony blondyn o zielonych oczach. Taki trochę w typie chłopaka z plaży, ale z dużą klasą. Automatycznie uśmiecham się szeroko.

— Adam dzwonił, że będziesz. Napijesz się czegoś? — Wskazuje na fotel stojący naprzeciwko biurka i podchodzi do drzwi, by je uchylić.

— Może herbaty, jeśli to nie problem...

*Jest mi cholernie zimno* — dodaję w myślach.

— Joe, zrób dwie herbaty — zwraca się do recepcjonistki i patrzy na mnie. — Przynieś też cytrynę i skombinuj jakiś sok malinowy — dodaje i uśmiecha się.

— Nie chcę robić problemu...

— Daj spokój. Chłodno tu, a ty ewidentnie jesteś przeziębiona. Dlaczego Adam z tobą nie przyszedł? — odpowiada i siada naprzeciwko mnie, zakładając nogę na nogę. Ma takie zgrabne palce. Zawsze zwracam uwagę na męskie dłonie. Adam ma piękne dłonie... Jezu! *Skup się, Cass.*

— Ma jakieś sprawy firmowe — kłamię.

— No tak, ten jego pracoholizm jest czasami przytłaczający.

— Ma swoje przyzwyczajenia... — odpowiadam zdawkowo. Tak naprawdę nie znam Adama, więc co mogę o nim powiedzieć oprócz tego, że pieprzy się nieprzyzwoicie dobrze?

— Jakim cudem znajduje dla ciebie czas? — Facet uśmiecha się przyjacielsko.

— Nie, my nie... — Spoglądam na... No właśnie? Jak on ma na imię? Przedstawił się?

— Oj, nie tłumacz się. Adam zawsze trzyma swoje związki w tajemnicy przed całym światem.

— Ale my naprawdę nie...

Cholera, no!

— Jasne! — Puszczą mi oczko i uśmiecha się szeroko, na co ja także odpowiadam uśmiechem. Jest naprawdę sympatyczny i chyba normalny.

— Przepraszam, ale nie pamiętam twojego imienia... — dodaję zakłopotana.

— Bo się nie przedstawiłem. Sebastian. Sebastian Bonnetty. — Wstaje i wyciąga do mnie rękę.

— Cassandra Givens. — Wstaję z fotela i witam się z nim uściskiem dłoni.

— Adam mówił, że szukasz mieszkania do wynajęcia, tak?

— Zgadza się.

— Co konkretnego masz na myśli? Jaka okolica? Standard?

— Nie znam Miami, Sebastianie. Mieszkam tu od kilku tygodni.

— Rozumiem. — Znowu się uśmiecha i podchodzi do stojaka z ofertami. Bierze kilka broszur i podaje mi je. — Przejrzyj sobie. Tu masz różne propozycje mieszkań, segmentów, apartamentów w różnych okolicach. Jeździsz samochodem?

— Tutaj nie — odpowiadam, przeglądając jedną z broszurek.

— Więc polecałbym ci dzielnice, w których komunikacja jest dobrze rozbudowana. Ile pokoi ci potrzeba?

— W sumie to jeden... — Wzruszam ramionami.

— Czyli raczej kawalerka?

— Chyba tak, ja nie potrzebuję tyle miejsca co Adam. Jego sypialnia jest większa od mieszkania, które do tej pory wynajmowałam... — mówię bez namysłu. O rany! Znowu robię się czerwona i ledwo mogę spojrzeć na Sebastiana, który uśmiecha się szeroko.

— Nigdy nie miałem okazji być w sypialni Adama, ale widziałem jego dom. Jest ogromny... — odpowiada, nie dając mi poczuć się niezręcznie.

— My naprawdę nie...

— Oj, Cassandro, daj spokój — przerywa mi, kładąc dłoń na moim ramieniu. — Znam Adama na tyle dobrze, że doskonale wiem, o co chodzi. Skoro nikt nie wie, że się spotykacie, to znaczy, że naprawdę jesteś dla niego ważna — wyjaśnia, wprawiając mnie w osłupienie.

— Ja pracuję dla niego i tyle. Naprawdę... — Idę dalej w zaparte. Sebastian kręci lekko głową i nagle spogląda wymownie na moją koszulę, na której odznaczają się twarde z zimna sutki. Znowu płonę z zażenowania i trudno mi udąć, że tego nie widzę.

— Podkreścić klimatyzację?

Tym pytaniem mnie dobija. Kurwa mać!

— Wybacz, po prostu rano się śpieszyłam... — próbuję się bezsensownie wytłumaczyć, krzyżując przy tym ręce na piersi.

— Chyba bardzo się śpieszyłaś... — dodaje Sebastian i spogląda wymownie między moje uda. Uśmiecha się przy tym szeroko, bo nie założyłam nogi na nogę.

— Chryste Panie, wybacz! — Wstaję gwałtownie. Ja pieprzę, co za sytuacja! Nie wiem, czy kiedyś zaliczyłam większą wpadkę niż w tym momencie? To szczyt żenady.

— Należysz do kobiet, które nie noszą bielizny? — pyta wprost i także wstaje.

Patrzę na niego oniemiała. Czy on żartuje?

— Chyba nie powinno cię to interesować! — burczę zażenowana.

— Po prostu pytam, nie musisz się złościć.

— Wiesz, zazwyczaj nie świecę gołym tyłkiem przed kolegami Adama! —



odpowiadam nerwowo i podchodzę do okna. Sebastian patrzy na mnie, jest ewidentnie rozbawiony.

— Daj spokój, przecież nic się nie stało. Powiedzmy, że niczego nie widziałem, okej?

— Podchodzi i uspokaja mnie, kładąc dłoń na moim ramieniu.

— Będiesz w stanie o tym zapomnieć? — pytam, uśmiechając się lekko. Patrzę na niego i uświadamiam sobie, że w sumie nic takiego się nie stało. Spódnica jest długa i może faktycznie niewiele widział. Cholera! Czy ja z nim flirtuję? Sebastian również się uśmiecha i staje naprzeciwko mnie.

— To zależy... — ton jego głosu obniża się nieco.

— Od czego?

— Od tego, na ile twoja relacja z Adamem jest poważna. Nadal się zarzekasz, że to tylko twój szef? — Śmiało sunie dłonią przez obojczyk w dół, aż do wypukłości moich piersi. Dębieję. Co mam mu niby powiedzieć? Przecież nie mogę o tym nikomu opowiadać.

— Nadal tak uważam. Adam to tylko szef.

— I nie pieprzycie się? — pyta wprost. Co za bezpośredni facet.

— Nie. Dlaczego myślisz, że coś nas łączy?

Jestem ciekawa jego zdania. W końcu to pierwsza osoba, z którą mogę chociaż trochę porozmawiać na temat Adama.

— Jesteś w jego typie... — odpowiada. Uch! To Adam ma jakiś typ?

— To znaczy? — Unoszę brew, próbując nie zwracać uwagi na to, że jego dłoń z jednej piersi przesunęła się na drugą i muska ją delikatnie. To całkiem przyjemne... Cholera! Co ja wyprawiam?

— Lubi piękne blondynki.

— Każdy lubi blondynki... — Przewracam oczami.

— Ale Adam to specjalista... — Śmieje się i nagle rozpina mi guzik koszuli. Czy to się dzieje naprawdę?

— Od czego? — Udaję nieświadomą.

— Oj, przecież wiesz... — Sebastian staje jeszcze bliżej i wsuwa mi dłoń pod koszulę. Robię krok w tył, bo tego już za wiele. Chwytam jego nadgarstek i mierzę go wzrokiem.

— Nie pozwalaj sobie! — warczę i odpycham go lekko.

— No więc jak to z wami jest? — Krzyżuje ręce na piersi i patrzy na mnie, uśmiechając się podejrzliwie.

— To nie twój interes, czy coś nas łączy, czy nie, i to nie znaczy, że możesz mnie tu obmacywać. Gdyby Adam się o tym dowiedział, toby cię zabił — odpowiadam, oburzona jego zachowaniem.

— Nie wątpię.

— O co ci chodzi, co?! Chcesz mnie przelecieć?!

Ależ jestem wściekła. Sebastian patrzy na mnie i nagle wybucha głośnym śmiechem, a ja się krzywię.

— Nie, tylko cię sprawdzałem... — Jak gdyby nigdy nic poklepuje mnie po ramieniu i wraca na sofę. Sprawdzał mnie? Że co?

— Słucham?! — piszczę.

— Adam kazał mi cię sprawdzić, ale nie martw się... Przeszłaś test — odpowiada, zakładając nogę na nogę. Jestem zdezorientowana, bo kompletnie nie wiem, co to ma znaczyć.

— Jaki test? Co ty pieprzysz?! — warczę.

— Adam prosił mnie, bym sprawdził, czy się nie wygadasz i jak bardzo można się do ciebie zbliżyć. Nie ufa ci...

Moje usta rozchylają się mimowolnie. Jestem zaszokowana tym, co słyszę.

— Gównu mnie to interesuje, że mi nie ufa. Sam nie jest świętoszkiem! — krzyczę. Mam ochotę udusić ich obu. — Co to, kurwa, ma być? Jakieś sprawdzanie! Testy! Co ja, królik doświadczalny jestem?! — dodaję i ruszam do drzwi.

— Cassandro, zaczekaj! — Sebastian woła za mną.

— Możesz przekazać Adamowi, żeby się lepiej do mnie nie odzywał, bo nie ręczę za siebie! — wrzeszczę i wychodzę z pomieszczenia. Sebastian zrywa się z za swojego biurka i biegnie za mną.

— Chryste, zaczekaj, nie chciałem cię urazić!

— Oj, wal się. Popieprzeni faceci mieszkają w tym durnym Miami! — głośno myślę i kieruję się prosto do szklanych drzwi. Dziewczyna z recepcji patrzy na mnie jak na wariatkę.

— Joe, odwołaj moje spotkania. Wychodzę. — Sebastian chwyta z wieszaka swoją marynarkę i pędzi za mną. Jestem jednak taka wściekła, że jeśli mnie choćby dotknie, to mu przywalę. Dogania mnie i idzie obok, na szczęście utrzymuje odpowiedni dystans. Na szczęście dla niego i jego zdrowia. Popycham szklane drzwi i wychodzę na dziedziniec.

— Po co za mną leziesz?! — warczę, widząc, że się nie odczepi.

— Nie wkurzaj się. Poprosił mnie, bym cię sprawdził, ale to nie miało być nic złego!

— Sebastian tłumaczy się słabo.

— Nie no, jasne! Co ci powiedział? *Wiesz, sprawdź ją, bo obawiam się, że rozstawia przed wszystkimi nogi?!*

— Oj, to nie tak...

Wyprzedziłam go, ale ponownie mnie dogania. Chwyta mój nadgarstek, bym mu nie

uciekała.

— Oczywiście. Mogę się założyć, że mój brak bielizny to też jego plan! — znowu głośno myślę, ale taki jest fakt. Rano przyniósł mi ubrania, a bielizny już nie. Nawet nieźle udawał, wypytując o to, co się stało w mieszkaniu Nicole. Na pewno wszystko wiedział. Co za palant! Pieprzony kontroler i Pan Wszechwiedzący.

— On już taki jest, Cassandro.

— To niech sobie taki będzie, ale z dala ode mnie! — odpowiadam i ruszam w kierunku postoju taksówek. Jestem tak wściekła, że chce mi się płakać. Znowu wracają do mnie te myśli z nocy. Zamykam oczy, to jak obraz z zaciętej płyty. Krzywię się, niemal czując, jakby Adam znowu mi to robił.

— I co mam mu niby powiedzieć? — Sebastian zatrzymuje mnie, gdy już prawie wsiadam do samochodu.

— A co chcesz. Powiedz mu, że dzięki tej sytuacji uświadomiłam sobie wiele rzeczy. Niemiło było cię poznać... — Odpycham go i opadam na siedzenie taksówki, a następnie podaję kierowcy adres kliniki, w której leży Tommy.

\*\*\*

Emocje targają mną całą drogę. W co ten Adam sobie ze mną pogrywa? Sprawdza mnie? Jakim prawem, do jasnej cholery? Mam dość. Serdecznie dość Adama i tego całego gówna, które śmierdzi coraz bardziej. Płacę taksówkarzowi i czekam chwilę przed wejściem, by się uspokoić. Tommy nie może widzieć, że jestem zdenerwowana. Nie chcę dokładać mu problemów i zmartwień. Po drodze idę do szpitalnej kawiarni napić się wody, a następnie udaję się na jego piętro. Niepokoję się, widząc, że sala jest pusta. Na szczęście pielęgniarka informuje mnie, że Tommy jest na badaniach w innym budynku i zajmie to sporo czasu. Zanim lekarz da mu przepustkę, musi mieć pewność, że nic złego się nie wydarzy, a wyniki muszą być zadowalające. Dziewczyna mówi także, że bez sensu, bym czekała, aż wróci, bo po badaniach będzie zapewne bardzo zmęczony. Jest mi smutno, że go nie zobaczę, ale najważniejsze, by dostał tę przepustkę. Wtedy pojedziemy do jego rodziców na kilka dni i odpoczniemy. Potrzebuję odpocząć od tego wszystkiego. Zostawiam Tommy'emu przy łóżku karteczkę z wiadomością, że byłam, i prośbą, by dał znać, kiedy mogę przyjechać.

Te kilka chwil spędzonych w klinice odgoniło ode mnie myśli o Adamie, ale gdy tylko z niej wychodzę i włączam telefon, Adam zaczyna wydzwaniać. Nie chcę z nim rozmawiać. Mam serdecznie dość tych wszystkich afer i muszę nabrać do niego odpowiedniego dystansu. Jutro powinnam być w pracy i mam nadzieję, że Adama nie będzie w firmie. Z tak obitą twarzą raczej się nie pojawi, ale kto go tam wie. Tak naprawdę chciałabym, żeby go nie było. Nie wiem tylko, czy chodzi jedynie o jutrzejszy dzień w pracy, czy może o moje życie?

Nadal nie mam gdzie mieszkać, więc postanawiam, że na razie wynajmę sobie pokój w hotelu, by mieć gdzie spać, a potem rozejrzę się za mieszkaniem. I to na pewno nie będzie mieszkanie z agencji Sebastiana. Co on sobie myślał, oddając

Adamowi taką przysługę? Faceci są bardziej pokręceni, niż można sobie wyobrazić. Mają jakieś swoje dziwne męskie umowy i weź tu zrozum ich postępowanie. Nie da się, a przynajmniej ja tego nie potrafię.

Melduję się w recepcji hotelu mieszczącego się niedaleko siedziby firmy, by mieć rano blisko do pracy, i pierwsze, co muszę zrobić, to coś zjeść. Zamawiam sobie do pokoju obiad i leżąc w szlafroku, objadam się paluszkami krabowymi w cieście, zagryzając je frytkami i sałatką. Chwilę wcześniej wlałam w siebie cały talerz zupy krem z kukurydzy, a na deser mam zamiar dopchać się musem czekoladowym z bitą śmietaną. Ta bomba węglowodanów, cukru i soli kompletnie mnie muli. Zасыpiam z pustą miseczką po deserze na brzuchu, a gdy się budzę kilka godzin później, jest już ciemno. Ale sobie pospałam! Spoglądam na budzik przy łóżku i widzę, że jest już po dziesiątej wieczorem. Trudno mi uwierzyć, że spałam aż osiem godzin. Co ja będę robić w nocy? Chwytam do ręki telefon, by sprawdzić, czy Tommy się nie odzywał. Napisał mi tylko wiadomość, że jutro dostanie wyniki i da mi znać, co z naszym wyjazdem do jego rodziców. Mam też mnóstwo połączeń od Adama i jedno od mojego ojca. Z oboma nie chce mi się gadać, więc po prostu wyłączam telefon, by nie wibrował i mnie nie budził. Biorę prysznic i dzwonię na recepcję z pytaniem, czy ktoś mógłby zabrać moje rzeczy do pralni, by na rano były czyste i świeże. Na szczęście mają tu taką usługę. Przychodzi po nie miła dziewczyna i ustala ze mną, na którą godzinę potrzebuję odebrać pranie. Do pracy mam na dziewiątą, więc mówię, by było gotowe na ósmą. Stąd do siedziby firmy jest jakieś piętnaście minut spacerem. W hotelach teraz załatwiają prawie wszystko, poprosiłam więc też o komplet bielizny w swoim rozmiarze. Nie pójdę przecież do pracy bez majtek.

Jestem zmęczona i mimo że przespałam osiem godzin, wracam do łóżka. Odganiam myśli o Adamie i wykończona ostatnimi wydarzeniami, bardzo szybko zasypiam ponownie.

\*\*\*

Budzę się z potwornym bólem głowy. Zdecydowanie za dużo snu, a to zawsze się tak kończy. Migrena będzie mnie teraz męczyć przez cały dzień. Muszę to jakoś przetrwać. Ubrania są już dla mnie gotowe razem z kompletem bielizny w kolorze cielistym, by nie była widoczna pod białą koszulą. Poranny prysznic nieco mnie orzeźwia. Ubieram się i schodzę na dół na śniadanie, a głównie na kawę. Bez tego nie przeżyję tego poranka. To tak naprawdę pierwszy normalny dzień mojej pracy. Jak każdy przeciętny Amerykanin muszę wstać i do niej iść. Brzmi zwyczajnie, ale dlaczego z góry wiem, że moja praca nigdy nie będzie „normalna”?

Zjadam rogalik i biorę kawę na wynos. Wypiję ją po drodze. Jest już wpół do dziewiątej i powinnam wychodzić. Wracam do pokoju po torebkę i ruszam do pracy. Droga zajmuje mi niecałe dwadzieścia minut, więc się nie spóźniam. Gmach tego budynku zawsze będzie mi imponował... i kojarzył się z Adamem. Przechodzę przez wielki hol do recepcji, gdzie macham swoim identyfikatorem do pracownika ochrony, a następnie ruszam na poszukiwanie Valery. Ona na pewno mi powie, co powinnam robić i gdzie w ogóle jest moje biuro. Wypatrzyłam ją właśnie, jak stoi ze stertą papierów przy biurku, pod gabinetem Adama. Podchodzę więc.

— Dzień dobry! — witam się z uśmiechem. Valery spogląda na mnie z za dokumentów i również się uśmiecha.

— Oj, nie wiem, czy dobry. Adama dziś nie ma i mamy tu niezły sajgon, Cassandro. Weź, proszę, te teczki i przejrzyj je w swoim biurze. Za godzinę masz spotkanie z inwestorem, a za dwie kolejne — odpowiada, pokazując na dwie granatowe teczki w rogu biurka.

— Ja sama mam spotkanie z inwestorem!? — piszczę. Znowu czuję, że rzucają mnie na głęboką wodę, ale może to i lepiej. Szybciej się wdrożę i zacznę być samodzielna. Praca w takiej firmie to ogrom doświadczenia i możliwości. Studia w porównaniu z tym, co dzieje się tutaj, to zupełne nic.

— Tak. Adama nie będzie przez najbliższe dni, więc musisz sobie poradzić. Ja niestety nie mam czasu, by ci pomóc — odpowiada przepraszająco, ale to daje mi kopa do działania.

— No dobra. A gdzie moje biuro? — Biorę dokumenty i ruszam w kierunku korytarza.

— Tutaj. — Odwracam się, a Valery wskazuje na drzwi do biura Adama. No bez jaj!

— Ale...

— Adam tak zarządził. Kazał mi to zorganizować na ostatnią chwilę... — odpowiada, równie zaskoczona jak ja.

— Mam dzielić z nim biuro? — zadaję bezsensowne pytanie retoryczne.

— Tak, chyba chce cię mieć na oku. To takie tymczasowe biurko, postaram się załatwić coś lepszego. — Valery otwiera kluczem drzwi i wręcza mi go. — Proszę, jest twój — dodaje i obie wchodzimy do środka. Rozglądam się i widzę, że naprzeciwko biurka Adama stoi drugie biurko, które należy do mnie. Zwykle metalowe, typowo biurowe. Do tego fotel z wysokim oparciem, a na blacie laptop oraz jakieś przyborniki na długopisy i dokumenty. No dobra, niech będzie. Skoro ma go nie być przez najbliższe dni, jakoś to zniosę. Uśmiecham się do Valery i odkładam teczki, a następnie siadam w swoim fotelu. Ale wygodny!

— Przynieść ci kawy czy cokolwiek? — pyta, odwzajemniając uśmiech.

— Nie no, daj spokój. Potrafię sama zrobić sobie kawę. — Wstaję.

— Jestem asystentką Adama, a teraz go nie ma, więc ty jesteś moim szefem.

— On tak powiedział?

Próbuję się nie skrzywić, bo nie podobają mi się te jego dziwne zagrania.

— Nie, ale to oczywiste. Jesteś zaraz po nim drugą najważniejszą osobą w tej firmie. Muszę o ciebie dbać! — Valery puszcza do mnie oczko i wychodzi. Domyślam się, że ma zakaz mówienia mi, że to wszystko sprawka Adama. Czy on jest na tyle głupi, skoro mu się wydaje, że Valery niczego się nie domyśli? Czy może aż tak jej ufa? To dobre pytanie, ale jak zawsze nie otrzymam na nie odpowiedzi. Robię sobie drugą kawę, bo zapowiada się ciężki dzień, i zabieram się za

przeoglądanie dokumentów. Pierwszy projekt to jakiś prywatny domek letniskowy. Powinnam sobie poradzić, ale drugi projekt to tamto kosmiczne centrum handlowe, z którego inwestorem Adam odwołał spotkanie pierwszego dnia mojej pracy, po tym jak oblał mnie kawą. Boże! Ja kompletnie nic nie pamiętam z tych dokumentów. Zaczynam się denerwować, że dam ciała. Mam godzinę, by jakoś to ogarnąć. Włączam laptop, by sprawdzić jego zawartość, i na szczęście jest na nim wiele przydatnych programów do projektowania w 3D i 2D oraz pliki z danymi. Ułatwia mi to nieco pracę. Znam te programy, bo takimi posługiwaliśmy się na studiach, i mimo że tutaj mam zainstalowane najnowsze wersje, radzę sobie z obsługiwaniem ich. Chwilę przed dziesiątą telefon na moim biurku zaczyna dzwonić.

— Cassandra Givens — odbieram, patrząc w dokumenty, jednocześnie jeszcze poprawiając projekt.

— Cassandra Givens, architekt wewnątrz, tak to powinno brzmieć. — Słyszę głos Adama. Och, Boże! Od razu się zdenerwowałam.

— Czego chcesz? — warczę.

— Dzwonię, by zapytać, jak sobie radzisz — mówi łagodnie, bo doskonale wie, jaka jestem na niego wściekła.

— Dobrze sobie radzę, a teraz muszę kończyć, bo za chwilę mam spotkanie.

— Dlaczego nie odbierasz telefonów ode mnie? — Szybko przechodzi do rzeczy. Pytanie o pracę to tylko głupi pretekst, by mnie jeszcze bardziej dręczyć.

— Bo nie mam ochoty rozmawiać... — burczę.

— Gdzie spałaś?! — Ton ma ostry.

— Nie twój interes! — Chcę się rozłączyć, ale on zaczyna na mnie krzyczeć.

— Zaraz przyjadę, jeśli dalej będziesz mnie denerwować. Znowu próbujesz wyprowadzić mnie z równowagi, Cassandro!

— A, zapraszam, niech każdy zobaczy twoją obitą gębę! — Nie jestem mu dłużna i również wrzeszczę, a następnie ostentacyjnie się rozłączam. Do diabła z nim. Niech mi przynajmniej w pracy nie przeszkadza. Zamykam oczy, by się uspokoić, i w tym momencie Valery wprowadza do biura pierwszego klienta. Wstaję i przybieram sztuczny uśmiech. W środku jednak nadal cała drzę po rozmowie z tym palantem.

— Dzień dobry, panie Anderson... — Wyciągam dłoń w kierunku starszego sympatycznego mężczyzny. Ten odwzajemnia uśmiech i całuje moją dłoń. To taki zapomniany dżentelmeński gest. Czemu już nie ma takich facetów? Wskazuję na sofę w pomieszczeniu obok i przechodzimy tam w celu omówienia projektu. Gdy tylko zaczynam mówić, czuję przyływ energii i wiem, że jestem w swoim żywiole.

Idzie mi naprawdę nieźle. Pan Anderson okazuje się wyjątkowo miłym człowiekiem. Mimo że jest bardzo zamożny, ma w sobie dużo empatii i poczucia humoru. Ten domek letniskowy, który dla niego zaprojektowaliśmy, to prezent dla jego żony na

czterdziestą rocznicę ślubu. Tak naprawdę niewiele rozmawiamy na temat projektu. Pan Anderson głównie opowiada mi o swojej rodzinie i wnukach. Miło się go słucha i dzięki temu jeszcze bardziej się rozluźniam. Proponuję mu kilka fajnych dodatkowych rozwiązań i doradzam zmianę mebli w sypialni na bardziej klasyczne. Pan Anderson jest zadowolony i od razu prosi, bym przygotowała umowę, bo chce zacząć budowę jak najszybciej. Mój pierwszy samodzielny klient i od razu sukces. Może ten dzień nie będzie taki straszny?

Mam jeszcze dwadzieścia minut do drugiego spotkania, więc szybko idę do łazienki, bo po kawie zawsze strasznie chce mi się siku. Wracając do biura, dostrzegam w holu ojca Adama. On także mnie widzi i mierzy podejrzliwym spojrzeniem od stóp aż po głowę. Przechodzi mnie dreszcz. O matko! Czyba nie będzie mi prawil kazań? Chcę przemknąć szybko obok niego, bo widzę, że Valery już czeka z klientem, ale stary McKey mnie zatrzymuje.

— Cassandro, mogę cię prosić na chwilę? — Spoglądam na niego z paniką w oczach.

— Panie McKey, ale właśnie zaczynam spotkanie z klientem... — próbuję się wymigać. Nie mam ochoty na rozmowę z nim.

— To zajmie tylko chwilę. Valery, zrób panu Dempseyowi kawy — zwraca się uprzejmie do asystentki, a mnie pokazuje, bym skręciła w korytarz prowadzący chyba do jego biura. Nie mam wyjścia i ruszam niepewnie, czując, jak mój żołądek zaciska się na supeł. — Usiądź, proszę. — Dołącza do mnie i wskazuje na sofę, która stoi naprzeciwko jego biurka. Nie wiedziałam, że ma tu biuro. Przecież już nie pracuje, bo jest na emeryturze.

— Panie McKey, ja naprawdę... — dukam, czując się bardzo niezręcznie.

— Nie chcę rozmawiać o was, Cassandro. Sprawy sercowe mojego syna mnie nie interesują, dopóki nie mają wpływu na firmę — przerywa mi i siada za biurkiem. Unoszę brwi, bo nie rozumiem w takim razie, po co mnie wezwał.

— Więc o co chodzi? — pytam wprost.

— Chcę zapytać, czy wiesz, kto pobił Adama? Mówił ci coś na ten temat? — Jego ton jest zaniepokojony, a błękitne oczy wpatrują się we mnie z nadzieją, że udzielę mu odpowiedzi. I co ja mam niby powiedzieć?

— Nie, Adam nie chce mi powiedzieć... — kłamię, ale nie mam innego wyjścia. Przecież nie powiem, że jego synek należy do jakiejś dziwnej organizacji, która zajmuje się uwodzeniem kobiet w niewiadomym mi celu. Sama chciałabym wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

— Martwię się o niego. Od dłuższego czasu jest dość nerwowy i porywczy, ale nie sądziłem, że to się tak skończy. — Mężczyzna podpira brodę dłonią i spogląda na mnie.

— Ja naprawdę nic nie wiem, panie McKey — powtarzam.

— Spróbuj go jeszcze raz zapytać. On cię lubi... — odpowiada i znowu spogląda na mnie wymownie.

— Nasze relacje nie będą miały wpływu na pana firmę, więc naprawdę nie musi się pan martwić.

— Moje dziecko... — Uśmiecha się nagle. — Wiem, że moja reakcja wczoraj była dość gwałtowna, ale po prostu nie lubię komplikacji. Powierzyłem Adamowi firmę, wiedząc, że da sobie radę, a to, co robi po godzinach pracy, to już nie moja sprawa.

— On zabronił mi mówić o nas komukolwiek — odpowiadam cicho. W końcu to jego ojciec i nie narobi mu przecież kłopotów. Chciałabym móc powiedzieć mu o tym wszystkim, ale wiem, że nie mogę.

— Adam nigdy nie obnosił się z uczuciami. Po zaginięciu Camilli nie spotykał się z nikim oficjalnie.

Spoglądam na starego McKeya. Camilla? Jaka Camilla? Nigdy o niej nie wspominał. W sumie co się dziwić? Co ja o nim tak naprawdę wiem? Nic, zupełnie nic.

— A kto to jest Camilla? — pytam niepewnie. Adam nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że wypytyuję o jego przeszłość.

— Narzeczoną Adama. — Zamieram, ale on mówi dalej. — Znaczy, tak naprawdę, to była narzeczoną, bo jak mówiłem, zaginęła parę lat temu — dodaje ze smutkiem w głosie. Adam ma narzeczoną? No cudownie.

— Zaginęła? — dopytuję, ale uczucie ścisku w żołądku jest coraz większe. Nie wiem, czy chcę to wszystko wiedzieć, ale teraz już nie mam wyjścia i będę musiała sobie z tym poradzić. Jakoś przetrwać te informacje.

— To smutna historia, Cassandro. Skoro Adam ci o tym nie opowiadał, to znaczy, że nie chce, byś wiedziała. — McKey nagle wstaje zza biurka i podchodzi do drzwi. — Możesz wracać do klienta. — Uśmiecha się lekko i czeka, aż wyjdę. Świetnie, po prostu świetnie. Jak ja mam się teraz skupić na kliencie? Adam ma narzeczoną, która co prawda zaginęła, ale nadal nią jest. Kurwa! Tym bardziej mi się to wszystko nie podoba. Nie wiem, czy jestem teraz bardziej wkurzona, czy zaszokowana. Dlaczego mi o tym nie powiedział? Chcę się tego dowiedzieć i bez namysłu wysyłam mu wiadomość.

*Przyjedź do firmy, jak skończę pracę. Zapewne doskonale wiesz, o której to będzie, i radzę Ci przygotować się na megaawanturę. Nie odpisuj, mam spotkanie.*

Zanim dojdę do biura, telefon wibruje. Odczytuję esemes.

*Mogę przyjechać nawet zaraz. O co chodzi?*

Pokazuję Valery, która już czeka, by dała mi jeszcze minutkę, i chowam się za filar.

*Mówi Ci coś imię Camilla?*

Po napisaniu tego wyłączam telefon, bo nie chcę, by rozpraszał mnie podczas spotkania z klientem. Doskonale wiem jednak, że Adam zjawi się tu wcześniej niż na koniec mojej pracy.



Jakimś cudem udaje mi się skupić na kliencie. Teraz czekam jedynie, aż Adam wpadnie tu jak diabeł tasmański i wszystkich rozniesie. O dziwo, nie przyjeżdża ani w trakcie spotkania, ani w porze lunchu, na który idę do firmowej stołówki. Stołówka to mało powiedziane, to raczej ekskluzywna restauracja, a pracownicy mogą się tu posilać o każdej porze dnia i nocy, bo jak wiadomo, w takich firmach zatrudnionych jest wielu pracoholików. Zamawiam sałatkę z tuńczykiem i grzebiąc w talerzu, rozglądam się po sali pełnej ludzi. Nikogo tu nie znam i mam wrażenie, że większość z tych osób patrzy na mnie podejrzliwie. Czy na moim czole jest napisane, że pieprzę się z ich szefem? Przypomina mi to trochę czasy szkoły średniej. Ludzie przysiadali się do siebie i rozmawiali, a ja siedziałam jak trędowata. Dopiero na studiach otworzyłam się na innych, ale to tylko dlatego, że mój ojciec nie miał już na mnie takiego wpływu. Wcześniej wolałam być samotnikiem i nie wysłuchiwać od niego, że powinnam się zająć nauką, a nie imprezami. W sumie powinnam mu być wdzięczna za to, że wpoił mi, iż nauka jest bardzo ważna. Szkoda tylko, że gdy powiedziałam mu o mojej decyzji, jaki kierunek studiów wybrałam, to wyśmiał mnie i uznał, że nie mam przyszłości. Patrzę na tych wszystkich ludzi, którzy zachowują się jak korporacyjne zombie, i w tym momencie nawet nie mam ochoty poznać kogokolwiek z nich. Tracę apetyt i proszę o zapakowanie sałatki na wynos, a następnie wracam do biura. Nie mam już dziś żadnego spotkania, więc mogę na spokojnie się zapoznać ze wszystkimi projektami, nad którymi teraz pracujemy. Mam wiele do nadrobienia, ale wiem, że sobie poradzę. Zawsze chciałam to robić. Projektować i urządzić miejsca, w których ludzie będą się dobrze czuć. To jest właśnie takie miejsce, w którym chciałam się znaleźć. Podchodzę do okna za biurkiem Adama i patrzę na główny dziedziniec firmy. Akurat wybiła piąta, więc cała masa pracowników wysypała się z budynku. Postanawiam jednak zostać po godzinach i zapoznać się z jeszcze jednym ważnym projektem, który mi dała Valery. Co jak co, ale na brak pracy narzekać tu nie będę. Dzięki tym wszystkim programom jest to dla mnie czysta przyjemność.

Jestem przekonana, że chwilę po piątej przyjedzie Adam, jednak się nie zjawia. Co prawda komórkę nadal mam wyłączoną, ale może przecież zadzwonić na biurowy numer. Po cholere ja znowu o nim myślę? Adam ma narzeczoną, a to dla mnie przecież żadna nowość. Najwidoczniej mam nosa do zajętych facetów, którzy skutecznie próbują to przede mną ukryć. Co jest ze mną nie tak, że trafiam zawsze na podobnych? Najpierw Filip, teraz Adam.

— Cassandra, ja się zbieram. Nie siedź za długo. — Do biura zagląda Valery. Nawet nie wiedziałam, że też została po godzinach. Spoglądam na nią, uśmiechając się.

— O której wyrzuci mnie stąd ochrona budynku?

— Oj, Adam ma szczęście, że trafiła mu się taka sama pracoholiczka jak on. — Valery mruga do mnie i znika za drzwiami. Ona wie o nas? Nie mam, cholera, pojęcia. Odrywam się od projektu i włączam komórkę, by sprawdzić, czy Tommy się odzywał, ale nie widzę żadnych wiadomości ani od niego, ani od Adama.

Zapowiada się spokojny wieczór i weekend, ale skoro Tommy nie dostał przepustki, to znaczy, że zostaję w Miami. Poleciałabym odwiedzić rodziców, ale po ostatniej

rozmowie z moim ojcem nie chcę go widzieć. On mnie zapewne także. Nicole też się nie odzywa, co znaczy, że ma do mnie pretensje, choć nie mam pojęcia o co. Nie będę zabiegać o czyjąś uwagę czy aprobatę. Skoro mój ojciec jest tak mną zawiedziony, to ja nie muszę udawać jego córki. Nie będę spełniać jego oczekiwań i na pewno nie będę go za cokolwiek przeproszać. Jestem dorosła, popełniam błędy, ale nikt nie ma prawa mnie oceniać. Nie zrobiłam tych zdjęć dla kaprysu. Wstydzę się ich, ale potrzebowałam pieniędzy, których nie chciałam brać od ojca. Może to słabe wytłumaczenie, ale dla mnie wystarczające, by nie czuć się jak najgorsze gówno.

Zdejmuję buty i rozkładam się wygodnie na sofie w pomieszczeniu, gdzie prowadzone są spotkania z klientami. Niewiele rozumiem z tych danych i wyliczeń projektu, który mi dała Valery. Muszę chyba poprosić o szkolenie z kosztorysów, bo na tym akurat kompletnie się nie znam, a widzę, że będą tego ode mnie wymagać. Na studiach mieliśmy zajęcia z rachunkowości, analizy finansowej oraz specyfiki rynku, ale nigdy nie przykładałam się do zaliczeń z tych przedmiotów. Skupiałam się na wiedzy kierunkowej, bo ona jest mi potrzebna najbardziej. Teraz jednak muszę otworzyć umysł i nauczyć się jeszcze wielu rzeczy, a ta praca doskonale mi to umożliwi.

Czas mija zdecydowanie za szybko, bo zanim orientuję się, ile tu siedzę, już jest wieczór. Kończę swoją sałatkę i stwierdzam, że pora wracać do hotelu. Mam wolny weekend, więc załatwię sobie w tym czasie jakieś mieszkanie. Bez pomocy Adama. Ta myśl znowu przypomina mi o nim.

— Nie płacę ci za nadgodziny.

Tym sposobem przywołałam go także w formie fizycznej, bo staję właśnie w drzwiach mojego... swojego... naszego biura. Ubrany jest ponownie w maskujący dres, bejsbolówkę i okulary. Nie cieszę się na jego widok, wręcz przeciwnie.

— Chcę nadrobić zaległości i szybko się wdrożyć. Robię to z własnej woli — odpowiadam, ale nie wstaję. Prostuję palce u stóp, bo po całym dniu na szpilkach są lekko obolałe. Będę się musiała przyzwyczaić do chodzenia w takich butach.

— Zbieraj się i pojedziemy do mnie — proponuje, a następnie podchodzi i podaje mi buty, które leżą obok mnie na dywaniku.

— Niby po co? — Krzywię się.

— Chciałaś porozmawiać — wyjaśnia, wpatrując się we mnie.

— Ach, no tak. Prawie zapomniałam o tej twojej narzeczonej, o której nie raczyłeś mi wspomnieć! — warczę wściekła. Adam mruży oczy, przybierając tę podejrzliwą minę.

— Co chcesz wiedzieć? — pyta nagle, krzyżując dłonie na piersi. Staram się nie zwracać uwagi na to, że nawet w dresie wygląda nieziemsko przystojnie. Jak sportowiec, którego gorące ciało aż błaga, by zdjąć z niego ten dres. Potrząsam głową, by nie myśleć teraz o jego ciele, które... Cholera! Miałam o tym nie myśleć.

— Właściwie to już nic. Nie moja sprawa. — Wstaję i zakładam buty. Robię to jednak z nieukrywaną prowokacją. Specjalnie sunę dłonią od kostki po łydce aż do spódnicy i delikatnie ją obciążam, po czym wygładzam ją na biodrach.

— Więc po co tu przyjechałem? — Adam podchodzi do swojego biurka i opiera się o nie biodrem w bardzo seksowny sposób. *Boże, Cass, opanuj się!* Nie mogę mu teraz ulec, a doskonale wiem, w co on pogrywa.

— Chcę wrócić do domu. Jestem zmęczona, a ty nie płacisz za nadgodziny — odpowiadam i za wszelką cenę chcę ukryć to, jak na mnie działa. Pragnę go jednak w irracjonalny i najbardziej nieodpowiedni sposób.

— Gdzie wynajęłaś mieszkanie? — pyta, chcąc kontynuować rozmowę, ale ja ruszam do drzwi, nie oglądając się na niego. — *Cassandro, pytałem cię o coś!* — warczy i sekundę później już jest przy mnie.

— Śpię w hotelu. Znajdę sobie coś na dniach — odpowiadam, wyrywając z uścisku dłoń, za którą mnie złapał.

— Sebastian mówił, że...

— Gównu mnie to interesuje, Adamie. Nie jestem jakąś zabawką, by mnie testować. Nawet nie chcę wiedzieć, jakie masz na to inne sposoby! — Ruszam dalej, przyspieszając kroku. Jestem cholernie dumna, że tym razem udało mi się nie ulec. Wychodzimy razem przez szklane drzwi, a potem ruszamy do głównego holu.

— Nigdy nie wiem, czego się mam po tobie spodziewać. — Adam wyprzedza mnie i zagradza mi drogę, kładąc mi dłonie na ramionach. Patrzę na niego wściekle i wzdycham głęboko, by pohamować się i nie przywalić mu w to drugie, zdrowe oko.

— No niemożliwe! — Przewracam oczami.

— Możemy porozmawiać na spokojnie?

— Z tobą nie można spokojnie rozmawiać. Zawsze wiesz wszystko najlepiej i trzeba ci się podporządkować! — wrzeszczę wściekła, ale Adam patrzy na mnie beznamiętnie. A to ci nowość! Rozglądam się, ale nie widzę nikogo, nawet ochrony.

— Za to ty jesteś jedyną osobą, która może na mnie krzyczeć i uchodzi ci to na sucho — stwierdza i chyba próbuje ukryć rozbawienie. Mrużę oczy, bo wcale mi nie jest do śmiechu.

— Nie pojedę do ciebie. Chcę wrócić do hotelu.

— Jak najbardziej mi to odpowiada. — Nagle uśmiecha się szeroko.

— Ty zboczeńcu, ja nie o tym myślę! — Trącam go w ramię, a on śmieje się w głos. Obejmuje mnie mocno i przyciąga do siebie.

— Oboje się przy tym zrelaksujemy — mruczy i zsuwa dłonie z moich pleców na pośladki. Muszę nad sobą panować, by go odepchnąć i nie ulec.

— Adam, nie!

— Ależ tak, Cassandro. — Nie odpuszcza i próbuje mnie pocałować. Zapieram się

dłońmi o jego pierś i odsuwam głowę.

— Powiedziałam *nie!* — krzyczę dosadnie, a Adam patrzy na mnie kompletnie zaskoczony.

— Nie chcesz spędzić ze mną tej nocy? — pyta wprost.

— Tej czy każdej kolejnej. Mam cię dość, rozumiesz?! — Na te słowa puszcza mnie. Jego mina przypomina coś na kształt krzywego uśmiechu przepełnionego ironią i bólem. Wiem, że myśli o czymś intensywnie, i pragnę się dowiedzieć o czym.

— Camilla dla mnie nie istnieje... — mówi nagle.

— Nie chcę tego słuchać, Adam. Proszę, zostaw mnie w spokoju. — Podnoszę rękę, gdy chce mnie dotknąć.

— Nie potrafię... — szepcze. Patrzą na niego i nie mogę uwierzyć w tę nagłą zmianę. Jego oczy znowu sprawiają, że serce mi mięknie. Nie! Kurwa, nie mogę mu ulec.

— Do niedzieli mieszkam w hotelu Paradise. Nie musisz się o mnie martwić, a jak wrócisz do pracy, chciałabym dostać jednak swój oddzielny gabinet. — Z wielkim żalem odwracam się i wychodzę. Adam na szczęście za mną nie rusza. Nie wiem, czy zrozumiał, co do niego powiedziałam, ale tak będzie dla mnie lepiej. Nie chcę niczego więcej o nim wiedzieć. Nie chcę mieć nic wspólnego z jego prywatnym życiem, bo to wszystko mnie niszczy.

Wychodzę przez obrotowe drzwi i chcę głęboko odetchnąć. Powietrze niestety jest ciężkie i burzowe. Nie mam odwagi się odwrócić i spojrzeć na niego. Dostrzegam zaparkowaną niedaleko limuzynę, przy której stoi Nicholas, a lzy same cisną mi się do oczu. Na szczęście udaje mi się je powstrzymać. Przyśpieszam kroku, bo widzę, że zaraz zacznie padać deszcz. Docieram do hotelu i dosłownie po chwili zaczyna lać. Jest kilka minut po dziesiątej wieczorem, gdy wchodzę do swojego hotelowego pokoju. Od razu idę pod prysznic, by zmyć z siebie złe emocje. Ciepła woda znowu uwrażliwia moją skórę, a ja czuję skutki tego, co zrobił mi Adam. Szczypie i boli, ale staram się nie zwracać na to uwagi. Smaruję ciało balsamem, zakładam nocną koszulkę i wskakuję do łóżka. Nawet nie jestem głodna, mimo że mój dzisiejszy posiłek stanowiła jedynie sałatka jedzona na raty i trzy mocne kawy. Na wspomnienie o Adamie zaciska mi się żołądek. Znowu o nim myślę i wyciągam telefon z torebki. Widzę, że dzwonił do mnie Tommy, więc od razu oddzwoniam.

— Dobry wieczór, słońce! — odbiera wesoło, a mnie od razu robi się lepiej.

— Cześć, przystojniaku! Jak się czujesz?

— Całkiem nieźle i mam dobrą wiadomość.

Na te słowa uśmiecham się szeroko.

— Jaka?

— Dostałem przepustkę! — piszczy radośnie. Och, ale ulga!

— Cudownie! Od kiedy?

— Od jutra aż do środy, więc jeśli chcesz...

— Oczywiście, że pojedziemy do twoich rodziców, Tommy! — przerywam mu.

— Super! Myślałem, że o tym zapomniałaś.

— Jak mogłam zapomnieć? O której być jutro po ciebie?

— A to masz wolne?

— W weekendy nie pracuję, a od poniedziałku do środy wezmę urlop.

— Twój szef nie będzie nic gadał? — Tommy pyta niepewnie.

— Nie obchodzi mnie to. Więc o której mam być?

— Już o dziesiątej rano dostanę wypis.

— To przyjadę na dziesiątą.

— Dzięki, słońce! Jesteś najlepsza!

Znowu się uśmiecham.

— Powiedz mi lepiej, jak się jedzie do twoich rodziców, to zarezerwuję bilety i wszystkim się zajmę.

Rozmawiamy chyba z godzinę o tym, co będziemy robić. W tym czasie rezerwuję nam bilety na pociąg. Kończę rozmowę i pakuję swoją małą walizkę. Z tego podekscytowania nie mogę jednak zasnąć. W czasie rozmowy Tommy zapytał mnie o to, jak mi się śpi u niego w mieszkaniu z jego kolegami, ale nie chciałam go martwić, więc nie powiedziałam mu o tym, co się wydarzyło tamtego wieczoru. Może kiedyś mu o tym powiem? Chłopaki najwidoczniej nie mówili mu, że wyszłam z klubu i nie wróciłam do domu. Powinnam w sumie powiadomić ich, że żyję, ale nie mam do żadnego z nich numeru, a od Tommy'ego przecież nie wezmę. Jutro rano pojedziemy do jego mieszkania, by spakować jego rzeczy, i może wtedy uda mi się z którymś po cichu pogadać i przeprosić za moje zniknięcie.

Z lekkiego półsnu wyrywa mnie telefon z recepcji. Miła recepcjonistka przeprasza za późną porę i oznajmia, że niejaki Adam McKey chce się ze mną widzieć i bardzo, bardzo nalega. Nie jestem ani chętna, ani przygotowana na rozmowę. Czego on jeszcze nie rozumie?

— Dobrze, proszę go wpuścić — zgadzam się mimo wszystko. Wstaję szybko i narzucam szlafrok. Nie mija chwila, a Adam już puka do drzwi. Teraz żałuję, że mu powiedziałam, w którym hotelu się zatrzymałam. Skoro ma mi jeszcze coś do powiedzenia, to niech powie i da święty spokój. Niepewnie otwieram drzwi i nawet na niego nie patrząc, wpuszczam go do środka. Adam wchodzi za mną i staje między korytarzem a sypialnią.

— Napijesz się czegoś? — pytam z grzeczności, ale Adam nie odpowiada. Po prostu podchodzi do mnie i obejmuje w pasie od tyłu. Zamykam oczy, bo doskonale wiem, po co tu przyszedł. Jemu chodzi tylko o seks, o nic więcej.

— Nie, dziękuję — mruczy po chwili i rozwiązuje mi poły szlafroka. Robi, co chce.

Ujmuję moje piersi i zaczyna je delikatnie ugniatać przez materiał koszuli nocnej.

— Dlaczego to robisz?

— Bo cię pragnę, Cassandro.

— Mało wyraźnie ci powiedziałam, że nie chcę kontynuować naszej znajomości? — Jego penis napiera na moje plecy, a dłonie masują piersi coraz mocniej.

— Należy mi się chyba jakieś pożegnalne pieprzenie, prawda? — Nagle przygryza mi ucho i wiem, że się uśmiecha. Doskonale się przy tym bawi, a ja jestem zdezorientowana i znowu muszę walczyć sama ze sobą.

— Nie, nie, Adam. Tak być nie może... — Chwytam jego dłonie, by przestał mnie dotykać. Sprytnie zamienia je jednak miejscami tak, że to ja sama zaczynam się pieścić. Och! Jęczę, czując, jak swoją dłonią sunie coraz niżej.

— Ostatni raz, dziecińko — szepcze i zaczyna masować moją cipkę przez materiał koszulki.

— Nie mogę, nie możemy... — protestuję, mimo że moje ciało domaga się seksu. Biodra same zaczynają krążyć, ocierając się prowokacyjnie o jego kutas. Adam nagle zsuwa lekko swoje dresowe spodnie, uwalniając męskość, i napiera na mnie mocno. Kurwa mać! Nie potrafię się mu oprzeć, gdy jest tak blisko. Kompletnie mnie w ten sposób zniewala.

— Jak chcesz to zrobić, dziecińko? — pyta.

— Co? — dyszę bez tchu.

— Jak chcesz się pieprzyć? Tutaj? — Podciąga mi koszulę i rozstawia szerzej nogi, po czym łapie mnie za brodę i przekręca mi głowę, bym spojrzała na łóżko. — A może tam? — dodaje, chwytając penis w dłoń.

— Nie chcę, naprawdę nie chcę... — To najmniej przekonujący sprzeciw, jaki można usłyszeć, bo zaraz po nim jęczę głośno, zaprzeczając swoim słowom.

— Czyżby? — ponownie mruczy i zaczyna pocierać główką kutasa o moją napaloną cipkę. Napiera na mnie, a preejakulat miesza się z moją wilgocia. Jest tuż przy moim wejściu i drażni moje wargi. Rozchyła je i ociera się, prowokując moje ciało do wzajemności.

— Boże, Adamie... — Zamykam oczy i sama prawie się na niego nadziewam. Kompletnie nie rozumiem, dlaczego ten facet tak na mnie działa. To ten zapach? A może ten dotyk?

— Więc jak? — pyta i przykuca lekko. Wystarczy, że się wyprostuje, a już cały we mnie wejdzie. Drzę, bo nie mogę tego opanować.

— To nie fair...

— Będzie nam dobrze. Przecież wiesz. — Rozstawia jeszcze szerzej moje nogi i popycha mnie delikatnie na ściankę w korytarzu. Opieram się o nią dłońmi, a on znowu przywiera do mojego ciała.

— Wiem, ale nie chcę tego...

— Dlaczego?

— Bo to do niczego dobrego nie prowadzi — jęczę, gdy znowu zaczyna się o mnie ocierać. Czuję, jaki jest wilgotny od moich soków. Jaki jest twardy i spragniony mnie.

— Doprowadzi nas to do orgazmu, dziecinko.

— Nie chcę mieć orgazmu! — warczę i chcę się wyrwać.

— Dwa? — pyta, a ja wiem, że się bezczelnie uśmiecha.

— Oj, przestań! Naprawdę nie powinniśmy tego robić.

— Mam inne zdanie na ten temat.

— Gównu mnie ono interesuje! — znowu warczę i szarpnię się, niechcący uderzając głową w jego obolały policzek. Adam od razu mnie puszcza, jęcząc z bólu. Nawet mu nie współczuję. Przynajmniej ma nauczkę. Przechodzę szybko do sypialni, czując ulgę, że on zaraz wyjdzie i da mi spokój.

— Myślisz, że wolno tak ze mną pogrywać?! — Rusza jednak za mną i staje w progu. Jest wściekły.

— Ja w nic nie pogrywam. Nie chcę tego, nie prowokuj mnie i wyjdź, bo jest późno!

Wcale się go nie boję. Mam go naprawdę serdecznie dość.

— Znowu igrasz z ogniem! — Podchodzi do mnie gwałtownie.

— Nie boję się ognia! — Patrzę na niego wkurwiona i mam ochotę go udusić.

— Już mówiłem, że powinnaś się bać...

— Jak zawsze pieprzysz głupoty. Wyjdź stąd! — Ruszam do drzwi, a on chwyta mnie gwałtownie za dłoń i zatrzymuje.

— Jeszcze z tobą nie skończyłem, Cassandro!

— Ale ja skończyłam. Wyjdź! — Chcę otworzyć drzwi, ale Adam zapiera je dłonią i unieruchamia mnie w swoich ramionach. Wali z całej siły pięścią obok mojej głowy, dając mi do zrozumienia, jaki jest wściekły. Ja wcale nie mniej i w ogóle nie czuję w tym momencie strachu. Adrenalina buzuje w naszych ciałach. Wpatrujemy się w siebie bez słowa, a on nagle chwyta mnie i zaczyna namiętnie całować. Boże! Przypiera mnie do drzwi i w zasadzie zrywa ze mnie koszulkę nocną. Jego język dominuje nad moim, dłonie ściskają pośladki, a zęby przygryzają moją wargę tak mocno, aż czuję w ustach smak krwi. Jęczę głośno i tym razem kompletnie ulegam.

— Nie stawiaj mi się, dziecinko — jęczy Adam, zamieniając ten agresywny pocałunek w namiętny taniec języków. Oplatam go nogami w pasie, a stopami zsuwam spodnie z jego tyłka.

— Zawszę będę ci się stawiać — dyszę w jego usta, a dłonią pomagam mu uwolnić jego męskość.

— Nie będziesz. — Chwyta nagle swój penis i nakierowuje na mnie.

— Będę. Przyzwyczaj się do tego! — odpowiadam poważnie, patrząc mu prosto w oczy. Adam zastyga i znowu wpatrujemy się w siebie jak zaczarowani. Widzę, że nie przyjmuje do wiadomości moich słów, ale nie ma zamiaru się kłócić. Nie teraz, bo jego biodra wysuwają się lekko w przód, by zanurzyć główkę kutasa w mojej cipce.

— A ty przyzwyczaj się do tego, dziecinko — odpowiada, a kolejny ruch jego bioder sprawia, że już jest we mnie. Jęczę głośno i zamykam oczy, by zapanować nad doznaniem. Adam wycofuje się, a następnie pcha gwałtownie i mocno. Krzyczę i wbijam paznokcie w jego plecy, całując go namiętnie w usta.

— Będę cię pieprzył, jak chcę i kiedy chcę, rozumiesz? — pyta nagle, między pocałunkami. Jestem tak oszołomiona, że ledwo słyszę.

— Nie jestem twoją własnością... — Nawet podczas seksu lubię mu się stawiać. To silniejsze ode mnie. Czuję go głęboko, jak porusza się we mnie, i wiem, że chce, bym oddała mu się całkowicie. Adam wie też, że mój orgazm jest wyznacznikiem tego, jak bardzo on kontroluje moje ciało. Kolejne mocne pchnięcie, a ja prawie dochodzę. Adam zastyga, cały czas będąc we mnie, i chwyta moje dłonie, unieruchamiając je nad głową.

— Jesteś moją kobietą. — Jego kutas drga w środku, a ja zaciskam się na nim intensywnie. Jeszcze jeden jego ruch, a osiągnę wyniszczający moje ciało orgazm.

— Więc powiedz, że mnie kochasz — proszę nagle. Nie wiem czemu akurat teraz. Może dlatego, że w takich chwilach czuję się wobec niego najbardziej bezbronna? Pragnę usłyszeć to wyznanie jak nic innego na świecie.

— Słucham?! — Adam patrzy na mnie kompletnie oniemiały.

— Powiedziałeś to już... — Próbuję go ośmielić.

— Co?! Kiedy, do cholery?! — warczy, ale czuję, że podnieca go to jeszcze bardziej.

— Przez sen — wyjaśniam, a on zaczyna się szyderczo i głośno śmiać, lecz w jego oczach widzę panikę.

— Chyba w twoim śnie...

— Nie, wcale nie! — Krzywię się. Boże, dlaczego on się do tego nie przyzna? Naprawdę aż tak się boi swoich uczuć?

— Znowu zaczynasz. — Przewraca oczami.

— Dlaczego po prostu tego nie powiesz?

— Nie będę kłamał — odpowiada zimno i ponownie zaczyna się poruszać. Doprowadza mnie znów do granicy orgazmu. To manipulacja i nienawidzę, gdy to robi, a z drugiej strony uwielbiam czuć, że chce, bym osiągnęła spełnienie.

— Nie chcę być z kimś, kto mnie nie kocha!

Brzmi to jak warunek. Sama nie wiem, do czego ma prowadzić cała ta sytuacja. Zachowuję się jak nastolatka: nie kochasz mnie, to spadaj! To irracjonalne, ale przy



Adamie trudno zachowywać się inaczej. On wywołuje we mnie te wszystkie skrajne emocje.

— Teraz masz się ze mną pieprzyć, a nie zastanawiać się nad jakimiś głupotami!

— Już nie chcę, puść mnie — dyszę mało przekonująco, ale zapieram się rękami, by go odepchnąć, a Adam przyśpiesza. Och, Boże!

— No już, dziecinko. Dojdź dla mnie — szepcze do mojego ucha, a ja staram się nad tym zapanować. Zamykam oczy, a następnie z premedytacją wbijam mu paznokcie w ranę na łuku brwiowym. Adam krzywi się z bólu i puszcza mnie, a ja prawie upadam tyłkiem na podłogę, ale udaje mi się złapać równowagę. Naciągam naderwaną koszulę na biust i przechodzę obok niego do sypialni. On chwyta mnie jednak za dłoń i popycha na łóżko. Opadam na nie z impetem, a on już jest na mnie.

— Adam, kurwa, zostaw mnie! — Ponownie uderzam go w obolałą część twarzy, ale on jakby uodpornił się na moje ciosy. Jego oczy płoną wściekłością i znowu widzę tego Adama, a raczej Morfeusza, jakim był w hotelu pierwszego dnia mojej pracy albo tamtej nocy po powrocie z Nowego Jorku. Przeraza mnie, bo jest taki obcy i zimny.

— Znowu przesadziłaś — wrzeszczy na mnie i próbuje mi unieruchomić dłonie, bym nie mogła się bronić. Ja jednak się szarpie i chcę mu pokazać, że nie ma nade mną przewagi.

— Zostaw mnie, pojebany zbrojeńcu!

— Zamknij się! — Adam całuje gwałtownie moje usta i kładzie się na mnie.

— Bo co?! — Kręcę głową i zaciskam uda. Nie chcę się z nim pieprzyć, gdy jest taki. Przeraza mnie i jest nieobliczalny. On sam nad tym nie panuje. W jego oczach widzę obłąd i walkę z samym sobą. Nie rozumiem tego. Nie chcę w tym uczestniczyć.

— Bo pożałujesz!

— I co? Co mi zrobisz? Znowu weźmiesz mnie siłą?! Tak jak wtedy w twoim domu?!

— krzyczę, a on momentalnie trzeźwieje. Potrząsa głową, jakby odganiał myśli, i schodzi ze mnie. Pośpiesznie podciąga spodnie i w zasadzie wybiega z pokoju, zatraskując za sobą drzwi. O rany! Co to znowu było? Oszołomiona siadam na brzegu łóżka i wpatruję się w szlafrok leżący pod drzwiami. Nadal czuję, że jego kutas był we mnie chwilę temu, i kompletnie nie wiem, co myśleć. W jednej sekundzie pragnę, by mnie zerznął, i poddaję się mu, a w drugiej mam ochotę go udusić i nienawidzę za to, że przybiera tę pieprzoną maskę Morfeusza. O co w tym wszystkim chodzi? Czemu on nie umie nad tym zapanować? Ja nie jestem jedną z tych kobiet, dla których musi być Morfeuszem. A może on właśnie tak mnie traktuje? Jak jedną z nich, tyle że ma mnie na wyłączność? Jeśli tak, to tym bardziej powinnam trzymać się od niego z daleka.

Mam dość. Wsuwam się pod kołdrę i głośno płaczę. Znowu to samo! Znowu mu uległam i cierpię przez to. Co za pieprzony, zapatrzony w siebie dupek! Nienawidzę go i nienawidzę czuć się tak jak w tym momencie. Ile razy będę sobie powtarzała,

że to koniec? Co ja mam zrobić, by się od niego uwolnić? Zakrywam głowę poduszką, bo nie chcę słyszeć tych głosów w mojej głowie, które przypominają mi, że to wszystko moja wina. Pozwalam, by tak mnie traktował. Zgadzam się, by zbliżał się do mnie, i nie potrafię mu jasno odmówić, a gdy raz to zrobiłam, gorzko pożałowałam. Boże! Zwijam się w kłębek i w tym momencie po raz kolejny nienawidzę samej siebie. Każdy facet traktuje mnie jak dziwkę. Wykorzystuje, a potem porzuca. Co jest ze mną nie tak? Przecież ja nigdy nikogo nie skrzywdziłam, nie zdradziłam, nie okłamywałam. Za co to wszystko? Za co? Przecież nie jestem ostatnia najgorsza, żeby trafiać na takich mężczyzn. Nie wymagam wiele, po prostu chciałabym być kochana. A może to właśnie jest za dużo? Może nie każdy doświadczy w życiu prawdziwej miłości? Jeśli tak, to dlaczego akurat ja mam jej nie doświadczyć? Kto o tym zdecydował? To niesprawiedliwe.

\*\*\*

Znowu się budzę z bólem głowy. To gorsze niż kac. Ledwo otwieram oczy, już wiem, że jestem spóźniona. O dziesiątej muszę być przecież u Tommy'ego w klinice, a jest już dobrze po dziewiątej. Zrywam się z łóżka, biorę błyskawiczny prysznic i nawet nie suszę włosów, tylko zjeżdżam na dół do recepcji. Z małą walizką w ręce wychodzę przed hotel, łapię taksówkę i jadę do szpitala. Nie czuję się najlepiej, znowu mam dreszcze i dostałam kataru. Obym tylko nie zaraziła Tommy'ego, bo to mogłoby być dla niego niebezpieczne. Zanim udaję się na oddział, kupuję w szpitalnej aptece cały arsenał leków na przeziębienie i szybko biorę końską dawkę. Mam nadzieję, że mi to pomoże.

Tommy już na mnie czeka. Zadowolony i uśmiechnięty, wygląda naprawdę dobrze w dżinsach i brązowym cienkim sweterku. Na jego widok od razu czuję się lepiej.

— Cześć, przystojniaku! — Wchodzę do środka i ściskam go chyba z całych sił.

— Słońce, ale masz krzepę! — Śmieje się, a ten dźwięk to coś, co naprawdę kocham. Jest taki szczery, radosny i pełen nadziei.

— Muszę mieć siłę, by jakoś przeżyć ten weekend u twoich rodziców... — Odchyłam się, by na niego spojrzeć, i przeczesuję palcami jego cudowne brązowe włosy.

— Są w porządku, więc o nic się nie martw. Wezmę od ojca samochód i pojedziemy sobie za miasto w moje ulubione miejsce. — Tommy uśmiecha się tajemniczo.

— Rodzice wiedzą, że przyjeżdżamy?

— Nie, zrobimy im niespodziankę.

— I mam udawać twoją dziewczynę? — Śmieję się.

— Nie musisz, słońce. Nie chcę, byś się czuła niezręcznie. Jesteś po prostu moją przyjaciółką. — Cmoka mnie w policzek i patrzy na moją małą walizkę. — Masz tylko to?

— A po co mi więcej rzeczy na te parę dni?

— I za to cię uwielbiam — jesteś inna niż wszystkie kobiety.

— A ty jesteś najlepszy. Chodźmy. — Idę jeszcze do lekarza prowadzącego, by dokładnie zapytać go o stan zdrowia Tommy'ego. Okazuje się, że jest z nim lepiej. Terapia, jaką u niego zastosowano, zaczyna działać, a to daje nam nieco więcej czasu na poszukiwanie dawcy szpiku. Będziemy robić to na własną rękę i za własne pieniądze. Na szczęście z moją pensją będzie to o wiele łatwiejsze.

— Musimy jechać jeszcze do mojego mieszkania, bym zabrał kilka rzeczy — oznajmia Tommy, gdy wracam do sali.

— Jasne. Dzwoniłeś do chłopaków, że będziemy?

— A to nie mówiłaś im rano? — Spoglądam na niego. Cholera!

— Tommy, ja nie spałam u ciebie w mieszkaniu ani jednej nocy... — przyznaję się w końcu, a on patrzy na mnie dziwnym wzrokiem.

— A gdzie niby spałaś? U tego McKeya?

— Nie. W hotelu.

— Ej, co się dzieje? — pyta, podchodząc do mnie i przytulając mnie mocno. Robi mi się cholernie źle, że go okłamuję.

— Pogadamy o tym później, okej?

— Mam się martwić?

— Nie. Nie musisz... — Całuję go w policzek i wymuszam uśmiech. Nie wiem, czy powinnam go obciążać tym całym gównem. On nie może się przejmować, a na pewno nie moimi problemami. Sama jestem sobie winna, że wpakowałam się w to wszystko, i nie mam prawa wciągać w to także Tommy'ego.

Jedziemy taksówką do mieszkania Tommy'ego i nikogo nie zastajemy w domu. Gdy Tommy pakuje swoją walizkę, ja dyskretnie piszę do chłopaków kartkę z przeprosinami, że tak zniknęłam i się nie odezwałam. Mam nadzieję, że się nie gniewają i nie narobiłam im jakichś problemów, uciekając z tego klubu.

— O której mamy pociąg? — pyta Tommy, stając w progu kuchni z walizką w ręku.

— O pierwszej, to było najdogodniejsze połączenie.

— No to zbierajmy się, bo nie zdążymy.

W drodze na dworzec czuję, że w mojej torebce wibruje telefon. Zerkam tylko, ale gdy widzę, że to Adam, nie odbieram. Nie będę się z nim kontaktować w innych sprawach niż służbowe.

— Dlaczego nie odbierzesz?

— To nic ważnego.

— Słońce, możesz mi w końcu powiedzieć, co się dzieje? — Tommy łapie mnie za dłoń.

— Pogadamy na miejscu, okej? — zbywam go po raz kolejny.

— Jezu, ale ty jesteś uparta. Jeśli wpakowałaś się w jakieś kłopoty, to przecież

wiesz, że możesz mi powiedzieć?

Patrzę na niego i uśmiecham się. To taki dobry facet. Dlaczego nie mogę zakochać się w kimś takim? A nawet właśnie w nim?

— Nie mam kłopotów, Tommy. Po prostu... — Wzdycham głośno.

— *Co po prostu?*

— Po prostu...

— Należy się trzydzieści siedem dolarów — nagle przerywa nam taksówkarz, bo właśnie dojechaliśmy na dworzec. Sięgam do torby po portfel, ale Tommy mnie uprzedza.

— Ja zapłacę. — Chwyta moją dłoń i podaje kierowcy pięćdziesiąt dolarów. Uśmiecham się i kiwam, że niech mu będzie. On naprawdę jest cudowny. Cholera, no! Czemu jestem tak popieprzona, że zakochałam się nie w tym facecie, co trzeba?

Znajdujemy nasz peron i pociąg dosłownie w ostatniej chwili. Mimo soboty w przedziale na szczęście jest pusto, więc ja się rozkładam po jednej stronie, a Tommy po drugiej. Gdy ruszamy, idę do wagonu, gdzie jest sklep, i kupuję nam mnóstwo świństw: chipsy, słodkie batoniki, gazowane napoje... Jedząc żelki, cieszymy się jak dzieci, a ja przynajmniej na chwilę zapominam o Adamie. Moja komórka przestała wibrować, więc albo się wyładowała, albo Adam dał sobie spokój.

Jesteśmy na miejscu po około półtorej godziny. Homestead to miasto nieopodal Miami, które tak naprawdę można nazwać jego sypialnią. Wiele osób codziennie dojeżdża stąd do pracy do Miami. Na dworcu od razu kierujemy się na postój taksówek.

— Rany, ale gorąco. Gorzej niż w Miami... — Ocieram spocone czoło i jedyne, czego pragnę, to wejść pod prysznic. Cała się kleję, bo upał jest niemiłosierny.

— Poczekaj, aż dojedziemy do domu. U mnie nie ma klimatyzacji — śmieje się Tommy.

— A tu jest klima? — Krzywię się, wątpiąc w działanie urządzeń dworcowych.

— Raczej tak. Ale wiesz, nawet taka spocona wyglądasz ślicznie, słońce! — Tommy chwyta moją dłoń i razem wychodzimy na podjazd taksówek. Cholera! Faktycznie tu jest jeszcze gorzej. W samochodzie prawie się rozpuszczam. Dojeżdżamy na miejsce, a ja jeszcze bardziej pragnę jak najszybciej się wykąpać.

— Chyba nie ma nikogo w domu. — Tommy wysiada pierwszy i obchodzi samochód, by otworzyć mi drzwi. Żałuję, że założyłam sukienkę, bo czuję, że mam mokro między udami, a wcale nie jestem podniecona.

— Mam mokry tyłek? — Oglądam się i dostrzegam wielką plamę na sukience.

— No, lekko się spociłaś... — Tommy się śmieje i nagle daje mi lekkiego klapsa.

— Cholera. Dobrze, że już dojechaliśmy...

Tym razem ja płacę taksówkarzowi, a Tommy bierze nasze walizki i razem idziemy

do domu. To nieduży drewniany dom z gankiem i podwieszoną ławeczką. Typowy dla Amerykanów z tych rejonów. Lubię tę starą architekturę, bo ma w sobie coś urzekającego i klasycznego. Ten dom pasuje mi do Tommy'ego i chyba też do jego rodziców. Po chwili wchodzimy do środka i wita nas miły chłód.

— To tylko chwilowe uczucie. Mam pokój na poddaszu, słońce, a tam jest piekło. — Tommy znów się śmieje, widząc, jak po raz kolejny odklejam sobie sukienkę od pośladków.

— Prysznic też jest na górze? — pytam, rozglądając się po niedużym holu.

— Jest też na dole, ale jak wrócą rodzice, a ty akurat wylecisz w ręczniku, to wiesz...

— No dobra, to prowadź do tego piekła.

I faktycznie, to jest piekło. Odkręcam najzimniejszą wodę, jaka tam jest, by się ochłodzić, a i tak w zasadzie nie czuję ulgi. Dobrze, że wzięłam ze sobą orzeźwiający żel pod prysznic o zapachu cytrusów, który troszkę mi pomaga. Wycieram włosy ręcznikiem, a w tym czasie moje ciało samo schnie i od razu robi się lepkie. Cholera, no! W co ja się mam ubrać? Z walizki wyciągam dżinsowe szorty i bawełniany top bez ramiączek. Stanika też nie zakładam, bo ta dodatkowa warstwa materiału by mnie chyba zabiła. Zużywam prawie cały antyperspirant, ale stwierdzam, że to i tak nie ma sensu. Spocę się jak świnia, nawet siedząc i nic nie robiąc, więc dopóki się nie ochłodzi, cokolwiek zrobię, i tak nie zadziała. Z włosami nie wygram, więc wcieram w nie piankę, by się ładnie i naturalnie pofalowały. Spryskuję je odżywczą mgiełką i schodzę na dół do kuchni. Tommy właśnie wcina ciasto, zapewne swojej mamy.

— Czuję się jak w Meksyku.

— Wieczorem pojedziemy nad jezioro, gdy się ochłodzi — odpowiada, wpychając sobie kawał ciasta do buzi i popijając mlekiem.

— Nie mam ze sobą kostiumu kąpielowego.

— To co? Wykąpiemy się nago. — Wzrusza beztrąsco ramionami i puszcza mi oczko, a następnie wskazuje na stół, gdzie stoi talerzyk z ciastem i szklanka mleka dla mnie.

— Nie kombinuj, młody! — Czochram mu włosy i przysiadam się do stołu, po czym próbuję ciasta. To zwykły drożdżowy placek, a smakuje jak nic innego na świecie.

— Cass, mimo choroby wcale nie jestem mniej męski. Myślisz, że nie mam swoich potrzeb? — Tommy robi tak słodką minę, że zaczynam się śmiać.

— A co z tą pielęgniarką? Jak jej tam było? Flądra? — Trącam go żartobliwie.

— Gina! — poprawia mnie i rzuca kawałkiem ciasta, trafiając w mój policzek.

— No właśnie. Miałeś mi o niej opowiedzieć.

— Jest miła i tyle.

— Jasne!

— No jasne, jasne! Lepiej ty mów o tym twoim szefie! — Przysiada się obok i wiem, że tym razem mi nie odpuści.

— Problem polega na tym, że to dla mnie nie tylko szef... — Wzdycham głośno.

— No, tego to się już domyśliłem, Cass.

— Zakochałam się w nim — przyznaję szczerze. To już sukces, że rozmawiam z kimś innym o swoich uczuciach. Do tej pory tylko Nicole wiedziała o moich sercowych niepowodzeniach.

— Chyba w jego wielkiej parówie.

— Tom! — ganię go, a on się śmieje.

— Oj, daj spokój, Cass. Taki facet to chodzący testosteron, nie uwierzę, że jest słaby w łóżku — stwierdza wprost.

— Tu nie chodzi tylko o seks...

— Znasz go ze dwa tygodnie. O co innego może chodzić?

— Nie wiem, on jest taki... — Znowu wzdycham.

— Taki inny? — sugeruje drwiąco.

— Nie naśmiewaj się ze mnie!

— Nie naśmiewam się, słońce. Po prostu nigdy nie zrozumieję kobiet. — Wzrusza ramionami i siada na blacie stołu.

— Ja sama siebie nie rozumiem. Powinnam trzymać się z daleka od Adama, a jednak coś mnie do niego ciągnie.

— No, ta jego wielka parówa...

Zaczynam się śmiać, bo w jego ustach to brzmi tak śmiesznie.

— Nie zaprzeczę, że ma dużego — stwierdzam.

— Większego ode mnie? — Tommy porusza zabawnie brwiami, a ja prawie krztuszę się ciastem ze śmiechu. Jego dłoń poklepuje mnie po plecach i ratuje od uduszenia. Dostaję też szklankę wody. Ocieram łzy, ale śmieję się dalej, a mój wzrok zatrzymuje się nagle na mężczyźnie, który stanął w progu kuchni. Od razu wiem, że to ojciec Tommy'ego.

— Dzień dobry! — witam się serdecznie.

— No dzień dobry! Cieszcie się, że nie wracam z polowania, bo już bym was pewnie zastrzelił... — mężczyzna odpowiada zimno, a na jego twarzy nie ma cienia uśmiechu. O cholera! Spojrzałam na Tommy'ego, który minę także ma niepewną.

— Chciałem wam zrobić niespodziankę, tato... — Tommy odpowiada cicho i patrzy na mnie.

— Taaa, a ta niespodzianka to pewnie jakiś rosnący w brzuchu nieślubny bachor,

co? — Ojciec Tommy'ego patrzy wymownie na mój brzuch i podchodzi do lodówki, stawiając na stole siatki z zakupami. Dębieję i Tommy też. Kompletnie nas zatkało.

— Oj, ojciec się z wami droczy!

Po sekundzie do kuchni wchodzi szeroko uśmiechnięta kobieta i od razu podchodzi do syna i całuje go czule w oba policzki.

— Psujesz mi zabawę, kochanie. Ich miny były bezcenne! — Mężczyzna zaczyna się śmiać, a ja oddycham z ulgą.

— Rany, tato, ale mnie nastraszyłeś!

— Ja was? A kto tak mądrze przyjeżdża bez zapowiedzi? Myślałem, że ktoś się włamał! — Obejmuje Tommy'ego, a następnie patrzy na mnie. — A to moja przyszła synowa, tak? — dodaje zadowolony.

— Nie, tato, to jest Cassandra. Moja przyjaciółka... — wyjaśnia Tommy, a ja wyciągam dłoń, by się przywitać.

— Oj tam, przyjaciółka. Twoja mama też kiedyś była moją przyjaciółką... — Pan Davern puszcza oczko do żony, a ona znowu uśmiecha się szeroko. Tommy za to przewraca oczami i pokazuje, że mam się nie przejmować gadaniem ojca.

— Napijecie się czegoś, dzieci? Straszny upał dziś.

— Piliśmy mleko i jedliśmy ciasto — wyduszam z siebie w końcu. Jeszcze chyba nie doszłam do siebie po tym wejściu smoka w wykonaniu ojca Toma. Całą czwórką zasiadamy do stołu, by chwilę porozmawiać. Rodzice Tommy'ego to naprawdę fajni ludzie. Prowadzą sklep z artykułami myśliwskimi, a ojciec dodatkowo poluje i sprzedaje mięso, by dorobić. Nie są zamożni, ale widać, że bardzo się kochają. Od razu na myśl przychodzi mi mój ojciec, dla którego jestem przecież zwykłą dziwką i nigdy nie miałam od niego wsparcia. To kiepskie uczucie. Po wmuszeniu przez Helenę — matkę Toma — kolejnego kawałka ciasta możemy odejść od stołu.

— Tato, pożyczysz mi samochód? Chcę zabrać Cass nad jezioro — mówi Tommy, gdy wychodzimy z kuchni.

— Jasne, ale musisz zatankować. — Ojciec rzuca mu kluczyki i uśmiecha się do mnie znacząco. Oni chyba naprawdę nie wierzą, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. Idę na chwilę na górę, by zmienić buty, a Tommy zostaje, by pogadać z rodzicami. Wiem, że okłamał ich, że nadal studiuje, i nic nie wspomniał o chorobie. Nie mogę się wtrącać, bo to jego sprawa, ale i tak uważam, że źle robi. Spróbuję z nim o tym jeszcze porozmawiać.

Zmieniam buty na lekkie japonki, bo w każdych innych moim stopom będzie za gorąco. Chcę również podładować chwilę swoją komórkę. Sprawdzam ją. Adam dzwonił do mnie jakieś dwadzieścia tysięcy, kurwa, razy. Oszalał chyba. Sekundę po tym, jak wzięłam telefon do ręki, on znowu zaczyna dzwonić jak na zawołanie.

— Halo?! — warczę.

— Boże, gdzie ty się podziewasz?! — W odpowiedzi słyszę spanikowany głos

Adama.

— A co cię to w ogóle interesuje? Myślisz czasami o czymś innym niż o swoim własnym fiucie? — Na odległość jestem jeszcze bardziej odważna. Nie ma co. Brawo ja!

— Odpowiedz mi po prostu na pytanie. Nic ci nie jest? — powtarza. O dziwo, jeszcze się nie wkurzył. Krzywię się, bo bardzo chcę wyprowadzić go z równowagi. Należy mu się nauczka za to, jak mnie traktuje.

— A co niby ma mi być? Z tego, co wiem, to tobie ktoś mordę obił, a nie mnie... — dalej pluję jadem. Dobrze, że chociaż potrafię być wściekła na tego człowieka. On wywołuje we mnie tak skrajne emocje, że to chyba nie jest zdrowe.

— Wiem, że próbujesz mnie wkurzyć, ale ci się nie uda. Powiedz mi, gdzie jesteś. — Ton nadal ma spokojny.

— A to nie wiesz gdzie? No niemożliwe... — Przewracam oczami.

— Cassandro, powiesz mi, gdzie jesteś?! — wrzeszczy nagle, aż podskakuję.

— W Homestead, u rodziców Tommy'ego! — mówię. Po drugiej stronie zapada wymowna cisza. Oho! Panu-zadufanemu-w-sobie-dupkowi zabrakło języka w gębie? — W sumie dobrze, że dzwonicz, bo chciałam wziąć urlop aż do środy... — dodaję przy okazji.

— Urlop?

— Jeśli mi go nie dasz, wezmę zwolnienie lekarskie — stawiam sprawę jasno.

— Jak to sobie wyobrażasz? Mnie nie ma w firmie, ciebie też nie będzie...

— Trudno. Też mam ważne sprawy! — burczę.

— Jakie niby sprawy, do cholery? Pojechałaś tam i co będziesz robić? — Znowu włącza się ten jego wkurwiony ton. Boże! Jakim cudem to mnie podnieca?

— Będę się kąpać na golasa w jeziorze. Pa, szefie! — prowokuję go i rozłączam się. Teraz mogę być z siebie dumna, a on niech się dalej zamartwia, o ile to było szczere z jego strony. Co go to obchodzi, czy nic mi nie jest? Nie potrafi określić się w uczuciach do mnie, a mimo to się martwi? Zaprzecza tym sam sobie i robi mi w głowie jeszcze większy mętlik. Zostawiam telefon na szafce, by dalej się ładował, i schodzę na dół, gdzie już czeka na mnie Tom z koszem jedzenia od jego mamy.

— Nie wracamy na noc? — pytam, widząc też koc i poduszki.

— Nie, nad jeziorkiem jest domek i tam zostaniemy, o ile nie zjedzą nas komary. — Pokazuje na siatkę przeciw owadom, którą wieszka się w drzwiach i oknach.

— Super, dawno nie spałam nad jeziorem! — piszczę podekscytowana i biorę od niego część rzeczy. Pakujemy się do starego range rovera jego taty i ruszamy w drogę. Czeka nas jakaś godzinka drogi za miasto. Tommy po drodze pokazuje budynek swojej szkoły średniej. Opowiada również o tym, gdzie pierwszy raz się kochał w samochodzie na parkingu starego kina, oraz jak aresztowali go, gdy po



pijaku biegał po ulicy kompletnie nagi. Śmiejemy się tak bardzo, aż bolą nas brzuchy. Czuję się przy nim tak swobodnie i beztrosko. Zupełnie inaczej niż przy Adamie. Boże! Znowu o nim myślę.

— To tu! — Tommy hamuje gwałtownie, bo prawie minął skręt w las. Przejeżdżamy kolejne dwie czy trzy mile, by wyjechać w końcu na polanę w środku lasu, na której stoi stary drewniany dom. Jest piękny, uwielbiam takie miejsca. Moja babcia mieszkała w bardzo podobnym domu, ale nie nad jeziorem. Gdy dostrzegam, że budynek znajduje się dosłownie kilka kroków od jeziora, biegnę w tamtą stronę, jakbym wcześniej nigdy nie widziała wody. Rzucam wszystkie torby, po drodze gubię buty i wbiegam do wody, aż sięga mi ud. Jezu, ale cudownie! Miejsce jest odrobinę zaniedbane, ale naprawdę piękne. Dom obrasta winorośl, a w drewnianych okiennicach są wycięte serduszka. Jak w bajce.

— Tommy, chodź! — krzyczę, widząc, że przygląda mi się z brzegu.

— Może najpierw się rozgościmy? Zdążysz się jeszcze wykąpać. — Uśmiecha się szeroko.

— Oj, nie daj się prosić... — Podchodzę bliżej.

— Chodź do domu. Potem się wykąpiemy, obiecuję.

Wyciąga do mnie rękę, więc porzucam na chwilę myśl o kąpieli. Nie mogę się napatrzeć na to miejsce, a gdy wchodzimy do domu, kompletnie przepadam. Nie dość, że jest tu przyjemnie chłodno, to widzę jeszcze wielki kamienny kominek, a na ścianach wisi mnóstwo poroży, skór dzików i innych zwierząt.

— Nie ma tu prądu — mówi Tommy.

— Nie szkodzi. Nic więcej tu nie potrzeba, jest cudownie! — Stawiam koszyk z jedzeniem na stole kuchennym. Wszystkie meble też są drewniane i ręcznie robione. Przepiękne. Nie posiadam się z radości i zachwytu.

— Trzeba rozpaść kuchenkę, by była ciepła woda.

— A po co ciepła woda? Jest upał, chodźmy do jeziora! — Chwytam Tommy'ego za rękę i ciągnę go w stronę drzwi. Tommy jednak zatrzymuje się w pół kroku, a ja oglądam się na niego, patrząc pytająco. — No chodź... — powtarzam i chcę wyprowadzić go na zewnątrz.

— Poczekaj chwilę. Chcę ci coś powiedzieć... — Jego ton nagle staje się poważny. Odwracam się do niego przodem i ujmuję go za drugą dłoń.

— Słucham więc.

— Bo to, co powiedział ci lekarz, to wcale nie jest prawda...

Mina mi rzędnie.

— To znaczy?

— Poprosiłem go, by cię okłamał. Nie chciałem, byś się martwiła... — Tommy spuszcza wzrok, jakby czuł się winny. Krzywię się i podchodzę bliżej niego.

— Możesz jaśniej?

— Zostało mi najwyżej kilka miesięcy — wyznaje nagle.

— Jezu, co ty gadasz? Przecież dostałeś przepustkę! — Odsuwam się od niego, będąc w szoku. O czym on mówi?

— Bo ją wyblągałem. To mój ostatni wyjazd, resztę czasu spędzę w szpitalu.

— Nie, to niemożliwe! Zabraniam ci tak mówić! — Puszczam jego dłoń i odchodzę kawalek. Jestem cała roztrzęsiona i nie umiem się zachować inaczej.

— Mówię, jak jest, bo nie chcę cię okłamywać. Wystarczy, że rodzice nic nie wiedzą... — dodaje smutno.

— Ale będziemy szukać dawcy. Ja mam pieniądze, stać mnie na to! — krzyczę na niego. Do oczu napływają mi łzy, bo mimo że znam Tommy'ego od niedawna, znaczy dla mnie bardzo wiele.

— Nawet z pieniędzmi to nie takie łatwe, słońce, ale wiem, że będziesz się starała zrobić wszystko...

Zmusza się do uśmiechu, by mnie pocieszyć, a to dobija mnie jeszcze bardziej.

— Zrobię wszystko. Wszystko, żebyś wyzdrowiał! Oddam ci własne serce, jeśli będzie trzeba, rozumiesz?

Podchodzę do niego i obejmuję z całych sił. Nie chcę płakać, chcę, by wiedział, że jestem silna. To gówno prawda, ale przy nim powinnam chociaż stwarzać pozory. Tommy musi wiedzieć, że ma we mnie wsparcie, bo to ważne w walce z chorobą.

— Wiem, słońce, wiem... — Tommy także mnie obejmuje. Oddycha tak ciężko i głęboko, że ledwo powstrzymuję łzy. Kurwa mać, jakie to życie jest niesprawiedliwe.

— Idziemy nad to jezioro? — proponuję i wymuszam uśmiech, a następnie spoglądam w jego cudowne czekoladowe oczy.

— Jasne, kto ostatni, ten... robi kolację! — Wrywa pierwszy i zaczyna bieg w stronę jeziora, a ja za nim. Oboje głośno się przy tym śmiejemy. Pierwszy na pomost wbiega Tommy. Ja, niewiele myśląc, robię to samo. Sekundę później chwytamy się za dłonie i razem wskakujemy do jeziora. W ubraniach. Woda zalewa nasze usta, głowy. Dotykamy stopami dna i odpychamy się od niego, a następnie wynurzamy się na powierzchnię, a ja czuję się cudownie... oczyszczona. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Czuję nagle, że wszystko się ułoży. Boże, jakie to złudne uczucie.

Pływamy tak chyba z godzinę. Zdejmujemy ciuchy i bez skrępowania możemy sobie chodzić tutaj na golasa. W promieniu kilku kilometrów nie ma przecież nikogo prócz nas. Pierwszy z wody wychodzi Tom. Nawet nie zauważyłam, że zabrał moje ubrania z pomostu.

— Ej, to nie jest śmieszne! — krzyczę za nim, gdy dochodzi do domku.

— Właśnie, że jest! — Śmieje się w głos i zakręca moimi majtkami na palcu prawej

ręki. No szczyt wszystkiego! Na żarty musię zebrało? Ja mu pokażę! Stwierdzam jednak, że jeszcze sobie popływam, bo woda jest naprawdę cudowna. Wypływam kawałek za pomost i kładę się na wodzie, tak jak uczyła mnie mama. Ręce i nogi prosto, wtedy woda cię unosi i możesz odpocząć. Zamykam oczy i przez moment zapominam o wszystkich problemach. Upalne promienie słońca ogrzewają moją twarz i piersi. Śpiew ptaków i odgłosy natury sprawiają, że kompletnie się relaksuję. Tego mi właśnie było potrzeba.

Gdy po jakimś czasie otwieram oczy, okazuje się, że woda zniosła mnie dość daleko od brzegu. Spoglądam na pomost i dostrzegam, że ktoś na nim stoi... i nie jest to Tommy. Mężczyzna jest wyższy, bardziej masywny i ubrany w garnitur. Ja pierdołę! To Adam. Co on tu, do cholery, robi? Pomijam fakt, że jestem przecież zupełnie nago, i nawet nie chcę myśleć, co on sobie teraz wyobraża. Jeśli spotkał Tommy'ego idącego do domu na golasa, to dopiero będzie afera. Po prostu pięknie! Udaję jednak niewzruszoną i podpływam powoli do pomostu.

— Jak mnie tu znalazłeś? — pytam, spoglądając na niego. Zakrywam dłonią oczy przed słońcem, bo razi mnie i nie pozwala normalnie patrzeć.

— Odwiedziłem rodziców Tommy'ego i powiedzieli mi, że tu jesteście. Dość ciężko tu trafić... — Adam przykuca i podaje mi dłoń, bym wyszła z wody.

— Jak to ich *odwiedziłeś*?! — piszczę i odtrącam jego dłoń. Łapię się za pomost, ale nie mam zamiaru wychodzić z wody, by zobaczyć mnie na golasa.

— Przyjechałem po ciebie.

— Boże, czy do ciebie nic nie dociera?! Miałeś mi dać spokój. Wczorajszy wieczór niczego cię nie nauczył?! — Adam nagle zdejmuje buty, podciąga nogawki spodni i jak gdyby nigdy nic siada na pomoście, spuszczaając nogi prosto do wody.

— Nauczył mnie bardzo wiele. Dlatego przyjechałem... — odpowiada spokojnie.

— Czego cię niby nauczył?! — burczę zirytowana.

— Porozmawiamy o tym później, dobrze?

— Nie. Ja nigdzie z tobą nie pojedę! — warczę wściekła. Jego sposoby są po prostu wkurwiające. Narzuca się, odtrąca mnie, a potem znowu o mnie zabiega. Pragnie mnie, a tak naprawdę sam nie wie, czego chce.

— Słońce, wszystko w porządku? — Słyszę nagle głos Tommy'ego.

— Tak. Przyniesiesz mi jakiś ręcznik? — Macham mu z wody, by mnie dostrzegł.

— Jasne! — Spogląda niepewnie w naszą stronę i wraca do domu. Adam posyła mi za to surowe spojrzenie.

— No co?

— Dlaczego jesteś naga? — pyta.

— Bo jest upał, a tu nikogo nie ma prócz nas!

— Jest ten cały Tommy... — odpowiada, robiąc niezadowoloną minę.

- To mój przyjaciel.
- Co nie znaczy, że ma cię oglądać naga. Prowokujesz go w ten sposób.
- O, proszę, pan święty się odezwał!
- Cassandro, nie drażnij mnie. Jesteś jakąś ekshibicjonistką? — warczy poważnie, a ja zaczynam się śmiać.
- A co? Nie pasuje to do twojego planu? Za dużo komplikacji, co? — Nagle nabrałam ochoty, by wciągnąć go do wody. Może wtedy trochę by wyluzował.
- Ty cała jesteś poza wszystkimi zasadami i całym moim planem. Gdyby mi na tobie nie zależało, nie latałbym za tobą jak pies... — Patrzę na niego i chyba na moment odbiera mi mowę. Znowu to powiedział. Znowu! Dlaczego teraz? Gdy już prawie się upewniłam, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego, on wyskakuje mi z takim wyznaniem.
- Ale ja tego nie chcę... — odpowiadam cicho, próbując resztkami silnej woli znowu mu nie ulec. On ze mną pogrywa, to są tylko jego sztuczki. Wiem to.
- Czego nie chcesz, Cassandro? — Ponownie wyciąga do mnie dłoń, ale tym razem chwytam ją i podpływam tak, że jestem tuż pod nim. Widzę, jak obserwuje moje nagie ciało i specjalnie unoszę się na wodzie tak, że doskonale widać moje piersi.
- Nie chcę tego dalej ciągnąć. To naprawdę się źle skończy.
- Nie pozwolę cię skrzywdzić — mówi, ale myśli chyba o czymś innym niż ja.
- Ale ja nie boję się tych ludzi, z którymi masz do czynienia. To ty mnie krzywdzisz... — wyznaję szczerze i chwytam jego drugą dłoń.
- Pozwól mi to naprawić — odpowiada, czym znowu mnie zaskakuje. Boże, ile ja bym dała, żeby on mówił szczerze. Mógłby mi wcisnąć każdy kit, a ja łyknęłabym to jak słodkiego tic taca. O, ja naiwna i beznadziejnie zakochana!
- Co chcesz naprawiać?
- To, co spieprzyłem. Wiem, że nawaliłem. Wiem, jak cię potraktowałem, i uwierz, że nie jest mi z tym dobrze. — To brzmi szczerze, ale zapewne tylko moja wyobraźnia odbiera to tak, jak chcę. Jak chcesz to zrobić? — dopytuję.
- Będę lepszy dla ciebie. — Nagle łapie mocno moje ręce i podciąga mnie do siebie. Wynurzam się z wody prawie do pupy i wiszę tak na nim, opierając się piersiami o jego krok. Hmm... Całkiem to przyjemne.
- Naprawdę myślisz, że to się uda? — Patrzę w jego oczy, tak cudownie niebieskie, że można w nich utonąć. Ja w nich utonęłam już pierwszego razu, gdy w nie spojrzałam.
- Nie wiem, Cassandro, ale chcę spróbować. Naprawdę jesteś dla mnie ważna. — Adam całkowicie wyciąga mnie z wody i sadza na sobie okrakiem. Nie przeszkadza mu to, że jestem cała mokra.
- Ale to ja w tym wszystkim cierpię najbardziej.

— Nie chcę, byś cierpiała. Daj mi się wszystkim zająć, a będzie dobrze. Zobacysz, dziecinko... — Jego palce wplatają się w moje włosy. Potrzebuję go. Jego bliskości i czułości, ale takie krótkie dobre momenty to za mało, by zbudować na tym związek.

— Adam, ja chyba nie potrafię. Naprawdę cię przepraszam... — Chcę wstać, ale mi nie pozwala. Przechyla łagodnie moją głowę i całuje mnie. Namiętnie, ale delikatnie i tak, jak najbardziej lubię. Daje mi wybór, a ja jęczę w jego usta i przyciągam go bliżej siebie. Nic nie poradzę na to, że nie potrafię nad tym zapanować. To jest jak jakaś pieprzona niewidzialna siła, która mnie do niego przyciąga. Nigdy się od tego nie uwolnię. Nawet jeśli któregoś dnia jego nie będzie już w moim życiu, będę odczuwała wielką pustkę. Nawet gdy trzyma mnie w ramionach i całuje, tak jak w tym momencie, czuję, że i tak nigdy nie będzie mój. To najgorsze z możliwych uczuć. Kochać faceta, który posiadł cię w każdy możliwy sposób, a nie dostać od niego żadnych emocji w zamian. No, prawie żadnych.

— Jedźmy do hotelu — proponuje nagle, odrywając się od moich ust, i ściska mocno moje pośladki. I właśnie to od niego dostaję... seks. Nieziemski seks, którego nie mogę porównać z niczym innym na świecie.

— Przyjechałam tu z Tommym. Mamy spędzić ten weekend tylko we dwoje — odpowiadam.

— Już z nim rozmawiałem.

— Słucham?! — piszczę.

— Powiedziałem, że chcę cię zabrać tylko na tę noc. Jutro i tak muszę wracać do Miami.

— Nie zostawię go tu samego. Tu nie ma światła ani nic... — próbuję mu racjonalnie wyjaśnić, że z nim nie pojedę. Moje zdradzieckie ciało domaga się jednak właśnie tego, co Adam ma mu do zaoferowania.

— Pojedzie z nami. Spędzimy tu razem resztę dnia, a wieczorem pojedziemy we trójkę do hotelu — stwierdza jak gdyby nigdy nic.

— Trójkącik? — rzucam żartobliwie, na co Adam przeszywa mnie zimnym spojrzeniem.

— Lubisz takie zabawy? — Ton ma poważny.

— W sumie czemu nie... — drwię sobie dalej i odpycham się od niego, lądując plecami prosto w wodzie. Cudownie chłodna fala zalewa moje ciało, a gdy wynurzam się na powierzchnię, widzę, że Adam już zdjął marynarkę i zabiera się za rozpinanie koszuli. — Co ty robisz? — pytam oniemiała.

— Też mam ochotę się wykąpać. Jest upał. — Uśmiecha się tak cudownie, że mało nie topię się z wrażenia. Obserwuję uważnie, jak zgrabnie i szybko pozbywa się wszystkich części garderoby prócz czarnych bokserów. Nagle bierze duży rozpęd i wskakuje do wody na główkę. O rany! No, tego to się nie spodziewałam. Mija dobrych kilkanaście sekund, zanim Adam wynurza się prawie na środku jeziora i macha w moją stronę.

— Ja już wychodzę — krzyczę i ruszam do brzegu.

— Boisz się wypłynąć tak daleko? — Oglądam się na niego i mimo odległości widzę, że wrednie się uśmiecha. Ale palant z tego Adama. Prowokuje mnie?

— Wcale się nie boję!

— No to dawaj, dziecinko. W razie czego zrobię ci usta-usta... — odpowiada i znowu się śmieje. Gdy jest taki wyluzowany, wydaje mi się inny. Taki, jak chciałabym, żeby był zawsze. Zaczynam płynąć w jego stronę, bo rzucił mi przecież wyzwanie, a ja nie boję się wypłynąć dalej. Żaden facet nie będzie ode mnie lepszy, nie dam mu tej satysfakcji.

— I co teraz? — pytam, podpływając do niego.

— Wiesz, że o tym jezioru krąży legenda — stwierdza tajemniczo.

— Jaka? — Uśmiecham się drwiąco. Skąd on to niby wie?

— Opowiem ci, jak wyjdziemy z wody, bo nie chcę, byś się wystraszyła.

— No, bardzo zabawne, McKey! — Chlapię go wodą, by mnie nie wkręcał.

— Chcesz wiedzieć już teraz? — Podpływa do mnie blisko i obejmuje w pasie.

— No mów, najwyżej posikam się ze strachu... — Przewracam oczami.

— Podobno utopiło się tu kilka osób w bardzo tajemniczych okolicznościach... — zaczyna opowiadać, ale nie wiem dlaczego chce mi się śmiać.

— No i co? Wszędzie topią się ludzie.

— Ale tutaj topią się same kobiety.

— Ach tak? — Parskam śmiechem, a Adam stara się udawać poważnego.

— Tak.

— I co dalej?

— I jest taka legenda, że każdego roku jezioro zabiera ze sobą właśnie jedną kobietę.

— No i? — Unoszę brew, bo przestało mnie to bawić.

— No i z tego, co wiem, to od dawna jest teren prywatny, a ty jesteś zapewne jedyną kobietą, która się tu kąpie w tym roku...

— Adam, to nie jest śmieszne! — piszczę, bo przeszedł mnie dziwny dreszcz. Nie boję się takich historyjek, ale słuchać czegoś takiego trzydzieści metrów od brzegu to nic miłego.

— Sama chciałaś wiedzieć! — Śmieje się z mojej reakcji.

— Wymyśliłeś to teraz!

— Nie, zapytaj Tommy'ego.

Wiem, że sobie ze mnie żartuje i, jak widać, cudownie się przy tym bawi.

— Taa, jasne. Wracajmy już, bo zrobiło mi się zimno. — Adam spogląda wymownie pod powierzchnię wody na moje piersi.

— Mogę coś na to zaradzić... — Obejmuje mnie znowu i zakłada moje nogi na swoje biodra, unosząc nas oboje na wodzie. Od razu czuję jego twardy penis, jak napiera na moją gołą cipkę. Nie będę udawać, że mi się to nie podoba. Jego ciało jest gorące i spragnione, a to naprawdę mnie podnieca.

— Ej, wracajcie. Nie będę was ratował! — Na szczęście przerywa nam Tommy. Gdyby nie on, zapewne zaraz pieprzylibyśmy się z Adamem na środku tego jeziora.

— No już! — Odpycham od siebie Adama i z dziką satysfakcją płynę powoli w stronę brzegu. Ukradkiem dostrzegam jego chytry uśmiech i coś czuję, że zapowiada się ciekawe popołudnie z Adamem i Tommym. No, a potem wspólna noc.

\*\*\*

Wybiegam z wody prosto w ramiona Tommy'ego, który stoi na brzegu z ręcznikiem w rękę. Otula mnie nim i spogląda niepewnie, jednak o nic nie pyta. Nie musi w sumie nic mówić, bo widzę, że nie do końca jest zadowolony z takiego obrotu spraw. Ja też wolałabym, by Adama tu nie było, a z drugiej strony po tym wszystkim, co mi przed chwilą powiedział, znowu mam złudną nadzieję. Oglądam się na niego i widzę, jak powolnym krokiem wychodzi z jeziora. Jego boskie umięśnione ciało, całe pokryte kroplami wody, jest wszystkim, czego mogę zapragnąć. Pewność siebie, która od niego bije, sprawia, że nawet w samych bokserkach wygląda idealnie. A może tylko mnie się tak wydaje? Idealizuję go, bo jestem w nim beznadziejnie zakochana? Zerkam na Tommy'ego, który też gapi się na Adama. Dostrzegam zazdrość w jego spojrzeniu, ale trudno nie zazdrościć takiego ciała.

— Idziemy do domu? Chyba zbiera się na burzę — stwierdza Tommy, pokazując na kłębiące się nad lasem granatowe złowrogie chmury.

— Tak, chodźmy. — Adam zabiera swoje ubrania z pomostu, po czym wymownie mnie obejmuje i razem ruszamy w stronę domu w kompletnej ciszy. To dość dziwna sytuacja, ale w tym momencie już nic na to nie poradzę. Przed domem widzę, że obok range rovera ojca Tommy'ego stoi czarny jaguar Adama. W środku domu nadal panuje przyjemny chłód, co przy takim upale daje odrobinę wytchnienia.

— Pójdę na górę się ubrać. — Zbieram swoje ubrania, które zdążyły już wyschnąć, i schodami udaję się na piętro. Są tu trzy pokoje i łazienka. Wszędzie widzę lampy naftowe i świece, co daje zapewne cudowny nastrój wieczorami. Och, uwielbiam takie miejsca. Chyba mogłabym zamieszkać w takim domu mimo braku prądu. Rozglądam się po niewielkim pokoiku, w którym stoi stare łóżko, biurko, szafa oraz mnóstwo jakichś staroci. Czuć też charakterystyczny dla takich miejsc zapach drewna. Gdyby odrobinę zadbać o to miejsce i nieco je odremontować, mogłoby być idealne na wakacje i wyjazdy. Już takie jest, ale warto je troszkę odświeżyć. Musimy szybko znaleźć dawcę dla Tommy'ego, byśmy przyjechali tu jeszcze nieraz. Z chęcią pomogłabym Davernom wyremontować ten dom. Ciekawe, czy by się zgodzili?

— Ubrałaś się? — Do pokoju nagle wchodzi Adam. Założył spodnie i koszulę, ale nadal ma bose stopy. Nawet to mnie w nim podnieca. To nie jest normalne. Oddech mi przyspiesza i serce zaczyna walić, gdy tylko zbliża się do mnie.

— Tak. Może rozpalimy w kominku i zostaniemy tu na noc? Po co jechać do hotelu?

— Nie ma tu warunków, Cassandro. — Podchodzi jeszcze bliżej i przywiera do mojego ciała, obejmując mnie w pasie. Spoglądam na niego, mimowolnie się uśmiechając.

— Warunków na co?

— By tu spać. Nie ma światła ani wygodnych łóżek. Tommy raczej nie powinien przebywać za długo w takim miejscu. Sporo tu wilgoci, no i jest brudno. — Dłoń Adama gładzi delikatnie moje plecy, a on nachyla się, by mnie pocałować.

— Pomożesz mi szukać dawcy dla niego? — pytam, zanim jego usta opadną na moje,



a on zastyga i wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami.

— Oczekujesz tego ode mnie?

— Nie wiem, ale pomyślałam, że razem zawsze jest łatwiej. Ja za wszystko zapłacę...

Adam kręci głową.

— Doskonale wiesz, że pieniądze nie dają pewności, że on wyzdrowieje.

— Wiem — odpowiadam smutno. To, co mi Tommy dziś powiedział, siedzi w mojej głowie i nie daje mi spokoju.

— W pierwszej kolejności możemy sprawdzić, czy sami możemy być dawcami. Trzeba od tego zacząć.

Podnoszę wzrok i patrzę na niego oniemiała.

— Zrobiłbyś to dla niego?

— Nie, ale zrobię to dla ciebie, Cassandro. — Dotyka delikatnie mojego policzka i uśmiecha się szczerze. Dlaczego w tym cudownym człowieku tkwi gdzieś głęboko potwór, którego nazywa Morfeuszem? Kto go w nim uwięził? Po co?

— Potrafisz być taki czuły i dobry, jeśli chcesz. Chciałabym, byś był dla mnie taki już zawsze. — Wtulam twarz w jego dłoń i obejmuję go mocno. Tracę głowę za każdym razem, gdy Adam zachowuje się w ten sposób. Pokazuje swoją ludzką, prawdziwą twarz. Daje się poznać i uwalnia swoje emocje.

— To nie jest dla mnie proste, a ty wcale mi niczego nie ułatwiasz, Cassandro. Mamy wiele spraw do obgadania.

— Wiem. Przemyślmy może najpierw sobie wszystko i jak wrócę, to porozmawiamy, dobrze? Kiedy wracasz do pracy?

— Dopiero, gdy będę mógł się pokazać w firmie. W tym stanie nie mogę. — Dotykam jego obolałego policzka. Siniak pod okiem zaczyna zmieniać kolory i teraz jest fioletowoczerwony. Wygląda naprawdę fatalnie.

— Rozumiem. A dostanę to wolne do środy?

— Naprawdę chcesz tu siedzieć tyle czasu? — Adam unosi brew i wygląda za okno. Właśnie podjechał jakiś samochód, co oboje nas zaskakuje.

— Chcę spędzić ten czas z Tommym. Nieważne gdzie. — Znowu posmutniałam na samą myśl o nim. Trudno mi będzie normalnie się przy nim zachowywać po tym, co mi dziś powiedział.

— Jego stan nie jest najlepszy, prawda? — dopytuje Adam.

— Podobno. Za wiele mi nie powiedział, a lekarz w klinice mnie okłamał...

— To znaczy?

— Tommy poprosił lekarza, by nie mówił mi prawdy. Dopiero gdy tu przyjechaliśmy, powiedział mi, jak jest.

— Przykro mi.

Wiem, że mówi to szczerze. Znowu muska mój policzek, a ja wtulam się w jego ramiona najmocniej jak potrafię.

— Zróbmy coś do jedzenia i rozpalmy w kominku, a wieczorem pojedziemy do hotelu, okej? — proponuję.

— Tego właśnie chcesz?

— Tak, a ty? — Spoglądam na niego.

— Nie jestem najlepszy w gotowaniu, więc wezmę na siebie kominek, dobrze? — Adam uśmiecha się szeroko, a jego oczy błyszczą. Kiwam głową, że taki podział ról jest w porządku, i razem schodzimy na dół zobaczyć, kto przyjechał. Okazuje się, że to leśniczy sprawdza, co się dzieje. Od dawna nikogo tu nie było i facet myślał, że ktoś się włamał. Chyba wszyscy mają tu obsesję na punkcie włamywaczy. Leśniczy zna Tommy'ego od dzieciństwa i okazuje się naprawdę miłym starszym panem. Harold, bo tak ma na imię, pomaga Adamowi rozpalić w kominku, bo to wcale nie taka łatwa sprawa w tym starym domu. Mnie udaje się rozpalić ogień pod kafłową kuchnią, więc podgrzewam zupę, którą dała nam mama Tommy'ego. Niestety, znajduję tylko dwie łyżki, więc będziemy musieli jeść na raty. Siadamy na ganeczku z talerzami w rękach i zjadamy się z Tommym pyszną serową zupą.

— Uwielbiam kuchnię mojej mamy. — Tommy rozplywa się nad drugą porcją zupy.

— Jest naprawdę dobra. Adam, może spróbujesz? — Podsuwam mu łyżkę z gorącą zupą pod nos.

— Mam ci jeść z ręki? — pyta rozbawiony, choć nie wiem, co go tak bawi. Mrużę oczy, a Adam chwyta moją dłoń i próbuje zupy. Milknie, ale wygląda, jakby intensywnie nad czymś myślał.

— Dobra, prawda, panie McKey? — upewnia się Tommy.

— Prawie tak dobra jak mojej babci — odpowiada Adam i puszcza mi oczko. — I proszę, mów mi po imieniu. Po nazwisku zwracają się do mnie tylko pracownicy i wrogowie... — Nagle Adam wyciąga dłoń do Tommy'ego.

— No wiesz, Adam... — Tommy się śmieje — ...jeśli skrzywdzisz moje słoneczko, to niestety będziesz musiał mnie dopisać do listy swoich wrogów. — Mimo że żartuje, mnie wcale nie jest do śmiechu. To jakiś durny konkurs na poziom testosteronu.

— Nie no, nie pozwolę sobie na takie niebezpieczeństwo, jakim byłoby mieć cię za wroga!

Obaj zaczynają się śmiać, a ja się krzywię. Nigdy nie zrozumieć facetów i chyba nie chcę ich zrozumieć. Dolewam zupy do swojego talerza, by Adam także zjadł, i idę podłożyć do kominka. Przed chwilą niebo rozbłysło kilka razy, ale nie wiadomo, co z tego będzie. Chmury wyglądają groźnie, choć nadal jest tak parno, jakby świat się miał zaraz rozpuścić. Patrzą na stół w kuchni, na którym Adam zostawił swoje dokumenty i telefon, i widzę, że jego komórka właśnie wibruje. Zerkam dyskretnie i

ponieważ mam pamięć do numerów telefonu, dostrzegam, że to ten sam numer, spod którego jakaś kobieta dzwoniła, gdy byliśmy w Nowym Jorku. Tym razem jednak nie odbieram. Biorę telefon i wychodzę na ganek, by podać go Adamowi.

— Adam, ktoś się do ciebie dobija — oznajmiam, a on chwyta telefon i widząc numer, wstaje szybko.

— Przepraszam was na chwilę... — Zbiega po schodach i oddala się na tyle, że nic nie słyszę. Cholera, no! Muszę go zapytać, co to za kobieta. Czeka nas tyle rozmów. Mam mu też tyle do powiedzenia. Mam tyle oczekiwań i pragnień. Och, Boże, czy to ma w ogóle szansę się udać? Adam ogląda się w moją stronę i widząc, że go obserwuję, robi taką minę, że przechodzi mnie dreszcz. Ewidentnie nie chce prowadzić tej rozmowy telefonicznej i widzę, że się zdenerwował.

— Cass, chodź tu na chwilę... — Tommy szepcze do mnie konspiracyjnie i pokazuje, bym usiadła obok niego. Gdy jestem blisko, spoglądam na mojego przyjaciela. Ma policzek brudny od zupy serowej, więc wycieram go, jakby był małym dzieckiem. Tommy się uśmiecha i przysuwa się bliżej mnie. — Ten cały Adam... On dobrze cię traktuje? — pyta cicho. No i co ja mam mu powiedzieć? Mam się przyznać do tego wszystkiego? To na pewno nie jest rozmowa na dzisiaj. Jest tak miło, że nie chcę tego psuć.

— Wiesz, to dość trudne, bo on jest osobą znaną i nie chce...

— Masz zakaz mówienia o was, tak? — przerywa mi, jakby czytał w moich myślach.

— Tak. W firmie nie mogą wiedzieć, bo wiadomo, jak by to wyglądało.

— No dobra, rozumiem. Adam pewnie nie chce, by ktoś myślał, że dostałaś tę pracę za to, że z nim sypiasz.

— Tak właśnie. — Taka jest przynajmniej część prawdy. Reszta jest bardziej skomplikowana. — Ale jak już ci mówiłam, okazało się, że Adam to mój szef, dopiero gdy przyszłam pierwszego dnia do pracy.

— Chciałbym widzieć, jaką miałaś wtedy minę! — Tommy się śmieje i cmoka mnie w policzek.

— A, daj spokój, to jakieś kompletne wariactwo. Adam jest...

— ...intensywny i dość stanowczy, co? — Trąca mnie delikatnie.

— Oj tak!

— No ale dlaczego musisz spać w hotelu? Odezwałaś się w ogóle do Nicole? Rozmawiałyście?

— Nie, nie chcę z nią gadać. Skoro podjęła taką decyzję, to jej sprawa. Ja sobie poradzę i wynajmę coś sama. — Zmuszam się do uśmiechu, by go nie martwić.

— A nie możesz zamieszkać z... Adamem? — wypala.

— Oszalałaś? Przecież dopiero co się poznaliśmy! — Zaczynam się śmiać, bo jego pomysł jest absurdalnie niedorzeczny.

— Skoro się kochacie, to w czym problem? Adam ci tego nie zaproponował? — Tommy spogląda na mnie niepewnie, a mój wzrok sam szuka Adama, który rozmawia kawałek dalej.

— Nigdy mi tego nie powiedział... — odpowiadam z żalem w głosie.

— No wiesz, Adam to taki dość typowy samiec. Nie zmuszaj go do niczego, bo się wystraszy i ucieknie — pociesza mnie, a następnie obejmuje przez ramię.

— Więc mam być cierpliwa?

— Pewnie, że tak. Sam fakt, że przyjechał tu do ciebie, chyba o czymś świadczy, prawda?

— No, niby tak...

— Nie *niby*, tylko na pewno. Zobacz, jak na ciebie patrzy... — dodaje i oboje zerkamy w jego stronę. Adam zakończył właśnie rozmowę i faktycznie mi się przygląda. Nie odrywa ode mnie wzroku, gdy ku nam zmierza, a następnie posyła Tommy'emu wymowne spojrzenie, gdy dostrzega, że ten mnie obejmuje.

— Zarezerwowałem nam dwa pokoje w hotelu, więc jeśli będziecie chcieli jechać, to po prostu powiedzcie.

— Ja wolę zostać tutaj. Lubię spać w tym domu, nawet w burzę — odzywa się Tommy, który nie ustalił tego ze mną wcześniej. Zerkam na niego krzywo.

— Zostaniesz tu tak sam?

— Słońce, jestem już dużym chłopcem i nie boję się burzy. — Uśmiecha się szeroko.

— No dobrze, ale powiedz mi, w którym pokoju będziesz spał, to trochę tam ogarnę.

— Tu się przekimam, w salonie na kanapie. — Tommy wstaje i zanosz talerze po zupie do kuchni. Nie bardzo podoba mi się jego pomysł, ale nie będę go zmuszać, by jechał z nami, skoro woli tu zostać.

— Więc o której chcesz jechać? — Adam zbliża się do mnie i siada obok.

— W sumie może też zostańmy... — Spoglądam na niego prosząco.

— Cassandro, nie. Chcę się umyć i wyspać w czystym miejscu. Nie zaczynaj znowu... — burczy na mnie, a ja odwracam twarz, by nie widział, jak przewracam oczami.

— W takim razie pojedziemy, jak już się ściemni, okej?

— Okej. — Adam uśmiecha się i trąca palcem mój nos.

— Lubię cię takiego... — Przytulam się do niego.

— A ja lubię, gdy jest tak jak w tym momencie.

— Czyli jak? — Drocę się z nim.

— Ty mnie słuchasz, ja się nie denerwuję.

— No wiesz co! — trącam go w ramię i chcę wstać, ale on nagle chwyta mnie mocno i przesadza na swoje kolana. Udaję chwilę, że się opieram, ale jego usta zaczynają muskać moją szyję i znowu się zatracam. Jęczę cichutko i zerkam dyskretnie, czy Tommy nie patrzy. Nie chcę się przy nim zachowywać jak zakochana i napalona małolata, bo mogłoby mu być przykro. Wiem, że Tommy chciałby czegoś więcej, ale z mojej strony to nie jest możliwe. Uwielbiam go, może nawet kocham, ale jak przyjaciela, bratnią duszę. On potrzebuje teraz wsparcia przyjaciółki, a nie kochanki. Jest cudownym facetem, dobrym, ciepłym i takim zabawnym. A ja oczywiście musiałam się zakochać w popieprzonym, zadufanym w sobie, egoistycznym Adamie. Nie byłabym sobą, gdybym wybrała odpowiedniego faceta.

— Nie przerywaj, to przyjemne — mówię, gdy Adam przestaje nagle muskać moją szyję.

— Jedźmy już do tego hotelu, bo oszaleję! — stwierdza wprost.

— Adam, ale ja nie chcę, by to był tylko seks. Związek nie polega jedynie na tym. — Krzywię się, bo wiem, co ma na myśli. Czy ja naprawdę jestem mu potrzebna tylko do tego? Wkurza mnie to, a jednocześnie boli, że on traktuje mnie przedmiotowo.

— Doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, jakie mam potrzeby, Cassandro. Ty tak na mnie działasz i powinno ci to schlebiać — jego odpowiedź jest szczerą, boleśnie szczerą.

— Schlebia mi to, ale chciałabym się czasami poczuć inaczej niż jak twoja prywatna cipka, którą masz na każde zawołanie. — Podnoszę ton, ale taka jest prawda. Właśnie tak się czuję.

— Nie podoba mi się takie słownictwo, Cassandro. Prosiłem cię, byś się odpowiednio wyrażała.

— Odpowiednio wyrażała? Więc jak niby miałam powiedzieć? Prywatna wagina? — pytam poważnie, a Adam w pierwszej chwili spogląda na mnie dziwnie, ale zaraz zaczyna się śmiać.

— Muszę się wiele przy tobie nauczyć, dziecinko — odpowiada.

— Musimy się nauczyć razem. — Obejmuję go za szyję i całuję w policzek. Na szczęście Adam nie nalega na jakieś przesadne igraszki na ganeczku. Całujemy się jedynie dłuższą chwilę, a ja, siedząc mu na kolanach, mogę się o niego delikatnie pocierać. Ale to sprawia, że oboje robimy się jeszcze bardziej napaleni. Adam krzywi się, gdy wstaję, i poprawia spodnie, w których zrobiło mu się już bardzo ciasno.

Zapowiada się naprawdę miłe popołudnie. Gdy wracamy do domu, okazuje się, że Tommy drzemie sobie w fotelu, więc okrywam go kocem i wkładam mu poduszkę pod głowę. Dostrzegam na stolyczku leki, które kazał mu brać lekarz. Dobrze, że o nich pamięta. Adam podkłada do kominka i wracamy na ganek. Właśnie zaczęło nieco kropić i przyjemnie się ochłodziło. Zerwał się też dość silny wiatr, ale przy takim upale to naprawdę miłe wytchnienie. W ciszy patrzymy, jak pojedyncze krople

spadają na ziemię. Siedzę między nogami Adama, a on obejmuje mnie w pasie. Oparta o jego klatkę piersiową, zamykam oczy i cieszę się chwilą.

— Nie śpij, dziecinko... — Adam szepcze mi do ucha. Uśmiecham się, nadal nie otwierając oczu.

— Nie śpię.

— Chciałbym ci wyjaśnić teraz jedną sprawę — dodaje z niepewnością w głosie.

— Słucham więc. — Splatam nasze dłonie, które trzyma na moich biodrach.

— Camilla to kobieta, która kiedyś znaczyła dla mnie bardzo wiele... — Powaga w jego głosie sprawia, że od razu w gardle staje mi wielka gula. Nie wiem, czy chcę wysłuchiwać tego akurat teraz, ale taka okazja, by mi o niej opowiedział, może się więcej nie przytrafić.

— Kiedyś? — dopytuję cicho.

— Pięć lat temu w jednej chwili straciłem brata i narzeczoną.

— Przykro mi... — Odwracam się do niego i dotykam czule jego obolałego policzka.

— Któregoś pięknego dnia całe moje życie legło w gruzach, Cassandro. Ciało Anthony'ego znaleziono na dnie oceanu, a na ciało Camilli nigdy nie trafiono.

— To był jakiś wypadek?

— Pływaliśmy razem jachtem na Karaibach. Tamtego wieczora pokłóciłem się z bratem i wściekły wróciłem skuterem na ląd, zostawiając ich tam razem. Gdy dopływałem do portu, usłyszałem potężny huk. Obejrzałem się i zobaczyłem, że jacht trawia płomienie.

— O mój Boże! — Zakrywam usta dłonią. To musiało być coś naprawdę strasznego.

— Okazało się, że wybuch spowodowała gazowa butla od grilla. To był wypadek. Anthony'ego wyrzuciło za burtę, ale był nieprzytomny i utonął. Ciało Camilli w ogóle zniknęło.

— Adam, tak mi przykro, naprawdę — odpowiadam i dostrzegam, że jego błękitne oczy lśnią od łez. Ścisza mnie w żołądku. Widoku płaczącego Adama chyba nie jestem w stanie znieść. Kucam między jego udami i obejmuję go mocno. W tym momencie wydaje się taki bezbronny i ludzki. Wiem, że on jest taki naprawdę, ale ukrywa to przed całym światem i przed samym sobą. Boi się otworzyć, by nie dać się zranić. Rozumiem to i powoli zaczynam rozumieć także, dlaczego jest taki, a nie inny. To trudne i bolesne, ale jeśli chcę z nim być, to muszę poznać jego przeszłość i zmierzyć się z jego demonami.

— Nigdy się z tym nie pogodziłem. Najgorsze jest to, że w ostatnich słowach do niego wykrzyczałem, że go nienawidzę. — Zaskakuje mnie kolejnym szczerym wyznaniem. Widzę, jakie to dla niego trudne, ale ogromnie doceniam to, że mi ufa i mówi mi o tym. To bardzo ważny krok dla nas obojga.

— Adam, ale chyba się o to nie obwiniasz? Przecież to był wypadek. — Próbuję z

nim rozmawiać.

— Wiem, że wypadek, i nie obwiniam się, ale...

— Co *ale*? Adam... — przerywam mu, a on spogląda na mnie. W jego oczach nadal błyszczą łzy, ale on nie zwraca na to uwagi. Nie ucieka spojrzeniem, po prostu ze mną rozmawia.

— Zastanawiam się, dlaczego oni, a nie ja? Dlaczego los oszczędził właśnie mnie? Po co? — Adam wzdycha głęboko i przeciera twarz dłonią, krzywiąc się przy tym lekko. Nachylam się i ponownie całuję jego obolały policzek.

— Bo to najwidoczniej nie był twój czas.

— Codziennie się nad tym zastanawiam i nigdy nie poznam odpowiedzi. — Spogląda na mnie i zmusza się do uśmiechu. — Chciałem, byś wiedziała, że Camilla to nie to, co myślisz.

— Dziękuję, że mi powiedziałeś.

— Mam do ciebie tylko jedną prośbę, Cassandro. — Znowu ten poważny ton. Adam mnie o coś prosi? Jestem zaskoczona.

— Tak?

— Nie wpytuj mnie o wszystko. Jeśli będę chciał, sam ci powiem, rozumiesz? Tak jak teraz, gdy powiedziałem ci o niej.

— Postaram się. — Uśmiecham się i tym razem całuję go w usta. Adam obejmuje mnie i przesadza na swoje kolana tak, że siedzę na nim okrakiem. Znowu zatracamy się w sobie na dłuższą chwilę, ale z ganka przegania nas burza. Zaczyna intensywnie lać, grzmieć i błyskać, a do tego strasznie wieje. Adam ponownie dokłada do kominka, a ja poprawiam koc Tommy'emu, który nadal śpi. To chyba po tych lekach. Odgrzewam mu zupę i makaron, który dała nam jego mama, i zostawiam na kafłowej kuchni, by nie wystygło.

— To co, jedziemy? — pyta z nadzieją Adam.

— Chyba tak, ale poczekaj, obudzę na chwilę Tommy'ego. — Kucam obok niego i delikatnie głaszczę go po głowie. Ten mamrocze coś pod nosem i prawie wali mnie ręką przez sen. Śmieję się i mówię cicho, że już jedziemy. Mija chwila, zanim się przebudza i siada trochę bardziej przytomny, ale nadal jest słodko zaspany.

— Ale mam sen po tych lekach... — Przeciera oczy i spogląda na mnie.

— Na pewno chcesz zostać?

— Tak, słońce, tylko wróć do mnie jutro, bo się tu sam zanudzę.

— Spokojnie, przywiozę ją z samego rana, Tommy. Potrzeba ci czegoś?

— Poradzę sobie. Jedźcie już! — Wygania mnie, bo widzi, że mam wyrzuty sumienia.

— Tam na kuchni masz ciepłe jedzenie, a w koszyczku drewno do kominka... —

Wstaję z podłogi i wskazuję na kuchnię.

— Adam, zabierz ją już, bo sama nie wyjdzie. — Tommy się śmieje, spoglądając na Adama.

— To do jutra, przystojniaku! Jak coś, to dzwoń... — Tulę go z całych sił i nagle czuję coś okropnego. Ogarnia mnie przedziwne przeczucie, że stanie się coś złego. Często wyolbrzymiam różne sprawy, ale w tym momencie to jest naprawdę dziwne.

— Adam, uważaj na drodze, bo w taki deszcz ciężko się tu jeździ — mówi Tommy.

Wychodzimy całą trójką na ganek, a ja jeszcze raz ściskam Tommy'ego.

— Będę uważał. Trzymaj się, Tommy! — Adam wyciąga dłoń, by się pożegnać, a autopilotem otwiera drzwi do auta. — A teraz szybko, bo zmokniemy — dodaje i chwyta mnie za rękę. Zbiegamy po drewnianych schodkach na trawnik, który jest cały w wodzie. Mimo że do auta mamy kilka metrów, przemoczyło nas do majtek. Adam odpala samochód, a gdy rusza, trąbi trzykrotnie, na co Tommy nam macha i szybko wraca do środka. Źle mi z tym, że tak zostawiam mojego przyjaciela, ale... Spoglądam na Adama, który właśnie wysiła wzrok, by cokolwiek zobaczyć na drodze, i serce zaczyna mi mocniej bić. Tak to właśnie działa. To chcę czuć, gdy z nim jestem. Z Tommym spędzę jeszcze niejedną cudowną chwilę. Wrócimy do Miami i zajmę się poszukiwaniem dawcy do przeszczepu, a potem będzie już tylko lepiej.

Wjeżdżamy z polany do lasu, gdzie panują wręcz egipskie ciemności. Leje tak intensywnie, że niemal nic nie widać.

— Daleko ten hotel? — pytam, włączając ogrzewanie.

— W centrum miasta. Masz ochotę coś zjeść po drodze czy zamówimy do pokoju?

— Możemy zjeść w pokoju. Nie chce mi się nigdzie więcej jeździć. — Rozsiadam się wygodnie i odprężam. Adam pokazuje mi wino, które leży na podłodze. Unoszę je i spoglądam na niego, czy mogę je otworzyć. On nie ma nic przeciwko, więc otwieram butelkę i sącę trunki małymi łyżkami. Adam chwyta moją drugą dłoń i teraz naprawdę czuję się cudownie. To niby takie normalne: para jadąca razem autem. Rozmawiamy i śmiejemy się, ale w naszym przypadku to coś więcej. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że takie chwile nie będą się zdarzać często. W aucie robi się tak przyjemnie ciepło, że lekko przysypiam, budzi mnie dopiero gwałtowne hamowanie, a ja zatrzymuję się jedną ręką na przedniej szybie. Adam łapie mnie, bo nie wiedział, że odpięłam sobie pas.

— Chryste, Cassandro!

— Przepraszam, ale bez pasa jest wygodniej drzemać... — Uśmiecham się lekko.

— Mam złą wiadomość. Chyba dalej nie pojedziemy. — Spoglądam za okno, ale wciąż tak leje, że ja niczego nie widzę.

— I co? Wezwiesz pomoc?

— Zanim dojadą, będzie ranek. Jakąś milę dalej jest motel przy trasie. Musimy iść



tam pieszo — proponuje nagle.

— W taką ulewę?! — piszczę. On chyba żartuje.

— Przed nami na drodze leży zwalone drzewo i nie dam rady go objechać. Już nie wieje, więc jakoś dojdziemy. Chyba że wolisz spać w aucie.

— Muszę do łazienki... — Krzywię się.

— Więc chodźmy. Dam ci swoją marynarkę. — Adam otwiera drzwi auta i ściąga marynarkę, po czym podaje mi ją.

— No dobra...

Nie jestem przekonana, ale skoro to najlepsze według niego rozwiązanie, to niech będzie. Adam pomaga mi wysiąść z auta. Ulice zamieniły się w rwące strumienie i nadal niemiłosiernie leje, ale przynajmniej już nie grzmi. Piszczę, czując zimne krople deszczu na swoim ciele. Adam zarzuca mi marynarkę na głowę i chwytając za dłoń, pociąga za sobą. Zamyka samochód i wskazuje na świecący w oddali billboard. Zapewne tam jest ten motel, to faktycznie niedaleko. W zasadzie biegniemy, bo mam wrażenie, że znowu zaczyna padać coraz mocniej. Czerwono-pomarańczowa migająca nazwa taniego motelu od razu sprawia wrażenie, że to miejsce służy głównie do jednego. Adam chyba myśli to samo co ja, bo oboje krzywimy się, widząc, że w niedużej recepcji siedzi kilka (chyba) prostytutek. No cóż...

— Słucham państwa? — pyta od niechcienia starsza kobieta za ladą.

— Poproszę pokój dla dwóch osób z jednym podwójnym łóżkiem i łazienką — odpowiada Adam, rozglądając się z niechęcią po tym miejscu. Tani motel przy trasie, do którego kierowcy zabierają dziwki stojące przy tej ruchliwej drodze. Cudownie. Trzy kobiety siedzące przy stoliku obok lodówki z napojami mierzą mnie podejrzliwym spojrzeniem.

— Na jedną noc? — dopytuje kobieta i odpala papieros.

— Tak, płatne z góry.

— Oczywiście, panie...? — Podnosi wzrok na Adama.

— McKey. — Adam podaje jej swój dowód osobisty.

— Oczywiście, panie McKey. Ze śniadaniem? — Adam spogląda na mnie pytająco. Śniadanie w towarzystwie dziwek? Nie, dziękuję.

— Bez śniadania — bąkam.

— Słyszała pani: bez śniadania. I proszę nam nie przeszkadzać — dodaje od siebie Adam.

Opłata za noc wynosi całe trzydzieści siedem dolarów. To zapewne najtańszy nocleg w jego życiu i nie wiem czemu zachciało mi się śmiać.

— Rozumiem. Doba hotelowa kończy się o jedenastej — oznajmia kobieta.

— Dziękujemy.

— Okropne miejsce... — szepczę do niego.

— Wybacz, gdybym wiedział, zostalibyśmy w domu razem z Tommym — odpowiada, kładąc dłoń na moich plecach.

— Idealna noc na pożegnalne bzykanko... — wypalam bez namysłu, a on nagle zatrzymuje się w pół kroku.

— Pożegnalne? — Spogląda na mnie.

— Bo potem zobaczymy się dopiero w czwartek, tak? — wyjaśniam.

— Tak, dopiero w czwartek — odpowiada, a ja mam wrażenie, że słyszę ulgę w jego głosie. Chwyta moją dłoń i prowadzi mnie po drewnianych schodach na piętro motelu. Otwiera drzwi, po czym gestem zaprasza do środka. Nie wiem, czy to kwestia alkoholu, który wypiałam wcześniej, czy tego, że jestem aż taka zakochana, ale w tym momencie nie żałuję, że się tu znalazłam. Po omacku zaczynam szukać włącznika na ścianie, ale Adam ma inny plan.

— Nie zapalaj światła — mówi, a po sekundzie czuję jego dłonie na swoich biodrach i ciepły oddech na plecach. Odgarnia mi włosy i całuje delikatnie tuż za uchem.

— To ostatnia noc, pamiętasz o tym? — pytam bez tchu. Od pierwszej sekundy, w której mnie dotknął, znowu mu ulegam. Znowu może robić ze mną, co tylko zechce.

— Teraz nie chcę o czymkolwiek pamiętać — szepcze i popycha mnie gwałtownie na łóżko. — Chcę się pieprzyć... — dodaje i jednym ruchem rozpina pasek spodni, wyciągając go ze szlufek. Mimo ciemności widzę jego zimne błękitne oczy, które płoną pożądaniem. Ja również płonę i to ten sam ogień pragnienia trawi teraz nasze ciała.

— I rano o wszystkim zapomnimy? — pytam, choć sama doskonale wiem, że to niemożliwe. Przynajmniej nie w moim przypadku. Drocę się z nim z nadzieją, że jednak nie będę musiała zapominać, że kolejna szansa, jaką sobie dajemy, to będzie ta właściwie wykorzystana szansa.

— Oczywiście. — Adam uśmiecha się ledwie zauważalnie i pokazuje, bym skrzyżowała dłonie nad głową. Wykonuję rozkaz. Nie mam pojęcia, skąd wiem, że tym razem mnie nie skrzywdzi. Po prostu mam tę pewność i bez zastanowienia daję mu związać swoje nadgarstki paskiem. Cały ten dzień wiele mi uświadomił. Widzę, że Adam potrafi być dobrym i czułym partnerem. Wiem, że taki jest i naprawdę będzie się starał.

— Nie zrobisz mi krzywdy, prawda? — pytam, bo jednak czuję odrobinę lęku. Po tym, co się stało, trudno pozbyć się strachu, ale to tylko iluzja. Adam zawisa nade mną i patrzy mi prosto w oczy.

— Nie bój się, dziecinko. Jestem tu dla ciebie. — Jednym ruchem przekręca mnie na brzuch. Jego usta przywierają do mojego karku, potem łopatek. Adam przesuwając moją bluzeczkę niżej i wsuwając pode mnie dłonie, ściska mocno moje piersi.

Przywiera do mojego ciała i nawet mokre ubrania nam nie przeszkadzają. Boże, ten mężczyzna jest niesamowity. Niby gwałtowny i nieobliczalny, ale taki namiętny, że rozpala mnie do czerwoności. Jęczę cicho, nie chcąc, by ktoś nas słyszał. Adam zrzuca z siebie koszulę, a następnie zsuwa mi szorty razem z majtkami. Podciąga mnie do siebie i gdy chcę go objąć, przypominam sobie, że mam związane ręce. On ponownie zaczyna mnie całować po plecach, a po chwili delikatnie popycha mnie na łóżko, do pozycji na klęczkach. Sam klęczy tuż za mną i chwytam mnie pewnie za kark, masuje go mocno, a drugą dłońią sięga do moich piersi.

— O Boże... — dyszę, gdy liże mnie tuż za uchem i przygryza je.

— Jesteś piękna — szepcze i dalej mnie rozpala, ocierając się swoim twardym, gotowym penisem o moje pośladki. Cholera! Chyba nie chce mi znowu tego zrobić?

— Adam, ja...

— Spokojnie, dziś tej dziurki nie tykamy, dziecinko... — Muska jedynie palcem moje tylne wejście i zsuwa rękę niżej, wprost na cipkę. — Uwielbiam cię... — szepcze ponownie, gładząc moje mokre wargi. Mimowolnie zaczynam poruszać biodrami, by choć odrobinę ulżyć sobie w tej dręczącej pieszczocie, ale Adam sprawuje kontrolę nad każdym swoim i moim ruchem.

— Rozwiążesz mi ręce? — pytam, pragnąc także go dotknąć.

— Nie w tej chwili. — Jego usta wyznaczają wilgotną ścieżkę od mojego karku aż do pośladków. Adam gładzi je delikatnie, a następnie ścisną mocno i zaczyna całować oba na zmianę. Moje zmysły kompletnie szaleją, a on sprawia, że kręci mi się w głowie. W pokoju jest bardzo ciemno, więc niewiele widzę. W dodatku mam przecież związane dłonie, a Adam ciężarem swojego ciała unieruchomił mi nogi i w zasadzie nie mogę się ruszyć. Świdruje językiem coraz bliżej mojej cipki, a ja nie chcę krzyknąć, bo ktoś nas usłyszy. Gdy jego język dociera w to najważniejsze miejsce, nie mogę się jednak powstrzymać i krzyczę głośno.

— O, właśnie tak, dziecinko. Nie powstrzymuj tego — Adam mruczy z zadowolenia i delikatnie wsuwa we mnie koniuszek języka.

— Ktoś nas usłyszy — dyszę, próbując się opanować.

— Przejmujesz się? Więcej tu przecież nie przyjedziemy. — Z premedytacją zatapia we mnie także palec i zatacza nim małe kółeczko. Doskonale wie, co robi i jak ma to robić, by sprawić mi przyjemność.

— Aach! — krzyczę ponownie. On ma rację, nikt nas tu przecież nie zna i więcej tu nie zawitamy.

— Cudownie smakujesz, dziecinko. — Ten komplement to wstęp do tego, co zaraz zrobi. Zaczyna mnie lizać. O Boże! Robi to tak powoli, ale namiętnie, że właściwie osiągam stan, w którym moje serce ledwo nadaża z tłoczeniem krwi, a płuca walczą o każdy oddech. Nie śpieszy się i z premedytacją przygotowuje mnie na megaorgazm, który gdy wybuchnie, doprowadzi mnie chyba do nieprzytomności. Jęczę, próbuję się wić i zapanować nad tymi wszystkimi doznaniem, ale on jak

zawsze dominuje. Nie reaguje na moje prośby i błagania, by zaczął się ze mną po prostu pieprzyć. Chyba chce mi coś w ten sposób udowodnić, ale w tym momencie nie mogę myśleć o niczym innym niż o tym, jak bardzo chcę, by jego kutas wszedł we mnie. Adam rozbiera się do naga i przywiera do mojego ciała, ocierając się przy tym prowokacyjnie. Jestem zaskoczona tym, jak bardzo jest opanowany.

— Adamie, błagam cię... — jęczę po raz setny.

— Chcesz zrobić to sama? — pyta. Jego głos jest ochrypliwy, a ja uśmiecham się, bo wiem, że on też ledwo wytrzymuje. Gra i testuje i siebie, i mnie. Podoba mi się to. Też jest napalony i zapewne na granicy orgazmu. To takie podniecające.

— Och tak, rozwiąż mi ręce! — Nic więcej nie mówi, tylko ściąga pasek z moich nadgarstków i rozciera mi delikatnie skórę. Ja jednak od razu chwytam jego penis w dłoń i ściskam mocno.

— Kurwa! — Adam warczy z podniecenia i chwytam mnie w pasie.

— Przyjemnie? — Teraz ja zaczynam się z nim droczyć.

— Z tobą zawsze, dziecinko.

Czuję, że się uśmiecha. Poprawia się delikatnie, by być bezpośrednio za mną, i ponownie ujmuje moje piersi.

— No dalej, maleńka. Jest cały twój — oznajmia, dając mi do zrozumienia, że mogę włożyć go sobie sama. Cholera! Jeszcze bardziej mnie to podnieca. Wypinam mocniej pupę, a Adam pomaga mi go naprowadzić, ale sam ani drgnie. Czeka, aż ja to zrobię, i gdy tylko nieco wypycham pupę w jego kierunku, główka penisa rozchyła delikatnie wejście do mojej cipki.

— O tak, właśnie tak...

Nadal ani drgnie i czeka, aż go wezmę w całości. Zamykam oczy, bo to zbyt intensywne. Drżę, a następnie poruszam się w tył i nadziewam się na niego do końca jednym mocnym pchnięciem. Z naszych gardel wydobywa się zsynchronizowany jęk, a Adam chwytam mnie i podciąga do siebie, by mnie pocałować. Zdusza moje krzyki, a jego język świdruje razem z moim. Pieprzę się z nim ustami i tam na samym dole.

— Kocham cię, Adamie — wyznaję i zaczynam się poruszać. Wprawiam w ruch biodra, obijając się pośladkami o jego uda. Robię to w swoim tempie i jest to dla mnie tak niesamowite, że trudno mi w to uwierzyć. On pozwala mi na to. Chce, bym doszła w ten sposób, i dopasowuje się do mnie, ale nie dominuje. Przyśpieszam nieco, gdy czuję, że to już tuż-tuż. Jestem mokra, drżę i z każdym kolejnym ruchem zaczynam zaciskać się coraz mocniej. On to wyczuwa i sztywnieje jeszcze bardziej, a ja nadziewam się na niego do końca i wybucham. Och, tak! Ten cały skumulowany we mnie orgazm rozlewa się po całym ciele, a ja chyba na chwilę przestaję słyszeć. Wiem, że krzyczę, ale nie słyszę tego. Czuję jedynie ten jeden punkt, w którym jesteśmy złączeni ze sobą, i to, jak mocno dochodzę. Adam nie daje mi chwili wytchnienia. Już za moment leżę pod nim na plecach i wiem, że właśnie skończyła

się moja dominacja. Jestem naprawdę zaskoczona, ale szczęśliwa, że dał mi choć na trochę przejąć inicjatywę. Adam kładzie się na mnie i wsuwa się do środka. Jest twardy i mokry od moich soków, a ja jestem tak rozluźniona, że nie musi na nic czekać. Zaczyna w swoim szaleńczym tempie. Boże! Całe to drewniane lice łóżko trzeszczy, obijając się o cienkie ściany hotelowego pokoju. Zapewne słyszy nas całe piętro, jeśli nie cały motel. Adam chwyta się drewnianej ramy i wchodzi we mnie gwałtownie i mocno. Dopasowuję się do niego, obejmując go i oplatając nogami w pasie. Teraz ma mnie całą, tak jak lubi, i do samego końca. Wiem, że mu się to podoba. Zna mnie i przeczuwa, że zaraz znowu dojdę. Zwalnia i przyspiesza, by raz jeszcze nagromadzić we mnie to napięcie, a po sekundzie uwalnia je, doprowadzając mnie do drugiego orgazmu. Potem już nawet nie liczę, ile razy dochodzę, bo to nie chodzi o ilość. Odnoszę wrażenie, że mój orgazm trwa nieprzerwanie przez ten cały czas, i kompletnie nie mam już sił, a on pieprzy mnie dalej. Całuje moje usta, pieści piersi i wtula głowę w moje włosy, szepcząc mi do ucha przeróżne rzeczy. To są zbereżne komplementy, które dodatkowo mnie pobudzają i sprawiają, że nie mogę przestać szczytować. Kiedy mówi *suka* w tym kontekście, widzę w tym najśłodszy i najbardziej podniecający komplement. Adam o tym wie i jestem przekonana, że nigdy nie zwróciłby się do mnie w taki sposób w innej sytuacji. Jestem dla niego suką w łóżku, tak jak chce, ale on to docenia, pragnie mnie właśnie takiej i szanuje moje ciało. Wyraża to pocałunkami, gestami dłoni, która gładzi delikatnie mój policzek czy włosy. O Boże, takiego seksu chyba jeszcze nie mieliśmy. Oboje spoceni, lepcy, pieprzyliśmy się przez dobrych kilka godzin. Adam dochodzi raz, by po chwili się zregenerować i kontynuować tę noc. Nie mam pojęcia, skąd biorę siły, by go ujeżdżać. Dosiadam go i delikatnie poruszając biodrami, doprowadzam do orgazmu — i siebie, i jego. Wspólny orgazm to zwieńczenie tego wszystkiego. Adam chwyta moje biodra tak mocno, że czuję ból, ale fakt, że dochodzi tak intensywnie, wszystko mi wynagradza. Po tym opadam na jego silną pierś. Jestem kompletnie wyczerpana i, szczerze powiedziawszy... wypieprzona na wszystkie sposoby.

— Chyba musimy częściej odwiedzać takie tanie motele — stwierdza po chwili, w której ciszę wypełniają jedynie nasze przyspieszone oddechy. Gładzi dłonią moje nagie plecy i obejmuje mnie mocno.

— To chyba ten zapach stęchlizny tak na nas podziałał. — Drocę się z nim i zadzieram głowę, by spojrzeć na niego. — Możemy teraz iść spać? — pytam.

— O nie, dziecinko. Jeszcze z tobą nie skończyłem — odpowiada i zsuwając mnie z siebie, kładzie się na boku zaraz za mną.

— Ja już nie mam siły — wzdygam, bo naprawdę jestem padnięta.

— Musisz popracować nad kondycją, dziecinko. A teraz jęcz i krzycz, ile wlezie... — odpowiada z bezczelnym uśmiechem i znowu mnie wypełnia.

— Och, Adam! — krzyczę i mimo że moje ciało nie ma siły, Adam znajduje sposób, byśmy pieprzyli się prawie do rana. On tego potrzebuje, ja również, i niech sobie myśli, co chce, ale to nie jest tylko seks. Może zaprzeczać, wypierać się i udawać,

ale nie skryje tego, co widzę w jego oczach, gdy mnie pieprzy. Nie zaprzeczy swoim gestom i reakcji ciała. To coś więcej, ale wiem, że muszę poczekać na to, aż w końcu otwarcie się przyzna.

\*\*\*

Adam bierze właśnie prysznic w malutkiej łazience, a ja próbuję jakoś ułożyć włosy. Jest prawie jedenasta i zaraz kończy nam się doba hotelowa. Obudziłam się jakieś pół godziny temu, a tak naprawdę obudził mnie Adam. Jestem zmęczona, niewyspana i obolała. Można przeholować z seksem? W dodatku nie czuję się najlepiej, a przez to, że wczoraj zmokliśmy, wróciło moje przeziębienie. Kąpiel nago w jeziorze to też nie był najlepszy pomysł. W dodatku aura na zewnątrz też nie jest dziś najlepsza. Ochłodziło się i nadal pada, a ja nie mam ze sobą niczego prócz szortów, topu oraz japonek. Wchodzę do łazienki, by znaleźć jakąś suszarkę do włosów, i w progu kicham głośno. Adam właśnie kończy się myć i spogląda na mnie troskliwie.

— Przeziębiłaś się, dziecinko? — pyta, a gdy wchodzę do środka, on staje za mną, obserwując nasze odbicia w lustrze.

— Chyba troszkę.

— Podjedziemy po drodze do miasta. Poszukamy jakiejś apteki i kupimy ci coś cieplejszego. Do środy masz wyzdrowieć — zgarnia moje włosy na bok i całuje mnie w szyję.

— Oczywiście, szefie.

Mimo nadmiaru seksu po dzisiejszej nocy ocieram się tyłkiem o jego krok. Uśmiecham się przy tym głupio, bo to przyjemne uczucie działać w taki sposób na takiego faceta.

— Jest mi z tobą naprawdę dobrze — mówi i delikatnie ściska moją pierś, przyciskając mnie do umywalki.

— Mnie z tobą też... — Zamykam oczy i unoszę ręce nad głowę, by objąć go za szyję. Adam zsuwa mój top na brzuch i zaczyna masować obie piersi. Momentalnie robię się mokra i nabieram na niego ochoty. Zachowujemy się jak zakochane małolaty, ale to ta zaleta początków związku. Buzujące pożądanie i libido przekraczające wszelkie granice normy.

— Jak wrócisz w środę, spędzimy noc razem. Wynajmę pokój w hotelu. — Adam zsuwa dłoń z mojej piersi coraz niżej i nagle rozpina guzik moich szortów. Nie mam na sobie majtek, bo nie lubię zakładać nieświeżej bielizny. Adam wciąga głęboko powietrze, orientując się, że nie mam niczego pod spodem.

— W hotelu? A nie możemy u ciebie? — pytam, krążąc biodrami.

— Nie możemy tak ryzykować. To, że nie ma mnie w firmie, już pozwala na wiele spekulacji mediom. Będą zapewne wystawać pod moim domem, a nie chcę niepotrzebnych i dodatkowych komplikacji.

— Rozumiem. W takim razie w moim mieszkaniu.

— Przecież niczego nie wynajęłaś.

— Ale wynajmę, nie chcę się tulać po hotelach... — Krzywię się, bo źle mi się to kojarzy.

— Sebastian może ci pomóc coś znaleźć. — Nagle przypomniał mi o tym dupku, który mnie sprawdzał. Nadal jestem zła na Adama za to, co zrobił.

— Nie, dzięki, sama sobie poradzę — burczę i chcę odejść. Wystarczy jego jedno słowo, które potrafi mnie zdenerwować.

— Gniewasz się na mnie za to? — pyta, doskonale wiedząc, o czym pomyślałam.

— Pewnie, że tak! Jakim prawem mnie sprawdzasz? — Patrzę wkurzona na jego odbicie w lustrze.

— Nigdy nie wiem, czego się mam po tobie spodziewać, Cassandro. A muszę ci ufać, jeśli to wszystko jakoś ma się udać.

— Nie ufasz mi?! — piszczę.

— Nie do końca. — Bolesna szczerłość. — Sama chyba wiesz, jak się zachowałam w hotelu w Nowym Jorku, jeśli chodzi o tego chłopca z obsługi. — Jego wzrok jest karcący.

— Byłam na ciebie zła. Nie przespałabym się z nim!

— A skąd ja mam mieć tę pewność? No i jeszcze ten studencki konkurs mokrego podkoszulka... — wypomina mi.

— O rany! — Przewracam oczami.

— Co o rany, Cassandro?! — warczy na mnie. — Co ty, masz osiemnaście lat, by się bawić w takie głupoty?

— To był tylko głupi konkurs...

— Głupi i bezsensowny! Chcesz, by twoje półnagie zdjęcia krążyły na jakichś studenckich portalach? — Jego karcący wzrok zmienia się w łagodny i pełen troski. Och, trudno mi przyznać, że on ma rację.

— No nie...

— Więc przestań się zachowywać jak zbuntowana nastolatka i zacznij myśleć jak dorosła kobieta. Ani tobie, ani mnie nie jest potrzebny skandal.

— Wiem, przepraszam... — Wzdycham, bo wiem, że ten konkurs to była kompletna głupota. Dobrze, że Adam nie ma pojęcia o sesji zdjęciowej, z powodu której mój ojciec się mnie wyrzekł.

— Musisz być ostrożna i nie wpadać więcej w kłopoty. To wszystko i bez tego jest mocno popieprzone.

— Nadal będziesz chodził do tego klubu? — pytam cicho. Nie chcę, by tam chodził, nie chcę, by sypiał z innymi kobietami. To przecież jasne, że nie chcę się czuć tą

drugą czy trzecią. Chcę być pierwszą i jedyną.

— Nie będę cię okłamywał, Cassandro — odpowiada i obraca mnie tak, by spojrzeć mi prosto w oczy. — Tak, będę tam chodził, i musisz to po prostu zaakceptować — dodaje, wzdychając ciężko, jakby to, co tam robi, wcale nie było dla niego takie przyjemne. Sam mówił, że on nie pieprzy tych kobiet, tylko je testuje. Tylko po co i co to w ogóle oznacza? Wiem jednak, że nie mam po co pytać, i tak mi nie powie.

— Chodzisz tam w jakieś konkretne dni? — Próbuję, bo może chociaż tego się dowiem.

— W każdą środę, czasami częściej — odpowiada poważnie.

— Więc jak wrócę w środę, to...

— Przyjadę po ciebie, jak tam skończę. — Ujmuje moją twarz w dłoń i muska kącik ust. — I nie myśl o tym za wiele — dodaje, a następnie poprawia mi top.

— To dla mnie trudne. Przecież ty tam...

— Ciii... — Ucisza mnie palcem.

— Ale...

— Prosiłem, żebyś nie wypytywała i nie wnikała. Boże, posłuchaj mnie chociaż raz! — warczy na mnie wkurzony. Robię nadąsaną minę i tym razem odpuszczam. Przez chwilę patrzymy na siebie w milczeniu. Oboje boimy się tego, co będzie. To dla nas jedna wielka niewiadoma i widzę, że Adam też jest bardzo niepewny. Nie tylko ja wiele ryzykuję, on ryzykuje chyba jeszcze bardziej. Ja najwyżej skończę ze złamanym sercem, ale w jego przypadku skutki mogą być o wiele gorsze. On ma pozycję, jest osobą publiczną i w dodatku siedzi w jakichś brudnych interesach, z których nie potrafi się wyplątać. Myślałam, że to moje życie jest skomplikowane...

— Wyszusz włosy, bo musimy zaraz jechać — mówi i całuje mnie w usta, a następnie wychodzi z łazienki.

Och, Adamie, tak bardzo chciałabym ci pomóc, ale nie mam pojęcia jak. Czy to w ogóle możliwe, by pomóc mu wyplątać się z tego wszystkiego?

\*\*\*

Po wymeldowaniu się z motelu Adam dzwoni na numer pomocy drogowej z pytaniem, za jaki czas przywiozą nam jego auto, które wczoraj utknęło na drodze. Na szczęście po dwudziestu minutach podjeżdża pod motel czarny jaguar. Jest cały i bez uszkodzeń. Okazało się, że wczorajsza burza narobiła wiele szkód w okolicach i mieliśmy wiele szczęścia, że to drzewo, które zagrodziło drogę, nie runęło na auto, kiedy jechaliśmy. Zaczynam się martwić o Tommy'ego i chcę jak najszybciej się znaleźć w domku nad jeziorem.

— Nie chcę jechać do miasta. Jedźmy od razu na miejsce — mówię, gdy wsiadamy do auta.

— Trzeba ci kupić jakieś leki i coś cieplejszego.



— Adam, proszę. Mam jakieś złe przeczucie... — Spoglądam na niego.

— To znaczy?

— Nie wiem, rzadko tak miewam.

— Martwisz się o niego? — pyta, chwytając mnie za dłoń.

— To też, ale to coś więcej. Nie potrafię ci tego wytłumaczyć. — Kręcę głową, by odgonić te dziwne myśli.

— Będziemy szukać tego dawcy. Nie martw się na zapas. — Wiem, że tymi słowami chce mnie uspokoić, ale w tym momencie to nie działa.

— Jedźmy już, dobrze?

— Zrobimy tak: zawiozę cię do Tommy'ego, a sam pojedę do miasta i wrócę z jakimiś lekami i ubraniami dla ciebie, a potem ruszę do Miami.

— Pasuje mi! — Odwzajemniam jego zaraźliwy uśmiech i od razu ruszamy w drogę. Burza faktycznie wyrządziła wiele szkód. Po drodze widać mnóstwo powalonych drzew, które powyrywało aż z korzeniami. Część drogi nadal jest zalana, ale na szczęście udaje się nam przejechać. Gdy w końcu wjeżdżamy na polankę w lesie, od razu widzę Tommy'ego siedzącego na ganeczku. Właśnie je zupę, a na nasz widok uśmiecha się szeroko.

— Widzisz, nic mu nie jest — mówi Adam. Doskonale wiem, że mam wyrzuty sumienia z powodu, że tak go tu wczoraj zostawiliśmy. Myślę, że on też je ma, ale tego nie okazuje.

— Wejdiesz czy od razu jedziesz? — Chwytam za klamkę i chcę wysiąść.

— Pójdę z tobą, może Tommy'emu też czegoś potrzeba — odpowiada i razem wysiadamy z auta, by iść się przywitać.

— Już myślałem, że o mnie zapomniałaś, słońce! — Tommy ściska mnie mocno.

— Pospałam sobie i dlatego jesteśmy tak późno. Adam jedź do miasta i kupi nam kilka rzeczy. Potrzeba ci czegoś?

— Ale ja już byłem w mieście. Kupiłem jedzenie i przywiozłem z domu dodatkowe koce i poduszki. Mam też dla ciebie cieplejsze ubrania, co prawda moje, ale mojej mamy tym bardziej by na ciebie nie pasowały... — odpowiada Tommy, a ja zerkam na Adama, który ma nieodgadnioną minę.

— To ja jadę i kupię ci te leki. — Adam się nachyla, by mnie pocałować.

— Jakie leki? — pyta Tommy.

— Przeziębiam się trochę, to nic poważnego — odpowiadam z uśmiechem, by go nie martwić.

— To może lepiej wróćmy do moich rodziców?

— Nie, tu jest fajnie, a ciepłe ubrania i lekarstwa wystarczą... — Wchodzę do domu, czując przyjemne ciepło kominka.

— Na pewno niczego więcej wam nie potrzeba? — Obaj ruszają w stronę auta, a ja podrzucam do ognia małą kłodę. Widzę, że Tommy kupił mnóstwo rzeczy na ognisko, i bardzo się cieszę na ten pomysł. Tak dawno nie jadłam kiełbaski z ogniska. Owijam się kocem i wychodzę na ganek na spotkanie Tommy'ego.

— I jak? Miła noc? — pyta, uśmiechając się głupio.

— Pewnie, że tak. — Spoglądam na niego i wyciągam rękę, by usiadł obok mnie.

— To dobrze, bo ja oprócz tego, że cholernie się nudziłem, to cały czas myślałem o tym, co wy tam robicie. — Puszczą mi oczko i zaczyna się śmiać.

— Po drodze widziałam wiele połamanych drzew. Dobrze, że tutaj nic się nie stało.

— Na polance zawsze jest bezpieczniej. Zrobimy sobie dziś wieczorem ognisko? Kupiłem kiełbaski... — Trąca mnie lekko i znowu się uśmiecha.

— Jasne, uwielbiam takie klimaty.

— To super, a teraz zobacz w torbie te ubrania, które przywiozłem, a ja zrobię nam coś ciepłego do picia. — Oboje wstajemy. Tommy idzie do kuchni, a ja wchodzę na górę, by się przebrać. Z całej sterty ubrań wybieram bawełniane dresy i bluzę z logo szkoły średniej, do której chodził Tommy, a do tego piłkarskie długie skarpetki. Wyglądam komicznie, ale chociaż jest mi ciepło. Gdy wracam na dół, czeka już na mnie gorąca herbata i talerz kanapek. Serce mi się raduje, gdy widzę Tommy'ego w tak dobrym humorze. Nie chcę go męczyć tematem leczenia i choroby, więc postanawiam, że powiem mu o decyzji mojej i Adama dopiero w środę, gdy wrócimy. Szukanie dawcy zaczniemy od nas, bo to pierwszy krok. Może będziemy mieć szczęście i trafimy od razu? Nigdy nie wiadomo, a trzeba mieć nadzieję.

Pogoda jest dość parszywa, ale rozkładamy się przed kominkiem i zaczynamy grać w karty. Tommy próbuje nauczyć mnie grać w pokera, ale na próżno. Jediną grą karcianą, którą znam, jest pasjans, i nigdy nie potrafiłam zrozumieć zasad innych gier. Jakoś nie mam do tego głowy.

— No przecież masz karete! — Zagląda mi w karty, z których ja i tak nic nie rozumiem.

— A ty co masz? — Zerkam w jego talię.

— Ja mam tylko trójkę, więc ty wygrałaś.

— Tak?! — piszczę zaskoczona, a on zaczyna się śmiać.

— Tak, słońce. — Tommy zbiera nasze karty i ponownie je tasuje.

— Jeśli się nie rozpogodzi, to nie ma co liczyć na ognisko... — stwierdzam, wyglądając za okno.

— Wieczorem będzie ładnie, mówię ci.

— A co? Zamówiłeś dla nas pogodę? — Uśmiecham się lekko.

— Żebyś wiedziała. Jutro będzie upał, ale dziś wieczorem się rozpogodzi. Możemy się założyć.

— Zostaniemy tu do środy? — pytam, dorzucając do kominka.

— Jeśli chcesz... Ja lubię tu być i jeśli tobie nie przeszkadzają te spartańskie warunki, to chętnie zostanę. — Podchodzi do mnie.

— Można tu trochę odświeżyć i lekko wyremontować ten dom — sugeruję nieśmiało.

— Wiem, ale nie mam na to w tym momencie ani siły, ani kasy — Tommy uśmiecha się pociesznie. Boże, tyle jest w nim dobroci i ciepła. Czemu życie musi być takie niesprawiedliwe?

— Ja mogę się tym zająć, w końcu się na tym znam. — Obejmuję go.

— Mówisz serio?

— Pewnie, że tak. Jeśli twoi rodzice się zgodzą, to chętnie zrobię projekt i pokryję koszty.

— Adam aż tyle ci płaci? — pyta z lekkim przytykiem.

— Więcej niż możesz sobie wyobrazić. — Puszczam mu oczko, by wyluzował.

— A mieszkanie? Nie lepiej, żebyś sobie kupiła swoje własne, niż wynajmowała od kogoś?

— Nie chcę kupować mieszkania w Miami. Nie wiem, czy chcę tu zostać na stałe, i nie chcę się tak wiązać.

— W sumie racja. — Wracamy na kanapę, a Tommy pyta nagle: — A gdzie chciałabyś mieszkać? Jakie jest twoje wymarzone miejsce?

— Zawsze marzyłam o Europie. Paryż albo Barcelona...

— Fajnie. Byłam kiedyś w Londynie. Raz... — Krzywi się słodko. — Było okropnie. Ty masz pojęcie, że tam ciągle pada, no i ten ich dziwny akcent. Nic, kurde, nie rozumiałem... — Śmieję się z jego miny.

— Ja zawsze na wakacje jeździłam do Meksyku z rodzicami, ale nigdy nie byłam w Europie.

— Jeszcze nie raz tam polecisz — odpowiada.

— Polecimy razem — stwierdzam i ściskam mocniej jego dłoń. Tommy jednak nic nie odpowiada, tylko spogląda na mnie smutno. Gardło mi się zaciska, gdy w jego oczach dostrzegam żal. To pretensja do życia i do samego siebie. Nie jestem w stanie mówić, ale obejmuję go z całych sił i próbuję powstrzymać łzy. Mnie się to udaje, ale Tommy nagle zaczyna płakać. Rozpłakał mi się jak mały chłopiec, a mnie pęka serce. Nie wiem, co mam zrobić, tulę go i kołyszę, by się uspokoił. Co niby mam mu powiedzieć? On i tak wie swoje, rozmawiał z lekarzem i zapewne wersja, ta prawdziwa wersja, którą usłyszałam, jest tą łagodniejszą. Nie mam odwagi zapytać, czy się boi. To oczywiste. Każdy boi się śmierci, bólu i choroby. Czego może się bać przeciętny dwudziestolatek? Zapewne niczego, ale w obliczu choroby wszystko się zmienia. Tommy docenia każdy najdrobniejszy gest, każdy dzień i

uśmiech. Nie zasłużył na to, co go spotyka, ale musi się z tym zmierzyć. Uświadamiam sobie, że gdyby mnie nie poznał, zapewne zostałby z tym wszystkim sam. To mnie dobija.

— Przepraszam, nie powinienem się tak rozklejać — mówi nagle, kompletnie zawstydzony.

— Nie, nie przepraszaj. Przy mnie możesz płakać, ile chcesz... — Zmuszam się do uśmiechu. Nie umiem go pocieszyć, ale nie mogę mu pokazać, że też jest mi ciężko. Muszę go wspierać i zrobić wszystko, by czuł się przy mnie dobrze i komfortowo.

— Jesteś taka śliczna i mądra, słońce. Żałuję, że poznaliśmy się za późno. — Dotyka nagle delikatnie mojego policzka, a ja znowu ledwo powstrzymuję płacz.

— Nigdy nie jest za późno, by odnaleźć prawdziwą przyjaźń. — Uśmiecham się do niego szczerze.

— Jesteś najfajniejszą dziewczyną, jaką znam!

Czasami zapominam, że on ma tylko dwadzieścia lat. Jest taki młody, ale mądry i ma w sobie wiele pokory. Jeszcze tyle życia przed nim i co? Czy uda się nam znaleźć dawcę? Boże, tak bardzo bym tego chciała.

— A ty najfajniejszym chłopakiem! — Dłonią czochram jego cudowne włosy.

— Ale jednak wolisz Adama — mówi nagle, ale nie wiem, czy powiedział to żartobliwie, bo spogląda na mnie w taki dziwny sposób.

— Tommy...

— Nie musisz się tłumaczyć. Ja wszystko rozumiem — dodaje, widząc, że się zmieszalam, a następnie całuje mnie w policzek i wstaje z podłogi.

— Co niby rozumiesz? — Wstaję za nim.

— No, że wolisz jego.

— To nie jest takie oczywiste i proste. — Krzywię się. Nie sądziłam, że ta rozmowa zejdzie na taki tor.

— Ale to jest banalnie proste, słońce. Logiczne, że wybierzesz bogatego faceta bez wyroku śmierci zamiast gówniarza, który rzucił studia i użala się nad sobą, bo ma białaczkę — odpowiada ze złością w głosie.

— Jezu, zabraniam ci tak mówić! — Podchodzę do niego szybko.

— Nie mam żalu, naprawdę. Jeśli jest ci z nim dobrze i jesteś szczęśliwa, to dla mnie najważniejsze.

Wiem, że mówi szczerze, ale nie o tym chcę z nim rozmawiać. Boli mnie, że tak myśli. Dlaczego czuje się gorszy?

— Nigdy nie myśl, że jesteś od kogoś gorszy, rozumiesz? Jesteś najlepszy na całym świecie! — Przytulam go ponownie.

— Najlepszy na przyjaciela, ale nie na faceta, co? — Śmieje się sztucznie, próbując

ukryć emocje. — No, mniejsza z tym, chyba się rozpogodziło... — Nagle odsuwa się ode mnie i wychodzi na ganek.

Cholera, no! Tego tylko brakowało, by się we mnie zakochał. Nie dopuszczałam do siebie tej myśli, ale taki jest fakt. Jest zakochany, i to po uszy. I co ja mam teraz, kurwa, zrobić?

\*\*\*

Wychodzę za nim, ale akurat Adam wrócił z miasta z całą reklamówką różnych różności. Nie potrafię się nawet uśmiechnąć po tym, co sobie właśnie uświadomiłam. Kocham faceta, który nie kocha mnie, ale we mnie zakochał się najśłodszy i najlepszy facet na tym świecie, w którym niestety ja nie jestem w stanie się zakochać. Cudownie to, kurwa, popieprzone.

Adam podchodzi do nas i kładzie zakupy na ławeczce.

— Kupiłem wam jeszcze trochę jedzenia — mówi i wraca do samochodu. Przeglądam zawartość torby i oprócz leków i napojów znajduję pieczywo, warzywa, więcej kielbasy i mnóstwo produktów typu keczup, musztarda, a nawet sos czekoladowy.

— Po co kupiłeś sos czekoladowy? — pytam, gdy wraca z papierową elegancką torebką z napisem *Love lingerie*.

— Zabieram to ze sobą. Przyda się na środowy wieczór — Adam odpowiada zadowolony i wręcza mi torbę. Zaglądam do środka i widzę cztery komplety bielizny. Czarny, biały, czerwony i różowy. Spoglądam na Tommy'ego, który uśmiecha się lekko i bez skrępowania także zerka do środka.

— O, ładne! — stwierdza.

— Mówiłaś, że nie lubisz nieświeżej bielizny, a to wystarczy ci do środy — dodaje zadowolony z siebie Adam. Nie wiem dlaczego robię się cała czerwona. Sos czekoladowy na środowy wieczór? Co on ma zamiar z nim zrobić? Zaciskam uda, by powstrzymać pulsowanie między nimi.

— Tak, dziękuję... — dukam, chociaż kompletnie nie rozumiem, co mnie tak zawstydziło.

— A może zostaniesz z nami do jutra? — proponuje Tommy. Nie wiem, czy z uprzejmości, czy naprawdę chce, by Adam został z nami.

— Niestety nie mogę. Uważajcie na siebie, dzieciaki — odpowiada i ściska dłoń Tommy'ego, a następnie spogląda na mnie. *Dzieciaki?* Śmieję się.

— Odprowadzę cię... — mówię.

— Na to liczyłem — mruczy podniecająco, a ja mało nie spadam ze schodów. Łapię się poręczy, bo noga pośliznęła mi się na mokrym drewnie. Adam rzuca mi się na ratunek i chwytą mnie mocno, a ja zaczynam się śmiać. — Dostanę kiedyś przez ciebie zawału! — stwierdza, patrząc na mnie z troską, i również się uśmiecha.

— Zapomniałem powiedzieć, że schody po deszczu są śliskie — odzywa się Tommy,

wychodząc z domku. Trzyma w ręku kawałek kiełbasy i z pełną buzią dodaje: — Idę rozpalić ognisko, a wy się tu ładnie pożegnajcie. — Puszczą mi oczko i poklepuje Adama po plecach, a następnie znika za rogiem domu. Odrywam dłoń od barierki i asekurowana przez Adama schodzę ze schodów. Na ostatnim stopniu też bym się pośliznęła, ale Adam znowu mnie łapie.

— Matko jedyna, uważaj, bo mi się tu połamiesz! — burczy na mnie.

— Postaram się nic sobie nie zrobić, szefie. — Uśmiecham się szeroko, bo ta jego złość wywołana troską jest urocza. On nawet nie zdaje sobie z tego sprawy. Podchodzimy do auta, a on mówi nagle:

— A co do sosu czekoladowego, to w środę się zabawimy. — Aplikuje kropelkę sosu na zewnętrzną część mojej dłoni, po czym zlizuje ją w zmysłowy sposób. Rozchyłam usta, by móc oddychać.

— Jedź już, bo zaraz się na ciebie rzucę. — Zamykam oczy, by się opanować. Ten jego wzrok, którym niemal mnie rozbiera, jest nie do wytrzymania.

— To naprawdę romantyczne! — Zaczyna się śmiać. — Ja wyjeżdżam, zobaczymy się dopiero w środę wieczorem, a ty zamiast powiedzieć, że będziesz tęsknić czy coś w tym rodzaju, mówisz, że chce ci się pieprzyć. — Adam krzyżuje dłonie na piersi i dalej wpatruje się we mnie.

— A ty będziesz tęsknił? — pytam, mrużąc oczy. W odpowiedzi Adam przyciąga mnie do siebie i namiętnie całuje. Uzależniłam się od tego faceta. Jego usta zawładnęły moimi. Ani ja, ani on nie mamy ochoty oderwać się od siebie. Obejmuję go, a on odrywa mnie od ziemi, chwytając za pośladki. To chyba znaczy, że będzie tęsknił, tak?

— Muszę już jechać. — Niechętnie przerywa pocałunek i puszcza mnie.

— Zadzwońisz do mnie wieczorem? — pytam z nadzieją.

— A chcesz, bym zadzwonił? — Jest zaskoczony, a ja nie rozumiem dlaczego. Och, Adam. Jeszcze tak wiele musisz się nauczyć.

— Nie, nie chcę... — Przewracam oczami. On potrafi być irytujący.

— W takim razie zadzwonię! — Chwyta mnie za dłoń i jeszcze raz całuje.

— Będę tęsknić — szepczę w jego usta i dotykam delikatnie jego obolałego policzka.

— Bądź grzeczna i uważaj na siebie, dziecinko. — Odsuwa się i otwierając drzwi do auta, wsiada do środka.

— Ty też na siebie uważaj! — Adam odpala silnik i opuszcza szybę, patrząc na mnie.

— No jedź już... — Wymuszam uśmiech.

— Chodź na chwilkę. — Przywołuje mnie palcem. Opieram się o drzwi i spoglądam na niego pytająco.

— I? — pytam.

— Ja też będę tęsknił... — odpowiada i chwyta nagle moją brodę, by mnie pocałować. Muska moje usta delikatnie i czule, po czym odpycha mnie lekko i rusza. Stoję jak wryta, nie mogąc uwierzyć w to wyznanie. Takie proste słowa *będę tęsknił*, a dla mnie to coś naprawdę wyjątkowego. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że Adam nie jest wylewny w uczuciach, ale troszczy się o mnie. Zależy mu, mimo że nie potrafi do końca się do tego przyznać. Gdy wyjeżdża z polanki do lasu, ja nadal stoję i patrzę za nim. Nawet nie macham, bo w głowie dźwięczą mi jedynie te dwa słowa: *będę tęsknił*.

\*\*\*

Tracę auto z zasięgu wzroku i dopiero teraz radośnie piszczę, uwalniając emocje. Boże, ale jestem w tym momencie szczęśliwa. Podskakuję jak mała dziewczynka, rozchlapując kałuże na trawniku. Czuję się tak, jakbym mogła góry przenosić.

— A tobie co? — pyta Tommy, wychodząc z domu i przyglądając mi się podejrzliwie.

— A nic. Rozpaliłeś ognisko? — Podskakuję raz jeszcze i idę do domu przygotować kiełbaski. Tommy śmieje się tylko, jakby wszystko rozumiał. Każdy w życiu był przecież zakochany i przeżywał miłe chwile. On też jeszcze będzie szczęśliwie zakochany. Zrobię wszystko, by tak było, i zatańczę z nim na jego weselu.

W kuchni znajduję tackę, na której układam produkty, i wychodzę z domku, uważając na schodach, by się znowu nie pośliznąć. Przestało padać i faktycznie, tak jak mówił Tommy, zaczyna się rozpogadzać. Za domem ognisko już pięknie płonie. Uśmiecham się i podchodzę.

— Jakies patyki są? — Kładę tackę na pieńku ściętego drzewa i rozglądam się.

— Nie, trzeba zastrugać. — Tommy wyjmuję z tylnej kieszonki spodni rozkładany nożyk i rusza w stronę lasu. Ja wracam do domu po szmatkę, by przetrzeć drewniane ławki, oraz biorę koc, byśmy nie siedzieli na zimnym drzewie. Gdy wracam, Tommy kończy już strugać pierwszy patyk.

— Ponacinać kiełbaski? — pytam.

— Możesz, tak delikatnie.

— Upieczemy sobie grzanki z serem? — proponuję.

— A umiesz? — Spogląda na mnie.

— No, widziałam taką fajną żeliwną patelnię w domku...

— To do dzieła, słońce. Ja jestem głodny jak wilk! — Uśmiecha się szeroko i zabiera się za struganie kolejnego patyka. Przygotowuję więc dla nas pieczywo i ser. Adam kupił też masło, więc robię masło czosnkowe i sałatkę ze świeżych warzyw.

— Nie wytrzymasz ze mną w nocy — stwierdza Tommy, gdy wracam do ogniska.

— Bo?

— Bo po czosnku i cebuli mam obrzydliwie śmierdzące bąki. — Patrzę na niego i

parskam śmiechem.

— Ja też! — Z rozbawienia znowu czochram mu włosy.

— Serio?

— Chyba każdy tak ma — stwierdzam. No, może jedynie Adam nie puszcza bąków, ale on przecież nie do końca jest człowiekiem. To połączenie Boga seksu z megaprzystojnym panem prezesem. To raczej nie jest do końca ludzkie, prawda? Śmieję się z własnych głupich myśli.

— Co stało się Adamowi w twarz? — pyta nagle Tommy, ale nie chcę z nim o tym rozmawiać.

— Ktoś go pobił, gdy wracał późno do domu. Nawet bogate dzielnice Miami nie są bezpieczne. — Znowu naginam prawdę, ale przynajmniej Tommy nie draży tematu.

— No tak... — Zamyśla się na chwilę, po czym dodaje: — Moja była dziewczyna krępowała się nawet beknać przy mnie, a co dopiero mówić o puszczeniu bąków. — Nadziewa pierwszą kiełbaskę na patyk i podaje mi go. Spoglądam na niego i znowu zaczynam się śmiać.

— Nie ma nic gorszego niż dostać okres, siedząc chłopakowi na kolanach.

— Mówisz?

Siadam obok i nadstawiam patyk ze swoją kiełbaską nad ogień.

— Tak, to był najbardziej żenujący moment mojego życia. Miałam wtedy szesnaście lat i to był mój pierwszy chłopak.

— Ty byłaś pierwszą, z którą się kochałem, gdy miałaś okres — wypala nagle, a ja rzucam mu spojrzenie.

— Taa...

— No co? Przecież było fajnie. — Trąca mnie delikatnie.

— To fakt, było bardzo przyjemnie. — Uśmiecham się mimo wszystko. Nic nie zmieni faktu, że przecież ze sobą spaliśmy. I to dwa razy. Szczerze mówiąc, nie żałuję, obawiam się jednak, że on chciałby to powtórzyć, a ja nie chcę go krzywdzić.

— Z lekka wyposzczony jestem — stwierdza nagle i zaczyna się śmiać.

— Skoro myślisz o seksie, to chyba nie jest z tobą jeszcze tak najgorzej. — Mrugam do niego żartobliwie.

— Jestem facetem, słońce. Zwykłym facetem, a wiesz, jak to z nami jest...

— Wiem, wiem. — Kiwam głową. — Uważaj, bo ci się spali! — Chwytam jego kijek i znoszę go znad ognia.

— Uratowałaś moją kiełbaskę. — Tommy uśmiecha się głupio i znowu oboje zaczynamy się śmiać.

— Ja wolę spieczoną, weź moją. — Podaję mu swój kijek i wstaję, by przynieść pieczywo. Robię sobie hot doga z bułeczek i kiełbaski, a gdy próbuję, aż mruczę z



zadowolenia.

— Dobrze? — pyta Tommy, widząc moją minę.

— O Boże, to najlepsze żarcie na świecie! — Szczęrze się szeroko.

— Będziemy się tym żywić do środy, więc wkrótce ci zbrzydnie. — Tommy wstaje i również zdejmuje swoją kielbaskę z patyka. Robi sobie takiego samego hot doga, po czym pyta z pełną buzią: — Pójdziemy jutro na ryby?

— Nienawidzę łowić! — Krzywię się.

— Bo?

— Bo mój ojciec ma sklep wędkarski i zawsze zabierał mnie na ryby. Cholernie to nudne, a ja nie mam cierpliwości.

— Ale tu nie chodzi o to, by coś złapać. Wstaniemy o czwartej rano, weźmiemy łódkę i wypłyniemy na jezioro. Zobaczysz, że będzie super — odpowiada cały podekscytowany. Jak można się ekscytować łowieniem ryb?

— No dobra, niech będzie, ale nie każ mi potem tych ryb patroszyć, bo się porzygam.

— Wypuścimy wszystkie. Nie zabiłbym ryby — stwierdza z powagą.

— Mrówki byś nie skrzywdził. — Kładę mu głowę na ramieniu.

— Raz w życiu przejechałem kota. Wiesz, jakie miałem wyrzuty sumienia?!

— Taki żywot bezdomnych kotów. — Wzruszam ramionami. Jakoś nie jestem specjalnie wrażliwa na pieski, kotki i szczeniaczki. Może dlatego, że od małego mój ojciec polował, łowił ryby i uprawiał przy mnie swoje zdobycze. Ojciec Toma, z tego, co mówił, także poluje, ale najwidoczniej oszczędzał mu tych makabrycznych widoków.

— Wyskoczył mi prosto pod koła, no, nie miałem szans, by go ominąć.

— Ja z Nicole w dzieciństwie łapałyśmy jaszczurki i urywałyśmy im łapki. — Krzywię się, bo to było dość okrutne.

— Jezu, nie mów mi takich rzeczy. Kobieta bez serca! — Tommy rzuca we mnie kawałkiem bułki.

— Oj, mała byłam! Myślałam, że to taka zabawa, nie miałam świadomości, że to żywe zwierzątka. — Zaczynam się głupio tłumaczyć i śmieję się.

— A ja zawsze chciałem mieć psa.

Wracamy na ławeczkę.

— Ja nie przepadam za zwierzętami. Nie jestem dość odpowiedzialna, by mieć własne zwierzątko. Nawet chomika pewnie bym zagłodziła.

— To jak ty chcesz być kiedyś matką? — Tommy spogląda na mnie dziwnie.

— Oszalałeś? Nie chcę mieć dzieci. Nigdy.

— Nigdy? — Jest ewidentnie zaskoczony.  
— Nie każdy się do tego nadaje. Ja wiem, że nie taka jest moja rola.  
— I co? Zostaniesz tak sama na starość? Kto się będzie tobą opiekował?  
— Mój młody mąż. — Puszczam mu oczko, a on kręci głową.  
— Oj, słońce, słońce.

— Przynieść ci coś do picia? — pytam, udając się w kierunku domu.  
— Pójdę z tobą, muszę wziąć leki. — Wyciągam więc do niego dłoń i idziemy tam razem. Przy okazji i ja zażywam to, co przywiózł mi Adam. Coś rozgrzewającego, przeciwwgorączkowego, przeciwbólowego — mam nadzieję, że to pomoże.  
— Będziesz śpiący po tych lekach? — pytam, gdy Tommy popija ostatnią z tabletek.  
— Niestety tak.  
— To połów się, ja posprzątam przy ognisku i też się prześpię.  
— Pomogę ci.  
— Tommy, poradzę sobie! — Spoglądam na niego.  
— Daj spokój!

Szybko zbieramy jedzenie, koc i wracamy do domu. Jest dopiero czwarta po południu, ale oboje jesteśmy senni. Tommy po lekach, ja przez nieprzespaną noc i przeziębienie. Robię nam mięciutkie legowisko przed kominkiem z koców, kołder, poduszek i kilku karimat, które znalazłam na górze. Znowu się zachmurzyło i zaczęło padać, więc zapalam kilka lamp naftowych. Zamykamy drzwi i kładziemy się na naszym królewskim prowizorycznym łożu.

— Ale milutko! — Uśmiecham się, wtulając w Toma.  
— Oj, bardzo!  
— Podłożę jeszcze do kominka i idziemy spać. — Siadam i chcę wstać, ale Tommy mnie przytrzymuje. Oglądam się na niego. — Co? — pytam, myśląc, że czegoś chce.  
— Nie, nic, podłoż do tego kominka... — uśmiecha się jedynie i puszcza moją dłoń. Wstaję i wrzucam dwie kłody, a następnie wracam, by położyć się obok Toma. Wtulam się mocno. Jest mi dobrze, tak ciepłutko i miło, więc zasypiam dosłownie po chwili.

\*\*\*

Budzę się, gdy na zewnątrz jest już ciemno. Cholera, która może być godzina? W kominku prawie wygasło, lampy naftowe też się wypaliły. Oglądam się na Toma, który śpi głęboko, obejmując mnie w pasie od tyłu. Delikatnie zdejmuję jego dłoń ze swojej talii i wstaję, bo muszę do łazienki. Tu w domku jest mała łazienka z prowizorycznym kibelkiem, ale nie ma prysznicza ani wanny. Będę musiała zagrzać wody na kuchni, byśmy mogli się umyć. Widziałam na górze wielką drewnianą miskę, taką jak w dawnych czasach, która kiedyś zapewne służyła do mycia właśnie.

— Słońce? — słyszę głos Tommy'ego.

— Jestem, jestem!

— Sikasz? — pyta wprost, a ja się śmieję.

— Tak, a co?

— Bo jak to drugie, to trzeba chodzić do lasu. Zapomniałem ci powiedzieć!

— Jest jeszcze coś, o czym zapomniałeś mi powiedzieć? — Nadal śmieję się w głos.

— Jak będziesz musiała iść w nocy na stronkę, to mi powiedz, pójde z tobą...

— Oszalałeś chyba, jeśli myślisz, że będę przy tobie robić kupę!

— Ale tu są wilki...

Mina mi rzednie.

— Bardzo śmieszne!

— Nie no, mówię serio!

— Widziałeś tu kiedyś te wilki? — pytam z przerażeniem.

— No, raz, posrałem się ze strachu! — Tommy wybucha śmiechem.

— No, dzięki. Teraz to nie ma szans, że zrobię w tym lesie cokolwiek! — Choć ta historia z wilkami brzmi naprawdę groźnie, nadal śmieję się jak wariatka.

— Najwyżej narobimy w wiadro, a potem się wywali! — Tommy nagle otwiera drzwi łazienki i patrzy na mnie, jak kucam nad kibelkiem. — Skończyłaś? Bo ja też muszę siku.

— Uwielbiam cię, wiesz? — Podciągam spodnie i obmywam ręce w zimnej wodzie.

— Ja ciebie też uwielbiam, słońce...

Mijam go w drzwiach i idę rozpalić pod kuchnią, by zagrzać wody. Całkiem sprawnie mi to idzie i zanim Tommy wychodzi, udaje mi się rozpalić ogień i nastawić garnek z wodą.

— Co tak długo? Mówiłeś, że nie można robić w domu dwójeczki. — Śmieję się, gdy wraca do kuchni.

— No wiesz, musiałem sobie jakoś ulżyć — odpowiada i to chyba całkiem poważnie. Patrzę na niego oniemiała.

— Nie mów, że ty... — Krzywię się z niedowierzaniem.

— Ile razy mam powtarzać, że jestem tylko facetem? W szpitalu robiłem to codziennie.

— Okej, przecież nic nie mówię. — Spuszczam wzrok.

— Ustalmy coś, Cass — oznajmia, a ja nie lubię, gdy zwraca się tak do mnie. Jestem jego słońcem, a gdy mówi do mnie po imieniu, zawsze mam wrażenie, że jest na mnie zły albo zirytowany. — Ty jesteś superlaską, ja jestem facetem i to normalne,

że mnie podniecasz — dodaje wprost.

— No tak... — Krzywię się. Cholera, no! Jakoś mi niezręcznie z nim o tym gadać.

— Co nie znaczy, że masz się czegoś z mojej strony obawiać. Nie podobam ci się, ja to rozumiem i szanuję. Szanuję też Adama...

— Jezu, tu nie chodzi o to, że mi się nie podobasz, Tommy! — Przewracam oczami i podchodzę do niego.

— Nie pieprz mi tu o tym, że nie czujesz chemii i tego wszystkiego... — Jego szyderczy śmiech mi się nie podoba.

— Ale tak jest.

— Oj, daj spokój! — Kręci głową.

— Ale, Tommy, taka jest prawda. Jesteś przystojny, masz naprawdę ładne ciało, cudowny uśmiech i wszystko, o czym może zamarzyć sobie kobieta, ale po prostu nie jesteś dla mnie.

— Nie chcę, byś się przy mnie czuła niezręcznie. Ja naprawdę niczego od ciebie nie oczekuję i wybaczone, że w ogóle zacząłem ten temat... — urywa w pół zdania i kładzie się z powrotem przed kominkiem, a mnie mimo wszystko i tak jest głupio. Niezręczna sytuacja.

— Pójdę zadzwonić do Adama. — Muszę na chwilę wyjść i się przewietrzyć.

— Nie odchodź od domu, słońce. Ja nie żartowałem o tych wilkach.

— Spoko. Zaraz wracam... — Chwytam ze stolika swój telefon i wychodzę na ganek. Ochłodziło się i nadal pada. Siadam na ławeczce i wybieram z listy numer Adama. Nie odbiera. No cóż, pewnie jest zajęty i odezwie się później. Siedzę tu przez chwilę, patrząc w stronę skąpanego w ciemności lasu, i gdy już mam wracać, mój telefon zaczyna dzwonić. Uśmiecham się, bo to Adam.

— Cześć... — odbieram cichutko.

— Cassandro, jestem u rodziców na kolacji. Stało się coś? — pyta. Jego ton jest poważny, ale spokojny.

— Nie, nic się nie stało, tak po prostu dzwonię.

— Masz dziwny głos. Na pewno wszystko w porządku? — dodaje, przechodząc do jakiegoś innego pomieszczenia. Słyszę dźwięk zamykanych drzwi.

— Na pewno. Nie będę ci przeszkadzać, skoro jesteś u rodziców — zbywam go, bo przecież mu nie powiem o tym, jak jest między mną i Tomem. Gdyby się dowiedział, że spaliśmy ze sobą, to mogłoby się naprawdę źle skończyć.

— Nie przeszkadzasz. Ognisko się udało? — pyta łagodnie, a ja uświadamiam sobie, jak bardzo chciałabym się teraz do niego przytulić.

— Zjedliśmy po kiełbasce i poszliśmy spać.

— Wzięłaś leki? — Och, i ta jego troska. Jak go nie kochać? Mimo wszystko.

— Tak, ale zaraz wezmę jeszcze raz i chyba znowu pójdę spać.

— Ciepło tam macie? Nie zgasło wam w kominku? — Kolejne pytania dowodzą tego, że się troszczy.

— Nie zgasło — kłamię, by się za bardzo nie martwił. — Co będziesz robił jutro? — pytam z ciekawości.

— Popracuję w domu, a wieczorem, jak nikogo nie będzie, pojedę do biura.

— Aha...

— Nie martw się, nie wybieram się jutro do Mirrors — dodaje, jakby czytał w moich myślach.

— Wcale o tym nie pomyślałam!

— Oczywiście, że nie... — Śmieje się.

— Idziemy rano z Tomem na ryby. Wypłyniemy łódką na jezioro.

— Uważajcie tam, proszę, a jeśli nie macie kapoków, to wybijcie sobie ten pomysł z głowy! — mówi stanowczo. Nie mam zamiaru go drażnić, więc zapewniam go, że jeśli nie znajdę kapoków, to nie popłyniemy. Rozmawiamy chwilę, tak po prostu. To chyba nasza najnormalniejsza rozmowa telefoniczna.

— Dobrze, nie przeszkadzam ci już. Odezwij się jutro, jak będziesz miał ochotę.

— Zawsze mam ochotę, dziecinko — w odpowiedzi mruczy do słuchawki, a ja przełykam ślinę.

— Ja też... — odpowiadam i nagle cała płonę.

— I bardzo mi się to podoba. Zawsze taka gotowa i wilgotna... — Wyobrażam sobie, jak Adam zmysłowo oblizuje usta. O rany! Ten facet działa na mnie nawet przez telefon.

— Dla ciebie — szepczę, czując, jak robi mi się coraz goręcej. Dosłownie jakby stał tutaj obok mnie.

— O tak, dziecinko. Tylko dla mnie — kontynuuje rozmowę tym świdrującym tonem. Czy on ma zamiar zabawić się w sekstelefon? W sumie jestem taka napalona, że nie mam nic przeciwko.

— Chciałabym cię teraz poczuć w sobie — prowokuję go nieco.

— Uwierz mi, że też z chęcią wszedłbym w twoją ciasną, śliczną cipkę.

— Och, Boże, Adamie... — jęczę, czując pulsowanie między udami.

— Jesteś sama? — pyta dla pewności, a ja wstaję i zaglądam przez okienko do domu, by sprawdzić, co robi Tommy.

— Tak, Tommy zasnął.

— Doskonale. W takim razie idź na górę do jakiegoś pokoju — mówi stanowczo, a ja bez zastanowienia wstaję i ruszam na piętro. Przemykam po cichu obok śpiącego

Toma i wybieram pokoik z łóżkiem. Zamykam drzwi.

— No, już...

— Masz gdzie usiąść, a najlepiej się położyć? — pyta. Słyszę jego przyspieszony oddech, sama też oddycham szybko i płytko.

— Tak, mam.

— Świetnie, więc połóż się na plecach. — Podobają mi się te jego instrukcje. Podchodzę do łóżka i siadam na nim niepewnie. Stare drewno trzeszczy pod moim ciężarem, ale jestem tak napalona, że nie zwracam na to uwagi.

— I co dalej?

— Powiedz mi teraz, co masz na sobie? — Przygryzam wargę i chyba zaraz oszaleję. — Więc? — powtarza, a ja spoglądam na swoją za wielką bluzę z logo szkoły średniej Tommy'ego, dresy, skarpetki i zachciewa mi się śmiać. Ten strój zdecydowanie nie jest seksowny.

— Adam, jestem w dresie... — odpowiadam i zaczynam chichotać.

— I w tych skarpetkach piłkarskich i za dużej bluzie? — Chyba też się uśmiechnął.

— Tak, ale pod spodem mam ten czarny komplecik, który mi kupiłeś...

— Idealnie, dziecinko. Leżysz wygodnie?

— Tak, a ty?

— Ja stoję przed lustrem i trzymam w dłoni swojego twardego kutasa... — odpowiada bez krzty wstydu. Kurwa! Zaciskam uda, wyobrażając sobie ten obrazek. Moja cipka zaczyna pulsować, gdy puszczam wodze fantazji i daję się jej ponieść.

— Wyobraź sobie, że to moja dłoń się na nim zaciska. — Chcę przejąć inicjatywę.

— O, tak...

— Ściśnij go mocniej i zacznij poruszać dłonią.

Adam, o dziwo, nie protestuje. Słyszę, jak jęknął, i chłonę przez chwilę te cudowne odgłosy. — Jest twardy? — pytam, wijąc się niecierpliwie po łóżku. Dopóki Adam mi nie rozkaże, nie będę się dotykać.

— Bardzo, jest taki, jakiego lubisz najbardziej.

— Och! — Tym razem ja jęczę.

— Twardy i gotowy do ostrego pieprzenia, dziecinko.

— Adam, mogę się dotknąć? — pytam błagalnie.

— A to jeszcze tego nie robisz? — mruczy i doskonale wiem, że się uśmiecha.

— Nie — odpowiadam, dysząc jak szalona.

— Więc na coczekasz, dziecinko? Sprawdź, jaka jesteś dla mnie mokra — dodaje, a

ja wsuwam dłoń w dresowe spodnie, a zaraz potem pod materiał koronkowych fig. Muskam delikatnie wzdórek łonowy i sunę niżej, aż do moich rozpalonych warg. — I jak? — pyta ochryplym głosem.

— Och, jestem taka mokra, Adamie! — jęczę mu do słuchawki, zatapiając w sobie palec.

— Wylizałbym cię tak, że krzyczałabyś z rozkoszy, dziecinko, a potem zerznąłbym do nieprzytomności.

— Och, tak! Tak! — Wsuwam drugi palec, a kciukiem pieścę łechtaczkę. Wyobrażam sobie, że on to robi. Jestem mokra, drżę i dyszę. Słyszę jego oddech, a sama ledwo oddycham.

— Wyobraź sobie, że to moja dłoń, mój język i mój kutas cię pieprzą, dziecinko. Przyśpiesz! — zachęca mnie wibrującym tonem, a ja bez sprzeciwu wykonuję rozkaz.

— Och, Adamie...

— Szybciej, Cassandro, zegnij delikatnie palce i rób to naprawdę szybko! — kontynuuje spragniony tak samo jak ja. Zginam palce i przekręcam się na brzuch, wciskając twarz w poduszki, by nie krzyzczeć. Pieprzę się własną ręką, wyobrażając sobie Adama robiącego sobie dobrze przed lustrem.

— Adam! O Boże! — Zaciskam usta i oczy, by opanować to uczucie. Wiję się i jęczę nieskładnie.

— Tak, dziecinko! Właśnie tak!

— Zaraz dojdę!

— Doskonale. Ja też, mój kutas już drży i zaraz trysnę. Ta sperma jest dla ciebie, dziecinko! — Po tych słowach i kolejnym szybkim ruchu palców dostaję orgazmu. Dociskam palce do łechtaczki i krzyczę.

— Adam! Tak! Dochodzę! Dochodzę! — jęczę jak opętana, nie przestając się pieścić. Doskonale wiem, że Adam nie przestałby mnie pieprzyć, a pragnę, by to choć odrobinę przypominało nasz seks.

— Tak. Mocniej! Szybciej! — mruczy, a ja bez namysłu wykonuję rozkaz. Przyśpieszam gwałtownie i wsuwam w siebie trzeci palec. Jestem tak mokra i wrażliwa, że chyba zaraz znowu dojdę.

— Chcę cię w sobie poczuć, Adamie. Och, błagam! — jęczę bezmyślnie, dochodząc po raz kolejny. Słyszę głośny jęk Adama, co oznacza, że chyba także osiągnął orgazm. Zamilkliśmy oboje na dłuższą chwilę, by złapać oddech. Dyszę do słuchawki i przekręcam się na plecy. Może nie jestem tak wykończona jak po prawdziwym pieprzeniu z Adamem, ale serce mi wali jak szalone, a ciało nadal drży.

— Trysnąłem na lustro... — Słyszę nagle głos Adama i uśmiecham się głupkowato.

— To lepiej po sobie posprzątaj, chyba że chcesz zostawić rodzicom taką niespodziankę.

— Co ty ze mną wyprawiasz? — pyta, a ja szczerzę się jeszcze bardziej.

— Co masz na myśli?

— Nigdy nie pieprzyłem się z kimś przez telefon.

— I jak ci się podobał ten pierwszy raz? — droczę się z nim.

— Rozpalasz mnie nawet na odległość, Cassandro. Nie mogę normalnie funkcjonować, mając świadomość, że nie jestem w stanie przyjechać w pięć minut, by się z tobą pieprzyć.

— Jakoś musimy wytrzymać do środy.

— W czwartek nie będziesz mogła przyjść do pracy po nocy ze mną. Wpisałem ci w grafik wyjazd służbowy, by nikt się nie czepiał. — Zamykam oczy i znowu się śmieję.

— Dziękuję, szefie, a teraz pozwól, że się rozłączę, bo muszę się ogarnąć do snu.

— Masz być grzeczna! — mruczy z powagą.

— Jestem grzeczna.

— Masz się nie pieścić sama bez mojej wiedzy, rozumiesz?

— A ty? Też nie będziesz? — pytam z przekorą.

— Ja jestem facetem. — Adam śmieje się ochryple.

— No dobra, ale masz wtedy myśleć wyłącznie o mnie! — Stawiam warunek.

— Zawsze, dziecinko.

— Do usłyszenia, szefie!

— Do usłyszenia, Cassandro!

Rozłączam się i rzucam telefon w nogi łóżka. Spoglądam w sufit i ziewam przeciągle, po czym na chwilę zamykam oczy. Zostaję tu już tak do rana.

\*\*\*

Budzi mnie spanikowany Tommy. Wpada do pokoiku na piętrze, myśląc zapewne, że w nocy gdzieś wyszłam i nie wróciłam.

— Jezu, słońce, nie strasz mnie tak! — Podchodzi i przytula mnie z całych sił. Jest roztrzęsiony i wystraszony.

— Hej, spokojnie, zasnęłam tu. — Obejmuję go i przyciągam, by położył się obok mnie.

— Już myślałem, że cię te wilki rozszarpały albo co.

— Głuptas z ciebie. Po zmroku nie ruszę się bez ciebie dalej niż za ganek. — Czochram jego cudowne brązowe włosy i gładzę policzek, na którym odgniotła mu się poduszka.

— Nie jesteś zła za wczoraj? — pyta, a ja unoszę brew.



— A dlaczego miałabym być zła?

— No bo ci nagadałem i w ogóle. Nie chodzi mi o to, byś czuła się niezręcznie, ale nic nie poradzę na to, że lubię cię bardziej niż inne dziewczyny. Jesteś taka dobra i słodka, no i akceptujesz mnie takiego, jaki jestem — odpowiada ze smutkiem w głosie.

— Tommy, jesteś dla mnie naprawdę ważny i nie chcę psuć naszych relacji...

— Wiem, nic już nie mów! — Nachyla się nagle i gwałtownie cmoka mnie w policzek.

— Która godzina? — pytam.

— Przed czwartą. Idziemy na te ryby?

— Naprawdę chcesz? — Nie pałam jakimś ogromnym entuzjazmem, ale Tommy aż podskakuje podekscytowany, więc nie mam serca mu odmówić. Schodzimy na dół i bladym świtem udajemy się nad jezioro. Jego widok o poranku to coś nadzwyczajnego. Nad taflą jeszcze unosi się nocna mgła, promienie słoneczne przedzierają się przez drzewa, a ptaki śpiewają jak na najlepszym koncercie. Boże! To jest raj. Nie mogę uwierzyć, jak tu jest pięknie. Tommy odcumowuje łódkę przywiązaną do pomostu i podaje mi kapok. Zakładam go i chwytając się ręki Toma, wchodzę do łódki. Łódź chwieje się pod moim ciężarem i prawie się wywalam, ale Tommy trzyma mnie mocno. Mówi, bym usiadła na tylnej ławeczce, i wskakuje za mną z wielką gracją. Montuje wiosła, rozkłada sprzęt i odpycha łódź ręką od pomostu.

— Mogę powiosłować? — pytam. Jego entuzjazm zaczyna się i mnie udzielać.

— No jasne, a jak się zmęczysz, to powiedz! — Podaje mi wiosła, a ja ślamazarnie próbuję je jakoś zsynchronizować. Wbrew pozorom to wcale nie jest takie proste.

— Płyniemy w trzcinę! — Śmieje się Tom, próbując wyrównać kurs.

— Cicho! Dopiero się uczę!

Tommy chce zabrać mi wiosła, ale nie pozwalam. Robimy najpierw ze trzy kółka wokół własnej osi, zanim opanowuję sztukę wiosłowania. Udaje mi się w końcu wypłynąć na sam środek jeziora, z czego jestem cholernie dumna.

— Rzucam przynętę! — oznajmia Tommy, jakbym co najmniej rozumiała, co to znaczy. Rozsypuje po tafli spokojnej wody jakiś pokarm. Mam nadzieję, że to kasza... Bo chyba nie robaki, prawda?

— I co teraz? — pytam.

— Teraz musimy poczekać, aż ryba to wyczuje i przyplynie.

— I mamy tak siedzieć?

— Tak, i być cicho — dodaje szeptem i uśmiecha się do mnie drwiąco.

— Cudownie! — Krzywię się, na co Tommy ledwo opanowuje śmiech. Właśnie o tym mówiłam. Łowienie ryb to kompletna nuda. No nuda, jak jasna cholera! Zaczynam

mimowolnie ziewać i tupać nogą o łódź. I oczywiście dostają ochrzan.

— W ten sposób odstraszasz ryby!

— Nudzi mi się. Mówiłam, że nie mam cierpliwości do łowienia!

— Poczekaj jeszcze chwilę. — Tommy zaczyna przygotowywać sprzęt i podaje mi moją wędkę razem z plastikowym pudełkiem robaków.

— Chyba żartujesz... — Krzywię się.

— Mówiłaś, że twój tata ma sklep z takimi artykułami! — Tommy patrzy na mnie dziwnie.

— Co nie znaczy, że będę się grzebać w robakach! — odpowiadam poważnie, a on się śmieje.

— Dobra, daj, to ci założę! — Bierze ode mnie wędkę i robi to za mnie. Tak naprawdę to wcale nie jest takie obrzydliwe, więc za drugim razem radzę sobie już sama. Nigdy nie uważałam, że to jakieś specjalnie interesujące zajęcie. Gdy już prawie tracę nadzieję, że cokolwiek złowię, mój spławik nagle daje nura pod wodę.

— Tommy! Tommy! — zaczynam krzyczeć i podskakiwać jak jakaś wariatka.

— Zaciągnij! Zaciągnij! — Tommy rzuca swoją wędkę i pomaga mi.

— O rany, ale wielka! — piszczę, czując na wędce ciężar mojej zdobyczy. Walczymy z nią dobre dziesięć minut, zanim udaje nam się złapać rybę do rybackiego podbieraka.

— Nie no, nie wierzę! — Tommy robi wielkie oczy, widząc, że udało mi się złowić naprawdę niezłą sztukę.

— Jejku, ale cudowna! — Uwalniam rybę z siatki i zdejmuję z haczyka.

— Łowię tu od dzieciństwa i nigdy, nigdy nie złowiłem suma! — piszczy z wyrzutem, ale uśmiecha się szeroko z mojej zadowolonej miny.

— Nie możemy jej wypuścić. Zrobię nam ją na obiad! — Chwytam suma w dwie ręce i całuję go w otwór gębowy. Charakterystyczne dla tego gatunku wąsy poruszają się delikatnie, a sum patrzy na mnie w taki sposób, że... O matko! — Albo nie. Wypuścimy to cudo — dodaję po chwili.

— Nie. Takiego okazji nie wypuścimy! — odpowiada Tommy.

— Ja jej nie zabiję. Zobacz, jak patrzy. — Podsuwam mu suma pod nos, a ryba próbuje łapać powietrze. To koszmar widzieć, że zwierzę się tak męczy.

— O rany, no! Chociaż weźmy ją na brzeg, to zrobię zdjęcie i ją wypuścimy! — Tommy wrzuca naszą zdobycz do siatki, która zaczepiona jest o łódź. Kończymy nasz połów i wracamy na brzeg. Tom biegnie do domu po swój telefon, by zrobić zdjęcie, a ja przyglądam się jeszcze moment mojemu pięknemu sumowi.

\*\*\*

Czekam dłuższą chwilę, ale Tommy nie wraca. Wrzucam rybę do wiadra z wodą i

idę do domu sprawdzić, co się z nim dzieje. Wchodzę po schodach i zamieram, widząc Toma leżącego na podłodze między kuchnią a salonikiem.

— Boże, Tommy! — krzyczę i podbiegam do niego. Jest nieprzytomny i wygląda, jakby nie żył. Boże, nie! To niemożliwe. — Tommy, obudź się. Błagam, obudź się! — Potrząsam nim, nie mając pojęcia, co mam robić. On dalej się nie rusza. Sprawdzam, czy oddycha, i podkładam mu poduszkę pod głowę, a sama pędzę na górę po swoją komórkę. Zamiast dzwonić na pogotowie, wybieram numer Adama. Cholera! Nie mam pojęcia, dlaczego dzwonię akurat do niego.

— Dziecinko, jest siódma rano... — odbiera prawie natychmiast. Jest zaspany, ale zadowolony z tego, kto dzwoni.

— Adam, Boże! Tommy leży nieprzytomny w kuchni i się nie rusza! — Momentalnie zaczynam płakać.

— Co? Cassandro, spokojnie, gdzie jesteś? — Adam od razu się rozbudza i mogę jedynie sobie wyobrazić, jaką ma minę.

— Byliśmy na rybach i Tommy... — łkam głośniejszym głosem — ...Tommy poszedł do domu i nie wracał, więc poszłam sprawdzić, i on...

— Posłuchaj mnie, Cassandro — przerywa mi poważnie, a ja dalej zanoszę się do słuchawki. — Cassandro, posłuchaj mnie! — Podnosi ton, a ja trzeźwieję.

— Słucham.

— Ja już wzywam pomoc i jadę do was, a ty czekaj przy nim, póki ktoś nie przyjedzie. Ułóż go w pozycji bocznej i czekaj, zrozumiałaś?

— Tak.

— To idź do niego, Cassandro, i uspokój się. Niedługo tam będę. — Po tych słowach szybko zbiegam na dół i siadam obok nieprzytomnego Toma na podłodze. Układam go w pozycji bocznej, tak jak kazał Adam, i czekam. Boże, on naprawdę wygląda, jakby nie żył, tyle że oddycha i to jedyna nadzieja. Nie mogę się opanować i wręcz wyję z rozpacz, głaszcząc go delikatnie po policzku.

— Tommy, proszę, obudź się! — powtarzam jak mantrę, patrząc, jak jego klatka piersiowa porusza się, nasłuchując też bicia jego serca.

Mam wrażenie, że mija wieczność, zanim słyszę charakterystyczny dźwięk karetki pogotowia. Wybiegam przed dom i krzyczę, żeby mnie zauważyli. Z ambulansu wysiada dwóch ratowników z noszami i od razu biegną do środka. Nawet nie potrafię opisać, co się dokładnie dzieje dalej. Cała roztrzęsiona zostaję sama na tej polanie w środku lasu. Pogotowie nie może mnie zabrać do karetki, bo nie jestem z rodziny, nawet nie chcą czegokolwiek mi powiedzieć. Pytają mnie o mnóstwo rzeczy, a ja niewiele jestem w stanie im powiedzieć, bo tak naprawdę sama niewiele wiem. Boże, co ja mam robić? Siadam na schodach i chowam głowę między kolanami, kuląc się ze strachu. Strachu o Toma. Tyle rzeczy dzieje się w mojej głowie przez ten cały czas. Pragnę nagle zadzwonić do rodziców i pogodzić się z ojcem. Zadzwonić do Nicole i wszystko wyjaśnić. Powiedzieć Adamowi, jak bardzo

go kocham i że cokolwiek przede mną ukrywa, to nie ma znaczenia. Nigdy nie powinniśmy rozstawać się z kimś w gniewie, bo gdy przytrafia się nagle jakieś nieszczęście, możemy żałować swoich słów do końca życia.

Słyszę dźwięk samochodu i podnoszę głowę. Widzę, że to Adam, i zbiegam z ganku. Pędzę w jego stronę, wpadając mu w ramiona.

— Cassandro, skarbie — mówi i chwyta mnie mocno, przytulając do siebie. Ja znowu zaczynam płakać. Nie mogę tego opanować i lamentuję.

— Adam, on tam tak leżał... — Nie jestem w stanie sklecić nawet sensownego zdania.

— Ciii... spokojnie już. — Adam gładzi mnie po plecach i uspokaja dłuższą chwilę.

— Wiesz, gdzie go zabrali? — pytam cicho.

— Na pewno jest już w Miami w klinice. Czekał na niego helikopter.

— Jezu, dziękuję ci. Ja kompletnie nie wiedziałam, co mam zrobić — patrzę na niego zapłakana i to, że właśnie on trzyma mnie w ramionach, to jedyna dobra rzecz w tym wszystkim. Sam jest zdenerwowany, ale gdy mnie obejmuje, czuję się bezpieczna. Mimo wszystko.

— Chcesz tam jechać od razu czy poczekamy, aż się uspokoisz? — Adam odchyła się delikatnie, by na mnie spojrzeć.

— Jedźmy. Oszaleję, jeśli go nie zobaczę... — Ruszam do samochodu, a Adam chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie.

— Cassandro, nie możesz się tak denerwować. Jesteś roztrzęsiona. — Patrzy na mnie, a ja znowu się roztkliwiam.

— Boże, Adam, on umrze... — łkam głośno w jego ramionach. Jestem wściekła na siebie, że nie potrafię zapanować nad emocjami. Nigdy nie byłam tak płaczliwa i wrażliwa jak teraz. Tak bardzo bym chciała, by Tom wyzdrowiał, by wszystko było dobrze. Zamykam oczy i próbuję się uspokoić. Czuję jednak, jak Adamowi wali serce, a to działa jak kolejny wyrzut sumienia. Po prostu nie mogę się opanować i zanoszę się jak małe dziecko. Adam nie wie, co ma zrobić. Może faktycznie nie powinnam teraz jechać do szpitala w takim stanie, bo zdenerwowana do niczego się nie nadaję. Stoimy na środku polanki przez dłuższą chwilę, a on nadal trzyma mnie mocno w ramionach i czeka cierpliwie, aż się uspokoję.

— Już lepiej? — pyta cicho.

— Tak. Dziękuję...

— Chodź do domu, bo jest chłodno.

Nawet nie protestuję, bo w takim stanie naprawdę nie powinnam jechać do szpitala. Adam sadza mnie w fotelu i okrywa kocem. Rozgląda się i chyba ma zamiar rozpaść w kominku. Przyglądam się, z jaką zwinnością to robi. Jakby był skautem od dzieciństwa. Wystarczy jedna zapalka, a ogień płonie, dając przyjemne ciepło na cały salon i kuchnię. Rozpala też pod kuchenką i nastawia wodę, by zrobić

nam herbatę. Nie jestem w stanie wyrazić, jak dozgonnie jestem mu wdzięczna za to, co dla mnie robi. Kulę się na fotelu i po prostu na niego patrzę. Jest taki opanowany, a przy tym nieziemsko przystojny. Dopiero teraz zwracam uwagę, że ma na sobie zwykły dres i czapkę, ale okularów już nie. Siniak pod jego okiem jest koloru fioletowo-szaro-zielonego i wygląda naprawdę paskudnie. Tak to już jest z siniakami, że im dłużej je widać, tym bardziej zmieniają kolory i czasami daje to okropny efekt. Gorszy niż przy świeżej ranie.

— Dlaczego nawet nie ruszyliście jedzenia? — Adam pyta nagle.

— Jedliśmy wczoraj kiełbaski z ogniska.

— Tylko tyle? A dziś? Jedliście śniadanie przed połowem? — Jestem zaskoczona, gdy Adam nagle zaczyna mi robić kanapki.

— Nie, dziś nie — odpowiadam i uświadamiam sobie, że to przecież kompletna głupota i nieodpowiedzialność. Tommy powinien był zjeść śniadanie i wziąć leki, zanim popłynęliśmy. Boże! A gdyby on mi zasłabł na tej łódce? Na środku jeziora? Gdyby wpadł do wody? Przecież nie byłabym w stanie go uratować, bo nie pływam aż tak dobrze. Adam patrzy na mnie, jakby wiedział, o czym myślę. Znowu zbiera mi się na płacz.

— Cassandro, to nie twoja wina... — Wyprzedza moje słowa i od razu do mnie podchodzi. Obejmuje go mocno i znowu dopada mnie to uczucie, że stanie się coś złego. W sumie już się stało, ale czuję, że to nie koniec.

— Adam, on umrze — mówię szeptem.

— Nie umrze. Nie mów tak! — warczy na mnie, ale sama doskonale wiem, że się boi. Tommy nie jest dla Adama nikim bliskim, ale tylko osoba bez serca nie przejęłaby się losem chorego na białaczkę młodego chłopaka. Patrzę na niego zapłakana i zrozpaczona.

— Obiecuj mi to! — Wymuszam na nim absurdalną obietnicę. Adam robi zaskoczoną minę, bo oboje doskonale wiemy, że to jakiś kompletny bezsens.

— Obiecuję, obiecuję — odpowiada cicho i tuli mnie jeszcze mocniej. To głupie, ale gdyby tego nie powiedział, chyba nie potrafiłabym się uspokoić. Jak małe dziecko chcę wierzyć w to, że ta obietnica ma tak ogromną moc, że się spełni. Tommy wyzdrowieje i wszystko będzie dobrze. Muszę w to wierzyć. Muszę...

\*\*\*

Z tych wszystkich emocji po wypiciu herbaty i zjedzeniu jednej kanapki zasypiam. Czuję jednak, że Adam siedzi przy mnie cały czas, i tylko to daje mi poczucie bezpieczeństwa. Położyliśmy się na legowisku, które wczoraj przygotowałam dla mnie i Toma. Budzi mnie dopiero głos Adama, który rozmawia z kimś przez telefon. Głowa mi pęka i znowu czuję się fatalnie. To przez płacz i stres, a w dodatku chyba mam gorączkę.

— Adam? — mówię cicho, chrypiąc. No pięknie!

— Jestem tu, Cassandro, zaraz do ciebie przyjdę — odpowiada, stojąc na ganku, a ja opadam na poduszki, próbując przetrzymać ten ból głowy. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak mnie bolała głowa, ale dawno aż tak bardzo nie płakałam. Nawet po tej fatalnej nocy z Adamem nie czułam się tak źle. Nie mogę porównywać tych dwóch sytuacji, ale to, co czuję teraz, ma się nijak do tego, jak czułam się wtedy.

— Która godzina? — pytam Adama, gdy wraca do środka.

— Wczesne popołudnie. Dzwoniłem do kliniki — odpowiada, a ja od razu się rozbudzam.

— I co?!

— Tommy po prostu zasnął, tak jak wtedy w mieszkaniu twojej siostry. Jest przytomny, zrobili mu badania i nie jest gorzej niż było — podchodzi do mnie i kuca obok.

— Och, Boże, to dobrze... — wzdycham głośno, czując malutką ulgę. Adam nachyla się i chwyta delikatnie moją brodę.

— Masz o siebie dbać, Cassandro. Jeśli chcesz go wspierać i mu pomóc, musisz być zdrowa i silna, rozumiesz? — mówi poważnie.

— Wiem.

— Kaszlałaś przez sen, a teraz masz gorączkę. Nie możesz w takim stanie jechać do kliniki, bo to ryzykowne dla Toma.

— Wiem. — Patrzę na niego i wtulam twarz w jego dłoń. Adam jednym ruchem wciąga mnie na swoje kolana tak, że obejmuję go nogami w pasie.

— Możesz zamieszkać u mnie, dopóki nie znajdziesz mieszkania, ale na moich warunkach. — Kompletnie mnie tym zaskakuje. Mam u niego zamieszkać?

— To znaczy?

— Nikomu o tym nie mówisz, jeździsz do pracy z moim kierowcą i wracasz z nim. Będzie czekał na ciebie codziennie rano i po pracy na parkingu podziemnym hotelu, w którym wynajmowałaś pokój. Musisz być ostrożna, by nikt cię nie widział i się nie zorientował. Rozumiesz? — Brzmi to tak poważnie, że przechodzi mnie dreszcz.

— Masz problemy, Adamie? — pytam niepewnie.

— Przecież wiesz, że nie mogę ci powiedzieć — odpowiada. Widzę, że jest mu z tym źle.

— Ale czy coś ci grozi? Coś gorszego niż to... — Dotykam delikatnie jego obolałego policzka. Adam krzywi się lekko, a mnie prawie serce pęka, bo on naprawdę cierpi.

— Nie sądzę.

— Więc czego się boisz?

— Ja nie boję się o siebie, Cassandro. — Wplata palce w moje włosy i przechyla mi głowę, by mnie pocałować.

— Nie, proszę, porozmawiaj ze mną... — Odsuwam się, bo wiem, do czego zmierza. Znowu ma zamiar omamić mnie seksem.

— Nie w tej chwili — odpowiada i próbuje mi zdjąć bluzę przez głowę, ale nie pozwalam.

— Adam, błagam cię! — Chwytam jego twarz i zmuszam go, by spojrzał mi prosto w oczy. Widzę w nich strach, a moje serce znowu rozpada się na kawałki. — Czego się boisz? Kogo? — powtarzam.

— O was się boję! — odpowiada i chce wstać, ale zapieram się nogami.

— O nas? To znaczy o kogo? — dopytuję w desperacji.

— O moją rodzinę, o ciebie! — Momentalnie się zdenerwował i widzę, że znowu wyrasta między nami ten pieprzony emocjonalny mur.

— Ale dlaczego? — dopytuję dalej. Musi mi powiedzieć, bo naprawdę oszaleję.

— Bo ci ludzie, dla których pracuję, nie mają skrupułów, Cassandro. Nie pasujesz, zrobisz coś nie tak, to nie ma przeprosić... — zaczyna mówić, a ja chcę wyciągnąć z niego jak najwięcej.

— To znaczy?

— To znaczy, że to, co widzisz na mojej twarzy, to i tak niewiele w porównaniu z tym, co oni potrafią.

— A co zrobiłeś nie tak, że cię pobili? — Dalej nic nie rozumiem.

— Złamałem jedną z zasad.

— Jaka? — Adam patrzy na mnie niepewnie.

— Po pierwsze, pojawiłem się w klubie nie w mój dzień, a po drugie...

— Co po drugie?! — pytam piskliwie, a on milczy. — Adam, co po drugie?! — powtarzam.

— Nie mogę ci powiedzieć.

— Adam, Boże, powiedz mi, do cholery! — krzyczę, a on znowu próbuje wstać.

— Nie! — wrzeszczy i tym razem spycha mnie z kolan. Opadam na poduszki, a on pośpiesznie wychodzi z domu.

— Kurwa mać, Adam! — Rzucam poduszką w stronę drzwi i wstaję za nim.

— Nie idź za mną teraz! — warczy, widząc, że wychodzę. Mam jednak gdzieś jego groźny ton. W samych skarpetkach zbiegam z ganku i biegnę za nim po mokrej trawie.

— Adam, proszę! — Łapię go za dłoń, ale on ją odtrąca.

— Zostaw mnie na chwilę! — Otwiera samochód i chce do niego wsiąść.

— Nie zostawię cię, rozumiesz? Jesteś zdenerwowany i nie pozwolę ci jechać. — Zagradzam mu drogę, opierając się o drzwi auta, i chcę mu zabrać kluczyki, ale mi

nie pozwala.

— Boże, kobieto, daj mi spokój! — Chwyta mnie za ramiona i próbuje wsiąść, ale ja się zapieram. Trochę to dziecinna i kuriozalna sytuacja.

— Nie! — krzyczę, a Adam aż odskakuje. Wykorzystuję moment jego nieuwagi i wyrywam mu kluczyki z ręki, po czym rzucam je gdzieś w trawę.

— Jesteś nienormalna! — warczy na mnie ponownie i puszcza moje dłonie.

— Może i jestem, ale kocham cię i nie pozwolę, byś jechał samochodem, gdy jesteś zdenerwowany! — Odsuwam się od auta i zatrzaskuję drzwi. Adam zamyka na chwilę oczy i chyba rezygnuje ze swoich zamiarów. — Chodźmy do domu — dodaję i wyciągam do niego dłoń. On chwyta ją i gwałtownie przyciąga mnie do siebie.

— Boże, co ty ze mną wyprawiasz? — mówi i zaczyna mnie szaleńczo całować. Namiętnie i zachłannie wdziera się do moich ust. Nawet nie jestem w stanie zareagować. Instynktownie obejmuję go z całych sił i odwzajemniam pocałunek, oddając mu przy tym całą siebie. Adam rusza ze mną na biodrach do domu. Wchodzi po schodach i kładzie mnie na legowisku przed kominkiem, nie przestając całować. Pośpiesznie ściąga mi bluzę, swoją także. Zaraz potem pozbywa się koszulki, ukazując mi swoją cudowną klatkę piersiową. Siadam i sama też zdejmuję spodnie od dresu, by zostać tylko w bieliźnie. Adam patrzy na mnie z żarem i pragnieniem w oczach, a ja chcę mu dać to, czego teraz tak bardzo potrzebuje. On potrzebuje mnie, wiem to. Unoszę się na kolanach i obejmując go za szyję, znowu zaczynam go całować. Adam chwyta mnie i sadza na sobie, a sam podpira się na piętach. Nie możemy się opanować i zrywamy z siebie nawzajem bieliznę. Adam chwyta moje piersi, a ja jęczę głośno i ocieram się o jego twarde kutas. Nie mamy czasu na grę wstępną. Czujemy w tym momencie to samo: on chce się we mnie znaleźć jak najszybciej, a ja chcę go w sobie jak najszybciej poczuć.

— Och, tak, proszę! — jęczę, gdy czuję, że chwyta penis w dłoń i nakierowuje go na moją mokrą, pulsującą z pożądania cipkę. Adam na szczęście spełnia moją prośbę i wbija się we mnie gwałtownie i mocno, a ja znowu jęczę.

— Kurwa mać, Cassandro! — Ściska moje pośladki i zastyga, by po chwili zacząć się poruszać. Szybko, mocno i tak, jakby jutra miało nie być. To dość niewygodna pozycja i Adam nagle opada na plecy, a ja na niego. Boże! Uwielbiam go ujeżdżać, a on tak rzadko mi na to pozwala. Robię to bez wahania. Wprawiam biodra w ruch i zaczynam go szaleńczo i namiętnie pieprzyć, pędząc po orgazm. On patrzy na mnie jak zahipnotyzowany, a to dodaje mi odwagi. Poruszam się w przód i w tył, zarzucam włosami, a podziw w jego oczach jest coraz większy. Pierwszy orgazm wprawia moje ciało w niepohamowane drgania, ale nie przestaję. Ujeżdżam go dalej, czując, jak jego kutas wypełnia mnie do granic i sam zaraz wybuchnie. Odchyłam się i zapieram dłońmi o jego kolana, ukazując mu całą swoją sylwetkę, a on dochodzi jak na zawołanie. Wręcz czuję, jak intensywnie wystrzela we mnie i wylewa się mocno i długo, do ostatniej kropli. Jęczy i chwyta mnie za szyję, podsuwa się do góry, by mnie pocałować.

— Kocham cię — wyznaję, nadal czując drgania w całym ciele. Jego penis także



pulsuje we mnie i dalej jest twardy.

— Wiem, dziecinko — odpowiada i przez ułamek sekundy mam wrażenie, że także mi to powie, ale on znowu zaczyna się poruszać.

— Och, Adamie! — Zamykam oczy i opadając na jego klatkę piersiową, przyjmuję kolejne pchnięcia jego bioder, które doprowadzą mnie do orgazmu. Adam gładzi moje plecy, ale robi to tak delikatnie, że rozpływam się w jego ramionach.

— Jesteś cudowna. Uwielbiam cię — szepcze mi do ucha, dając kolejną falę ogromnej rozkoszy. Wiję się na nim i próbuję to jakoś opanować, ale to niemożliwe. On doskonale wie, co może wyprawiać z moim ciałem. Nagle znowu zmienia pozycję i znajduję się pod nim. Jestem odrętwiała i oszołomiona, ale on kontynuuje. Powolnymi pchnięciami doprowadza mnie do jeszcze jednego orgazmu, po którym po prostu tracę zmysły. Jęczę jak opętana i nawet nie mam siły go objąć. Adam całuje mnie po szyi i wsuwa dłoń pod moją pupę, po czym sam dochodzi po raz drugi.

— Kocham cię — właściwie bredzę, gdy wychodzi ze mnie i wykończony kładzie się obok.

— Wiem, Cassandro... — Nachyla się nade mną i patrzy prosto w moje zamglone oczy. — I dziękuję... — dodaje i całuje mnie delikatnie w czoło, a ja zasypiam w tej samej chwili. Jest mi tak dobrze w jego ramionach, mimo że wiem, że to dla mnie totalnie zgubne miejsce. Nie potrafię go jednak nie kochać. Nie mogę i nie będę oszukiwać swojego ciała i serca. Moje ciało i moje serce doskonale wiedzą, kto nimi zawładnął. Adam McKey. Panuje nade mną. Nad moim ciałem. Moim sercem. I moją duszą.

*Koniec części pierwszej...*

# Epilog

Czarne auto podejżdża pod dom Adama McKeya i parkuje po drugiej stronie ulicy. Nikt z niego nie wysiada, co zaczyna bardzo niepokoić Cassandrę. Dziewczyna przygląda się dłuższą chwilę, ale nadal nie zapala światła. Uważa, że jest tu bezpieczna. W jej głowie rodzi się myśl, że dobrze, iż wcześniej napiła się wina, bo inaczej by spanikowała. Wraca na kanapę w salonie i słuchając cicho muzyki, dopija drugą butelkę trunku. Cassandra nie chce myśleć o tym, co dzieje się teraz w Nowym Jorku, więc zasypia, a budzi ją dopiero światło wpadające przez drzwi tarasowe do salonu. Nie jest to światło słoneczne, ale światło latarki. Serce jej zamiera, a ona leży bez ruchu. Jest przerażona i nie wie, co ma zrobić. Powoli przekręca się na brzuch i patrzy w stronę ogrodu, a na tarasie dostrzega człowieka ubranego na czarno, z kominiarką na głowie i latarką w prawej ręce. Cassandra wstrzymuje oddech. Leży nieruchomo, gdy ten ktoś zagląda do środka, przykładając dłonie do szyby drzwi tarasowych. Przez jej głowę przewijają się teraz miliardy myśli i paraliżuje ją strach. Po kilku minutach światło latarki znika, a ona myśli, że koszmar minął, więc wstaje i podchodzi do ściany. Swoją telefon zostawiła na górze, więc nawet nie może zadzwonić... gdziekolwiek. Zaczyna się zastanawiać, czy to włamywacz, ale stwierdza, że w tej okolicy to raczej niemożliwe. Jest przekonana, że to ktoś z ludzi, z którymi zadaje się Adam. Eros i jemu podobni. Nie wie, skąd się tego domyśla, ale nabiera pewności i zaczyna panicznie się bać o swojego ukochanego. Nie wie, czy coś mu się stało. Błaga w myślach, by jednak tak nie było. Gdy myśli, że ten koszmar się skończył, i niepewnie chce wyrzeć na taras, słyszy nagle dźwięk otwieranych drzwi wejściowych. Zamiera. Z salonu, w którym stoi, doskonale widać kuchnię oraz korytarz oddzielony od niej szklaną ścianą. Cassandra chowa się w ciemnym rogu salonu i widzi dwóch mężczyzn, którzy właśnie wchodzą do środka domu. Są ubrani na czarno, jednak zdjęli z głów kominiarki.

— Idź sprawdzić górę, ja poszukam tutaj — odzywa się jeden i zaczyna świecić latarką po ścianach. Cassandra stoi jak skamieniała i nie może się ruszyć. Ledwo oddycha, a serce chyba przestało jej bić. Jeden z mężczyzn wchodzi po schodach, a drugi kieruje się do gabinetu Adama, który na szczęście znajduje się w drugiej części domu. To jest jej szansa. Cassandra nie wie, skąd weźmie w sobie tyle odwagi, by zrobić choć krok, ale musi stąd uciec, i to jak najszybciej. Jeśli chce wyjść z tego cało, musi uciec albo skutecznie się schować. Na palcach przechodzi do kuchni, ale przez okno widzi zaparkowany samochód, obok którego stoi kolejny facet. Uświadamia sobie, że drzwi frontowe odpadają, a przez ogród nie wydobędzie się z posiadłości, bo wyjść z niej można jedynie od frontu. Pozostaje jej się schować. Tylko gdzie? Nagle słyszy hałas dochodzący z gabinetu Adama. Jakby ktoś przesuwiał meble albo coś demolował. Cassandra nie ma pojęcia, gdzie mogłaby się ukryć. Może znają dom? Jest przerażona i nie potrafi trzeźwo myśleć.

Głos faceta z góry sprawia, że aż podskakuje ze strachu.

— Znalazłem coś!

— Gdzie? — dopytuje ten z dołu.

— W sypialni na górze. Są leki i kobiece fatalaszki! — odpowiada mężczyzna, a ona zamiera po raz kolejny. Dociera do niej, czego tak się bała. Czego boi się Adam — dopiero teraz zrozumiała dlaczego. Chodzi im o nią, nie o niego.

# Po drugiej stronie lustra

Wchodzę do miejsca, którego nienawidzę. Gdy patrzę na migający nad wejściem napis „Mirrors”, włosy na całym ciele stają mi dęba. Kurwa, jak ja nie cierpię tego klubu! Ale dziś jest środa. Dzień polowania. Ostatnio poszło mi całkiem nieźle. Dwie kandydatki to doskonały wynik, zważywszy na to, że nie było za wielkiego wyboru. Główni cały czas podnoszą standardy, a ja przecież nie jestem jakimś pierdolonym bogiem, by każda się zgadzała. Do kurwy nędzy, jestem przecież tylko facetem. Cudem jest, że mi jeszcze staje. Nie podniecają mnie te wszystkie kobiety, bo to sprzedajne dziwki. Nie lubię myśleć tak o kobietach, ale te, z którymi mam do czynienia, niestety należą do tego typu — normalny facet nie zaprosi takiej na obiad do rodziców i nie przedstawi jej jako swojej narzeczonej. Przerazające jest, co ludzie są w stanie robić dla pieniędzy, choć ja wcale nie jestem lepszy. Teraz już nie mam wyjścia, ale wcześniej chodziło tylko o pieniądze. O pieprzoną kasę, która dziś nie jest w stanie uwolnić mnie od tego całego gówna.

— Dobry wieczór panu! — w drzwiach wita mnie jeden z ochroniarzy. Doskonale mnie tu znają. Jestem stałym bywalcem klubu od pięciu lat. Pięć przeklętych, najgorszych lat mojego pierdolonego życia. Kiwam tylko gorylom i schodzę po krętych schodach do podziemi budynku. Zapach tego miejsca przyprawia mnie o mdłości. Kiedyś seks był dla mnie czymś wyjątkowym, odczuwałem przyjemność, czułem kobietę, chciałem, by ona mnie czuła... A teraz? Kurwa, jak ja nienawidzę własnego życia! Powtarzam to sobie codziennie rano, gdy patrzę na swoje odbicie w lustrze. Kim ja jestem? Tak naprawdę nikim.

Od razu udaję się do baru, bo ostatnio na trzeźwo mi nie wychodzi. Zamawiam whisky, zaraz potem kolejną szklankę. Ludzi przybywa, a ja nie widzę nikogo, kto spełniałby standardy Głównych. Same przeciętne. *Nie! Kurwa, mój kutas nie stanie dla takiej paskudy* — myślę, patrząc na brunetkę tańczącą niedaleko mnie. Co z tego, że ciało ma całkiem nieźle, skoro jej twarz miała najpewniej bliskie spotkanie z walcem? W dodatku gdy otwiera usta, dostrzegam krzywe zęby pobrudzone szminką. Ja pierdołę, jeśli dziś kogoś nie znajdę, znowu będę musiał płacić. Ostatnio jest coraz gorzej. Gdzie się podziały te wszystkie piękne kobiety? Spoglądam na kolejną.

Ruda zdzira. Odpada.

Patrzę dalej.

Krzywe nogi. Odpada.

Brak piersi.

Paskuda.

Za gruba.

Już widzę znikające z mojego konta kolejne sto tysięcy za niedotrzymanie standardów. Z desperacji zamawiam kolejną szklanę trunku, bo nadal jestem za trzeźwy. Biorę z lady czekoladkę, by zabić smak alkoholu w ustach. Widzę też, że zerka na mnie jeden z naszych. To chyba Ares? Kurwa! Dawno go nie widziałem. To jeden z tych ważniejszych Głównych, co oznacza, że nie jest najlepiej. Nie daje mi jednak żadnych znaków, więc mam nie podchodzić. Tak naprawdę wcale się nie palę do rozmów z nimi. Wstaję z barowego krzesła i idę na podest z sofami. Widzę za to, że Herakles ma dziś szczęście. Właśnie mamy jakąś ślicznotkę w łoży. *Kobieto, nie wiesz, na co się piszesz...* — myślę. To chyba jedyna sensowna panna tego wieczoru, ale niestety nie mnie się trafiła. Swoją drogą, zawsze mnie zastanawia, kim jest ten facet. Niby taki przeciętny, a w zasadzie podczas każdego polowania kogoś znajduje. Ma całkiem niezłe wyniki, chociaż często sprowadza przeciętniaczki, za które płacą nam coraz mniej. Ja wolę nie znaleźć nikogo, niż werbować i testować kobietę, która nie odpowiada mi fizycznie. Lubię blondynki. Tylko.

Siadam i mrużąc oczy, rozglądam się dalej. Prawie tracę już nadzieję, ale nagle widzę, jak po schodach, razem z jakimś facetem, schodzi blondynka. Zawsze to musi być blondynka. Nie pamiętam, bym zabrał do Ciemnej Sali brunetkę czy szatynkę, nie wspominając o rudej. To chyba jakieś moje zboczenie. Uśmiecham się sam do siebie. Zboczenie? Kurwa, McKey, jesteś pojebanym zboczonym skurwysynem. Zboczenie to mało powiedziane. Zwyczajny seks to nie to, co teraz mi odpowiada. Testując kandydatki, nawet nie odczuwam przyjemności, więc jak już umoczę swojego fiuta w jakiejś normalnej cipce, ta musi się naprawdę napracować, by zrobić na mnie wrażenie. Kiedy ja ostatnio pieprzyłem jakąś niekandydatkę? Zastanawiam się dłuższą chwilę i nawet nie jestem w stanie sobie przypomnieć. Zerkam na blondynkę. Jest piękna. Ma białą sukienkę z głębokim dekoltem, który podkreśla idealne piersi. Od razu wiem, że są naturalne. Lata praktyki. Jadę wzrokiem niżej, na wcięcie w tali, biodra i pupę, którą opina sukienka. Jest idealna. Ona, nie sukienka. Chyba nigdy wcześniej jej tu nie widziałem. Spoglądam na jej twarz. Bingo! Ślicznotka. Młoda i piękna kobieta. Nie botokсовy potwór czy wytapetowana brzydula. Wznosi właśnie toast ze swoim towarzyszem i krzywi się od pierwszego szota. Ciekawe, jak by się prezentowała w pokoju pierwszej szansy? W samej bieliźnie? Kurwa! Mój kutas zaczyna drgać od samego patrzenia na tę kobietę. Jest młoda. Może za młoda, ale to chyba będzie mój dzisiejszy cel. Obserwuję ją bacznie przez dłuższą chwilę. Z jej towarzyszem śmieją się i żartują. Widać, że nie są stałymi bywalcami Mirrors. Wpadli się po prostu zabawić. Chłopak, który jej towarzyszy, wygląda jednak na dość zainteresowanego moją zdobyczą. Ruszają na parkiet i gdy widzę, jak w pewnym momencie on ją całuje, opanowuje mnie wściekłość. Kurwa! Może to swingersi? Nie... Nie sądzę. Są za młodzi, oboje. Zbliżam się, by w razie czego móc jak najszybciej podejść, i chyba mam dziś szczęście. Chłopak odchodzi w stronę toalet, a ja przyglądam się, jak ta zjawiskowa blondynka tańczy sama. Przesuwa dłońmi po swoich biodrach i piersiach w takt muzyki, jakby to były dłonie faceta. Jest zmysłowa i ma pełną świadomość swojego ciała. Och, kurwa! Zaraz to moje dłonie się na niej znajdą.

Ruszam pewnym krokiem i już za nią stoję. Zaciągam się zapachem słodkich perfum i kładę dłonie na jej talii. Jestem zaskoczony tym dziwnym uczuciem. Ta kobieta mnie podnieca, a to ostatnio taka rzadkość. Przywieram do niej cały, by wiedziała, że nie mam zamiaru stawiać jej drinków. Jedno pytanie i konkretna odpowiedź. Nie mam dziś ochoty na jakieś pierdolone gierki. Dla pewności przesuвам dłonie na jej piersi i ściskam je delikatnie. Blondynka jęczy głośno i ociera się tyłkiem o mojego fiuta. Oj tak, dziecinko, już jesteś moja.

— Zabieram cię dziś do siebie... — mruczę do jej ucha, muskając je delikatnie ustami. Ona jednak rozgląda się niepewnie, szukając wzrokiem zapewne tego chłopaka, z którym tańczyła. Na szczęście nigdzie go nie widać, a ja wiem, że wygrałem.

— Dobrze... — odpowiada po chwili i ponownie się o mnie ociera. Ja pieprzę! Zamykam oczy, by się pohamować. Zerkam na Aresa, który znowu przygląda mi się uważnie. Pokazuję dyskretnie, że to kandydatka, ale nie do Ciemnej Sali. Nigdy nie korzystałem z przywileju zabierania kandydatek poza klub, ale dziś chyba właśnie na to mam ochotę. Pracuję dla nich już tak długo, że powinni mieć do mnie zaufanie. Może ta dziewczyna przypomni mi, jak może wyglądać normalne życie faceta? Błagam w myślach, by Ares dał mi pozytywną odpowiedź. Mierzy wzrokiem mnie i blondynkę i na szczęście kiwa głową. Tak!

— Chodźmy więc... — mówię i szybko chwytam ją za dłoń. Nawet na mnie nie spojrzała, co znaczy, że albo jest desperatką, albo czuje to samo co ja. Dobre pieprzenie wyczuwa się w powietrzu. Gdy mi się spodoba, mogę przecież zawsze powiedzieć, że uciekła mi w drodze do domu albo że się po prostu nie zgodziła. Pierwszy raz tak kombinuję, ale ona chyba jest tego warta.

Wychodzimy przed klub, a ja oddycham z ulgą, że opuszczam to miejsce. W dodatku z tak piękną kobietą, która ma dziś ogromne szczęście. Nie jest moim celem, chyba że mnie wkurwi — wtedy powiem jej prosto z mostu, o co chodzi. Mam ochotę się jednak zabawić w Morfeusza. Z dwojga złego ta maska daje mi wiele swobody. Nikt mnie nie pozna, a ja mogę sobie pozwolić na więcej. Czasami lubię być Morfeuszem, choć zazwyczaj szczerze go nienawidzę. Dlaczego Anthony wpakował mnie w to całe gówno? Kurwa! Nie chcę teraz o tym myśleć. Mój brat to oddzielna historia i wiele razy zastanawiałem się już, dlaczego tak postąpił. Kogo chciał ukarać? Mnie czy siebie?

Mój kierowca podjeżdża pod klub jedną z moich limuzyn. Ojciec nigdy nie oszczędził na dobre samochody, które jego zdaniem są prestiżem dla firmy. Tak rzadko jednak jeżdżę jako kierowca, że w zasadzie nie używam swoich aut. Otwieram drzwi pięknej blondynce, a ona lekko opada na kanapę. Wsiadam zaraz za nią i nie mogę oderwać od niej wzroku. Jest naprawdę przepiękna. Tak seksowna, naturalna. Niebieskie oczy, lekko zadarty nos, no i te cycki. Kurwa! Maksymalnie stwardniałem, patrząc na nie w tej sukience z dekoltem. Ona też wpatruje się we mnie, a mnie nagle ogarnia dziwne uczucie. Patrzy, jakby mnie znała. To niepokojące.

— Powiesz mi, jak masz na imię? — pyta niepewnie. Głos też ma idealny. Kobięcy i lekki. Na samą myśl o tym, jak musi cudownie jęczeć, pragnę od razu ją zerznąć.

— Możesz mi mówić *Morfeuszu* — odpowiadam. Gra zaczęta.

— Możesz mi mówić *Cassandro*.

— Cassandra? — Unoszę lekko brew. To takie rzadkie imię, a ja do tej pory spotkałem się z nim tylko raz. Dzisiejsza kandydatka na mojego pracownika właśnie tak miała na imię. Byłem jednak tak wściekły z powodu czekającej mnie wizyty w Mirrors, że zachowałem się jak cham i nawet na nią nie spojrzałem. Nie... Niemożliwe, by to była ona.

— Tak, to moje prawdziwe imię, Morfeuszu.

— Moje też jest prawdziwe... — Przysuwam się i przechodzę do rzeczy, wkładając jej dłoń między uda. Jęczy cichutko, a jej ciało pokrywa się gęsią skórką. Doskonała reakcja. Może ten wieczór zakończy się jednak dobrze? Porządne pieprzenie z piękną kobietą to coś, czego mi kurewsko potrzeba.

— Wybrałem cię dziś, Cassandro, bo jesteś naprawdę piękną kobietą... — mówię zgodnie z prawdą i sunę dłonią wyżej, do materiału jej majtek. Czuję, jaka jest gorąca i mokra. Kurwa! Naturalna kobieta, a nie dziwka. Zamykam oczy, by się pohamować i nie przesadzić.

— Muszę cię jedynie uprzedzić, że nie jestem jakoś bardzo doświadczona — wtrąca niepewnie.

— To nie jest problem... — Chwytam gwałtownie jej brodę i muskam językiem te cudowne usta. Och, chcę pieprzyć te usta. Wiem, że w świecie Morfeusza to kara, ale teraz nie muszę o tym myśleć. Pragnę, by mi obciągnęła w nagrodę, nie za karę. Cassandra zamyka oczy i wdycha głęboko powietrze. To takie erotyczne i dla mnie nowe. Nie pamiętam już, jak to jest z normalną kobietą, a nie z kandydatką. Przysuwa się lekko na siedzeniu i chce mnie pocałować. O nie, jeszcze nie teraz, dziecinko. Kładę palec na jej ustach. — Niegrzeczna dziewczyna! — Uśmiecham się i jednym ruchem przesadzam ją na siebie tak, że siedzi okrakiem na moich biodrach. Nie mogę się opanować i ściskam mocno jej pośladki. Ja pieprzę, co za kobieta! Z krwi i kości. Normalna, piękna i gorąca jak wulkan.

— Jestem bardzo niegrzeczna, skoro jadę z nieznanym do jego domu... — dyszy, ocierając się o mnie prowokacyjnie. Chyba lubi takie zabawy, chociaż z drugiej strony wcale nie wygląda na łatwą. Co ona w ogóle robiła w Mirrors? Nie będę się teraz nad tym zastanawiał. Jej gorące ciało prowadzi do zguby, a ja oszaleję, jeśli się wycofa.

— Chcesz, bym wszedł w ciebie, dziecinko? W twoją małą, śliczną, ciasną cipkę? — Jestem bezpośredni, a ona jęczy i obejmuje mnie za szyję. Bardzo mnie to cieszy, ale tego nie okazuję.

— Och, tak!

— Lubisz ostry seks, Cassandro?! — pytam ostro i zrywam z niej koronkowe majtki.

Opanuj się, Adam! Niech ten pieprzony Morfeusz nie przemawia przez ciebie. To zwykła kobieta, nie kandydatka, do kurwy nędzy. Biję się z myślami, próbując się pohamować. Na co dzień w obcowaniu z innymi ludźmi nie używam wulgaryzmów, ale to, co myślę, to zupełnie inna sprawa. Czasami mam ochotę powiedzieć komuś: *wypierdalaj*, a muszę się opanować i po prostu zachować się jak dupek.

— Nie wiem... — odpowiada niepewnie, a ja muskam przez majtki jej rozpaloną, mokrą cipkę. Cały płonę. To uczucie nie do opisania. Nie wiem, czy kiedykolwiek się tak czułem. Niby zwykła kobieta, jakich setki, a jednak... Przeraza mnie to uczucie. Od bardzo dawna nie pozwalam, by poniosły mnie emocje. To wszystko niszczy, a w moim przypadku dodatkowo bardzo komplikuje. Za dużo jest tych komplikacji, bym mógł sobie pozwolić na kobietę w moim życiu. Nawet jeśli bym chciał, to nie mam prawa nikogo tak narażać.

— Ale jesteś gorąca! — szepczę i chcę zatopić w niej palec, a ona nagle unosi biodra i piszczy.

— Jezu, nie!

— Dlaczego nie? — Patrzę na nią zaskoczony. Była taka chętna i tak nagle *nie*? Zaraz się wkurwię, jeśli będzie tak ze mną pogrywać.

— Nie mogę... Przepraszam! — mówi zażenowana, ale mnie to gównu obchodzi. Kurwa, nienawidzę takich sytuacji. Kobieta sama się ociera, wręcz błaga o rżnięcie, i w ostatnim momencie się wycofuje. To takie frustrujące!

— Skoro ze mną poszłaś, to nie ma możliwości, byś się teraz wycofała... — mówię poważnie. Kobiety lubią pewność siebie, a widzę, że na nią to działa. Patrzy zaskoczona, ale jest także cholernie napalona.

Tak jak ja.

— Ale...

— Nie jestem jakimś psychopata, nie mam w planach niczego, co by ci się nie spodobało, Cassandro... — mruczę uwodzicielsko. Widzę, że robię na niej ogromne wrażenie, i bardzo, bardzo mi się to podoba.

— Wiem, po prostu...

— Masz faceta? — pytam wprost. Jeśli jest zajęta... No trudno. Nie pierwszy raz będę powodem zdrady.

— Nie, mam okres — odpowiada cicho. Okres? To chyba tak kobiety określają miesiączkę? No cóż... Jaki zawód, takie ryzyko... Chociaż muszę przyznać, że do tej pory mi się to nigdy nie przytrafiło.

— Przeszkadza ci to? — pytam. W sumie to nic złego. Mam ochotę na pieprzenie, a nie na zabawy oralne. Chyba, że to ja wypieprzę jej usta. Och, tak! To jak najbardziej by mi odpowiadało.

— A tobie nie?! — piszczy. Mimo ciemności widzę, jaka jest zażenowana i ma taki cudownie podniecający rumieniec na twarzy.



— Wybierając swoje kobiety, nigdy nie mam pewności, czy akurat nie mają miesiączki. Zawsze jest ryzyko, a ja lubię wyzwania... — wyjaśniam. Swoje kobiety? Ale to brzmi. Jakby którakolwiek z nich była moja.

— Swoje kobiety? — Cassandra unosi brew. Chyba nie podoba jej się to stwierdzenie, ale ja nie mam czasu na jakieś rozmowy. Lepiej dla niej, by wiedziała jak najmniej.

— Nie będę ci tego teraz wyjaśniał.

— Odwiesz mnie później do domu?

— Oczywiście, że tak. — Pojedziesz sama z moim szoferem. Nie będę się fatygował, by odwieźć cię osobiście. To nie w moim stylu.

— Zgoda...

— Używasz tamponów? — siadam bokiem i zsuwam dłoń na jej kolano.

— Tak...

— Masz odruch wymiotny? — pytam, patrząc na jej usta. Kurwa! Ale mam ochotę je pieprzyć, a potem zalałbym tę śliczną buźkę swoją spermą.

— Co?! — patrzy na mnie przerażona.

— Wymiotujesz przy seksie oralnym? — Cassandra poprawia się nerwowo na siedzeniu i nagle milknie. — Cassandro, odpowiedz mi na moje pytanie... — powtarzam, a ona odsuwa się ode mnie. Co, do cholery? Znowu jej się odwidziało? Nie no, co za wkurwiająca kobieta.

— Chciałabym wrócić do domu... — szepcze zażenowana.

— Mówiłem przecież, że cię odwiozę — warczę. Gównu mnie to obchodzi, że ma jakieś opory. Wyszła ze mną, to, do kurwy nędzy, powinna była wiedzieć, że za rączki się trzymać nie będziemy.

— Przepraszam cię, ale...

— Nie ma żadnego *ale*, Cassandro... — podnoszę ton i gwałtownie przywieram do jej ciała. Cassandra krzyczy zaskoczona, ale nie odsuwa się. Chwytam jej kostkę, ściągam but i zaczynam całować jej stopę. Ma piękne stopy, zresztą cała jest piękna. Widzę, że podoba jej się to. Jęczy głośno, a jej ciało pokrywa się gęsią skórką. Mój oddech także przyśpiesza. Oddycham głęboko i ruszam wyżej — od kostki przez łydkę aż do uda. W moich spodniach jest już tak ciasno, że to wręcz bolesne. Muskam delikatnie jej gładkie, jędrne uda, a ona jęczy głośno. To takie podniecające. Nie każda kobieta potrafi tak ładnie jęczeć.

— Och... — jęczy, gdy chwytam ją w pasie i zsuwam na siedzenie tak, że leży na plecach. Podciągam jej sukienkę, odsłaniając biodra i brzuch. Ma boskie ciało, a widząc starannie wydepilowaną cipkę z małym paseczkiem włosków, niemal tracę zmysły.

— Co my tu mamy? — Nachylam się, dostrzegając tatuaż na jej kości biodrowej.

Nie przepadam za tatuażami na damskim ciele, ale ten jest całkiem seksowny. Kurewsko seksowny. — Co to za napis? — pytam.

— To cytat: „Sama wiem, co jest dla mnie najlepsze. Nikt inny” — odpowiada, dysząc ciężko, i patrzy na mnie. Zapewne jest zaintrygowana tym, że mam maskę na twarzy. Nie zamierzam jej jednak zdjąć, by mnie potem gdzieś przypadkiem nie rozpoznała.

— Ja wiem, co będzie dla ciebie lepsze niż samotny powrót do domu... — Nachyliłam się i patrzę, jaka jest uległa i bezbronna. Idealna. Nagle wyciąga niepewnie dłoń i chce mi ściągnąć maskę z twarzy. Chwytam mocno jej nadgarstek i przyszpilam go do zimnej szyby limuzyny.

— Niegrzeczna dziewczynka! — Uśmiecham się delikatnie i wpatrujemy się w siebie przez chwilę. Mógłbym tak na nią patrzeć godzinami. Gdy leży pode mną, taka bezbronna, napalona i w tym momencie tylko moja.

— Dlaczego nie zdejmiesz maski?

— Tylko tę stronę mnie poznasz. Nie próbuj teraz tego zrozumieć, Cassandro... — To tylko jedna noc. Po co mam komplikować jej życie wyjaśnianiem tego, jak bardzo jest pojebane moje? Słodka nieświadomość jest dla niej lepsza. Zsuwam ramiączka sukienki, odsłaniając jej ramię. Puszczam nadgarstek i robię to samo z drugim ramiączkiem, obnażając piersi. Są idealnej wielkości, jędrne, a cudownie różowe sutki sterczą z podniecenia. Wciągam głęboko powietrze, napawając się widokiem tej kobiety.

— Nie przepadam za seksem oralnym... — mówi cicho. Teraz rozumiem jej reakcję. Trochę szkoda, ale jej słodka cipka zapewni mi wiele innych przyjemności, więc w sumie nic straconego.

— Czego jeszcze nie lubisz? — Odgarniam jej delikatnie kosmyk włosów za ucho. Nie wiem, co w niej jest, ale to „coś” sprawia, że mam ochotę na coś innego. W końcu! Mam ochotę na seks ze zwykłą kobietą, zwykły seks. Kurwa, to genialne uczucie.

— Nigdy nie robiłam tego w tyłek — dodaje. No, faktycznie nie jest doświadczona, ale to nie szkodzi. Uśmiecham się lekko i odpowiadam.

— Nie zaproponuję ci tego za pierwszym razem, Cassandro. — Czy ja naprawdę to powiedziałem? Chciałbym ją ponownie spotkać? Nawet nie wiem jeszcze, jak z nią jest, a moje myśli już wybiegają tak daleko? Kurwa, to przedziwne i kompletnie do mnie niepodobne. Niepokojące.

— Nie będziemy się pieprzyć? — pyta, a ja patrzę na nią i gładzę jej dłoń. Ma miękka i chłodną skórę, lekko opaloną.

— Będziemy, ale nie tutaj. Mam ochotę na coś innego... — odpowiadam. Zabiorę ją do domu. Mam ochotę na rżnięcie w moim łóżku. Żadna kobieta nie miała okazji w nim spać. Kupiłem ten dom dwa lata temu, ale od tamtej pory nie spotykałem się z nikim na poważnie. Za duże ryzyko.

— Znudził ci się seks w limuzynie? — pyta nagle i brzmi to dość uszczypliwie. No proszę. Pokazujemy pazurki? Uważaj, żebym ja ci swoich nie pokazał, bo będzie bolało. Ona nie ma pojęcia, jakie kary stosujemy na kandydatkach za nieposłuszeństwo, i na pewno nie chciałyby ich poznać.

— Mam ich wiele, ale masz rację... — Cassandra patrzy na mnie. — Szybko się nudzę...

— A jeśli cię rozczaruję? — wypala. Że co? O co jej chodzi?

— Martwisz się o to, jak wypadniesz, dziecinko? — Śmieję się drwiąco. Kobiety zawsze się tym przejmują. Zastanawia mnie, o czym mogą myśleć podczas seksu? *Ciekawe, jak wyglądają teraz moje cycki? Albo może: Czy na pewno mu pasuje, że moja cipka jest sraka i owaka? Ogolona, nieogolona, za ciasna, za luźna.*

Ja pierdolę! My, faceci, nie zwracamy na to uwagi, jeśli kobieta nam się podoba.

— W sumie to mało obchodzi mnie to, co sobie pomyślisz. Jutro rano i tak nie będziesz pamiętał mojego imienia... — burczy, jakby oburzona, i odwraca się w stronę okna. No dobrze, niech trochę ochłonie. Widać, że raczej nie codziennie jeździ z nieznanym do jego domu, by się pieprzyć. Nie chcę jej wystraszyć, więc zabieram rękę z jej kolana.

Podjeżdżamy pod mój dom. Czekam, aż kierowca otworzy nam drzwi, i wysiadam pierwszy, po czym podaję rękę, by pomóc wyjść Cassandrze. Robi to zgrabnie, lekko się chwiejąc. Uśmiecham się wręcz niezauważalnie.

— Zapraszam... — kładę dłoń na jej plecach i gestem pokazuję, byśmy ruszyli w stronę domu. Zastanawiam się, czy to kłamstwo da się ukryć. Nie chcę robić z niej kandydatki, na pewno ma rodzinę. Zapewne jeszcze studiuje albo dopiero co skończyła szkołę i ma wiele planów. Wiem, że jestem pojebanym skurwielem, ale mam serce. Czuję strach, lęk, radość, niepewność. Czuję wszystko. Nie wszystkie kobiety są takie same, a przynajmniej staram się jeszcze w to wierzyć. Camilla taka nie była, ale jej już nie ma. Zamykam oczy, by nie myśleć. Anthony i Camilla to przeszłość. Bolesna przeszłość, przez którą moje życie to teraz jeden pierdolony koszmar.

# Podziękowania

Gdybym musiała wymienić z imienia i nazwiska wszystkich tych, którzy szczerze wspierają mnie w tym, co robię, to powstałaby z tego kolejna książka. O czym to świadczy? Moim zdaniem o życzliwości ludzi i o tym, że potrafię ich do siebie przekonać. Dobro do nas wraca i myślę, że ta reguła zawsze się sprawdza... prędej czy później.

W pierwszej kolejności chcę podziękować mojej cudownej i najukochańszej rodzinie. Rodzicom, bratu i wszystkim bliskim, którzy zawsze stoją za mną murem i wspierają mnie każdego dnia. Jesteście dla mnie najważniejsi!

Zaraz po nich dziękuję oczywiście mojej kochanej Sylwii Stawskiej, która jest przy mnie od długiego czasu. Kochana, dziękuję za Twoją szczerłość, za to, że potrafisz mnie uspokoić, doradzić i że jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie. Za to, że ogarniasz całe „internety” i znajdujesz czas na to wszystko, co robimy i co naprawdę dobrze nam wychodzi. Nie zmieniaj się. Nigdy!

Dziękuję dziewczynom z OE i grupy fanowskiej, bo bez Was to wszystko nie miałoby sensu. Wasze oczekiwanie na kolejne moje książki czy fragmenty opowiadań to dla mnie największa motywacja do działania. Dodajecie mi skrzydeł i sprawiacie, że to, co robię, przynosi mi radość. Nie będę wymieniać każdej z Was po kolei, bo nie chcę nikogo pominąć, ale Wy wiecie, że o Was mowa. Z częścią z Was często wymieniam wiadomości prywatne, a nasze więzi są mniej lub bardziej zacieśnione, ale musicie wiedzieć, że każda z Was jest mi bardzo droga i nawet jeśli nie zawsze Wam odpisuję i nie zawsze mam dla Was czas, to moja wdzięczność w stosunku do każdej z Was jest nieoceniona.

Blogerki... Kochane blogerki, Wam też oczywiście należą się podziękowania, bo to Wasze recenzje miałam okazję czytać jako pierwsze po wydaniu mojego debiutu. Porady, obiektywne spojrzenie na tekst i życzliwość z Waszej strony pomogły mi się rozwinąć. Nawet jeśli Wasze recenzje nie zawsze są pochlebne, to konstruktywna krytyka jest dla mnie bardzo ważna. Nauczyłam się dzięki Wam ją przyjmować, rozmawiać o tym bez urazy i wyciągać z Waszych uwag wnioski. Wiele z Was stało się mi bliskimi, kibicujecie mi, wspieracie i za to składam Wam ogromne dzięki.